



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Law 5198.657 (1-2)

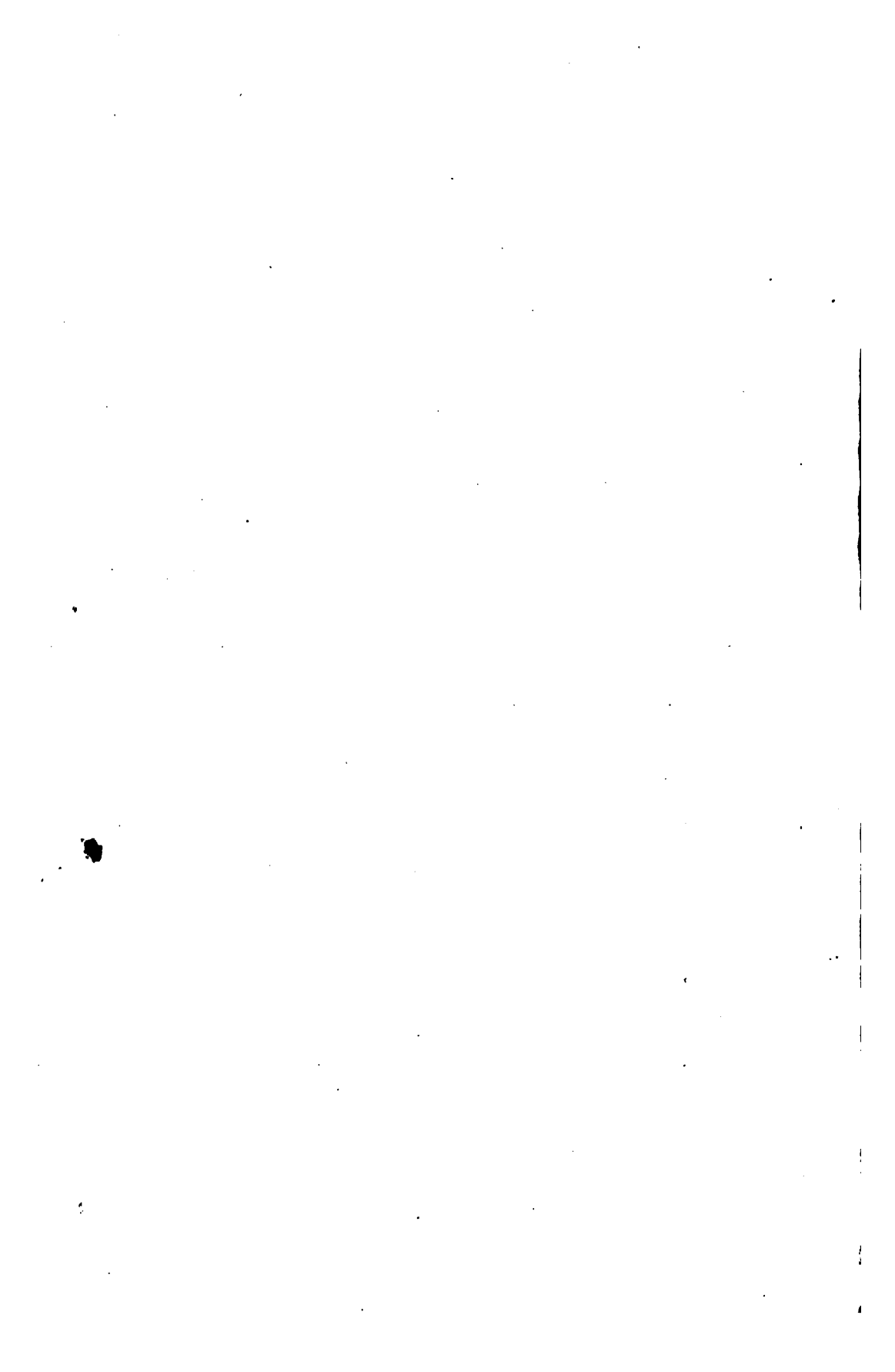
HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER







T I Z A

W I L E Ń S K A

W Y D A W A N A

P R Z E Z

JANA ZE ŚLIWINA.

(red. Kirkes; Adam Hanuszyński)

Numer pierwszy.

W I L N O

**Drukiem Teofila Glöcksborga,
Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.**

1857.



△
Sław 5198.657 (1-2)

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, dnia 24 Czerwca 1857 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.



Keller f. d.



3 2044

S P I S R Z E C Z Y.

	stronica.
Franciszek z Assisu, przez Wł. Syrokomlę	1.
Trzy promienie ducha, przez Karolinę Proniewską	16.
Piastunka. Relikwie z poczciwój przeszłości, przez Adama Pługa	22. v
Dydaktyka B. F. Trentowskiego (Urywki)	77.
Kwestye żywotne, przez Pirogowa, przekład z Rossyjskiego przez K. Szlagiera	134.
Mińsk, przez Wł. Syrokomlę	173.
O Ziemianach podług dawnych praw Litewskich, przez M. Mali- nowskiego	233.
Krótki zarys historii literatury Czeskiej, przez Ludwika Rit- tersberga (z Pragi Cz.)	251.
List Professora Z. (z Pragi Czeskiej)	273.

FRANCISZEK Z ASSISU.

KANTATA

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

N^o 1.

CHÓR.

Aniołów i ludzi
I ptaszek śpiewanie
Niechaj się rozbudzi,
Niech głośną zostanie
Wszeczeństwa modlitwa poranna;
Raz, drugi i trzeci
Nad ziemią zawisnie,
I w górę polecą,
Na ziemię wytrysnie,
Jak deszczyk majowy, jak manna,
Niech w jedno uczucie
Połączy świat cały,
I zleje się w nócie
Potężna pieśń chwwały:
Hozanna królowi, hozanna!

On w piersiach aniołów i ludzi i ptaków
 Dał świętą potrzebę śpiewania;
 Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,
 On niebo przed nimi odsłania.
 Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali
 Do pieśni ta chęć nieustanna,
 Postuszni natchnieniu będziemy śpiewali:
 Hozanna królowi, hozanna!

N^o 2.

RECITATIVO.

Niegdyś w Włoszech był piękny młodzieniec
 Zwany Franciszkiem z Bernardonów rodu.
 Podwójny pieśni i muzyki wieniec
 Skroń jego chwałą opasał zamłodu.
 Do dźwięków wiersza, do muzyki grania
 Namiętnym taktem jego pulsa biły;
 Lecz Niebu więcej poświęcił kochania,
 Z całego serca, ze wszystkiój swój siły.
 Jak pierwszych wieków pustelnik sędziwy,
 Pracą, modlitwą i postem się krzepi,—
 Lubił pustynię i natury dziwy,
 Tam mu się modlić bywało najlepiej.
 Tam gdy go ogień rozpromienia Boży,
 Ukłąkszy w cieniu gałęzistym drzewa,
 Tak się zaduma, że piosnkę ułoży,
 I pocznie śpiewać, niewiedząc że śpiewa.
 Nieraz gdy gorzał w tój świętój zabawie,
 W duszy nadziemska zjawiała się siła,
 A przed oczami miewał sny na jawie,
 Kraina cudów przed nim się odkryła.
 Jednego razu w noc ciemną majową
 Na rozmyślaniach klęczał wedle drzewa;

Wtém na gałązce ponad samą głową
Słowik czarodziej piosenkę zaśpiewa.
Taka go rwała do śpiewu ochota,
Że tworzył cuda gardziołkiem śpiewaczém,
Tryska trelami, pieści się, szczebiota,
I jakby rzewnym rozlega się płaczem.
Franciszek słuchał, i łzy lejąc z powiek
Głośno zawołał: »O Boże mój Boże!
»Ja, krwią najświętszą odkupiony człowiek,
»Czemuż tak cudnych hymnów Ci nieśłożę?
»Bracie słowiku, nieuciąkaj z drzewa;
»Serce mi rwie się do pieśni ptaszęcój,
»Będziemy śpiewać—kto kogo prześpiewa,
»Ten swego Stwórcę miłuje goręcój!
I tak wydali walkę w cześć Jehowy
Święty wyznawca i śpiewak gajowy.

N^o 3.

S Ł O W I K.

Nie wam, nie wam
Dolecieć tam,
Gdzie nasza pieśń dostrzeli:
Nad piętra chmur,
Gdzie pieją chór
Ptaszkwie i anieli!

FRANCISZEK.

(Przegrywka).

On sam nauczył pieśni
I ptaszka i cheruba:
Nie wam, śpiewacy leśni,
Nie wam, niebiescy, chluba!

Kocham Cię, Boże, całą istotą!
Tłumne uczucia piersi mi gnioł,
Tysiące hymnów szumi w mej głowie;
Lecz niewyśpiewam, lecz niewystłowię!
Najwyższa pieśń, gdy w próch się korzę,
Jęcząc ze łzami: kocham Cię, Boże!...

N^o 4.

RECITATIVO.

Ukląkł Franciszek w niebieskim zachwycie,
Oczy wytężył ku niebios oddali.
Zda się, że z piersi uleciało życie;
Ono się tylko w głębi serca pali.
Twarz mu się mieni gorącem to zimnem,
Snadź kipi w myślach to radość, to trwoga:
Pierś uroczystym kołysze się hymnem,
Którego żaden nieśłyszcy prócz Boga.
A słowik, siedząc na gałęsi drzewa,
Wysilek człeka uważa z oddali;
Jedną piosenkę szczebiotliwie śpiewa,
Jedną modlitwą Pana Boga chwali.

S Ł O W I K.

Ja znam, ja znam
Moich piosenek skalę:
Nie nam, nie nam
Śpiewać o Bożej chwale!
Czuł ziemski pył,
Ze mu na ziemi ciasno,
W górę się wzbił,
Upadł pod pieśnią własną.
Ptaszkanie my
Mędrsi od ziemskich dzieci!
Jak dusza śni,
Tak się piosenka kleci.

Bez żadnych zmian
Ciągniemy hymn zaczęły:
Tyś Bóg, Tyś Pan,
Ty święty, święty, święty!

RECITATIVO.

I na promieniach porannego słońca
Płyną słowika czarodziejskie tony.
Cała natura powtarza bez końca:
O święty, święty! O nieogarniony!
I cichy wietrzyk i jeziora fala
I stare dęby i chmurki w lazurze,
Stworzenie chórem Jehowę wychwala,
Słowik rój wiedzie w przyrodzenia chórze.

Wtém z po za gaju, z nad wodnej wilgoci,
Echem przyplýwa pieśń ziemskiego świata:
Z blizkiego zamku, gdzie więźa się złoci,
Odgłos piosenek biesiadnych dolata.
Zbliza się, zbliza:— to z hucznej biesiady
Wraca rycerstwo i orężem dzwoni;
Za nimi śpieszą minstrelów gromady,
Z piosenką w ustach, z harfami, we dłoni.
Z wesołym śmiechem postępuje rzesza,
Słychać jój łoskot od wawozów góry;
Echo jój pieśni swawolnie się mieża
Z uroczystemi hymnami natury.

N^o 5.

P I E Ś Ń.

JEDEŃ Z RYCERZY.

Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!
Gdy walczy w turnieju, gdy goni na ostrze,
Gdy piersi uzbroił, gdy ciosy wymierza,
Gdy sztandar swój ziemi nad wojskiem rozpostrze,

A wrogów łoporem nasiękisz, do syła;
 Do zamku swych przodków, zajętdia, gromada;
 Tam każdy rycerza wesoła, poyła,
 Dziewicą uśmiechem, trubadur ballada;
 I rusza do kniei polować na zwierza!
 Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!

C H Ó R.

Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!

JEDEN Z RYCERZY.

Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!
 Niedźwiedzia lub dzika gdy wbije na ostrze,
 I z łowów na powrót, gdy w trąbkę uderza,
 Gdy szlendar gościnnny nad zamkiem rozprzestrze;

A potem z drużyną, przy pełnym puharze,

Bratersko ucztuje dni całe;

Przywoła minstrelów, i śpiewać im każe

Kochanie, zwycięstwo i chwałę;

I znowu wyprawy na wrogów, zamierza!

Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!

C H Ó R.

Héj, niemasz na świecie jak życie rycerza!

JEDEN Z MINSTRELOW.

Héj, niemasz na świecie, nad życie, minstrela!

On śpiewa na dworach, możarzy,

On sercom zbolałym radości udziela,

On mężnych do boju, tróżarzy,

Powiernik miłości i bicia, serc, świadom,

Sercami jak zębce, jak włada!

Gdzie przybył— sąsiedzi donoszą sąsiadom,

I zaraz zakipi, biesiada;

Bo przybył z pieśniami, postaniec, wesela!

Héj, niemasz na świecie, nad życie, minstrela!

CHÓR RYCERZY.

Niech żyje pogromca i wrogów i zwierza!

CHÓR MINSTRELÓW.

Niech żyje z pieśniami postannik wesela!

RYCERZE.

Héj, niemasz na świecie nad życie rycerza!

MINSTRELE.

Héj, niemasz nad życie minstrela!

N^o 6.

RÉCITATIVO.

Z brzękiem zbroicy, z tętnieniem podkowy,
 Z chórami pieśni, wedle uczy prawa,
 Przeciągał orszak biesiady światowej,
 Kędy Franciszek Bogiem się napawa.
 Ocknął się, głośną obudzony wrzawą,
 Uchylił głowę i uważnie słucha:
 Takty piosenki, bijące tak żwawo,
 Niebyły obce dla młodego ucha.
 Cenił rycerzy, jak wszyscy współcześni,
 Jako obrońców kraju i kościoła;
 Kochał minstrelów, bo znając cel pieśni,
 Wiedział co nótą smutna i wesoła.
 Do dźwięków wiersza, do muzyki grania
 Namiętym taktem jego piersi biły.
 Bóg, co kraj ducha przed piewą odstania
 Rymotwórczemi obdarzył go siły.
 Poczuł natchnienie ku świeckiej piosence
 Opiewać boje, łowy i puhary,—
 I mimowólnie zadrzały mu ręce,
 Jakby szukając dźwięcznych strón cythary.

Ale cythary pod ręką niebyło,
 Zateśknion po niej jak po cacku dziecię;
 A tu natchnienie z nieprzepartą siłą
 Wiodło myśl jego po tym pięknym świecie,
 W krainę bojów, zwycięstwa, kochania,
 Gdzie leży niwa dla pieśni bogata.
 Dawno Franciszek sam sobie zabrania
 Tych marnych uczuć znikomego świata;
 A jednak serce rwało się ku ziemi,
 Chciał swoje ziemskie wypowiedzieć żale:
 Wybrał najświętszą pomiędzy ziemskimi
 Pieśń o swym kraju i o jego chwale.
 Więc chociaż z sobą nie miał swój cythary,
 Głos wydać z piersi odważył się śmielęj;
 Dobrawszy słowa do muzycznej miary,
 Taką pieśń posłał za echem minstrelki.

N^o 7.

SPIEW FRANCISZKA.

Niema na świecie niema
 Jak ta ziemia bogata!
 Między morzami trzema
 Króluje berłem świata!
 Niemasz bogatszej strony,
 Jako kraj mój rodzony!

Świat zdumiewa mocarka,
 Wszystko zbiega się do niej;
 Rzym, Neapol, gród Marka,
 To trzy kwiaty jej skroni.
 Niemasz sławniejszej strony,
 Jako kraj mój rodzony!

Tu, choć ziemia bez pracy,
 Urodzajna i święta;

Tu najlepsi śpiewacy,
Najpiękniejsze dziewczęta.
Niemasz weselszej strony,
Jako kraj mój rodzony!

Łaski świeże, a świeże
Płyną na nią jak rosa:
Tu najprawsi rycerze,
Tu najczystsze niebiosą.
Niéma szczęśliwszej strony,
Jako kraj mój rodzony!

O! jak chlubnie, jak miło,
Wyznać przed światem Bożym,
Że się tutaj zrodziło,
Że tu głowę położym:
Bo niemasz miłszej strony,
Jako kraj mój rodzony!

N^o 8.

RECITATIVO.

Kiedy tak mówił— uderzył blask słońca,
Jęknął dzwon ranny w pobliskim kościele;
Poważne echo o pagórki trąca,
Nad-dolinami jako mgła się ściela.
Umilkło ptastwo, ścichnął wiatr w dąbrowie,
Ogarnął echo dzwon rozkołysany,
Jęcząc i mrużąc w uroczystém słowie:

»Módlcie się Panu nad Pany!«

Ten jęk Franciszka duszę opamięta;

On przetaił oczy, badając czy nieśni.

»Witaj mi, dzwonów harmonijo święta,

»Co od światowej odrywasz mię pieśni!

»Piękny jest wprawdzie mój kraj rodowity,

»Niedziw, że z piersi piosenkę wymami;

»Ale piękniejsze są niebios błękity,
 »Świętsza ojczyzna ponad błękitami.
 »Tam, tam daleko— tam dla pieśni droga!
 »Leć, duszo moja, do Boga, do Boga!»

N^o 9.

MODLITWA FRANCISZKA.

Panie, Panie, Boże mój!
 Przebaczenie święte daj,
 Żem na ziemski nócił strój,
 Żem zanadto kochał kraj,
 Żem, na chwałę lubyh stron
 Śmiał oderwać pieśni ton!

Zródłem pieśni Tyś jest sam,
 Tobie służy hymnów treść!
 Jań się ważył, choć to znam,
 W inną stronę myśli wznieść!
 Oto błaga ziemski syn
 Przebaczenia swoich win!

Przebaczenie, Boże, daj,
 Za myśl ziemską w serca dnie:
 Że gdy wspomnę ojców kraj,
 Cóż do pieśni duszę rwie;
 A gdy Boga pieśnią czcił,
 To zabrakło marnych sił!

Ziemska pieśni! dość już dość
 Być narzędziem ziemskich chwał!
 Tybys mogła w serce wrość,
 Bóg nie na to serce dał!
 Och! już nigdy w cieniu drzew
 Mnie nieskusi ziemski śpiew!

N^o 10.

RECITATIVO.

Bóg przyjął świętą ofiarę człowieka,
 Ofiarę barda, co swe stróny zrywa:—
 I oto słyhać z wysoka, z daleka,
 Muzyka jakaś dźwięczna, pieszczotliwa
 Płyńie z błękitu nad góry, nad gaje,
 Drga w rdzeni drzewa, po gałązkach lata,—
 Głos się dla ucha znajomym być zdaje,
 Przecież to dźwięki niezemskiego świata.
 Są tu i hymny i płasząt piosenka,
 A wszystko złane w tak cudnym doborze,
 Że się słuchając mimowólnie kłęka
 I ucha od niej oderwać niemoże.
 Och! lecz niekażde śmiertelnika ucho
 Godne usłyszeć te święte rozgwary!
 Trzeba być godnym miłością i skrucną,
 Unieść się duchem przez potęgę wiary!
 Bliżej... wyraźniej... nad gęstwiną drzewa
 Tryskają tony dźwięczne i bogate:
 To chór aniołów nad Franciszkiem śpiewa,
 By ziemskiej pieśni nagrodzić mu stratę.

N^o 11.

CHÓR ANIOŁÓW...

Wesel się, synu człowieczy!
 Pan kontent z ofiarą twoją:
 W zamianę znikomych rzeczy
 Muzyką niebios cię pol.
 Ona twe serce rozłazzy,
 Od ziemskiej pieśni uleczy!
 W chórzą niebieskich pieśniarzy
 Wesel się, synu człowieczy!

CHÓR SŁOWIKÓW.

Ej drobniz, my ptaszkanie
 Pieśnią wzruszamy las,
 Modlimy się Jehowie,
 Jako nauczył nas!
 Ej weźcie nas, anieli,
 Weźcie w niebieski chór!
 Niech nasza pieśń wystrzeli
 Aż pod obłoki chmur,
 I tam, i tam,
 U niebios bram
 Odbije wtór!

FRANCISZEK.

W obec ptaszka i anioła
 Pieśń człowiecza taka błaha!
 Wtenczas tylko wzrosnąć zdoła,
 Kiedy zaprzeć się niewaha,
 Kiedy ziemskie minie cele,
 Gdy miłością Bożą płonie,
 Gdy się śpiewak krzyżem ściele,
 Gdy wyciąga w niebo dłońie!
 Ja mizerny, w mej pokorze,
 Jednym hymnem wciąż zadzwonię:
 Chwała Tobie, wielki Boże!
 Chwała Tobie na Syonie!

CHÓR OGÓLNY.

Aniołów i ludzi
 I ptaszek śpiewanie,
 Niechaj się rozbudzi,
 Niech głośno zostanie!

Wszechświata modlitwa poranna;
 Raz, drugi i trzeci,
 Nad ziemią zawisnie,
 I w górę poleci,
 Na ziemię wytryśnie,
 Jak deszczyk majowy, jak manna.
 Niech w jedno uczucie
 Połączy świat cały
 I zleje się w nócie.
 Potężna pieśń chwały:
 Hozanna królowi, hozanna!

On w piersiach aniołów i ludzi i ptaków
 Dał świętą potrzebę śpiewania;
 Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,
 On niebo przed nimi odsłania.
 Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali
 Do pieśni ta chęć nieustanna,
 Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:
 Hozanna królowi, hozanna!

TRZY PROMIENIE DUCHA.

KONSTANTEMU GORSKIEMU

W DOWÓD CZCI POŚWIĘCA

KAROLINA PRONIEWSKA.

Piękna jest ziemia, wielkie Stwórcy dzieło;
Za cóż ją człowiek nazwał łez padołem?
Wszystko od Boga swój początek wzięło,
Lecz świat nie Niebem — człowiek nie Aniołem.
Tylko niekiedy w zachwycenia chwili
W niebieską piękność ziemia się wysili.

Jasne słońeczko, co jak Boże oko
Wszzechwidny promień rozsiewa szeroko,
Strumieniem światła oblewając z góry
Bogactwo ziemi i piękność natury,
Odbija w wodach blask cudnych promieni,
Łamiąc się w kształty niezliczonych cieni.

Ten błękit niebios jak zwierciadło czyste
Duszy dziewiczą pogodą jaśnieje,
To się w tumany przyobleka mgliste,
To znowu chimury czarnemi się chwieje;

Niepewne, zmienne, jak człowieka życie,
 To miljonem światła się promieni,
 Tych gwiazd rozsianych na ciemnym błękitcie,
 Gdy czarnej nocy płaszczem się ocieni,
 I xiężyc snuje swe srebrzyste włosy
 Na ciche wody i na smugi rosy.

Piękne jest niebo w swych światłach i cieniach;
 Piękna jest ziemia we wszystkich swych płacach
 W tych oceanach wody niezmiernych
 W tych ziemni łąkach okiem nieścignionym
 I w gór tych pasmach olbrzymich, wspaniałych,
 I w tych drzew cieniach wzrostem okazałym
 W dolinach kwiaty okrytych wonnemi,
 W każdej najmniejszej cząstce Bożej ziemi
 Jest twórcza piękność — myśl Bożej znamie.

I ty, człowieku! ty, Boży Adamie!
 Jak pięknym jesteś w swym pierwotnym bycie
 Lecz tyś wygnaniec, i smutne tve życie...
 Wśród uczuć błogich, z towarzyszką miłą,
 Tylą Bożemi darami ujęty,
 Gnieciony smutku niepojętą siłą,
 Rajskiego życia wspomnieniem przejęty,
 Płaczesz i tęsknisz z uczuciami świętymi
 Na tej rozległej, pięknej Bożej ziemi!

Tęskni wygnaniec do swojego raju,
 Pokoju szczęścia szukając aż w Niebie;
 Ach, w tym cudownym swoich marzeń kraju
 Człowiek się wznosi nad siebie!

Uczucia święte, wznosząc skrzydły swemi
 Duszę człowieka daleko od ziemi,
 Ogniem zapału i mocą zachwytu,
 Cudem modlitwy i siłą zaklęcia,
 Piękn wieszczów

U bram wieczności—u niebios zenitu—
 Wyzwały ducha Bożkiego dziecięcia,
 By ziemię zdołał, człowieka weselił;
 A gdy ujęły go w swoje objęcia,
 Na trzy promienie ten duch się rozdzielił,
 We trzy postacie dziewicze się wcielił.

Pierwsza w cudownym jaśnieje uroku,
 Obojętnemu niewidzialna oku,
 Wybrane dusze lubym dźwiękiem pieśni
 W błogiem uczuciu tęsknoty, boleści.
 Serce w niej tonie jakby w jasnym zdroju
 Światła i prawdy, miłości, pokoju:
 Bo ona wszystko cudnym blaskiem złoci
 Wiecznej miłości i wiecznej dobroci.

I cudne skarby zawiera w swém łonie,
 Gdy w ciemną otchłań przeszłych wieków tonie,
 Lub gdy przyszłości zasłonę rozdziera:
 Przenika ziemię i niebo otwiera.

Ona potęgą zapału jaśnieje,
 Cudnemi barwy zdołać ojców dzieje,
 Głosem proroka powołuje synów
 Do światła, cnoty i szlachetnych czynów.
 Bo w niej, jak w Arce, jest pamiątka żywa,
 Co wieki splata w swe złote ogniwa,
 Smutek i radość zdoła pieśni dźwiękiem,
 I głos rozpaczy wórzy lutni jękiem,
 I z piekieł progu do niebios zenitu
 Unosi duszę potęgą zachwytu.

Miłość i piękność wszędzie za nią leci,
 Gwiazda nadziei nad jej czołem świeci.
 Matka niedoli i siostra boleści,
 Pieśń wieszczów Ludu na swém łonie pieści.

Męczeńskie skronie opromienia wieńcem,
 Wieczność jej życiem, krzyż jej oblubiencem,
 A serca czyste jej dziewiczem łożem:
 Dziś ludzie zowią ją Natchnieniem Bożem;
 Przez dawnych mędrców duchem ukochana,
 To córka Niebios Poezją zwana.

Druga dziewica nieścigniona wzrokiem
 Pierwszą otacza łudzącym obłokiem,
 Lejąc dźwięk cudny w każde pieśni słowo,
 Jest najpiękniejszą swęj siostry połową.
 Jej dźwięk niebieski, harmonija żywa
 Z anielskich chorów na ziemię wypływa,
 I Bożkie czucie lejąc w serca ludzi,
 Cudną potęgą martwe dusze budzi,
 I z kajdan ziemskich ku niebu wrywa;
 Z niej niezbadanych uczuć źródło wypływa,
 I słowo ducha, nieznanie na ziemi,
 Mówi do Boga dźwięki niebieskimi...
 I serca tkliwe błogiem czuciem pieści,
 Lub je rozdziera odgłosem boleści,
 Przeraża trwogą, gdy w obchodzie zgonu
 Brzmi z smutnym jękiem grobowego dzwonu.

Ta córka Niebios cudna i prawdziwa,
 Piękność i miłość w swym dźwięku ukrywa.
 W niej się zawiera wieczna tajemnica,
 Co w genjuszu utworach zachwyca,
 Rozrzewnia serce i duszę przenika:
 Lub płaszcą chórem i śpiewem rolnika
 Gdy ziemię wita jutrzeńka zaranna,
 Modlitwa w Bożką harmoniję złana,
 Wszystko co żyje w jeden hymn przemienia,
 I chwali Stwórcę pieśnią przyrodzenia.

Ona swą siłą elektryczną budzi
 Zapal do boju i potęgę ludzi
 Jak archanielska trąba brzmi wśród burzy
 I pieśniom ludu i modlitwom wtórzy

Wieszce natchnienie
 Niebo jęć życiem, Bóg jęć obliczeniem
 Ziemia jęć bytu myśla niecierpieniem
 W cudownej pieśni i w duszy człowieka
 Z niej hymn miłoci tworzą aniołowie
 A w ludzkim dzwiku muzyka się zowie

Trzecia widome
 Ujmuję duszę i oko
 Wdzięk i harmonję swych
 Blask swój rozlatacza przeczuciom
 Choć ziemia tylko bytu granica
 Lecz jęć potęga wieści
 Wybrany tylko z Niebiosa
 Zimnemu oku i sercu meżanina

Co kształty tylko podzieli
 Lecz ten, co w otchłonie
 Widzi w smutnym

Boską wszechmocność i duchowe życie

W tych cudnych kształtach utajona
 Dusza i życie, Bóżka myśl prawdziwa
 Co się objawia w tych światach i cieniu
 Dziwna potęga jakby
 Martwe postacie
 I cudna sztuka natury
 Żywymi farby nowe światy stwarzają
 Zwierciadło duszy wielkiego
 Boski majestat w swej głębi
 W niej się uwiecznia wszystko co przemija

Niebo i ziemia przecudnemi szaty,
Postacie ludzkie z temi wdzięków kwiaty,
Jakby zakłete w piękności rozkwicie
W swych martwych kształtach kryją cudne życie.

O! któż wypowie, ile wrażeń błogich,
Ile jej ludzie winni wspomnień drogich,
Gdy dla pokoleń przyszłych i nieznanych,
Przechowa rysy osób ukochanych!

Uwiecznija dzieje pełne chwały czynów,

W pamiątkach przodków, dla przykładu synów,

Uczucia święte budzi swym zapąsem,

Bozkiej piękności zdobiąc ideałem

Święto obrazy, w których wiara miesci

Wspomnienia cudów życia i boleści,

Boga i Jego wybranych!

Duch mistrza tonie w krańcach nieznanym,

Ideał tworząc z nadziemskiego świata;

Za to mu służy natura bogata.

Będzie już temn z pod...
leżych kłębów wielkich...
w noc...
Gdy...
Opromieniacz...
W Bogu...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...

PIASTUNKA.

RELIKWIE Z POCZIWĘJ PRZESZŁOCI,

PRZEZ

ADAMA PŁUGA.

DROGIĘJ SWĘJ PIASTUNCE

ELŻBIECIE PODLESKIEJ

w dowód szacunku i wdzięczności poświęca Autor.

Będzie już temu z pół wieku. Na Litwie, w jednym z rozległych kluczów wielkiego pana, zadzierzawionym Podczaszyco-wi N^o, na folwarku, w schludnym ekonomskim domeczku, w noc późną, buchało światło ze wszystkich okienek i gwar, i krzątania była tam swielka. Było to w wielką sobotę: młoda więc pani ekonomowa, spóźniewając się na *święcone* i X. Wikarego, i kilka rodzin sąsiadów officyalistów, a nawet Państwa Podczaszycowstwa, zwiżała się ochoczo a szocerze, dopiekając reszty owych bab wspa-niałych, których doskonałość tradycyjnie od pokolenia do poko-lenia szła w jej rodzinie, a razem też pilnując, aby i w domku w każdym kąciuku było i białe i świeżo i porządek wszelki. Tym-czasem małżonek, dając parobczakowi ostatnie rozkazy, muskał czuprynę przed małym lusterkiem, i strojne szaty przywdziewał, mając się udać na rezurekcyę do wiejskiego kościołka. A gdy

się przystroił, wziął łacińską książkę w kieszonkę, i usciskawszy czule gospodarną zoneczkę. — „No, rzeki, Basienko, do widzenia tymczasem; ja się i za ciebie pomodłę, a ty już sobie potem pobiegiesz na Summę. Na ranną przekąskę *chimare* ci przyprowadzę gości, bądź więc gotowa, a jak szyby zadrzą w chatynce, to będzie znaczyć, że ci z moździerza *resurrexit* posyłam, bo ja dziś będę puszkarzem i niepozafuję prochu na to *wesołe alleluja*. Chwytaj więc zwawo czepicę na głowę i strojną sukienkę, bo wnet i my przyciągniemy.

— Dobrze mój kociku! tylkoż ostrożnie tam z tą strzelaniną.“

— Fraszki, moja Basienku! przecieżem nie dziecko. Da! dajże mi naszą dziecinę, niech ją także usciskam.

— Ej gdzie tam! spi mały, jak bobak!

— No, to go w kołysce tylko ucałuję.

I uchylwszy z nad kolébki zasłonę, na czołku śpiącego dziecięcia tkliwy pocałunek złożył.

Młoda gospoia zostawszy sama z dwiema dziewczkami, po chwili dobyła z pieca ostatnie baby, i wnet się wzięła do zastawienia stołu, który ubrała prawdziwie z pańskim przepychem! Niebrakło ani cietrzewia, ani giuszca, ani nawet dzieczej głowizny, że się już nie niemówi o plackach, mazurkach i babach, o babach, co powyrastały jakby prawdziwe Babilońskie wieże.

Nareszcie, wszystko przygotowawszy, okadziwszy izdebki smółką od mrówek z lawcndą, i przywdziawszy świąteczne suknie, klękła przed obrazem z pokorną modlitwą, by uczestniczyć choć duszą w wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pńskiego. I z oczyma utkwionemi w oblicze Matki Najświętszej, wszystkiemi myślami uniosła się w Niebiosy.... W tém, jakby piorun uderzył, drgnął cały domek w posadzie, brzękły szyby w okienkach, zahuczały dzwony kościelne, a w ślad zawyły psy na podwórku i załośnym płaczem zajęczało dziecko w kolébce... Bol jakiś dziwny przejął serce kobiety, porwała się na nogi z trwo-

ga niepojęta, i zgubiwszy wątek modlitwy, nieprzytomnie szepłała biegąc do kołyski: „Bądź wola twoja!.. bądź wola twoja!..”. Wzięła dziecinę na ręce, i z skliwą pieczęcią tuląc ją do łona, to całowała jasną jej główkę, to piosnką, to serdecznym szczebiotem, starała się łyzy jej utulić. Dziecię coraz rzewniej płakało, nie krzykiem kaprysnego pieśczocho, ale łkaniem załosnym, cichym, lecz głębokim, wskros duszę przenikającym, i obejmując rączkami szyję macierzyńska, z jakimś przerażeniem spoglądało dokoła, jak gdyby straszne marzenie, co je w płaczu ze snu zbudziło, dotąd w oczach mu stało. Pieścizoty, i pocałunki, i śpiewki, i słodkie słówka, i jaskrawe kraszanki, któremi matka chciała je zabawić, wszystko było daremne! biedna kobieta sama niewiedziała co począć? Od pieścizot i zabawek przeszła do modlitwy i żęczęgnywania, od modlitwy do szęptów dla odpędzenia uroków; a kiedy to nic niepomogło, gdy coraz rzewliwiej łkało niebożatko, tuląc się do jej piersi, strach szczególniejszy opanował jej serce, łyzy bujne trysnęły z oczu, i przerażona, nieprzytomna sobie, z bolesnym jękiem padła na kolana, łkając, z dziećciem jak dziecię... A wicher marcowy szturmujący z pluta w okienka, i jęczący w kominie, mięszając się z odgłosem dzwonów, rozbijających się na alleluja, i z ponurem wyciem psów, przerażonych tą nocną wrzawą, jeszcze powiększał tę dziwną zgrozę, która w niej nagle powstała... i zdało się niebodem, że oto się zbliża ostatnia świata godzina, że oto drzy ziemia, niebiosy się wala, i na głos straszliwej trąby Archanioła, umarli z grobów powstają... W tem nagle skrzypnęły wrota, zagadnęły tajemne kroki w podwórku, zagadnęły jakieś głosy tajemnicze a smutne... wiatr przycichł, umilkły dzwony, ustało psów wycie i płacz dziecicy... drzwi się rozwarły... kobieta klęczącą spójrzała ku nim, zerwała się na nogi, i z dzikim jękiem, padła na ziemię, jak piorunem razona, niepuszczając dziecka z objęć zakrzępiych... Czterech ludzi wniósło do izby skrawio-

ne zwłoki jej męża, któremu złomek mozdierza, rozrwanego w owym potężnym strzale, co to na *wesołe alleluję* szybami za-
trząsi w chatynce, roztrzaskał głowę i trupem go położył.
Takie to było wesole alleluję! Nieprzeczuwała nieszczęsna
wdowa, krzając się ochotco około święconego i ciesząc się do-
skonałością sporządzonych przysmaków, że wszystko to na stygę
mężowską gotuje! . . . Rospaczy i też jej malować niebędę, dość
jest powiedzieć, że cios ten straszliwy spadł na nią w trzecim
roku najszczęśliwszego małżeńskiego pożybia, i że, pozbawiając
ją ukochanego męża, zostawił samiotenka na Bożym świecie,
wdową i sierotą z sierotą na ręku, bez kawałka chleba przy
duszy.

Lecz było to w owe błogostawione czasy, w które, jak wieszcz
powiada :

Jeżeli część się w życiu oddawała cnocie,

To nieszczęście poczonno w wdowie i sierocie.

Wdowa — to słowo było pobudką czułości,

I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żalności,

Tak w tym słowie leżała serdeczna wymowa,

I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł: wdowa.

Wdowie w pomoc pospieszyć nie było zasługa,

Bo z jej błogostawieństwem biegło szczęście struga;

Ale wdowę ucisnąć, to więcej niż zbrodnia,

I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo, też wierzonno, że gdzie jest sierota,

Tam i chleba niezabraknie, choć niebędzie ziła,

I takiemu, domowi Pan Bóg błogosławi,

Co sierotę ode drzwi swoich nieodprawi.

Lecz do serca przytuli, przyjawszy od proga,

I nauczy miłości i bojaźni Boga.

Czasem (oś nierozemnał nawet po pieczęcie,

Które dziecię przybrane, a które jest matki,

Do się razem chowały i karmiły dziatki,

A gdy, któremu dodać — to chyba, sierocie.

Nie dziwy za t \acute{e} m, że biedna Barbara z dziecinką swoją, znalazła w ciężkiej niedoli i współczucie serdeczne i pomoc ochoczą: i nie tylko nie miała potrzeby powiększać żalu swojego, kłopotliwym pogrzebem, lecz i o przyszłość mogła zupełnie się nie troskać. Każdy z kolegów nieboszczyka j \acute{e} j m \acute{e} ża rad był podzielić się z nią dachem i chlebem; — lecz przed wszystkimi poczciwi Podczaszycowstwo, co na pierwszą wieść o j \acute{e} j nieszczęściu przybiegli z słowem pociechy, ofiarowali najskuteczniejsze wsparcie, prosząc jakby o łaskę, aby po dawnemu mieszkała w tym samym dworku, i nim co lepszego sobie obmyśli, nieodrzucała pensyi i ordynaryi m \acute{e} żowskiej, a jak synaczek podrośnie, aby im pozwoliła zająć się jego losem i po rodzicielsku wychować: bo powiadali, że wszystko to winni pamięci nieboszczyka, który lat ośm poczciwie dla nich pracował.

Lzy rzewnej wdzięczności biednej wdowy były jedyną odpowiedzią na tę ofiarę szlachetną, której się godną nieczując, a niemogąc odrzucić, ślubowała w głębi sw \acute{e} j duszy, cał \acute{e} m sw \acute{e} m życiem wypłacić się za nią zacnym tym ludziom, i świ \acute{e} cić ślub swój spełniła.

Skoro więc tylko nieboga nieco ochłonęła z żałosci, a z po za t \acute{e} z d \acute{o} jrzała swiata, rozjasnionego rajskim usmiechem dziecięcia, wnet biegła do Podczaszycowej, u n $\acute{o$ g j \acute{e} j błagać o służbę, o pracę, któraby mogła choćby tylko za chł \acute{e} b się j \acute{e} j odwdziżyć. A w prośbie t \acute{e} j było tyle prawdy, tyle szczerości, tyle szlachetnej dumy i poznania obowiązku, że Podczaszycowa musiała uszanować delikatność j \acute{e} j uczuć, i aby nieupokazać biedaczki *łaskawym chlebem*, a razem niepozbawiać się słodczy dobrodziejstwa, wymyśliła dla ni \acute{e} j jakieś lekkie zajęcie, zrobiła niy \acute{b} to *szafarką*, oddawszy kluczyki od apteczki swojej, oraz obiecała dawać j \acute{e} j do szycia suknie i bieliznę.

Mało tego było dla poczciwej Barbary, która od razu pojęła wybieg dobrej Pani; ale z pokorą a wdzięcznością poprzestała

i na tém; obiecując sobie jakoś poradzić, byle tylko mieć o coś się zaczepić. Jakoż *in gratiam* swego urzędu, przeniosłszy się z dzieckiem na mieszkanie do dworu, udając zrazu, że niby rada obowiązkowi swemu i dość ma igły i kluczy, tak zręcznie poprowadziła rzeczy, że przy końcu roku opanowała już i spizarnię i całą garderobę; a stało się to jakoś tak naturalnie, że dobra Podczaszycowa ani się spostrzegła. Bo to podręczna *apteczka* wiele zasobów brała ze spizarni, więc Pani Barbara *ex officio* musiała nieraz tam zajrzeć, a zajrzawszy, okiem gorliwém spostrzegła i to i owo, co nie tak było jak trzeba: więc raz, drugi, po przyjacielsku napomniata klucznicę; a gdy to niewzięło pożądanego skutku, objaśniła Pani cały stan rzeczy, i niby tymczasowo opanowawszy wakujące miejsce, żadnym już sposobem z niego się ruszyć nie dała. A Podczaszycowa, widząc jak to raduje poczciwą kobietę, a razem jak gospodarstwu z tém dobrze, po kilkunastu próbach oporu, nareszcie poddać się musiała. To samo i z garderobą: z tytułu szwaczki, biorąc do naprawy suknie i bieliznę, pomału, pomału, zagarnęła jedno i drugie pod swoje klucze, a w końcu, bielizna zaprowadziła ją do pralni, tak samo jak ser i masło, powiodły do obory. Wtedy dopiero odetchnęła nieco swobodniej i weselej na świat spojrzała. Mogła już sobie powiedzieć, że niedarmo je chleb u dobrych państwa, którzy się zlitowali nad jej sieroctwem, i że za grosz ofiarowany i za przytułek jako tako im się wypłaca. Ale choć jej sumienie mogło być spokojném, niepoprzestało na tém serce, które swą wdzięczność do exaltacji podniosło. Poczciwa Basia, córka ubogiej szlachty, od dzieciństwa przywykła do szczerzej pracy, — która, za paniństwa swego, utrzymywała starych rodziców, a po zamężciu, całe gospodarstwo mężowskie, — służąc Podczaszycowstwu za trzy inne sługi, nie w tém osobliwego niewidziała, i ani pojmowała nieocenionych swych zalet; dla niej to wszystko było zbyt prostą i naturalną rzeczą: pracy więc swojej nieu-

ważała; nigdy za zasługę, a tém bardziej za poświęcenie jakiego serca, jej pragnęło. Nieprzestawała więc wyszukiwać coraz nowych zatrudnień, któremi by mogła być pożyteczną ukochanym swym Państwu, i coraz nowe sobie wynajdując, nigdy ich dosyć nie miała; bo coraz większą zyskując przyjaźń u Podczaszycowstwa, i coraz więcej łask ich doznając, zawsze się nad wartość wynagrodzoną czuła, i ze łzami Boga błagała w codziennej swojej modlitwie, by otworzył dla niej drogę poświęcenia.

Droga ta przed nią leżała otwarta, na niej się wszystkie jej ścieżki schodziły; ale codziennie ją deptając niestrudzoną nogą, znała ta niewiasta zawsze się sądziła daleką od niej, i większą połowę brzemienia kłopotliwego życia Podczaszycowstwa wzięwszy na swe ramiona, jeszcze się nieczuła dość obciążoną, zazdroszcząc każdemu, kto mógł dla nich pracować. — A rzeczywistość kłopotliwe było to życie! Ojciec Podczaszyca w zamieszkach krajowych straciwszy całe mienie, nie, oprócz swego błogosławieństwa i pocziwych zasad, nie zostawił synowi. Pan Adolf, wzrosły w dostatkach, a nawet zbytkach, najkrwawszą pracą musiał dorabiać się fortuny, i przy pomocy Bożej, po kilkunastu latach pocziwej służby u dawnych przyjaciół swojego ojca, ujrzał się nareszcie panem kilkudziesięciu tysięcy złotych, za które wzięwszy dzierżawę, zaczął na własną rękę gospodarzyć; a na współniczkę swych trudów, wybrał bogobojną dobrą, pracowitą, rozumną, słowem najzaśniejszą, ale ubożuchną pannienkę, którą całym sercem ukochał, będąc jej drogim wzajemnie. Dzierżawa była rozległa, ale spustoszona przez poprzedników do najwyższego stopnia. Chłopi ginęli z głodu, waliły się chaty i folwarczne budynki, remanentów prawie żadnych nie było, zasiewy zostawione najgorsze, — zgoła ruina. Trzeba było to wszystko dźwigać na nowo, skupowywać dobytek dla siebie i dla włościan, myśleć o wozach, pługach i wszelkich gospodarskich narzędziach, budować chaty, chlewy i stodoły, restaurować gorzel-

nie, że nie już niewspomnę o płotach, mostkach, grobelkach, i tysiącnych innych drobnostkach, które potrzebowały poprawy i opatrzenia. Nie dziwy tedy, że zacy nasz Podczaszye, który nie tylko przez poczciwe serce, ale i przez rozum, nie tylko uważając to za największą zbrodnię, ale i za własną swą szkodę, nie dość że niecierpił poddanych, lecz podzwignienie ich z nędzy uważał za najświętszy obowiązek i za najlepszą spekulację; nie dziwy, powiadam, że z takim postępowaniem ciężko musiał pracować i nicmało biędy przecierpieć na tej swojej dzierzawie. A jeszcze Bóg mu błogosławił szczęściem domowem, licznem go obdarzając potomstwem, i rzadki rok minął, żeby z nową pociechą, nowy mu ciężar nie przybył, żeby w świątyni rodzicielskiej miłości pod codzienną ofiarę nowy ołtarz nie stanął.

Miarkujcież tedy, ile to nieoceniona Basia miała zajęcia przy tém osobliwszem swoim usposobieniu, przy tej namiętności do pracy, podniesionej nieodstępna myślą, że nigdy i niczem dość się wywdzięczyć niezdola dobroczyncom swoim za litość, doznana w czarnej godzinie. — A jednak klucznica, szwaczka, garderobna, słowem *totumfacka* w niewieściem gospodarstwie, które w najdrobniejszych szczegółach szło u niej jak najdoskonalszy chronometr, jeszcze więcej pragnęła i niezliczonych używała wybiegów, aby sobie trudu przysporzyć. Jakoz po kilku léciech gorliwych starań, ujrzała się wreszcie u szczytu możebnej szczęśliwości, uwienczywszy dotychczasowe swoje urzędy, najmilszym obowiązkiem piastunki kilkorga dzieciek Podczaszycowstwa; — piastunki — jeśli dość tego nazwiska dla istoty, co wychowaneów swoich ukochała więcej niż własne jedyne dziecię; co nie tylko spoczynku, lecz snu i pokarmu wyrzec się była gotowa; byle tylko pieszczochy jej drogie były okryte, umyte i syte, zdrowe i wesole; w porę uspięne, w porę zbudzone, a po bożemu, z świętym paciórkiem, i z moralną nauką; żeby żadnemu nieza brakło zabawki, i żeby żadne o ziążeczce lub o robótcie swojej

niezapomniało: bo starsze czytać, szyć i haftować uczyła. Podczaszycowstwo zwali ją swoim aniołem stróżem, dziatwa niemogąc dobrze wymówić jej imienia, z Barbary zrobiła Babę, z baby babunię, a nazwa ta została przy niej już na całe życie, nie tylko w ustach dzieci, ale i dorosłych, nie tylko w domu Podczaszycowstwa, ale i w całym sąsiedztwie, i stała się dla niej prawdziwą chluba i radością. Widziała w tem ona jakby uświęcenie tej miłości, którą dla wychowañców swych tchnęła, jakoby przyznanie jej za członka tej rodziny, do której całą duszą przylgnęła. I niejedną też z obcych a nieswiadomych rzeczy, słysząc jak na nią dziatki wołały Babciu, Babuniu, biegnąc w jej objęcia z tkliwą pieczęcią, widząc jak oboje Podczaszycowstwo przemawiali do niej z prawdziwie krewniaczą uprzejmością, jak ją sadzali u swojego stołu, przy którym rozdawała potrawy i pilnowała dzieci, niejedną pomyślał, że to do prawdy jakaś ich krewna uboga, jakaś dobra dusza, co wstydząc się służby cudzych, swoim szczerą pracą i zyczliwem sercem płaci za chleb powszedni i za współczucie.

Tak mijaly lata niepostrzeżone i nieliczone. Nicoszacowana Baba (zwijmy ją tak jak wszyscy), coraz to szerzej i dalej, coraz to gorliwiej pańskiego dobra i dziatwy strzegąc, cudów dokazywała. Trudno uwierzyć, i jabym nie wierzył, gdybym na własne oczy niewidział, jak podolywała tym niezliczonym obowiązkom, dobrowolnie wziętym na siebie, do wypełnienia których dawniej niedosyć kilku sług było. A co dziwniejsza, że wszystko to szło jak z płatka, i na pozór nic ją niekosztowało, tak zrećźnie umiała skryć cały mechanizm tego *perpetuum mobile*, którego tylko błogi rezultat Podczaszycowstwu był widoczny: bo szło jej o to, aby dobrzy ci państwo, poznawszy się na ogromie ponoszonej przez nią ofiary, niepozbaWiłi jej tego szczęścia, które wtedy tylko swojego szczytu u niej dochodziło, gdy mogła sobie powiedzieć, że nie się w całym dworze niedzieje

bez jej dozoru i pomocy. Od świtu, na nogach, nim działy wstanie, już ona bywało obiegnie, chlewy, oborę, kurniki, dójrzy nabiału, dowie się do ogrodu, wyda kucharzowi i gospodyni, dla państwa kawę, dla dzieci śniadanie zgotuje, a pilnując garnuszków u kominka, wyprasuje sukienki, czepek i koszulki, i szepcąc sobie godzinki, czynem i słowem Pana Boga chwali; a nieraz jeszcze to i ulubionych kanarków. Podczaszycowej dójrzy, i wazonny poleje, i w saloniku prochy pościera. Żebyż to na tém koniec! Każdy z dzieciaków miał jakies piezeczony swoje stworzenko, kure lub gąskę, jagnię lub cielatko, psa albo kota, krzaka, srokę lub szpaka, wiewiórkę albo łasiczkę: w domu więc cały zwierzyniec, a wszystko to, na opiece pocziwój. Baby i, na jej odpowiedzialności; cała ta zgraja skrzydlatych i czworonożnych musiała bydz i nakarmiona, i napojona, i oczyszczona, i wolna od wszelkiej napaści lub krzywdy; i w samej rzeczy równiej prawie z działy doznawała, od niej piezeczoty i troskliwości, bo inaczej działy niebyłaby spokojną, a więc i Baba szczęśliwą. I jeszcze nie koniec! Dziewczeta miały swoje laleczki: trzeba więc było i o stroju dla nich czasem pomysleć, trzeba było pamiętać i o urodzinach i, o imicinach tych bałwanków, wyprawić dla nich bale, wesela, chrzciny, i t. p. Każde też z dzieci miało swój ogród warzywny, swoje grusze lub jabłoni, co wszystko szczególniejszego wymagało dozoru. W święta wielkonocne każde z nich musiała mieć swoje, własne święcone, na Boże narodzenie — własne kielbasy, na Boże ciało — własne wianuszki, na Zielone święta — maj, własny; a wszystko to o głowę Baby się opierało, na wszystko ona radzić musiała. Pamiętajmy wreszcie i o tém, że i o sobie trzeba było pomysleć i sobie uszyć i koszulę, i suknię, i zrobić pończoszkę, i czepeczek wystrójć, a nawet i nici naprząć, (bo młoda nasza Babka, choć we wdowim, kapturku, choć przy tyłu zajęciach, zawsze jednak, strojnie i hożo wyglądała, ubogo lecz chędogo, a wdziek lica reszty do-

pełniały. Gdyby tylko zechciała, najlepszą partycję mogłaby zrobić, nieraz się oświadczała o nią officialiści zamóznii, których pociągał znany powszechnie jej statek, słynna gospodarność, piękna twarzyczka, a nawet i grosz nie lada, bo przy oszczędności i rzadności, przy ciągłych darach od dobrej pani, z pensji swojej nie prawie niestracać, po kilku leciach służby już z parę set rubli zbliżyła do skrzynki: niebrakło więc wcale dobrych konkurentów, raz nawet jeden dzierżawca, sąsiad Podczaszycowstwa, o rękę jej prosił, lecz i ten dostał odkosza. Nie nicpomogły ani najgorliwsze jego zabiegi, ani namowy dobrych państwa; poczciwa wdówka z wesołą twarzą odrzuciła ten zaszczyt, mówiąc z uśmiechem: „Gdzież tam mnie myśleć o ślubnym wianku? wszakci wiadomo światu że m baba! toż to byłoby śmiechu i żgorszenia.“ A gdy Podczaszycowstwo na scryto zaczęli jej przedstawiać korzyści ze związku z człowiekiem zamóznym, statecznym i kochającym, który mógł zapewnić byt niezależny i jej i dziecięciu, rozplakała się kobiecina rzewnymi łzami i ze łkaniem całując ich ręce, prosiła, aby jej nicodpędzali od siebie, aby pozwolili dokonać wieku pod ich błogosławionym dachem: bo o los dziecka swojego, co wzrasta z ich dziećmi, żywiąc się z nimi chlebem i nauką jednaka, może być spokojną, a dla siebie niezna większego szczęścia, jak służyć im do śmierci. Została więc rzecz ta w zawieszeniu; pan Hilary niezahubił swoich konkurew, Podczaszycowstwo niestraciło nadziei, że się Barbara da wreszcie namówić, i żadnej nicopuszczali zręczności, aby doprowadzić do skutku ten pożądany związek, w którym jej szczęście widzieli. Tak minęło dwa lata. Gospodarstwo pana Adolfa, szło coraz lepiej, dziatwa podrosła, dwaj chłopcy, a z nimi i syn Barbary, poszli już do szkół, służy pod przewodnictwem Baby wytrębowali się wybornie: pod względem więc materialnym państwo Podczaszycowstwo nie tak to bardzo uczyłoby jej strać, a z nalogów serdecznych w każdej chwili radziby zro-

bię ofiarę dla dobytej nieocenionej sługi. Takim więc przedstawieniem rzeczy, przy ciągłej namowie, znacznie osłabili upór Babuni; a gdy pan Hilary ułożył się jeszcze z Podczaszyćm, aby wziąć na wspólną sąsiednią znacznią dzierżawę, pewność, że i za mąż poszłdłszy nieoddali się od tych ludzi, do których całą duszą przyłągnęła, resztę jej skrupułów zwalczyła; i na wielką radość Podczaszyćowstwa, nieoceniona ich przyjaciółka, żeż inni wprowadzić, ale przecię przyjęła pierścionek od pana Hilarego, a za parę miesięcy miało nastąpić i weselisko.

Tymczasem nastał pamiętny światu rok 1812, ryknęła burza z zachodu, zaszumiała krwawa ulewa, a gdy pustoszyły całe krainy, gdy się waliły starożytne trony—co za dziw, że w nawalniczy tej srogiej nicostało się i ciche szczęście Podczaszyćowstwa? Pan Adolf, wyjechawszy raz w pole, przepadł gdzieś bez wieści. Podczaszyćowa w śmiertelnej trwodze, rozesała gońców na wszystkie strony, żeby ślad jego wyszukać; lecz mijały dni i tygodnie, a żadnej puszłaki powziąć niemożna było, żaden promyk nadziei nieprzebił się przez pomrok niepewności i czarnej nierozjaśnili troski. Nareszcie jakiś wędrowny kramarz przyniósł jej listek od męża, datowany z obozu, z słowem pociechy, z prośbą o przebaczenie, z błogosławieństwem dla dziatwy, z listkiem wawrzynu, z zapowiednią oliwnej gałązki,—i rychłego da Bóg powrotu. Po owych dniach rozpacz, które biedna Podczaszyćowa przeżyła w niewiadomości o jego losie, wieść ta stała się dla niej źródłem niewymownej pociechy. Dość dla niej było, że przynajmniej wiedziała gdzie go szukać marzeniem i błogosławieństwem w rzewnej modlitwie, a resztę zdawszy na Boga, z rezygnacją ugięła głowę przed najwyższym Jego wyrokiem, z ufnością w nieograniczone Jego miłosierdzie poleciła Mu pięćoro swoich dziateczek, z których lada chwila jedno ciębie pałasza, jedna kula złowroga—pięcioro sierot uczynić mogła. Poczciwa Baba z równą radością błogą wieść przyjęła, z równą rezygnacją zda-

ła się na Bożą wolę; tylko jeszcze gorliwiej zajęła się swą pracą, jeszcze większą miłością otoczyła swą panią i swych pieścuchów, i susząc trzy dni w tygodniu, coraz dłuższe i gorętsze modlitwy szeptała. Pana Hilarego witała, po dawnemu życzliwie, ale o weselu mówiła niechętnie, coraz to nowe wynajdując zwłoki. Aż jednej nocy wpadła do dworu banda maruderów, i zwinawszy się po swojemu, do świtu wszystko obróciła w perzynę. Z gospodarskich budynków, z takim kosztem i trudem wzniesionych przez Podczaszyca, kupa tylko gruzów została, całoroczną krescencyę płomień pochłonał, cały dobytek uprowadzili rabusie, zabrali srebra i klejnoty i wszystkie pieniądze, przygotowane na opłatę półrocznej raty. Biedna Podczaszykowa w jednej godzinie przyprowadzona do ostatniej nędzy, ledwie z duszą uciekła z Babą i dzieteczkami, dzięki poczciwym kmicciom, co ją z narażeniem własnego życia, manowcami w lasy wywieśli.

Trzebaż ubarwiać i poetyzować położenie nieszczęsnej tej rodziny? Dość spojrzeć na nią skupioną w trwożnej gromadce wśród gęstwi puszczy u tlejącego żarzewia, by pojąć cały ogrom niedoli, co ją dotknęła. Oto na omszonej, przegniłej kłodzie, matka z wybladłym licem, z oczyma zaiskrzonymi gorączkowym ogniem, z sinemi usty, tuli niemowlę do łona, co usteczkami wpiwszy się do jej piersi, krew chyba, a nie mleko z niej wysię; u nóg jej przykląkszy na mokrej ziemi, dwa starsze chłopaczki kryją twarzączki na jej kolanach, łkając w tłumionym płaczu, i z uniesieniem tulą się do niej, oplotłszy jej kibić swemi rączkami, jak gdyby się bały, by im kto niewydarł tej jedynej podpory. — Ona zaś nieboga, przyniżona ogromem swęj niedoli, osłupiała, bezwładna, jak gdyby posag najwyższej boleści, oczyma tylko dając znak życia, rozpaczliwe spójrzanie z chłopczków na niemowlę przenosi, to znów ku czwartej dziecinie spoziera, co utulona w objęciach Barbary, spi niebożatko, i we śnie jeszcze niekiedy łkaniem się odzywa. Barbara pod zwie-

szonemi gałęziami jedliny, kółysząc na rękę uśpioną dziewczętkę, z niewysłowionem współczuciem wodzi wzrokiem po kochanych swoich; ale w jej twarzy niewidać rozpacz, jej oczy niebłyszcza tym dzikim płomieniem, co to ze zgliszcza serca tylko się wyrwa; w postawie jej nieznac tego przygnębienia, tej odrętwiałości, wszystkich władz duszy i wszystkich uczuć, oprócz uczucia bólu; lica jej promienieją rezygnacją świętą, w spojrzeniu błyska niezłomna wola; cała postawa technie wzniosłym zapalem poświęcenia się bez granic, na czole wyryte jakieś postanowienie niezłomne. Przy ognisku nareszcie krząta się chłopiec, krzepki, wysoki, Herkulesowej postawy, z pięknym, choć ogorzalim obliczem, w którym obok powagi i moicy charakteru, znać chęć serdeczną i skwapliwość w pomocy, a razem jakieś wewnętrzne zadowolenie i niby radość, że im przecież na coś się przydał. Wkoło noc ciemna, i cisza głucha; tylko po nad głową, pod niebem gdzieś wysoko, wiatr deptac po szczytach sosen, szeleści mglistą swą szatą; tylko niekiedy ognisko zaszumi, lub z trzaskiem iskrę wyrzuci z mokrego drewna, ścieląc dym gęsty po mech wilgotnym i bladawym płomieniem oświecając smutną gromadkę. A na mrocznych niebiosach, tam w dali, krwawa łuna migoce... czy odbłask pożaru pozerającego resztki mienia Podczaszyćówstwa, czy płomień nowego ofiarnego stosu na cześć Bellony?

Taka to była owa noc klęski biednej rodziny, wygnanej z pod zacisznego dachu, z za dostatniego stołu, z wygodnej pościeli, z pośród zyczliwej służby, w dziką gdzieś puszcę, między drapieżne zwierzęta, na mech za łożo, na łyż za pokarm, na rozpacz o jutro, na trwogę o każdą chwilę. — Nie dziwy zatem, że matka kamieniała z boleści, patrząc na czworo dzieci, z których najstarsze ledwie ósmy rok miało, których ani czem przykryć od chłodu i wilgoci, ani czem nakarmić niebyło! a dla których, jedna noc taka, po dawniejszych wygodach, śmiertelną choro-

głosy dziecięce, powtarzające słowa świętej modlitwy, — co z czystej duszy Barbary wyrwała się ku Bogu tym jękiem łzawym, serdecznym, co to wszystkie mocy niebieskie porusza; zwolna i jej serce zaczęło wracać do życia i czucia, ciche łzy potokiem z oczu się rzuciły; i ona osunęła się mimowolnie na klęczki, i niema, a wymowną modlitwą uderzyła w niebiosa. I pierwszy dowód, zmiłowania Bożego uczuła w tej błogosławionej ufności, co nagle serce jej objęła i napelniła spokojem i rezygnacją. — Poczciwy Maxym, skrywszy się za grubą jodłę, padł na kolana czołem do ziemi, a bujne łzy gradem z oczu mu się sypnęły; ale niewsiąkły do mechu leśnego, bo je w lot rozechwytały święci anieli, chyżo unosząc w Niebo, gdyż były to łzy klejnoty, Kohi-noory rajskiej skarbnicy — łzy litości.

Po skróconej modlitwie, kiedy chłopaczki rzuciły się ku matce, aby na dobranoc ucałować jej ręce, nagle zaszeleściło coś między drzewami, a nim Maxym porwał maczugę, by spotkać niespodzianego wroga, krzyk przerażenia, co zrazu wyrwał się z ust wszystkich na widok jakiegoś zwierza wpadającego na skupioną gromadkę, raptem się zmienił w powszechny okrzyk radości. — Żuczek! poczciwy, wierny, Żuczek! wołały dzieci obejmując psa zziąjanego, co z radośnym skomleniem od jednej osoby rzucał się ku drugiej, to wspinając się na piersi, to ręce liżąc, to u nóg się czolgając, po znów w rączkach poskokach śmigając po lesie, jakby mu ciasno było na jednym miejscu z tą jego wielką radością. — Był to ulubieniec i pieszczoł całej rodziny: nie dziwy tedy że ją wytropił, i że się tak cieszył znalazłszy drogich swych zbiegów, od których się był odbił wśród wielkiej trwogi w rabunku.

Mała ta na pozór okoliczność nadzwyczaj błogi wpływ wywarła na usposobienie znękaney matki, odrywając ją do reszty od tych czarnych myśli, co ją przed chwilą niezliczonym rojem opadły, i wracając zupełną władzę tej rzecznosci, co to w wiel-

kich nieszczęściach jest jedynem szczęściem dla zbolelej duszy, we łzach ulgę mającej. — Długo trwały pieszczoły i uniesienia; pocziwy Żuczek z rąk do rąk przechodził, z uścisków w uściski; aż wreszcie do snu się zabrano. Działwa ciągnęła Żuczka z sobą na pościel, i Babcia mu nakazywała aby się przy nich położył; ale zmyślne stworzenie, zrazu usłuchawszy ich woli, za ledwie chłopcy zasnęli, wnet zwlekło się z ich łoża, i obszedłszy do koła placyk koczowiska swych panów, legło opodal na jedynym przesmyku co tam prowadził. — Baba układłszy całą rodzinę, dla uspokojenia swoich wychowalców przytuliła się przy nich; ale jak tylko spostrzegła, że i oni i Podczaszycowa spi już spokojnie, cichutenko także powstała i podszedłszy do Maxyma czuwającego przy ogniu z maczugą w ręku, długo coś z nim szeptała, to perorując z zapalem, to niby się gniewając, to prosząc. Maxym z początku głową tylko potrząsał, i czoło chmurzył, i ręką machał; aż wreszcie widocznie dał się udobruchać, i z rozrzewnieniem w twarzy szepnął: „Szczęście Wam Boże!“ Barbara wzięła kij w rękę i ruszyła w głąb lasu, a on ją znakiem krzyża przeżegnał. Żuczek się zerwał na nogi, spojrzął na Babę jakby z zadziwieniem, i naszczurzywszy uszy, stanął tuż przy niej, jakby się domagając sprawy z tego co czynić myśli. Barbara pogłaskawszy zmyślną jego głowę, — „Prowadź mię, Żuczku, szepnęła, prowadź do domu!“ Żuczek obejrzał się ze smutkiem na śpiących Państwa, spojrzął raz jeszcze w oczy Babuni, i ruszył po przedzie, ogon zwiesiwszy.

Nazajutrz ledwie pierwsze promienie słońca przebiły się przez zieloną gęstwinę, ledwie ptaszęta poranną modlitewkę skończywszy, zaczęły chwycić uszione jeszcze muszki na kwiatach i strącać brylantową rosę z gałązek, gdy niespodziany szelest znowu zwrócił uwagę czujnego Maxyma, który na straży całą noc przesiedział, podsycając ognisko, co od komarów i od wilgoci biędną rodzinę strzegło. Spojrzął w tę stronę — z gęstwi wynu-

rzyl się nasz Żuczek, objuczony jakimś węzółkiem, a drugi mniejszy niosąc na szyi, spójrzł na śpiących, wyszczerzył z umizgiem zęby do Maxyma, machając ogonem, i stanął, obcieraając się po za siebie. W ślad za nim ukazała się i Barbara, z twarzą rumianą od wielkiego znużenia i bujnym zroszoną potem, ale promieniejącą niewymówną radością, obarczona potężnym worem, z dużą butelką zawieszoną na szyi, z węzółkiem pod pachą, z kołatką w ręku, a na jej ramieniu siedziała wesoła sroczka, skrzeczając, podskakując, trzepiąc skrzydełkami i wachlując ogonem. Uśmiechnął się Maxym radośnie i przeżegnał się zdumiony; a Babcia nieocemiona, kładąc na ustach palec na znak milczenia, skinęła na niego, aby jej dopomógł rozpakować przymiesione ciężary, i mitygując wykrzykującą sroczkę, rozwijała z nim razem węzółki, worki i woreczki, dobywając chleb, masło, krupy, jajka, sэр, mléko, kurozeta i owoce, łyżeczki, miseczki, szklanki, garnuszki i noże. Maxym się nieposiadał z radości i zdumienia, świerzbiał go język do rozmowy; ale Babunia uporczywie milczała, trzęsąc tylko głową, i na łeb na szyję biorąc się do sporządzenia śniadania. A gdy już garnki stanęły przy ogniu, dopiero wtedy, wzięwszy w ręce swawolną sroczkę, posadziła ją na pościeli uspiętych dziecięć... Zmyślna ptaszyna poznała swoich przyjaciół, i wskoczywszy Michasiowi na główkę, zaczął go skubać za włosy i zlekka szczytać za uszy.... Ocknął się chłopczek, a ukochaną sroczkę ujrzawszy, radośnym okrzykiem zbudził braciszka i matkę, która w błógiem zdumieniu, w dłonie klasnęła, uśmiechem i weselem dzień Boży witając, choć to w ciężkiem wygnaniu! — Maxym skubał brodę współuśmiechnięty, Babcia płakała słodkimi łzami, a chłopcy nieposiadały się ze szczęścia, bawiąc się ze sroczką swoją. Wesołe ich krzyki zbudziły i Zośkę, która się także przyłączyła do ich szczęsnego chóru, ocknęło się wreszcie i niemowlę, a i temu błogosiawiona ręka anioła w uśmiech wsteczka ubrała, na podobieństwo duszy

macierzyński. A gdy w końcu przeszły pierwsze uniesienia radośnego podziwu, sypnęły się pytania, wnioski i domysły: z kąd się tu srocзка wzięła?

— Sama przyleciała, ptaszki moje drogie! rzekła Barbara z uśmiechem.

— Poczciwa srocзка! poczciwa! wołały dzieci. A srocзка tymczasem zajrzała do garnka, stojącego na stronie, i usiadła na ramieniu Podczaszycowej z kawałkiem sera w dziobie.

— Mameczko! Babciu! — krzyknęły dzieci — srocзка sera przyniosła.

— I sera i masła i krupki, — podchwyciła Babunia — a Żuczek przywiózł chléba, kurcząt, i garnki i szklanki! Patrzcie, lubeczki moje! ot się już i śniadanie gotuje....

Umilkły dzieci zdumione, a Podczaszycowa, zalana łzami wdzięczności, z uniesieniem pochwyciła w objęcia sługę - przyjaciółkę, a łkanie i pocałunki za najwymowniejsze słowa stanęły. Pojęły i chłopczyki co się to święci, i rzuciwszy się na szyję drogiej piastunki, dalejże obejmować i pieścić, a Zosia, mała zazdrośnica, i sobie toż samo, choć niewiedząc dla czego.

Gdy się uspokoił wybuch wdzięczności, zaczęły się nowe pytania, jak się to stało? co w domu się dzieje? i t. p.

— „Och lubeczki moje! źle słychać w domu! niéma już gniazda waszego, ptaszki kochane!... mówiła Babcia, łzy ocierając rękawem. — Jakem ztąd poszła, skoroście posnęły, tak poczciwy Żuczek jak raz mię wyprowadził na Hryćkową polankę, a ztamtąd dwór już widać jak na dłoni. Ej, to to rozumne psisko! Bez niego nietrafiłabym nigdy! Jak ruszył po przedzie, to jak kulą strzelił, ani na krok niezmylił, tylko się ogląda, żebym się nie odhila daleko, a jak przystanę trocha, to siądzie, i hau, hau, półgłosem, niby to huk, niby nawołuje, jak jaki człowiek!... Otóż tak wyszliśmy na Hryćkową polankę... załamałam ręce, zapłakałam rzewnymi łzami, i Żuczek zawył żałośnic: bo dwór nasz

cały stał ogniem objęty, i dom i folwark i gumna i obory i chlewy, wszystko zalało ogniste jezioro, straszne, grzmiące, ryczące, aż mi włosy wstały na głowie i serce zastygło! kolana się podgięły, jakby kto kosą podciął, i padłam na klęczki z modlitwą i płaczem... A co wiatr wionie, to z ciepłym dymem przyniesie smutny jęk dzwonów z naszej wioseczki, i wycie psów, i ryk ponury bydła, aż mi się przypominała owa noc straszna wielkiej Soboty, co grób otworzyła mężowi memu. Niewiem już jak długo takbym przetrwała, gdyby mi Żuczek przytomności nie wrócił, gdyby niezaczął skomleć nademną i szarpać mię za suknię, ciągnąc w dalszą drogę. Płacząc powlekłam się za moim przewodnikiem i już samą niewiem, jak, obszedłszy nasze drogicze Zabrodzie, dostałam się do Knuzmich, i zastukałam w okno poczciwej naszej Organiściniej. Ej, dobraż to dasza! dobra! jak tylko głos mój posłyszala, tak bosa, w jednej koszuli, zerwawszy się z pościeli, wybiegła drzwi otworzyć, i dalejże mię z płaczem ścisnąć a całować—biędniż wy, biędni! wołając. Wprowadziła do chaty, roznieciła ogień w kominku.—A mozesz głodna? a może kaszki na prędcie? albo jajeczniacy? albo to, lub owo? Podziękowałam, ale napróżno; zaraz wzięła się do gotowania i smażenia, a krzątając się przy ogniu, raz w raz pyta:—A co tam z waszymi? gdzie oni? czy żywi? czy zdrowi? a pani Podczaszykowa? a Michaś, a Oleś, a mała Józia? a Zosia?—Musiałam od początku wszystko opowiadać, i jak na nas napadli, i jak zrabowali i podpalili, i jakeśmy z duszą do lasu uciekli. Napłakałam się biędna słuchając! potem mię nakarmiła, choć siłą, mocą, bo mi nie w gardło nieszło ze smutku; nakarmiła i Żuczka, mało mu boki niepekły, i w łózku mię swoim położyć chciała. Ale nie do tego mi było... powiedziałam jej prawdę za czém przychodzę, że moim robaczkom i chłodno i głodno, i że tak gdzieś poginą w lesie. Więc skoczyła co żywo do swojej spiżarni, i dalejże znosić i to i owo, i nadawała mi wszystkiego, i jadła, i

naczynia, i trochę bielizny i pościółki,—niech Bóg jój za to zapłaci! i już sama czém prędzej do drogi mię nagliła. A tu i świtać zaczęło... Miałam już ruszyć, kiedy nadbiegła stara Bondarycha, a z nią Pawlukowa, i Chima, i nuż mi ręce z płaczem całować, a prosić, żebym o państwu drogich mówiła... i napłakałyśmy się do woli. A potem jak zaczęły znosić każda od siebie, to jaja, to krupy, to sér, to masło, że i na furę tegobym niezabrała! Poczciwe dusze!.. podziękowałam im tylko, i skokiem ruszyłam w drogę, bo mi się chciało wrócić nim tu powstają. Biegłam więc co żywo, ale mijając Zabrodzie, nad którym już tylko chmura dymu ponad zgliszczem wisiała, i kiedy niekiedy tylko z trzaskiem gdzieś płomień buchnął. Myślę sobie: zajrzę do sadu, może gdzie znajdę jabłko, lub gruszczykę dla moich robaczków drogich. Gdzie tam! wszystko zniszczyły te przekłębiki, jak szarańcza jaka! gałęzie tylko sterczą! obiegłszy cały ogród, i popatrzawszy na dymiące się zwaliska dworu, zapłakałam gorzkimi łzami i popod leszczynkę poszłam na pole; aż tu raptem słyszę—czecze, czecze!—nad moją głową. Serce mi zadziało i aż się zatrzęślam z wielkiej radości, bo mi na myśl przyszła sroczka nasza kochana!—Spójrzę—aż doprawdy to ona! siedzi na drzewie, skrzecze i skrzydełkami trzepie, wdzięcząc się do mnie; łzy słodkie z oczu mi się polały! gdybym mogła, to bym na drzewo do niej wleciała!... Sroczko, sroczko! kochana sroczko! a ona fyrk mi na głowę, i dalejże się pieścić i przymlać.—Ale niebyło czasu do stracenia! miła mi sroczka, ale miłsze ot te ptaszęta i choć z serdecznym żalem, myślałam już się z nią rozstać, bo mi ani do głowy nieprzyszło, żebym ją mogła tu przynieść. Ruszyłam tedy... kiedy się obejrzę, aż ona za mną! czecze! czecze! i wciąż z drzewa na drzewo, dalej i dalej! a jak wyszłam na pole, tak ona siadła mi na głowie, i to podlatując, to znów przysiadając, to czasem na Żuczku jadąc, dostała się z nami do lasu, a tam znowu z drzewa

na drzewo, z drzewa na drzewo, aż tu przyleciała, ptasyna droga!“

Tak to poczciwa Barbara opowiedziała swoją wyprawę, a całe grono słuchało jęj z natężoną uwagą, czasami tylko to wykrzykiem, to smutnym westchnieniem, lub zapytaniem jakimś przerywając opowiadanie. Kiedy skończyła, Podczaszycowa powtórnie uściskała ją z uniesieniem, i dziatki z pocałunkami do niej się rzuciły, a Maxym, zbliżywszy się w milczeniu, z uroczą powagą ręce jęj ucałował... Rozrzewniona Barbara, wyrwawszy się z tkliwych uścisków, pośpieszyła do ognia, przy którym się gotowało śniadanie,—i po małej chwili cała gromadka biednych tułaczy, zasiadła dokoła pnia przykrytego obrusem, spożywać co Bóg jęj zesłał przez ręce nieocenionej sługi.

Dzień minął dość znośnie: dla dzieci, nie pojmujących ogromu nieszczęścia, którym Bóg ich dotknął, na zabawie z Żuczkiem i sroczką, na szczebiotaniu z piastunką, na zbieraniu kwiatków, jagód i grzybów, na słuchaniu bajek, które im Maxym prawił; — dla Podczaszycowej w łagodnym smutku, osłodzonym tliwością dobrej Barbary, widokiem rozweselonych dzieci, oraz ich pieczęcią; — a dla Barbary, na ciągłym poświęceniu się i przemyśliwaniu, czémby rozproszyć ponure myśli i żalobę kochanej Pani, czém dziatwę zabawie?.. — Ostrożność radziła nieopuszczać ukrycia, gdyż banda rapusiów plondrowała jeszcze po okolicy; a choć do Zabrodzia nie miała po oo już wracać, bezpieczniej było przeczekać nim się zupełnie oddali, w inną stronę niosąc spustoszenie. A więc i drugą noc w lesie spędzono, ale już z swobodniejszym umysłem, i z weselszym sercem: bo i głód było eżem odpędzić, i pościel się znalazła, choć gruba. Barbara chwilkę zdrzémnawszy, zerwała się z północka, i znova z Żuczkiem ruszyła na zwiady, i znów o świcie była z powrotem; ale już nie sama. Przyprowdziła z sobą dwóch ludzi ze służby dworskiej; a skoro tylko Podczaszycowa i dziatki ze snu się abudziły, pośpie-

szła ku nim z radością nowiną że już niebezpieczeństwo minęło, i że mogą pożegnać swoje schronienie. Jakoż eo żywo zabrali się w drogę. Sturdy i Maxym wzięli starszą dźwiatwę na ręce, Barbara Jozię, i wkrótce, przy wesołym naszczekiwaniu Żuczka biegnącego po przedzie i skrzekotaniu sroczi, przelatującej z drzewa na drzewo, ścieżynką wyszli na polankę, na której czekał na nich, z drabiniastym wozem, zaprzężonym w cztery chłopskie konięta; stary ich furman, Maciej, który aż zapłakał z radości, ujrawszy swoich kochanych panów.

— I gdzie nas powiedzisz? — spytała Podczaszykowa ze smutkiem, gdy poczęwiece ze łkaniem kolana jej całował.

— A już to Pani Barbara pomyślała o tym! — odpowiedział Maciej — i jakoś to będzie a między ludźmi, przynajmniej moim Państwem kochanym bezpieczniej, niż między wilkami. Cawiała Panu Bogu, już te zboje przekłete poszły sobie do diabła, to niema się czego obawiać! Bodajby z piekła nie wyszły, psie syny! zabrali moje Karosze, pomiszczyli powozy, i ot czemu przyszło mi wozić moją Panią najmiłszą!

— Ot dałbyś pokój, Macieju, z swoją gawędą! siadaj na koziele i w drogę! — zawołała Barbara.

— Ba, ha! gdyby na koziele!.. niech-no Imość stada przy dzieciach, a ja już pójdę przy wozie jak czumak jaki... i westchnął stary.

Usiadły tedy kobiety i dzieci na wozie wysłanym sianem, Maxym, Maciej i reszta, stanęli przy nim i ruszyli w drogę, poprzedzeni tylko przez Żuczka w wesołych susach, bo srocza już niemogła wydrzeć się z rąk dźwiatwy, lękając się aby niepozostała w lesie.

Około południa dostali się do Zabrodzia, gdzie ich zaony Wihary, uprzedaony przez Basię, przyjął do swego domka, który jedynie z kościołkiem, jakby jakim cudem, ocalał, gdyż z resztą, w całutkim dworze, ani kołka nie pozostało po straszliwym po-

zarze; a nawet ustąpił go zupełnie Pani Podczaszycowej, sam się przeniosłszy do Kuźmierz, o pół wiorsty odległych, gdzie dlań organista wygodny pokoik w swym domku przeznaczył.

W porę przybyli! bo tegoż dnia Podczaszycowa, skołatana przebytém srogim cierpieniem, zapadła w ciężką chorobę i legła na łóżu, a z nią i dziecinka, którą swą piersią karmiła.

Łatwo wyobrazić sobie położenie Barbary, która o wszystkim sama jedna myśleć musiała, a kiedyby dość było kłopotu w zaopatrywaniu zdrowych w nieodbite potrzeby życia w zniszczonym dworze, a niej jeszcze i chorzy się znaleźli! O! ciężka była to próba! nad siły słabej kobiety! a jednak ona nieupadła pod tém brzemieniem! i wytrwała mężnie do końca... I gdybyż tylko to jeszcze! gdyby z chorobą i nędzą miała tylko wojować!... To dla niej były prawdziwe fraszki! spizarnię rychło zaopatrzyła, zdobyła się nawet i na bieliznę, i na jakie takie sukienki, sam Bóg wie, jakim już cudem; troskliwą opieką, i nieodstępem czuwaniem, podzwignęła chorych z niemocy, a przynajmniej niebezpieczeństwo odpędziła... lecz nowa bieda się znalazła, twardsza nad wszelkie inne, a i téj trzeba było zaradzić, i od téj drogie głowy ochronić.

Zaledwie Podczaszycowa zaczęła nieco przychodzić do siebie, gdy dnia jednego przyjechał do Zabrzecia plenipotent dziedzica, którego Barbara przez okno ujrzawszy, co żywo w ganek wybiegła, żeby do drogiej Pani niedopuszczyć, bo się domyśliła o co rzecz idzie. Dwa tygodnie minęło od terminu tenuty, a więc pan pełnomocnik nieodebrawszy spodziewanych pieniędzy, przybył osobiście o nie się upomnieć. Barbara, oświadczywszy mu że Podczaszycowa leży w ciężkiej chorobie, grzecznie go zaprosiła na *przeciwek*, i heroicznie znosząc obelżywe obejście się spanoszałego słuźalca, a nadskakując mu wszelkimi sposobami, sama zaczęła rozmowę o tym smutnym przedmiocie, który go do Zabrzecia sprowadził.

— I cóż to do Waćpani należy?— fuknął opryskliwie pan ple-nipotent.

— Ach Wielmożny Panie!— odrzekła Basia z pokorą, — do kogoż ma należeć? Pan Podczaszycy daleko, Pani wehorobie, ekono-m jeden i drugi uciekli gdzieś, ratując duszę: ja więc tu za wszystkich...

— A więc, szanowny kolego, — rzecze przybylec szyderczo wykrzywiwszy gębę, — mocno mię to cieszy, że mam od kogo przyjąć tenutę, na którą już tak długo daremnie czekam;... a razem...

— Ach Wielmożny Panie!—przerwała mu Barbara, błagalnie ręce składając—gdybym własną duszą mogła ją zapłacić, tobym i duszy niepożałowała!...

— Licha zapłata! tu o pieniądze idzie...

— Ach Panie! Panie! skądże wziąć tych pieniędzy, gdy cała summa za półroczną ratę, przygotowana do wypłacenia, wpadła w ręce rabusiów, razem z całym mieniem Pani mojej kochanej.

— Facecye! lisie wybiegi! juźciż kto ma czas myśleć o ucieczce z kupą bachurów, ten może i pieniądze wychycić.

Barbarze w oburzeniu krew' buchnęła do głowy, ale się po-wściągnęła w gniewliwym zapędzie, i znowu rzekła błagalnie:

— Bogiem się świadczę, że prawdę powiadam! na krucyfixie przysiędź gotowam!

— Na djabła mi twoje przysięgi!— fuknął pełnomocnik.— Ja niewchodzę w powody, i niemam potrzeby słuchać Waścinych lamentów; oświadczyć tylko swojej pani odemnie, że jak natychmiast, rozumiesz? natychmiast niebędę miał pieniędzy za półroczną ratę, i jak mi niewróci szkód przez pożar zrzadzonych, to ją wyrzucę do djabła z całym jój gniazdem.

Barbarze ledwie krew' niewytrysła przez oczy; zacięła jednak usta, przycisnęła rękę do serca, ofiarując Bogu swoje cierpienie, i znowu rzekła pokornie:

— **Alas Panie. Wielmożny!** czyż my temu winni, że rabusie dwór nam spalili? Ja sędzę, że gdyby sam dziedzic był w domu, to nie tylko nieupominałby się o wynagrodzenie, ale ze swojej strony, indemnizacyęby ofiarował w takim nieszczęściu. I jeśli Pan niechoesz nic podobnego uczynić, to przynajmniej pozwól odnieść się do niego. Pewna jestem, że on przez samą ludzkość, przez sprawiedliwość, jeśli już nie przez pamięć na przyjaźń z panem Podczaszycem da nam jakąś folgę w tej biędzie.

— **Cha cha cha!** przyjaźń z jakimś charłakiem, to wyśmiejcie! Ale co mi tam dziedzic! — krzyknął plenipotent, w stół pięścią stuknąwszy, — ja tu pan, ja dziedzic, i tak będzie jak każe!.. ruszaj waćpani do posesorki...

Tego już było za nadto! przepętniła się miarka cierpliwości Barbary, porwała się jak lwica, i przyskakując do zuchwalca z zaciśniętymi pięściami: — Słuchaj ty, urwipołciu jakiś! — krzyknęła, — ja ci inaczej zagadam, kiedy nierozumiesz ludzkiego głosu! won zaraz! won drapieżniku! bo cię kijem wyproszę; a niech-no wróci pan Podczaszyc, to ci batogami tenutę wyliczy, bo szkoda kulki na takiego łajdaka! won!! — i drzwi rozwarłszy, imponującym gestem, próg mu wskazała.

Nie śmieszniejszego nad minę, w jaką ten wykrzyk pana Rządzcę ustroił! małeńka jego figurka, co się deła i *buñdiuczyła* przed chwilą, jak indyk jaki, nagle się skurczyła, i jeszcze bardziej zmalęła, pobladła małpia twarzyczka, lisie oczęta zaczęły biegać, jakby upatrując którędy łatwiej uciekać, zatrząsł się cały, zagryzł posiniałe usta, i porywając czapkę czempredzję. — Czy tak? — wyjąkał — a! to dobrze! — i piorunem za drzwi wyleciał; padł na bryczkę i ruszył co koń wyskoczy. A tryumfująca Barbara aż na dziedziniec za nim wybiegła, i potrzásając zaciśniętą pięścią za odjeżdżającym: — **Won psi synu! won, won!** — krzyczała, aż zniknął na zakręcie ulicy.

Po tym wysłku, wróciwszy do swęj izdebki, padła nieboga na klęczki, i ikając, rzewnemi zalała się łzami.— O Boże mój; Boże jedyny! i cóż ja biedna mam począć? i jak ich ratować?— I nieruchome oczy wzniosłszy do góry, duszą do Nieba pobiegła po radę i pocięchę... i ohwilę tak przetrwała, niema, bezwładna, zatałamanemi rękoma, tylko trzy ciche biegły po liściach i drżały usta zacięte... Westchnęła wreszcie, dłonią otarła oczy— Bądź wola Twoja!— z cichą wyrzekła, i twarz jęj przybrała wyraz męskiej odwagi, pęk niewieściej ufności.— Mrok już zapadał i ciemno było w małych izdebkach, a więc bezpacznie mogła zajrzeć do Podczaszycowej, bez obawy o zapłakane oczy. Chora usnęła przed chwilą, dziatki igrały z mamką, którą Barbara dla Józki przyjęła. Zaleciwszy im tedy, aby się cicho i grzecznie sprawowały, ucałowawszy drogie ich główki, oświadczyła, że ma potrzebę wyjść na wieś, i wkrótce wróci. Jakoż, nie tracąc czasu, pobiegła do Wikarego i z płaczem opowiedziała mu swoje rozmowę z pełnomocnikiem, prosząc go o radę, co czynić? Zakłopotał się zacny staruszek i nie poradzić niemógł, obiecał tylko pisać do pana rządcy z prośbą i perswazyą. Zachwiała smutnie głową biedna Barbara.— Ej Xieże Dobrodzieju! nie to nie pomoże! już ja wiem to dobrze, że on nas skrzywdzi. Oto tylko rzecz idzie, żeby zostawił nas w pokoju, do wyzdrowienia Podczaszycowej, żeby niewyrzuczał, jak to zapowiedział, a ustąpił i sami.

— Ale gdzież tam!— perswadował Wikary,— tego się on nie dopuści, bo zresztą i niema prawa, kiedy na duchownym gruncie mieszkać; ja mu to przetożę.

— Daremnie, daremnie, Xieże Dobrodzieju! trzeba tu innęj rady. Zresztą i tego można spróbować, ale i o czém inném myśleć należy. Niech-no Xiadz Dobrodziej przyszłe tam do mnie Maxyma Skorochoða, Ostapa Daðarza, i choćby Wasyla Hulakę, trzeba mi z nimi pogadać; a niechaj śpieszą, bo niema czasu do

stracenia. Ja muszę biedz już do domu, bo tam moje pisklęta same pozostały, i już pewno kwilą bez mnie. Tylko na miłość Boga, niech mię Xiądz Dobrodziej niezawiedzie, i niech czém prędzej ludzi przysyła, bo teraz po Bogu, na nich jedynie liczę.

I ucałowawszy rękę Wikarego,— Pomódl się tam Jegomość na naszą intencję!— szepnęła z westchnieniem i wybiegła z izdebki, bez tchu prawie pędząc ku Zabrodziu; tak pilno jęj było, tak się lękała, aby tam się bez nięj co złego niestało.

Dzięki Bogu wszystko zastała pomyślnie: Podczaszycowa spała spokojnie, dziatki się trochę tylko zafęskniły, to też z podskokiem rzuciły się na jęj spotkanie, na szyi jęj się wieszając. Poczciwa Baba, uściskawszy swoje pieszczochy, czém prędzej zajęła się ich wieczerzą; a ledwie je nakarmiła, i po paciorku do łódeczek układała, gdy w sieniach przytłumione warczenie Zuczka znać dało, że ktoś nadechodzi.

Uradowana Barbara, domyślając się, że to byli oczekiwani wieśniacy, żwawo ku nim wybiegła.

— O dajże wam Boże zdrowie, żeście postuchali!—zawołała z uczuciem, i aż ucałowała w głowę starego Ostapa, który na powitanie jęj ręce całował.

— A jakże nieposłuchać?— odrzekli poczciwi kmiecie,— a kogożby i słuchać jak nie takich panów kochanych?

— Bóg zapłać wam za dobre słowo. Chodźcież-no moi dobrzy ludzie na *przeciwek*, trzeba mi waszj rady i pomocy w bardzo ważnej, a pilnej sprawie.

I wprowadziwszy do przeciwległej izby kłaniających się chłopów, poczęstowała ich gorzałką i tak rzecz swoje zaczęła:

— Zaprosiłam was tutaj, żeby was pożegnać w imieniu kochanej pani mojejj,...

— Boże święty!—wykrzyknął Wasyl, klasnąwszy w ręce— a toż dla czego?

— Cóż mi jęj złęgo zrobili, że nas myśli porzucić?—dodał Maxym Skorochođ.

— Chybaż jakie listy od samego przysłyły? zapytał Ostap.

— Och nie, moi kochani! nie z dobrej woli i nie z ochoty to nam przychodzi; ale, jak wiecie, wszystko nam wzięła czarna godzina, straciliśmy cały dobytek i wszystkie zapasy, a co najgorsza, wszystkie pieniądze na opłatę possessyi przygotowane; a tu kommissarz nietylko tęg zapłaty, ale i wynagrodzenia za spustoszenie dworu od nas wymaga.

— Jaki bo on rozumny!— rzekł na to Wasyl, kręcąc z przekąsem głową,— niby to pani dwór podpałiła.

— A choćby i pani,— dorzucił Maxym— toż to ani kommissarz, ani dziedzie tego niebudowali, ani za to płacili panu Podczaszycowi— jego to własna krwawica...

— To chyba na żarty tak sobie powiada!— rzekł poważny Ostap,— a co do raty, to Bogiem a prawdą, godzi się pofolgować w takiej niedoli, godzi się trochę poczekać.

— Prawda to wszystko, prawda moi kochani— odparła ze smutkiem Barbara,— jam też to wszystko dziś tu jemu mówiła, prosząc o zmiłowanie...

— A on-że co? spytali wszyscy trzėj razem...

— Och dobrzy ludzie! z nim gorzėj niż z tym kamieniem! Kamieńby zadrzał, gdybym tak nad nim jękaęła, a on nawymyślał tylko i na mnie i na państwa moieh najdroższych, a zapowiedział, że jak mu jutro pieniędzy niedamy, to nas jak psy wypędzi, wyrzuci w czyste pole i biędną panią schorzałą, i dziatki jęj niebogie!!.. I rzewne łzy trysnęły z oczu poczciewęj sługi...

— Ach poganiec! bezbożnik!— krzyknęli chłopci, pełni szlachetnego oburzenia. A płacząca Barbara ciągnęła dalej:

— I wyrzuci, pewno wyrzuci! i jeszcze was samych przyprowadzi tutaj jak hajdamaków, abyście się znęcali nad waszą pa-

nią, nad dobrodziejką waszą! zehyśnię za to, że was i dzieci wasze tylekroć ratowała w głodzie i chorobie, wywlekli ją z dziećmi na rozstajne drogi, by z głodu wypionęła gdzieś ducha, jak bydłę do pracy już niezdatne, by jej złote dziateczki zwierz dziki gdzieś pożarł... Ale niedoczekanie wasze! — krzyknęła zapalając się — ja ich nieodstąpię, ja swoim ciałem pręg wam nawalę, oczy wam wydrę, zębami was gryźć będę, aż się powściekacie jak od psa wściekłego; a niedopuszczę krzywdy pani mojej najdroższej!...

— Bóg z wami! — zawołał Ostap — co się wam dzieje?

— Za coż bo nas krzywdzicie? — dodał ze smutkiem Wasyl.

— Niechaj spróbuje! — groźnie pomruknął Maxym.

— Niechaj spróbuje! — powtórzyli za nim dwaj pierwsi.

— Niedługo na to czekać! — rzekła Barbara — ot tylko eo niewiadać jak tu zleci z harapem, i jak dojeżdżacz psiarnię na zwierza, puści was na nas!...

— A niedoczekanież jego! — krzyknęli chłopcy — **pierwiej sam głową nałoży, nim jeden włoszek wam spadnie!**

— Doprawdy? wykrzyknęła uradowana Barbara, — to wy go nieposłuchacie? niepodniesiecie ręki na bezbronną, może już dziś wdowę z sierotami, na Panią waszą, co dla was ni zdrowia, ni życia nigdyby niepożałowała.

— A niech nas **pierwiej** żywych ziemia pochłonie! — zawołał Maxym.

— Chybażby nas Pan Bóg odstąpił! — dodał Wasyl Hulaka.

— Tożby to i prawnukom naszym Bóg krzywdy waszej niezapomniał! — dorzucił Ostap.

— Dajże wam Boże zdrowie, żeście mię pocieszyli choć trochę! Ale cóż z tego? choć wy nieposłuchacie, to on tu przyprowdzi swoje własną psiarnię, i taki zrobi co zechce.

— Ho! ho! obaczmy! — zawołali chłopcy.

— **Niedaj nam Boże obaczyć!** — rzekła Barbara.

— Bądź już Imość spokojna — proszę ja Imości! — rzekł Maxym, całując jej rękę — już jakoś to będzie. Nu, hracia, — dodał zwracając się do towarzyszy — niema co tu bałakać; chodźmy do gromady, a opowiedzmy rzecz całą i naradźmy się po ludzku.

— Co tu jest radzić? po prostu trzeba plebanię strażą otoczyć i w kołowrocie wartę postawić; — rzekł Ostap, — bo że nas niepodać, — to niema co i gadać; ale dobrze Imość powiada, że gotów swoje psiarnię przyprowadzić, a jaki Pan, taki i kram.

— A nu! to chodźmyz! — zakonkludował Wasyl — trzeba rozporządzić.

— O niechże wam Pan Bóg błogosławi za poczciwość waszą! — zawołała z uniesieniem Barbara, — wiedziałam ja dobrze że nas nieopuścicie! Ruszajcie, muszajcie z Bogiem; a ty Ostapku przyprowadź mi parę swoich koników: bo ja muszę pobiegnąć do Zahala, do Pana Hilaręgo, czy nieznajdę tam jakiej pomocy, Maciej mnie powiezie, to niezępsuje wam chudoby. Tylkoż mi spieszcie i z wartą i z kołmi, bo chciałabym powrócić póki moi powstają. I poczęstowawszy raz jeszcze gorzałką pocziwych kmieci, pożegnała ich do widzenia.

Ostap, Maxym i Wasyl, wróciwszy do Kuźnicz, zaraz się po wsi rozeszli, od chaty do chaty, zwołując gospodarzy na walną naradę do starego Dudarza; do karczmy się bali, żeby Żyd, psia wiara, zdrady nieuknował. Jakoż za godzinę zakipiało Ostapowe podwórko tłumną drużyną i starzec rozpoczął wiece.

— Nu, panowie gromada! obroniliśmy naszą posesorskę od jednej śmaterci, a teraz grozi jej druga!

— Pan Bóg z nami! a toż co znowu?

— A co? kommissarz chce ją wyrzucić, bo niema czym ra-ty zapłacić.

— Ouw! jaki on skory do wyrzucenia! — z tłumem podchwycił Maxym — niechby się z nami wprzód poradził. Nieprawdaż, panowie?

— A jużci, a jużci! — ozwały się głosy.

— Nu, to jak myślicie? — ciągnął dalej Ostap, — jak tutaj do nas przyjedzie i każe nam wyrzucać Panią, czy mamy jego posłuchać?

— A niech on swoją matkę wyrzuca, podlec przeklęty! — krzyknęło kilku z gromady.

— To nieposłuchamy! nieprawdaż? — prowadził Dudarz.

— Chyba ostatni szelma do tego szelmowstwa rękę przyłoży! — dorzucił Wasyl.

— A pewno, a pewno! — krzyknęli inni.

— Dobrze to wam gadać, — ozwał się głos jeden — nieposłuchamy! nieposłuchamy! a potem co? toż on nas żywcem ze skóry obedrze.

— A to wy, Andrzeju? — spytał się Ostap — i wamże to tak prawić? macież wy sumienie? a byłaz na was skóra, kiedy tu nastał Podczaszyc? nie za jegoż to panowania na grzbiecie wam wyrosła? I czy wam tylko? taż to i jednego tutaj nieznajdziesz, co by się mógł pochwalić, że za dawnych czasów miał całą skórę na karku. Podczaszyc nas skórą przyoblekł i rany nasze wygoił, a w całej włosci żywej duszy niema, coby mogła powiedzieć, że nie to włoskiem, ale choćby złem słowem ją dotknął!

— A prawda, prawda! — zawołała gromada.

— Prawda? ciągnął Ostap; — a wieleż to było takiego panowania? całych ośm latek — to inne ręce jużby z nas po ośm skór zdarły! tobyście i na wołowej skórze tego nieispisali; ilebyście łóz dotąd wzięli, ile krzywd doznali!

— Co prawda to prawda... znów się ozwały głosy.

— Prawda? powiadacie; a kiedy przychodzi za to wszystko dla poratowania jego żony, a waszój dobrój Pani, raz jeden grzbiet swój nastawić, to wam i to trudno? a gdzież wasze sumienie? a macież wy Boga w sercu?..

— Któż to powiada?.. któż to powiada? — wykrzyknął tłum cały z oburzeniem.

— Andrzej.

— Głupi Andrzej! niech sobie idzie do diabła, czy do kommisarza, a my z wami Ostapie!

— Ja tak tylko mówię — rzekł zawstydzony Andrzej — żeby wiedzieć czego się trzymać; a jak trzeba to trzeba, to i skóry niepożaluję.

— O! tak to lubię! — zawołał Ostap.

— *Raz maty rodyla, raz hynuty!*

— *Hirsz tycha bida nebude!* — krzyknęli inni.

— Niezgiętem i żadnej biedy niebędzie — ozwał się Maksym — wiecie przysłowie: *hromada mytyki czolawik!* żeby się jeden wyrwał, to eo innego; żeby w złyj sprawie, — niemówię; ale tak wszyscy i w Imie Boże, to i Bóg z nami!

— Wszystkich niewywiesz — dorzucił Wasyl — ho, pożałuje.

Rozśmieli się poczciwi kmiocie: — Nul to i zgoda!

— Zgoda! — rzekł Ostap — a tak zrobimy: jak tu przyjedzie kommissarz, a każe abyśmy possesorkę wyrzucili, to go całą gromadą prosić będziemy, żeby jej pofolgował. A jak się uprze, żeby *taki* koniecznie na swoim postawić, to go nieposłuchamy. A jak przyprowadzi swoich *posiepaków*, ha! to się spróbujemy.

— Ha! to się spróbujemy! powtórzyła gromada z serdecznym śmiechem.

— *Raz maty rodyla, raz hynuty!*

— Obaczmy czyje będzie na wierzechu!

— Ej panowie kommissarsey! niedaj wam Boże popaść się w nasze ręce!...

— A potem — ciągnął dalej Ostap — Xiadz do dziedzica o wszystkim napisze, i on nam zrobi sprawiedliwość.

— Zgoda! zgoda! krzyknęli wszyscy.

— Nie, to i dobrze! a teraz pędzi do Kółwrota na wartę, a dwudziestu do plebanii na załogę, i niech się szefje woła Boża!

— Czekajcie-no, panowie gromada!— ozwał się Maxym, wychodząc na środek. — Jak nastał tu Podczaszyc, tósny za jego pieniądze i chaty pobudowali, i chudobę kupili, i chléba dostali... czy prawda?

— A juźci prawda!— jednogłosna była odpowiedź.

— Teraz — ciągnął dalej poczciwy Maxym — jest u nas i cha-ta i chléb i dobytek wszelaki, a u nich ani chaty, ani chléba, ani dobytku, — jest u nas i zapas pieniężny, a u nich ani grosza przy duszy; i jednem słowem: czém byli my, tém dzisiaj oni; bądźmyż dzisiaj dla nich tém, czém wtedy oni dla nas byli. Po-dzielmy się groszem, choćby po połowie; oni nam to oddadzą, a Bóg pobłogosławi. I cóż wy na to, panowie gromada?

Gromada milczała; — w tém Ostap zbliżył się do Maxyma i rzucił się mu na szyję z serdecznym uściskiem:

— Sam Pan Bóg przez was przemówił! tak być powinno. Mam dwa tysiące złotych, zaraz ci tysiąc wyniosę. Twoja to rada, ty więc i zbieraj i do Pani zanieśiesz.

— Daj wam Boże zdrowie, Ostapie! — odpowiadał Maxym, — tylko coś inni milczą...

— Kiedyż bo ciężkie czasy... ozwał się ktoś z tłumu.

— To wam będą lżejsze, — rzekł Wasyl — jak nastanie zno-wu taki possesor, jak był przed Podczaszycem! Durmieć wy! z przeproszeniem. Ja mam także coś tam około tysiąca, oddam choćby i wszystko, bo wiem że moje nieprzepadnie.

— Na bracia! wołał Ostap, — czyja wola i łaska, niech się opowie.

W gromadzie zaczęły się szepty i narady, a po chwili, pra-wie jednogłosnie składka uchwalona została, wynosząca kilkana-scie tysięcy złotych.

— Ot tak będzie najlepiej:— rzekł Ostap— oddamy to kommissarzowi, to się i bez zwady obejdzie.

— Jak raz!— zawołał Wasyl, — tylebysmy tylko i widzieli. Trzeba oddać samėj possessorce.

— Rozumnys!— rzekł Maxym— a spytaj czy przyjmie? a przytém ona teraz ledwie co żywa.

— Nu, to najlepiej oddajcie Babie; jéjby i miljony można powierzyć; a ona się z kommissarzem rozmówi.

Na tém też rzecz stanęła, i wesoła gromada nietracąc czasu, rozeszła się gdzie komu było przeznaczone: jedni do kołowrota, drudzy na wartę, ci po pieniądze, a Maxym po konie.

Około północy już cała plebanija była otoczona przez dwudziestu kilku młodych, krzepkich parobków, nad którymi Wasyl objął dowództwo; a Ostap z Maxymem stanęli przed Barbarą, którą zastali na klęczkach przed obrazem Bogarodzicy, w gorącej pogrążoną modlitwie, tak że nawet ich przyjscia niesłyszała. Dopiero gdy Maxym, kilkakrotném kasznięciem, dał znak o swojej obecności, zerwała się ku nim z rozradowaném obliczem, choć jeszcze w oczach rzewne łzy stały.

— A co, moi kochani?

— Chwała Panu Bogu wszystko już dobrze!— odpowiedział Maxym z pokłonem.

— Warta będzie?

— Już jest.

— A konie?

— Oddałem Maciejowi. Ale Imościuniu kochana! może ani warty, ani koni już niepotrzeba, bo my tu z gromadą lepszy obmyślili sposób.— I spójrzał zakłopotany na Ostapa.

— Cóż to za sposób, dobrzy moi ludzie?

— Rozpowiedzcie bo wy, Ostapie!— rzekł Maxym, trącając łokciem swego towarzysza.

— Bóg z wami, kumie! wasza to sprawa, to i powiadajcie.

— Cóż bo tam, moi kochani ?

— Ot tak, Imościuniu kochana, ja myślę że najlepiej zapłaciłby kommissarzowi co się należy i zbyć się całej tój biedy.

— Zapewne, że tak najlepiej;— rzekła z westchnieniem Barbara,— ale zkadże tyle pieniędzy, kiedyśmy sami ledwie z duszą uciekli.

— Rozpowiedzcie, Ostapie!— rzekł znowu Maxym.

— Ot byście niedziwaczyli:— rzekł Ostap z niechęcią,— zrobić to umiecie i sami, a gadać za was potrzeba.

Podrapał się w głowę poczciwy Maxym i rzekł spuszczać oczy ze wstydem:

— Ot, Imościuniu kochana, nasza gromada was prosi, żebyście jój pozwolili dzisiaj zapłacić to od razu, co przez lat ośm u Państwa napożyczała w różnych różnościach; i ot na moje ręce złożyła jak raz tyle, ile się za pół roku do skarbu należy.— I niepodnosząc oczu od ziemi, z zakłopotaniem miał czapkę w ręku.

Barbara stanęła w milczeniu, z załamaniem rękoma, z głową zwieszoną, a z serca przepełnionego podziwem, wdzięcznością i uwielbieniem, łzy rzewne biły przez oczy hojnym potokiem.

— O, błogosławże wam Boże!— rzekła po chwili, wyciągając ręce ponad głowy poczciwych kmieci — błogosław wam Boże na dzieciach, wnukach i prawnukach, za wasze serca poczciwe! O! z wami by, z wami żyć i umierać i w niebie szczęśliwości używać!

— Imościuniu kochana! babeczko złota *)!— wykrzyknął Maxym w radośnym zapomnieniu rzucając się do nóg Barbarze wraz z Ostapem,— o niechże wam Pan Bóg za to zapłaci! Nuże Ostapie! zwawo po pieniądze!... I zerwał się ku drzwiom co żywo.

— O! nie, moi kochani!— zawołała Barbara— ja wam dziękuję, ja was błogosławię za dobre serca wasze; ale pieniądze niewezmę.

*) Pospółstwo na Litwie babkami zwie motyle.

— Boże miłosierny! a toż dla czego?

— Dla tego, dobrzy moi ludzie, że niechęć, aby na sumieniu moich państwa kochanych wasza krzywda ciążyła...

— Ale gdzież-bo ta krzywda?

— Nieprzerywajcie mi tylko... wiecie to dobrze, żeśmy wszystko stracili, i pieniądze, i zboże, i remanenta, i wszelką ruchomość; zostaliśmy tylko ot tak jak stoim, bez dachu nawet nad głową, a co najgorsza— bez gospodarza w domu! Bóg wie kiedy pan wróci, i czy nam wróci jeszcze? To i cóż z tego, że zapłacimy ratę i zostaniem się na tych tu zgliszczach? Słabe kobiety, czyż damy sobie radę z gospodarstwem, czy zdołamy kiedy stanąć na nogi i do dawnego bytu powrócić? Darmo o tém i myśleć!! To na cóż mamy pociągać za sobą i was w tę przepaść, w którąśmy w złą godzinę upadli? Na co z waszą krwawicą grzech mamy brać na duszę, by nas do reszty Pan Bóg odstąpił? Bo co tu próżno się łudzić? pieniędzy waszych nigdy już wam oddać niepotrafimy.

— Ależ Imościuniu kochana!— zawołał Maxym wpół z płaczem,— któż wam o oddaniu wspomina? Toż to my wam dług zapłacić chcemy!

— Bóg was tych słów pocziwych nauczył, dobry mój Maxymie!— odpowiedziała Barbara,— ale żeście tacy pocziwi, to nam niepocziwymi bydz niewolno. Wyście nam nie niewinni: bo jeśli co kiedy dobrego zrobił wam Podezaszyc, toście mu już dawno szczerą swoją pracą odsłużyli. Niéma więc o czém i gadać! Za dobre serca, sercem wam dziękuję, ale pieniędzy nie-wezmę. Kto wie jakiego pana po nas dostaniecie; może się do was dawne czasy zawróca; to lepiej niech grosz zostanie na lichą godzinę.

— Tożbo to, tożbo to— zawołali chłopci w głos jeden— że my nie chcemy mieć innych panów!

— Posłuchajcie-no Imościuniu!— rzekł Ostap poważnie — wszystkie te korowody na nic się nie zdały; ot ja wam powiem po prostu: jak wam przynieśli z rezurekcyi świętej waszego męża bez duszy, gdyby się wtedy znalazł kto taki, coby wam powiedział: daj wszystko co masz, a mąż twój ożyje!— czybyście wtedy i ostatniej koszuli z siebie nie zdjeli? Otóż tak dzisiaj tu z nami: bo czém był dla was nieboszczyk, tém dla nas nasi państwo kochani— opieką, podporą, radą i wspomozieniem i opatrnością Bożą na ziemi! To nieróbcieź nam krzywdy, krzywdy najcięższej, dobrowolnie nas pozbawiając całego szczęścia naszego. Wy nam dziękujecie za serce— tu serce na bok— tu niema żadnej ofiary— to tylko po prostu okup za naszą duszę przeklętnikowi temu!

— Wszystko to dobrze, moi kochani,— odpowiedziała Barbara ze smutkiem,— niechaj to będzie i okup, kiedyż się na nic nie przyda, bo nie dziś to jutro z Zabrodzia musim ustąpić.

— Ej Imościuniu!— rzekł Maxym— jutro w Bożém ręku, myślny o dniu dzisiejszym, a dalej jakoś to będzie.

— Może Podczaszyce wróci, może dziedzic przyjedzie, to wszystko się załatwi,— dorzucił Ostap.

Barbara milczała smutnie chwiejąc głową.

— Imościuniu kochana!— rzekł Maxym błagalnie, rękę jój całując— niemęzczeie nas dłużej, a powiedzcie, że zgoda.

— Kiedyż-bo się niegodzi tak ciężko was krzywdzić!

— Krzywdzić?!— zawołał Ostap z uniesieniem— ej Imościuniu! chybaż wy Boga w sercu niemacie! toż większa krzywda nam będzie, jak nas w złe ręce jakieś oddacie; zresztą, kiedy już niemożem wyprosić u was zmiłowania dla siebie, to miejcież je dla swojej pani! pomyślcie w co się ona obróci, gdzie głowę nieboga złoży, gdzie się z dziećkami przytuli? jużeż nie-zebrać jój chléba po świecie, niewpraszać się gdzieś tam w kormorne! Chcecież, żeby przepadła marnie z głodu i żałości, i to

z waszój przyczyny? Wybaczcie, Imościuniu, ale tak się niegodzi, i nigdy ja po was niespodziewałem się tego! coś mi się zda wało, że państwo nasi kochani większój u was godni miłości!!... Róbcie jak chcecie! ale pomyślcie tylko jaki rachunek zdacie przed Podczaszycem, kiedy was z płaczem zapyta: nacoście dopuścili do zguby jego rodzinę? pomyślcie co ludzie na to powiedzą, i jak was Pan Bóg osądzi?...

— Dosyć już! dość tego, Ostapie!— wykrzyknęła Barbara, ze łkaniem twarz w dłoniach kryjąc— róbcie już sobie co chcecie, tylko niezabijajcie mię takim gadaniem!! O Boże mój! Boże miłosierny! do czegośmy doszli nieszczęśliwi!

— Pani najmiłsza! Imościuniu kochana!— zawołał Maxym rozrzuwiony— nie płaczcie, nierozżalajcie sobie serca biédnego! Bóg dobry was nie opuści... A nu, Ostapie! chodźmyż po pieniądze.

— Zaczekajcie-no trochę!— rzekła Barbara, uspakajając się cokolwiek— niech-no ja wprzódy pojedę do Zahala, a jak powrócę, to wtedy się poradzimy, co robić.

Ostap niecierpliwie w głowę się podrapał.

— Ot jabym niejeździł, bo dalipan na nic to się nieprzyda. Wybaczcie, Imościuniu, że ja was tém *zmarkocę*, co teraz powiem, ale co prawda, to prawda: ten possesor Zahalski, to jakiś *łukawy* człowiek! On niby to szczéry, niby to was miłuje; ale takż to szczerosc, takież to i miłowanie, kiedy, ot drugi już tydzień, ani się dowię, choć pewno wię dobrze, co tutaj się stało, i że jego rada i pomoc byłaby dzisiaj jak raz w samą porę.

— Może i sam on w biédzie,— odparła Barbara,— może i jego jakie nieszczęście spotkało...

— Ech, Imościuniu!— dorzucił Maxym — żywy on i zdrowy i nic mu się niestało, ucieka tylko ztąd kędy drwa rąbia, żeby w łeb trzaską niedostać!

Westchnęła zasmucona Barbara.— Obaczmy; zawsze się trzeba wprzódy przekonać i niepotępiac bez sądu.

— Wola Imości!— odpowiedzieli chłopci z pokłonem.

— Pojadę; a wy, moi kochani, czuwajcie na miłość Boga, żeby się tutaj co złego nie stało. Ja się nie zabawię, w Zahalu rano wstają, to może zaraz ze słońcem i ja tu będę, nim jeszcze pani się obudzi. Zostańcie z Bogiem.

— Niech Bóg was szczęśliwie prowadzi!— odrzekli chłopci, i ucałowawszy ręce Barbary, poszli Maciejowi koło zaprzęgu pomagać.— Baba tymczasem pobiegła na przeciwek, zaleciła mamce jak najtroskliwszą czujność, ucałowała i przeżegnała i matkę i dzieci, i szepcąc pacierze wyszła na podwórko i siadła na wózek, który się zwolna za wrota potoczył, żeby turkotem śpiących nieprzebudzić. Ostap i Maxym wyprowadzili ją aż na gościńiec, idąc po obu stronach bryczynki i słuchając po raz dziesiąty czułych zalecań, aby niedali krzywdzić kochanej pani, aby jej strzegli jak żrenicy w oku.

— No, bądźcież zdrowi!

— Jedzcie szczęśliwie!

— A nieżałuj szkapiąt, Macieju!— dorzucił Maxym— bo to pilna sprawa.

— Wio, dziatki!— huknął Maciej, machnąwszy batem— i zwałe konięta ruszyły tęgiego kłusa, unosząc po gładkiej drodze turkoczący wózek.

Noe była jasna, eicha, xiężyc w pełni przyświecał,— a ku wschodowi już się zaczynało pogodne niebo porannym brzaskiem rumienić. Barbara, to modląc się gorąco, to dumając o swojej biedzie; siedziała milcząca, skulona na swoim wóeczku, drząc na porannym chłodzie, niekiedy tylko prosząc Macieja o pośpiech, bo radaby skrzydłami do Zahala polecieć, żeby prędzej wrócić do domu ze skuteczną radą, i żeby się dowiedzieć, co się dzieje z panem Hilarym, od którego przez dwa tygodnie najmniejszej wieści nie miała; aż tu nagle Maciej, z wykrzykiem zdumienia zatrzymał konie.

— Cóż to się stało, Macieju?

— Dalpan, że niewiem! Co znów u licha? toć to tędy powrótką do Zahala, a tu ani śladu — pole zaorane czyściutko! w Imie Ojca i Syna! niech-no Imosć popatrzy. Oń-dzie trzy grusze, oń-dzie krynica, oń-dzie olszynka, a hen i dwie sosny, gdzie się droga skręca na lewo — a drogi niéma — pole taj dosyć! Chybaż nas wodzi? W Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen! tfu zgiń maro, przepadnij!...

— Zaorali, — rzekła Barbara — może gdzie inną drogę zrobili, ale nam niepora jój szukać: ruszaj przez pole, wszakci dobrze wiemy którądy? trafilibyśmy i z zawiązanemi oczyma. No, w Imie Boże!

Maciej się przeżegnał i ruszył zwolna po zoranęj roli, to klnąc, to się modląc, i raz w raz oglądając się na Barbarę, z obawy, aby niewyleciała z wózka miotającego się na wszystkie strony po głębokich bródach. Tak przebywszy wiorst ze dwie, o samym wschodzie słońca stanęli u zamczystych wrót dworu. Tu kilku wartowników obskoczyło wózek Barbary, pytając: kto? zkad i po co? Lecz jeden z nich, poznavszy ją i Macieja, uspokoił swoich towarzyszy i dalsze placówki rozstawione gęsto przy parkanie do koła folwarku, a zakołatawszy do bramy, rozpoczął rozmowę z wewnętrzną strażą, polecając tam komuś, aby poszedł do pana i poprosił, by wrota dla pani Barbary otworzył.

Barbara ze zdumieniem spoglądając na wojownięcą postawę dworu: — Cóż to się u was stało? — spytała stróża.

— A cóż się stać miało? — odpowiedział chłopiek — żywiśmy Bogu dzięki i zdrowi; ale od kiedy wam dwór spalili, to my tu po całych dniach i nocach odpoczynku niemamy! Coś przystąpiło do naszego pana, odpuść Panie Boże! bo to tylko śmiech ludziom! niby to nasza warta coś tu pomoże? ta jakby się oni tutaj pokazali, tobyśmy zaraz takiego dali drała, aż by się zakurzyło!

— To wy już dawno wiecie, że Zabrodzie spalili?

— Toż wiemy, bośmy tu łunę widzieli, i pan zaraz posyłał, żeby się dowiedzieć, co się to dzieje; a jak Hryćko wróciwszy rozpowiedział rzecz całą, tak téjże minuty kazał wartę postawić, bramę zatarasować i ani krokiem z folwarku.

— I drugi raz już nieposyłał do Zabrodzia?

— Nigdzie na świecie! naokoluteńko nawet drogi pozaorywać kazał! Siedzimy tutaj jakby zakłęci, i od dwóch tygodni ani żywej duszy w oczyśmy niewidzieli!

Zakipiła w sercu Barbary: przyszły jój na myśl słowa pocziwych kmieci, i pożałowała swojej wycieczki, swoich nadziei na pana Hilarego, i swojej o niego troski.

— W tém zaskrzypty wrzeczadze bramy i przez uchylone podwoje wysunęło się wybladłe, przerażone oblicze pana Hilarego.— Ujrzawszy Barbarę, szanowny jój narzeczony uśmiechnął się z przymusem, witając ja niskim ukłonem.

— Nóżki całuję! nóżki całuję! cóż to mię takiem szczęściem obdarza? Prosimy, prosimy,— dodał, otwierając wrota z pośpiechem — wjeżdżaj Macieju, a zwawo!

A gdy wózek wtoczył się na podwórko, czém prędzej zamknął wrota na powrót, rygle zatarasował i ogromną kłódkę zawiesił.

— Prosimy, prosimy! Mocno się cieszę! ale bodajże ciebie Macieju! zgubisz mię na wieki! jak można drogę rabusiom wskazywać?

Barbara smutna, ponura, mileżąca, wysiadła z bryczynki i weszła do izby przed kłaniającym się panem Hilarym.— W izbie było pusto jak po Tatarach! ani jednego sprzętu dokoła, ani obrazka na ścianach; wiązka tylko słomy na ziemi, przykryta grubą derną, i dzban wody na oknie.

— W Imie Ojca i Syna! cóż to się stało?— wykrzyknęła Barbara — czy i tu byli rabusie?

— Nie, dzięki Bogu;— odparł Hilary— ale na wszelki przypadek uprzętałem się z moją chudobą: strzeżonego Pan Bóg strzeże...

— Ej panie Hilary!— rzekła Barbara z goryczą,— czy nie za nadto się strzeżesz? zdaje mi się, że Bogu nic już do roboty niepozostaje, i boję się, aby się nieodwrócił od waszmość pana!

— Ostróżność nigdy niewadzi.

— Wadzi, mój panie, wadzi;— rzekła Barbara surowo,— wadzi, gdy ktoś do zbytku myśląc o sobie, o drugich całkiem zapomni...

— Albożem ja zapomniał? przysięgam Bogu, że posyłałem, dowiadywałem się, gryzłem się i modliłem, a nawet piątek *suszyłem* na waszą intencję.

— Wolałbyś waćpan sam przyjechać, a przynajmniej poradzić, jeśli już niedpomódz.

— Cóż ja mogę poradzić, i w czém dopomódz? czy ja Salomon, czy Krezus?

— I mnież to się waćpan śmiesz pytać?— zawołała z oburzeniem Barbara,— a pan Podczaszyc dla waćpana to mógł być i Salomonem i Krezusem, kiedy i z radą i z pomocą nie raz i nie dziesięć razy przychodził! a dzisiaj, kiedy żona jego z kilkorgiem drobnój dziatwy, ze wszystkiego wyzuta, przygnębiona nieszczęściem i chorobą, bez żadnej pozostała opieki, to waćpan i biędny i głupi!

— I cóż ja mam robić?— rzekł skonfundowany Hilary— przysięgam Bogu, że niewiem...

— Co robić? jaż to mam radzić waćpanu? Żona waćpanowego przyjaciela, dobroczyńcy, ledwie z duszą z ognia uciekwszy, ocalenie swoje i dziatwy zawdzięczając chłopom, przytułek— zacnemu Wikaremu, kawałek chléba— pocziwym kmieciom, zagrożona przez tego fajdaka pełnomocnika wyrzuceniem nawet z plébanii, gdy mu niezapłaci tenuty i szkód przez rabusiów zrzą-

dzonych; a waćpan się pytasz, co robić? To idź-że i od chłopów naucz się rozumu i poczciwości, idź, obacz, jak grosz ostatni znoszą, aby się złożyć na zapłacenie raty, jak dniem i nocą wartują, by od napaści ukochaną panią swoją obronić... A nikogo o radę nieprosili, i nikt im nieradził— Bóg tylko jeden i wdzięczne serce...

— Nu, to i czegoż więcej potrzeba? przysięgam Bogu, że ja nic lepszego niewymyślę! wziąć od chłopów pieniądze, zapłacić plenipotentowi i basta...

— A potem?

— Cóż a potem?

— Zkąd remanenta? zkąd chleb powszedni? zkąd wreszcie srodki do uiszczenia się chłopom?..

— Przysięgam Bogu, że niewiem!

— No to ja waćpanu powiem. Jedź waćpan zaraz do pełnomocnika, niesłuszne pretensje z głowy mu wybij, tenutę zapłać i weź na siebie Zabrodzie: bo tu rzecz idzie o to, aby tylko pani Podczaszycowa spokojnie mogła przyjść do zdrowia, aby ten podlec jakiego się gwałtu niedopuscił; a potem damy sobie rady i sami.

Pan Hilary skrobał się w głowę, skrzywiwszy usta w milczeniu.

— I cóż waćpan na to?

— Przysięgam Bogu, że niemogę... Zabrodzie to wprawdzie intratne, ale teraz zniszczone, wiele potrzebuje nakładu, a czasy niepewne... Ot wiesz co, pani Barbaro,— pobierzmy się nieodkładając, a panią Podczaszycową zostawmy jój losowi, niezganie ona i bez nas... przysięgam Bogu... i z przymileniem ujął Barbarę za rękę.— Lecz ta odtrącając go z najwyższym oburzeniem:— Jak to?!—wykrzyknęła— i waćpan śmieś mi taką nikczemność doradzać! i waćpan z taką duszą śmieś myśleć o związku ze mną? a! wołałabym w szarą siermiędze chodzić, wołała-

bym Żydom pomyje wynosić, wolałabym żyć pod Cygańską szatrą, niż pójść za takiego potwora... I znać niechęć waćpana, i słyszeć o waćpanu niechęć! Oto waćpanowa obrączka, pluję dziś na nią i deptę ją nogami, a Panu Bogu dziękuję, że mię w porę oświecił!

I zerwawszy z palca obrączkę, z najwyższą pogardą cisnęła ją na ziemię, i podeptała nogami.

Pan Hilary podniósł obrączkę przez uszanowanie dla złota, i idąc za wychodzącą w oburzeniu Barbarą, starał się ją umitygować i udobruchać.

— Pani Barbaro! ależ jeszcze słóweczko! przysięgam Bogu, niema się za co tak gniewać!..

Ale poczciwa kobiecina nie już słyszeć nie chciała; wypadła na dziedziniec, skoczyła na bryczkę, i z imponującym wejrzaniem i giestem kazała bramę otwierać. Pan Hilary nieśmiało już stawić oporu i odryglował wrota.

— Ruszaj co koń wyskoczy!— krzyknęła Barbara,— ruszaj do domu!— Maciej zaciął koniki, i bryczka pomknęła przewalając się jak czółno na fali, po nierównej roli.

Tu dopiero poczciwa sługa gwałtownie wybuchnęła łkaniem, ukrywszy w dłoniach łzami zalane oblicze...

— Boże mój święty! co się Imości stało?... zawołał Maciej z przestachem.

— Oj biédniż my, biédni, dobry Macieju! biédna pani nasza kochana! ostatnia nadzieja marnie przepadła, i znikąd, znikąd pomocy! O Boże mój, Boże miłosierny! za cóż nas tak doświadczasz?...— I płakała rzewnie jak dziecko, zachodząc się od łkania.

— Imościuniu złota, Imościuniu moja serdeczna! nierozpaczajcie, nieplączcie! Bóg miłosierny, a ludzie nie kamienie... toż tam w domu rada gotowa, i na co było jeździć za inną, a czas darmo marnować...

— Kiedyż bo i tamto na nic się nie zdało; ludzi tylko skrzywdzimy, a sobie niepomozemy... ale ruszaj, ruszaj Macieju!..

Maciej konie zaciął, a wciąż pocieszał płaczącą Barbarę, od czasu do czasu, łzy ocierając rękawem; i tak około siódmej porannej wjechali na Zabrodzką granicę i ujrzeni kościołek i plebaniję... Wyteżyła wzrok niespokojny Barbara, gdyby mogła, ptaszczęciem furknęłaby do domu... Ruszaj Macieju!— Maciej konie czwalem wypuścił, lecz nagle os pękła, i biedny człeczysko z rozpaczą załamał dłoń! Ale poczciwa Baba, nietracąc czasu, wyskoczyła z bryczki, i piechotą, jak strzała, puściła się do Zabrodzia, rzucając na drodze furmana z wózkiem i z końmi i nie słysząc jego wołania... Niewiem czy prędzej wiozłyby ją chłopskie szkapięta, czy prędzej skrzydłaby niosły...

Kiedy zadyszana, potem oblana, wpadła, na dziedziniec plebanii, zastała tam wszystko w spokoju; Żuczek w wesołych podskokach wybiegł na jej spotkanie, i oglądnał się ku przyzbie, na której siedział sędziwy Wikary, rozmawiając ze stojącymi obok arendarzem, Maxymem i Ostapem.

— Cóż to się stało? zawołali wszyscy niespokojnie, spostrzegłszy Barbarę zziąjaną, okrytą kurzawą i potem.

— Os pękła, rzuciłam konie i przybiegłam piechotą;— odrzekła prędko, — a tu co słycać?

— Wszystko Bogu dzięki spokojnie!— odparł Wikary, któremu łzy rozrzewnienia oczy zwilżyły.

— Był plenipotent?

— Był.

— I cóż? — spytała z trwogą.

— Dał się udobruchać;— odrzekł Wikary, — i spojrział na arendarza gładzącego brodę z uśmiechem zadowolenia.

— Oddaliście pieniądze! — wykrzyknęła z trwogą Barbara.

— Nie, — rzekł arendarz — aleśmy powiedzieli, że Imość dzisiaj przywiezie,

— O Boże mój, Boże! — jęknęła załamując ręce w rozpacz, —
cóż teraz będzie, kiedy pieniędzy niema!...

Tu znowu Maksym przystąpił z prośbą i namową, i raz wraz
kłaniając się do kolan, ciągle powtarzał: Weźcie od gromady!
miejcie litość nad sobą i nad nami!

— Wikary i arendarz nie szczędzili także perswazyi, ale również
daremnie. Nareszcie zacny Kapłan wyrzekł z powagą:

— Ależ moja pani Barbaro! dobra jest taka szlachetna da-
ma, lecz tu ona wcale nie w miejscu. Przypomnij sobie, że tu
rzecz idzie nie tyle o ciebie, co o panią Podczaszycową z biedno-
mi jej działkami, i wątpię czy masz prawo, bez jej woli i wie-
dzy odrzucać ofiarę poczciwych kmieci, która może stanowić
o całej jej przyszłości.

Barbara ze łkaniem rzuciła się do kolan sędziwego starca, i
całując je z rozrzewnieniem — Dziękuję! dziękuję! — wołała z płą-
czem — dziej się już wola Boża! pójdę do pani, wszystko jej
opowiem, niech sobie sama w tej rzeczy stanowi; — daj Boże
żeby inaczej myślała, a przynajmniej, żeby spokojnie smutną no-
winę przyjęła...

Jakoż udała się do dworku.

Uchyliwszy drzwi cichuteczko, na palcach wsunęła się do izdeb-
ki, sądząc, że jeszcze wszystkich zastanie śpiących; ale ostróż-
ność jej była zbyteczna, bo oprócz Zosi uspionej na łożku mat-
czynem i Józki kołysanej przez mamkę, wszyscy już byli na no-
gach, Podczaszycowa na klęczkach między Michaśm i Olesiem,
głośno odmawiała pacierze, które w ślad za nią powtarzały dzie-
teczki, utkwivszy oczęta w świętym obliczu *Pocieszycielki utra-
pionych*. Dziwnie uroczysta jakaś powaga i świętość panowała
dokoła. Poranne słońko wpadając przez okienka, zastawione wa-
zonikami i zawieszzone zielonemi firankami, napełniało pokój łą-
godnym, szmaragdowym światłem; przez rozwartą fórteczkę wia-
ła z ogródka świeże tchnienie poranku, mieszając się z wonią

gwoździków i rezedy. Pod oknami na przyźbie skrzekotała wesola srocza, a w klacieczce zawieszonj pod belką szczebiotał rzeźwy szczygiełek; ścienny zegar poważnie, uroczyście niepowrotne kroki czasu wymierzał; stukotała z lekka chwiana kołyska; od czasu do czasu westchnęła rozrzewniona mamka, po cichu szepeąc pacierze za drogą panią i jej dzieteczkami; a głos Podczaszycowj, osłabiony długim cierpieniem, przejęty serdecznym bólem, łzawy, rzewliwy, dźwięczał świętym akordem nadziei, wiary i miłości, odbrzmiewając jak gdyby wiernym echem z serduszek dziecięcych.

Barbara stanęła jak wryta, załamawszy ręce spuszczone i głowę smutnie zwiesiwszy; łzy rzewne puściły jej się z oczu, mimowolnie prawie osunęła się na klęczki, padła twarzą do ziemi i gorącą modlitwą posłała w Niebiosa, niemą lecz wymówniejszą przed Bogiem nad chóry anielskie.

Po chwili, Podczaszycowa skończywszy swoje pacierze, powstała z dziećmi, a ujrawszy Barbarę, przyklękła we łzach u progu, wszyscy troje rzucili się ku niej z pośpiechem, pytając o przyczynę łez jej i smutku.

— Nic, nie, kochana pani! nie moje aniołki! — odrzekła piastunka, całując ręce Podczaszycowj i uściskając dzieteczki. — Niech-no pani usiądzie, bo tak po chorobie to klęczeć, to chodzić, wcale niedobrze.

I wzięwszy ją pod rękę, troskliwie zaprowadziła do sofki, dała pod plecy poduszkę, pod nogi stołeczek, a usadowiwszy wygodnie, rzekła do dzieci:

— Skoczcie-no, moje pieczoszki, do ogródka, a przynieście świeżych kwiateczków dla mamy.

Gdy dziatki wybiegły, posłuszne jej woli, ona przyklękłszy u nóg Podczaszycowj, i ujawszy w swe dłonie rękę jej wychudłą, tuliła ją z uniesieniem, całowała kolana, całowała nogi pani swojej kochanej, z czułością i rozrzewnieniem w oczy się jej wpatrując.

— Co tobie, kochana Babciu?— spytała Podczaszycowa, zdziwiona niezwykłym tym wylewem przywiązania — czy masz jaką dobrą nowinę?

— Pani moja najmilsza! pani jedyna!— zawołała Barbara, ponawiając tkliwe pieszczoty,— trzebaż mi lepszej nowiny, jak ta, że pani moja droga do zdrowia już przychodzi? że się dźwigac zaczyna o własnej moey? że z ufnością Bogu się modli... ale mam coś jeszcze, mam dowód wyraźny, że Bóg słyszy modlitwy nasze, i że nas nieopuścił w niedoli... Oto pocziwa nasza gromada ofiaruje nam pożyczkę na zapłacenie tenuty, o którą się plenipotent naprzykrza....

— Poczeiwi ludziska! niech Bóg im to nagrodi!— rzekła Podczaszycowa głosem pełnym rzewności ze łzami w oczach.

— Ach pani moja najmilsza! zawołała Barbara, z nową extazją nogi jej całując,— dziękuję pani! dziękuję! wszystko więc dobrze; chwala Panu Bogu! Biegnę do Maxyma!... toż to się ucieszy!— i zrywając się z pospiechem, biegła już do drzwi, gdy ją Podczaszycowa wstrzymała.

— Zaczekaj, Babciu kochana! nieciesz się tak bardzo, bo niéma czego... postachaj mnie tylko; usiądź tu przy mnie, a poradźmy się rozsądnie.

Zesmutniała Barbara, usiadła znowu u nóg Podczaszycowej, która tak dalej mówiła:

— Ciesz się mnie, rozrzewnia ofiara dobrych kmicci! do śmierci pamiętać będę tę błogą chwilę radości, której przez nich doświadczam, do śmierci modlić się za nich będę, ale pieniędzy nieprzyjmę, bo oddać niebędę w stanie...

— Ależ pani najdroższa! — przerwała Barbara.

— Nieprzerywaj mi, proszę. Niesądź że mi choroba moja pamięć odjęła; bynajmniej. Pamiętałam ja dobrze o tych nieszczęsnych pieniądzach, myślałam i przemyślałam po całych dniach i nocach, i nieraz gorzkiemi łzami u Boga pomocy i rady prosi-

łam, ale wszystko daremnie! Za całą pociechę mam tę szlachetną ofiarę chłopów, której nieprzyjmę; za całą radę — wyrzeczenie się posesji, bo szaleństwem byłoby marzyć, że po takim zniszczeniu, w takich złych czasach, bez gospodarza w domu, potrafimy się przy niej utrzymać, choćby nawet było czém ratę dzisiaj zapłacić...

— Ale cóż robić? ale gdzie się obrócić? — wykrzyknęła Barbara łzami się zalewając i tuląc swą głowę do kolan Podeszycowej.

— Prawda że trudno dać sobie radę z czwórgiem dziećmi na rękę; ale Bóg dobry, On nas nieopuści! Byleby mi tylko trochę się wzmodz na siłach, poszukam sobie służby...

— A ze mną co będzie? — jęknęła poczeiwa sługa.

— Z tobą, moja droga? Przynajmniej tyle mam pociechy, że się o ciebie troskać niepotrzebuję. Każdyby cię z otwartymi ramiarami w dom przyjął: jak dawniej, tak i dzisiaj, mogłabyś znaleźć służbę stokroć korzystniejszą, niż u nas; ale jój wcale niepotrzebujesz, mając P. Hilarego, który z taką tęsknotą ciebie wygląda...

— Pani najdroższa! pani najmiłsza! niemów tak do mnie! niemów na miłość Boga, bo skonam tu u nóg twoich! Ja niechcę inną służby! ja niechcę korony, niechcę niebieskiej chwały, bez ciebie, pani jedyna! Tak być niemoże! ja niepozwolę na to, żebyś się pani poniewierała po służbie jakiegóż! trzeba inaczej radzić.

— Cóż innego obmyśleć?

— Pani moja złota! gołąbko moja najmiłsza! — mówiła Barbara ze łkaniem, znowu całując ręce i kolana Podeszycowej — pomyśl tylko dobrze: czyby nie lepiej przyjąć pożyczkę u chłopów... i z prośbą i z obawą w oczy jój patrzyła.

— Nie, moja droga, tego nigdy nie zrobię, to darmo?

— Bądź wola twoja! — rzekła Barbara z westchnieniem, tłumiąc łkanie serdeczne; — ależ ja i służyć pani niepozwolę. Tylko

na miłość Boga,—dodała klękając i składając ręce jakby do modlitwy,—nieodrzucaj pani mojej rady! Jedźmy do Słucka: tam sobie najmiemy dworek i będziemy trzymały studentów, a tym sposobem i pani się bez poniewierki utrzymasz, i nasze chłopey przy innych się wyżywią; a inaczej i oni musieliby szkoły porzucić.

Podczaszycowa z radośnym wykrzykiem, rzuciła się na szyję pocziwój studze.

— O mojaż ty droga! mojaż ty pocziwa Babcio! Pan Bóg przez ciebie przemówił! Snadź masz wielką łaskę u Niego, kiedy ci zesłał takie święte natehnienie. O gdybyż prędzej siły mi przyszły!

— Przyjdą, przyjdą, pani najmiłsza! tylko się niegryźć, nie troskać, a zdać się na Boga... Ot i dziatki wracają, a jeszcze nie niejadły biedne robaczki!.. zaraz o nich pomyślę, tylko wprzód skończę z Maxymem.— I ucałowawszy po raz setny kolana Podczaszycowój, wybiegła na dziedziniec.

Wikary i Maxym, widząc ją radośną, rozpromienioną, ucieszyli się serdecznie, pewni, że im dobrą nowinę przynosi; toteż, tém większe było ich zmartwienie, gdy się dowiedzieli o postanowieniu Podczaszycowój. Zwłaszcza pocziwy Maxym tak strasznie spoehmurzał, jak gdyby go największe nieszczęście spotkało.— Probował jeszcze namowy, ale Barbara przerwała mu pośpiesznie:

— Niemówcie mi o tém, Maxymie, bo tylko darmo serce mi rozżalacie; a radźmy lepiej o ezém inném. Musimy ztąd jechać, to niewątpliwie; ale jeszcze z tydzień pani moja kochana niebędzie mogła z domu się ruszyć, a tu plenipotent grozi wyrzuceniem! Na miłość Boga, Xiężę dobrodzieju, i wy dobrzy ludzie, niedajcie nas krzywdzić!

— A niech sprobuje!—wykrzyknął Maxym, z największym uniesieniem zaciskając pięście,—niech sprobuje, kiedy mu życie nie miłe! A nas niechaj Bóg sądzi; my niebędziemy winni naszego grzechu!

— Człowiaku! — wykrzyknął Wikary ze zgrozą — czy cię zły duch opętał?! jak można z taką się mową odzywać?

— Wybaczcie, dobrodzieju! i niech mi Bóg wybaczy! ale już trudno wytrzymać! We mnie się wszystkie wnętrności rozrywa-ja, serce pęka w kawałki! i żeby on był nie to takim podłym *posiepaką*, ale ojcem moim rodzonym, tobym mu tu drągiem głowę rozwalił; a jak ja, tak i cała gromada!.. Wiedziecież wy o tém, i radźcie sobie zawczasu, żeby niedopuszczyć do grzechu; a ja co rzekłem, to rzekłem.

I wsadziwszy gwałtownie czapkę na głowę, zarzucił kij na plecy i ruszył do wsi.

— Xięże dobrodzieju! — rzekła Barbara, — radźcie na miłość Boga! bo tu jeszcze będzie jakie nieszczęście!...

— Pojadę, pojadę! — rzecze zatrwożony Wikary, — a to prawdziwie dopuszczenie Boże! pojadę, ostrzegę, wyproszę, wymodłę!....

— Ej! mój Jegomość, — rzecze arendarz — szkoda fatygi; prośba tu niepomocze, a ja lepiej pojadę, jeżeli Imość na to się zgodzi.

— Mówcie na miłość Boga! — rzekła Barbara.

— Ot ja powiem po prostu: *sucha tożka horło dere*, a kto smaruje, ten jedzie. Znam ja tego pana nie od dzisiaj, i umiem z nim gadać... — I dłoń rozłożywszy, wymównie gościem pokazał liczenie pieniędzy.

— Zkądże smarowidło? — rzecze Wikary.

— Jeżeli Imość pozwoli, to u mnie jest trocha arendowego, może ze dwieście rubli; pojadę, spróbuję, potarguję się, a mam nadzieję, że dobrze skończę, bo już nieraz w ten sposób gadałem do niego.

— A dajże ci Boże zdrowie! — zawołała Barbara — jedź, jedź czém prędzej, a wracaj z dobrą nowiną! oddaj choćby i wszystko!

Arendarz się ukłonił i spiesźnie do wsi zawrócił, a Wikary za nim zawołał:

— Tylko nieszafuj tam bardzo, bo grosz potrzebny!

Po chwilce jeszcze rozmowy z Barbarą i sam nareszcie ruszył do kościoła; a poczciwa Baba pobiegła do swoich dzieci, modląc się w duszy o pomyślny skutek poselstwa.

Dzień minął w dobrej otusze, weselój niż którykolwiek z poprzednich od czasu kłeski, a ku wieczorowi wrócił arendarz z dobrą nowiną. Pan plenipotent dał się namówić za 150 rubli, pozwolił Podczaszycowej przesiedzieć na gruncie do wyzdrowienia, zastrzegając tylko, aby nieśmiała ani listka z ogrodu, ani trawki z pola poruszyć. Razem więc z tą wieścią pomyślną przywiózł Rebbe Chaim i 52 ruble pozostałe od *smarowidła*, które miały cały majątek biednej rodziny stanowić.

Zbliżały się właśnie wakacje, pora było posyłać do szkół po dzieci, które tam nieprzeczuwały swojego nieszczęścia i szczęścia razem: nieszczęścia—straty całej rodzicielskiej fortuny; szczęścia—nierozłącznego pobytu z drogą mateczką.— W parę więc tygodni po opisaném zdarzeniu, gdy Podczaszycowa zupełnie już przysła do zdrowia i mogła bez obawy puścić się w drogę; zaczęto myśleć o wyjeździe.

Jeśli jest jaki niedowiarek, co wątpi, że każdy czyn dobry, w tém jeszcze życiu, znajdzie swoją moralną nagrodę, niechby się wówczas przypatrzył zblizka pożegnaniu Podczaszycowej z poczciwą włością.— Przez trzy dni ubogi dworek Wikarego i całe podwórko tłumem się ludu roiły. Szli starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, dziatwę z sobą prowadząc, nietylko z Kuźmicz, ale i z dalszych wiosek, żeby się przynajmniej pożegnać z panią swoją kochaną, żeby choć raz jeszcze ucałować drogie te ręce, z których tak wiele odebrali darów, które tylekroć dźwigały ich w niemocy i w niedoli, żeby choć jedno jeszcze słówko z ust tych posłyszeć, które tylekroć niosły im błogą pociechę i świętą naukę! Zaiste wzniosły i rzewny był to widok! Ile tam też serdecznych spłynęło, ile błogosławieństw do Nieba poszło! Poczciwe zwłaszcza wieśniaczki rady dać sobie niemogły z żalem swoim głębokim!

Szły i wracały, i znów przychodziły, to nogi Podczaszycowej całując, to dziatwę jej kochaną z rąk do rąk sobie podając, to z ukochaną Barbarą gwarząc i płacząc i radząc: bo każda coś z sobą przyniosła, bądź jagnię, bądź prosię, bądź kwoczkę, a przynajmniej garnuszek masła, séra, lub miodu, kobiałkę jajek, lub chusieinkę krupek, orzechów, czy też gruszek suszonych; a każda prosiła, nalegała, płakała, aby niegardzono jej darem, którego niebyło gdzie podziac, a odrzucić niesposób. Było więc o czém gwarzyć i radzić! Nareszcie, pomimo najszczerzych i najusilniejszych wymówek, należało ustąpić, zgodzić się na wszystko i niegardzić darami tak serdecznie ofiarowanemi; tém bardziej że Maxym, na czele poważniejszych gospodarzy, przyprowadził kilka parokonnnych furmanek, i sam wszystko składał, zsypywał i pakował.

Po kilku dniach takich rzewnych korowodów, wybrano się nakoniec w drogę. Przodem ruszyły podwoły z prowijantem, a za niemi, pomszy, którą zaeny Wikary odprawił na intencję podróznnych, wyjechała i Podczaszycowa z dziećmi i z Barbarą, wygodną krytą bryczką i końmi jego, któremi zapłakany Maciej ostatni raz ukochaną panią powoził. Wikary na jednokonnym wózku, dawna służba dworska i gromadka wieśniaków pieszo, towarzyszyli im wiorst parę, smutnie gwarząc i popłakując.

Rozstali się nareszcie w boleści, łzach, modlitwie i błogosławieństwie; a biedna Podczaszycowa długo jeszcze w płaczu utulić się niemogła, żegnając na zawsze ten drogi kawałek ziemi, gdzie tyle lat w szczęściu przeżyła, gdzie tyle miłości ludzkiej i łaski Bożej doznała....

D Y D A K T Y K A

BRONISŁAWA FERDYNANDA TRENTOWSKIEGO.

(U R Y W K I .)

I.

R O D Z I N A .

Rodzice, oni najpierwsi i najważniejsi rodu ludzkiego nauczyciele, a tém samym najgłówniejszy Dydaktyki przedmiot, dają początek *rodzinie*, stoją na jej czele, wychowują i kształcą ją, żyją dla niej, a tchnąc w nią własne *wczoraj*, pozyskują sami przez nią *jutro*. *Rodzice* zowią się tak, iż *rodzą ród* pewien, a źródłem i głową są *rodziny*. Od *rodu*, *rodziny* pochodzi ich miano i znaczenie. Ojciec i matka mogą, jako obywatele i ludzie, mieć inny cel; lecz jako rodzice nieznają innego kresu, jedno rodzinę. Rodzice są *przeszłą*, dzieci *przyszłą*, oni i one zaś pospołu *teraźniejszą rodziną*. Skoro rzecz ma się tak, przeto najcenniejsze rodziców obowiązki tyczą się rodziny. Zaczem poświęca się obowiązkom tym miejsce najpierwsze.

Co Rodzina? Stoi ona w pośrodku pomiędzy *człowiekiem osobą* i *narodem*, do którego sama przynależy.

Człowiek osoba jest pojedynczość, a *Człowieczeństwo* ogół. W pośrodku krańców tych ma się dwa *szczególne*, z których pierw-

szy i mniejszy, a *człowieka* bliższy, zowie się *Rodziną*; drugi zaś i większy, a *człowieczeństwa* bliższy, *Narodem*. Co naród? Człowieczeństwo jednego wyczynu. A co rodzina? Naród jednego wyczynu. Jak człowieczeństwo narodu, tak znowu naród rodziny istota i treść wiekuista. Rodzina, to tedy naród w jednym z kroci swych odblasków.

Człowiek pojedynczy wiąże się przez rodzinę z narodem, a przez naród z człowieczeństwem; człowieczeństwo znowu wiąże się przez naród z rodziną, a przez rodzinę z człowiekiem. Jako człowieczeństwo ogniskuje się naprzód w narodzie, później w rodzinie, a wreszcie w człowieku; tak na odwrót człowiek rozprzestrzenia się naprzód w rodzinę, później w naród, a nakoniec w człowieczeństwo.

Człowiek, rodzina, naród i człowieczeństwo, to jedna wciąż *Istota ludzka* coraz rozleglejszego, stopniami wzrastającego *zakresu*, a coraz szczuplejszej, stopniami rzadziejcej *treści*. Co rodzina przeto? To samo w gruncie, co człowieczeństwo, naród, człowiek. Jest to *Synowstwo Boże na ziemi*, wyjawiające się w jednym wiekuistego światła swojego snopie, albo raczej *Bożo-obrazowość*, sprawująca pewną garść promieni Bożego Syna, z tamtego świata w ten świat przeniesioną i tutaj niebem świecić mającą.

Mojżesz, opisawszy, jako Bóg uczynił niebo, ziemię i wszystkie rzeczy, tak dalej mówi: „Stworzył nakoniec człowieka *na wyobrazenie swoje*. *Na wyobrazenie swoje* stworzył go. Mężczyznę i niewiastę stworzył je. I błogosławił im i rzekł do nich: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, a napełniajcie ziemię! I czynicie ją *sobie poddaną*! I *panujcie* nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad wszelakim zwierzem mającym ruch!” (Księgi I. Mojż. I, 27, 28). Słowa te Boże odnoszą się do najpierwszej rodziny, a zamykają w sobie najwyborniejsze rodziny w ogóle i celów jej orzeczenie.

Jako najpierwsza, tak i wszelaka rodzina obejmuje w sobie *Ród ludzki* z rozlicznymi jego przeznaczeniami, z całą wielkością i świętością. Jako Adam i Ewa ongi, acz w istocie ich człowieczeństwo, byli Izraelskiego narodu rodzice; tak ojciec i matka dziś równie, acz w istocie ich człowieczeństwo, przeradzają się w naród, do którego odnoszą się sami. Jako Adam i Ewa, tak wszelacy rodzice są *wyobrażenia Boże*, które rozrodzić się mają w dalszych wyobrażeniach Bożych, a *nappełnić* sobą ziemię, *uczynić ją sobie poddaną i panować* nad wszystkimi jej tworamiami. Jest tutaj więc ciągle ta sama *Bożo-obrazowość*, uosobiona dla siebie, puszczona na wolność, przenosząca się z niebios na ziemię i biorąca ją w coraz zupełniejszą posiadłość.

Jako na rodzinie najpierwszej wszystek ród ludzki, mający się z niej rozmnożyć, tak na rodzinach późniejszych i dzisiejszych, przedstawiających już dokonane rodu tego rozmnożenie, gruntuje się człowieczeństwo całe. Narody są wielkie, a rodziny małe człowieczeństwa fale, których kropelkami ludzie. A morze to kołysze się szczytnie i dąży do ostatecznych swych przystani. Na każdej rodzinie opiera się pewna ludzkości i przeszłej i przyszłej, bliżej zaś pewna narodu część, ze wszystkimi dobrami i prawami jego. Ona dóbr i praw tych piastuna, strażnica, uprawiaczka. Przez nią kroczy ludzkość, mianowicie zaś naród, na górnieszy rozwoju i postępu szczebel. Gdzie zaczinają rody, zacznie także naród i człowieczeństwo.

Kędyż przechowują się stare i czcigodnie przodków obyczaje, a widzi się żywą wiary i wszech przekazów *przeszłości* świątynicę Pańską? Na łonie rodziny.— Kędy pracują najpilniej i z wytężeniem sił, starając się o chleb powszedni dla siebie i swoich, a uprawiają naukę, sztukę, przemysł, rzemiosło, wszystko, co najświetniejszego, najżywotniejszego, najdroższego ma *teratniejszość*? Po rodzinach.— Kędy troszczą się o wychowanie dzieci, a tém samém o następne pokolenie, lub o *przyszłość* świa-

ta, a gromadzą dziś owoce pracy na potrzeby jutra i gotują spuściznę? Po rodzinach.— Zaprawdę, rodzina najsilniejszy człowieczeństwa i narodu słup. Na niej stoi szczęście ludów i potęga rządów. Na piersiach jej gorących wszech-Boskości światowej i zgoła przenajświętsza Boga samego świątynia. Do niej odnoszą się najprawdziwiej słowa pisma: Jesteście *Kościół Pański*. A naczelniki i sterniki jej są rodzice.

Jaki obowiązek rodziców w obec rodziny własnej? Być tém w całym znaczeniu, ku czemu Bóg ich stworzył i przeznaczył, czyli być *wizerunkami Boga* w domu swoim, a świecić dziatkom, drużynie i służbie, niebiańskim, nauczającym je żywo przykładem. O, rodzice! Jeżeli chcecie dopełnić przeznaczeń waszych tak wielkich i świętych, a macie sumienie; kuście się nasamprzód i przedewszystkiém sami o najwyższą przedniość jaźniową, zdolną być dla plemienia waszego wszech Bożo-obrazowych światłości i przymiotów pierwowzorem! Niebo niech wygląda z każdego pójrzenia waszego, rozebrzmiewa z każdego słowa ust waszych i prześwieca się z każdego uczynku! Bądźcie naprzeciw dziatkom i wszystkim tak doskonali, jako naprzeciw wam doskonały jest Ojciec wasz niebieski, a poznacie powinności wasze i dopełnicie ich po chrześcijańsku! Jedynie przez udoskonalenie siebie pozyskuje się zdolność i prawo do doskonalenia innych.

Jako Bożo-obrazowanie samych siebie pierwszy, tak Bożo-obrazowanie dziątek drugi rodziców obowiązek. Rodzina rozwija się zwolna, godzi szczeblami postępu coraz wyżej i doskonali się co doba bardziej przez pokolenia. Dzieci mają być i lepsze i oświećszone i pod wszelakim względem znakomitsze od rodziców, a wnuki od dzieci, prawnuki od wnuków. Ruch jest los i żywot świata. Albo naprzód, albo w tył, lecz idzie się zawsze. Jeżeli rodzina niekroczy ku górze, lub, co jedno, ku Bożo-obrazowości, obróci się ku dołowi i popadnie rychło we zwierzo-

obrazowość. Rodzice! *Dziatczeństwo Boże*, w was urobione, podniesione niech będzie w synach i córkach waszych do potęgi wyższej! Jeżeliście sami li *stonką rodu*, niech przynajmniej dzieci staną się *ślonkami narodu*, a wnuki *ślonkami człowieczeństwa!* *Zacnieć przez pokolenia*, to tyle, co unosić się coraz wyżej ku Bogu, co urobić w sobie nakłoniec, jak mówili Grecy, krew' Bogów, a jak mówi się dzisiaj, krew' szlachecką, pańską.

Ale, o rodzice, wy pomrzecie. Działki, wnuki i prawnuki wasze również pomrą. Wszakże przódkowie pomarli. Kto był w kolébce, będzie i w grobie. Tutaj na ziemi, nie do *pojedynczości*, będących jazniami nieśmiertelnemi, jak w niebie, lecz do *ogółu* przywiązuje się nieprzemienność, nieskazitelność, trwałość. Co dla was, dla dzieci, wnuków, prawnuków ogół wiecznie żywy? *Rodzina*. Ze śmiercią waszą, ze śmiercią dziełek, wnuków, prawnuków, *słowem osób*; zagaśnie i Bożo-obrazowanie krwi waszej, nad którym pracujecie. Jeżeli zatem żądacie poznać sobie mądrze i grantownie, to trzeci najprzedniejszy obowiązek wasz, mieć na baczeniu głównie *rodzinę*; widzieć w niej *cel bytu waszego*, a w członkach jej *li srodki i pracownik* do *cele tego*; odróżniać ją od siebie samych, dziadów i potomków; kochać bardziej, niż syny i córki, wnuki i prawnuki, brane z osobna; żyć i działać dla niej z poświęcaniem samych siebie i *wszech pojedynczości* starać się o to, ażeby jako we wszechhistnieniu i Bogu, tak w rodzinie waszej i każdym z was zlewała się *wszystkość z jednością*, a wyczyniała się Hegłowska Idea bezwzględna, której treścią *kmiot-przedmiotowość*. *Zbożajcie*, o ile to na ziemi podobna, *rodzinę* za pomocą jej członków! Główne nieszczęście czasów naszych, iż *utrąciły święte, głębokie rodziny znaczenie*; iż zamiast zbożo-obrazowania rodzin dołu i wyniesienia ich przez to do równi z rodzinami góry, już zbożo-obrazowaniem, żądają zwierzo-obrazować rodziny górne, lub równać je na gwałt z polipami i potworami dna morskiego brodu.

Bóg podarował Adamowi i Ewie ziemię ze wszystkimi jej płodami. Czy Adam i Ewa są jeszcze przy tej dziedzinie? Nie! Oni nieżyją. Ziemia stała się rodu ludzkiego własnością. I słusznie. Ona, względnie do ludzi, którzy rodzą się i umierają, jest *wiekuista*; pan jej też powinien być również *wiekuisty*. Bożoobrazujcie siebie i swoich na ziemi waszej! Zbożajcie rodzinę, ażeby po wszystkie czasy zbożała ziemia! Ziemia jest już Boża, acz ludzie ją odbożają. Wyście także Boży, acz nieraz kieruje wami szatan. Bożością własną utrzymujcie świętej ziemi waszej Bożość. Są to przymioty duszy, nie jedynie Słowiańskiej, lecz także Chrześcijańskiej.

II.

C E L R O D Z I N Y.

Rodzice! przodując rodzinie wiekuistej, która przypłynęła od przodków do was i popłynie od was do potomków, a przeobraża się przez pokolenia, powinniście wiedzieć, jak nią kierować i do jakiego nawracać ją kresu. Nieodgadnięcie zaś tego, nieuczynicie sobie i nierozwiążecie sumiennie zapytania: „Po co ród wasz istnieje? Jakie posłannictwo jego na ziemi? Co za zadanie naznaczył mu Bóg? Czego ród ten ma chcieć i ku czemu gościć zbiorowemi siłami? Na jaką gwiazdę przewodnicę patrzeć wam po wszystkie czasy? Słowem, *jaki rodziny waszej cel?*”

Tysiące rodzin bez wątpienia o rzeczy tej nigdy niepomysliły i będą tu nią uderzone. Ależ tysiące rodzin żyją za to w ciemnościach czerni. Zdziwienie wasze jest tylko albo niedoświetła, albo lenistwa duchowego skutkiem. Czy uczynił Bóg by też jednego ptaszka, lub robaczka bez celu? Jest-li na ziemi by jedno ziółeczko, by jedno piasku ziarneczko bez przeznaczenia? Skoro zaś wszystko pod słońcem istnieje dla pewne-

go kresu, czemużby rodzina wasza stanowić miała wyjątek? Azali waży ona mniej od najpodlejszego tworu Bożego?

Słyszeliście nieraz od mężów wyższego rzędu, iż człowieczeństwo ma cel pewien, do którego dąży od wieków na wieki; iż naród każdy odzierżył od Boga osobne posłannictwo, którego ma dopełnić; iż zgoła człowiek pojedynczy niejest bez zadania, które w biegu żywota rozwiązać mu trzeba. Miałaby rodzina wasza być bez pewnego kresu? Byłoby losem jej, żyć przez stolecia na ślepo, jak roślina, niewiedząc, dla czego istnieje i przetwarza się przez pokolenia, zkąd i dokąd godzi, czego ma się spodziewać i żądać? Jeżeli wszystko, co człowieczego, co jaźniowego, ma przeświadczenie; czemuż rodzina wasza bytuje bez przeświadczenia?

Gwoli czemu Bóg ludziom dał rozum przemożny i myśl ulatującą w przestrzeniowe, lub czasowe dale, a nawet w otchłań wieczności i tamtego świata? Gwoli temu, ażeby umieli odgadnąć cel bytu swojego, zrobić go sobie wszechdążenia bodźcem i miarą, a nawracać doń całą woli i mocnego postanowienia potęgą. Którzy to uczynili, są rozumni i wynoszą się wnet nad poziomy pospółstwa. Którzy zaś tego zaniechali, są nierozumni i żyją po zwierzęcemu w parowach społeczeńskiego dołu.

Ludność Europejska np. rozmyśla o posłannictwie swoim; naznacza je sobie i baczy ciągle, by go dopięła. W skutek czego też przewodniczy człowieczeństwu ziemi wszystkiej i ukazuje się jego słońcem. *Ludność Azyatycka, lub Afrykańska* przeciwnie niepyta się o to, czemu istnieje. A nienaznaczywszy sobie celu, żyje niedołężnie, beczymnie, ciemno, podle.— Ten i ów znowu *naród* poznał przeznaczenie swoje, a godzi doń niezmordowanie. I oto owiewa go niepodległość, wielkość, chwała. Inny zaś niebadał, ku czemu Bóg go stworzył, a był dla tego, iż był. I oto niewola, nędza, niestawa los jego.— Sokrates wreszcie, Perykles, Cezar, wszelaki *mąż znamienity* wszedł

w samego siebie i zważył swe siły, a wedle nich postanowił sobie zadanie i żył ku jego rozwiązaniu. I zajaśniał na niebie człowieczeństwa, jako jedna z gwiazd. Krocie zaś ludzi pospolitych żyją i umierają bez zadania. I dla tego, jako za życia, tak i po zgonie nikt o nich nie mówi. Przepadają, by jętki, a wyjąwszy Boga, któż wie co o nich, lub zna ich nazwisko?

To samo zupełnie dzieje się i z rodzinami. Która z nich poznała przeznaczenie swoje i naznaczyła sobie kres, a mierzyła ku niemu wytrwale przez pokolenia, — rozstawiła się dziejowo, żyje w świetności i czci, jest narodu swego ozdobą. Która zaś nieuczyniła tego, — należała, należy i należeć będzie do społecznych śmierci. Gminowiec, mający sumienie i rozum, niewyszydzać i ohydzać, lecz uwielbiać powinien wysokie rody, już z powodu, iż te dowiodły więcej, znajomości rzeczy, opoty i działalności od rodu jego! *)

Z tego znać, iż poznanie posłannictwa rodziny własnej i naznaczenie jej pewnego celu jest rzeczą niesłychanej wagi. Od tego bowiem zależy, czy rodzina nasza wypłynie na wierzch społeczeńskiego morza i usłoneczni się pod życzliwem sobie niebem, lub też przyrośnie, by muszłą podła, do dna głębiny i pozostać w ciemni na zawsze. Najdą-li się kędy i kiedy rodzice,

*) Celem naszym jest uszczęśliwienie społeczne, uszczęśliwienie ogółu przez jednostki. Dążenie nasze do osiągnięcia tego celu niepowinno zwracać dążeń innych dla dopięcia tegoż celu pracujących. Ogół wtedy tylko oddaje cześć jednostce, kiedy zdobyta przez nią świetność jest usświetnieniem narodu, jest mu pożyteczną. Żeby być pożytecznym ogółowi niepotrzeba koniecznie świetności. Zład to naród oceniając niesione mu rzeczywiste przysługi jednostek, nagradza je czcią powszechną zarówno w możnym i ubogim; a ze wstrętem patrzy na wszelkie dążenie do wyśpołecznienia się, do zajaśnienia jednych kosztem drugich. Autor w dalszym rozwinięciu dzieła sam to wyjaśnia.

co niechciełby szczęścia własnego i dziątek, a rodziny swój blasku? Skoro nie, myśleliż więc, o celu rodziny własnej i skierujcie żywot jej do pewnego kresu!

Jaki rodziny waszej cel? Pytanie to wy sami i zadać sobie i rozwiązać możecie. Powie się wam tutaj *cel rodziny w ogóle*. Wasza rzecz zastosować i przykroić to do siebie.

Już w drugiej osobie Bożej i na łonie Przenajświętszej Trójcy człowieczeńskie pojedynczość, szczegół i ogół zlewają się w jedno. Bóg Syn albowiem, to niebieski człowiek, będący człowieczeństwa wszechświatów i ziem pierwiastkiem, a zamykający w jednej osobie Bożej wielkich człowieczeństw, na gwiazdzistych przestrzeniach rozłożonych krocie, ze wszystkimi ich ludzkościami, narodami i ludźmi. On tameczna wszechczłowieczeństwa istota. Jako w nim tedy, tak też na odwrót w każdym człowieczeństwie *pojedynczość, szczegół i ogół* zlewają się w jedno. Wszak *człowieczeństwo*, to czeze oderwanie, któremu nadaje rzeczywistość *człowiek*.— Cóż ztąd? Oto, że ludzkość cała, naród pewien, rodzina każda i człowiek wszelaki mają w gruncie *jeden i tenże sam cel*, do którego już Bóg Ojciec przeznaczył *Boga Syna*. Jest to cel *człowieczeński*, który od pojedynczego człowieka rozpościera się przez rodzinę i naród w ludzkość, a od ludzkości ściąga się przez naród i rodzinę w człowieka. Celem tym, co? *Synowstwo Boże*, jednorodne i prawdziwe w niebie, a krociove i odblaskowe na ziemi.

W modlitwie powszedniej, której głębokość bezdenna, jak samo niebo, wołamy do Boga: „Święć się Imię twoje; przyjdź królestwo twoje; bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.“ Tak wołamy do Boga, którego zwiemy Ojcem naszym niebieskim. W słowach modlitwy tej wyrzeka i wskazuje nam Zbawiciel; Pan nasz i Bóg żywy, *rodu ludzkiego cel*, a czyniąc ten cel chrześcijańskiego pacierza treścią, żąda; ażebyśmy się *wszyscy o dopięcie jego kusili*.

Celem człowieczeństwa jest tedy: *Uznanie się Synem Ojca niebieskiego*, lub *dziateczeństwo Boże*, które wyjawić się ma w myśli, uczuciu, uczynku i całym żywocie; *ugruntowanie Królestwa Bożego na ziemi*, lub *Zbożo-obrazowanie ludzi wszystkich* do tego stopnia, iżby Imię Boże u nich się święciło, a wola Boża stała się ich wola; słowem *Zbożenie powszechne*, lub *Bożość*, przenikająca wszystkie stosunki tego świata, którą się jest w znaczeniu słów: „Wyście, nie swoi, lecz *Boży!*“ — Celem człowieka pojedynczego, który jest ogniskiem, piastunem i wyrazem człowieczeństwa, ukazuje się koniecznie wyżej przerwany cel, lecz w przymierzeniu i zastosowaniu do osobistości jednej oraz przyrodzonych jej usposobień. — Celem narodu jest tenże sam człowieczeństwa cel, lecz w pewnym oznaczeniu bliższym, a w odniosłości do nieba, pod którym się żyje, do ziemi, na której się mieszka, do szczególnych przymiotów szczepu, którego się jest gałązką, i do tysiąca okoliczności, które naród ten od narodów innych wyróżniły i wyróżniają. — Celem rodziny wreszcie jest znowu cel człowieczeństwa, lecz w jeszcze bliższym oznaczeniu i w pewnej części, a w uwzględnieniu miejsca i czasu, oraz innych warunków rodziny danej żywota. Celem tym ciągle: *Odzyskanie utraconego raję, Proca około Królestwa Bożego na ziemi, Niebiańszczenie*, lub w języku pospolitym, doskonalenie się aż na obraz i podobieństwo Bogu. Ten sam cel mieć powinna również umiejętność i piękna sztuka, jako *człowieczeńska*. Pisarze nasi, jak ważna tkwi dla was w słowach tych nauka! A wy jej potrzebujecie tak bardzo!

Jaki więc cel rodziny w ogóle? Ten sam, *co człowieczeństwa*, a bliżej *co narodu*, którego listkiem koniczyny, lub orzeszyny uczynił ją Bóg.

Jaki lewicy dzisiejszego zachodu wychowawiec, rozumowców Francuskich, lub unysłowców Niemieckich, przespołeczniaków, ludowców i gminowców zasadami nasiąkły, który zna, kocha

i poleca gorąc li królestwo zwierzęce, a Królestwo Boże odpędza do czczych umideł i mrzonek, — słowem, jaki *hajdamaka duchowy*, wykrzyknie tu z oburzeniem: „Azali choroba na pana, lub chęć wynoszenia rodziny własnej, w gruncie zaś samego siebie, do coraz górnieszego świetności stopnia, nie *brzydkie sobkostwo* i nie *szatanija pychy*, przez którą możni zarobili sobie na noże?

Odpiera się na to: Sobek jest, kto baczy *li siebie*, a niotrószczy się wcale o innych; kto *siebie samego* robi sobie jedynym i odrębnym celem. Kto atoli żyje, nie dla siebie, lecz *dla rodziny*, chcąc zaś ją podnieść, uswietnić, zbożo-obrazować, dla *narodu i człowieczeństwa*, a oddaje się mu wszystek, i sam osobiście i przez wychowane od siebie ku temu dzieci, oraz wnuki, po śmierci swój, zgoła w długie wieki; kto zaprowadza na łonie rodziny swój *święte służby*, dobru ogólnemu *kapłaństwo*; kto niesie wciąż poświęcenia ze zdolności, sił i dóbr własnych, i a nawet z drogich następców swoich, dla szczęścia bliźnich; kto zapomina o sobie, a płuży ludzkości, czy może być samolubem? Pycha to wielka, zaiste, chcieć stać wysoko i być króla, a może samego Boga równiem, bez zarobienia sobie na to Heraklesową pracą i ofiarą. Ale, kto idzie w górę przez cnoty i zasługi, czy on pyszny? Sobkowstwo a pycha to, *chcieć się wynieść, by też i przez zbrodnie*. Ale dla kogo służba dobru pospolitemu *święty powód*, wyniesienie się zaś własne w skutek tej służby li *możebne, godziwe i pełne chwały następstwo*, czy on samolubny i pyszny?

Jest-li podnoszenie siebie samego oraz swoich, w coraz wyższe uzacnienia kręgi, lub staranie się o działeczeństwo i królestwo Boże na łonie rodziny własnej; jest-li Bożo-obrazowość i Bożość, dająca pozyskać się li walkami i krzyżem męczenników a świętych pańskich; jest-li doskonalenie siebie aż do podobieństwa z Ojcem niebieskim, w skutek jego zaś sprowadzenie nie-

bios, na ziemię, przynajmniej w rodziny swęj obrębie, gdy nie-podobna szerzej; jest-li od wiary i mądrości istnej wskazany ro-dowi ludzkiemu ostateczny kres sobolubieżność i buta?

Slimak, siedzący na liściu kapusty i oddany li: zerowi, przy-noszącemu jedyne mu zbawienie, on doskonały człowieczeństwa dołu wyraz, nie zaś cherubin, stojący przy Bogu i pełniący wo-lę Jego pokornie a wyrzekający się samego siebie, — jest sobek. Kto nienawidzi mężów zasługi i dzieci ich, które oni na podo-bieństwo swoje kształcili przez pokolenia, a prześladuje ich za to, iż świecą, nie zaś kto sam kusi się o zasługę i blask ich, jest pyszny.

Nauka czerwiędców, która zaraziła duch Polski, jeszcze mło-dociąny i dla tego piekielnych ścieżek niewiadomy, rozwiązują-ca zgoła pojedynczość niebieską, lub osobistego Boga w bezmyśl-ny, siebie samego nieswiadomy Ogół przyrodzony i oiskająca go, pospółu z ogółami takimi, jak ludzkość, naród, rodzina, pomię-dzy mary, a podnosząca czcżą w sobie i niewycyniającą z sie-bie wartości żadnej, pojedynczość ziemską i przykazująca mu życ dla siebie; nauka przespółeczniaczków, kładnąca cel człowieczeń-stwa w zoładku próżniaków; nauka romantyczności; robiąca sztukę piękną, wierném przyrodzenia malowaniem, swiata zepsutego, lub zwierza odźwierciadlaniem, nie zaś Bożo-obrazowości na zie-mi odblaskiem swiętym: — to *subkostwo i pycha!* Ale, czy pod-noszenie ludzi niższych, przynajmniej o ile w młody naszej są, zacząc dzieci własnych, do siebie samego, a pospółu z sobą, aż do powszechnego zbożenia; czy gruntowanie królestwa Bożego na ziemi, na której króluje już szatan; czy służba Bogu, a wal-ka najzaciętsza ze zwierzem, quym dalsiejszego całowieczeństwa bałwanem; dzać się może *bez całopalen z siebie dla bliźniego?*

Byłeś we Francyi, w Anglii, w Niemcezech, i posiedziałeś nie-co na piersiach tak zwanego *średniego stanu*. Napotkałeś tam inny sposób myślenia, uczucia, i działania, inne rzeczy widzenie,

inne obyczaje i zwyczaje. Z początku budziło to w tobie ciekawość i wielkie zajęcie; lecz w końcu, gdyś je poznał na wylót, niepodoba ci się niemal wszystko. Czemu? U nas, niestety, z powodu przyjęcia Żydów, nie przyszło wcale do rozwinięcia się średniego stanu i następującego za nim nieprzezerpanego bulgactwa krajowego, od którego dziś losy narodów zawisły. Ale za to słuchackie zasady są u nas, dzięki Bogu, jeszcze ogólnego żywota, zgola najzapaleńszych ludowców, potrzebą i tchnieniem. Oddajemy po *ślachecko*, lub po *chrześcijańsku* cześć Bogu osobistemu, żywemu, i każdemu mężowi wielkiemu na ziemi, ukazującemu się godnym Jego obrazem. *Poswiecenie się dla bliźniego* pociągujemy sobie, za obowiązek, a gardzimy jeszcze tym, co mieliby sobie. Wynosimy i bogacimy się przez służbę dobru i pożytkowi. Za granicą zaś wszystko odmiennie. Tutaj góruje stan średni, a z nim polska żydowszczyzna. Mieszuzanin albo wiem żyje dla siebie samego wyłącznie, a korzyść własną jest jedynym mu prawem; pieniądź ma u niego znaczenie Boga Odkupiciela i jest mu wszechzabiegów celem. Oto znakomita niiby rodzina, u której jesteś gościem. Jaki jej początek? Ach, niepytaj o to, bo to niegrzeczność. Mój wypędzała ona z Europy Saradenów? Nie! Pradziad jej kupczył i frymarczył, jako mógł. Następcy jego byli kropla w kroplę do niego podobni, bo on ich ku temu wychowywać kazał. Nieznali miłości i nad biednym dłużnikiem; wydzielali mu ostatek z gardła. Zbogacili się wreszcie, bo też jedyną ich zasługą. Jutro gościsz u jeszcze większego pana. Kto on? *Grocz giełdowy*, który urobił, jak wyraża się *Montelambert*, *de fortune fabuleuse*, *mais honnête*. Co średni stan? *Duś społeczeński*, który wzrósł się i wyrósł, nie poświęcając ani cętki, nie miłością Boga i bliźniego, lecz *dobrze obliczoną kopyścią i miłością własną*. On się już podniosł niiby, a przecięż spadł niżej od ganimu, który, jako dla Boga, tak i dla święta, lub mamony tego świata, obójtany, który miedzią ani

dobrze, ani źle, a barwy piekielnej niema. On się już podniósł, lecz jakże mu daleko do wysokości prawdziwej! Bóg osobisty na niebie i człowiek święty na ziemi policzon jest odeń do bajek. Jakoż bożyрко, *np.* Idea bezwzględna, duch ludzkości, ogół taki lub owaki, zowie się mu Bogiem. Ztąd, nie wola osobistego i żywego Boga, ani wola wielkiego i mądrego meża, lecz *większość sejmowa* stanowi dlań prawa, a *głos pospolity*, dziennikarstwem wyjawiany, co doba inną namiętnością wrzący, a zawsze bezbożny, sąd nań ostateczny. *Wszecchożenstwo*, z niem zaś *wszeczeństwo społeczne* przelewa się tu w żywot narodowy i nadaje mu, nie już zwierzęce, jako zupełnie na dole, lecz piekielne barwy. I żydowszczyzna ta przedzierzga się nakoniec w pogańszczyznę. A sławna oświata i wszystko ukazuje się bałwochwaltwem. To też nas za granicą razi i oburza, a wśród miast ludnych w samotników nieszczęśliwych, od nikogo nierozumianych, przeobraża. I duszno nam tu, a duch nasz szybuje na skrzydłach marzeń do kraju.— O, starzy ojcowie nasi, podnosząc ród swój wśród obrony chrześcijaństwa, lub oświaty istic Bożej, od Mongołów i Turków; niebyli samolubni i pyszni, jako zachodni stan średni; niewzdychali za *wiecznym pokojem*, pierzyną i pieniędzmi, jak wszyscy kupcy; a szlachecka mądrość ich ukazuje się i głębszą, i zacniejszą bez miary od *mieszczaniskiej* i *kacerskiej*, w Europie dziś panującej.

Skero rzeczy tak stoją, to rodziców Polskich obowiązek, zostawić luźne, bezbożne nauki o równości i braterstwie *na nizinach zwierzęcych*, lub *w otchłani, do której Bóg stracił szatki z wojskami jego*, płytkim ludowcom i głupim młokosom, a starać się, po dawnemu, o *równość i braterstwo na wyżynach dziaćczeństwa Bożego*, i puścić się ku górze utorowanym już szlakiem, którym szły, idą, oraz iść będą, i u nas i wszędy, umyśły głębsze; czyli *poznać i naznaczyć cel rodziny własnej*, wy-

chowować w nim i ku niemu dzieci, słowem, uzacniać, Boto-obrazować, bożyć krew' swoją.

III.

SRODKI DO TEGO CELU.

Od upadu Adama i Ewy ubiegło już blisko sześć tysięcy lat, a działanie *grzechu pierwotnego* jest jeszcze tak silne, jako na początku. Zdaje się prawie, iż z upływem czasów ono nie słabnie, lecz wzmacnia się i wzrasta. Człowieczeństwo rozmnożyło się szczerze, a oblega ziemię, by piasek lub trawa. Przeludnienie czuje się na wielu miejscach i brak chleba na pokarm. Ledwie atoli jedna tysięczna część tego bezliku, ledwie śmietanka na wierzchu mleka w ogromnym tym kotle, odzyskać umiała raj postradany i żyje w błogostawieństwie Bożem, sporządzając wyższe społeczne warstwy. Reszta zaś, czyli aż 999 tysięcznych części, najduje się wciąż za bramami Edenu, których przeciwko nim strzeże cherubin z płomienistym mieczem, lub *niebiańska cnoty i dzielności ludzkiej potęga, a przywilej świętych*, przebywając na oparzeliskach stradzy, stojąc na stopniu zwierzęcości i sprawując kwaśne molochu mleko.

Okropny to stan czerni! Jest leniwa, ciężka, ospała i lubi próżniactwo, a, jeżeli nie kij, to zoładek własny, zniewala ją do przebrzydłej pracy. Idzie więc do roboty, ale na przekór chęci, a zgrzytając zębami i złorzeczając światu, klnąc zgoła samemu Bogu, o którym niema dostatecznej wiedzy i nauki. Nadmiar w jadłach i napoju, przesyt zwierzęcy, to zbawienie jej na ziemi. Lecz niedość, że niema ona za co brzydkiemu pociągowi temu dogodzić! Cierpiąc głód i pragnienie, pałzać musi, jak inni jedzą, piją, zbytkują. O, jakież to piekło dla niej, gdy np. przybywszy do miasta, przechodzi około sklepu rzeźnika lub cu-

kiernika, a pogląda pożądlivém okiem na woty, zastawione, nie dla niej, lecz dla kogo innego! Miłość zwierzęca to jej niebo. Tym czasem małżeństwo, którego skutkiem dzieci i coraz trudniejsze ich wyżywienie, staje się co doba jawniej li zamożniejszych stanów przywilejem. Oddaje się więc nierządowi i wszystkim szkaradnym jego następstwom. Żyjąc jedynie dla cielska, a niepodotając pławić je w mleku i miodzie, dopuszcza się łacno kradzieży, łupieztwa, zbrodni. Lęka się ona, najstraszliwiej śmierci; a tu, jakoby na złość, wybierają z łona jej żołnierstwo i prowadzą je w zabójczy ogień. — Co czerni? *Zmysłowość, godząca wciąż na zaspokojenie, które wciąż przed nią ucieka; wielki wyjątek pierwotnego grzechu; zły żywioł; dolne i pogardliwe człowieczeństwa ciała!* Ona czasów wszech, mianowicie naszych, *bolączka najstraszliwsza.*

Czerń ma apostołów, swoich, którzy, chcąc jej służyć, potęgują potępienie jej aż do najwyższego nieznośności stopnia i wiedzą ją, do rozpacz. Są to *przespoleczniacze, tudzież ludowce.* — Gdzie głodni szlakować mają chleb, a ubodzy pieniądze? Tam gdzie chleba i pieniędzy podostatkiem, czyli u bogatych. Przynależy im, jeżeli wydobyć się chcą z biedy, iść do ludzi z majątkiem; prosić o pracę i płacę, lub o wsparcie; starać się o życzliwość i łaskę. Apostołowie zaś piekła nauczają ich: „Nienawidźcie bogatych nienawistcią nieupłaganą i ostrzcie na nich noże! Majątek, to nozbój i grabież, które łotry dokonali na ludzkości, przywłaszczając sobie dobro, przeznaczone od Boga dla wszystkich. Kto ma chleb i pieniądze to złodziej, okradający, opijający z krwi i potu biedny lud.“ Słuchając nauki tej, hardziej; żądają wsparcia, niejako łaski, miłosierdzia, jałmużny, lecz jako należnego sobie długu; noszą na języku odgrózkę. Bogaci zamykają, też drzwi przed nimi ze sprawiedliwym wstętem. A losem ich jeszcze przeraźliwsza, nędza. — Chrystus, poleca, zgola mocarzom swiąta pokorę, jako najpotrzebniejszą i naj-

przedniejszą cnotę, przebijającą w kofeiu niedłosa. Pokora, zaś dla chudego pachotka, to obowiązek, który przykazuje mu rozum. Ona albowiem odemknać mu podłóż bramy do postradańego raju i wnie gościniec do lepszego losu. Apostołowie owi tymczasem polecają hołyszom pychę, wołając do nich: „Ludzie są równi. Korzyć się jednemu przed drugim, to podłość; niktężność; wyrzucie się z godności własnej. Wycie dżd, najwzszedhnocniejsza w człowieczeństwie potęga. Przed wami czolęgac się powinni ci, co wam rozkazują, jako sługi wasza. Ich pałacę i skarby, to własność wasza.“ Złote marzenie, lecz żelazne przebudzenie! Jest to nędza bez miary i nadziei. — Gdzie ostateczna dla strapiionych otucha? gdzie zamek i wał najpewniejszy dla tych, co sami sobie poradzić niemogą, a przyjaciół i dobrodziejów postradali? gdzie port dla rozbitków? Nie, gdzie indziej w jedno w Bogu. Apostołowie zaś owi pozbawiają wiary. Bezbożność ze wszyską swą działwą piekielną zaległa ludzkosci wadół. Z Bogiem zmikła tu i nadzieja. O, jakże straszny to stan! ..

Takie usposobienie czerni na Zachodzie. „U nas niccò inaczój, Prawda, ale, czy lepiej? Jako żywo! ..

Jeszcze raz, mówię, okropny stan, czenni! Zostaje ona piastuną pierworodnego grzechu; stoi pod wpływami starego węza kusiciela, którym wydrzeć się nieumie, a których następstwem: nędza, ciemnota, zazdrość, nienawiść, plugawstwo, występki, wszecpiętko.

Kto jedno poczuje w sobie dostojność człowieczą, wyobrażenie Boże, Bożość; kto jedno przestać chce być dwunożném w służbie czartów bydłęcim, kto jedno ma rozum: kusić się powinien wszyskimi siłami, by też przyplacić to miał zgonem, oizacne wydobyć się z błotowisk czerni, a zaopatrywszy się w bogobojność, cnotę i dzielność, przejść bramy do raju z przyzwoleniem strzegącego ich cherubina, czyli podrzucić się na ar-

chanielskich skrzydłach silnie ku górze i wpaść do warstw społeczeństwa wyższych. Usiłuj, a dopniesz nakoniec celu! Pukaj, a będzie ci otworzono! Przy pomocy Bożej wydobyć się można z topielisk pierwotnego grzechu li *niezłomną wolą i wytrwałą dążnością własną*. Bóg tak usposobił człowieka, iż osiągnąć podola, co silnie zamierzył, tak dobre, jako złe. Lecz łatwiej mu zdobyć dobre, albowiem wtedy Bóg sam jest przy nim i działa z nim.

Bożo-obrazowość jest, zaiste, z tamtego świata, a jeżeli się ją uroniło, odzyskać ją można li mocą *wewnętrznego, niebieskiego w nas człowieka*. To rzecz stanówcza, główna. Świat ten atoli zna i ma *trzy widome potęgi*, za pośrednictwem których odbija się utracony raj, a ściąga się niebo na ziemię, czyli przechodzi się z padolów czerni na kurhany przedniejszych społeczniejszych stanów. Potęgami temi są: *Bogactwo, Oświata i Władza*.

Trzy potęgi te światowe i ziemskie, są jedno w sobie *Błogosławienstwo niebios*, na ludzi lepszych i Bogu miłych spływające. Błogosławienstwa tego, iż tak rzekę, *ciałem bogactwo, duszą oświata, a jaźnią władza*. Dość, że bogactwo ma się tak do oświaty, jak ciało do duszy, władza zaś okazuje się bogactwa i oświaty koniecznym skutkiem, a niezbędną ich różno-jednią *).

IV.

SPOSÓB NABYCIA TYCH ŚRODKÓW.

Gdy pierwiastkowy ród ludzki odpadł od Boga, wskazano był, podług podania świętego, na *praoę, cierpienie i śmierć*. Pan rzekł

*) Bogactwo, oświata i władza, są materialne i duchowe; często posiadając pierwsze nieposiada się drugich i na odwrót: zjad kollysya między posiadającymi i nieposiadającymi.

do Adama: „Przeklęta jest ziemia gwoli tobie. W pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota.“ Zaś rzekł do Ewy: „Obficie rozmnożę *bolesci* twoje.“ Wreszcie rzekł: „W *pocie oblicza* będziecie pożywali chleba, aż *powrócicie do ziemi*, z której powstałiscie. Boście *próch*, i *w próch się obróćcie*.“

Ród ludzki też od Boga, który jest prawdą i wiedzą, odpadł, a *masłokiem złego ogłupiony*, począł ugiądać w pracy, cierpieniu i śmierci *karę za grzech* i *znenawidził je gruntownie*. To popchnęło go *tém głębiej w otchłań niedoli* i *moc piekieł*.

Praca, zaiste, jest przykra, *bołą od niej kości*: widziała się być *zatém, nie dobrem ale złem*. I *prawiono*: „*Próżniactwo*, *śłodkie baraszcowanie* i *paniczkowanie*, to *niebo*; a *praca*, to *piekło na ziemi*. *Cierpienie* znowu to *coś jeszcze gorszego od pracy*. *Któżby w niém mógł smakować?* A więc *prawiono*: „*Rozkosz* *niebo*, a *cierpienie* *piekło*.“ *Śmierć* wreszcie, to *okropność nad okropności*, *zgroza nad zgrozy*. Już sama *myśl o niej* *przejmuje obrzydliwością*, *trwogą*, *rozpaczą*. *Zaczém* *prawiono*: „*Żywot* *niebo*, a *śmierć* *piekło*.“

Taki był i jest *jeszcze głos pospolity*. Dla *rodu ludzkiego*, jak *okazują to np. już ludowce* i *przespółeczniacze* w *wymównych naukach*, *praca*, *cierpienie* i *śmierć* *sprawiedliwej nienawiści*, a *próżniactwo*, *rozkosz* i *żywot* *sprawiedliwej miłości* *cel*. *Ma-li słuszność ten głos?* O, *nie!* *Przeświadczenie* *takie, to stan grzechu* i *córki jego ciemnoty*. *Ono sprawuje nędzę* *tego świata*, a *pograża rzesze* w *plugawę zwierzęcości jamy*. *W niém główna* *wszech niedoli* *przyczyna*.

Inaczej *całe o rzeczy* *tój sądzić*, *inaczej* *myśleć* i *czuć* *przynależy*. *Azali* *od niebieskiego ojca*, *który jest niewypowiedzianą dobrocią*, a *którego łaska* i *miłosierdzie* *bez miary*, *pochodzić może* *coś istic złego?* *Nie!* *Zgoła* *każn jego* *wyswięca się* *jako dobrodziejstwo* i *zbawienie*.

Praca, cierpienie i śmierć, na które ród ludzki po stracie raju był wskazany, stały się też rychło sposobami do odzyskania raju i drogą do królestwa Bózego na ziemi. Są one albowiem darem Bózym, a krynica w Niebios, z której wysączają się dla rodu ludzkiego bogactwo, oświata i władza.

Nie wszystkim ród ludzki, ale, niestety, zaledwie w jednej tysięcznej części, otrząsnawszy się od wpływów greckich, przewyciężywszy w sobie cielesną moc bezwładną i piekielną zmysłowości truciznę, a przejrzawszy niebena, rzucił się do pracy i ukochał ją szczerze. A widząc w niej ziemską, od woli naszej zawisłą Opatrzność, zawołał: „Ona niebo i zbawienie najrzetelniejsze na ziemi.“ I oto dzikie pierwiastkowe bory, przeobraziły się w rozkoszne sady, a smutne pustynie w wesole grody, w prześliczne sioła i ozdobne miasta. I na piersiach swiata Bózego położył się swiat ludzki. Rodziny pracowite, w słodkim owocu usiłowań swoich przez mnogie pokolenia, mieszkają po pałacach tak czarujących i błogich, jakoby je z tysiąca nocy wydobyto. Na skinienie ich Europa, Azja, Afryka i Ameryka, ze wszystkimi krajami swemi, składa im drogocenne płody. I w la-
da miasteczku, w la-
da domeczku zamożniejszym ma się raj, ty-
siąckrotnie w uciechy szcudrzejszy, niżli ów, z którego wygnanym był Adam. W raju tym, nietylko skowronki, idb słowiki, lecz gędzby najwdzięczniejsze, od Bellinich, Donizettów, Mozartów, Betowenów, Chopinów ułożone, i zachwycające pienia sefalnów z ust dorodnej córki słyszeć się dają, a umiejętność, nauka, sztuka, przemysł i rzemiosło wszechnarodów, jakoby na wystawie jakiej, okazują najcudniejsze swe utwory i walczą z sobą o pierwszeństwo pod względem uprzyjemnienia ludzkiego życia. Raj ten jest zaprawdę już Niebo na ziemi. A on czi-
godnyj pracy swa! — Cóżby dopiero nastąpiło, i gdyby wszystkim ród ludzki zabrał się tak do dzieła odkupienia, jako dał in jedna tysięczna część jego?

Cierpienie wyzwala nas, równie jak praca, z doliny płaczu, a wiedzie na górę zbawienia. Ono *nieodstępny towarzysz pracy*, która jest *ciężka, trudna, bolesna*, a nieodbywa się nigdy *bez potu oblicza*. Lecz mało! Słuchajmy, co pisze nam przezacny *M. Donoso Cortez, marquis de Valdegamas*: „Cierpienie oczyszcza, poświęca i staluje w nas wewnętrznego człowieka z niebios, odbierając mu ziemskie przywary; bożo-obrazuje go w końcu, udzielając mu bozkich, lub półbozkich cnót. Byłeś np. dumny i doznałeś straszliwego uniżenia: cierpisz więc bardzo. Ale wśród boleści tej *tracisz na pysze*, która jest szatana przymiotem, a *zyskujesz na pokorze*, będącej aniołów ozdobą. Przejadłeś się, przepiłeś, przezbytkowałeś i oto spotkała cię choroba: cierpisz. Ale wśród boleści tej *tracisz na usposobieniu do rozpusty*, która jest rzeczą podłego ślimaka, a *zyskujesz na wstrzeźliwości i mocy panowania nad sobą*, oznaczającej niebianina. Ilekroć cierpisz, *wyzuwasz się z czegoś złego, a odziewasz się w dobre*; uraniasz, co cię *upodliło*, a najdujesz, co cię *uzęcnia*. Człowiek *gniewliwy* uczy się wśród cierpienia *dobroci i słodyczy*, słaby *mocy*, skąpy *szczodroty*, rozrzutny *gospodarności*, twardy *żału i miłosierdzia*, miękki *hartu*, bezbożny *modlitwy*. Tak tedy, cierpienia córą wciąż jakaś *cnota*. Czy tu koniec? Nie! dopiero to początek. Idzie się więc dalej. Chłopczyzna, *bolejący* nad nierozumem własnym, zostaje *młodzianem*; młodzian w podobnymże razie *mężem*; mąż *bohaterem*; bohater *świętym*; a święty *Boga samego towarzyszem i druhem*. I oto cierpienie prowadzi nas szczeblami ciągłego postępu po drabinie do niebios, a urabia na wyobrażenie i podobieństwo Boże! Jeszcze dalej. Serce ludzkie przechyla się rade na stronę nieszczęśliwych i uciśnionych. Czując niesprawiedliwość, cierpi, a cierpiąc, woli Egipt ujarzmiony, niż zwyciężcę jego i kata Kambizesa; woli Hannibala na wygnaniu, niż pogromcę jego Scypijona. Jak ono miłuje Sokratesa, gdy tenże pije truciznę, lub Jana Kazimierza, składają-

czego berło! Cierpienie zatem jest dla serca tém, czém ogień probierczy dla złota. I znowu dalej. Uciechy, które wiele pie-
niędzy, nierówno pomiędzy ludzi rozdzielonych, kosztują, a są
różnostopniowe, sprzeczne z sobą, rozdwarzają nas; boleść zaś nas
jednoczy. Czyś bogaty lub ubogi, cierpisz jednako po utracie
ukochanego dziecka. Cierpienie zatem źródło równości i bra-
terstwa, nie w nizinach zwierzęcych, lecz w świętym męczen-
ników Pańskich, lub królestwa Bożego obrębie.— Dalej: co jest
rozkosz? Robak dwunożny mianuje ją szczęściem, zbawieniem,
niebem. Ona tymczasem najstraszliwsza jego niedola. Prowa-
dzi go bowiem z wyżyn anioła w przepaści grzechu, ze szczytu
chwały w parów niesławy lub osławy, a z wierzchołka bo-
haterstwa w kałużę podłości, zbrodni i strachu. Dziecko, odda-
ne rozkoszy, niedożyje młodości; młodzian ją lubiący, rącho
zgrzybieje; a starzec najdzie zawczesny grób. Boleść zaś, to
uczucie cherubina, patrzącego na *płazy i gady*, w które prze-
obrazili się ludzie.— Bogini Tetyda kąpie syna Achyllesa *w og-
niu*, chcąc nadać mu nieśmiertelność. Cierpienie to ogień ten.
Ono wypala w nas złe i odrzuca od nas żużelice, a udziela ciała
i duszy, mianowicie zaś jaźni, *szlachectwa*, którego pochodzenie
niebieskie. O, byłoby inaczej na ziemi, gdyby tu wszyscy ro-
zumieli i ukochali cierpienie, a dziękowali za nie Bogu, jako za
największą, najjawniejszą łaskę!

Jeżeli już praca i cierpienie przynoszą tyle zbawienia; jeżeli
praca *zewewnętrzne*, a cierpienie *wewnętrzne* gotuje i upewnia nam
niebo; czegóż dopiero niespodziewać się od *śmierci*? Ona, *pra-
ca prac* i *cierpienie cierpień*. Ona *pracy i cierpienia słoneczny
szczyt*. Ona więc człowieka, w miarach dopuszczonych i w zna-
czeniu bogobojném, *równa z samymże Bogiem*.— Kto miłuje ży-
wot ziemski, jako dobro najprzedniejsze, a drzy, myśląc o zgo-
nie; nieróżni się od bydłęcia, którego cel *li tuteczny*. On *nie-
wolnik*, padający na kolana przed każdym, co jąwszy za miecz,

stanie przed nim i krzyknie: „Myśl i czuj, jako ja, a czyń, co ci każe, — albo cię ubiję!“ Trwoga przed śmiercią, *studnica wszech upodlenia*. Kto zaś niewiele dba o żywot ten i nieleka się śmierci; *podobien już do Boga*, zna, że jest *nieśmiertelny*, że więc *tysiącrotnie umierając, nieumrze*, a cel jego, nietuteeczny, lecz *tameczny*. Ziemia dlań bez wartości— i dla tego zapewnia sobie wnet na niej niebo. Najśmielszy z ludzi, lub taki, co najmniej ma strachu przed zgonem, zostaje stopniami rycerzem, bohaterem, lub męczennikiem, świętym Pańskim, krótko mówiąc, niebianinem. Sam *Bóg wcielony* idzie na śmierć, gwoli odkupieniu ludzkości,— i kończy na krzyżu, a wskazuje na siebie, jak *Bożo-człowieczego żywota kres!* Niewyszydza on tak człowieczeństwa grzesznego i spodlonego, jak niektórzy nasi pisarze szlachtę, wiedząc, iż jątzenie rany nie jest jej gojeniem; ale naucza je, a konając zaś, otwiera mu bramy do niebios.— Co nawet żywot pospolity? On, to walka nieprzestanna, uporczywa, bolesna, krwawa. Walczyć potrzeba z trudnościami przeznaczenia swego, będąc dzieckiem, chłopcem, młodzianem, starcem, mężczyzną lub niewiastą, bogaczem lub ubogim, mędrcom lub głupcem, a walczyć codzien namiętniej i ciężej. Inaczéj niebędzie się niczém. Walczyć potrzeba, niejedno ze światem i ze wszelakim z ludzi, niejedno z własną żoną, z własnym mężem i z własnymi dziećmi, lecz zgoła *z sobą*. „O, nietwierdź bynajmniej,— woła M. Donoso Cortez— iż niewalczysz i walczyć niechcesz! Walczysz już, wymawiając te słowa, albowiem mi przeczysz. Zabierasz się do czego; a ponieważ wszystko ma dwie strony, niewiesz, na którą z nich masz się przychylić. Tu niebo i ból; tam piekło i rozkosz! Już to samo walka. Skryć się przed walką? Nic niepomocze! Ona rozpościera się przed tobą, jak przestrzeń bez granic, a faluje przeciwko tobie, jako czas bez początku i końca. Pokój znachodzi się li na wieczności łonie, w krainach dokonania wyczynu własnego. Tylko tu odpo-

czynek. Ale niewpuszczą cię do świątyni tamecznej ciszy, jeżeli nieokażesz blizn ciężkich, głębokich. Drzwi do niebios odmykają się jedno temu, co walczył chwalebnie walkę Pańską.— Skoro już pospolitego żywota *walka*, to niepospolitego żywota *śmierć* jest koroną. Nieposadzą tego po prawicy Boga Ojca, kto niedźwigał tu na ziemi krzyża i niebył na nim umęczon, jako Bóg Syn. Krzyż jest nie tylko chrześcijaństwa, ale i Bożo-obrazowości, lub *szlachetności prawdziwej* znamie. Kto go nosi—oblubieniec Pański. Doń przynależy przyszłość.—Niedrżij więc o gardło i ukochaj gorąco śmierć, a odbędziesz walkę, która ci przeznaczona, szczęśliwie! I pójdziesz szlakiem Zbawiciela. Zbudują ci na ziemi ołtarze, a w niebie stolicę z kości słońsiowej.

Już *pracą samą* zyskuje się *bogactwo, oświatę i władzę*, czyli trzy środki do podniesienia siebie i rodziny swojej; *cierpieniem* zyskuje się *chwałę*, onę naszą i rodziny naszej promiennicę z niebios; *śmiercią* zaś *Bożo-człowieczeństwo*, które otworzył nam Bóg Syn wcielony, a do którego powołał chrześcijan wszystkich.

Już do pracy, która jest twarda, ciężka, bolesna, potrzeba mieć *odwagę*. Tém więcéj *odwagi* posiadać musi, kto przyjmuje na siebie cierpienie. A, jakąż w tym *odwaga*, co z pogodném czołem idzie na śmierć! Mając *odwagę*, jest się stopniowo, naprzód, porządnym, z gminu wystrzelającym człowiekiem; powtóre szlachetnym i górnym mężem; potrzecie bohaterem i półbożgiem. Niemając zaś odwagi, hołduje się *tchórzowstwu*, którego losiem jest żywot pełen upodlenia i nędzy na dole. Czém tedy w końcu końców podrzucają się w górę ku Bogu ludzie, rody i narody? *Odwagą*. A jakie zbezpieczenia rzesz źródło? *Tchórzowstwo*. Odwaga, zgoła u zwierząt, jest *lwia*, a tchórzowstwo *krecie*. Wielcy byliśmy, dopóki u nas skórka zajęcza i wrzecziono uchodziły za karę na tchórzowstwo. Komu źle idzie, sam temu winien. Bóg go stworzył na wyobrazenie i podobieństwo swoje, on zaś wyrobił się na zwierza!

Nie człowiekiem, lecz robakiem jest, kto to czyta, a nieczuje się podniesion, uzacnion, poświęcon. Jeżeli już samo czytanie prawdy działa na nas tak cudownie; cóż dopiero jej wykonywanie? Zaczem zawołajmy, nie: „*Młodości!*“ jak Mickiewicz,— lecz: „*Bożo-obrazowości!*“ podaj mi skrzydła!“

Stan średni składa się z tych, co pogodzili się z *pracą*, ale *li z pracą*. I praca sama wyróżniła go już od gminu, wyniosła na powierzchnię bagnisk społecznych, ozłociła promieniami Bożego słońca. Najdują się już u niego na zachodzie *bogactwo, oświata i władza*, acz wszystko to *li tuteczny i ziemski* ma kierunek, jako błogie pracy owoce, tam i sam w większej zgoła ilości, niż u szlachty, która się zestarzała, a niezna już nieraz ani pierwiastku, ani kresu swojego. Ale on niepogodził się jeszcze z cierpieniem i ze śmiercią. Ztąd niema u niego ani chwały, ani dozwolonego ludziom, a od Chrystusa i świętych męczenników Pańskich rozpoczętego Bożo-człowieczeństwa Mieszczanin rzemiosłu, kupiectwu, przemysłowi, słowem zarobkowi oddany i dla pieniędzy li żyjący, niełubi burz i wojen, tego *cierpienia ogólnego*, uzacniającego ludy i ukochanego od rycerskiej szlachty, a prawi o *wiekui-stym pokoju*, jako o ostatecznym człowieczeństwa kresie. I, za prawdę, miałoby się pokój ten rychło, gdyby stan średni siedział, nie jedynie po rękodzielniach i sklepach, lecz także na stolicach królewskich. Ale nigdy to nienastąpi. Do stolic tych albowiem idzie się przez cierpienie i śmierć, których lęka się dusza mieszczkańska. Dziwi się niejeden znakomity kambierz, posiadający już bogactwo, oświatę i władzę nowego kroju, iż ludzkość nieceni go tyle, ile on sam siebie, i przynosi nadeń szczęśliwego hetmana wojsk, acz hołysza. Hola! Bądź sprawiedliwy i skromny, *ty milionowy nędzarzu!* A gdzież to w rodzie twym *cierpienie i śmierć*, te barwy Zbawiciela? Gdzie *chwała i Bożo-obrazowość* twoja? Azaliś dziecię, nie światowe, lecz Boże? Dziwią się mądrości dzisiejszej mistrze zawołani, iż Kościół święty naukę

ich niewiele ceni; iż oświatę nowoczesną, tak bogatą i świetną, potępia; iż przy średniowiecznym kierunku pozostaje upornie; dziwią się oni i temu, iż szlachta wyższa, znająca jeszcze posłannictwo swoje, trzyma z Kościołem. Ja dziwię się raczej temu dziwieniu się tak trudnemu do usprawiedliwienia. Oświata trzech wieków ostatnich jest *li mieszczańska*. Celem jój żołądek i pieniądz, cielesność, świat ten, słowem zwierz. I wieszczę i powieściarze i gędźbjarze biją przed zwierzem tym uwielbienia czołem. I niepodobna człowiekowi z duszą cherubińską ani być w teatrze, ani czytać książki bez ckliwości i oburzenia. Jakże więc chcecie, ażeby Kościół święty i szlachta istna były z wami?

Szlachta, zwłaszcza pierwiastkowa, pobratała się, nie jedynie z pracą, jak mieszczanstwo, lecz także z cierpieniem i śmiercią. Świętym jój pierwowzorem za czasów pogańskich był Herakles, walczący z potworami ziemi przez całe życie, a kończący na płomiennym stosie, później zaś Chrystus, umierający na krzyżu. Ona sporządzała wszędy stan rycerski; znosiła trudy obozowe, a przelewała krew' za naród, lub chrześcijaństwo. Poświęcaniem siebie za dobro pospolite nabywała bogactwa, a przekonaniem jój było, iż tylko takiego majątku wstydzic się nietrzeba, który ofiarowano nam przez wdzięczność za wielkie zasługi nasze; poświęceniem siebie za innych nabywała, nie tylko rzetelną oświatę i władzę, lecz także chwałę i Bożo-człowieczeństwa ziemskiego. Nie sobkostwo mieszczańskie, nie korzyść i miłość własna, ale *ofiara* była na niebie jój gwiazdą przewodniczą. Ztąd,—niechaj kto uwielbia i sławi zagraniczny stan średni, jako chce, niechaj śmieje się do rozpuku i szydzi ze słów moich, które wymawiam w skutek długiego i ciągłego pobytu na Zachodzie,—szlachta przecież wszelaka, mianowicie zaś nasza, by też była zgoła bez bogactwa, oświaty i władzy, dopóki tylko niełęką się *cierpienia i śmierci*, stać będzie w oczach Ludzkości i Boga *o dwa bezdenne nieba* wyżej od samolubnego mieszczanstwa

i nigdy nieutraci prawa do przódkowania. Wiele złego jest u szlachty, zwłaszcza już wyrodzonej. Prawda! Ależ i w słońcu są plamy! Niepotępiaj jej atoli! Inaczey potępić byś musiał również chrześcijaństwo, na którego piersiach tyle złego! Im więcej sobkowstwa kędy i kiedy, tém bardziej góruje tam stan średni, lub zgoła chłopski; im zacniejszy zaś naród lub wiek, tém możniejsza w nim szlachta.

Słońcem społeczeństwa ludzkiego na ziemi jest ten, co pracę, cierpienie i śmierć w jednakim stopniu ukochał i wykonywa. Spłyną nań nieomylnie, nietylko bogactwo, oświata i władza, lecz także chwała i Bożość ziemską; spłyną nań tém łacniej, im bardziej jest mieszczański i chłopski, lub zwierzęcy czas, w którym on żyje i działa; im bardziej on hydzi się ludzkością upodloną, a przecież ją miłuje i za nią umiera!

Praca jest każdego, kto przejrzał w końcu napowrót Bogiem, święty obowiązek. Cierpienia zaś i śmierci niepotrzeba szukać swawolnie: albowiem nieżąda tego Bóg, a Chrystus sam leje pot krwawy na widok ogrójcowego kielicha. Wreszcie, ileż ludzi umiera i cierpi za marę, nieraz piekielną! Wszakże włożono nam do modlitwy te także słowa: „I niewwódz nas na pokuszenie!“ Ale, gdy święte cierpienie i Boża śmierć zbliżą się do nas i wzięść nas chcą w uściski swoje; nieuciekajmy przed niemi, gdyż zwierzęce to tchórzowstwo, podłe sobkowstwo, brzydkie grzechu pierworodnego technienie! Miejmy raczej *odwagę pańską*, przytulic je do piersi, czującą w sobie *nieśmiertelność*. To nas wyniesie, a obrazem i wizerunkiem Bożym uczyni.

Prawdami temi, istnie chrześcijańskimi a od mądrości niepodległej wyznawanemi, namaszczon, oświecon i rozegrzan, wołasz: „Próżniactwo, rozkosz i żywot zwierzęcy są piekło, a praca, cierpienie i śmierć niebo na ziemi, już dla tego, że tamtych skutkiem nędza gminu, tych zaś błogosławieństwo Boże przed-

niejszych stanów. Nienawidzę zatém próżniactwa, rozkoszy i od-
danego im żywota, a miłuję pracę, cierpienie i śmierć!“

Zaledwieś wyrobił w sobie to przeświadczenie, aliści czujesz
już, żeś odzyskał raj pierwiastkowy; że ze stanu grzechu i za-
rozumiałej niewiadomości przerzuciłeś się w stan łaski i wiedzy;
że duch Zbawiciela jest w tobie. I oto wychodzisz z wądołu na
górze, a cherubin Pański pozdrawia cię w imię Boga płomienistym
mieczem. I stajesz pomiędzy niebianami, jako sługa Boży. A
miano twoje w niebie i na ziemi: *dziecię Boże*.

Cóż z tego wszystkiego? Nie dość poznać i naznaczyć ro-
dziny własnej *cel*, a starać się o bogactwo, oświatę i władzę,
jako o *środki do tego celu*. Przynależy jeszcze w pracy, cierpie-
niu i śmierci obaczyć *źródła tych środków*, a pić samemu z nich
kanar zbawienia i podawać go dziatkom.

Rodzice! niewzniesiecie rodziny własnej, jeżeli pracowitość,
staranność, zabieźność, pilność i gospodarność największém jęj
szczęściem, niebém i zbawieniem niebędzie; jeżeli od rana do nocy
niepowtarzacie: „Robota, dwanaście prac Alcyda, to żywot dla
ciała i duszy, dla ziemi i nieba; uciecha zaś, radość, rozkosz,
które mają jad w sobie, dobre są, ale jedynie, jako krótki po-
znoju wypoczynek i zaprawa do pracy dalszej, jeżeli sami nie-
jesteście nauczającym i budującym ją co do rzeczy tój wzorem
a przykładem. Niewzniesiecie rodziny waszėj, jeżeli niewdroży-
cie jęj do Spartańskiego znoszenia cierpien i umierania za dobro
pospolite z ochotą! Nie wzniesiecie rodziny waszėj, jeżeli o pie-
niądzach, nie zaś o wielkich ludziach, których pokazują jęj dzieje,
dzień i noc marzyć będzie; jeżeli Chrystus bolejący i konający
na krzyżu świętym, lecz zato zmartwychpowstający i zasiada-
jący po prawicy Boga Ojca, niestanie się żywota jęj godłem.
Potrzeba umrzeć zwierzem, ażeby odrodzić się cherubinem; po-
trzeba wyzuć się z człowieka zewnętrznego, ażeby stać się czło-
wiekiem wewnętrznym; potrzeba przestać być synem ziemi, ażeby

zrobić się synem słońca. Niedostateczny chrzest z wody: potrzeba chrztu z ognia. Stara ta, bo już w tajemnicach Egipskich i Eleuzyjskich wypowiedziana, a od chrześcijaństwa podniesiona i uświęcona nauka niechaj ród wasz odnowi, uzacni i zniebiańszczy!

Praca, cierpienie i śmierć, to *główny powód*, a bogactwo, oświata i władza *piérwsze*, chwała *drugie*, Bożo-obrazowość zaś, sadząca się na ziemi pod nazwą *szlachetności*, *trzecie*, konieczne zeń następstwo.

(Teraz czyta się ustęp osobny i rozległy wykładający *prawa rodowe*. Pomijamy tu rzecz tę tak ważną, ale już szczegółową, i odsyłamy po nią czytelników do samego dzieła. Wolimy, miasto niéj, przytoczyć tu dwa inne, krótsze, następujące urywki).

V.

STOSUNEK OJCA DO MATRI.

Ojciec jest *mężczyzna*, matka *niewiasta*. Stosunek ojca do matki gruntuje się przeto na *stosunku mężczyzny do niewiasty*, który wyświecić trzeba umiejętnie. Przepatruje się stosunek ten.

Istota ludzka złożona jest z *ciała* i *duszy*, które przynależą do tego świata, tudzież z *jaźni*, będącej wiekuistym Boga obrazem, osobowości pierwiastkiem i wolnej woli krynicą, a przedstawiającej tamten świat. Obejrzyjmy tę istotę bliżej, tak w mężczyźnie, jako w niewieście.

Ciało męskie, w przyrównaniu do żeńskiego, krzepkie, a ostre-
mi zarysami zbrojne, szorstkie, czarniawe, do lubieży skłonne,
podług podania pierwiastkowo z gliny i mułu ulepione, przedsta-
wia *ziemię*; *ciało zaś niewieście*, w przymierzeniu do męskiego,

słabe i mdłe, lecz za to kragłe, pulchne i szańne do wszech powstrzymałości zdolne, pięknnością i wdziękami, jakąś nadziemską świetłą oblane, a uwielbienie i miłość zapalające, podług podania, z ciała męskiego wydzielone, wyobraża *niebo*. Mężczyzna co do ciała *zwierz*, a niewiasta *anioł*. On rzuca się też na wroga, a po ciężkiej z nim walce, uderza go o ziemię i rozdziera, by lew, albo niedźwiedź biały; ona zaś staje przed wrogiem, poziera nań okien cherubina, przemawia doń głosem serafina, tknie się go ręką Rafaela, — i oto rozbrojony cudownie ściele się u stóp jej sam. Stare to rzeczy na świecie, iż pogromca walecznych ludów, a bohater niczém nieujeżdżony, na którego brwi zmarszczenie drży wszystek świat, korzy się przed niewiastą, którą umiłował. On pokonał nieprzeliczone wojska; ona pokonała jego. Białogłowa łagodzi surowe obyczaje mężczyzny; uczy go grzeczności i przystojenstwa w jej towarzystwie; udziela mu własnej słodyczy w obcowaniu z nią i z innymi; wplata tymiany i róże w cierniowy wieniec jego żywota; wodzi go za sobą na złotej nici niewidzialnej, jak słońce ziemię. I błogo mu! albowiem pod wpływami jej, acz li zewnętrznymi, zmysłowymi i tutecznymi, zostaje z ziemianina niebianinem. Co jest przystojenstwo świata wyższego, od niewiasty wynalezione i utrzymywane? *Promiennica z niebios* około tych, co już raj odzyskali.

Mężczyzna *mocny*, a niewiasta *słaba* ciałem, jeżeli uważa się rzecz po zwierzęcemu i zewnętrznie. Ztąd na ludowej nizinie bije mąż żonę i cielesną ma nad nią przewagę. Ale mężczyzna *słaby*, a niewiasta *mocna* ciałem, jeżeli bierze się rzecz po anielsku i wewnętrznie. Wszak *piękność* od siły zwierzęcej, *powstrzymałość* od lubieży, *niebiańskość* od ziemskości większa potęga. Ztąd na górach spótczeńskich żona jest pani i miewa nad mężem przewagę. Bóg mówił do Ewy, gdy upadła: „Wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie.“

Ale gdy Ewa się podniosła i raj postradany odzyskała; gdy podała mężowi, zwłaszcza jeszcze nieodkupionemu, znów jabłko, nie zakazane, jak niegdyś, ale i owszem przykazane,— odwrócił się ten stosunek.

Ciało męzkie ma moc od niewieściego większą, jako *przyrodzona siła*, a ciało żeńskie ma moc od męzkiego większą, jako *nadprzyrodzona siła*. Pierwsze krzepkie dla tego, że *krzepkie*; drugie zaś dla tego, że *czarodziejskie*. Słowem, męczyzna ma się do białogłowy tak ze strony ciała, jako *ten świat do tamtego świata*.— Oto najpierwsza, pod wszelakim względem wykończona i jawna pomiędzy męczyzną a niewiastą sprzeczność (odwrotność).

Dusza męzka odwrótnie, w przyrównaniu do żeńskiej, krzepka i potężna; umysłem bezmiary takie, jako np. nieogarnioność, wieczność, wszechobecność, obejmująca; Boga i istotę rzeczy przenikająca; zarówno w ten, jak w tamten świat patrząca; społeczeństwa i narody, państwa i zbory rozliczne urządzająca; prawodawstwo świata stanowiąca; przeszłość bez początku i przyszłość bez końca zawiązywać w terażniejszości sploty, co chwila inne, umiejąca: jest *niebo*;— zaś *dusza niewieścia*, długo lalką, później kochankiem, wreszcie mężem i dzieckiem zajęta; samemi osobami, sobie miłemi, lub nieznośnemi wypełniona; albo komnatę gościnną i tancerską, albo spiżarnię, kuchnię, izbę dziecinną lubiąca; nie do głębszego badania i myśli twórczej, ani do umiejętności mistrzowskich, lecz tylko do ślepej wiary usposobiona: to *ziemia*. Męczyzna zna świat i człowieka *w ogóle*; niewiasta zna tylko Warszawę, Wilno, lub Kraków, Piotra lub Pawła, zawsze coś *szczegółowego*. On zdolny żyć wszędy i pogodzić się w końcu ze wszystkim; jęj niepodobna rozstać się ze zwyczajem i obyczajem własnego domu rodzicielskiego, oraz od młodu gorąco

ukochanego kraju. On zmienia łaćno wyobrazenia o czystości, przystojenstwie, kuchni i innych podrzędnych rzeczach, nawykając do odmiennego żywota łaćzo i we wszelakim narodzie na nowo; ona znajduje w postronnych krajach nieczystość, grubijanstwo, zły stół i smak, li dla tego, iż sama do czego innego przyzwyczajona. On przekształca się co doba i robi postępy; ona zostaje tém na zawsze, co uczyniło z niej pierwiastkowe wychowanie. On sądzi o rzeczach *wedle zasad nauki i sztuki*; ona *wedle chwilowych wrażeń*, lub *panującej mody*. On stały, a pomimo ciągłego postępu, ciągłych przeobrażeń, jednogodny z sobą, przynajmniej co do stanówczych spraw; ona przemienna i co godzina z sobą sprzeczna, a choć nakłoni męża lub brata do głupstwa, zwała później winę na niego. Na słowo jego, zgoła po wielu latach, liczyć można; słowo jej pewne tylko na teraz. On, jeżeli było mu przy narodzinach przychylne niebo, jest wielkim duchem; ona, przy rzeczywistych darach przyrodzenia i świetnościach dobrego wychowania, zaledwie duszek. Słowem, on ze strony tej anioł, archanioł, niebianin; ona zaś—wiecznie ta sama, z wężem zaprzyjaźniona Ewa.—Ile w tém wszystkim prawdy, przeświadcysz się w łaćda rodzinnym stosunku, zwłaszcza tam, kędy mąż jest wyższego rzędu człowiekiem. Mąż myśli tu, w niebiańskich i szczęśliwych chwilach, o ludzkości i synach jej narodach, a czyta pilnie dzienniki; żona zaś roi albo o nim, o dzieciach i służbie, albo też o łsnieniu w towarzystwie i czyta powieści miłośne. Jemu chodzi o podniesienie umiejętności, nauki, sztuki, przemysłu, bogactwa narodowego; jej o własne srebra stołowe i porcelany. On prawi o dobru krajowém; ona o Brabanckich koronkach. Co *do duszy* panuje też, przynajmniej tam, gdzie stosunki małżeńskie są w porządku, męczyzna nad niewiastą. I błogo jej, gdy mu postuszna! Albowiem, pod wpływami zacnych myśli i górnych uczuć jego, stać się podoła, również niecielesnie, z ziemianki niebianką.

Mężczyzna *mocny*, a niewiasta *słaba* duszą, jeżeli uważa się rzecz po archanielsku i wewnątrznie. Zład na Beskidach wyższego społeczeństwa, kędy kobieta otrzymuje lepsze wychowanie i górniesze wykształcenie, panna kocha w młodzieńcu tak *ducha*, jak on kocha w niej *ciało*, a żona poddaje się wyrokom głowy mężowej radą. Ale mężczyzna *słaby*, niewiasta zaś *mocna* duszą, jeżeli bierze się rzecz po ludzku i zewnątrznie. Zład w Żuławach gminu, kędy li *masło i sér* żywotą celem, rozum kobiety ujarzmiac i opanowywać zwykł rozum mężki. Żyje się tutaj, jako u dzikich, li *Dzisiaj*, niemyśląc ani o Wczoraj, ani o Jutrze; rozum kobiety przeto usposobion jest z przyrodzenia do stania się wśród stosunków takich samowładnym mistrzem. I mąż siedzi tu, odzian podwiką. Zgoła w wynioślejszych kręgach, młodzian lub mąż, którego myśl, samemi marzeniami wielkimi zajęta, bujała po bezdrożnych niebiosach, czując się od oblubienicy lub żony ściągnięta na dół, do lubyh rzeczywistości ziemskich, do dwojga pięknych oczu, chatki i stadcetka dziatki, doznaje ducha niewieściego mocy.

Dusza mężka ma moc od niewieściej większą, jako *nadprzyrodzona* siła, a dusza żeńska ma moc od mężkiej większą, jako *przyrodzona* siła. Pierwsza jest krzepka dla tego, że *niebiańska*; druga dla tego, że *ziemską*. Słowem, mężczyzna ma się do niewiasty tak, jako *tamten świat* do *tego świata*.— Oto druga, pod wszelakim względem wykończona i jawna, pomiędzy mężczyzną a niewiastą sprzeczność.

Gdy porównasz i zestawisz to, co rzekło się wyżej, o ciele, a teraz o duszy, dwu płci ludzkich, znajdziesz we wszystkiem *odwrotność*. Tam *lice*, tu *nice*, lub przeciwpie.

Jaźń mężka i jaźń żeńska nareszcie, uważając rzecz *bezwzględnie*, nieróżnią się wcale, ani też na żaden sposób niemogą różnić się

od siebie. Jedna i druga albowiem jest zarówno *istota z niebios, tchnienie Pańskie, wizerunek Boży z tamtego świata*. Pomiędzy *jaźniakami*, lub duchami ludzkiemi przed narodzeniem ich na ziemi, lub ludźmi wewnętrznymi, wiekuistymi, już w przedświacie istniejącymi, słowem, pomiędzy *dziatkami Bożemi*, do aniołów podobnemi, w niebie i na ziemi tamiecznemi, niema i niemoże być płciowej różnicy.— Atoli *jaźniaki* te przechodzą z przedświata w świat, lub z niebios na ziemię, i oblekają się w tuteczność, w której istocie *dwójca*. Zrosłszy się z ciałami i z duszami, wprost sobie przeciwnemi, poczynają natychmiast różnić się od siebie. Różnica ta atoli, nie z *niebios*, lecz z *ziemi*. Jakoż, biorąc rzecz *względnie*, *jaźń męzka* cale co inszego, niż *żeńska*. Obie ukazują się zaiste, w gruncie istoty swój jednako cnotą, świętością, prawem, miłością, wszechbożkością, od Boga w ludzi tchnioną; lecz *pięrsza* jest bardziej *prawdą*, lub duchem wiekuistym *wewnętrznym*, a druga bardziej *pięknością*, lub duchem wiekuistym *zewnątrznym*. *Jaźń męzka*, wyobrazenie Boże, jako *podstata* (substantia) *jaźniaka*; a *jaźń żeńska*, jako *wyjaw tej podstaty* (apparitio), jako *jój światłość*. Tamta ma się do tej, jako Bóg do świata, lub wieczność do czasu. Ewa też, zgrzeszywszy, *zeświatowia* Bożego, *uczasowia* wiekuistego Adama. A przez niewiastę w ogóle *niebieski jaźniak*, sam zgoła Syn Boży *jednorodzony*, staje się *ziemskim człowiekiem*. *Jaźń męzka* odpowiada słońcu, lub niebu, w którym iskra żywota; a *jaźń żeńska* ziemi, w której nasienne ziarno. *Jaźń męzka* *dziewica niepokalana*, a *jaźń żeńska* *matka cielesna*.

Oto trzecia i najbardziej stanowcza pomiędzy męczyzną a niewiastą sprzeczność.

Dwie istoty, w gruncie *zupełnie sobie równe*, *jednosworne* i *jednako szczodrze od Boga uposażone*, lecz, pomimo tego, *cia-*

łem, duszą i jaźnią, lub wszystkimi trzema dzielnicami bytu, całym jestestwem sobie przeciwne i z sobą odwrótne; widząc jedna w drugiej, iż tak rzekę, Boże samej siebie przedwarzanie i przyrodzenia przekąs ostry, lub żywe, dziwne przedrzeźnienie własne, a szukając jedna w drugiej tego, czego jej samej braknie, lub dopełnienia się własnego: odpychają się wzajem i gonią za sobą. Na *odpychaniu i pociąganiu się tém zobopólném*, na tych godzących od i do siebie przeciwach, gruntuje się wszechstosunek płci męskiej do żeńskiej.

W małżeństwie zachodzi *zobopólne męczyzny i niewiasty uzupełnienie*. Ciało męskie, jak wiadomo, *ziemskie*, acz skupisz je li w oku, tknąwszy się niewieściego, *niebieszczeje*, a ciało żeńskie, samo *niebieskie*, tknąwszy się męskiego, *ziemszczeje*. I oba stają się *jednym ciałem*, a rodziny matczynikiem świętym. Dusza męzka, li *niebieska*, zlawszy się z duszą żeńską w jedno, *ziemszczeje*, a dusza żeńska, li *ziemską* w stopieniu się tém *niebieszczeje*. I obie stają się *jedną duszą*, a rodziny duchowem tohaje-niem. Jaźń męzka dobiera się w żeńskiej do własnego wyjawu i światła, a żeńska w męskiej do własnej podstaty. Tamten i ten świat, słońce i ziemia, anioł i zwierz stapiają się tu z sobą potrójnie i coraz inaczej, a różnojedni téj owocem *człowieczeńskości istna*. Nazwą zaś zwykłą człowieczeńskości téj *rodzina*.

W pieczarach i norach pierwородnego grzechu panuje *zwierzęcość*, a na niebie odzyskanego raju *Bożo-obrazowość*. Cóż ztąd? Oto, że wśród gminu przemaga w małżonkach, *co ziemskiego*, a wśród warstw społeczeństwa górniejszych, *co niebieskiego*.

Jakoż w ludowych dolinach mąż rządzi żoną cielesnie i za pośrednictwem pięści, lub *po zwierzęcemu*, albowiem ciało jego mocniejsze od ciała jej *ziemską siłą*, a on siły nadziemskiej niezna i nieuznaje; żona zaś rządzi mężem wprawdzie duchowo,

lecz tylko niewieście-duchowo, lub za pomocą podstępui węża, zaczęm również *po twierzącemu*, albowiem dusza jęj mocniejsza od duszy jego *ziemską siłą*, a nieznająca i nieuznająca siły nadziemskiej. Żwierz króluje tu tedy obustronnie nad aniołem, a ziemia nad niebem. Jest to stan *przyrodzony i ostoja upadu*.

Na społeczeńskiej górze zaś mąż, oglądając żonę ciągle w promiennicy niebiańskiego, a troskliwie pielęgowanego, odświeżanego ciała, uderza przed nią chętnie głębokiej czci kolannem. Uwielbia ją, albowiem ona *piękności Bożęj wyjaw i nieba wcielenie*. Ceni ją już dla tego, że uznaje w niej *widomy niebiańskiego ducha własnego wyraz*; że złał na nią, gdy była mu kochanką, wszystko, co duch jego widział i słyszał, bujając po niebie; że ubrał ją w światłość i gędzbę archaniołów; że ona mu, dopóki on ją kocha, ciągle ta sama, jaką *ją duch jego stworzył*. Ciało jęj *świętości jego przybytek*. Ozdabia je sam *w słoneczne blaski*, jak może otacza *światłą niebios*, a strzeże od wszelkich pokalania. Ma być mu tak czyste, tak szałne, jak własna myśl jego, a tak drogie, jak własne imię i zawołanie dobre. Biada temu, kto by odważył się tknąć postaci tęg ręką, lub mową nieaniełską! Słowem, *cielesna ta istota z niebios* jest miłości, hołdu i szacunku jego cel. Robi ją królową swoją, a tęg samém daje jęj panowanie w bawialni i wszędy, gdzie święcić się ma *zewnętrznosci niebo*.

Żona przeciwnie, słuchając męza, jako rozprawia o rzeczach Bożych i ludzkich, a widząc go w całej promiennicy niebiańskiego ducha, kórzy się duchowo przed nim rada. Zdaje się jęj, że on wypowiada wymównie własne jęj przekonania, których trudno jęj przywieść do słowa, a pożyczca głowie i sercu, jęj złotoptynnego języka. Uwielbia go, albowiem on *prawdy Bożęj wyjaw i niebios rozebrzmienia*. Ceni go już z powodu, iż w słowie jego płynie *rozwiązane w gędliby nadziemskie i rozkoszne* własne ciało jęj urboze. Duch jęj *świętości jęj przybytek*. Stara się zostać

dlań *kapłanką* i strzedz w nim *ognia z niebios*, ażeby niezagaśł. Ogień ten to jej *zbawienie*. Jakże ona zeń dumna! Żona przyciąga, zaiste, męża ku sobie i dzieciom, lub ku *ziemi*, ilekroć ucieka on od niej za wysoko ku niebu; ale i w takowym razie nie przestaje być istotą poniekąd *duchowniejszą* od niego. On bowiem, acz sam duchowy, kocha w niej *ciało*; ona zaś, acz cielesna, kocha w nim *ducha*! Żona ściąga mężową myśl zbyt często do ziemi, lecz oddala od niej wszechpokalanie. Jak potężną tarczą Bożą staje się mu np. ona, gdy dumą lub gniewem porwany w nieszczęsnej godzinie skłonić się chce do czego niegodnego! Wrogiem jej nieubłaganym jest każdy, ktoby śmiał mówić o nim źle. Niecierpi już tego, kto często mu czegoś zaprzecza i sporne słowo podaje. Dość! *Duchowa jego istota z niebios*, miłości, hołdu i szacunku jej cel. Robi go królem swoim, a tém samém powierza mu panowanie nad myślami, uczuciami i uczynkami swojemi, wszędy tam, gdzie święcić się ma *wewnętrzności niebo*.

I oto na wysokiego społeczeństwa Himalaju mąż panuje nad żoną *wewnętrznem*, a żona panuje nad mężem *zewnątrznem* niebem. On poddaje ziemię w sobie pod *niebo w niej*, a ona poddaje ziemię w sobie pod *niebo w nim*. I przez oboje wyczynia się w domu ich *niebo*, a omdlewa, blednie i znika ziemia. *Żwierz* ucieka na bory i lasy, a *Bóg* zstępuje do ich ołtarza. I *raj* zostaje odzyskany, a *królestwo Boże* wchodzi w ich progi.

Taki jest stosunek mężczyzny do niewiasty, męża do żony, lub ojca do matki na żywota ludzkiego stropie.

Mężczyzna, wyświecający z istoty swęj niebo i oddający cześć niebu w niewieście, a królujący nad ziemią i w sobie i w niej, gruntuje królestwo Boże i staje się *panem* we swoim domu. Niewiasta znowu, wyświecająca z istoty swęj niebo i oddająca cześć

niebu w męczyźnie a królująca nad ziemią i w sobie i w nim, gruntuje królestwo Boże i staje się *panią* w swoim doniu. Żyją oboje *we spółnictwie królestwa Bożego i panowania nad ziemią*. I prawdą się na nich przytoczone już słowa Boże: „Czyńcie ziemię sobie poddaną!“ Jest się *panem*, lub *panią*, nie przez urodzenie, ani przez bogactwo; ale li przez to, iż gaśnie się *zwierzem*, a rozelśniewa się *aniołem*; iż traci się *ziemię*, a odzyskuje się *raj*, słowem przez zdobytą *Bożo-obrazowość*. I Bożo-obrazowość ta, by też na chudym pachołku wyjawiona, promieni się niebem, a jest *prawdziwą społeczeństwem lepszego światła*.

Co przełożyło się dotąd, są to myśli nowiuteńkie, pierwszy raz wyrzeczone, nikomu dawniej nieznanne. Przychodzą w nich atoli co do słowa *prawdy arcy stare*, przed wieki u nas pełnione i pradziadom naszym święte. Byłże albowiem inny mąż do żony Staropolski stosunek? Żona tu, czując niebo mężowego, a ziemię własnego ducha, mawiała: „Jegomość tak kazał. On pan i król mój. Jam służebnica, która powinna mu najrzetelniejsze posłuszeństwo. Niechaj się święci więc wola jego!“ Jak ona w potulności tej dla męża i poświęceniu siebie samej czcigodna, jak piękna i szczytna! Jak przeświadczenie jej jest chrześcijańskie, szlachetne, wzniosłe! To nie niewolnica podła, jak sądziłby dziś mieszczuch na Zachodzie, lecz *anioł pański*, nieznający i nie chcący znać innej woli od Boga. Niepyta ona o *przyczyny rozkazu*, boby to oznaczało, iż nie *osobie*, ale *rozumowi* chce być posłuszną. Dosyć jej, że *ukochany mąż* tak żąda! Taką ma być i dzisiejsza pani rzeczywista.— Mąż znowu, czując niebo żoniego, a ziemię własnego ciała, oddawał połowicy swój drogiej hołdy, iście po bałwochwalsku. Biada dziecku, które oburknęło się matce! biada słudze, który przepomniał głębokiego poważania dla jejmości! biada druhowi, który uchybił pani! Ona mężowi tak miła, tak święta, iż z gośćmi i przyjaciółmi zakończy biesiadę, *pijąc z jej trzewika*. I oddawano pokorną cześć pani

Niebios, której wyobraźnią była pani domu. Niejestem wcale, jako widzi się to z Chowanny, obrońcą wszystkiego co było, a obrzędy są mi, w obec istoty rzeczy, dość obojętne. Powiem atoli, że kto Bożo-obrazowość pańską dobrze rozumie, wstydić się za barbarzyństwo to dziadów naszych niebędzie. Azali wszystka średniowieczna *ducha orlo-lotność* i *szlachectwa rzetelnej szczytność* niewydaje się dziś barbarzyństwem? O, bez miary większe barbarzyństwo naszych czasów mieszczańskich pogańskich, zwierzęcych!

Panem jest mężczyzna przedniejszy, nie jedynie w obec żony i dziełek, a panią niewiasta przedniejsza, nie jedynie w obec męża i dziełek. Panem jest on, a panią ona, nie jedynie naprzeciwko drużynie i służbie domowej. Panem on, a panią ona mianowicie *dla tych kroci biedaków*, którzy przebywają w parowach pierwotnego grzechu. Jako Chrystus, Pan panów, wszystek ród ludzki, tak wy poruczonych sobie od Boga poddanych, przynajmniej o ile usposobieni są już ku temu, wyzwolić macie z padółu płaczu i nędzy. Chrystus nie szczędził w tym celu własnej krwi Pańskiej; wy nie szczędźcie przynajmniej pracy i pieniędzy! Bóg panuje nad światem, a Bożo-obrazowość nad zwierzo-obrazowością. Jako Bóg do wszystkiego, tak obrazy i dzieteczki Boże do gminu mają prawo. Możliwych rzecz *odbierać*, a czerni rzecz *oddawać* hołd. To jedyna za krzyż wasz i dziełto odkupienia nagroda. Państwo istne a poświęcenie się to jedno!

Brony do rajy i rozelśnienia dzietecznictwem Bożem stoją każdemu otwarte na oścież, acz cherubin z płomienistym mieczem ich strzeże, a praca około królestwa Bożego na ziemi każdemu dopuszczona. Wszyscy są wezwani od Boga na świętych i możliwych. Zkądże więc tak mała wybranych liczba? O, *gad i płaz człowieczy* temu winien! Nie pomiędzy ludźmi tego świata, ani na dnach kotliska grzechu, ale pomiędzy *bohaterami tam-*

tego świata i na niebios wysokości możebne są *wolność, równość i braterstwo*, lub Synowstwa Bożego, od Zbawiciela nam otworzonego, dary i znamiona. Napędzajcie, o państwo, wszystkich do raju, a wskazujcie na własnym przykładzie doń drogę!

Jakim sposobem wykonywa się *państwo*? Odgarniając nasamprzód i przedewszystkiém w sobie, później w połowicy swęj drogiej i w dzieciach, w drużynie i służbie, a nareszcie w ludziach padołu, z którymi się ma dotknięcie, niebo od ziemi; podnosząc w nich niebiańskość aż do wysokości niebiańskości własnej, a odpychając ziemię precz od siebie, odpychając mianowicie zwierza aż gdzieś tam w otchłań, do której stracił Bóg szatana; podając tym bratnią dłoń, co godzą ku niebu, a cofając ją od tych, co niechcą wyzuć się z obrzydliwości dołu; słowem, pełniąc i biorąc w opiekę *dobre, piękne, święte*, a prześladując *niezmordowanie złe*. Tak, prześladujcie *złe*, ale miejcie wyrozumiałość, pobłażanie i miłosierdzie dla *człowieka*, który stał się jego naczyniem!

Niebędzicie państwem, w znaczeniu szczerego złota, nie lubiąc pracy i niedając w niej zbawiennego przykładu! Mąż i żona niech wstają więc z rana w przód, a kładną się spać później, niż drudzy! Niech będą nieznużeni! Oko ich ma wszystko obaczyć i obejrzeć, a ręka wszystkiego tknąć. *Przewodniczyć w pracy*, to tyle, co panować. Czynność tę otrzymacie, lubiąc w jadł, napoju i w innych potrzebach wstrzemięźliwość. Odznaczać się skrętnością powinniście już z powodu, iż macie dać na sobie dzieciom i czeladzi, nie *oglądu na korzyść własną*, bo to duch mieszczański, lecz *Bożo-obrazowości wzór*.

Również niebędzicie państwem istném bez wysokiej oświaty. Jeżeli np. ochmistrze mają więcej od was ukształcenia; czy podobna wymagać od nich, ażeby cenili was bardziej, niż samych siebie? Lecz niedość! Trzeba oświatą sięgać, niejedno ku górze, lecz także ku dołowi. Jeżeli owczarz zna się od pa-

na lepiej na owczarni, a kucharka od pani lepiej na kuchni; uważać się wnet poczyna, przynajmniej w zawodzie swoim, za coś lepszego wewnątrznie, lub rzeczywiście od nich. Rozum wyższy ma takie samo prawo do kierowania rozumem niższym, jak rozum ludzki wolą zwierzęcą. Wiekuista to uchwała Boża. Na mocy prawa tego więc owczarz panu, a kucharka pani, niesłużyć, jako przynależy, ale wnet rozkazywać będą. To samo rozumie się w obec domowników innych. Czy hetman, nieznający się na wojnie, podoła być dobrym wodzem? Otóż i wam przystoi *znać się na każdej rzeczy, a umieć nauczyć i pokazać*; gdy coś źle robią. Ludzie, przeświadczywszy się o tém, iż potraficie sami wszelakie zatrudnienie wykonywać lepiej niż oni, a krom tego wiele rzeczy wyższych, o których się im ani śniło, będą was czcili i słuchali. Znanie się państwa na wszystkiém ułacnia służbie posłuszeństwo, a dzieciom dla rodziców cześć. A znać się na wszystkiém, co wchodzi do czynności waszej zakresu, niejest wcale niemożliwa. Otrzymawszy bowiem za młodu staranniejszą naukę i zwiedziwszy kraje obce, a będąc członkami społeczeństwa wyższego, mogliście nabyć wszechstronnejszego ukształcenia od ochmistrzów i przedniejszej drużyny waszej; rzeczy zaś domowych, gdy ma się już rozum rozwinięty, a krom tego przepłacać wszystko potrzeba, nauczyć się można i rychło i snadno. Dostyc tu przyłożyć rękę i chcieć.

Jeżeli nieprzodujecie wszystkim *pracą i oświatą*, nieosiągniecie *władzy*. Co gorsza, wydawać się wnet ludziom będzie, iż niegodni jesteście majątku, który posiadacie, ani lepszego losu, jaki stał się waszym udziałem. Właśnie ta okoliczność, iż ma się bogaczy gnuśnych a nieukształconych, sprawuje, iż przepościzniacze prawią do ludu: „*Spuścizna po rodzicach i przodkach*, nie pomiędzy dzieci, zwykle nic niewarte, lecz pomiędzy biednych, pracę lubiących, powinna być rozdzielona.“ Trudno też zgłodziłym wyrobnikom sprawiedliwość i prawość rzeczy

tęj pojąć, ażeby ktoś żyć miał z oszczędności dziadów, niepracując sam. Pracujcież więc już dla tego, ażeby wam niezazdroszczono! Wszak z zazdrości rodzą się zawiść i nienawiść zbojceka. Pracujcie, ażeby was *ludzie dołu* niewyprzedzili! Szlachta mało znaczy na zachodzie. Czemu? Bo wyprzedziło ją pracą mieszczaństwo. U nas niema mieszczaństwa, ale są na miejscu jego Żydzi lub obcy przybysze Niemcy. Pan próżniak odda wnet majątek pracowitemu i przemyślnemu synowi Abrahama, lub Teuta.

Niebędziecie państwem rzetelném bez dania przykładu gospodarności. Miejcie, nie czworo, ale sto ócz, a widźcie wszystko, mianowicie zaś, co marnieje bez potrzeby i przez niedbałość, lub lenistwo! Nierozrzucajcie darów Bożych; szczczędźcie, gdzie i jako możecie! Uważajcie to za grzech, wyrzucić coś we śmiecie, co mogłoby być od kogo spożyte! Bierzcie wzór z gospodarności Boga, który w przyrodzeniu nieczyni nic za wiele i nic za mało! Ludziom się marzy, iż skarby wasze są nieprzezerpane. Gdy postrzegać będą, iż pracujecie sami i szczczędzicie; otworzą się im oczy. I przekonają się, że praca i gospodarność, które przymiotami ich także być mogą, są pomyślności waszjź źródła i najprawdziwsze na ziemi bogactwo.

Niebędziecie państwem, w pełni znaczenia tego wyrazu, jeżeli mąż *ojcem*, a żona *matką* wszystkim domownikom, szczególniej zaś pilnym i zacnym, się niestanie! Prawda, że tylko czerwieńce są przeciwko *karze miecza i kija*. Niewierząc w żywot wiekuisty, przekonani są, iż ze zgonem ustaje byt człowieczy, równie jak bydlęcy. Kara miecza wydaje się im przeto, nie karą, której celem poprawa dalszego żywota, ale *bezw warunkóm zatraceniem*, zaczém zbrodnią najstraszliwszą, której sprawiedliwość dopuszczać się niepowinna. *Żwierz* znowu, to nauki ich, na równości i braterstwie dołu opartj, a przespołecznie nie człowieczeństwa *na korzyść próżniaków* zamierzającj, osta-

teczny kres. Jemu oddają hołd hołdów. Biorą go tedy w opiekę wszędy, głównie zaś w człowieku, i znoszą zgoła po więzieniach, karę kija. Prawda, że, jako mówi Paracelsus, zły duch lęka się najbardziej *zelaza*, a zwierz *bicza*; że karze się mieczem i biczem właściwie, nie człowieka, który jest Boga obrazem, lecz szatana i bydlę w człowieku; że i miecz i kij mogą być w pewnych razach niezbędne i zbawienne. Niechwytajcie za nie atoli ręczo! Bóg pobłaza długo, a karci rzadko. Będąc ojcem poddanych twoich, nagradzającym pracowitych i dobrych szczerze, we dwójnasób, po bożemu, a karzącym gnuśnych i złych łaskawie, hojnym w dary, a skąpym w karę, będziesz panem. Będąc zaś *matką*, widzącą w lada służebniku i służebnicy dziatki własne, troszczącą się o ich zdrowie i szczęście, i kochającą je rzetelnie; będziesz panią. Bez *miłości rodzicielskiej*, która jest miłości Bożej namiestnicą na ziemi, można być, czém jedno chcecie, ale niejest się *państwem*.

VI.

STOSUNEK RODZICÓW DO DZIECI.

Stosunek, o który tu idzie, ugruntowan jest arcygłęboko, albowiem aż w *istocie Bożej*.— Rodzina sprawuje ziemski Bożej istoty odston. W niej są również trzy osoby: *ojciec*, *syn* i *matka*.

Ojciec na rodziny łonie ma dla niej znaczenie Najwyższe. Tutaj on, Opatrzności oko i łaski Niebios dłoń.— Syn znowu, jako obraz i wizerunek ojca, lub jako ojciec, który położył siebie samego za sobą, ma dla rodziny znaczenie Bożo-człowiecze. On, jako ojcowskiej woli i władzy dziedzic, nadzieja jej na przyszłość; jeżeli zaś ona biedna i widzi w nim jedyną

kotwicę ocalenia, ję zbawiciel. Matka nareszcie, to jako *pierwiastek świata w Bogu tkwiący*, na rodziny łonie. Duch spowodował, iż Bóg stworzył świat. Matka ma też znaczenie bożo-światowe: Ona, będąc panną, która podobała się ojcu, spowodowała go do zawiązania rodziny, lub stworzenia sobie osobnego świata. Później zaś, to *miłość*, pomiędzy ojcem i synem rozpięta, a obu *światowo* pielęgnująca. Przez nią ojciec otrzymał *syna*, a syn ojca. Bez niej ojciec niebyłby ojcem, ani syn synem. W niej przeto pomiędzy ojcem i synem żywa różnorodni wstęga. Ona w modle, wyobrażającej Trójcę: „*jaźń=jaźń*“, *kmiotu i omówcy łącznik* (subjecti et objecti copula), lub rozwieszony pomiędzy nimi *przedmiot*, słowem, do obu przynależny *świat*, lecz osobisty, jak w Duchu świętym; a sprawuje w obec nich zobopólne pośrednictwo. Są to trzy osoby, a w gruncie jedno ciało, którego imię *Rodzina*.

Stosunek ojca do syna już jasny. Ale stosunkowi matki do ojca i syna poświęcić wypada jeszcze kilka wyrazów, ponieważ on najbardziej tajemniczy. Niedarmo matka ma tak wielkie i święte znaczenie!

Duch święty, który, jako osoba trzecia, zamyka Trójcę Bożą, a który, podług słów Ś. Jana Apostoła: „Są trzej, co świadczą na ziemi: *Duch*, woda i krew“, odmyka trójcę światową; który też ma znaczenie *Bogu-świata*: to tyle, co *pierwiastek przyrodzenia* w istocie Bożej. Matka, on Duch święty na rodziny łonie, występuje także w obec ojca i w obec syna, jako przyrodzenie *uosobione* i *ujaznione*, lub na obraz i wizerunek Boży uczynione. Wszakże *jaźń* żeńska ma się do *jaźni* męskiej, podług tego, co się już przełożyło, jako *świat* do Boga. Duch święty jest przyrodzenie wśród Trójcy Bożej, na początku rzeczy i w niebie, a matka przyrodzenie wśród trójcy ludzkiej, na końcu rzeczy i na ziemi. On i ona są zarówno *osobą*.

Syn, to człowieczeństwo w świecie rodziny. Ojciec ma względem niego obowiązki *Boga*, a matka obowiązki *przyrodzenia*. Jaźń jego niebiańska i tameczna pochodzi zaiste od Boga; ale ojciec dał mu tuteczną *duzę*, matka zaś dała mu tuteczne *ciało*. Niedosć! ojciec ma kształcić go na *wewnętrznego*, matka na *zewnątrznego* człowieka; on ma zrobić go *niebianinem*, ona *ziemianinem*. Do ojca odnosi się piecza około tamecznych i *wiecznościowych*, do matki około tutecznych i *czasowych* potrzeb syna. On prowadzi go w *przyszłość* i przelewa nań *przeszłość*; ona otwiera mu *teraźniejszość*.

Mojżesz nic niewie o Trójcy w Bogu. Atoli mędracy *Kabały*, która jest poniekąd starego zakonu umiejętnością rozumowaną, mają wyobrażenie Trójcy. Jest nią u nich: „*Starzec starców*, którego imie bądź pochwalone“, jako ojciec; „*niebieski Adam*, który wcielił się później w ziemskiego Adama i rozrodził się człowieczeństwem“, jako syn; „*Szechina* wreszcie, lub matka przyroda i piękność w Bogu, jako królowa niebios i ziemi.“ *Kabałowa Szechina*, która tkwi w Bogu i mieszka na niebie, wyjawiała się na ziemi w chrześcijańskiej Maryi, Boga Rodzicy Dziewicy. Trójca tego, acz jeszcze niechrześcijańskiego znaczenia, ma bardzo starożytny początek. Była już w starym Egipcie. Ukazuje się nią tutaj: *Ozyrys*, *Horos* i *Izyda*. Była i wszędy. *Szechiną* są albowiem Fenicka *Anaita*, Chaldejska *Milita*, Irańska *Mitru* i t. p.— Cóż ztąd? Matka śród rodziny tak przeciwko ojcu, jako i przeciwko synowi, ukazuje się królową niebios i ziemi, dopełnić ma powinności świętoduskich *Szechiny*, a być im bożo-światową, cichą, mléczno-włosą *Izydą*, *Anaitą*, *Militą*, *Mitru*.

Duch święty, to *rodzic i król duchów*. Duchami temi są *aniołowie*. On tedy rodzic i król aniołów, lub *anioł nad anioły*. Aniołem upadłym zaś jest szatan. Jako szatan przekletością, tak Duch święty świętością największą. Złe bierze początek, nie z Boga

Ojca, ani z Boga Syna, lecz dopiero w królestwie Ducha świętego, a bliżej w *dzielniczy duchów*, będących, jako już się to wyłożyło w dziele, *siłami przyrodzonemi*, tamecznie, a więc *osobiście* pojętemi, lub nie z *mękości*, lecz z *żeńskości*. Nie *Szechina* niebieska atoli, ale *Ewa ziemsku*, wyobrażenie jej i podobieństwo, daje do siebie przystęp *wężowi*. Matka wśród rodziny, jako Duch święty z całym duchów królestwem i jako *Szechina*, otoczona wojskami aniołów, to *cherubin z mieczem ognistym* przy bramach raju, pośredniczący pomiędzy Bogiem i Adamem. Co cherubin ten? Sługa Boży, nieznający innej myśli i woli, jedno tę, którą ma pan, a strzegący raju, lub Bożo-obrazowości. Matka więc, jeżeli żąda być dobrą matką i odpowiedzieć godnie przeznaczeniu swemu, niepowinna w obec syna mieć innej myśli i woli, jedno tę, którą objawia ojciec, a strzedz ma w nim Bożo-obrazowości, lub dobrego obyczaju i wyższego przystojenstwa pilnie. Gdy przestanie być panu swojemu posłuszna; przypuści do siebie węża i pokłoni się zwierzęciu. Z *Szechiny* zrobi się *Ewą*; uroni sama, a przez nią ojciec i syn *raj*. A co *Ewa* zepsuła, naprawić podoła li *Maryja*, następczyni jej, lepsza od niej bez miary, o której Bóg powiedział, iż rozetrze wężowi głowę. Kto będzie *Maryją* taką na rodziny łonie? Może *macocha*? Ale to byłaby sromota dla matki. Nieżądaj przeto, o matko, być czem więcej, krom aniołem, w służbie twojego pana i twojego syna! Czyli to nie wielka już dla ciebie chwała i cześć? Do ojca przynależą powinności *Boże*, do matki powinności *archanielskie*. W słowach tych zamyka się wszystkie znaczenie i powołanie matki.

Duch święty zowie się *pocieszycielem*. Matka też ma być pocieszycielką ojcu i synowi. Ona pociesza ojca, gdy tenże smuci się, patrząc na przywary syna. Wymawia i broni go przed nim, jak może. Pociesza znów syna, gdy tenże smuci się, iż ojciec przeciwko niemu twardy; wymawia i broni go przed nim, jak może. Sama będąc *przyrodzeniem*, *światem*, rozbraja ojca

i syna, wskazując im *niedostatki téj ziemi*, oraz jój mieszkańców. Słowem, ona i ojcu i synowi kanarami niebios osładza tego żywota piołun.

Rodzina jest trójcą, której osobami: ojciec, syn i matka. Ani bez ojca, ani bez syna, ani bez matki, niema *rodziny istnej*. Wszystko troje są konieczne, ażeby sporządzać to, co zowie się rodziną. Jako w Bogu, tak i w rodzinie ma się *dwa pierwiastki męskie*, ojcowski i synowski, a tylko *jeden żeński*. Ojciec śród rodziny osoba najpierwsza. On jój założyciel, początek i święta przeszłość. Syn znowu w rodzinie osoba druga. On jój cel, koniec i święta przyszłość. Matka nareszcie w rodzinie osoba trzecia. Ona żywot jój, środek i święta terażniejszość. Ojciec jednoczy syna z łańcuchem dziadów i pradziadów, a syn jednoczy ojca z łańcuchem wnuków i prawnuków; matka zaś jednoczy tylko ojca z synem. Ojciec pogląda w rodzinne wczoraj, syn w rodzinne jutro, a matka w rodzinne dziś. Trzy osoby są tutaj, jak w Bogu, zupełnie równe, a różnią się od siebie stanowiskiem, znaczeniem i zadaniem odmienném.

Podnosi się tu w górę wypuszczone dopiero co słowo, iż jako w Bogu, tak i w rodzinie widzi się dwa *pierwiastki męskie*, a tylko *jeden żeński*. Byś też miał przeto córek tuzin, jeżeli zbywa ci na synu, niesporządzasz z matką i dziećmi rodziny istnej. Czemu? Rodzina twoja ma *dwa pierwiastki żeńskie*, a tylko *jeden męski*; niejest bynajmniej trójcą! Braknie w niej bowiem *drugiej osoby*, którą sprawuje *syn*, nie córka. Ona też niepełna, a niezamykając w sobie syna, niema przyszłości. Rozwiązuje się już przeto i zagasa, a imie twoje przedzwięczy rychło. Córki przejdą do rodzin innych, przybiorą imiona inne. Przez nie *spowinowacają* się, ale *nieprzedłużają* rody. One przedłużą ród także, lecz komu innemu, nie tobie. Oto powód, ugruntowany bardzo głęboko i sprawiedliwy zupełnie, iż przywiązuje się tak wielką do syna w rodzinie ważność.

Co zatem znaczy córka? Jako ojciec w synu, tak matka w córce wychodzi z siebie za siebie i kładzie się za sobą. Jako syn ojca, tak córka matki powtórzenie, wyobrazenie i podobieństwo. Jako ojciec, za pośrednictwem matki, staje się synem; tak matka, za pośrednictwem ojca, staje się córką. — Gdzie tedy syna niema, a córek dość; tam ojciec jeden, matek zaś, jeżeli jeszcze nie dziesiętszych, to jutrzejszych, wiele; tam nie trójca, lecz *dwójca* w rodzinie. Gdzie zaś syn jest; tam córki stają się drugą, trzecią, dziesiątą matką, mającą to samo zadanie, co matka istna, czyli pośrednictwo pomiędzy ojcem i synem, tudzież opatrywanie ich macierzyńskie i słodzenie im płynącej chwili. Im więcej córek w domu; tém więcej dla ojca i syna aniołów ziemskich; tém weselszy ich tuteczny żywot. Oby tylko żaden z aniołów tych nieupadł! albowiem wtedy i ojcu i synowi dom zamienia się w piekło!

A kto pośredniczy pomiędzy matką i córką? Długo *ojciec*, później zaś następca i zastępca jego *syn*. Ponieważ córka występuje, jako sobowtór matki; przeto matka wychowawczą jej i panią. Ona kształci ją na odrodzony wizerunek własny. Ale, jak ojciec dla syna bywa twardy; tak matka dla córki mało ma niekiedy pobłażania. Jaka tego przyczyna? Któżby rad patrzył *na ułomności własnego wyobrażenia i powtórzenia!* Ojciec zatem, a później syn staje pomiędzy matką i córką, biorąc jedną przeciwko drugiej w opiekę. Im więcej synów w rodzinie, tém więcej matka i córka posiadają obrońców, tém słodszy żywot ich.— Biada synowi bez matki i siostry, a biada córce bez ojca i brata! Syn dozna w takowym razie łącno twardości ojca, a córka twardości matki i niebędą mieli żadnej przeciwko nim tarczy. Ztąd znać, iż liczne rodzeństwo *wielkie błogosławieństwo Boże.*

Wszystko tedy wśród rodziny uporządkował Bóg mądrze. On oznaczył sam wzajemne stosunki do siebie składających ją osób. Postawił ją arcy wysoce, umieszczając w niej ziemski Istoty własnej odsłoni, a nadając jej wszystkie do osiągnięcia łącnego

Bożo-obrazowości warunki. Cześć zatem rodzinie, której znaczenie tak głębokie i święte! *)

Frejburg w Bryzgowii,
w w. księstwie Badeńskim,
dnia 15 Marca 1857.

*) Kwestye doznane przez szanownego Autora tak są ważne, a tak mało jeszcze u nas rozwinięte, że lubo sami niepodzielamy niektórych zdań autora, z miłą jednak chęcią drukujemy tę pracę dla wywołania dyskusyi. Teka nasza, jako teka, mieści w sobie artykuła choćby i sprzecznych poglądów, ale nadechowane dobrą wiarą, oparte na głębokiej wiedzy; — czego szanownemu Autorowi odmówić niepodobna.

Przyp. Red.

KWESTYE ŻYWOTNE,

PRZEZ

PIROGOWA *).

(Przekład z Rosyjskiego przez K. Szlagiera).

Zapytał mię któs: „Na kogo pan usposabiasz swego syna?“

— „Na człowieka“, odpowiedziałem.

— „Czyliż pan niewiesz,— rzecze znów pytający— że mówić właściwie, ludzi na świecie niema? Człowiek jest to tylko abstrakcyja, nieprzynosząca żadnej dla społeczeństwa korzyści. Nam są potrzebni kupcy, żołnierze, mechanicy, marynarze, lekarze, prawnicy, ale nie ludzie.“

— Jestże to prawda? lub nie?

*) Mikołaj Pirogow, urodzony w r. 1810, wyższe nauki pobierał w uniwersytecie Dorpackim, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny, wysłany był do Berlina dla dalszego kształcenia się w obranym lekarskim zawodzie. Powróciwszy do kraju został w r. 1836 profesorem chirurgii w uniwersytecie Dorpackim. W 1839 odbył naukową podróż do Paryża. Następnie w 1841 przeniesiony do Petersburskiej medyko-chirurgicznej akademii był profesorem chirurgii i anatomii. Odbywszy jeszcze raz podróż za granicę i na Kaukaz w celach naukowych, został w r. 1847 przyjęty do grona członków akademii nauk w Petersburgu. W czasie upłynionej wojny czynnie pełnił obo-

Żyjemy (jak to każdemu już wiadomo), w dziewiętnastym, przedewszystkiēm praktycznym wieku.

Abstrakcye, nawet w głównēm swēm siedlisku Niemczech, niemają już powodzenia. A jednak człowiek, mówciē mi co chcecie, jest najczystszą abstrakcyą.

Prawda, że człowiek zoologiczny istnieje jeszcze po dawnemu i oburącz trzyma się rzeczywistości; lecz człowiek moralny wespół z innemi staroświeckimi abstrakcyami nieklei się jakos do terażniejszości.

Zresztą, bądźmy pobłażliwsiymi względem naszych czasów; wszak i w starożytności, śród dnia, z latarką szukano ludzi,— ale szukano przecię.

Prawda, że pogańska starożytność niebyła zbyt wymagającą. Pozwalała się trzymać najrozmaitszych inoralno-religijnych pojęć; można było, *ad libitum*, stać się Epikurejczykiem, Stoikiem, Pitagorejczykiem; tylko dla złych obywateli coś niezupelnie była łaskawą.

Mimo całego szacunku, jaki czujemy dla niezaprzeczonych zalet realizmu naszej epoki; niemożemy się jednak nieprzyznać, że starożytność jakos włęciēj umiała cenić moralną stronę człowieka.

Starożytny systemata dozór i urządzenie szkół pozostawiały samynte szkołom, uważając za przekroczenie przeciw pra-

wiązki przy armii działającēj w Krymie. Nakoniec po ukończeniu wojny został kuratorem Odeskiego naukowego okręgu, i dotąd na tym urzędzie zostaje. Prace jego nauczycielskie i lekarskie, jako jednego z pierwszych chirurgów i operatorów w Europie, oraz wydane przezēń dzieła, jak: *Tablice anatomiczno-chirurgicznē*, *Catkowity kurs anatomii stosowanēj* i inne, zjednāły mu cześć pomiędzy uczonymi; a obecna rozprawa o wychowaniu, zrobiwszy wiele rozgłosu w swym kraju, imię autora uczyniła popularnēm.

Przyp. Red.

wu wszelkie mieszanie się do nauk mędrców. Każdy z uczniów miał prawo wytykać nowe drogi mądrości i tworzyć nowe szkoły. Tylko kapłani, tyrani i zeloci, od czasu do czasu, wypędzali, palili i truli filozofów, jeżeli ich nauka zbyt już była przeciwną zasadom i podaniom religii panującej; lecz i to się działo tylko w skutek intryg rozmaitych kast i partyj.

Pogaństwo starożytnych, bez światła prawdziwej religii, błądziło; lecz błądziło ściśle się trzymając raz przyjętych i na logicznych zasadach ufundowanych pojęć.

Zwolennik Epikura tonął w zmysłowych rozkoszach, czyniąc to na zasadzie swjej szkoły (choć wprawdzie fałszywie pojętej): że „szukać ile możności rozkoszy, a strzedz się nieprzyjemności, znaczy być mądrym.“

Stoik stawiał się samobójcą, chcąc stanąć na najwyższym szczeblu nieskazitelnej cnoty, chcąc wznieść się do ideału doskonałości.

Nawet pozorna nielogiczność w postępowaniu Sceptyka, daje się usprawiedliwić zasadą szkoły, iż „nie niema pewnego na świecie, iż samo powątpiewanie jest wątpliwem.“

W najgrubszych błędach pogańskiej starożytności, fundujących się zawsze na pewnych moralno-religijnych zasadach i pojęciach, wszędzie się przebija najcharakterystyczniejsza cecha duchowej natury człowieka, — ten wieczny popęd, to nieugaszone pragnienie — rozwiązać żywotne zadanie o celu naszego istnienia.

Prawda, — że jak się dzieje u nas, tak się zdarzało i w starożytności: byli i wówczas ludzie niezadający sobie żadnego pytania przy wystąpieniu na scenę życia.

Lecz do tego szeregu liczyli się i liczą teraz dwa tylko rodzaje istot rozumem i wolą obdarzonych:

Naprzód ludzie, którzy otrzymali od natury smutny przywilej na idyotyzm:

Powtóre ci, co będąc bezwładnemi planetami, niemając własnego ruchu, gdy ten zostanie im nadany zkad inąd, jak je popchnięto, tak się wiekuiście ruszają.

Jakkolwiek oba te rodzaje nie do wyjątków należą, niemogą jednak służyć za prawidło.

Nauka Chrystusa, rozproszywszy ów chaos moralnej samowoli, wskazała ludzkości najprostszą drogę, wytknęła główny cel, środkowy punkt ję wszelkich doczesnych zabiegów.

Znalazłszy w Objawieniu rozwiązanie najgłówniejszej zagadki życia: „o celu naszego istnienia,“ zdawałoby się, że ludzkości nic już niepozostało do czynienia, tylko z przekonaniem i wiarą iść po tęg wytkniętęj drodze.

Lecz przeszły wieki, a wszystko pozostało „jako za dni Noego“ (Mat. r. XX w. 37).

Na szczęście, społeczność nasza tak się uorganizowała, że dla większej masy ludzi sama przez się, bez ich świadomości, zadaje i rozwiązuje żywotne pytania, oraz nadaje tęg masie, korzystając z ję bezwładności, pewny kierunek, który uważa za lepszy dla swych własnych celów.

Niezważając jednak na przemagającą w masie siłę inercyi, bezwładności, każdy jeszcze z nas przechował w sobie tyle wewnętrznej samodzielności, że ona wciąż nam przypomina, iż, żyjąc w społeczeństwie i dla społeczeństwa, żyjemy nadto i sami przez się i sami w sobie.

Lecz mimo instynktowego lub praktycznego przekonania się, iż społeczność przybrała pewny kierunek, nic nam nie pozostaje jak objawy naszej samodzielności zastosować, o ile można najlepiej, do kierunku, przyjętego przez społeczność.

Bez tego warunku koniecznie nastąpić musi: albo zupełny rozstrój ze społeczeństwem i niedola będzie naszym udziałem, lub też fundamenta społeczeństwa chwiać się i walić zaczną.

Zatém, jakkolwiek by wielką być mogła massa ludzi, idących machinalnie w danym przez społeczność kierunku, jakkolwiek byśmy wszyscy się starali, dla własnego szczęścia, samodzielność swoją stosować do tego kierunku: mimo to wszystko, dużo z pomiędzy nas pozostanie takich, co przechowają w sobie dość samowiedzy, iżby się zagłębić w istotę swego moralnego bytu i zadać sobie pytanie: co jest celem naszego życia? Jakie jest nasze powołanie? Do czegośiny stworzeni? O co się troszczyć powinniśmy?

Jako wyznawcom Chrystyanizmu, zdaje się, że odpowiedzi na te pytania samo wychowanie kłaść by w usta powinno.

Lecz to przypuszczenie tylko przy *dwóch* warunkach jest możliwém:

Naprzód, kiedy wychowanie jest zastosowaném do rozmaitych każdego z nas zdolności i usposobień, aby je rozwijać, lub hamować, wedle potrzeby;

Powtóre, kiedy moralne zasady i kierunek społeczności, w której żyjemy, zupełnie odpowiadają kierunkowi danemu nam przez wychowanie.

Pierwszy warunek dla tego jest koniecznym, że wrodzone każdego skłonności i usposobienia trafnie lub nietrafnie podpowiadają mu to, co on robić i do czego dążyć powinien.

Warunek zaś drugi koniecznym jest z téj przyczyny, iż bez niego, jeśli inaczej pokieruje nas wychowanie,—wiedząc, że postęпки społeczeństwa nieodpowiadają naszemu kierunkowi,—niezawodnie odstępimy od niego i będziemy się błąkać na bezdrożach.

Lecz na nieszczęście wychowanie nasze nieosiąga zamierzonego celu dla tego, że:

Naprzód, nietylko, że nadzwyczajna jest różnaitość naszych skłonności temperamentów, lecz nadto jeszcze bardzo jest różnaity czas ich rozwinięcia się; wychowanie zaś nasze, mówiąc o-

gólnie, bardzo jednostajne, rozpoczyna się i kończy, dla większej z nas liczby, na równi z upływem jednostajnych peryodów życia. Zatem, jeśli wychowanie, rozpoczęte dla mnie zbyt późno, nieodpowie moim skłonnościom i temperamentowi, rozwiniętym zbyt wcześnie; to wszelkie jego usiłowania dla wytknięcia mi celu życia i mego powołania będą próżnemi. Moje wcześnie rozwinięte skłonności i temperament wciąż będą mi śpiewać nad uchem swoją piosenkę. Ztąd gmatwanina, rozstrój i samowolność.

Powtórę, utalentowani, przenikliwi i sumienni ochmistrze równie są rzadkimi jak przenikliwi lekarze, utalentowani artyści i mądrzy prawodawcy. Ich liczba niejest odpowiednią massie ludzi, potrzebującej wychowania.

Jednak jeszcze nie to jest główném nieszczęściem. Niechby wychowanie nasze, ze wszelkimi swemi niedoskonałościami, było przynajmniej odpowiednio zastosowane do rozwijających się samych przez się naszych skłonności; w takim razie, w dalszém życiu, sami instynktowie zdołalibyśmy jeszcze rozwiązać najgłówniejsze zadania naszego istnienia. Złe i dobre dość są w nas zrównoważone. Ztąd niema żadnego powodu wnosić, żeby nasze wrodzone skłonności, mało nawet rozwinięte przez wychowanie, więcej nas ku złemu niż ku dobremu skłaniały. Prawa zaś mądrze urządzonego społeczeństwa, budząc i zaszczepiając w nas ufność ku sprawiedliwości i przenikliwości rządów, byłyby w stanie zapobiedz najlżejszym ku złemu pędom.

Lecz oto co jest główném nieszczęściem:

Najżywotniejsze zasady naszego wychowania są w zupełnym rozstroju z kierunkiem społeczności.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze, żeśmy chrześcijanie: zatem osnową, fundamentem naszego wychowania jest i być powinno Objawienie.

Nie napróżnośmy od lat dziecińczych wszyscy się oswajali z myślą o życiu za grobem, nie napróżnośmy powinni doczesność uważać za przygotowanie się do przyszłości.

Rozważając zaś istniejący stan rzeczy naszego społeczeństwa, w postępowaniu jego nieznajdujemy najmniejszego śladu *tęj* myśli. Przynajmniej we wszystkich przejawach życia praktycznego, a poczęści nawet i umysłowego, widzimy wydatnie i dotykalnie wyrażony materialny, prawie handlowy kierunek i pęd, którego podstawą jest myśl o szczęściu i przyjemnościach doczesnego życia.

Wychodząc ze szkoły na świat, co w nim postrzegamy, my wychowani w duchu nauki Chrystusa? Oto postrzegamy ten sam podział społeczeństwa na rozmaite tłumy, jaki istniał za czasów pogaństwa: jedna różnica, iż tłumy pogańskie rządziły się rozmaitemi moralno - religijnymi pojęciami różnorodnych szkół i działały, trzymając się tych pojęć, konsekwentnie; nasze zaś tłumy działają, pobudzane przez dowolnie przyjmowane przez się na życie poglądy, zupełnie niezgodne z religijnymi zasadami wychowania, albo też bez żadnego nań poglądu.

Postrzegamy, że największy obóz machinalnie się rusza, w skutek swój bezwładności, w raz nadanym mu zewnątrz kierunku. Rozwinięte w nas uczucie indywidualności wzbudza w nas wstręt do *tęj* tłuszczy.

Postrzegamy inne tłumy nierównie mniejsze co do objętości, i chociaż mniej więcej pędzone w kierunku owej ogromnej bryły, lecz już mające przed sobą rozmaite *poglądy* na życie, tłumy starające się już stawić opór unoszącemu ich potokowi lub usprawiedliwić przed trybunałem własnego sumienia swe niedołęztwo i brak energii.

Podobnych poglądów, dużo by można naliczyć.

A przypatrzysz się im z bliska, łatwo się przekonać, iż w nich istnieją też same pierwiastki Epikureizmu, Pirronizmu,

Cynizmu, Platonizmu, Eklektyzmu, które kierowały postępkami społeczności pogańskiej; te same, mówię, pierwiastki, lecz pozbawione życiodawczych soków, martwe i w strasznym rozstroju z odwiecznymi prawdami, ogłoszonymi światu przez usta Bogaczałowieka.

Oto, na przykład, pogląd *pierwszy*, bardzo jasny i razem bardzo pojętny: Niezastanawiajcie się nad tém, nierozprawiajcie o tém, co jest trudném do wyjaśnienia. Jest to pod pewnym względem próżna tylko strata czasu. Wiele myśląc, można stracić i sen i apetyt. Czas zaś potrzebnym jest do pracy i przyjemności; apetyt do przyjemności i pracy; sen znowu do pracy i przyjemności; praca i przyjemność— do szczęścia.

Oto pogląd *drugi*, wysoki: Uczcie się, czytajcie, zastanawiajcie się, i starajcie się ze wszystkiego otrzymać to, co jest najkorzystniejszém. Gdy się wasz rozum rozjaśni, wtenczas poznacie, kto wy i co wy jesteście. Pojmiecie wszystko, co się zda być niedostępném dla tłumu. Stawszy się rozumnymi, wierzajcie mi, będziecie działać jak najlepiej. Wówczas oddajcie wszystko pod kontrolę waszego rozumu, a nigdy się niepotkniecie.

Oto pogląd *trzeci*, konserwatystowski: Przestrzegajcie najskrupulatniej wszelkich podań i obrzędów. Czytajcie tylko książki pobożne, lecz sens w nich zgłębić niestarajcie się,— jest to, *sine qua non*, dla spokoju duszy. *Tandem*, niemysłąc, żyjcie sobie, jak wszystko żyje.

Oto pogląd *czwarty*, praktyczny: Pracując, wypełniajcie wasze służbowe obowiązki, a razem, pomniąc na przewrotność losów, niezapominajcie i o własnej kieszeni. W wypadkach wątpliwych, jeśli wypełnienie jednego obowiązku sprzeciwia się drugiemu, wybierajcie to, co dla was jest korzystniejszém, albo przynajmniej co dla was jest mniej szkodliwém. Zresztą, niech każdy sam dba o swoją skórę. Niewszczynajcie nigdy o nic spo-

ru, ani się troszczcie o ludzkie przekonanie, również jak i o ludzkie gusta. Z pełną kieszenią i bez żadnego przekonania szczęśliwie żyć można.

Oto pogląd *piąty*: Jeżeli chcecie, by się wam wiodło, myślcie sobie, co wam się podoba i jak się wam podoba; lecz ściśle się pilnujcie wszelkiej etykiety i umiejcie być zawsze w pewnej z ludźmi harmonii. O swoich przełożonych i w ogóle o potrzebnych dla was ludziach nigdy źle niemówcie, i pod żadnym względem niezarzucajcie im fałszu. Nadewszystko niezapędzajcie się przy wypełnieniu obowiązku: zbytnia gorliwość szkodzi tylko zdrowiu, a korzyść z niej żadna. Mówcie tak, żeby skryć swoje myśli. Jeśli niechcecie służyć za osłów, to umiejcie sami innym na kark siadać, — i śmiejcie się sobie pocichu, zakrywszy gębę.

Oto pogląd *szósty* nader smutny: Nietroszczcie się napróżno, nic lepszego niewymyślicie. Nowém jest tylko to pod słońcem, co było zapomnianém. Co będzie, to będzie. Robacy na kupie gnoju, jakeście śmieszni i godni politowania, gdy marzycie sobie, że zdążacie do doskonałości i należycie do towarzystwa idącego drogą postępu! Widzowie i komedyanci z musu, próżno jak ryba o lód się bijecie: lepszego nic niewymyślicie. Wy istne w młynku wiewiórki; jakżeście zabawni, mniemając, iż bieżycie postępowym biegiem! Niewiedząc, zkądście się wzięli, pomrzecie, niewiedząc dla czegoście żyli.

Oto pogląd *siódmy*, pogląd bardzo wesoły: Pracujcie dla ruchawki, używajcie rozkoszy życia, póki wam życie służy. Szukajcie szczęścia, lecz nie szukajcie go daleko, — ono tuż koło was. Czyż wam lepszego potrzeba jeszcze życia? Wszystko, co się dzieje, dla waszego dzieje się dobra. Czém jest złe, jeśli nie fantasmagoryą tylko dla waszjej rozrywki, cieniem abyście tém lepiej mogli się napawać rozkoszą światła? Korzystajcie z chwili obecnej, i żyjcie jak u Pana Boga za piecem.

Oto pogląd ósmy, bardzo i bardzo mądry : Oddzielajcie teorię od praktyki. Dla rozrywki możecie być zwolennikami, jakiej wam się podoba teorii; lecz w praktyce przedewszystkiem starajcie się zbadać, jaką rolę na świecie grać wam korzystniej; po zbadaniu doprowadźcie ją do końca. Szczęście jest sztuką. Zdobywszy je przez pracę i talent, niezapominajcie się ; a gdy się zdarzy potknąć, nienarzekać i nietraćcie ducha. Przeciwno wodzie niepłynicie.

Et caetera, et caetera, et caetera.

Przekonywając się, przy wystąpieniu na świat, o tej niezgodności pomiędzy zasadniczą ideją naszego wychowania a kierunkiem społeczeństwa, musimy koniecznie wpaść w jedną z trzech ostateczności.

Albo się łączymy do jednego z tych tłumów, tracąc wszelkie moralne korzyści naszego wychowania. Pociągani materialnymi dążeniami społeczności, zapominamy o zasadniczej idei Objawienia. Tylko niekiedy, jakby mimowoli, w stanowczych życia chwilach, doń się uciekamy, aby skutkiem jego zhawczego tchnienia pokrzepić wolę, duch rozweselić.

Albo zaczynamy pałać nienawiścią ku społeczeństwu. Pozostając wiernymi zasadniczej myśli chrześcijańskiej nauki, uważamy się za obcych na tym świecie, zapelnionym podług nas tylko przeistoczonym skażonym poganizmem,— z niedowiarstwem poglądamy na cnotę bliźnich, tworzymy sekty, szukamy zwolenników, stajemy się ponurymi, wzdgardliwymi odludkami, niedostępnymi braćmi dla swych braci ludzi.

Albo też zupełnie spuszczaemy się na wolę losów. Niemając dosyć hartu ducha, aby się oprzeć pędowi społeczeństwa,— ani dosyć owęj zatwardziałej obojętności, aby się wyrzec zupełnie zbawczych pociech Objawienia,— ani owęj haniebnej niemoralności i niewdzięczności, aby odrzucić wszystko, co wzniosłe i święte: pozostawiamy zasadnicze życia kwestye nierozwiązane-

mi, bierzemy za przewodnika przypadek, przechodzimy od tłummu do tłummu, śmiejemy się z nim i płaczem, dla odpędzenia troski, wahamy się i wikłamy w tym labiryncie nielogiczności i samych przeciwieństw.

Pierwsza ostateczność łączy nas z tym mianowicie tłumem, ku któremu nas najwięcej pociągają nasze wrodzone skłonności i usposobienie.

Jeśliśmy się urodzili zdrowi, i nawet nadto zdrowi, jeśli materialna w nas strona rozwinęła się energicznie i przeważa w nas zmysłowość, — wtenczas się skłaniamy ku pojętnemu i wesołemu pogładowi.

Jeśli wyobraźnia nasza niepanuje nad rozumem, jeśli instynkt niebierze góry nad rozsądkiem, wychowanie zaś nasze było więcej realnem, — wówczas stajemy się zwolennikami rozsądnego, lub któregośkolwiek z praktycznych poglądów.

Jeśli przeciwnie, przy słabiej lub nerwowej organizacyi, usposobienie do marzeń stanowi główną cechę naszego charakteru, instynkt zaś rządzi się nie rozsądkiem lecz wyobraźnią, a wychowanie niebyło realnem, — podówczas bywamy pociągani już ku religijnemu, już ku smutnemu, lub też przechodzimy od smutnego do wesołego, a nawet i do pojętnego poglądu.

Jeśli, nakoniec, wychowanie zrobi z dziada babę, niedozwolwszy mu stać się ani mężczyzną, ani kobietą, ani nawet starcem; lub jeśli, przy mdłym zdrowiu, przemaga wyobraźnia, albo też, przy mdłej wyobraźni, tępy rozum, — wówczas wybór pada na pogląd fałszywie, chorobliwie religijny.

Z czasem rozmaite zewnętrzne okoliczności, korzyści materialne, nasze stanowisko, słabość woli, stan zdrowia i tym podobne, — zniewalają nas do zmiany tych poglądów i do stawiania się z kolei gorliwymi zwolennikami to jednego z nich, to drugiego.

Jeśli ktokolwiek z nas, zaraz po wyjściu w świat, lub też cokolwiek później, przechodząc czas jakiś od jednego do drugiego tłumu, nakoniec zatrzymał się w wyborze swoim na którymkolwiek z poglądów: już to samo dowodzi, iż stracił wszelką chęć do przekształcenia siebie; iż zupełnie zadowolony ze swego wyboru, już rozwiązał jak zdołał, lub jak mu się chciało, zasadnicze życia kwestye. Sam sobie wytknął cel i powołanie i przeznaczenie, — złął się w jedną masę z którymkolwiek z tłumów, — jest szczęśliwym po swojemu, według swego pojęcia rozumienia. Rozumie się, iż ludzkość niemoże odnieść wiele korzyści z przystania tego nowego adepta, lecz zresztą nic też na tém niestraci.

Gdyby stanowisko i karyera każdego z nas zawsze koniecznie musiały się kończyć takim obraniem sobie jednego z tłumów, lub poglądów; gdyby drogi i kierunki zwolenników rozmaitych poglądów szły zawsze równolegle jedne do drugich i do kierunku największego tłumu, pędzonego przez siłę inercyi: wówczas wszystko by na tém się skończyło, iż społeczność zostałaby podzieloną na jeden wielki i kilka mniejszych obozów. Starcia się między nimi nie trzeba byłoby się obawiać. W spokoju ducha wszyscy by zapomnieli o tém, o czém im mówiło wychowanie, które teraz stałoby się dla nich tylko biletem dla wejścia do teatru. Wszystko by szło sobie spokojnie, niebyłoby na co utyskiwać.

Lecz oto właśnie bięda:

Ludzie, mający od natury pretensyę do rozumu, uczucia, moralnej woli, czują niekiedy zbyt dużo w sobie skłonności ku moralnym zasadom naszego wychowania, bywają dość przenikliwi, aby dojrzeć przy pierwszym w świat wystąpieniu rażąca różnicę między temi zasadami, a kierunkiem społeczności, — zbyt sumienni, aby rzucić bez żalu i szemrania wszystko, co wzniosłe i święte, — zbyt wymyślni, aby się kontentować wyborem, zrobionym prawie z musu, lub z braku doświadczenia. Niezad-

woleni, biorą bardzo wczesnie rozbrat z tém co ich otacza, i przechodząc od poglądu do poglądu, wszystko starają się zbadać, porównać, wszystkiego doświadczyć; mozolą się, szukają, zapuszczając się w coraz głębsze ducha swego kopalnie;—lecz, niezaspokojeni przez społeczność, niemogą i w sobie znaleźć wewnętrznego pokoju; dręczą się i walczą, żeby połączyć krzyżące przeciwieństwa, rzucają z kolei wszystko, z uniesieniem i zaparciem się własnej jednostki dobijają się rozwiązania trzonowych kwestyj żywota, chcą koniecznie się przekształcić, przeistoczyć, chcą *nowe* utorować *drogi*.

Ludzie, obdarzeni silném uczuciem, bystrością umysłu, lecz słabiej woli, niemogąc wytrzymać tej wewnętrznej walki, upadają na siłach, spuszcza ją się na wolę losów i błąkają się po manowcach. Gotowi wszystkiego się uchwycić, stają się, w miarę swych zdolności, to niewiernymi sługami, to bezsilnymi przewodzcami tego lub owego tłumu.

Z drugiej zaś strony, zadowoleni i gorliwi zwolennicy rozmaitych poglądów nieidą równolegle ani z całą masą, ani też z innymi tłumami, Drogi ich stykają się i przecinają się wzajemnie. Mniej gorliwi, trzymając się w połowie, iż tak rzekę, kilku razem poglądów, tworzą nowe kombinacje.

Ów rozstrój sektarzy i bezwładnego tłumu, owe zacięte niesnaski moralno-religijnych zasad naszego wychowania ze starciem się przeciwnych kierunków społeczności, mimo najtrwalszych politycznych podwalin, wcześniej lub później, zachwiać ją mogą.

Przytém te podwaliny, te fundamenta nie we wszystkich społecznościach są trwałe; tymczasem ruszające się tłumy są olbrzymie, a rządy, jak uczy historia, niezawsze są przewidujące.

Trzy są tylko środki, *trzy* drogi do wyprowadzenia ludzkości z tego labiryntu, z tej fałszywej i grożącej niebezpieczeństwem pozycyi :

Albo pogodzić moralno-religijne zasady wychowania z obecnym kierunkiem społeczności;

Albo zmienić kierunek społeczności;

Albo też, nareszcie, przez wychowanie przygotować do wewnętrznej walki—walki nieuniknionej, stanowczej — dając nam wszelkie środki i całą energję do wytrwania w nierównym boju.

Iść pierwszą drogą, byłoby to kazić wszystko, cokolwiek Święte, Wzniosłe, Niepokalane ocalało na ziemi. Giętka tylko Faryzeuszów i Jezuitów moralność jest w stanie nagiąć to, co wzniosłe i piękne do tego, co jest podtém i nikczemném, i samowolnie godzić odwieczne prawdy naszych moralno-religijnych zasad z merkantylnymi i zmysłowemi dążeniami, co tak przeważnie panują w społeczeństwie. Uczy nas historia, na czém się skończyły wszelkie kuszenia się Jezuitów, ultrareformatorów i encyklopedystów, co szli w te ludzkich błędów ślady.

Zmienić kierunek społeczeństwa jest dziełem czasu i Opatrzności.

A więc trzecia pozostaje tylko droga. Droga to ciężka, środek trudny, lecz możliwy; wybrawszy ją, wielu ochmistrzom przyjdzie na nowo przekształcić siebie.

Przygotować nas od lat młodych do tej walki, oto właśnie co znaczy:

„*Zrobić nas ludźmi,*“

To jest tém, czego niedopnie żadna wasza *realna szkoła*, której zadaniem jest robić z nas, *prawie od kolébki*, kupców, żołnierzy, marynarzy, duchownych pasterzy, lub prawników.

Niedano tyle moralnej siły człowiekowi, aby mógł skupiać całą swoją uwagę i całą wolę, w jednym czasie, do tak różnorodnej pracy i studyów, wymagających natężenia najrozmaitszych władz ducha.

Ptak, co na dwóch gałęziach siada, na ziemię pada.

Na czym się opiera zastosowanie realnego wychowania względem najmłodszych lat dzieciennych?

Jedno z dwojga: *albo* w realnej szkole, przeznaczonej dla rozmaitego wieku (od lat dzieciennych do młodzieńczych) wychowanie początkowe niczém się nieróżni od wychowania zwyczajnego, ogólnie przyjętego;

Lub też od początku do końca zupełnie się różni z wychowaniem ogólném, będąc skierowane do dopięcia pewnego li, praktycznego celu.

W pierwszym razie rodzice niemają najmniejszego powodu oddawać swe dzieci do szkół realnych przed dójściem lat młodzieńczych, nawet i w takim razie, gdyby najsamowolniej, najdespotyczniej przeznaczali je od pieluch do tej lub owej kasty społeczeństwa.

W drugim zaś wypadku, śmiało można twierdzić, iż realna szkoła, mając głównie na celu praktyczne ukształcenie, niezdoła w jednymże czasie skupić całą swoją działalność na przygotowanie moralnej istoty dziecka do walki, czekającej go przy jego w świat wystąpieniu.

Zresztą samo to przygotowanie zacząć się powinno w tym mianowicie wieku, kiedy w realnych szkołach cała uwaga ochmi-strzów zwróconą jest przedewszystkiém ku osiągnięciu głównego, najbliższego celu, troszcząc się jedynie, aby nieominać stosownej pory, by się nieopóźnić z praktyczném ukształceniem. Kursa i termina nauk ściśle zakreślone; przyszła karyera jasnie wytknięta; sam uczeń, pobudzany przykładem współtowarzyszy, o tém tylko marzy, jakby najprędzjéj wyskoczyć na pole praktyki, gdzie mu wyobraźnia maluje jaskrawemi barwy służbowe nagrody, zyski i inne ideały otaczającej go społeczności.

Położcie rękę na sercu i odpowiedzcie mi, proszę: czy można się spodziewać, aby młodzieniec, w tym samym przeciągu cza-

su,—gotując się do wystąpienia w zawodzie nie przez siebie obranym, łudząc się zewnętrznymi, materyalnemi korzyściami tego zawczasu dlań przeznaczzonego zawodu,—mógł, przy tém wszystkim, z całym zajęciem się, powagą i gorliwością sposobić się do wewnętrznej walki ze samym sobą i z ponętami świata?

Nieśpieszcie z waszą zastosowawczą realnością! Pozwólcie dójrzeć i nabrać sił wewnętrznemu człowiekowi; zewnętrzny będzie miał dosyć jeszcze czasu do działania. Później nieco wychodząc na scenę, kierowany przez wewnętrznego, nie będzie zapewne tak zręczny, tak wyrozumiały i przystępny, a przytém umiejący tak ślicznie umyć niekiedy ręce, jak szkół realnych wychowawce; lecz za to z większą pewnością będzie można nań się spuścić, bo on się nie za swoje niewźmie.

Pozwólcie uformować się i rozwinąć człowiekowi wewnętrznemu, dajcie mu czas i środki do podbicia zewnętrznego,—a będziecie mieli i negocyantów, i żołnierzy, i marynarzy, i prawników, a co najważniejsza—będziecie mieli ludzi i obywateli.

Lecz czy to ma znaczyć, iż wam radzę zamknąć, pokasować wszystkie realne i specjalne szkoły?

Bynajmniej,—ja tylko powstaję przeciwko dwóm krzyczącym ostatecznościom.

Dla czego rodzice tak samowolnie rozporządzają się przyszłym losem swych dzieci, przeznaczając je przed wypełnieniem jeszcze z kolébki tam, gdzie wedle wszelkich obrachowań i kombinacyj, ma się dla nich uśmiechnąć świetniejsza karyera?

Dla czego realno-specyalne szkoły biorą się do wychowania tego w tym wieku, w którym daleko jest właściwszém wychowanie wszechludzkie, niż wszelkie przedwczesne praktyczne zastosowanie?

Kto dał prawo ojcom, matkom, ochmistrom do samowolnego rozrządzania się błogiem Twórcy darami, któremi On uposażył dziatki?

Kto was tego nauczył, kto wam odkrył, kto wam powiedział, że dzieci otrzymały wrodzone zdolności i wrodzoną skłonność do grania tej mianowicie w społeczności roli, jaką im naczynają sami rodzice? Już się dawno wyrzeczono barbarzyńskiego zwyczaju wydawania gwałtem zamąż córek; a przymusowy i przedwczesny związek naszych synów z przyszłą ich karierą czyż ma być tolerowany i przywilejowany? Urzędowe ich zaślubiny z nauką mogą obchodzić się uroczyście, jak zaślubiny Weneckiego doży z Adryatykiem!

Czyliż już niema innego środka, innej drogi, innego mechanizmu do realno-specyjalnego wychowaniu? Czyliż tylko kosztem i stratą wszechstronnego wychowania można się specyjalnie-praktycznie ukształcić w tej lub owej gałęzi ludzkiej wiedzy?

Zastanówcie się i rozważcie, ojcowie i ochmistrze!

Jeszcze od czasów pogaństwa istnieją dwa rodzaje wychowania:

Wszechludzkie i specyjalne, czyli realne.

W Atenach i na Rodosie filozofowie mieli prawo utrzymywać szkoły, przeznaczone do wszechludzkiego wychowania. Główniejsze z nich leżały niedaleko od Aten, nad czystych wód strugami, pośród cienistych ogrodów.

Pośrodku stała szkoła Epikurejczyków, na północ od niej mieszkali zwolennicy Platona, a na południe uczniowie Arystotelesa. Mirty i drzewa oliwne służyły przedziałem pomiędzy systematami i rozgraniczały rozmaite poglądy na świat i życie (Pamo). Nauczyciele i uczniowie mieszkali wspólnie, całemi towarzystwami; niejednym uczniom, lecz wszystkim wolny był do nich przystęp. Z najodleglejszych krańców świata, tłumy chciwe nauki i światła, zbiegały się słuchać mądrości znakomych mistrzów. Filozofija i krasomówstwo były głównymi przedmiotami ówczesnych badań i ćwiczeń. Nie wszystkie realne nauki podówczas ściśle się oddziaływały od filozofii;— lecz zwykle

wspólnie z nią się wykładały,— tak, że za podstawę wszystkich nauk uważaną była filozofija. Bóg, świat i człowiek byli głównymi przedmiotami abstrakcyjnych badań. Krasomówstwo było podówczas sztuką ściśle połączoną ze społecznym stanem i historją narodu. Dla tego to jak filozofija, tak i krasomówstwo uważały się za niezbędny warunek, za węgielny kamień wszechludzkiego ukształcenia.

Prócz tego, jak w samej Grecyi, tak też zarówno w Rzymie i Egipcie istniały szkoły specjalne podówczas, gdy szkoły filozofów były prywatnemi zakładami, do których urzędzenia i wykładu w nich nauk rząd narodu się niewtrącał. Palestry i gimnazye Greckie będące pod zarządem magistratu, trudniły się, przedewszystkiem, przygotowaniem swych uczniów do Olimpijskich i innych publicznych igrzysk; w Rzymie była szkoła prawa, w Alexandryi szkoła nauk matematycznych i fizycznych, i t. p.

W wiekach średnich religija Chrystusa, pierwsza stała się orędowniczką i rozkrzewicielką stłumionej i zupełnie przygasłej oświaty.

Pierwsze początki uniwersytetów i zakładów specjalnych wynikły powoli ze szkół klasztornych, zakonnych. Specjalne szkoły Paryża i Oxfordu, mające początkowie na celu nauczanie filozofii i teologii i będące pod opieką i zarządem duchowieństwa, z biegiem czasu zyskały wyłączne dla siebie prawa i przywileje i wzniosły się na stopień pierwszych, pod owe czasy, uniwersytetów. Piszą, że w trzynastym wieku w Paryzkim uniwersytecie było do 10,000, a w Oxfordzkim nawet do 30,000 studentów. Z takim potężnym rozkrzewianiem się wszechludzkiej, czyli uniwersyteckiej oświaty w Europie, niebyły już w stanie iść w zapasy specjalne klasztorne szkoły, i coraz więcej chylić się zaczęły ku upadkowi.

Za nowszych nareszcie czasów, gdy staranniej okrzęsano rozmaite gałęzie ludzkich umiejętności i społecznego bytu, uni-

wersytety i szkoły specjalne doszły powoli do tego stopnia rozwoju, na jakim je widzimy teraz. Różnice w przeznaczeniu i celu jak jednych tak drugich wyraźnie się wyświeciły; rządy wszystkich oświeconych krajów, pojawiały to mniej lub więcej dokładnie, nadaniem nowych praw i przywilejów utrwałyby tych rozsadników, tych skarbców narodowej oświaty.

W rozmaitych krajach, w miarę czasowych a niekiedy wypadkowych potrzeb, zradzał się i zaszczeniał już to więcej uniwersytecki, czyli wszechludzki, już zastosowawczy, specjalny kierunek wychowania.

Lecz żaden rząd oświecony, jakkolwiek czuł potrzebę specjalistów, niemógł się nieprzekonać o konieczności wszechludzkiego wychowania. Prawda, iż w niektórych krajach uniwersyteckie fakultety stały się prawie szkołami specjalnymi; lecz nigdzie jeszcze niewygasła do szczytu rzeczywistość i pierwiastkowa ich dążność i popęd ku głównemu celowi: wszechludzkiemu kształceniu.

Mając przed sobą tę prostą i szeroką drogę, prowadzącą do „kształcenia ludzi“, dla czego byśmy niemieli z niej korzystać?

Dla czego by jej nieurządzać stosowniej do gwałtownych potrzeb obecnej chwili?

Dla czego by jej jeszcze nierozszerzyć, nieotworzyć zupełnie, a zwłaszcza dla nas, czujących taką potrzebę prawdziwie wszechstronnego wychowania?

Lecz wychowanie wszechludzkie nie w jednym się zamyka uniwersytecie; należą doń jeszcze i przygotowawczo-uniwersyteckie szkoły, skierowane ku temuż błogiemu ogólnemu celowi, urządzone w tymże duchu, i mające tenże samy kierunek.

Każdy gotujący się na prawego obywatela, powinien się naprzód nauczyć, jak trzeba być człowiekiem.

Dla tego to wszyscy, do pewnej epoki życia, w której dobitnie się wyjaśniają ich skłonności i ich talenta, winni korzy-

stać z owoców wspólnej moralno-seyentyficznej oświaty. Nie napróżno pewne wiadomości z-dawien-dawna zwa się: „*humaniora*“, to jest— bardziej ludzkimi, niezbędnymi dla każdego człowieka. Te wiadomości lubo zmieniały swe kształty w skutek wykorzystania bałwochwalstwa, udoskonalenia nauk, rozwinięcia społecznego bytu rozmaitych narodowości; wszakże co do istoty pozostają zawsze temi samemi pochodniami na drodze życia, jak starożytnego, tak nowoczesnego człowieka.

Zatém kierunek i droga, na której powinno się dokonać wszechludzkie wychowanie każdego, kto chce zasłużyć na imię człowieka,— jasno są wytknięte.

Wychowanie to jest i najistotniejszém, i najmniej przymusiowém.

Wychowanie to jest najmniej kłopotliwém, a zarazem najwięcej korzystném tak dla rządów, jako i dla poddanych.

Dla rządów z téj przyczyny, że wszyscy wychowawcy do pewnego wieku będą się kształcić razem, pod kierunkiem jednych dążeń, w jednym duchu, w jednym celu; a zatém moralno-seyentyficzne wychowanie wszystkich przyszłych obywateli będzie w jednym ręku. Wszystkie widoki, wszystkie zbawienne zamiary rządów ku podniesieniu oświaty będą się wykonywać konsekwentnie, z jednakową energiją i przez indywidua jednej, iż tak rzekę, normy.

Dla poddanych z téj przyczyny, iż wszyscy wychowawcy nim wstąpią do grona obywateli, będą wspólnie używać jednakich praw i jednakowych korzyści wychowania.

Tożsamość ducha, praw i przywilejów wychowania uważać należy za korzystną nie z téj przyczyny,— jakoby szkodliwym miał być dla społeczności podział jej na pewne korporacye, będące skutkiem niejednostajnego wykształcenia obywateli. O nie! przeciwnie,— w podtrzymywaniu korporacyi ja widzę środek podniesienia moralnego bytu rozmaitych klas i stanów, wdrożenia

ich do szacunku ku ich zajęciom się i ku stanowisku, na które powołała ich Opatranność. Lecz, aby ciągnąć korzyści dla społeczeństwa z panującego ducha korporacyi, trzeba dołożyć starania do jego rozwinięcia, nie pierwiej od zupełnego rozwoju wszystkich władz umysłowych i zdolności w młodziencu. W przeciwnym razie trzeba się obawiać, iżby ten sam środek niebył i fałszywie pojętym i źle zastosowanym.

Są jednak niemałej wagi przyczyny, usprawiedliwiające istnienie szkół specjalnych w rozmaitych krajach i u rozmaitych narodów.

Do tych przyczyn można zaliczyć prawie organiczną potrzebę niektórych krajów,— specjalnego kształcenia obywateli w rozmaitych gałęziach sztuk i umiejętności, niezbędnych dla dobrego bytu, a nawet dla samej exystencyi kraju,— zwłaszcza, kiedy go zmusza ciągła konieczność do jak najprędszego i na największą skalę korzystania z owoców oświaty młodych specjalistów.

Lecz, *naprzód*, niema potrzeby, dla jakiegokolwiek bądź kraju, rzeczywiściej i konieczniejszej, nad potrzebę „prawdziwych ludzi.“

Ilość niepodoła jakości; a choćby i wzięła górę, zawsze jednak, wcześniej lub później, z całym swoim ogromem podda się mimowolnie duchowej potędze jakości! Jest to pewnik historyczny.

Powtóre, kształcenie wszechludzkie, czyli uniwersyteckie, najmniej zawadza istnieniu takich szkół specjalnych, coby się trudniły praktyczném czyli zastosowawczém kształceniem młodzieży już do tego usposobionój przez wszechludzkie wychowanie.

Specjalne zaś szkoły, a z niemi i cała społeczność daleko więcej skorzystają, mając w swoim rozporządzeniu moralnie i naukowo, w jednym duchu i pod tym samym kierunkiem przygotowanych wychowawców.

Szkół tych nauczyciele siac już będą na wyrobionym i uprawionym gruncie. Uczniowie z większą łatwością rozwinają w so-

bie te nasiona. Nareszcie rozwijanie ducha korporacyi, pojęcie o honorze i właściwej wartości stanów, do których mają wstąpić usposobieni przez te szkoły, niebędzie przedwczesnym i nieświadomym dla młodzieży, dostatecznie usposobionej przez wychowanie wszechludzkie.

Jakie zresztą przedmioty są głównym celem wychowania w szkołach specjalnych?

Czyli nie te, dla których nabycia, nauczania się, potrzebny jest zupełny rozwój umysłowych zdolności, sił fizycznych, talentów i — szczególne powołanie?

Dla czegoż, powiedzcie, mamy tak się spieszyć z wychowaniem specjalnym? Dla czego rozpoczynać je przedwcześnie?

Dla czego, z taką skwapliwością, korzyści wszechludzkiego wychowania zamieniać na czysto praktyczny, jednostronny specjalizm?

Pojmuję dobrze, iż olbrzymie postępy sztuk i nauk w naszym stóleciu zrobiły specjalizm niezbędną potrzebą społeczności; lecz zarazem nigdy prawdziwi specjaliści nieczuli tak silnej potrzeby wszechludzkiego ukształcenia, jak w naszej epoce.

Jednostronny specjalista jest albo do rdzeni zezmysłowionym empirykiem, lub też tylko ulicznym szarlatanem.

Po odkryciu najłatwiejszej i najwłaściwszej drogi, którą winniśmy prowadzić dzieci swoje, gotujące się do godnego noszenia wysokiego tytułu — człowieka, — pozostaje nam jeszcze do rozwiązania jedno z najgłówniejszych żywotnych zagadnień: „jakimi środkami, jaką drogą przygotować je do nieuniknionej, mającej je spotkać walki?”

Jakim być winien młody zapaśnik, gotujący się do tego stanowczego boju?

Warunek pierwszy: powinien od natury mieć choćby odrobinę *pretensyi do rozumu i serca*.

Umieście korzystać z tych drogocennych Twórcy darów, lecz z uposażonych niemi niechciejcie tworzyć bezmyślnych czcicieli martwej litery, zuchwałych przeciwników koniecznej na świecie powagi, czcących mędźków, zwolenników najgrubszego materializmu, wybujałych marnotrawców uczucia i woli, i zimnych adeptów rozumu.— Oto jest warunek drugi.

Lecz powiecie, iż to są tylko czeze słowa, retoryczne wykrzykniki.

Czyżem winien, iż bez nich niemogę wyrazić tego ideału, który osiągnąć tak gorąco, tak z całej duszy życzę swoim i waszym dzieciom.

Więcej odemnie niewymagajcie, bo więcej nic niema dla mnie na tym świecie.

Niech wasi pedagogowie, z gruntowną rzeczą znajomością, więcej odemnie utalentowani, przejęci gorącą ku prawdzie i bliżnim miłością, postarają się z moich i z waszych dzieci zrobić to, czego tak serdecznie pragnę,— a ja przyrzekam uroczyście nikomu się nieuprzykrzać swemi retorycznymi frazesami, przyrzekam milczeć i w milczeniu modlić się za nich.

Wierzajcie mi! Ja przebyłem tę wewnętrzną, stanowczą walkę, do której pragnąłbym przygotować powoli, zawczasu i dzieci nasze; zawsze boleję nad ich losem, ilekroć pomyślę, że i one mają te same do przebycia niebezpieczeństwa, lecz niewiem, czy te same osiągną skutki. Módlcie się, lecz niebądźcie srogimi sędziami.

Niechcieje słuchać ogólnych i oderwanych zdań, chcecie mieć szczegółowy wykład całego mechanizmu, któryby dopomógł do dopięciu pożądanego celu.

Zacząkajcie chwilkę! Wprzódę wam odmaluję *w ludzkich postaciach* jak gotowaliśmy się i gotujemy się teraz do tej walki, jak ją prowadzimy na polu życia,— a wówczas może, bez tych retorycznych frazesów, bez dalszych wyjaśnień pojmiacie i mój

mechanizm. W każdym razie niebędzie on gorszym od mechanizmu ogólnie przyjętego.

Zacniemy *ab ovo*. Z początku niech każdy, lub każda z was wyobrazi sobie, iż on lub ona należy do liczby tych członków naszej społeczności, co mają roszczenia do rozumu i serca. Wyobraźcie sobie, żeście z łaski osób,—których jak to czasem bywa, niewidzieliście i twarzy,—według obyczaju, na ten świat przyszli.

Was ochrzczono. Wyście, z kolei, wyrosli.

Powoli, Bogu jednemu wiadomo dla czego, zrodziła się w was *chęć obejrzenia się*.

Do tej pory składaliście, ze wszystkimi na całej kuli ziemskiej wam podobnymi ludźmi jedną ogólną klasę szczęśliwych istot, która przez samego Zbawcę za wzór wskazana była członkostwu.

Teraz zaś, gdyście cokolwiek podrosli i obejrzeni się na siebie, postrzegacie siebie pod jedną z tych rozmaitych następujących postaci.

Po pierwszym naprzykład obejrzeniu się, postrzegasz siebie w mundurze z czerwonym kołnierzem, guziki co do jednego zapięte, wszystko jak trzeba. Jużes słyszał i przedtem, żeś chłopiec,—teraz zaś naocznie się o tém przekonywasz.

A więc zapytujesz: ktoś ty taki?

Dowiadujesz się, żeś uczeń gimnazjum, i z czasem stać się możesz człowiekiem uczonym, gorliwym rozkrzewicielem oświaty, studentem uniwersytetu, kandydatem, magistrzem, ba! nawet dyrektorem zakładu, w którym się uczysz. O radości!

Oto jest postać pierwsza.

Obejrawszy się znowu, postrzegasz siebie w mundurze z zielonym kołnierzem i ze złotym galonem.

Pytasz się: co to ma znaczyć?

Odpowiadają ci, żeś uczeń szkoły prawa, iż, najpewniej, będziesz stróżem praw i sprawiedliwości, dzielnym urzędnikiem,

dyrektorem wyższych jurysdykcji. Teraz ci wesoło i pochlebnie razem.

Oto druga próbka.

Po obejrzeniu się jeszcze, wzrok twój się zatrzymuje na czerwonej lub białej wypustce munduru i kołnierza. Ty się zapytujesz znowu.

A głośno i grzmiąco odpowiadają ci; żeś powołany do obrony ojczyzny, żeś kadet, przyszedł oficer, i możesz zostać jenerałem, admirałem, bohaterem. Tyś w uniesieniu!

Lecz oglądasz się raz jeszcze,— tu, ni z tego ni z owego, widzisz siebie w spodniczce. Włosa, fartuszek, stanik, kibić,— wszystko na swoim miejscu. Aha! wszak i przedtém mówiono ci, żeś dziewczyna,— teraz zaś przekonywasz się o tém narreszcie.

Niewypowiedziane ci to miło, żeś nie chłopiec,— i ty— dydz!

Oto już czwarta z kolei, lecz równie nie ostatnia jeszcze postać.

Dowiedziawszy się o tém wszystkim, zapytujesz: co ci czynić wypada?

A odpowiadają ci: ucz się, bądź posłusznym- i słuchaj, chodź do szkoły, prowadź się przywoicie i dobrze odpowiadaj na examinach,— bez tego na nic się niezdasz.

Ty się uczysz, chodzisz do szkoły, dobrze się prowadzisz i na examinach odpowiadasz jak najlepiej.

Upływają lata. Wylawszy całego siebie na zewnątrz, zaczynasz życie świata skupiać w swęj piersi.

Nakoniec postrzegasz, żeś rzeczywiście już studentem, co ukończył uniwersyteckie kursa, żeś prawnik, biurokrata, oficer, panna na wydaniu.

Teraz już się nie pytasz o to: ktoś ty taki i co ci robić wypada? Teraz już sam to pojmujesz i sam powinienes wiedzieć, co ci pozostaje do czynienia.

Wodzone cię do świątyni Pańskiej. Uczono cię prawd Objawienia. Przywilejowani inspektorowie, sub-inspektorowie, examinowani guwernerowie, guwernantki, a nawet niekiedy sami rodzice pilnowali twoich postępów. Nauki wykładały ci się w takim duchu i takiej objętości, jakie są niezbędne do ukształcenia światłych obywateli. Gorszące książki, wzbronione przez cenzurę, niedochodziły do ciebie. Ojcowie, opiekunowie, znakomici protektorowie, rząd, pieczołowity i łaskawy, odkryli ci drogę, wskazali pole do działania.

Po takiej uprawie, zdawałoby się, że nic ci niepozostaje do czynienia, nad to, co było pożądaniem przez twoich opiekunów.

To jest, żebyś, jak strona wydawał dźwięk pewny. A dźwięczność dla ogólnej harmonii, sam przyznasz, jest powołaniem wysokiem.

Czegożby jeszcze miało niedostawać do twojego szczęścia, do szczęścia całego społeczeństwa?...

A tymczasem rzecz się ma wcale inaczej.

Doszedłeś teraz do tej epoki życia, w której zaczynają cię niepokoić i rozum i serce: pierwszy, dając ci takie zagadnienia, którychś rozwiązać nie w stanie; drugie, ustawicznie przeciwko tobie buntując instynkta i zmysłowość.

Zaczynasz powoli zastanawiać się i analizować to, czego cię uczono i co się wkoło ciebie dzieje.

Przypominasz, uczono ciebie, iż niegdyś istniał świątynny, w którym ludzie i myśleli, i postępowali nie tak jak należy. Żyli na świecie, aby żyć tylko; jedli, pili, chodzili do łązienek, pieścili się, bili się, hulali do upadłego.

Uczono ciebie, iż pomiędzy nimi byli i bohaterowie, i pierwszorzędni miast obywatele, i wzory cnoty, i orędownicy sztuk i nauk; lecz zawsze jednak większa część chodziła pociemku, nieznając nic lepszego nad życie doczesne. Ich Aid i Elizejskie

pole były gdzieś również na ziemi, czy też pod ziemią,— i to zresztą, nie dla duszy, lecz dla jakichś cieniów tylko.

Uczono ciebie, iż wcielone Słowo położyło tamę bezmyślnej swawoli rozumu i uczucia.

Światu dano Objawienie.

Uczono ciebie, iż Objawienie, uchylwszy rąbek tajemniczej zastony, wskazało daleki widnokrąg doczesnego życia i rzekło: „tam zdążaj.“

Dowiedziałeś się w szkole, i powinieneś był się dowiedzieć, jaka przepaść dzieli ciebie od ruin owego zburzonego świata, który tylko w samym sobie szukał tamy namiętnościom, niemając przyszłego życia poza granicami swemi.

Najgłębszą czcią przejęty ku zbawczej nauce Objawienia, poglądasz dokoła siebie,— i cóż postrzegasz?

Oto postrzegasz, iż otaczający cię uczują na tychże samych wstrętnych pogańskich bachanalijach, które Objawienie ogłosiło za nieprzebytą tamę do osiągnięcia prawdziwego szczęścia.

Wyszedszy na pole życia, widzisz tylko jak wszyscy zeń biegną,— a biegną— do Kalifornii!

A widzącemu to wyraźnie, mimowolnie przyjdzie na myśl, żeś mistyfikowany. Rzecz naturalna, iż ci się niepodoba pozostać długo mistyfikowanym.

Więc jeszcze głębiej zaczynasz rozważać, co cię otacza, analizować;— i nareszcie wyraźnie przed sobą widzisz— jeden tłum ogromny, dający się, bez świadomości ciągnąć niewidzialnej sile, i kilka innych mniejszych tłumów,— lecz działających nie bez zeznania.

Zaczynasz obeznawać się z postępami i poglądami tych grup działających.

Z początku to cię interesuje. Lecz wkrótce się przekonywasz, iż masz przed sobą smutną alternatywę:

Albo zagłuszyć w sobie głos Bożkiej nauki;

Albo wejść w jeden z tych tłumów.

Aleś ty nie atletem, ni ze świętokradztwa, ni też z ofiary szran-
ków. Zaczynasz wahać się, płakać, narzekać. A czas ulata, a
trzeba działać.

Rzucasz się do pierwszej lepszej tłuszczy i stajesz się gorli-
wym jej zwolennikiem.

Niezadowolony,— przechodzisz do drugiej i trzeciej.

Nareszcie nadchodzi najkrytyczniejsza dla ciebie zycia chwila.

Musisz koniecznie rozciąć ten Gordyjski węzeł, dowiedzieć
się stanowczo: ktoś ty taki?

Decydujesz się na pierwsze?— Bądź zdrow! Niemam więcej
z tobą do czynienia!

Decydujesz się na drugie?— Lecz czyś gotów? Czyś się obra-
chował ze swemi środkami?

Po krótkiej rozwadze najoczywiściej się przekonywasz, iż do
tój walki powinienes na nowo się przeuczyć, przekształcić siebie.
Zgodziwszy się na to, rzucasz jeszcze wzrok po za siebie, na ubiegłe
swe życie, i powoli się dowiadujesz, że w tobie— albo człowiek
wewnętrzny, zbyt wczesnie i prędko rozwinięty, wziął górę nad
zewnątrznym, niechciał ni chwili w nim spocząć, wciąż się wy-
rywał, despotyzował; albo też zewnętrzny, wyuzdany, rozpasany,
grał, hulał na zabój, niesłuchał wewnętrznego.

Ochmistrze twoi byli albo zbyt krótko widzący, lub też bar-
dzo zajęci, i niewidzieli, co się w tobie działo.

Tak upłynęły młodzieńcze lata.

Nareszcie twój wewnętrzny, lub też zewnętrzny człowiek,
przekonany z doświadczenia, że działa przeciwko sobie samemu,—
zmęczony, znużony, nabiera rozważliwej poważniejszej.

Wezwyczajony cokolwiek do zastanawiania się nad sobą,
postrzegasz, iż ci pozostaje *jedno z dwójga*:

Albo powiedzieć ostatnie— „zegnaj!” ideałowi, nieprobo-
wać więcej zastanawiać się nad sobą, zakuć się w stalowy pan-

cerz formy, ubrać swe życie we frak mandurowy, w krochmalną spodniczkę, i czytając księgę swego istnienia, nie nad myślą, lecz nad martwą zastanawiać się literą:

Albo też od świtania do nocy, zapuszczając się w duszy kopalnie, podchwytnijac wszystkie objawy jej moralnej wolności, zmusić ją do rozwiązania żywotnych kwestyj, wystąpiwszy do walki ze sobą i z otaczającym ją światem.

Oto, już na połowie drogi życia, po doświadczeniu na sobie wpływu rozmaitych poglądów, po postanowieniu jakim bądź kosztem, przekształcić siebie, po roztrząśnieniu przeszłości,— zatrzymujesz się na rozdrożu. Lenistwo i bojaźń cię ogarnia. Słodkie użycie wczasu w cieniu światowego szczęścia i spokojnej formy nęci cię na rozdroża. Tysiące zewnętrznych okoliczności tak ponętnie do koła cię się grupują, iż wszystkie twe zamiary rozwiązania żywotnych kwestyj, które tak równem pasmem, tak szykownie i konsekwentnie rozwinęły się były przed tobą,— wahać się i gmatwać zaczynają.

Zdawało ci się, żeś już *przekonany*.

A teraz dopiero przekonujesz się tylko, iż *przekonanie* nie wszystkich jest udziałem. Jest to dar Niebios, nad którym dużo pracować potrzeba. Wprzód, nim ci się zachciało nabyć przekonania, wypadłoby dowiedzieć się: czyś w stanie je nabyć?

Ten je tylko mieć może, *kto od najpięrszej młodości wezwyczajony z uwagą zaglądać w siebie, kto z dni poranka nauczony miłować całą duszą prawdę, być jej przedmurzem i mieć bezprzymusową otwartość jak ze starszymi, tak i rówieśnikami swymi. Bez tych przymiotów nigdy, żadnego niezdobędziesz przekonania.*

A te przymioty nabywają się przez wiarę, natchnienie, moralną wolność myśli, zdolność do abstrakcyjnych badań, ćwiczenie w poznaniu samego siebie.

Doszedłeś teraz do najpięrszych, do najgłówniejszych zasad, prawdziwie ludzkiego wychowania, bez których jakkolwiek

można ukształcić umiejętnych artystów we wszystkich gałęziach ludzkiej wiedzy,—lecz prawdziwych ludzi—nigdy.

A zatem przekonywawsz się, iż z nadzwyczajnym mozolem przychodzi ci zdobywać to, co by powinno być twoją niezaprzeczoną własnością od pierwszego twego wystąpienia na scenę życia.

Czy nie lepiej powrócić, spróbować, znowu się przyłączyć do tego lub owego tłumu, i być szczęśliwym po swojemu?

Przeżyć pół-życia i niepoznać siebie— to szkaradnie!

Zawsze to jednak lepiej, niżeli umrzeć nieznając siebie.

Zabierasz się tedy znowu do roboty. Zaczynasz rozwijać w sobie zdolność do przekonań, i wkrótce się przekonywawsz, iż przez to dotknąłeś tylko jednej strony *samopoznania*, a dla wystąpienia do walki trzeba je zawładnąć *najzupełniej*.

I oto, stając nad brzegiem niezmiernego duszy krateru, zaczynasz badać,—lecz nieumiész jeszcze pochwycić tych przelotnych chwilek, kiedy ucicha wybuch wiecznie kipiącej lawy,—nawet ukradkiem boisz się zajrzeć w tę otchłań bezdenną.

Probujesz zacząć walkę; lecz przekonywawsz się, żeś niezdołen prowadzić jój *bez gniewu*: nieumiész bezinteresownie *miłować* tego z czém walczysz; nieumiész dosyć *ocenić*, co chcesz zwyciężyć.

Lecz, aby miłować to, z czém bojujesz, i wytrwać w tym boju,—jeden ci jeszcze potrzebny jest przymiot.

Potrzebna ci zdolność— *zaparcia się siebie*.

Bez wyrobienia jój w sobie, kierując się niemém, instynktowym poczuciem tego, co jest piękném i wzniosłém, stajesz się *człowiekiem, słuchającym silnych wrażeń*.

Kto ze zdumieniem niepostrzega, jak się w naszym realnym wieku rozszerzyła ta choroba czasów rycerskich? A więc z tego samego przekonajcie się, iż żaden w świecie materialny lub praktyczny kierunek nie jest w stanie stłumić w człowieku *natchnienia*.

Szukanie silnych wrażeń jest jednym z jego nienormalnych przejawów.

Smutek, jakby tęsknota za ojczyzną, ogarnia ciebie. Czujesz jakąś próżnię, czegoś ci niedostaje.

Potrzeba ci *natchnienia i współczucia*.

Promienném i uroczystém jest natchnienie, duch weń ustrojony jak w świąteczną szatę, wzlata ku niebu.

Rzewném i cichém jest współczucie, co jak tęskna piosenka przypomina daleką ojczyznę.

Bez natchnienia i bez współczucia jaka może dokonać się walka? Jaka walka trudną ci się wyda, gdy natchnienie roztoczy nad tobą swe skrzydła, gdy współczucie do serca cię przycisnie!

Zwolennicy kupieckiego kierunku naszej realnej społeczności, co z drwiącym uśmiechem powiadają nam, że teraz natchnień już nietrzeba,— niewiedzą, jak smutny los ich czeka—ich, co przesyleni, utracili ów skarb niebieski, to jedyne ogniwo, łączące nas z Najwyższą Istotą.

Natchnienia szukają wszyscy, nawet ci, co nieczują żadnej w tém potrzeby;— lecz szukają wedle swego rozumienia, nakształt Derwiszów i Szamanów.

Bez natchnienia niéma woli, bez woli niéma walki, bez walki zaś—nicestwo i samowolność.

Bez natchnienia człowiek bezsilnym i krótko widzącym jest zarazem.

Przez natchnienie zgłębiamy duszy swój otchłanie, a z jej nurtów wynosimy z sobą przekonanie, iż w nas istnieje coś bożkoświątego.

Potrzebując współczucia, zastanawiamy się mimowoli: czy można się spodziewać, aby nam współczuli, aby inni wzięli na siebie ciężar poznania nas, gdy nam samym tyle kosztowało pra-

cy, walk i usiłowań, aby u własnej swój duszy wybłagać pozwolenie, choćby ukradkiem w nią zajrzeć.

Czy nie lepiej, po przebyciu większej życia połowy, po przejściu szkoły samopoznania, poznawszy tłuszcę i tłumy, i nauczywszy się poświęcać siebie,— czyż nie lepiej, mówię, stać się tylko zimnym i literalnym wykonawcą, swego powołania,— współczując innym z obowiązku i nieszukając żadnej wzajemności?

Mimowolnie do pamięci tobie się ciśnie, jakim współczuciem wywdzięczyła się społeczność najlepszym przyjaciołom swoim, gdy ci, kierowani bóstwem swój piersi, natchnieniu i współczuciu unosić się dawali. Społeczność od wieków szukała li tylko silnych wrażeń. Kiedy i jaki dar przyjęty był przez nią z rąk jój dobroczyńców, by wprzód go nieomyła szkarłatnym życia płynem?

Nie On, nie wcielone Słowo pokoju i miłości; lecz Barrabasz, krwawych czynów sprawca współczucie jój pozyskał.

Lecz potomność jest nieśmiertelnością ziemi! Czyż niepowinniśmy cenić współczucia potomności?

Tak, wszystko, co żyje na świecie zwierzęco - duchowém życiem,— i w grubym instynkcie, i we wzniosłym ideale przejawia myśl o potomności, i z wiedzą lub bez wiedzy, dąży ku temu, ażeby żyć w niej po zgonie. O, żeby to samopoznanie, chociażby do tego stopnia, dało się rozwinąć w tłumach, stroniących od abstrakcyi! Gdyby choć ten słaby promyk nieśmiertelnej myśli wlał w nie ducha, a jużby i wtenczas ziemską pielgrzymka ludzkości przepętniła się czynami, przed któremi potomność ze czcią ugięłaby kolana. Wówczas historia, niemająca do obecnej chwili żadnego przez ludzkość zastosowania, cel by swój osiągnęła, ostrzegając ją i podnosząc jój ducha.

Niemówcie mi, że nie każdy może działać dla potomności: każdy może w kółku swoim. Próżność tylko i ślepotą w terażniejszości szukają współczucia.

A więc zdobyłeś dopiero przekonanie, iż żyjąc tu na ziemi, przykuty jesteś do niej, do tej swojej ojczyzny współczucia węzłem, i winienesz szukać tego współczucia; lecz szukając go, nie-doczesnym życiem, lecz w potomności żyć powinienesz.

A gdy potrzeba współczucia raz się w tobie zrodziła, gdzie go szukać, jeśli nie w potomności całego człowieczeństwa i we własnym kółku rodzinnym?

I otę w walce swojej masz do rozwiązania jeszcze jedno ży-wotne zadanie.

Lecz nim to nastąpi, jeszcze się raz zatrzymujesz i znowu mimowolnie spojierasz po za siebie. Teraz postrzegasz, że mundur i spodniczka, w których widziałeś siebie, gdy ci pierwszy raz w życiu przyszła myśl obejrzenia się, — dawno już wytar-te. Ziściły się lub niezisiły owe słodkie nadzieje i marzenia, które tak niegdyś cię unosiły, gdysz poglądał i na swój mundur i na swój gorset, poglądał, napawając się rozkoszą tego, co pod-niemni tak lekko, tak błogo młodzieńczą pierś twą kołysało.

Przypominasz sobie, jakieś ustrojony w mundur, zapięty w gor-set, w kompletnym uniformie, wystąpił na życia scenę; jakieś się radował, patrząc na ten świat Boży. Cierpienia i bole pierwszych lat młodości niezmuszały łzami ubóstwa skrapiać chleb powszedni; troski i burze żywota dziecinnego snu ci nieprzerywały, — i całemiś rwał się piersiami na ową huczną ucztę w ziemskiego życia odmęcie.

W tym rozgwarze uciech, sama myśl, żeś nieskończył wycho-wania, do głowy twój dostąpić się niemogła. I jakimby wreszcie sposobem stać się to mogło, kiedy różnokolorowy kołnierz mun-duru, gorset i spodniczka, co tak cudnie kibić twą obciskały, — obce języki, w których wszystko mogłeś czytać i płynnie się tłu-maczyć, moralne i uczone dzieła, z których się uczyłeś, klawi-kordy, na których grałeś, — wszystko to, tak dobitnie mówiło, żeś wychowany jak najlepiej.

Z t \acute{e} m przekonaniem upłynęło ci kilka lat szczęśliwych; twój rozum i serce, które, dzięki losom, jeszcze niezupełnie stępiaty i oniemiały wśród uczt i hulanek, coś naksztalt morałów zaczęły gwarzyć ci nad uchem.

Rzucasz badawcze spójrzenie na wirujące tłumy, z którymi do t \acute{e} j pory i ty tak machinalnie krążyłeś. Przed oczyma twemi odkrywa się najjaśniejsza Walpargijska noc ziemskiego życia. Błąkającemu się pomiędzy temi oczarowanemi rzeszami niełatwo ci przyszło wydostać się na światło z bachanalij czasów. Walcząc, upadając, zatrzymujesz się, ażeby dobywszy sił ostatka zapytać siebie: gdzie jesteś? dokąd dążysz? czego pragniesz?

I dopiero tylko to się dla ciebie zaczęło, od czego dawno należało rozpocząć,— lecz nie, ja się myślę,— nie tobie to należało, lecz tym, co cię puścili w ten burzliwy odmęt na samowoli ucztę. Narzekając na przeszłość, walcząc ze sobą, zacząłeś się przekształcać. Mozoląc się i grzebiąc w głębiach swego ducha, zacząłeś zdobywać przekonania, nauczyłeś się poświęcać siebie; walka już nietylę cię zastrasza. Nareszcie z mozołem zdobyłeś pewny stopień samopoznania. Oto i natchnienie cię owiało.

Upłynęło pół życia. W natchnienia chwilach, kiedyś był zdolny głęboko i badawczo zajrzeć w siebie,— odkryłeś tajemnicze źródło, którego wody powinny cię orzeźwiać i pokrzepiać na walki polu. Przeczucie dalekiej wieczności i do ziemskiego przenosisz bytu. Tęsknota po dalekiej ojczyźnie współczucia szukać cię nauczyła.

Przekonałeś się, iż szukając ziemskiego współczucia, pragniesz przejawiać myśl o nieśmiertelności w familijn \acute{e} m i społeczn \acute{e} m kole. Masz tedy przed sobą do rozwiązania kwestyę: jak urządzić swój byt familijny i jak znaleźć współczucie w swoj \acute{e} m k \acute{o} łku rodzinn \acute{e} m?

Lecz biada ci, jeśli cię niepojmie ta, w której pragniesz znaleźć współczucie ku tak drogo nabytym przekonaniom,— w której szukasz współtowarzysza, współszermierza w walce za twój ideał!

Widok przeszłości upomni cię, żeś niepowinien pozostawiać ani wypadkowi, ani losowi, ani też interesownej zmysłowości wyrzeczenia wyroku; tego wyroku echo w ćwierć wieku odbija się o potomstwo, które może z pogardą deptać będzie twoje zapomniane popioły.

Co ci na świecie pozostanie, gdy spokojna, bez najmniejszej troski na czole, w twém familijném kółku żona, poglądać będzie z bezmyślnym uśmiechem idioty na twoją świętą walkę? albo jak owa Marta, otaczając cię wszelką troskliwością domowego życia, będzie przejęta jedną tylko myślą— dogodzenia tobie, polepszenia twego materyalnego, ziemskiego bytu? jeżeli jak Xantypa przez los daną ci będzie dla wyprobowania mocy i stałości woli twojej? jeśli, starając się zachwiać twe przekonania, kupione połową życia w przekształcaniu siebie,— niweczając owoce mozołów, walki, nieurzeczywistni nawet zasadniczej myśli przy wychowaniu dzieci?

A czy wy wiecie, co znaczy też sama kwestya życia dla kobiety, co była tak szczęśliwą, iż rozwiązała sobie zagadkę swego powołania, co, nieidąc za powszednim kierunkiem tłumu, dokładnie i jasnie pojmuje, iż dla niej cel życia wytknięty?

Mężczyzna, zawiedziony w nadziei znalezienia współczucia, w domowém, familijném życiu,— jakkolwiek smutny i ciężki to zawód,— w tém pociechę mieć może, że wcielenie jego myśli, czyny jego, znajdą współczucie u potomności. A kobieta, w której potrzeba miłości, współczucia i poświęcenia nierównie więcej jest rozwiniętą, której brak jeszcze dosyć doświadczenia, iżby z większą obojętnością, przenieść rozbicia się zawód,— powiedzcie mi, proszę, co musi przenieść kobieta na scenie życia,

przykuta do człowieka, co tak srodze ją zawiodł, co zdeptałwszy jej pełne błogich pociech przekonania, szydzi z jej wszystkich świętości, drwi z jej natchnienia i sprowadzają z drogi na brudne bezdroże?

Gdzie są środki, aby uniknąć tych wszystkich smutnych skutków błędu?

Gdzie są środki do zaspokojenia potrzeby, z zupełną wiarą w skutek, domagającej się współczucia?

Co może być rękojmią pomyślnego skutku?

Ani wiek kobiet, ani nasze wychowanie, jak widzicie, ani też praktyka życia pewnej rękojmi dać niemogą.

Młodość nęci je ku próżności. Wychowanie tworzy z nich lalkę. Doświadczenie, praktyka życia, zradza w nich hipokryzyę.

Szczęśliwa jeszcze ta młodość, w której próżność niezupełnie wykorzeniła w duszy zdolności do wrażeń, w której świat ze swoją drobiazgową etykietą niezdolał jeszcze zupełnie ją oziębic i zrobić nieprzystępną dla wszystkiego, co jest wzniosłym i świętym. Szczęśliwa jeszcze młodość, gdy tłum młodych i starych słuźalców, zwolenników chwiejących się poglądów, korzystając z tej wrażliwości, niezobojętnił jej na wrażenia wznioślejsze, niezniszczył zdolności zrozumienia, oświecenia siebie.

O, niech kobieta, którą ten podły tłum otacza, upadnie na twarz przed Opatrznością, gdy położywszy na młode serce rękę, uczuje jeszcze w niem bicie dla świętych natchnień, gotowość do przyjęcia świętych prawd, do życia dla wyższych, abstrakcyjnych celów!

Prawda, że kobieta, wychodząc na świat, mniej niż mężczyzna podlega smutnym skutkom rozminięcia się głównych zasad wychowania z kierunkiem społeczeństwa. Ona rzadziej skazaną bywa na zdobywanie sobie powszedniego chleba przez pracę,

na zupełnie niezależne od mężczyzny życie. Handlowy kierunek społeczności na nią mniej cięży. W kole familijném powierza się jęj pieczy epoka ludzkiego życia, w której jeszcze nieśpiewa się piosenki o złocie.

Lęcz za to wychowanie zwykle robi z nięj lalkę. Wychowanie to, przystrajając ją, przez to samo wystawia ją na widok dla gawronów, obstawia kulisami i zmusza ją ruszać się na sprzężynach, jak mu się podoba. Lęcz rdza przejada sprzężyny, przez szpary zaś wytartych i popadanych kulis, zaczyna ona wypatrywać to, co z taką troskliwością przed nią ukrywano. Cóż dziwnego, że wówczas zaczyna ją kusić myśl poprobowania samęj, jak to ludzie chodzą. Tą myślą jest emancypacya,— pierwszym krokiem upadek.

Niech lepiej wiele pozostanie nieznaném dla nięj. Powinna z tego się chlubić, iż wielu rzeczy niewię. Nie każdy jest lekarzem. Nie każdy bez potrzeby powinien patrzeć na rany społeczeństwa. Nie każdego jest obowiązkiem odgrzebywać śmietniska, probować, wachać, co jest wstrętnie smrodliwém. Jednak wczesne rozwijanie w kobięcie rozważy i woli, tyle jest dla nięj, ile i dla mężczyzny potrzebném. Aby współczuciem ośladzać życie mężczyzny, aby być współtowarzyszka w jego walce,— również i jęj potrzeba znać sztukę pojmovania; potrzebna samodzielna wola dla niesienia ofiary, reflexya dla robienia wyboru, oraz jasne i światłe pojęcie o celu wychowania swych dzieci.

Jeśli kobięcego rodu bakalarze, rozprawiając o emancypacyi, samo wychowanie kobięć mają na celu,— to mają za sobą słuszność. Jeżeli zaś przez to rozumieją emancypacyę społecznych praw niewiasty,— to niewiedzą sami czego chcą.

Kobięta już i tak jest emancypowana, a nawet może więcej niż mężczyzna. Wprawdzie, według praw naszych niemożna jęj zostać żołnierzem, urzędnikiem, ministrem; lęcz czyliż może mężczyzna stać się mamka, matka— wychowawczynią, dzieci do 8 lat

ich życia? czyliż może stać się spójnią społeczeństwa, kwiatkiem i upiększeniem jego? Tylko krótkowidząca ludzka próżność, stawiając ołtarze bohaterom, patrzy na matkę, mamkę i niankę, jak na klasę podrzędną, niewolniczą. Tylko handlowy materializm i ciemna zmysłowość widzi w kobiecie podwładną niższą od siebie istotę.

Wszystko, co piękne i wzniosłe,— sztuka, nauka, natchnienie, niepowinno się zbyt otierać o powszednie życie: bo utraci swoją czystość pierwotną, wyrodzi się, ziemskim pokryje się pyłem.

A zatem, niech kobiety pojną swoje wysokie powołanie w winnicy życia ludzkiego. Niech pojną, iż strzegąc kolébki człowieka, urządzając zahawy jego lat dziecinnych, nauczając usta jego szczebiotać i pierwsze wyrazy i pierwszą modlitwę,— stają się głównymi budowniczkami gmachu społeczności. Ich ręką kładzie się kamień węgielny. Chrześcijaństwo wskazało kobiecie jej powołanie: jestestwo tylko co odjęte od jej piersi dało za wzór człowieczeństwu. I Marta i Marya stały się uczestnicami słów i nauk Zbawiciela.

Nie stanowisko kobiety w społeczeństwie, lecz jej wychowanie, w którym wychowanie całej ludzkości się zawiera,— oto, co domaga się odmiany. Niech myśl ukształcenia siebie na ten cel wysoki, myśl życia dla nieuniknionej walki i poświęceń przejmie całą moralną istotę kobiety, niech natchnienie roztoczy swe skrzydła nad jej wolą, a wówczas ona dostrzeże, gdzie ma szukać emancypacji swojej.

Lecz gdy ani wiek, ani wychowanie kobiety niemogą być rękojmiami rozwiązania tej kwestyi,— to na praktykę życia tém mniej się może spuścić kto szuka idealnego współczucia.

Jeżeli to doświadczenie praktycznego życia, oziębli i osuszy męczyznę, co nieżył idealnie; przesycony, zubożniały, zawiedziony, rzadko ukrywa to, co utracił na zawsze. Kobieta zaś

uzbraja się w hipokryzyę. Ona niejako sama przed sobą się wstydzi, w obec świata wypowiedzieć te smutne skutki doświadczenia. Pokrywa je więc szczątkami zburzonej świątyni. Instynkt hipokryzyi i skłonność do podobania się dopomagają jęj najpiękniej odegrać pod maską rolę na scenie życia. Obludna egzaltacya, niezrównana biegłość w wyrażaniu i wzrokiem i mową ognia współczucia a nawet i czystości duszy,— wszystko to, wszystko dostarcza jęj próżność do szukania zwycięstwa. Ona wtędy niedba o to, jak drogo opłaci się to zwycięstwo, byle dopiąć celu, byle stać się znowu tém, czém była. . .

Szukajcie tędy. A życie, tymczasem, ku zachodowi się zbliża. Do rozwiązania wszystkich żywotnych kwestyj jeszcze wam daleko. Jakżęby wam się chciało nanowo żyć zacząć! lecz co się raz skończyło, to już

Dalszego ciągu—niema.

MIŃSK

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

POBIEŻNY RZUT OKA NA STAN DZISIEJSZY MIŃSKA.

I.

Położenie—Klimat—Wewnętrzna fizyonomija miasta — Statystyka —
Wysoki rynek—Celniejsze ulice, gmachy i place—Pół-słówka o han-
dlu—Ogrody—Wysok autor a i zwrót do rzeczy,

Miasto Mińsk, położone pod 53° 54' 15" szerokości północ-
nej, a 25° 13' 15" długości wschodniej, w umiarkowanej i zdro-
wej strefie klimatu *), zasługuje na uwagę, tak co do swejgo
położenia, jako i wewnętrznej fizyonomii. Wybór punktu, w któ-
rym ten stary gród przed wiekami założono, nieodznacza się bo-
gaetwem widoków przyrodzenia, jak Wilno, Troki, Kowno, No-
wogródek i wszystkie miasta, które zakładali xiążęta Litewscy,
umiejący swém barbarzyńskim, a jednak estetycznym okiem wy-

*) Średnia temperatura lata wynosi tu około +13,6, a zimy — 3,0
według Reaumura. Ob. *Dostrzeżenia meteorologiczne w Mińsku*
p. Rodziewicza, w *Bibliotece Warszawskiej*, rok 1850 miesiąc
Maj, str. 384.

szukać do zakładania miast najprześlizniejsze okolice w swym kraju, i potrzebę militarnego obwarowania połączyć z pełnym gracy wdziękiem, świadczącym o poetycznym usposobieniu duszy swych dzikich zakładców. Gospodarczy Rusin przy zakładaniu swojego miasta miał na głównej uwadze-li potrzeby militarne i gospodarze: bliskość wody, pastwiska i lasu. W punkcie obranym na podobnych warunkach założony Mińsk, po obu stronach rzeki Świsłoczy, wpadającej do Berezyny szeroko rozsadzony, ma jednak właściwy sobie wyraz piękności położenia. Wybrzeża głównej rzeki, jej zatok i strumieni, stanowią w niejednym miejscu piękny widok; kilka pięknych wzgórków mile urozmaica płaszczyznę, a bogata wszędzie roślinność nęci pysznemi drzewy, uwesela widokiem pięknych zbóż i pastwisk. Jeżeli niektóre miejscowości, jak np. wjazd od Kojdanowa, niemówią zbyt korzystnie o położeniu Mińska; to inne, jak przedmieścia Komarówka, Lachówka, Perespa *), Trojecka góra, hejnie to wynagradzają. Rzeka Świsłocz, ówdzie płynie po zielonej łące, ówdzie osłania się uroczym wiankiem wspaniałych olszyn, ówdzie długim mostem rzuconym przez swą odnogę, daje zdaleka prześlizny widok Wieżyce kościołów i kilka gmachów, bijąc w oko z oddali, dają Mińskowi powierzchowność miasta, daleko większego niż jest w istocie.

Wewnętrzna fizyonomija miasta odznacza się porządną regularnością. Ulice szerokie i proste, domy nieściśnione pomiędzy sobą, powietrze czyste, wszędzie dostępne przewiewom wiatru, dobrze wróżą o zdrowiu publicznym, tak dalece, że nawet ulice zamieszkałe wyłącznie przez biedną ludność Żydowską, można prze-

*) *Perespa* (tęm przedmieściem wjeżdża się do Mińska z Wilna), pochodzi od nazwy okopu, który otaczał Horodyszczę dawnych Słowian: *pryspa*, *perespa* poprostu przysyp, wał obronny. Wyraz *Perespa* spotykamy bardzo często w starych latopiscach.

chodźcie bez wstręta, jaki np. u nas w Wilnie obudzają ciasne ulice Żmudzka lub Żydowska. Mury i berwiona domów pomalowane jedną białą barwą, wyglądają majestatyczniej niż w Wilnie, gdzie różnobarwna pstroczna kamienic, rzadko kiedy dodaje, a częściej psuje efekt najpiękniejszej budowy. Po ulicach niema nałoku, bo tu każdemu przestronno, a każda budowa większego znaczenia, występuje w całej okazałości, niezastłonięta sąsiedniemi.

Mińsk zresztą, dotąd zaledwie w mniejszej swojej połowie jest murowany. Sosnowe, jedno- a czasem dwó- piętrowe na murowanych suterenaach domy, stoją przy najprzedniejszych ulicach, obok dwó- piętrowych kamienic albo nawet wspanialszych gmachów— czasem psując ogólny efekt, ale niekiedy podnosząc go swoją nawiązaną różnaitością, przerywając jednostajność murowanych kamienic, z których jednolitym a wcale u nas niepięknym krojem, oko się prędko oswaja i przesyca.

Przestrzeń miasta wynosi 5604 dziesięciny 253 sążni; z téj liczby 3709 dzieś. 60 sążni zostaje pod zawiadowstwem magistratu miasta. Ludność miasta według obliczeń 1856 roku, wynosi dusz płci męskiej 13,451, żeńskiej 10,501, razem 23,952, czyli do dwódziesiętu czterech a licząc z ludnością napływową, do dwódziesiętu pięciu tysięcy płci obojój. W téj liczbie,— *Podług klass*:— szlachty płci męskiej 291, żeńskiej 393. Duchowieństwa: prawosławnego, białego 20, zakonników 2; Rzymsko- katolickiego męskiego 52, mniszek 16; Luterńskiego 1; Mahometanskiego można 1. Mieszczan płci męskiej 10,091, żeńskiej 9170. Urzędników 176. Wójskowych 1681. *Podług wyznań*: Prawosławnych męzk. 1868, żeńsk. 1679; Katolików męzk. 4215, żeńsk. 3196; Lutrów męzk. 18, żeńsk. 20; Mahometan męzk. 150, żeńsk. 133; Żydów męzk. 7200, żeńsk. 6673 *).

*) W roku 1843 liczyło się płci męskiej 10,828, żeńskiej 12,774, razem 23,603 (Ob. Dziennik Ministerstwa spraw wewn. rok 1843,

Cała ta ludność mieści się w 1,442 domach, z których *rzędowych* jest murowanych 16, drewnianych 15, *prywatnych* murowanych 333, drewnianych 1,078 *). Znajdujemy, że stosunek domów do liczby mieszkańców jest znaczny: bo licząc w przecięciu, na jeden dom wypada około 16 mieszkańców, gdy w Wilnie podobny przecięciowy rachunek wynosi około 34; ale Mińsk nieposiada domów tak ogromnych, jak są w Wilnie, np. Müllera, Paca, Wilgockiej i mnóstwo innych, musi zatem mieć ich stosunkowo więcej.

Najokazalszém miejscem z całego miasta jest niezaprzeczenie tak zwany Wysoki rynek, do którego schodzą się wszystkie celniejsze ulice, a który otaczają wysokie domy i gmachy. W położeniu wzniosłem, na wzgórk, brukowany, przestronny ów rynek, imponuje zdaleka, widziany z prostych jak strzała i porządnym przyległych ulic. Zdobia go: kościół katedralny, czyli *pojezuicki*, z krążankiem, co aż na plac wybiega, z dawnym klasztorem tychże Jezuitów (dziś dom skarbowy), z wysoką zegarową wieżą, zbudowaną przez Jezuitów w r. 1750, dom, w którym się pomieszcza ze swém biórem miejscowy cywilny gubernator;— w drugiej linii holet kupca Polaka. Teatr miejscowy (niegdys dom Bajkowa, dziś kupca Białostockiego) w r. 1825 restaurowany, świetne sklepy, jak rozmaitości braci Więckowskich, galanteryjny Ajzenstatda i kilka innych,— dwie świetne tutejsze restauracye, apteki, cukiernie — wszystko nęcące wewnętrznym porządkiem, zewnętrzną budową domów i blaskiem szyldów. Trze-

miesiąc Marzec, str. 393): w ciągu więc lat dwónastu ludność pomnożyła się zaledwie o liczbę 349; ale przypomnijmy że w końcu 1847 i na początku 1848 cholera szerzyła tu straszliwe spustoszenia.

*) W roku 1843 było domów drewnianych 1,019, murowanych 314, razem 1,333: w ciągu zatem lat dwónastu dobudowano drewnianych 74, murowanych 35, razem 109.

cia strona rynku równoległa do katedralnego kościoła, zawiera dawny kościół po-Dominikański (dziś R. katolickie seminaryum), wspaniały gmach przeznaczony na pomieszczenie sądownictw (zbudowany w r. 1852 według planu architekta Kazimiérza Chrzczonowicza), nowo zbudowany okazały sobór Greko-Rossyjski i t. d. Ze strony czwartéj i na śródku tegoż rynku widnieją sklepy trunków zagranicznych i magazyn mód P. Delpace, ogromna budowa kram Żydowskich i kilka sklepów z towarami Rossyjskiemi, pomiędzy którymi odznaczają się kramy kupców Rakowa, Pulaszki-na, Diechtiarewych i t. d. A każdy niemal dom uśmiecha się albo zgrabną facyatą, albo eleganckim balkonem; a każdy sklep świeci się, złoci, przymila okazałym szyldem i wystawą towarów. Turkocą tu i uwijają się tłumy najemnych woźniców z jednokonnemi drażkami, krąży ludność najbardziej arystokratyczna, przesuwają się tumulty Żydów; ale niewidać natłoku: bo na szerokiem przestworzu wszystko się rozsypuje w małe a malownicze grupki — przesuwa się jak w kalejdoskopie. Wszystko tu tak czyste, świetne, nowe, że zaprawdę imponuje swą Europejskością, komuś jak my przybyłemu z Wilna, czyje oko przywykło do bezpretensyjnej fizynomii domów i gmachów, skupionych, zasłoniomych, wiejących wonią wiekowej starożytności. Tu nie podobnego nieznaleźć, albo chcąc znaleźć, spuścić się potrzeba z Wysokiego rynku około kościoła Bernardynów ku rynkowi zwanemu Nizkim, gdzie nieco więcej natłoku ludzi, ciasnoty domów, gdzie niejedna budowa domu lub sklepu przypomina swą architekturą stare czasy i stare obyczaje.

Celniejsze ulice miasta stanowią: *Kojdanowska*, dawniej posiadająca kilka kościołów i cerkwi, których dziś ledwie pokazuje miejsca. *Franciszkańska*, którą zdoła mnóstwo sklepów i zakładów handlowych, a której najcelniejszą ozdobę stanowią mury gimnazyum, zbudowane czy erygowane w r. 1844 przez rzeźzonego już architekta Chrzczonowicza,— ulica okazała, szeroka,

całkowicie niemal złożona z porządnych murowanych kamienie. Ulica *Zborowa*, przy której leży kościół i klasztor PP. Benedyktynek, i jej przedłużenie *Felicyańska*, już więcej mają domów i domków drewnianych, jedno- i dwó-piętrowych, które się wmieściły pomiędzy swych arystokratycznych braci, jak wieśniacy na jakimś widowisku, co niezważając na obecność jasnych panów, cisną się jak mogą, aby być bliżej sceny. Ulice te wiodą z Wysokiego rynku do więzienia, położonego za miastem, które ma nazwę Turemnego zamku, i istotnie swoim ogromem, wysokością oraz basztami i bastyonami, zwodzi przechodnia, że jest zaprawdę jakimś obronnym castellum *). Ulica *Dominikańska*, licząca się także do najokazalszych, prowadzi mimo kościoła dawnego Dominikanów, z Wysokiego rynku na rynek Targowy, czyli tak zwane *Nowe miasto*. Inne ulice lubo drugorzędne i na główny plac niewychodzące, jak *Zacharzewska*, *Wołoska*, *Jurewska*, mają gdzieś piękne mury, a szerokością, prostym kierunkiem i czystością nieustępują pierwszorzędnym. Przy ostatniej z tych ulic godna uwagi kamieniczka w dziedzińcu, własność P. Hołowni, licząca się za najstarszą w Mińsku; w niej mieszkał Cesarz Paweł I, który wkrótce po swym wstąpieniu na tron był w Mińsku, jak się to powie na właściwym miejscu. W ogóle Mińsk liczy ulic i uliczek 46, z których 22 są brukowane.

Ze wszystkich stron Mińska najlepiej znamy *Nowe miasto*: bośmy tam mieszkali przez dwa tygodnie naszego w tym mieście pobytu. Stary Mińsk od wieków, w miarę jak się zabudowywał, posuwał się z zachodu na wschód. Wysoki rynek, dziś będący centralnym punktem miasta, nie był nim zapewne za czasów starych Krywiczzańskich kniazów dynastji Połockiej. Dziś w miarę wzrostu i zakwitnienia miasta, ów centralny punkt rozpuszcza

*) W r. 1854 w Turemnym zamku było więźniów prywatnych 496, wojskowych 36, przesyłających się z różnych miejsc 1,978.

coraz dalej gałęzie kolonizacyi, ruchu i życia, a Nowe miasto, zwyczajnie przed laty targowisko, dziś stroi się w place i gmachy znakomitego znaczenia. Rynek Nowego miasta, miejsce targowe i bulwar przechadzkowy, osadzony aleją drzew niedawno zasadzonych — otaczają piękne murowane kamienice, jak: domy kupeców Goldberga i Anselrode (w ostatnim dziś deputacya szlachecka i mieszkanie gubernskiego marszałka), wykonane według planu architekta Chrzczonowicza; kościół Luterński wymurowany w 1844; dom obywatela Lipińskiego, dom hr. Tyzenhauza, gdzie się помещa pocztamt, i parę innych, obok obszerności spodobają się piękną architekturą. Na placu przyległym, gdzie się odbywa targowisko, w porze jarmarku, który od 23 maja rozpoczęty trwa około czterech tygodni, budują tarciczne szałasze dla przyjezdnych kupeców; liczba jednak tych bud jest niestęchanie małą: bo tutejszy jarmark utracą coraz swe znaczenie, może w skutek więcéj rozwiniętej czynności kupeców miejscowych. W roku ominionym liczba tych tarcicznych szałasów nieprzechodziła dziesięciu. Tu w porze, o której mówimy, w budach lub przyległych kamienicach, ku wygodzie miasta i prowincyi, xięgarze Wileńscy, PP. Zawadzki, Orgelbrand i R. Rafałowicz, przywożą swój intelligencyjny towar; widnieją afisze kolosalne nowych dzieł Polskich, na których publiczność wyczytując drogie dla chluby krajowej imiona, powoli zaprawia się do czytelnictwa, a nietłumném ale stałem uczęszczaniem do xięgarni, zapewnia przyjeżdżającym bibliopolom pewny odbył. Mówimy: nietłumném — bo to właśnie jest charakterystyczną cechą Mińska, że w nim nigdzie niewiadać tłumy, tak się nieliczna ludność rozplywa po szerokich ulicach i placach. Tylko w wieczor szabatu po ciasniejszych ulicach roi się plemie Izraelskie, a jego część dystyngwowańsza, gwarna, strojna, idzie przechadzać się do publicznego ogrodu, na Wysoki rynek, a najtłumniej na bulwar Nowego miasta. Ale i tutaj zaledwie jedna strona placu ma ścieżki wydeptane od przechadzających się: bo w głę-

bi tegoż placu widzieliśmy w maju żołnierzy policyjnych czy garnizonowych, najnaiwniej w świecie koszących trawę i układających kopce siana.

Do celniejszych gmachów miasta, oprócz murów gimnazyalnych i miejsc sądowniczych, teatru i innych, o których wspomnieliśmy wyżej, należą jeszcze kamienice PP. Kistera, Delpace i obywatela Hajdukiewicza, w której znajduje się sala dworzańska, szpital wojenny drugiej klasy zbudowany w r. 1844, lazaret miejski w trzech oddziałach na *Trojeckiej górze* (jeden oddział przerobiony z klasztoru PP. Bazylijanek w 1844). Wszystkie te budowle czynią zaszczyt znajomości i gustowi architektonicznemu wspomnionego już budowniczego, radcy kolegijalnego, P. Kaziemierza Chrzczonowicza.

Piękne to zaprawdę autorstwo, utrwalić swoje imię na artystycznie ułożonych stosach cegieł, pochlubić się w sumieniu, że się przyłożyło do ozdoby miasta i wygody bliźnich.

Bez dostatecznych materyałów, niemożemy mówić o ruchu handlowym, tak zewnętrznym jako i wewnętrznym. Zamożniejsi kupcy tutejsi prowadzą handel w głąb kraju i za granicę zbożem i leśnymi towarami, których dostarcza dosyć żyźna prowincya. Handel miejscowy reprezentują 423 kramy kupieckie przy domach. Wspomnieliśmy już o znaczniejszych, do których dodać należy skład towarów bławatnych Hurwina, sukien i kortów Rappoporta i kilka innych. Wiadomość z r. 1843, którą podaje cytowany już przez nas artykuł w Dzienniku ministerstwa spraw wewnętrznych, wylicza osób płci męskiej należących do 1-jej gildyi kupiectwa 15, do 2-jej 25, do 3-jej zaś 198. Liczba ta od lat 13 musiała się powiększyć mianowicie w niższych gildyach, témbardziej, że w tejże wiadomości podano w r. 1843 kram w mieście tylko 235, gdy dzisiaj liczba ich prawie się podwoiła. Tamże podano 17 fabryk i zakładów rękodzielniczych. Handel konsumcyjny odbywa się na pięciu rynkach, z których Wysoki, Nizki, Rybny, są brukowane,

zaś plac Trojeckiej góry i Targowy (na Nowém mieście) zostają jeszcze w stanie pierwotnej prostoty. Uwaga która nam się nastręczyła w Wilnie, da się zastosować i do Mińska: że u nas przeważającą liczbę sztyldów stanowią magazyny strojów i stroików, oraz składy win, piw i t. p. zakładów, zwanych u nas *Par excellence handlami*. Mówiąc o zakładach tego rodzaju, niegodzi się przemilczeć bardzo porządną restauracyi P. Cybulskiego na Wysokim rynku, oraz cukierni P. Eisnera przy ulicy Zborowej, mającej oprócz bilardu dwa dystyngowane salony, a w jednym z nich zasobną czytelnię gazet krajowych i zagranicznych. *Utile dulci*.

Odkładając do następnego rozdziału rzut oka na świątynie Pańskie, cmentarze i moralną stronę miasta—uzupełnijmy nasz rys wyliczeniem celniejszych ogrodów. Tu naturalnie zajmuje pierwsze miejsce ogród, publiczny zwany Gubernatorskim od swojego założyciela gubernatora Zacharyasza Karniejewa, około r. 1800. Śliczne to miejsce zajmuje ogromną przestrzeń ziemi—oceniają go wysokie gęstałście brzozy i lipy, nad szerokimi alejami tworząc sklepienie z konarów i liści, tak gęste, iż w południe pogodnego dnia lata, słońce zaledwie gdzie niegdzie przedzierając się ukradkowym promykiem uściela drogi rodzajem wzorzystego ruchomego kobierca. Rzeka Świsłocz przepływa środkiem ogrodu, śliczne łąki zdobią jej wybrzeża; ówdzie się drzewa skupiają, ówdzie odsłania się widok na piękne przedmieście Lachówkę i miasto, albo na pole. Pamiętamy w dzieciństwie naszym, żeśmy tu widzieli piękne kłomby kwiatów, drogi starannie gracowane. Dziś (że użyjemy wyrazu *Delilla*) czas odbiera te miejsca sztuce w imię przyrodzenia, — co znaczy po prostu, że mniej staranne utrzymanie, ogałaca to miejsce z przyozdobień sztucznych;— ale pośpieszmy dodać, że piękność miejsca nie tylko nietraci, lecz nawet zyskuje na tém pod pewnym względem opuszczeniu: przyroda przybiera tutaj swoje cudne, niewymuszone oblicze, wyzuwa

się ze sztywności, jaką gust XVIII wieku zanadto usiłował przyoblec naturę. Główne wszakże aleje utrzymane są czysto i porządnie. W pewne dni muzyka grywa w ogrodzie— a publiczność licznie gromadząca się podczas wiosennych i letnich wieczorów, znaczo, że lubi to miłe ustronie, że pojmaje dziś nieistniejące godło, które gubernator Karniejew położył był na jednej z piramid zdobiących ogród: *Post labore requies* (po pracy odpoczynek).

Lubiliśmy błąkać się po tych ciemnych alejach w godzinach porannych kiedy nikogo niema; ale i wieczorem, gdy się publiczność gromadzi, zachodziłszy tu czasem dla studyowania miejscowego ducha. Gdy trudno było chwilowemu gościowi zgłębić go należycie, notuję tutaj doryweze postrzeżenia. W mieście jak Mińsk, prawie wyłącznie złożoném z biórokracyi, niepodstuchalem między mężczyznami rozmowy o literaturze, teatrze, gospodarstwie; lecz młodzież swawolniej niż Wileńska rozprawiała o miłostkach, a ludzie poważniejsi o processach, śledztwach i t. p. W płci obojój panuje większy niż w Wilnie przepych tualety; ale tutejsza płeć piękna ma do tego niezaprzeczonę prawo: bo—przebaczcie nam miłe mieszkanki Gedyminowego grodu!— Mińsk sto sunkowo do swój ludności może się pochłubić bardzo znakomitą liczbą przesłicznych niewieścich oczek. Pojmuję, że głowa mniej niż nasza pochyłona cierpieniem, że pierś mniej hartowna pancerzem stałości, mogłyby się tu zachwiać; co do nas... wróćmy do cyfr statystycznych.

Oprócz ogrodu zwanego Archijerejskim, który założył przed kilku laty arcybiskup Greko-Rossyjski Michał, z gustem zdobiąc go modrzewiami i rzadkimi gatunkami drzew i kwiatów— Mińsk posiada znaczniejszych prywatnych owocowych ogrodów 18, warzywnych 239.

II.

Świątynie— Kaplice— Cmentarze— Wycieczka do Kalwaryi.

Przelotnym tylko okiem możemy rzucić na świątynie tutejsze: bośmy zanadto krótko tu bawili, niewszędzie mogąc zajrzeć, niewszystko zbadać. Pobłażanie czytelnika zamawiamy sobie tém usilniej, że czując ważność podobnych opisów, sami na jego miejscu bylibyśmy wymagający. Uczynimy, co możemy.

Z licznych i starożytnych świątyń katolickich w Mińsku, zostało zaledwie trzy w mieście i dwie na mogiłach miejskich. Najznakomitszą z nich, jest kościół *po-Jezuicki*, dziś *Katedralny*. Stoi może na owém miejscu, gdzie Władysław Jagiełło założył pierwszą katolicką świątynię. W połowie siedemnastego wieku, osiedli tu Jezuici; ale nabożeństwo swe odbywali jeszcze w kaplicy drewnianej aż do r. 1700, w którym mury obecnego kościoła stawić poczęto. W lat dziewięć je konsekrowano.

Niebyła to świątynia okazała: bo też pomimo dosyć bogatych uposażeń, które tu wciąż przybywały i rosły, kollegium Mińskie nieliczyło się do najznakomitszych Jezuickich. Wśródkiem zeszłego wieku, miało ledwie 15 osób, w téj liczbie 5 professorów; i zdaje się, że nigdy nieposiadało większej liczby osób.

Na właściwém miejscu, mówiąc o Jezuitach, skreślimy kolejną lat dzieje tego kościoła; tu okazemy tylko stan jego obecny.

Kościół wcale nieokazały, lubo na wzniosłym miejscu Wysokiego rynku zbudowany, strzela w górę dwóma gotyckimi czworobocznymi wieżycami o czterech kondygnacyach, a na plac wysuwa się pewnym rodzajem krytego krużganku, czy korytarza, którego ściany składają się z krat żelaznych. Wnętrze ponure, ale nieimponujące, nie tak, jak w większej części Jezuickich kościołów. Ujmują obszerności kościoła grube filary, przy których są ołtarze; a po za filarami dwie boczne kaplice, na lewo

św. Trojcy, na prawo św. Felicyana męczennika. Pierwszą, jeszcze za Jezuickich czasów, fundował Cypryan Paweł Brzostowski wojew. Trocki, zmarły 1689; drugą Krzysztof Zawisza wojew. Miński, 1713.

Kościół ten, po kassacie Jezuitów w 1773, zamieniony został na parafijalny; a już za rządów Rosyjskich, w skutek ukazu Pawła I z d. 28 kwietnia 1798, wyniesiony został na godność katedralną, dla utworzonej dyccezyi Mińskiej. Biskupowi przeznaczono 6,000 rub. sr. rocznego dochodu na utrzymanie domu i katedry, z obowiązkiem utrzymywania biskupa Sufragana i officyała do zasiadania w kensystorzu. Gdy papież Pius VI, na d. 29 czerwca, utwierdził i pobłogosławił tę erekcyę, nuncyusz apostolski, kardynał hrabia Wawrzyniec Litta, (urodz. 1750 zm. 1820 r.) wyświęcił na katedrę świątynię o której mówimy *). Pierwszym biskupem Mińskim, mianowany został Jakób Dederko, prałat Wileński, kawaler orderu św. Stanisława. Ale na chwilę przed ufundowaniem dyccezyi Mińskiej, przysły jej katedralny kościół stał się pastwą pożaru, w połowie 1797 r. Spłonęła znaczna część sprzętów kościelnych, pozostałych po Jezuitach; ocalono tylko obrazy, a ciało św. Felicyana przeniesiono do kościoła PP. Benedyktynek. Biskup Dederko, wnet po swém wstąpieniu na biskupstwo, jał się odbudowywania kościoła, częścią z pomocą rządu i prywatnych składek, częścią z własnego grosza. Niespełna w lat pięć odbudował go i przyozdobił. Naprzód w 1779

*) Poświadczają to napisy nieopodal wielkiego ołtarza, ale już w nawie kościoła; (z jednej strony): Mandato supremo Pauli I Imperatoris totius Rossiae etc. etc. etc. dominantis clementissime et benique sedi Apostolicae faventis 1798 die 28 aprilis.

(z drugiej strony:)

Benedicente SSmo Domino Pio VI in erecta Diocaesi Minscensi 1798 die 29 men. Junii catedrali primus Antistes cum ovili restauravit 1800 an. die 28 septembr.

sama kaplica św. Felicyana, a następnie w 1800 i cały kościół mógł już być otworzonym dla nabożeństwa.

Niedokładnie pamiętam stan katedry w Mińsku przed jej dzisiejszym odnowieniem; ale mi go skreślił znany nasz artysta, P. Adam Szemesz, który podczas ostatniej naszej bytności, towarzyszyć raczył naszym wycieczkom, a potem osobną notatkę o tu-tejszych świątyniach nadesłał. Oto jego zdanie o urządzeniu kościoła przez biskupa Dederkę:

„Dziwnie ten człowiek miał wyobrażenie o piękności i wspa-
niałości świątyni Pańskiej. Sklepienie całe we wszystkich trzech
„nawach zamalować kazał obrazami z Nowego testamentu, to
„symbolami; środek zajmuje malowana niby kopuła z kolumna-
„mi, ale tak nędznie, że na nikim nieczyni wrażenia. Wszystkie
„te malowidła na ścianach dokonał malarz Antorzewski, naj-
„lepszy wówczas w Mińsku. Dederko wszędzie pokładł pełno na-
„pisów, to religijnych i mistycznych, to mających na celu po-
„chwalenie się. Jego portret w całej postaci umieszczony w pres-
„biteryum, drugi mniejszy w zakrystyi. Wszędzie pokładł pełno
„galeryjek, świecidełek, jakichś axamitnych firanek, wszędzie
„było pstro, oko nie miało gdzie spocząć, nawet na powietrzu po-
„zawieszał błyszczące szklane żyrandole. W jakimto stylu by-
„ło to odnowienie? trudno oznaczyć, chyba go nazwać własnym
„Dederkowskim.“

Dodajmy, że ta pstrocizna dziwnie odbija od niskiego pawi-
mentu i posępnego wnętrza kościoła.

Co do malowideł— pierwsze tu miejsce zajmują cztery oryginalne Czechowicza i jedna dobra z niego kopija. Wymieńmy je szczegółowo, przytaczając wszędzie zdanie P. Szemesza, które témbardziej stanowi autorytet, że ten, co je wynurza, sam jest znakomitym artystą i człowiekiem prawym, wolnym od drobnych namiętnostek, które tak często kierują zdaniami naszych artystów.

Na pierwsze miejsce zasługuje obraz św. Józefa, umieszczony w presbiterium, rozmiarem, twarzą, kolorytem i układem podobny do obrazu w katedrze Wileńskiej, który nasz zasłużony Wilczyński rozpowszechnił w ślicznym obrazku. „Twarz świętego zwrócona ku widzowi; wyraz jęj dziwnie poczciwy i łagodny, nieźmiernie stosowny do charakteru opiekuna Bożkiego „dziecięcia. Na jego rękę dziecię, trzymające rozkwitłą liliję, „godło św. Józefa. Na przedzie obrazu, na lewo od patrzącego, „aniołek-dziecię, z rękami złożonemi do modlitwy, z twarzą zwróconą ku świętemu. Na prawo, w głębi nieco, anioł-młodzieniec, w białej szacie, klęczący. W górze aniołek i parę główek „cherubinów dosyć pospolitych. Obraz wielkiej wartości, w niczem pewno nieustępujący będącemu w katedrze Wileńskiej, i do „brze zachowany.“

Na filarze kościelnym, po lewój stronie, zwraca uwagę przechodnia obraz św. Jana z Nepomuk, tegoż mistrza, wystawiony w sposobie jak zwykle malują tego świętego, patrzącego na krucyfix, który trzyma w rękę, z wyrazem spokoju i prawdziwej pobożności na twarzy. Przykłąkły anioł ma klucz w jedném rękę, drugą trzyma palec na ustach. „Jestto dziwnie piękna postać „dziecięcia, wcale niepodobna do tych pyzatyeh i nie nieznaczących aniołków, które często spotykamy nawet na obrazach Czechowicza. W głębi widok na most, z którego oprawcy zrzucają świętego w rzekę. Niemówiąc nic o umieszczeniu dwa razy „jednej postaci na obrazie, figurki te są zbyt małe na odległość, „w jakiej się znajdują, i zbyt wyraźnie malowane, tak, że wyglądają nie na ludzi w oddaleniu widzianych, ale na małych „człowieczków. Obraz ten bardzo uszkodzony, a co gorsza, kilka „razy restaurowany. Szczęściem, twarz świętego, prawa ręka „z krucyfixem i aniołek z kluczem zachowały się w całości.“

Tenże sam błąd powtórzenia na jedném płótnie jednej postaci, widzimy, w obrazie św. Barbary, która na pierwszym planie

wydatnieje piękną i szlachetną postacią, z kielichem w rękę, w mieniono-kraśnym płaszczu, w światło-błękitnawej sukni, w koturnach na nogach,— a w głębi, leżąca na ziemi, przyjmuje z rąk kapłana Przenajśw. Sakrament. Te dwie dalszego planu postaci zanadto są wyraźne. Zgadza się z P. Szemeszem, że tę anomaliję i zbytne wykończenie odległego planu, uważać należy nie już za błędy Czechowicza, lecz za zbytne poszanowanie przezeń tradycyi średniowiecznego religijnego malarstwa. Obraz widocznie rozdarty przez środek; może temu przypisać należy jego zbyt wysokie zawieszenie.

Naostatek bardzo dobra kopia Czechowicza: jestto św. Tadeusz, „postać pełna spokoju i swobody, z twarzą dziwnie piękną, „podobną nieco do twarzy Chrystusa, z jasnemi włosami i bródką „niewielką. W rękę linija ciesielska, u nóg ułamki gzymsów— „ale nie ruiny, tylko niby będące w robocie.“

Mówiąc o Czechowiczu, przytoczmy nawiasem zdanie P. Szemesza o tym naszym znakomitym artyście.

„Czechowicz materyalną (że tak nazwę) stroną talentu, należy do epoki upadającego malarstwa Włoskiego. Rysunek jego, „choć czysty, jest manijerny, często zaniedbany; większa część „głów jego i bardzo wiele rąk dziwnie piękne. Co się zaś tyczy „aniołków, zdaje się, niemało ich mieścił dla zapełnienia obrazu, „dla zadosyć uczynienia tradycyi;— nieraz jednak można napohtać „prawdziwie piękną postać dziecięcą. Draperye jego są ciężkie, „prawie skórzane. Jednak pomimo tych wad, któż z nas małych „jęcych niechciałby być Czechowiczem?

„Czechowicz duchem należy do pierwotnego malarstwa, które czysta naiwna wiara opromieniała. Każda w nim postać tak „głęboko religijném uczuciem nacechowana, że daleko bardzo od „wodzi myśl naszą od XVIII wieku. W ówczesnym katolickim „świecie, w jednej Polsce mógł się jeszcze taki malarz przechować.

„Widać na nim działanie Jezuitów, których był uczniem w pro-
„stocie ducha...“

Niegodzi się pominąć czternastu obrazów, przedstawiających stacye z męki Pańskiej. Jedennaście z nich są dosyć miernemi kopijami z Dominichina i mają pochodzić z Nieświeża od xcia Karola Radziwiłła;— jeden obraz za życia jeszcze biskupa Dederki domalował wspomniony już Antorzewski, naśladowując kompozycyę i koloryt Dominichina, ale tak się zapędził, że jednemu z oprawców dał dwie prawe ręce;— dwa ostatnie obrazy, t. j. zdjęcie z krzyża i złożenie do grobu Chrystusa, odmalowano przed dwóma laty.

Zamknijmy wyliczenie obrazów w katedrze Mińskiej wzmianką o czterech Doktorach Kościoła, nad którymi unosi się Najśw. Panna; ma to być kopija z Guido-Reni, dokonana przez zmarłego w Petersburgu malarza Oleszkiewicza.

Przejrawszy główną nawę kościoła, zejdźmy do bocznych. Na prawo jest kaplica św. Trójcy, niegdyś za Jezuitów należąca do bractwa Najśw. Panny i kongregacyi młodzi szkolnej, a potem poświęcona na cześć Najświętszego Sakramentu i tejże Bogarodzicy. Hojnie ją fundował Cypryan Paweł Brzostowski, wojewoda Trocki, szczególny dobrodziej Jezuitów, o którym mówi Niesiecki, że sypiąc grosz na potrzeby kraju i z Bogiem szczerze się dzielił,— Wileńskim Jezuitom zapisał 50,000, Mińskim zaś podarował bogaty obraz Najśw. Panny i zapisał również 50,000 złt. polsk. ewikcyonując tę summę na dobrach Nizycach, Haci i Prusewiczach. Byłto ojciec głośnego w dziejach domowych biskupa Wileńskiego,— pan możny, bogaty i wielu posługami w kraju zaszczycony. Ale odarł z uroku nasze o nim wyobrazenie szczególny zapisany u Niesieckiego i konstytucyą z r. 1670 stwierdzony: że przyjął od Rzeczypospolitej 15,000 złt. p., na zawdzięczenie o własnym groszu odprawianych posług publicznych;—mógł po sto tysięcy dawać na Jezuitów, a niedarował choćby dziesią-

tęj części tej summy krajowi, którego skarb, któż, niewié w jak opłakanym stanie znajdował się za Jana Kazimierza i Michała.

W kaplicy kongregacyi św. Trójcy znajduje się jego portret, malowidło mierne, ale podobające się wyrazem naiwnej prawdy. Pan wojewoda z fizyonomiją chudą, pełną charakterystyki, poważną, rzekłbyś tetryczną, ręce ma chude, białe, z palcami dziwnie wymuszenie ułożonemi (może wina złego rysunku), trzyma się za pas, okręcony na bogatym palijowym żupanie, zaszpilonym gęsto na guzy z drogiemi kamieniami. Wkoło portretu napis *po polsku*, opiewa jego dobrodziejstwa dla Jezuitów.

W lewój nawie kościoła jest kaplica św. Felicyana rycerza i męczennika, z ciałem tegoż świętego, podarowaném przez Krzysztofa Zawiszę wojewodę Mińskiego. W ołtarzu wielki krzyż, rzeźbiony, z ukrzyżowanym Chrystusem; pod nim srebrna trumna z relikwijami; na niej spoczywa piękny złocisty hełm, opasany laurem i palmą — insygnium świętego. Zauważaliśmy, że w tej kaplicy, więcej niż w innych punktach kościoła, zbiera się pobożnych na modlitwę. Sw. Felicyan był głośnym na całą Litwę patronem; przypominamy sobie pieśń, którąśmy o nim jeszcze w dzieciństwie czytali. Utkwiła nam w pamięci jedna strofa, w której się Mińsk chlubi swoim patronem:

„Gniezno Wojciecha, Kraków Stanisława,
 „Miadzioł Justyna, Jana czci Warszawa,
 „Wilno słynie Kazimierzem,
 „Dla Mińska świętym puklerzem
 „Nasz Felicyan.“

W głębi sklepienia ze czterech stron napisy łacińskie, opiewają: że tę kaplicę fundował Krzysztof Zawisza, będąc starostą Starodubowskim; że on, już wojewoda Miński, podarował temu miejscu ciało św. Felicyana, 1713; że podczas pożaru kościoła w 1797 to ciało przeniesiono do kościoła pp. Benedyktynek; że nakoniec

biskup Dederko wrócił je do kaplicy po jej odbudowaniu w r. 1799 *).

W zbroi, w błękitnej orderowej wstędze dał się uwiecznić Zawisza na portrecie, będącym w kaplicy św. Felicjana. Był to człowiek dość głośnych zasług w ojczyźnie, trzy razy był marszałkiem Izby poselskiej, a oprócz województwa Mińskiego, które otrzymał po Władysławie Sapieżu, był starostą Mińskim, Czerskim i Dolińskim. Posiadał sławę wysokiej wymowy, i wydał kilka dziełek, jako to: *Odgłos słodko brzmiącej melodyi* (Warszawa, 1728); *Boga nieśmiertelnego w śmiertelnym ciele cierpiącego historia* (Wilno, 1721); *Propositiones Christiano-politicae unitati et pietati animorum bello et paci accomodae* (1695 **).

W zakrystyi katedralnej znajdują się portreta dobroczyńców Jezuickich, jako to: Konstantego Brzostowskiego, bisk. Wil., Szymona Michowskiego kan. Smoleńsk., Marcyana Ogińskiego kancl. i Marcina - Kazimiérza Wołodkowicza; — wszystkich tych portretów malowanie mierne, pod ostatnim z nich cyfra *17*. zapewne oznacza malarza. Taż mierność pędzla cechuje portreta kononików i prałatów Mińskich, (pomiędzy którymi figuruje xdz Katenbryk, pleban Nieświężski, głośny z pamiętników Soplicy dworak Radziwiłłowski). Późniejsze atoli obrazy są lepsze, jak kopijowany z Damela portret xdz Pawła Rawy, byłego administratora dyecezyi Mińskiej.

*) 1. Sacellum hoc suis impensis restaravit Illus. Christophorus Zawisza praefectus Staroduboviensis.

2. Corpus S. Feliciani martiris huic loco donavit Illmus Christophorus Zawisza palatinus Minscensis.

3. Post incendium hujus templi collocotum fuit divum corpus i Ecclesia Monialium S. Benedicti 1797 die 16 mensis 7bris.

4. Tandem ad novam cathedram huic capellae restituit Jacobus Dederko Episcopus Minscensis 1799 d. 24 mens. Junii.

***) Ob. *Niestecki* T. X, str. 141.

Tyle z pobieżnego przeglądu katedry Mińskiej możemy o niej powiedzieć. Niestało nam czasu i możności zwiedzić sklepy grobowe, lub drapać się na dzwonicę, gdzie za czasów Jezuickich był niezmiernej wielkości dzwon, zwany Janem Solłohubem (sprowadzony z Królewca w 1750 r. i przedtém umieszczony w drewnianej dzwonicy), z którego biskup Dederko kazał ułać dwa inne. Jeden z tych dzwonów, *Jakób*, imiennik biskupa, dotąd uważa się za największy ze wszystkich dzwonów, jakie się znajdują w świątyniach katolickich, w Mińsku.

Rzucając ostatni wzrok na mury świątyni, przychodzi oddać sprawiedliwość usiłowaniom odnowienia jój w latach 1853 i 1854; ale trudno niewestchnąć nad niedosyć trafniém dziełem. Zachowano nieco więcéj prostoty, ujęto nieco dawniej pstroczizny starego Dederkowskiego stylu, odnowiono ambonę, odświeżono freski na sklepieniach—wszystko powleczone kolorem białym, nieszczędząc złoconych ozdób; ale stworzono całość nieszykowną, zatarto cechę antyczną a nienadano nowój.

To nasze wrażenie może jest zanadto kapryśne i stronne;—nie dziw: bo mamy oczy popsute wrażeniami świątyni Wileńskich, pięknych, technących prostotą, albo duchem świętej starożytności, który z nich wieje, duchem dziejowych wspomnień, których w stolicy Litwy tak pełno.

Drugim z kolei, który ocalał w Mińsku, jest kościół *Bernardynów*, których tu fundował Andrzej Kęsowski, w r. 1624, jak się to na właściwém miejscu opowie. Świątynia w skutek kilkakrotnych w ciągu wieków pożarów i przebudowań, uległa wielu zmianom. Niemając czasu szczegółowiej rozpatrywać innych ozdób kościoła, a nawet sprawdzić, czy są tu groby Zawiszów, o których wspomina Niesiecki, zwróciliśmy uwagę na obrazy. Opiszmy je według notatki tegoż A. Szemesza. Cztery z nich godne są uwagi, a mianowicie: Sw. *Tekla* w pół leżąca w jaskini, krzyż przyciska do piersi, oczy ma wzniesione w górę, zielona draperya

okrywa jęj ramiona i piersi. Sw. *Marya Magdalena*, także w jaskini, także na wpeł leżąca, wsparta na ręku; ale różowa draperya niewiele ją osłania. Artysta chciał wykazać piękne kształty pokutnicy; ale snadź ideał piękna kobiety zasadzał na dobrej tuszy, więc nieszczędił tego rodzaju wdzięków swojemu przedmiotowi. Obraz niema gracyi, ale się odznacza poprawnym rysunkiem. Grupa *Jezus Marya i Józef*, stanowi dosyć dobry obrazek; Marya w głębi, dziećię w cieniu, a św. Józef, stanowiący główną postać obrazu, przez szczególną fantazyę artysty dostał czoło pochmurne, wzrok groźny, tak, „że (mówi o sobie P. Sze-„mesz) będąc dziećkiem w szkołach, lękałem się patrzeć na to „malowidło.“ Obraz św. *Anny z Najśw. Panną i dziećiątkiem Jezus*, podoba się swoją naiwnością. Artysta nieumiał się podnieść do nadziemskiego ideału, trochę gminnie pojął i wykonał zadanie. Najświętsza Matka, trzymająca pieluchy, jestto sobie pospolita kobięta, młoda, różowa, uśmiechnięta; św. Anna, dobroduszna habula, w czepcu z szerokięm garniowaniem, patrzy z rozkoszą i miłością na wnuka, który się z kolan matki do nięj uśmiecha. Cztery te obrazy, niebędąc arcydziełami, stoją wyżęj nad mierność.

W zakrystyi kościelnej są trzy wcale dobre portrety: jenerała Morawskiego, Staniszewskiej i Czapskiej, dobroczyńców klasztoru. W drugięj zakrystyi mierne malowidła przedstawiają kilku ze szlachty, których nawet nazwisk niewiedzą, a między innymi portret sławnego Wołodkowicza, rozstrzelanego w Mińsku podczas Trybunału w 1760 r. Głośny ten hajdamaka musiał być dobroczyńcą Bernardynów, musiał u ich konfessyonałów lać lzy pokutne, a hojnemi jałmużny, które sypał na ołtarze Pańskie, spodziewał się okupić przebaczenie za swe excessa. Więć to niebył człowiek bezbożny, zdolny z rozmysłem targnąć się na krucyfix; ale po prostu, za życia młody hulaka, jakich w Polsce było niemało, a przy zgonie — męczennik ducha partyi.

Zanadto mało ubierawszy materyałów, co do kościoła i klasztoru Bernardynów tutejszych, chcieliśmy mieć objaśnienia od samych zakonników; ale uproszony przez nas jeden z naszych przyjaciół o zebranie miejscowych materyałów, trafił na zły humor miejscowej władzy. Zbyto go ni tém ni owém, odmówiono pokazania xiąg wizytowych, niepokazano nawet biblioteki, która od pożaru zostaje w nieładzie (*sic*). A ten pożar był w r. 1835!! więc przez lat dwadzieścia nieprzybrano się do uporządkowania xięgozbiorn!!— W braku materyału i to materyał: ujdzie przyszłemu wydawcy dzieł Krasickiego na notę historyczną do jego *Monachomachii*, gdzie ojciec Elizeusz mówi:

„... Wiém z dawnój powieści,
 „Że tu w klasztorze jest biblioteka;
 „Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
 „I dawno swego otworzenia czeka.
 „Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,
 „I z starych xiążek poodzierał wieka.
 „Kto wie??..“

Kościół PP. *Benedyktynek*, przy ulicy Zborowój, oprócz starych obrazów śś. Benedykta i Scholastyki oraz kilku staroświeckich argenteryj, niezwrócił szczególnej naszej uwagi. Zewnętrzna jego postać, z facyatą i dwoma wcale kształtnymi czworobocznymi wieżycami, podoba się swoją staroświecką strukturą, mianowicie wśród Mińska pełnego budowli nowoczesnych— gdzie jakby naumyślnie zacierano wszystkie, jakie być mogły, cechy przeszłości. Tą wdzięczną wonią starożytnój pleśni technie wspaniały, niepobielany, dziś pustką stojący kościół *Franciszkanów*, przy ulicy tak zwanój nowo-Franciszkańskiej, w stronie Nizkiego rynku. Dawny kościół *Dominikanów*, o którego założeniu na właściwym miejscu powiemy, dziś współ z klasztorem służy na pomieszczenie Rzymsko-Katolickiego seminarjum. Oprócz kościo-

łów, Mińsk posiada jeszcze parę *kaplic* w obrębie miasta, jako to: w *murach* tegoż *seminaryum* i w *domu Dobroczynności*.

W katedralnym Greko-Rossyjskim soborze świętych Piotra i Pawła, świetnie zewnątrz i wewnątrz ostatnizami czasy odnowionym pod okiem pełnych gustu arcybiskupów, na szczególną uwagę zasługuje obraz *Zbawiciela w stylu Bizantyńskim*, wykonany przez P. Xenofontowa, ucznia St. Petersburgskiej akademii sztuk pięknych; obraz ten osadzony jest w ramach, kunsztownie rzeźbionych przez P. Jegorowa. Pomiędzy innymi tegoż Xenofontowa obrazami, które są rozmaitemi kopijami w nowym stylu, jako to: *Zdjęcie z krzyża Chrystusa*, *Pokłon pasterzy*, *Ofiarowanie Pańskie*, *Znalezienie krzyża świętego*, celuje obraz *Zmartwychwstania Pańskiego*; inne zawierają dosyć dobre szczegóły. Odznacza się także obraz P. Sorokina, *Przemienienie Pańskie*. Kosztowały te kopije 2,800 rub. sr.

Wyznanie Greko-Rossyjskie posiada jeszcze *sobor* św. Katarzyny na końcu miasta i *cerkiew* na przedmieściu Perespie, przy trakcie do Wilna, oraz pięć *kaplic*, jako to: domową arcybiskupa, w *seminaryum*, w *łazarecie* miejskim, w *łazarecie* wojskowym i w *więzieniu*.

Wspomnieliśmy już o kościele Luterskim na Nowém mieście, zbudowanym przed dziesięcią laty a celującym piękną architekturą.

Z wyznań niechrześcijańskich, Tatarowie mają tutaj swój *mezet*, Żydzi jedną *synagogę*, oraz 10 *murowanych* i 15 *drewnianych* domów modlitwy.

Cmentarzów Mińsk liczy 9, t. j. dwa Rzymsko-katolickie (na Złotej górze i w Kalwaryi), dwa Greko-Rossyjskie, jeden Luterski, jeden Mahometański, dwa Żydowskie okopiska i cmentarz zwany Rudzienie przy trakcie Kojdanowskim.

Z tych wszystkich miałem zreczność zwiedzić tylko jedną Kalwaryę. Zawsze w towarzystwie zacnego Szemesza, pięknym ma-

owym wieczorem, pojechaliśmy obejrzeć ten arystokratyczny cmentarz Miński, położony w zachodnio-północnej stronie miasta, o trzy wiorsty od jego murów. Ciężka brzoza aleja czyniła miłszym majowy chłodek wieczorny; widok bujnych zbóż dodawał serca, tak, że człek w równym ale nie smutnym usposobieniu ducha, jechał zwiedzać miejsce wiecznego odpoczynku. Stanęliśmy przed murowaną cmentarną bramą, będącą czynnym grobowym pomnikiem, ocienionym gęstymi drzewami, z po za których malowniczo wyglądały murowane nagrobki. Zwierzchność plebanija nie odmówiła nam kluczy do kaplicy, którąśmy w milczeniu zwiedzili. Sama kaplica, zbudowana w pierwszych latach bieżącego stulecia przez obywatela Pawlikowskiego, ma za wielkim ołtarzem majestatyczny fresk, wyobrażający górę kalwaryi Jerozolimskiej, smutną krzyżową Galgotę. W środku tego fresku, wielki w złotych ramach obraz Chrystusa w Ogrójcu, uważa się za jedno z najlepszych dzieł Daniela. Pod temi symbolami męczeństwa i śmierci, pod tarczą dzieła własnego pędzla, pod wielkim ołtarzem spoczywają zwłoki samego Daniela. Ani w kaplicy, ani na zewnętrznej jej ścianie nie masz nagrobku artysty—własny utwór służy mu za mauzoleum *). W tejże kaplicy, oprócz głównego ołtarza, dwa boczne niby ołtarze stanowią dwa grobowce; w jednym z nich, po prawej stronie od wejścia, spoczywa Mateusz Lipski, biskup Miński, urodzony 1771, zmarły 1839 r.

Przebiegliśmy cmentarz precudnie ocieniony drzewami. Obejrzeliśmy parę czy trzy grobowcowych kaplic i kilka ładnych nagrobków; ale obcy przychodzień, nie chciałem profanować popiołów zmarłych nieznanym mi ludzi, zimnym odczytywaniem ich

*) Już po bytności naszej w Mińsku otrzymaliśmy wiadomość, że w upływnym 1855 lecie piorun uderzył w Kalwaryjską kaplicę i uszkodził nieco wspomniany Daniela obraz.

nażwisk, piérwszy raz z nagrobków dowiadując się, że żyli na świecie. Szukałem nagrobków najprostszyc, najstarszyc, szukałem imion głośnych w kraju; ale to wszystko jakoś mi się wymykało. Niewiedząc o tém, pomijałem obojętnie grobowce ludzi może i wielcę zasłużonych w kole rodziny i przyjaciół, albo w gronie współ-obywateli. Lękałem się ubliżyć nieznanomój mi cności lub zasłudze. Czułem, że człowiek obcy, z suchém okiem i zimném sercem, jestem tu nie na miejscu— i wstydzilem się mojej nicczułości. Dla obudzenia w sobie interesu ku tym prochom, których pamięć jest święta dla tylu ludzi miejscowyc, stawiłem się w położeniu rodziców, dzieci, małżeństw, kochanków, lub ziomków; bolałem ich boleścią, wierzyłem całą duszą w prawdziwość cnót i szczérość żalów wypisanych na grobowcach: bo nieznając ani tych, co zmarli, ani tych, co pozostali, jakież miałem prawo niewierzyć? Wieczor szarzał— zadzwoniono w kaplicy na *Ariol Pański*, — szepcąc paciérze opuściliśmy cmentarz, obdarzywszy małą jałmużną miejscową zebraczkę, która upewniała nas, że się pomodli za zdrowie nieboszczyków.

III.

Strona moralna.— Chęci i środki oświaty— Zakłady dobroczynne.

Dziwicie się może, iż w piérwszym rozdziale starannie wyliczając kramy i sklepy handlowe w Mińsku, niewspomnieliśmy wam ani o jednéj xięgarni. Pominęliśmy tam rozmyślnie tę gałąź handlu, aby o tém obszerniej pomówić. W Mińsku istnieją dwie małe xięgarnie Żydowskie, z których jedna poczyną wydawać dzieła własnego nakładu; ale byłby niesprawiedliwy, ktoby mniemał, że te skromne zakłady xiążkowe wystarczają wszyst-

kim potrzebom tutejszej publiczności. My sami, przed bliższem poznaniem Mińska, byliśmy tego zdania; ale spotykając się wszędy z ludźmi, którym książki niesą obce, widząc niewielkie ale stałe wpływy, jakie mają Wileńscy bibliopole z Mińska, dostrzegłszy tu liczne stosunki literackie z Warszawą, Petersburgiem, a nawet zagranicą, — przekonaliśmy się z przyjemnością, że czytanie zostało już tutaj potrzebą życia. Przez delikatność nieśmiając wymieniać osobistości, musimy zamilczeć o kilku posiadaczach zamożnych bibliotek, z których chętnie ucząją potrzebującym strawy duchowej. Mógłbym wymienić niektórych zamiłowanych właścicieli dzieł rzadkich, pięknych obrazów i zbiorów starożytności, kilku mieszkających tutaj literatów, malarzów, muzyków — a towarzystwo takich ludzi niemoże nie wpływać korzystnie na innych, témbardziej, że w Mińsku pomiędzy ludźmi zamiłowanymi w nauce lub sztuce dostrzegłem więcej harmonii, a mniej ducha koteryi. Zresztą, od kilku lat istniejąca i ciągle zatrudniona drukarnia J. Dworca i wcale niezła litografija Falka, dowodzi, iż tutaj, jeżeli niekwitnie, to przynajmniej stałe tętni życie umysłowe. Jeżeli już koniecznie potrzeba czynić zarzuty publiczności Mińskiej, to mamy na sercu jeden, a mianowicie: zbyt słabe opiekanie się miejscowym teatrem, tą piękną zabawą ludzi ukształconych — ku której wszakże za mało dostrzegliśmy współczucia. Jakkolwiek teatr w Mińsku może nieodpowiadać sprawiedliwym wymaganiom publiczności, wszakże, aby go postawić na wyższem stanowisku, inicjatywa należy do samej publiczności: bez zasobów i bez współczucia, świątynia Talii ani się dźwignąć, ani wywierać swych wpływów nie może.

Na tych kilku słowach zmuszeni na ten raz przestać co do wykształcenia dojrzałych osob, rzućmy okiem na liczbę zakładów naukowych dla młodzi i cyfrę w nich uczniów. Mińsk posiada:

1. Szkołę wstępną czyli parafijalną, w której uczniów około — — — — —	80.
2. Szkołę dla początkowego kształcenia się ubogich dziewcząt—uczennic około — —	30.
3. Szkołę powiatową dworzańską — uczniów	150.
4. Powiatową szkołę dla duchownych Greko-Rossyjskich — uczniów — — — —	110.
5, 6. Dwie szkoły rządowe dla Izraelitów—uczniów — — — — —	85.
7. Gimnazjum — rocznie uczniów około —	400.
8, 9, 10 i 11. Cztery prywatne pensye żeńskie—uczennic około — — — —	260.
12. Seminarjum Rzymsko-katolickie—uczniów	80.
13. Seminarjum Greko - Rossyjskie — uczniów	130.

1285 *).

Gdzie w trzynastu zakładach naukowych pobiera wychowanie corocznie około półtora tysiąca młodzi płci obojęj i wszystkich wyznań, tam żadną miarą niemożna pomawiać ogółu o obojętność dla oświaty. Cyfra ta niezawstydzi Mińska przed Wilnem, gdzie roczna liczba wychowanców wynosi około 2270 **)— jeśli zważymy, że Wilno jest stolicą Litwy, że w niem zakładów wychowania jest dwadzieści cztery, że Wilno jest półtrzecia raza ludniejsze od Mińska, że w gubernii Wileńskiej niema innego gimnazjum, w Mińskiej zaś gimnazjum Słuckie odciąga młodzież z czterech lub pięciu zachodnich powiatów.

* W r. 1841 było w ogóle wychowanców 976: w ciągu przeto lat piętnastu liczba uczniów, a zatem poczucie potrzeby wychowania powiększyło się o jedną trzecią.

** Ob Pamiętnik statystyczny gubernii Wileńskiej rok 1852, str. 170.

Przejdźmy następnie do zakładów filantropicznych w Mińsku. Tu znowu powołujemy się na wymowne świadectwo cyfr.

1. Towarzystwo Dobroczynności założone w Mińsku staraniem biskupa Dederki (o czém obszerniej w ostatnim peryodzie kroniki powiemy)	utrzymuje osób — — — — —	70.
2. Szpital w téjże dacie założony — osób —	—	106.
3. Łazaret miejski — osób — — — —	—	547.
4. Dom obłąkanych — — — — —	—	27.
5. Oddział nieuleczonych — — — — —	—	10.
6. Dom zestarzałych szlacheckich kobiet —	—	14.
7. Dom przytułku dla dzieci — — — —	—	90.
8. Łazaret Żydowski — osób — — — —	—	1279.
9. Szpital przy lazarecie — — — — —	—	59.
10. Łazaret wójskowy, w którym w 1854 liczyło się osób — — — — —	—	5218.
		<hr/> 7,406.

Kilka słów historii każdego z cenniejszych zakładów miłosierdzia publicznego w kronice pod właściwą datą powiemy.

Tak mniej więcej dokładnie oznajomieni z obecnym stanem Mińska, przystąpmy do skreślenia kroniki jego przeszłości.

KRONIKA MIASTA MIŃSKA.

PERYOD PIÉRSZY.

PANOWANIE RUSI I LITWY.

I.

Czasy Krywiczán—Rogwołod—Zawojowania Włodzimierza W.—Rogneđa i Izasław—Jego następcy—Piérwsza wzmianka o Mińsku—Jego zdobycie—Wszesław kniaz Miński—Wieszczy Bojan był w Mińsku—Zatargi kniazów Mińskich z Kijowskimi—Włodzimierz Monomach cztery razy Mińsk pustoszy—Zachwianie się staréj dynastyi kniazów Mińskich—Mścisław i Izasław kniazowie Kijowscy—Ocalona jedna latorośl kniazów Połockich—Rościsław i Wołodar—Ich zatargi z Rogwołodem—Słówko o Litwinach—Ich piérwsze zdobycze—Najście Tatarów na Rus—Boje Mendoga z Tatarami—Mińsk ostatecznie przechodzi pod panowanie Litwy—Dalsze wypadki aż do złączenia Litwy z Polską—Chrześcijaństwo—Zamknięcie piérwszego peryodu.

Pomiędzy Niemnem, Prypecią, Dźwiną i za Dźwinę prawie aż do miasta Izborska ciągnęła się w IX wieku przestrzeń, osiedlona trzema plemionami Słowian. Dregowiczanie, Krywiczanie i Połoczanie zamieszkiwali te piękne, ale dzikie wtedy, przestrzenie; kilka małych miast, na czele których był Połock, rozrzucone jak oazy po niezmiernéj pustyni, skupiały nieco ludność rozpiezchłą po lasach, koczującą po wybrzeżach rzek, albo zaledwie poczynającą się osiedlać i karczować w lasach drobne polanki.

Nad tą niezmierną przestrzenią ziemi panował, około r. 980, niejaki Rogwołod, przybylec od Normanów czy Waragów, którzy przed stu z górą laty przyszedli panować nad pojedynczemi dzielnicami Rusi. Ludzie rycerscy łatwo narzucili swe prawa spokojnym plemionom tubylców. Ale cicho dla dziejów upływało ich panowanie. Tylko Gniezno, Wielki-Nowogród i Kijów, na przestrzeni całej Słowiańszczyzny, poczęły kipieć ruchem wiążących się w polityczne ogniwa społeczności; to polityczne życie pozynało się od kolonizacyj wewnętrznych i podbojów zewnątrz państwa.

Jaropek, a potem Włodzimierz W., jeszcze zostający w pogaństwie wielej książęta Kijowscy, siłą zwyciężkiego oręża oparowywali sąsiednie posiadłości. Panowanie Rogwołoda, którego stolicą był Połock, ciągnęło się, jakśmy rzekli, od Niemna i Pripet, aż daleko na drugą stronę Dzwiny,—obszar za nadto szeroki, aby nie miał zwrócić uwagi chciwego zaborów Włodzimierza. Rogwołod miał piękną córkę, imieniem Rognedę; tę Włodzimierz pragnął pojąć za żonę. Ale Rogneda, zaręczona komu innemu, ze wzgardą odrzuciła ofiarę władcy Kijowa. „Niechcę—mówiła—ściągać obowią synowi niewolnicy“ *),—stosując te słowa do gminnego pochodzenia Włodzimierza **). Ta wzgarda dostatecznym była pozorem Włodzimierzowi do najechania państwa Rogwołoda: zdobył Połock, zamordował samego Rogwołoda i dwóch jego synów, ziemie ich przyłączył do swych posiadłości, a Rognedę gwałtem poślubił.

Owoceem tego związku był *Iziasław*, najstarszy z dwónastu synów, których miał z kilku żon Włodzimierz.

*) Trojecka kronika, cytowana u Karamzina, Tom I, nota 420.

***) Włodzimierz był synem kniazia Świętosława i prostej niewiasty, córki Malka Lubeczana. Książęta owocześni, będący w bałwochwalstwie, miewali po kilka żon.

Wdzięki Rognedy niedługo nasycali zmiennego Włodzimierza. Bolejąca po stracie ojca i braci, opuszczona od męża, w samotnym ustroniu w okolicach Kijowa, mieszkała biedna Rogneda, przewawszy się *Horystawą* (od wyrazu *hore*, biéda), na znak smutku, który był jéj udziałem. Gdy ją w téj samotności odwiedzając, zmienny Włodzimierz razu jednego krzepko usnął, zrozpaczona Rogneda postanowiła przebić go nożem. W chwili ciosu xiążę się ocknął, rozbroił niewiastę i wydał na nią wyrok śmierci. W jasnej komnacie, ubrana jak do ślubu, na bogatym łożu oczekiwała oprawców. Przybył zagniewany małżonek, zebrała się rada sędziów, gdy mały Izasław, syn Włodzimierza i Rognedy, rzekł podając miecz ojcu: „Czy sam tylko chcesz żyć? czy „sądzisz, żeś niesmiertelny? weź ten miecz, wbij go w moje „piersi, niech niewidzę zgonu matki mojej!“ Rozrzewniony Włodzimierz odpowiedział rzucając oręż: „Któż wiedział, że ty tutaj „byłeś!“ *). Oddalił się potém, zebrał bojarów, pytając: co począć? „*Monarcho!*— odpowiedzieli— *przebacz winnej dla tego pu- „cholécia, a oddaj im dzielnicę ojca Rognedy.*“ Włodzimierz przystał na tę radę, zbudował nowe miasto, nazwawszy je *Izasławiem*, i tam osadził matkę i jéj syna.

Przytoczyliśmy ze starych kronikarzów ten wypadek, dla związku, jaki ma z naszym przedmiotem. Miasto Izasław o cztery mile od Mińska położone, nazywające się dziś Zasławiem Litewskim, zostało pierwszą w tych miejscach stolicą xiążąt Połockich. Izasław otrzymał razem od ojca Połock, posiadł więc całą dzielnicę swojego dziada po matce, Rogwołoda. Mińska jeszcze wtedy niebyło, albo może był lichym siódmą niezasługującym na wzmiankę dziejów, jakimś może punktem handlowym do którego zbierali się Słowianie dla zamiany swych płodów, co zda-

*) Nestor w kronice Nikona.

je się wskazywać jego nazwisko Mińsk, czyli właściwiej *Miensk*, bo tak go od najławniejszych czasów mianują kronikarze *).

Izasław syn Włodzimierza umarł 1001 roku; po nim na księstwo Połockie i dzielnicę Zasławską nastąpił syn jego, Bracisław, czyli Wrotysław, jak go nazywają Norwegscy kronikarze. O tym kniaziu Połockim to tylko z dziejów wiadomo, że w r. 1021 walczył ze stryjem swoim Jarosławem, w. księciem Kijowskim; ale pobity, musiał się z nim pogodzić, i wrócił do Połocka, gdzie umarł 1044 r.

Wszesław syn Bracisława bardziej się upamiętnił w historii. Chciwy krwi i panowania, niedosyć mając na księstwie Połockim, przypomniawszy, że dziad jego Izasław był starszym synem Włodzimierza, umyślił młodszą linię, (to jest Izasława syna Jarosławowego) spędzić z wielko-księżęcej Kijowskiej stolicy. W tym celu zimą, 1067, obleżył Psków, zdobył Nowogród, zabrał tam do niewoli mieszkańców i złupił cerkwie. Na wieść tych zaborów przerażeni synowie Jarosława, zapominając o wzajemnych niezgodach, nieunikionym skutku zgubnego udziałowego systematu, podali sobie ręce, aby w odwet pustoszyć posiadłości Wszesława. Niebacząc na ostrość zimy, oblegli *Mińsk*, będący przynależnością Połockiego księstwa.

*) O nazwie Mińska od zamiany, jest to naturalnie hipoteza, której nie już rzeczywistość, ale prawdopodobieństwo, śmiemy stanowczo utrzymywać. Takie zamiany (po rusku *mieny*) plodów pomiędzy rozmaitemi pokoleniami Słowiańszczyzny, miały miejsce od najdawniejszych czasów. Kraje, jak nasz, rolnicze, miały do dania chleb, a potrzebowały żelaza, i t. p. przedmiotów pierwszej potrzeby lub zbytku od sąsiednich plemion. Mińsk zresztą, leżący pomiędzy handlowym Nowogrodem a zamożnym Kijowem, mógł być środkowym punktem czy przystanią zamiennego handlu pomiędzy pewnymi pokoleniami Słowiańszczyzny.

Tak poraz pierwszy występuje na widownię dziejów, miasto, którego kronikę pisać przedsięwzięjemy; ale to jego pierwsze wystąpienie w jakże okropnym jest stanie! Małą, snadź drewnianą, na brzegach rzeki Swisłoczy położoną mięścina, nie mogła się oprzeć wojskom Izaśława i jego braci. Wszesława nie było coby je bronili; zwycięzcy owych wieków nie umieli skromnie używać zwycięstwa. Zapalono domy, zabijano bezbronych i niewinnych mężczyzn, niewiasty skazano na hańbę, a dzieci brano na tarcze. Jak pisze Nestor, to jest, oddawano w niewolę rozjuszonemu żołdactwu *).

Wszesław pędem wilczym, jak śpiewa pieśń o Igorze, śpieszył na odsiecz swojemu miastu. Zwycięzca zalawszy je krwią i zasypawszy popiołem, już począł odeń odstępować, kiedy nadciągnęły zastępy Wszesława. Pod Mińskiem, nad rzeką Niemną, zeszły się dwa nieprzyjacielskie wojska, i krwawa bitwa miała miejsce ostatnich dni lutego 1067 r. „Głowy padały, jak snopy w stodole uderzane twardym cepem; dusze wywiewały się, ciała, jako zboże z plewy; kości ludzkie zasiały wybrzeża, Niemny, jako ziarno rzucone na rolę“ **). Wszesław pokona-

*) Karamzin, Hist. państwa Ross. T. II, str. 43, wydania Ejnerlinga, 1842.— P. Narbut, T. III, str. 228, odnosi założenie Mińska do roku 1066, powołując się na Latopisiec Daniłowicza, str. 217; ale w miejscu cytowanym niema wzmianki o tém założeniu, tylko w nocie pod r. 1067 wzmiankuje Mińsk, jako miasto obronne — Nie mogło być takim w rok po swém założeniu.

**) Tak poetycznie maluje tę walkę śpiewak sławnej pieśni o Igorze, zwracając się pamięcią do starych czasów. Tutaj sprostujemy błąd Karamzina, co do miejsca, gdzie była stoczona ta bitwa. Dziejopis Rossyjski w tomie II tomu swęj Historji (str. 43 wyd. Ejnerlinga) powiada: „Wszesław wszedł się z nieprzyjacielem na brzegach Niemna, „pokrytych głębokim śniegiem;“ a w nocie do tego miejsca, cytując Nestora, pisze: „Kronikars nazywa rzekę Niemen Niemną.“ Tak nie jest: bo Niemen najbliżej o mil 12 od Mińska płynący, wcale nie-

ny, cofnął się z niedobitkami, ale poszedł w stronę Kijowa, snadź pragnąc zdobyć stolicę owocześniejszej Rusi. Przerazony tym kró-
kiem, Izaśław rozpoczął z nim rokowania, a przysięga i słowem

był na drodze Wszesława, a w żadnym języku albo narzeczu nienazywał się nigdy Niemizą. Ale pod Mińskiem, a raczej w samym mieście, w jego starej stronie, na wschodnią północ, jest wyschła dzisiaj rzeka *Niemih*, nadająca swą nazwę całej tej stronie miasta. Wypływając z gór i okrążywszy fortyfikacye starego już niestniejącego zamku, wpada do Świsłoczy. Latem jest tylko suchy ślad jej tożyska śródkiem ulic; na wiosnę zaś Niemih wzbiera dosyć gwałtownie i zalewa ulice, tak iż Niemizanie, jak drudzy mieszkańcy Wenecyi, na gondolach swe komunikacye odbywać muszą. Jest tradycya, że Niemih niegdyś ciągle płynęła. Nad tą tedy Niemihą, to jest w samym Mińsku, nie zaś nad Niemem, toczył się w 1067 bój Wszesława, z Izaśławem. W pieśni o półtku Igora stoi: *на Немізі*, lubo w języku Rossyjskim trzeci przypadek, powinien być *на Немізі*; ale pamiętajmy, że cała ta pieśń jest złożona w języku Cerkiewno-Białoruskim, w którym rzeczowniki rodzaju żeńskiego zakończone *на* *на* (sierniaha, prysiaha, Niemih, adwaha), mają trzeci przypadek *на* *на* (sierniaha, prysiaha, Niemih, adwaha), mają trzeci przypadek *на* *на*. Karamzin, jako Wielkorossyanin, mógł nieznac Białoruskiego starego narzecza, tak jak my, czyniły go się w codziennych stosunkach z ludem wyuczili. P. Augustyn Bielowski, tłumacz Pieśni o Igorze na język Polski, chociaż snadź był w przekonaniu, że tam Niemen nazywany Niemizą, dobrze jednak użył zakończeń grammatykałnych Polskich, tak, że się rzecz jak woryginale da zastosować do rzeki Niemihy:

„... ruszył do Nremigi ...

„A na Niemidze gesto ścielą głowy

„Snopami i t. d.“ *)

Składamy tutaj dzięki P. Hausmanowi, urzędnikowi Mińskiej Deputacyi, iż podczas naszej bytności w Mińsku, zimą w 1854, raczył nam wskazać bieg Niemihy i udzielić kilka wiadomości tyczących się miejscowej historyi, z których w dalszym ciągu tej pracy korzystają nieomieszkańcy.

*) X. A. S. Krasinski kanonik kat. Wil. w przypiskach do swego tłumaczenia *Pieśni o półtku Igora*, toż samo twierdząc o Niemizę, dodaje, iż *wedle mniemania Mińszczan, rzeka Świsłocz, w granicach miasta płynąca, nazywała się dawniej Niemigą.* *Przyp. Red.*

części zapewniwszy bezpieczeństwo, wezwał Wszesława do siebie. Miało to miejsce pod Smoleńskiem. Łatwowierny Wszesław, przebywszy Dniepr na łodzi, udał się do namiotu krewnego, gdy wnet pochwycony i odwieziony do Kijowa, w więzieniu oczekiwał niechybnój śmierci. Ale przychylny los mu posłużył. Kijowianie oburzeni na swych xiążąt za przegraną bitwę z Połowcami, podnieśli bunt; Izasława, brata Świętosławowego, zmusili do ucieczki i szukania schronienia w Polsce, a Wszesław xiążę Miński, uwolniony z więzienia, okrzyknięty został wielkim kniazem całej Rusi.

Niepozostało bez skutku udanie się Izasława do Polski: dzielny Bolesław Krzywousty przyjął wygnanego Kijowskiego xiążęcia, a dając mu posiłki, wnet z trzema potężnymi zastępami (Acie triplici) poszedł na Kijów. Buntowniczy Kijowianie wyszli zbrojno go spotkać aż pod Białogródkiem, pod dowództwem Wszesława; ale ten ostatni, lękając się oręża Polaków, odstąpiwszy swych nowych poddanych, uciekł do Połocka. Kijowianie na powrót przyjęli Izasława. Bolesław zaproszony z wojskiem w gościnę do Kijowa, odnowił tam na bramie cięcie szczerbecem Bolesława Chrobrego *) i jak Bolesław Chrobry, ujęty gościnnością Izasława i wdziękami pięknych Kijowianek, całą zimę w stolicy Rusi przegościł **). Wszesław, po krótkotrwałém, bo ledwie siedm miesięcy trwającém piastowaniu tytułu kniazia całej Rusi, stoczywszy jeszcze raz bitwę z Jaropelkiem, bratem xiążęcia Kijowskiego, zaledwie zdołał utrzymać się na Połockiej i Mińskiej dzielnicy.

W lat siedmnaście po pierwszej, Wszesław spowodował drugą klęskę na Mińsk, drugą stolicę swego Połockiego xiąztwa. Dumny i cheiwy bojów, niezapominając, że pochodzi od starsze-

*) Marcin Gallus, str. 71.

***) Kromer: De orig. et rebus gestis Polonorum. Coloniae, 1589. str. 57.

go syna Włodzimierza W., na młodszą linię poglądał jako na uzurpatorów. Smoleńsk, Nowogród doznały zniewu jego miecza i płomieni. W Kijowie panował spokojny Wsewołod; ale młody syn jego Włodzimierz, nazwany późniéj Monomachem, zanadto gorzał wojennym zapalem, aby miał ścierpieć krzywdy i rozszewnia Wszesława. Oto jak na starość w swym testamencie, przechwalając się ze swych młodych czynów, mówi o klęsce, zadanej posiadłościom Wszesława i jego miastu Mińskowi: „Tą drogą za Wszesławem paliłem ziemie i wojowałem, do Łukomla (dziś w gub. Mohylewskiej), Łohojska (w gub. Mińskiej) i Drucka... I tejez jesieni (1084) mając ze sobą Czernihowców i Połowców, Czetejewiczów, najechałem Mińsk, i zniszczyłem go tak, że w nim niepozostało ani pacholęcia, ani sztuki „bydła“... *)).

Nakoniec Wszesław 1101 roku, po pięćdziesięciu latach panowania nad Połockiem i Mińskiem, zakończył swe bojownicze życie, syt sławy od końca do końca Rusi; rzadko jednak zdołał wybiegać się troskom, pomimo, że bohaterską jego duszę ogrzewała pieśń poety **).

Tym poetą przy boku Wszesława był Bojan, wielki wieszcz staréj Słowiańszczyzny.

Kiedy M. Wiszniewski w I tomie swojej *Historji Literatury* w pół żartem dowodził, że Owidyusz pisał wiersze po polsku, krytyka gazeciarska niezaniechała poważnie go upomnieć za tę śmiałą hipotezę. Choćby nam przyszło ściągnąć na siebie podobnąz admonicę, wystąpmy z niemniej śmiałym twierdzeniem, a mianowicie: że Bojan, ów Homer Słowiański, najstarszy ze Sło-

*) Ob. Testament Włodzimierza Monomacha.

***) „A choć duch wieszczu bliźnie żywił ciało,

„Rzadko mu troskom wymknąć się udało“ — mówi o Wszesławie śpiewak pieśni Igora, t. Bielowskiego.

wiańskich wieszczów, słowik starych czasów, Bojan, który kiedy tworzył pieśń swoję, to *leciał po ziemi skokiem wilczym, szybował po powietrzu lotem orlim*, a kiedy malował boje, to zda się widział, jak *dziesięć sokotów spada nu-stado lubędi*— słowem: że Bojan mieszkał w Mińsku przed ośmiuset laty. Mamy na to świadectwo w stariej pieśni Białoruskiej, w głośnym *Słowie o półka Igora* (Слово о полку Игореве), lubo tam ani wspomniane nazwisko Mińska.

Bojan żył za Jarosława i Świętosława, książąt Kijowskich; bo pieśń powiada (tłóm. Aug. Bielowskiego):

„Światosławowych podziwiaz zapasów,
 „Bojan, wieszcz starych Jarosława czasów,
 „Śpiewał“ i t. d.

Bojan śpiewał Wszesławowi, który panował w Mińsku:

„Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty,
 „Nieujdziesz sądom Bożym.“

Bojan na koniec wspomina Mińską rzekę Niemię, więc był dobrze świadom miejscowości i bojów Wszesława z Izasławem: bo ten ustęp w pieśni o Igorze jest wyraźnym przytoczeniem Bojanowej pieśni. Mińsk przeto przed innemi Słowiańskimi miastami wziąć powinien dank starożytniej poezyi, miejscowej pieśni, w tym samym języku, co pieśni naszego ludu śpiewane we żniwa, tylko szerszym polem, bo za owych bohaterkich czasów obszerniejsze było pole dla piewcy.

Ale uczona krytyka, rada zawsze odzierać unok ze starych czasów, krytyka, co rozdrębniła bożkiego Homera na tysiące rapsodów, co zaprzeczyła autentyczności rzewnemu Ossyanowi, podobno i Białoruską pieśń o Igorze uważa za apokryf. Powiedzmy nawiasem, że co do nas, z prostotą wierzymy w autentyczność tych szacownych zabytków, gruntując się na równie prostej uwadze, że człowiek, coby był zdolny stworzyć takie areydziała, jak

pieśni o Fingalu, Igorze, albo Pamiętniki Paska, nie miałyby potrzeby udawać ich za cudze staroświeckie zabytki. Samo przejęcie się duchem ubiegłych czasów i niewypowiedziana artystyczność wykonania, dałyby mu większe imię w nieśmiertelności, niż imię prostego znalazcy rzeczy szacownych. Podawanie własnego wiekuistej wartości utworu za rzecz cudzą, byłoby niepotrzebnym fałszerstwem, oraz najwyższym stopniem abnegacyi, na jaką się próżność ludzka niezdobędzie.

Przeprosiwszy czytelników za ten ustęp, wróćmy do dziejów Mińska, któreśmy przerwali na r. 1101, t. j. na epoce śmierci Wszesława. Z jego zgonem nieskończyły się kłębki tutejszych miast i prowincyj. Hleb, syn Wszesława, zasiadł na ojcowskim tronie.

Jakby niedosyć zatargów, jakie książęta Połoccy mieli z linią panującą w Kijowie, zgubny system podziału prowincyj uzbrajał jeszcze rękę brata na brata. Dawid, brat Hleba, jak się domyślać godzi, pokrzywdzony albo się uważający za skrzywdzonego w podziale Wszesławowych posiadłości, w Kijowie szukał opieki. Tego było potrzeba spragnionym bojów Kijowskiem książętom. Liczne ich zastępy w marcu, 1104, wyruszyły oblegać Mińsk, ale na ten raz zostali odparci. Miasto musiało już przybrać postać obronną, kiedy się oparło nieprzyjaciołom, a w lat kilka zadało dosyć trudu Włodzimierzowi Monomachowi, gdy ten po raz trzeci przyszedł je zdobywać. Bowiem Hleb, idąc ślady ojcowskiemi, zawsze knuł nieprzyjaźń względem książąt Kijowskich. W r. 1115, wypowiedział posłuszeństwo Monomachowi, spalił miasto Słuck i mieszkańców pomiędzy Prypecią a Dźwiną brał w niewolę. Wetując te nieprzyjazne kroki, Monomach wysłał swojego syna, Jaropołka, aby pustoszył Druck, do dzielnicy Hleba należny, a sam udał się oblegać go i znęcać w Mińsku. „Począł „stawić warownię naprzeciw miasta— pisze kronikarz *)— co

*) Ob. Kijowski Latopisiec, cytowany u Karamzina.

„ujrzawszy Hleb, przeraził się wielce i począł błagać o przebaczenie. Włodzimierz ulitował się nad nim, a żałując krwie w dni „wielkiego postu wylewanéj, dał mu pokój. Hleb z dziatwą i „drużyną wyszedł z miasta pokłonić się Włodzimierzowi, który „upomniawszy go za wszystko, zostawił go przy rządach Mińska.“ Inny historyk pisze, że Monomach na prośbę innych książąt, przebaczył Hlebowi jego winę, i starym obycajmem dla niego i jego rodziny wspaniałą dał ucztę.

Ale nie tutaj koniec bratobójczych wojen, których ofiarą padały ziemie i miasta. W lat parę, Hleb znowu podjął rokosz na przeciw Monomacha; wojska wielko-książęce stanęły znowu pod Mińskiem, zdobyły go, pojmały Hleba, który jako jeniec zaprowadzony do Kijowa, zakończył tam życie na dniu 13 września 1119 roku. Pozostała w Kijowie jego dziatwa: Wsewołod, Włodzimierz i Rościsław, mieli się z czasem praw swoich dopomnieć.

Wkrótce umarł i Włodzimierz Monomach; upływały lata, zmieniały się czasy; tylko nienawiść dwóch rodów z latami coraz bardziej wzrastała. Bracia Hleba rozdzielili pomiędzy siebie posiadłości obszernego Połocko-Mińskiego księstwa. Oprócz Mińska, który był we władaniu Monomacha a potem syna jego Mścisława, na innych tegoż księstwa dzielnicach, jako to: Borysowie, Łoboj-sku, Zaslawniu, Połocku, panowali potomkowie Wszesława, czujący swą niepodległość, „jakby (pisze Karamzin) oddzieleni od „Rosyi“, i dalecy od ulegania władzy monarchów Kijowskich. Mścisław, syn Włodzimierza Monomacha, postanowił położyć koniec ich groźnemu istnieniu.

Wydał więc odezwę do panujących całej Rusi, i ogłosił rodzaj krucjaty na książąt Połockich.

Dzień 4 sierpnia 1127 r. naznaczony był jako chwila ogólnego upadku prawników Rognedy. W tym dniu pojedyncze oddziały zbiorowych sił Mścisława, miały uderzyć każdy na inną stolicę pojedynczych udziałów Połockich. Wola władcy Kijowa

uzbroiła kniaziów na kniaziów, braci na braci. Wybiła godzina: Wsewołod Olgowicz uderzył na Borysów; Izasław syn Mścislawa zdobył Łohojsk; inni, pomimo słowa danego mieszkańcom, obrócili w perzynę Zasław. Pojmano pięciu książąt Połockich z ich żonami i dziećmi, uwięziono ich w Kijowie, a w r. 1129 na trzech łodziach odesłano ich do Konstantynopola, kędy zięć Mścislawa, Jan cesarz Grecki, udzielił wygnańcom gościnę. Tak upadła na chwilę dynastia książąt Połocko-Mińskich, blisko półtora wieku panująca na swój macierzystej dzielnicy. Krew starego Rogwołoda poszła na cudzą ziemię, pod chorągwiami i na żoździe cesarzów Greckich walczyć z Arabami, gdzie, jak świadczą latepisce, okryli się bojową chwałą. Tylko synowie Hleba: Wsewołod, Włodzimiérz i Rościsław, wyzuci ze swój ojcowizny, zostawali w kraju na łasce Mścislawa.

A Mińsk? w chwili, gdy stracił swych władców, przeżył za ledwie sześćdziesiąt lat swojego istnienia (licząc od pierwszej o nim wzmianki w kronikarzach), a w tym przeciągu sześć razy był ofiarą nieprzyjaznych nożów i płomieni. Tylekroć wyludniany aż do dziećka, aż do pachółka, w opłakanym snadź musiał zostawać stanie, kiedy Mścislaw wyprawivszy za morze starych jego władców oddał ich dzielnice pod panowanie syna swego Izasława.

Szerokie były tego ostatniego posiadłości w tej stronie. Oprócz Połocka i Mińska, które mu nadał ojciec, Izasław od stryja swego Jaropółka (który po Mścislawie posiadał tron Kijowski, gdyż wedle owocześniejszych obyczajów następował brat po bracie, nie zaś syn po ojcu), Izasław, mówimy, w zamian ustąpionego komu innemu Perejasławia, otrzymał 1133 roku miasta Pińsk i Turów. Ale rozrodzenie się domów udzielnych panujących na Rusi i osadzanie ich na rozdrobionych udziałach, było źródłem wiecznych pomiędzy rodami niechęci. Izasław pozbawiony Turowa, już to z wielkim książęciem Nowogrodu, już to wespół z braćmi padno-

sił oręż na stryja, jużto się z nim godził, układał, i w skutek układów obok Połockiej dzielnicy otrzymał miasto Włodzimierz. Już to znowu o Turów i Włodzimierz zmuszony był walczyć z Wsewołodem, który po Jaropołku nastąpił na wielko-ziążęcą godność w Kijowie (bo się tam panujący zmieniali często, gdzie miecz i wzajemne intrygi pisały kolój następstwa tronu), jużto się z nim kojarzył drogą małżeństw pomiędzy dwoma domami zawartych. Nakoniec usmiechnęła mu się świetniejsza dola. W r. 1146 bunt wybuchnął w Kijowie, strącono z tronu Igora Olgowicza, a Izasław został naczelnym wielkim kniazem całej wschodniej Rusi.

Ale nad księztwami Krywiczów nieczuł się być panującym z prawa, jeno z mocy oręża. Prawa dawnych włodarzów téj strony, mieczem obróconych w hołdowników, musiały być szanowane, kiedy równo ze wstąpieniem Izasława na tron Kijowski, widzimy panujących na Mińsku synów Hlebowych, Rościslawa, Wołodara i Wszesława Wiaćkiem przezwanego u kronikarzy, znowu dawną latorośl potomków Rognedy. Nawet w pewnym względzie szanowano wybiorczą wolę ludów: bo kiedy w 1151 r. Połoczanie przysłanego im z ramienia xiążąt Kijowskich Rogwołoda, zięcia Izasławowego, stracili z tronu i zesłali do Mińska jakby na wygnanie, zapraszając na swego władcę xiążęcia Mińskiego Rościslawa,— Izasław nieśpieszył z daniem pomocy zięciowi, przestając na imieniu hołdownictwa tych krain *).

Ale Rościslaw ledwie przez lat siedm mógł spokojnie panować nad Połoczany. Ludy, a raczej miasta owocześniejszej Rusi, posuwały nieraz aż do swawoli swoją miłość swobody, aż do wiarołomstwa swoje wybiorcze prawa. Rościslaw sprzykrzył się Połoczanom; w 1158 r. wezwali Rogwołoda na nowo. Rościslaw z wierną drużyną opuścił Połock, pustosząc jego posiadłości, i po-

*) Ob. Karamzin i Latopisiec Kijowski.

szedł szukać sprzymierzenia i ratunku u brata swojego Wołodara, który po jego wezwaniu na tron Połocki, panował w Mińsku. Rogwołod ścigał go, zajął Zasław, kędy rządził trzeci brat Rościsława Wiaćko, i obległszy w Mińsku synów Hlebowych, podał im warunki pokoju.

Wołodar bez sprzeczek ustąpił starszemu bratu panowania nad Mińskiem, sam udając się na wyznaczoną sobie dzielnicę do Gródka. Mińsk wtedy musiał mieć postawę nader obronną, gdy w lat parę po pierwszym oblężeniu, znowu w r. 1160 widzimy pod jego murami wojsko Rogwołoda, który niemogąc dobyć go szturmem, przez oblężenie jeno wymógł na Rościsławie nowe warunki, tylekroć poprzysięganego, tylekroć łamanego pokoju. Niedługo trwał ten pokój: w 1166 Rogwołod znowu pod Mińskiem, znowu napróżno zdobywa go przez sześć tygodni, i w drodze traktatów wyjednywa oswobodzenie kniazów Wasilewiczów swych krewnych, którzy byli posiadli Zasław, a których Rościsław z Wołodarem zakuli w kajdany. Mszcząc się niepowodzenia pod Mińskiem, Rogwołod uderzył na Gródek, pragnąc go wyrzucić Wołodarowi; lecz musiał się cofnąć, gdyż w tej chwili doszła go wieść, że zmienni Połoczanie wezwali na tron swój Świętosława Wasilkowicza *).

Odtąd zaciemnia się w dziejach dola Mińska i jego władców. Nieskończyły się ich krwawe zatargi z Rogwołodem **); ale niewiemy dokładnej ich kolei. Niewiemy kiedy umarł książę Rości-

*) Ob. Karamzin, T. II, str. 182.

***) Do czasów Rogwołoda i wojen, o których mówimy, historyk Rosyjski Karamzin odnosi kamień znaleziony o 19 wiorst od Orszy z wyobrażeniem krzyża i napisem: „*W lieto 6670 (1171) maja, w 7 dzień, dospiet krest sij. Hospodi pomozu rabu swojemu, Wasilju, w kreszczenji imieniem Rogwołoda syna Borysowa.*“

sław; tylko w latach 1170 i 1183 widzimy na tronie Mińskim brata jego Wołodara, a w 1186 na Łohojsku, więc może i na Mińsku, Wołodarowego syna Wasilka, o którym się jeszcze r. 1195 pobieżna wzmianka w kronikarzach napotyka.

Spytajmy teraz: czém się to dzieje, że całe dynastje znikają z widowni historycznej? Oto: bo już tracą interes ich wciąż jednostajne rozterki, a ten historyczny interes gdzie indziej przenosić się musi. I rzeczywiście, od połowy XII wieku, zwraca już uwagę szczególne plemię, mową, wiarą i fizyonomiją nie a nie niepodobne ani do Słowiańszczyzny, ani do Germanów, ani do Finnów, z którymi sąsiaduje. Plemię to wynurza się od Bałtyku i ujścia Niemna, wychyla się z niedostępnych lasów, ubrane w kudły niedźwiedzia, i trąbiąc w róg leśnego zebra niekształtnie wyrobiony, zbrojne w dębowe korbacze i kamienne topory, na małych konikach rozbiega się po Polsce, po Jaćwieży, po Rusi, po Niemczyźnie. Nieczci ani Chrystusa, ani Słowiańskiego Jesse, bo insze ma bogi. Niewciela się w skład potężnych żywiołów Słowiańszczyzny lub Germanizmu, bo przyszło samoistnieć, wywalczyć dla się ziemię, wywalczyć własną społeczność. Nazywa siebie Letuwą— a biedne mnichy, po klasztorach piszący pergaminowe kroniki, pocą się nad dójściem: co to za naród i zkąd przybywa? Na prędee klecą jego genealogiję od jakichś morzem przybylców Rzymskich, nieumiejąc dokładnie oznaczyć ani ich imion, ani czasu, w którym przybyli.

Rzecz naturalna, że piérwszém zadaniem podobnego ludu są podboje: Polska, Rossya i Ruś nastręczyły mu szerokie do nich pole. Piérwsza od czasów Krzywoustego, druga jeszcze od Włodzimierza W., poszarpane na tysiące dzielnic, zabijające się rękami własnych dzieci, dawały otworzyste pole najazdom. Jak Litwini dostali się do ziemi Krywiczian, jak zhołdowali xięztwa Mińskie i Połockie, jak kolejno zwyciężyli mieczem, zwyciężeni krzyżem, nietracąc swęj narodowości, dali się pochłonać żywot-

niejszemu obcemu elementowi, trudno ze ścisłością dosledzać. To było dziełem wieków.

Cały wiek XIII upłynął na tych śmiertelnych bojach, których wyliczenie oddalając nas od przedmiotu, niewykazałoby dokładnie kolei przejścia panowania nad Mińskiem książąt tego lub owego plemienia. Jeszcze pod r. 1195, jak się rzekło, znajdujemy w kronikarzach wzmiankę o Wołodarze, synu Wasilka księcia Mińskiego, i wnet w tymże czasie występuje na widownię Mingajło, jeden z książąt Litewskich, który panuje nad Mińskiem, syn jego Ginwiłło i wnuk Borys, który jakoby miał rządzić księstwem Połockiem *). Przed r. 1220 również głucha kronikarska wiadomość mówi: że Mińsk należał do posiadłości Erdziwiłła, księcia Litewskiego, synowca znanego w dziejach Mendoga. W 1235, wielki książę Litewski, Ryngold, ostatecznie całą dzisiejszą Czarną i Białą Ruś wcielił do Litewskiego państwa. Głośna bitwa, jaką wygrał w tymże roku pod Mohylną, o kilka mil od Mińska, nad Świętosławem Kijowskim, Dymitrem Druckim i Lwem Włodzimierskim, sprzymierzonymi naprzeciw jego groźnej potędze knia-

*) Wiadomość jednak o Ginwille, jak w ogólności cały rodowód książąt Litewskich Strykowskiego, ulega wątpliwości dla krzyczących w nim anachronizmów. Strykowski tu, na poparcie swojego zdania, przytacza napis na kamieniu, będącym w rzece Dźwinie pod Dżisną: „*Hospodi pomoci rabu twojemu Borysu Ginwiłłowiczu.*“ Uczony starożytnik Litewski, Eust. hr. Tyszkiewicz, widział, opisał i przerysował ten kamień w swém dziele: Opisanie powiatu Borysowskiego; ale nieznajdujemy na nim imienia Ginwiłła. „Tak więc, „mówi hr. T., kamień ten do innego Borysa odnieść wypada;“ dodajmy, może do ojca owego Rogwołoda, którego inny kamień wzmiankowaliśmy wyżej. Cóżkolwiek bądź, do rysu obyczajów stariej Słowiańszczyzny przybywa szczegół, że podobnemi kamieniami oznaczano granice państw, gdyż oba miejsca leżą na pograniczu księstwa Połockiego: kamień Karamzina na południowy, kamień zaś Eust. hr. Tyszkiewicza na północny zachód od Połocka.

ziami Ruskimi, stanowczo go uczyniła tych miejsc panem. Z tychże czasów i podobnie stanowczego znaczenia, jest bitwa stoczona przezeń w następnym 1236 r., pod miasteczkiem Kamieniem (także nieopodal od Mińska), z Pokowiczanaми i sprzymierzonymi z nimi Rycerzami Inflanckimi, gdzie poległ stary mistrz tych ostatnich, Wolkwin *).

Pojedyńcze na wschodzie i zachodzie Ruskie xięstwa, tém trudniej zdołały się opierać groźnej potędze Litwinów, że z łona Azyatyckich stepów wynurzyło się inne rozbojnicze plemię, także nieznanne aż dotąd w historii, także tchnące duchem podbojów, naród koczujący, jak centaur zrosły ze swym koniem, wytrzymały na znoje, głód i pragnienie, szaloną żądzą łupów pędzony dalej a dalej, po za obręb swego pierwiastkowego gniazda. Tatarzyn, z mieczem i ogniem, już na początku XIII w. ukazał się w państwach wielkich kniaziów Kijowskich oraz ich sprzymierzeńców i wassali. Nielicznie rozsiani po lasach i polach krajowcy, uciekali przed nim w popłochu. Perejesław, Czernihów, Głuchów, poszły z dymem płomieni, rzuconych przez wojska Battego i Mangu, wodzów Tatarskich; miasta Razań i Włodzimierz doznały tejże doli; nakoniec w 1240 niezliczone ich siły stanęły pod Kijowem.

Wymównie starzy kronikarze opisują to najście: „W mieście, „w chwili najścia nieprzyjaciela, niemożna było słyszeć, co ktoś „jeden do drugiego mówi, za skrzypem wozów jego, za rykiem „wołów i wielbłądów jego, za rzeniem koni jego. I napełniła „się cała ziemia Ruska zbrojnemi nieprzyjacioły.“ Większa część wodzów, mających bronić stary Kijów, uciekła; jeden tylko książę Dymitr, z garstką zrozpaczonych mieszkańców, odważył się sta-

*) Inni nazywają go Walginus;— za jego czasów Krzyżacy Pruscy i Inflanccy przyjęli jednostajne herby i ubiory. Ob. *Kronika X. Murinusa* w *Bibl. star. pis. Pols.* str. 60.

wie czło najezdnikom. Zakipiał bój: „pociski zaciemniły po-
 „wietrze, kopije gruchotały się jak trzaski“, trupów tłoczono
 kopytami. Tatarzy zdobyli mury Kijowa. Walka i jej okropne
 dla mieszkańców skutki, trwały ze straszliwą zawziętością: rabu-
 nek nieoszczędził nietylko mienia prywatnych mieszkańców, lecz
 i cerkwi. Grób Olgi, kości Włodzimierza W., godna uwagi pod
 względem sztuki cerkiew' Diesiatinna i stara Ławra Peczerska;
 zarówno doznały zniszczenia. „Daruję ci życie!“ mówił Batty
 do wziętego w niewolę Dymitra, obrońcy Kijowa, czując dobrze,
 jak ten dar był pogardliwym.

Wzięcie Kijowa rozbiło ostatnią zapórę pomiędzy bezbronnemi
 Słowiańskimi państwami a srogą Tatarszczyzną. Nietutaj miej-
 sce wysledzać krwawe ich szlaki po Rusi. Xiążęta, radzi, że się
 utrzymać mogą na swych dzielnicach, uchylali szyję pod jarzmo,
 podpisywali zobowiązania się na obelżywy haracz; owszem, prze-
 jęci strachem sami stawali w ich szeregi dla walczenia z jedno-
 plemienną bracią lub Litwą. Przytoczmy jeden z takich przy-
 kładów, właśnie będący w związku z dziejami Mińska. Xiążęta
 Haliccy, Daniel i Wasilko, przynagleni obawą, wespół z horda-
 mi Tatarów wpadli do posiadłości Krywiczkańskich, teraz już bez-
 warunkowo podległych panowaniu Litwy. Skutkiem tego napa-
 du miała miejsce krwawa porażka Tatarów pod Kojdanowem,
 1249 r. Groźny a sławny w dziejach Mendog bronił już tych
 okolic jako swojego państwa. Przed siedmiu laty, bo w r. 1241,
 (jak twierdzi Strykowski, a za nim autorowie *Starożytnéj Polski*),
 Skirmunt, xiążę Żmudzki, także w tych stronach pod Kojdano-
 wem otrzymał walne nad Tatarami zwycięstwo.

Mińsk, o kilka mil od Kojdanowa położony i właśnie stojący
 na drodze Tatarskich zagonów, zanadto już znany i zanadto bez-
 bronny, trudno przypuścić, aby niedoznał śladów krwawej gości-
 ny wojsk chana Tatarskiego, Gajuka, i straszliwego jego na-

miestnika w tych stronach, Kojdżana. Fakt ten z niejaką pewnością notujemy w dziejach miasta.

Jeżeli na chwilę przed temi wypadkami i ostatecznym wcieleniem się ziemi Krywiczan do Litwy, mamy dowody, że Mińsk zostawał pod władzą swoich miejscowych książąt, snadź ze stariej dynastyi Rognedy, a mieszkańcy jego, krom władzy książęcej, używali przywilejów, właściwej dawnym Słowianom formy gminowładnego rządu:— gdyż mogli legalnym organem deputacyi wyrażać swe sympatyje. W r. 1243, w. książę Moskiewski, Jarosław, wrócił od hordy Tatarskiej przywiozwszy nowy kredens (ярлыкъ) na dalsze sprawowanie swój władzy. Okoliczność ta, zapewniając pod pewnym względem Słowiańszczyznę, że się krwawe najścia Tatarów tak prędko nieponowią, napętniła radością sąsiednie księstwa i ludy. Z wynurzeniem tych uczuć zewsząd spieszo do Jarosława. „Wrócił Jarosław od Tatarów z uczciwością do swój ziemi— pisze jeden stary kronikarz *)— i pocieszył wielu przychodniów. I przychodzili doń, do krainy Suzdalskiej, ludzie od sławnej rzeki Dniepru i ze wszech stron: Wołyńcy, Haliczanie, Czernichowcy, Perejaślawcy i sławni Kijanie (Kijowianie), Toropczanie (mieszkańcy Toropca), Mienianie (mieszkańcy Mińska), Mięszczyrzanie, Smolanie, Połoczanie, Razańcy, i wszyscy naśladujący jego mężstwo.“

I znowu nastaje w historii długie, bo przez połowę stulecia trwające, milczenie o Mińsku. Tylko, kiedy 1307 r. Witenes, zakładca nowej dynastyi Litewskiej, całą Ruś Wschodnią stanowczo wcielił do Litwy, przypuszczamy, że Mińsk, uległszy wspólnemu z okolicznemi miastami i księstwami losowi, począł stanowić nieodłączną część ogromnych posiadłości Gedymina **). Ale

*) U. Karamzina, T. IV, nota 37.

**) Gedymin niezaprzeczenie był synem Witenesa; zgadzają się na to Polscy, Pruscy i lepszej wiary Rossyjscy kronikarze. Ale dla ciekawo-

i Litwa, jak niegdyś Ruś, po zawiądaniu dawnéj Krywiczian ziemi, snadź szarowała prawa miejscowych jéj władców. Złączeni z Litwą dyplomatycznym stosunkiem, czujący zarówno z nią dołę i niedolę, udziałowi tutejsi książęta zostawali na dawnych swoich prawach. Za takich potomków staréj tubylezój latorośli uważać musimy Wasilę książęcia Połockiego i Teodora Świętosławowicza książęcia Mińskiego, którzy w r. 1326 zawierali traktat pokoju z miastem Nowogrodem i rycerzami Inflanckimi, w imieniu książęcia Gedymina, całej Litwy, a w szczególności w imieniu swych dzielnic *).

I jest to ostatnia wzmianka o Mińsku; jako oddzielném księstwem z czasów Ruskich i czysto Litewskich. Zamieniony w jakąś drobną posiadłość, utracił swoje dziejowe znaczenie; kro-

ści przytoczmy tu baśń, skleconą przez jednego z latopisców, którą Karamzin (T. IV, w nocie) zbija i wysmiewa. „Roku 1317 wielki książę Moskwy, Jurij Daniłowicz, przyszedłszy od Ordy, zasiadł na swojej stolicy, a widząc miasta wyludnione od Tatarów, posłał pewnego Gedyminika do ziemi Kijowskiej i Wołyńskiej i w okolicę Mińska, aby w zawojowanych miastach i wsiach zebrał daninę. Z nim wyprawił pewnego posła, sławnego meża, nazwiskiem Borejkę, i wielu innych. Ten zaś Gedyminik był mężem dzielnym i wielkiego rozumu; począł brać od ludzi daninę, zbierać skarby, zebrał wojsko, któremu nieskapo płacił, i zawładnął wielu krajami, od których począł się nazywać Gedyminem, pierwszym wielkim książęciem Litewskim.“ (Ob. Jarosławska Rodosłowna w bibliotece Synodalnej N. 474). Te podania, mówi dalej historyk Rosyjski, pisane nowozemni czasami, niemają historycznej rękójmi. Okoliczność, że Gedymin przez kniazia Jurija Daniłowicza posłany był dla uporządkowania ziem Kijowskiej i Wołyńskiej i zebrania z nich daniny, jest błędna: ze współczesnych kronik wiemy, że Gedymin już w tym roku władał Litwą, i walczył z Niemcami; wiemy także, że Wołyń i Kijów nienależały do Jurija Daniłowicza kniazia Moskiewskiego.“

*) Ob. Karamzina T. IV, nota 132, cytowany Nowogrodzki latopisiec.

niki Ruskie przestały śledzić dzieje tych okolic, a przed wzrokiem dziejopisów Polskich albo Krzyżackich zanadto wielka odległość zaościemniła tę stronę;— dalsze lasy ją zakryły.

Kiedy Olgierd z Kiejstutem po śmierci ojca, w r. 1341, wymuli brata swojego Jawnutę z wielko-ziączęcej dzielnicy na Litwie, osadzając go na blizkim od Mińska Zaslawniu, kiedy wiemy jak późnziej przyległe temu miastu xięztwa, Borysów, Pińsk, Siuck, Turów, zostały dzielnicami Olgierdowej dziatwy, napróżno pytamy kronik, co się działo z Mińskiem. Niewiemy nawet z pewnością, czy należał późnziej do Andrzeja brata Jagielly, który długo panował na Połocku, lubo tego domyślać się godni, z uwagi, że te xięztwa po tyle razy znajdowały się w jednem ręku i stanowiły jakby pewnego rodzaju całość. W roku 1387 Mińsk *letący na stronie Ruskiej wielkiego xięztwa Litewskiego*, z ludźmi, dochodami i służebnemi kniaziami, został ustąpiiony Skirgielle mocą przywileju z d. 28 kwietnia tegoż roku. Tymże zapisem objęte zostały miasta i włości: xięztwo Trockie, Świsłocz, Bobrujsk, Rzeczyca, Ihumeń, Łohojsk, Lebiedziew, Merezcz, i wiele innych *). W 1392 te posiadłości przeszły w ręce Witolda.

W takim stanie przetrwał Mińsk pierwsze lata panowania Jagielly jako w. xiążęcia Litewskiego i zarazem króla Polskiego. Współ z całą Litwą okolice jego przystąpiły do wielkiego Odrodzenia z Wody i Ducha św. za sprawą tegoż króla. Posiadłości Połocko-Mińskie wcielone zostały do zarządu dyecezyi Wileńskiej, na której katedralnej stolicy zasiadł pierwszy biskup Wasikon, instalowany przez Stolicę Apostolską pośrednictwem Dobrogosta, biskupa Poznańskiego. Nowy biskup Wileński osobiście udał się na Ruś, dla chrzczenia i uczenia wiary chrześcijańskiej mieszkanców, których znaczna część zostawała jeszcze w po-

*) Ob. Narbutta: *Pomniejsze pisma historyczne*. (Wilno 1856) str. 103 i następn.

gaństwie, inna już wyznawała wiarę Chrystusa wedle Wschodniego obrzędu. Godzien tu uwagi otwarty rozkaz xiążęcia Witolda do ciwnów i namiestników xiążęcych, dowodzący wysokięj tolerancyi, jaką tchnęli xiążęta Litewscy: „Bądź wam świadomo — „pisze Witold *) — iż gdy ku wam przyjedzie xiądz biskup z tym „listem i moją pieczęcią, sam, tedy wy, moi ciwnowie, zbierzcie „przed nim Litwę, którzy się niechrzcili, a tych ochrzcij biskup, „jako jego woła; a który Rasin będzie, a będzie chciał po swęj „woli się chrześcić, ten się niechaj chrzci, a który niechce, będzie „w swęj wierze. A samemu biskupowi dawajcie jeść, pić dosyć „i jego kaniom i jego przewodnikom...“ i t. d.

Jagiello ze swęj strony, upowazniając biskupa do rozporządzenia się wedle woli w dziele propagandy chrześcijańskięj, dozwoliwszy mu zakładać kościoły, gdzie mu się to okaże potrzebném **), sam wznosił świątynie w Wilnie, Trokach, Krewie, a około r. 1390 założył kościół w Mińsku***). Gdy wśród tylu prac, jakie zajmowały pierwsze lata panowania Jagielly, niepodobna było uposażać każdy szczegółowo kościół, tymczasowo zabezpieczono byt duchowieństwa przywilejem, wydanym w Lidzie w niedzielę po Trzech Królach 1389 r. I tak, na mocy tego przywileju pleban miał prawo pobierać:

- a) Od każdego ciwna po sześć owoczesnych rubli razem albo czterema zlatami do roku;
- b) Od parafijan swoję ustawiczną (zwyczajną) dziesięcinę;
- c) Taką dziesięcinę z dóbr królewskich, oras po dwie so-

*) List ten wydrukowany w T. XIV, r. 1840, *Wizerunków i rozprzasań naukowych*, str. 134, z kopii zachowanej w Aktach Kapituły Wileńskiej.

**) Tamże w *Wizerunkach* list Jagielly, str. 130.

***) Ob. *Starożytną Polskę*, Michała Balińskiego i T. Lipińskiego, T. III, str. 418.

chy roli z każdego królewskiego folwarku ze stosowną ilością łąki *);

d) Przy każdym kościele trzy dwory, t. j. zabudowania;

e) Wolność połowu ryb w jeziorach;

f) Nakoniec, wolność utrzymywania po jednej karczmie **).

Na takich zasadach stanął, jakęśmy rzekli, w liczbie innych fundacyj pobożnego króla, zakład kościoła parafijalnego w Mińsku, około 1390 r., a we dwa lata potem, t. j. 1392, Mińsk z całą Litwą przeszedł od Skirgiełły pod panowanie Witolda; ale czy tegoż roku niedostał się Świdrygielle, (który opanował Witebsk, a pokonany od Witolda, jako jeńiec zaprowadzony został do Jagiełły)? rzecz pozostaje do wyjaśnienia. To pewna, że w lat kilka potem należał do Świdrygiłły: bo w r. 1408, kiedy ten książę przejeżdżał do Moskwy, celem proszenia wielkiego księcia Wasila Dymitrowicza o pomoc przeciw Witoldowi, w orszaku jego znajdował się pewny *Urustaj*, książę czy namiestnik Miński ***). Rzecz godna uwagi, że na sławną bitwę pod Grunwaldem, która miała miejsce we dwa lata później, tylko jedno księstwo Mińskie niewystawiło swęj chorągwi na pole, gdzie wszystkie siły Polski i Litwy wystąpiły na śmiertelny bój z Krzyżakami.

Od sejmu Horodelskiego nastaje dla Mińska nowy peryod politycznego bytu, który następnie rozwiniemy. Na wiekopomnych aktach przyjęcia szlachty Litewskiej do herbów Polskich, oraz *submissyi* Litwy Polsce i Władysławowi Jagiełł, nieznajdujemy podpisów starostów, namiestników lub deputatów Mińskich: dowód, że to miasto zeszło w tęg epoce do liczby miast drugorzędnych ****).

*) Dwie sochy roli może znaczą morg Litewski, bo na zoranie w dzień takiego morga właśnie dwóch soch potrzeba.

**) Ob. tamże w *Wizerunkach* przywilej Władysława Jagiełły.

***) Ob. Karamzin, T. IV, str. 109.

****) Ob. oba te akta w zbiorze praw Litewskich Działyńskiego, Poznań, 1841.

Kończąc tę pierwszą, piątą wieku obejmującą, erę miasta, o którym mówimy, uczynmy krótkie studja nad przebieżoną epoką. Treść tego, co się rzekło da się zamknąć w kilku wyrazach. Za peryodu Rusi, Mińsk sześć razy zalał się krwią i wytrzymał sześć oblężeń; dwa razy splondrowali go Tatarowie; a niepodobna przypuścić, aby niepadał ofiarą Litwy, jeśli nie w dawnych czasach, to przynajmniej podczas zbrojnych zatargów Świdrygiełły, Jagiełły i Witolda; nakoniec zyskał jedną chrześcijańską świątynię, — i oto całe jego dzieje z pierwszego peryodu. Na pierwszym planie owych wieków stoją bojujący z sobą kniazio- wie: — Władcy Połocko-Mińscy, potomkowie Włodzimierza W., jako potomkowie starszej linii, czuli swe prawa do zwierzchniego panowania nad Rijowem, i tém się tłumaczą ich w tym względzie roszczenia, tak dalece niebezpieczne, że młodsza linija musiała ich nieraz więzić a nawet wysyłać za morze. Ale z drugiej strony, czuli, że w ich żyłach płynie krew Rognedy, której *Włodzimierz W. uroczyście przywrócił dziedzinę jej ojca, panowanie nad Krywiczaniem*. W rodzie więc Rognedy przechowywał się dalszy ciąg domowej Krywiczańskiej dynastyi, i tém się tłumaczy poszanowanie dla praw książąt Mińskich, jakie mieli książęta Rijowscy. Mścisław był je podeptał; ale syn jego Izaśław uszanował i przywrócił je znowu. I aż do podbojów Litewskich i aż po epoce tych podbojów, krew Rognedy, nieprzerwanym ciągiem szanowana w swych prawach, przetrwała we władaniu ziemi Krywiczana, czyli Krywców: gdyż temi obójgu imionami kronikarze wciąż mianują naród dzisiejszej gubernii Mińskiej, odróżniając go od ludów wielkiemu państwu Rijowskiemu podległych. Następnie ród książąt Połockich musiał wygasnąć: bo nie czytamy u heraldyków, aby który z Litewskich albo Ruskich domów miał się z niego wywodzić. Powtórzmy szereg władców Mińska, od początku naszego opowiadania aż do Horodelskiego sejmku.

I. *Przed pierwszą wzmianką o Mińsku:*

Rogneda;
 Izaśław, syn Rognedy;
 Bracisław, syn Izaśława.

II. *Po pierwszej wzmiance o Mińsku (szereg ściśle oznaczony):*

Wszesław, syn Bracisława;
 Hleb, syn Wszesława;
 Izaśław, syn Mścisława, w. książę Kijowski;
 Rościsław, syn Hleba;
 Wołodar, syn Hleba, brat Rościsława;
 Wasilko, syn Wołodara.

III. *Panowanie Litwy (z przelotnych wzmianek kronikarskich):*

Minigajło;
 Ginwiłło;
 Erdziwiłł;
 Teodor Świętosławowicz,
 Gedymin,
 Jawnuta,
 Olgierd,
 Jagiełło,
 Skirgiełło,
 Witold,
 Swidrygiełło.

} Wielcy książęta Litewscy,

II.

Studjum nad dawnymi Krywiczaniem—Wiara—Obyczaje—Urządzenia polityczne.

Tyle o książętach; mówmy teraz o ludu rozszanym na szerokiej przestrzeni od Dźwiny do Prypeci, od Dniepru do źródeł Niemna. Lud ten nosił nazwę Bregowiczian i Krywiczian, mówił narzeczem Ruskiem, którego szacowny pomnik pozostał w kilku latopiscach i w głośnej Pieśni o Igorze, a który niewiele się różniąc od języka dzisiejszych tutaj kmotków, pod nazwą dyalektu Białoruskiego stanowi przejście od mowy Wielkorossyjskiej do Małoruskiego narzecza Ukrainy. Wyznawał wiarę bałwochwal-

czą, śmiało rzec można, że przez całą epokę, którąśmy zakreslili. Bo lubo Izasław, syn Włodzimierza, współ z ojcem przyjął chrzest święty i obrządek Wschodni, lubo dawni książęta Mińscy budowali cerkwie w Nowogrodzie i nieśli pobożne ofiary do Kijowa i Jerozolimy, lubo potem tolerancya książąt Litewskich pozwalała tu i ówdzie szepnąć się Łacińskiemu lub Greckiemu chrześcijaństwu; lud zanadto był rozpierzchły, zanadto żyjący pod tajemniczym urokiem wiary swych ojców, aby miał gorliwie śpieszyć do kościołów i cerkwi, pobudowanych w miastach od książąt, którym większa oświata wykazała już całą moralną i polityczną potęgę chrześcijaństwa. Nieznajdujemy przynajmniej dowodów gromadnego chrztu Rusi i Litwy przed Jagiełłą. Przesady dawnego pogańskiego wierzenia, zbyt jeszcze mocne do dziś dnia u naszego ludu, świadczą że lud nieoświecony niepozbywa się łatwo i dobrowolnie wiary swych praojców, a w tamte wieki mało się kto troszczył jego moralną stronę. Religija zresztą jego, mniej w formę i w literę zamknięta, wybitne nosiła piętno duchowe i piętno wrodzonego charakteru swoich wyznawców. Uczynimy nad nią krótkie studia, niejuż powtarzając, co inni o wierzeniu Słowian popisali, ani się opierając na zabytkach dawnej Słowiańszczyzny tu i ówdzie wykopanych, bo jedno i drugie mogłoby wcale nieprzypadać do czci duchowej ludu w okolicach Mińska; lecz dzierżąc się raczej moralnej niż dogmatycznej strony dawnej wiary Krywiczian, i budując tę moralną jej całość z okruszyn podań, przesądów, obyczajów i pieśni do dziś dnia pozostałych. Mniej powiemy, lecz ścisłej, bo gruntując się na pewnych materiałach.

Czy nazwa Krywiczian pochodzi od Litewskiego wyrazu: Krywe? czy zatem ma dowodzić przedwiecznego pobratymstwa ich plemienia i wiary z Litwą? myśli téj, rzuconej pierwiej przez Watsona, a teraz dowodzonej przez T. Narbutta, historyka Litwy, ani popierać, ani zbijać nieczujemy się w prawie.

Zasadniczą myślą wiary Krywiczian, jak wszystkich wiar pierwiastkowych, był dualizm, ubóstwienie sił dobrego i złego. Źródłem dobrego był *Biały Bóg*, ojciec słońca i światła. Siłę ujemną, szkodliwą ludzkości, nazywano *Czarnobogiem*, przez skrócenie *Czortem* (czart, szatan), naznaczając jego siedlisko w czarnych lasach i w błocie. Tenże *Bóg*, czy inna jaka podrzędna, złośliwa postać, nosiła imię *Biesa*. *Biesowemi dziećmi* nazywano dzielnych wojaków, kiedy wojna znaczyła jedno, co treść okrucieństw wszelkiego rodzaju *). *Piorun*, bóg gromu, w témże znaczeniu, tylko mniej groźny co Litewski *Perkunas*, należał do państwa *Czarnoboga*. *Dadźbóg* znaczył to samo, co *Opatrzność* lub *Nadzieja*; bogini *Dola* (dobry los) była wnuczką *Dadźboga* **). *Niedola*, postać uosobiona, przeciwniczka *Doli*, „była bóstwem „nieznaném w ziemi wnuków *Dadźboga*“ ***). *Łado*, bóg ładu, porządku domowego i moralnego, wzywany był wśród godów, wojen. *Światowid* (niewiemy czy Krywicki) bóstwo o kilku twarzach, symbolizowało słońce, które wszystko widzi, wszechmądrość, duch wieszczy, który zgłębia przeszłość, obecność i przyszłość. Z tego głównego zarysu mythologii Słowiańskiej, widzimy, że niejest przeciążona baśniami, od których nawet niejest wolne cywilizowane bałwochwalstwo dawnych Greków i Rzymian, że owszem wszędzie w niej wybitniejsze myśl moralna i filozoficzna, tylko upostaciowana dla ludu, który potrzebuje rewelacji. Skrzywione, mistycześniejsze pojęcia religijne, wzięły jak wszędzie tak i tutaj początek swój od ofiarników, a bez tych nieobeszło się w Krywickiej Słowiańszczyźnie. Ludzie więcéj zbliżeni do natury, oswojeni z jéj tajemnicami, poczęli wywierać wpływ na lud, który wyłącznie ubóstwiał naturę. Zjawili się *znachorowie*

*) Ob. *Słowo o pótku Igora*.

***) Tamté.

****) Tamté.

(znawcy rzeczy nadprzyrodzonych), *czarownice* *) i wyższy ich stopień *wiedźmy*, stare kobiety udarowane *wiedzą* głęboką rzeczą niedostępną innym; własność roślin i innych sił natury, których młodsze pokolenie, mniej doświadczone a więc bieżącym życiem zajęte, zgłębić niemogło, była na zawołanie tych wróżbiarek. Dudarze, lirnicy, *gęślarze*, słodczą muzyki i urokiem starych pieśni działający na naród, zostali *guślarzami*, t. j. przywłaszczyli sobie przez guśla, jakiś charakter nadprzyrodzony. Starcy, dziady, zwyczajne żebraki, korzystając ze swych praw wieku, doświadczenia i czci, jaka ich otaczała, także przyoblekli się pewną tajemniczością. I ci znachorowie, guślarze, dziady i te wiedźmy, stanowią już jakby kastę kapłańską w Krywickiej Słowiańszczyźnie,— i czystą zrazu, logiczną, filozoficzną wiarę ludu, ubierają w dogmata, zakuwają w formy. Ale te dogmata i formy, aby działały na umysły, muszą przypadać do głównej zasady wierzeń i ściśle odpowiadać charakterowi ich wyznawców. Nastąpiła religija obrzędów z ich tajemnicami. Wróżbita rozmarzył wyobraźnię ludu, uduchownił w jego oczach istoty i rzeczy ze świata czysto-zmysłowego. I ptaka i roślinę i kamień wezwał do swęj pomocy, aby się stała tém gęstsza, tém bardziej tajemnicza siatka, w którą osnowywał głowy i serca ludu. *Kruk* **), prorok kłęski, ulatujący nad wójkiem, począł się uważać za strasznego posłańca Czarnoboga;— *Zozula* (kukułka) ***) swém tajemniczym kukaniem zamieniła się we wróżbitkę lat i losów;— *Bocian*, kapryśny w wyborze miejsca, stał się pożądanym zwiastunem szczęścia dla chaty nad którą uwił swe gniazdo;— *Jaskółka*, jak szczebio-

*) Trudno niedopatrzyć wspólności źródłostwu, pomiędzy wyrazami: *Czarnoboh*, *Czart*, *Czary*, *Czarownica*, *Czarownik*, *Czara* (używana przy obrzędach), a może nawet rzeka *Szczara*.

***) Ob. Piosnki Krewickie z nad Niemna i Dźwiny, p. J. Czeczota. Wilno 1846, pieśń XXXIII.

***; Tamże, pieśń XXV i XXXIV.

tlirwa gospodyni, poczęła się opiekować domem;— *Pukacz* wziął na się straszne proroctwo śmierci;— *Sroka* cieszyła lud uprzejmy, zwiastując mu gości;— *Koń*, towarzysz bojów Słowianina, został udarowany duchem wieszczym zgadywania skutku tych bojów; ona, wedle pieśni, na grobie poległego rycerza stoi ze smutnie spuszczoną głową i matce wieść o zgonie syna posyła;— *Sokół* *) i *Golab* **), stały się jakiemiś nieorzeczonemi symbolami pieśzcoty.

Mniej znajdujemy ubóztwionych przedmiotów w państwie roślinném, nie dla tego, iżby Krywiczanie zapoznawali potężne siły przyrody, rozlane w drzewie, trawce i kwiecie; ale że kasta ofiarnicza znachorów i wrózek, przy sobie zachowawszy klucz do tych tajemnic, dała za przedmiot ubóztwienia ludowi rośliny tylko, oblekając je mytycznym urokiem. *Osina* była drzewem przeklętém; zabić chatę kołkiem osinowym oznaczało skazać ją na choroby i kłeski;— *Paproć* słynęła własnością obdarzania skarba mi i wiedzą;— *Ruta*, czczona była jako symbol dzlewictwa;— *Kalina* ***), tak często wspominana w pieśniach ludu, musiała mieć jakieś uroczyste znaczenie;— *Jawor*, niemniej symboliczny, był drzewem szczęśliwszém od kaliny ****);— *Grusze* rozsiane po polach i *ogromne kamienie*, musieli udawać ofiarnicy za siedlisko bogów, kiedy naród już zostawszy chrześcijańskim, tak chętnie widzi w podobnych miejscach objawianie się cudownych

*) Ob. tamże, pieśń XVIII, XXXII, XLVI i XLIX.

***) Tamże, pieśń XLI.

****) Tamże, pieśń XXI i XXXII.

*****) Ob. tamże, piosnkę XXXII: „Jak pojedziesz żenić się, młodzieńcze, niestaw' konia pod kaliną, bo kalina nieszczęśliwém jest drzewem. Na wiosnę dziewczęta ją łamią, w jesieni ptaszki dziobią jej jagody. Staw' konia pod jawor, szczęśliwe drzewo: w pniu jaworu mieszkają czarne bobry, w rdzeniu legną się rajskie pszczoły, a w gałęziach sokoły gniazdo wiją. Czarne bobry przydadzą się na boby, pszczołki dadzą miód słodki, a sokół posłuży na zabawę.“

obrazów i posągów. *Krynice* też i rzeki posiadały święte namaszczenie; przypisywano im własność leczebną i duch proroctwa: rzeka Doniec przemawia do Świętosława w pieśni o Igorze; rzeka Dunaj musiała być czémś świętém, kiedy po całej szerokiej Słowiańszczyźnie, kędy naród niewidział Dunaju ani w oczy, zostało o nim tyle wzmianek w skazkach i pieśniach. Do wiatru przemawia Świętosławna w téjże pieśni o Igorze; *nasłanie choroby z wiatrem, z plec na sucho*, przypisują do dziś dnia wpływom czarownic. Bo czegoż znowu nie działały czarownice dla zjednania wpływu nad ludem? i czego sam lud na ich karb niewymyślał?! One mogły odebrać udój krowom, one mogły zawijać w zbożu złowrogie załomy, umiały spojrzeć złém okiem, spowodować urok; umiały znowu te uroki odpędzić, te klęski oddalić, zjednać miłość niewzajemną, wywróżyć przyszłość, słowem, stać się o tyle pożądanemi o ile straszniemi. Tu już odrębnie od pojęć religijnych wybitniejsze interes kasty ofiarniczéj; tłumaczyć, mistyfikować, upiększać zasady pierwiastkowej wiary, to już było rzeczą guślarzów, wiedźm, znachorów. Niekiedy w tych wykładach spotykamy czystą baśń, niekiedy wysoką filozoficzną lub moralną prawdę, czasem cudną poezję. Dajmy próbkę jednéj z takich pieśni, niewątpliwie sięgającą czasów pogańskich Krywiczan *).

„Zgubiła zorza swe klucze, gwarząc z zięzycem, bawiąc się
„ze słońcem. Wejdźcie, jasne zorze, znajdźcie mi klucze brzę-
„czące. Czas otworzyć ziemię, czas wypuszczać rosę, jedną ro-
„sę z lodu, drugą miodową.“

W dni obrzędowe lud się schadzał do swych *horodyszcz*, na miejsca bogom poświęcone (które, jak twierdził Zoryan Chodakowski, na każdéj kwadratowéj mili znajdować się muszą, co się sprawdza na Mińskiej gubernii) i tam czynił ofiary bogom. Waż-

*) Ob. Zbiór Czeczota, pieśń LXXIX.

niejsze ze znanych nam świąt są: *Kolada*, zamieniona w Chrześcijaństwie na święto Bożego Narodzenia, początek pogańskiego roku, termin umów rozmaitych, przyjmowania służących i t. d.; *Kupało*, święto letnie, na cześć niewiadomego nam boga, pamiętne tём, że lud wieczorem skakał przez stopy ognia, noc była pełną cudowności i dziwów, a rankiem słońce przy swym wschodzie igrało w żywych podskokach *); *Dziady*, zaduszna pamiętka umarłych; *Dożynki*, święto żniw, i t. p. Z obrzędów wspomnijmy *igrzyska* (ihryszcze), o których mówią badacze Zachodniej Słowiańszczyzny, że były schadzką ogólną młodzieży płci obojęd, powszechném weselem, na którém pary, dowolnie połączone, kojarzyły się w związki małżeńskie, bez dalszych obrzędów; nakoniec *pogrzeby*, towarzyszone jękiem płaczek, gdzie nieboszczyka chowano w kurhanie, zakopując z nim garnki, broń i inne upodobane mu przedmioty; na grobach miała miejsce stypa i rycerskie igrzyska zebranych młodych wojowników, znana pod imieniem *tryzny*.

W takich to pojęć religijnych osnowie jak w macierzystej kołébee uwinięty Krywiczanie, wiekował z pokolenia w pokolenie. Podania, przesady, powieści i pieśni praojców, stały się tak nieodłączną częścią jego myśli i duszy, że ich ani czas, ani zmiana wiary wydrzeć z jego wnętrza niepotrafiły. Co mógł ze starych wierzeń przykleić do dogmatów chrześcijaństwa; czego nie mógł, wierzy w to odrębnie od swojej dzisiejszej religii, może silnieć niż w samą religiję.

Uważajmy nakoniec Krywiczanie pod względem ich społeczności towarzyskiej i rządu.

Wnet po przeminieniu burz, jakiemi dzieci mroźnej północy gwałtownie pędzone były na południe, jak kruki na zér przy rozkładającym się cielsku starego Rzymu, wnet po przejściu bojów

*) Ob. tamże pieśń IV.

i stałem osiedleniu się, Słowianie poczęli kłaść fundamenta gospodarczego zamieszkania stron, kędy ich Opatrzność umieściła. Już w VI wieku po Chrystusie znajdujemy ślad w kronikarzach Bizantyjskich, że u Słowian nad Dunajem były już stałe wioski i posady. Dregowiczanie i Krywiczanie, mieszkańcy dzisiejszych Witebskiej i Mińskiej gubernij, jakkolwiek daleko później osiedlać się i wiązać w porządną społeczność poczęli, jednakże śmiało można twierdzić, iż w w. IX już się trudnili uprawą ziemi. Świadcami tego są kamienne młoty, znajduwane na polach a używane do rozbijania brył ziemi, wprzód nim się upowszechniło żelazo, (młoty te używano i na wojnie); świadkami są wiekiuste nasze lasy, rosnące na ziemi, na której z łatwością ślady zagónów odkrywać można; świadkiem nakoniec jest staroświecka, tyle razy przez nas wspomniona, pieśń o Igorze, a w niej porównania wzięte od narzędzi i prac rolniczych: „miecze grzmocą po „karkach nieprzyjaciół, jak cepy po klepisku.“ Wojny przerywały prace rolnicze: „wtenczas na Rusi nieujrzć rataja,“ (taż pieśń); ale wróciwszy z wyprawy, Krywiczanie rad się na nowo brał do pola.

Rolnictwo jest początkiem cywilizacji, czyni snadniejszym życie, ułatwia jego potrzeby, zaopatruje w lnianą i wełnianą odzież, karmi chlebem i mlekiem, i co najważniejsza, rozwija piękne cnoty domowe, uszlachetnia dzikie bojaństwo pierwiastkiem miłości ojczyzny, a rozwija słodczy charakter, gościnność, zamiłowanie muzyki i pieśni. Te są właśnie cnoty, które jednogłośnie przypisują Słowianom wszyscy historycy. Z chlubą można powiedzieć o towarzyskich cnotach plemienia, u którego (jak w całej Słowiańszczyźnie) wyrazy: *Hospod* (Bóg), *Hospodyn* (pan), *Hospodar* (władca kraju i gospodarz), mają tenże źródłosłów co: *gospoda* (dom gościnny), co *gość*, co *gościnność*. W tym jednym źródłosłowie widzimy jakby religijną świętą ustawę gościnności, od czasu, gdy się *zagospodarzyli* t. j. oddali rolnictwu. Rolnictwo i za-

miłowanie domowej zagrody, dały początek patryarchalnemu rządowi, który w swém rozwinięciu stworzył gminowładztwo. Starzec, Starosta, wyrazy prawie jednoznaczne, ukazują przechod, jakim ojciec rodziny zajmuje swe polityczne miejsce w gronie współobywateli. Bo kiedy pojedyncze rodziny *osiedliły się siołami* (wieś), kiedy święte *horodyszcz*a zamieniły się w *grody* i miasta, zbiór rodziny dla wspólnego obradowania stał się niezbędnym. Takie zbiory nazywały się *wieczami*, i niewyszły na Słowiańszczyźnie z użycia, nawet wtedy, kiedy do pojedynczych ziem przyszli Wąragscy i Normañscy rycerze, aby nad nimi panować. Władza sądownicza nad ludem została w ręku tegoż ludu z niewielkim wpływem ziąt. Panowie, żupani, sudpani, byli to urzędnicy z łona samegoż ludu, których władza przeciwważyla z władzą wojaków, bojarów, wojewodów, urzędników z panującego zwyciężkiego ramienia. Zresztą, sam lud w massie nieraz załatwiał swe sądy i sprawy. Słaby, pojedynczy obywatel kraju uczuwał swoją potęgę, kiedy się zbierał w gromadę—i gromadę nazywał wielkim człowiekiem. Takie gromadzkie zbiory nazywały się *kopami*, a ślad ich pozostał nawet w pomnikach prawnych XVIII wieku, kiedy ucywilizowane i szlacheckie prawo Polskie, szanowało wyroki *gromady*, jako *wielkiego człowieka*, wyroki wydane przez lud pozbawiony zkadinał wszelkich praw cywilnych.

Nakoniec urzęda Dziesiątników i Setników, dziś jeszcze po wioskach a niedawno w wojsku zachowywane, mamy prawo odnieść do głębokiej przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny.

Powtórzmy: że w związku ze starymi czasy historii Mińska, kreśląc ten krótki rys wiary i obyczajów starych Dregowiczian i Krywiczian, unikalismy barw wyczytanych z obcych studyów nad Słowiańszczyzną: gdyż te do naszych stron mogłyby nieprzypadać. Ograniczyliśmy się najprostszemi jakie mamy pod ręką za-
bytkami, w przekonaniu, że im się akromniej używa przypuszczeń, tém więcej obraz zyska na rzeczywistém świetle.

O ZIEMIACH,

PODŁUG DAWNYCH PRAW LITEWSKICH

PRZEZ

MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO.

Przed kilku laty napisałem tę krótką rozprawę na żądanie nieodżałowanej panięci Ignacego Turkułła. Znajomość z nim moja sięga więcej lat trzydziestu. Wchodził on wówczas w ten wiek męskiej dojrzałości, w którym wszystkie zasoby umysłu, wrodzone i nabyte, stanęły na swojej dobie, ale niejasny jeszcze był kierunek, który wziąć miały. Późniejsze zdarzenia otworzyły im świetny zawód. Mianowany ministrem sekretarzem stanu królestwa, z miejsca swojego zasiadł w radzie państwa i był tam przedstawicielem elementu Polskiego. Przy urządzeniu nowych stosunków społecznych, musiano w tej radzie, na każdym kroku zapytywać przeszłości, i jeden Turkułł tylko chciał i umiał odpowiadać prawdziwie i dowodnie. Wszyscy pamiętają, z jakimi trudnościami walczyć musieli potomkowie oficerów sztabowych, urzędników ziemskich nieobowiązkowych, i woźnych, w osiągnięciu służących sobie praw do szlachectwa. Turkułł wyjaśniwszy prawdziwe znaczenie uchwalonych w tym przedmiocie ustaw, — rodowitość ich utrzymał i stał się dobroczyńcą ogromnej liczby osób. W podobnych zdarzeniach, starczyło mu niewątpli-

wie własnych wiadomości; ale czy to dla głębszego pojęcia pytania, czy dla pewności wewnętrznej, że i sam się nie łudzi i innych w błąd niewprowadza, miał zwyczaj, odwoływać się, w każdej ważniejszej rzeczy, do ludzi których nauce wierzył. Czytałem u niego wiele takich odpowiedzi, Jana Winc. Bandtke, Felixa Zielińskiego, Tadeusza Kukiewicza, Ignacego Daniłowicza i w. in., które na jaw wydane, rzuciłyby obfite światło na zawilsze części naszego prawodawstwa. W r. 1853, sądzono: iż *ziemianom szlachectwa odmówić należało*. W rozmowie którą z tego powodu Turkułł ze mną rozpoczął, oświadczyłem się był bezwarunkowo za szlachectwem ziemian; wezwany abym to wsparł dowodami, wręczyłem mu te kilka stroniec, które dziś na sąd czytelników oddaje.

Dawna Litwa odstępując własnych, przyjmowała instytucye społeczne, naprzód od Rusi a potem od Polski. Po zhołdowaniu pierwszej, wicelcy książęta Litewscy, niezmienili w niczem wewnętrznego składu podbitego kraju; szanując owszem jego wiarę, język, obyczaje i ustawy, utrzymali też istniejący w nim od wieków podział ludności na pewne klasy. Ze wcieleniem ziem Ruskich do Litwy, weszły do jej ustaw nazwy: *kniaziów, dworzan, bojarów, muzyków otcyżnych, tiałtych, zachołych, czeladzi niewolnej* i t. p., znaczenia atoli tych klass, wzajemny ich stosunek między sobą i zawisłość od panującego, polegały jedynie na zwyczaju: bo aż do Władysława Jagiełły, nieokreśliło ich żadne prawo pisane.

Szlachectwo, jako nowy pierwiastek społeczny, wprowadzony został na Litwę, od wydania, w 1387 r. dnia 20 lutego, przywileju, w którym, król Polski zapowiedział: że każdy z ludzi rycerskich (*armigeri*), przyjmujący wiarę katolicką, używać będzie praw, któremi się cieszy *szlachta Polska*. (Ob. Dziatynskiego

Zbiór praw Litewsk. str. 1—2). We 26 lat później, Jagiełło jeszcze bliżej łącząc obadwa narody z sobą, wezwał 1413 roku w Horodlę Litwinów do herbownego ze *szlachtą* Polską braterstwa. Stopniowo więc pojęcie szlachectwa, które za wieków średnich, w całej swojej wzniosłości, tylko w jednej Polsce było znane, coraz więcej w Litwie rozpowszechniać się zaczęło. A lubo nie od razu znikły instytucje feodalne, lubo nadużycia możniejszych, wyobrazenie *braterstwa*, a zatem równości szlacheckiej, ciągle maciły, lubo liczne rodziny kniazów Ruskich i potomków wielko-ziążących, krajowych i dworskich dostojników, statecznie odróżniać się od dalszej szlachty usiłowały, lubo nawet w prawach i przywilejach, nazwy: *kniazów, panów chorągiewnych i paniąt*, pozostały, — to wszakże prawdziwego wyobrażenia szlachectwa przytłumić niemogło. Potężniało ono ciągle w narodzie i bez żadnych wstrząśnień, bez walki, tylko żywotną siłą braterskiego pierwiastku, stanęło w Polsce i Litwie na téj moralnej wysokości, na jakiej ją najoświecenijsze ludy kiedykolwiek ujrzyć pragnęły.

Chociaż więc nazwy: *kniazów, panów chorągiewnych, dworzan*, a w niektórych województwach Ruskich *bojarów* przetrwały aż do ostatniej redakcyi (1588) statutu Litewskiego, nieulega jednak najmniejszej wątpliwości, że te nazwy, znaczenia w obec prawa niefemiały, że wszystkie łączyły się i niknęły w ogólnym wyrazie: *szlachty*.

Już przed ogłoszeniem przez Zygmunta I w r. 1529 tak zwanego *piérwszego statutu*, liczne przywileje ziemskie, postanowienia sejmowe, nadania osobom pojedynczym służące, równość cywilną *szlachty Litewskiej* zabezpieczały, sejm zaś Lubelski 1569, przypuszczając ją do najrozciąglejszego uczestnictwa *praw* politycznych, zniósł i tę drobną, więcej urojoną, niż rzeczywistą, różnicę, jaka między *kniaziami, panami i paniętami* a szlachtą istnieć mogła.

Szlachta i w przywilejach ogólnych i w nadaniach pojedynczych i we wszystkich trzech statutach, najczęściej zwana jest *ziemianami*, lubo także wyrazy: *rycerstwo*, *dworzanie* i *szlachta*, nieradko są używane. Ta nazwa *ziemian*, w przywilejach, pojedynczym zwłaszcza osobom służących, powtarza się statecznie aż do ogłoszenia 3-go statutu. Łatwo byłoby i z późniejszych czasów przytoczyć podobneż akta; ale ponieważ we wszelkich pytańach prawnych, powaga statutu jest stanowczą, określimy więc naprzód, podług przywilejów i nadań, znaczenie wyrazu *ziemianin*, a następnie okażemy jakie tymże *ziemianom* podług statutu prawa służyły.

Że wyraz *ziemianin* oznaczał *szlachcica osiadłego*, przekonywa nadanie *Kazimierza Jagiełłończyka* w r. 1450 lipca 24, który potwierdza wysłużoną u w. xiążęcia Lit. *Świdrygajły*, włość mielniczą przez: *Ziemianina Łuckoho*, pana Olizara Sziłowicza (Ob. Akta odnoszące się do historii Rosseyi zachodniej t. I, str. 67).

Król Alexander nadając ziemię pisze: „Bił nam czełom, *ziemianin* Kremeniecki Olexa Skoworodka.“ Dany ten przywiléj 1506 r. stycznia 22 w Lublinie. (Ob. *tamże* t. I, str. 368).

Król Zygmunt I, w roku 1507 d. 2 lutego, nakazał na sejmie Wileńskim, sporządzić powszechny popis ludności w w. x. Lit., przez następne słowa: „Panowe, kniażata, *ziemianie*, wdowy i wsia szlachta, mająt w imeniach swoich, ludzi swoi wsi perepisiati i pod prisiahoju gospodaru jeho miłosti tyi spiski dati.“ (Ob. *tamże* t. 2 str. 8).

W tymże 1507 roku marca 18 w ogłoszonym okólniku, Zygmunt I podaje do powszechnéj wiadomości uchwałę sejmu Grodzieńskiego o złożeniu do skarbu Litewskiego „*serebszczizny*“ pod następną karą: „A jestliby też kotoryj kniaź, abo pan, abo *ziemianin*, chtobykolwiek z poddanych, s ktoroho imienja swojego, abo z ludzi, toje serebszczizny spólna do skarbu naszoho nieośdał, a chtoby to na koho perewel, my na tom zostawili so wsi-

mi pań radami naszymi: chto by któreje imienje abo liudi wtał, my toie imienje i liudi majem w neho wsiati k' naszoj ruce i daci tamu, abto na neho to perewedet, i majet użo tot toje imienje, komu dadim, na wieki wiecznyj derzati.“ (Ob. tamże t. 2, str. 18).

W r. 1531, grudnia 13 dnia w Krakowie, król Zygmunt I, oznajmwszy iż: „biła nam czołom *ziemianka nasza Niemirina-ja Olechna*,” aby oddać jēj w dożywotni rząd klasztor zakonnicy w Owruczu, zezwała na to, a ponieważ ten klasztor był zawsze podawania królewskiego, przeto Niemirowa ma być jego ihumeniją i rządzić się na nim tak, jak i jēj poprzedniczki. (Ob. tamże t. 2, str. 218).

Na sejmie walnym Wileńskim 1547 r., szlachta prosiła króla Zygmunta-Augusta, aby mieszczanie którzy majątki pokupowali u szlachty, obowiązani byli na równi ze szlachtą z tych dóbr nieść obronę ziemską. Król odpowiedział: że rzecz o mieszczanach zostawuje według uchwały i postanowienia przeszłego sejmku Brzeskiego t. j.: „iż meszczane wsich mest jeha miłosti, s tych imeney swoich, kotoryje budut' u *ziemian*, szlachty skupili, majut' służyć i zastupowati służbu zemskuju tak, jako bojare szlachta.“ (Ob. Działyńsk. Zbior praw Lit. str. 431).

Na tymże samym sejmie, król oznajmuje: że dochodzą go „żałoby ot kniaząt i ot paniat i ot *ziemian* pobranicznych“ o krzyw-
dach które mają od panów Polaków, i zapewnia, że wkrótce mają przybyć z korony sędziowie, którzy spólnie z urzędnikami Litewskimi tę krzywdę rozsądzą, (Ob. tamże str. 428).

Na sejmie Wileńskim 1551, ziemia Wołyńska zaniósła prośbę do króla Zygmunta-Augusta aby: „na imeniach kniaźskich, pańskich i *ziemianskich*, mytniki jeha korolewskoje miłosti i storezi komor mytnych ne leżali.“ Której prośbie jako niesłusnej król odmówił. (Ob. tamże str. 467).

Podobnież na sejmie Wileńskim 1554 listopada 11 dnia rozpoczętym, między prośbami ziemi wołyńskiej znajduje się i następna: „Prosili też jeste jeha korolewskeje miłosti okoto wradow zamku tamoszneho Łuckoho, a menowite o tyje, to jest: horodniczoje, klucz i mostowniczoje, iż nikoli ku staróstwu nepri-słuchało, ale *ziemianie* tamosznieję, bratja wasza to zawedywali; prosite, aby jeha korolewszkaja miłost' ot toho was i teper ot-daliti neracził.“ Król kazał im odpowiedzieć: iż to niejest rzecz wasza, ale wszystkie urzędy za godnością i służbami, raczy da-wać, komu jest wola jęgo miłosci hospodarska. (Ob tamże str. 504).

W r. 1563 czerwca 19, król Zygmunt-August zwołał był sejm walny do Wilna, dla obmyślenia obrony ziemskiej. Niektórzy sądzili, iż drobniejsza szlachta co z ojcowiznami swojemi podda-ła się w opiekę możniejszym panom, wyjętą od popisu będzie, lecz król inaczej rozstrzygnął a mianowicie: „Kazał hospodar jeha miłost' wam powediti: że ne odno tych szliachticzow, kotoryje z imeni swoimi panom, ale też i chto z nich budet' *zemianom* szliachtie z imeni swoimi poddali się, aby choruzije, zosobna koždyj u choruzstwie swojem, takowych menowite.... hospodaru koroliu jeha miłosti... sprawu i wedomost' o tom dali.“ (Ob, tamże str. 531).

Nakoniec na tymże sejmie król postanowił że: „z dworow abo domow kniaźskich, panskich abo *zemiańskich*, nadworniki żadno-ho podatku z mestom dawati nemajut', okrom oborony mestsko-je czasu potreby nebezpiecznosti, kotoraja oborona iż wsim jest odnako potrzebna, tohdy w tom z mestom zarowno majut' oboro-nu delati.“ (Ob tamże str. 534).

Nawet po Zygmunście-Anguście nazwa *ziemian*, w znaczeniu właścicieli ziemskich, ciągle się utrzymuje. Znajdziemy ją w ciekawym przywileju Stefana Batorego wydanyu w Malborgu we wrześniu, bo dzień wyczytać trudno, 1577 r. Był wówczas

w. Mińsku: bogaty monaster: Wniebowstąpienia Pańskiego. Czy to zakonnicy sami rządzić się nieumieli, czy coś podobniej do prawdy, szlachta zawsze ebcywa na chleb duchowny, potrafiła wzmówić nieświadomemu praw i zwyczajow królowi, że pod kierunkiem świeckich i dobra monastérskie utrzymają się w lepszym stanie i służba Boża staranniej odbywać się będzie; dosyć, że oddawanie dóbr klasztornych w dzierżenie ludzi świeckich, a następnie fryntareczenie niemal, tak jak to miało miejsce ze starostwami, zaczęło być bardzo częste. Owoż i w obecnym przypadku król mówi: „Oznajmujem; szto któryj monastyr... ne dawno sobo dali jesme byli *dworaniu* naszemu Bohuszu Newelskomu a tot Bohusz Newelski ehoteczy jebó; tymże prawom jemu danym, spustiti *ziemianin* naszemu powietu Meńskaho Stefanu Dostojewskomu...; my gospodar z łaski naszoje gospodarsoj na to pozwolenie nasze dali i to jemu listom naszym potwerdili... tot pomienentyj monastyr, s folwarkami, s paszneju monastyrsoj, także i so wsimi lety, ludmi, khrunty, dchody, i pożytki, wsiakimi k' nemu zdawno przistuchajeczimi... Majej pomienenyj Stefan Dostojewski tot monastyr... na sobe derzati i wsiakie obklady duchownyje w nem radnie s pomozieniem chwaly Bozoje i słusznym poriadkom spraw cerkownych, podług obycaju zakonu Hreczeskaho sprawowati i toho monastyria so wsim, spokojnie uziwati, aż do żywota swojeho.“ (Ob. Akta do historii Zachodniej Rosyi t. 3, str. 218).

W roku następnym 1578 kiedy za uchwałą sejmu Warszawskiego, król wyprawiał wojsko do Inflant, chcąc opatrzeć porządne jego ciągnienie i zapobiedz skargom mieszkańców, nie tylko uniwersałami rozestawiał z Krakowa 10 października, uprzedził o drogach, któremi wojsko ciągnąć miało; ale też oznajmił: „kniazem, panom wojewodom, kasztalianom, marszałkom naszym, starostom, knehiniam, paniam wdowom, derżawcam, wriadnikom zemskim i khrodakim, *ziemianom* i *dworianom* naszym,“ że przed

wojskiem jedzie posłaniec królewski z listem żądającym: aby wszędzie według rozpisania na rejestrze, poddani noclegi przygotowywali, aby mosty i drogi naprawowano, żywność zaś na ludzi i koni na sprzedaż, aby ze stron, na miejsca naznaczone sprzedawano. Płacić zaś wojsko ma podług następnej ustawy: za wołu karmnego pięć złotych, za krowę dojną trzy zł., za jałowicę dwa zł., za wieprza karmnego trzy zł., za wieprza niekarmnego 40 gr., za poleć słoniny złoty jeden, za cielę złoty jeden, za barana groszy 10, za jagnię gr. 5, za gęś gr. 2, za koguta lub kurę grosz jeden, za sэр kątowy gr. 2, za sэр mały gr. 1, za miednicę masła zł. 2, za 10 jaj pieniędzy 5, za miednicę miodu pszarnego zł. 3, za beczkę miodu pitnego $7\frac{1}{2}$ złotego, za beczkę piwa gr. 18, za beczkę żyta złoty 1, za beczkę pszenicy 40 gr., za beczkę owsa 10 gr., za jednokonny wóz siana 2 gr.— Król był tak przesorny, że nawet ustanowił cenę na kopy zboża niemióconego, gdyż zdarzyć się mogło, że w ciągnieniu wojska, w niedostatku ziarna, żołnierze mogli sami wlaść się do cepa, byle prędzej opatrzyć się w żywność dla siebie i koni. (Ob. tamże str. 236).

Podobnymże uniwersałem i tegoż roku października 29 z Krakowa danym, król Stefan oznajmuje: „kniazem, panom wojewodom, kasztalianom, marszałkom, starostom, derżawcom, knechtom, paniom wdowom, namiestnikom, tiwunom, *ziemiomom* i dworianom naszym i wsemu rycerstwu szliacht obywatelom wojewódstwa Wileńskiego,“ aby i sami i z pocztami swojemi, spieszyli pod chorągiew hetmana w lit. Mikołaja Radziwiłła. (Ob. tamże str. 238).

W r. 1579 lutego 17, za przybyciem króla Stefana do Grodna, duchowieństwo i wyznawcy cerkwi Greckiej, nieomieszkałi zwrócić uwagę mądrego króla, na frymarki czynione dobrami monastérskimi. Jakoż aby przeciąć to nadużycie, król oznajmił przywilejem swoim wówczas wydanym: iż jeszcze do Warszawy Naj-

przewielebniejszy Eliasz (Kuczuk), metropolita Kijowski; Jan Hlebowicz, kasztelan Miński, tudzież inni urzędnicy i niektóra szlachta powiatu Mińskiego pisali, że Bohusz Newelski, (któremu dobra monasteru Mińskiego były dożywociem puszczone), niechcąc stanu duchownego przyjąć, tenże monaster *ziemianinowi* Stefanowi Dostojewskiemu, także człowiekowi świeckiemu a do tego jeszcze nie Greckiego wyznania, puścił, cośmy i listem naszym potwierdzili, ale ponieważ ten Dostojewski tylko na korzyść własną rzeczony monaster trzyma, chwała zaś Boża nigdy w nim według Greckiego zakonu spełnianą niejest, pisały zatem do nas wymienione osoby, abyśmy obok inszych swobód i prawa duchowne w całości zachowując, ten monaster u tego Dostojewskiego, jako u człowieka świeckiego wzięwszy, *ziemianinowi* naszemu tegoż powiatu Mińskiego, Michałowi Rahozie, człowiekowi w uczciwości, stateczności, bogobożności zachowałem u i w Piśmie świętym umiałemu dali, on zaś stan czernecki (zakonny) na siebie wzięwszy i osobą duchowną zostawszy, za nas Boga prosić i monasterem tym sprawować chce. A tak, ponieważ ten Dostojewski będąc człowiekiem świeckim i nie Greckiego zakonu, monaster dzierży wbrew zwyczajom cerkwi Wschodniej i wbrew uchwałę sejmu Grodzieńskiego, za przodka naszego króla i w. x. Lit. Zygmunta - Augusta, uczynionę i potwierdzoną, w słowach: „iż komuby-„kolwiek chleb duchowny był dan, a tenby za trzy miesiące sta-„nu duchownego przyjąć niechciał, taki od-tęj daniny odpada.“ Z tych przyczyn my gospodar, ten monaster od Dostojewskiego odebrać kazawszy, rzeczonemu Michałowi Rahozie, od metropolity, kasztelana, urzędników i niektórej szlachty powiatu Mińskiego, nam zaleconemu, z łaski naszej hospodarskiej, daliśmy i tym listem naszym dajemy.“ Ten przywilej oprócz świadectwa, że Michał Rahoza był *ziemianinem*, daje piękny dowód sprawiedliwości królewskiej i uszanowania dla wiary, wyznawanej przez ogromną liczbę mieszkańców Rzeczypospolitej. (Ob. tamże, str. 240).

W roku następnym 1580 marca 10, król Stefan będąc w Grodnie i dowiedziawszy, że: „*ziemianka* Sofija Wołowiczowna Kirdeijowa,“ która monastér św. Barbary w Pińsku dzierżała, w tych czasach ze świata zesłała, przeto przestrzegając, iżby spraw cerkiewnych w nabożeństwie swoim, bez porządku zwykłego, nieomieszkiwano, rzeczony monastér.... „dał *ziemiancie* pannie Rainie Wojniance“ mając zalecenie o uczciwém i bogobojuém jój, życiu. (Ob. tamże, str. 252).

Z tych wszystkich przywilejów, uchwał sejmowych i nadań, powagą królów, wielkich xiążąt Litewskich okrytych, okazuje się najdowodniej, że wyraz *ziemianin* był jednoznaczącym z wyrazem *szlachcic*, więcéj nawet, bo z pewnością twierdzić można, że zawsze znaczył posiadacza ziemi. Widzimy, że starożytne rodziny, Niemirów, Wołowiczów, Wojnów, Rałozów nazwę *ziemian* nosiły: każdy bowiem niepiastujący urzędu dwornego, albo ziemskiego, a posiadający *ziemię*, lub z rodu mający do tego prawo nazywał się *ziemianinem* a to tak dalece, że chociaż wyraz szlachta i szlachcic były używane, nigdzie atoli niekładziono ich pojeđynczo w żadnym akcie urzędowym. Dokumenta osób prywatnych, mające wprawdzie tylko powagę względną, przekonywają aż do oczywistości, że nazwa *ziemianina*, oznaczała szlachcica, obywatela, posiadacza *ziemi*, ale niezaszczyconego urzędem. Niejeden co się pisał *ziemianinem* jego kr. mości, powiatu *takiegoto*, otrzymawszy urząd, już pisze się z dodaniem dostąpionéj godności. Nieraz zdarzało się, że członkowie znakomitych rodzin, czy to ze stanu zdrowia, czy to z zamiłowania spokojności domowéj, uchylali się od posługi krajowi, a więc i takie przykłady nierezadkie, że gdy jeden brat był dostojnikiem w. x. Lit., drugi rodzony jego, zawsze przed prawem nosił nazwę *ziemianina*. Metryki Litewskie są pełne przywilejów na urzęda ziemskie nadawanych *ziemianom*, w aktach zaś ziemskich, mnóstwo znajduje się dokumentów takich, jak np. następnay: „Ja Krzysztof To-

Łoczko, podsędek Grodzieński, a ja Magdalena Rudominówna małżonka jego mości, obiedwie osobie za jedną, a jedna za obiedwie, jednostajnie obowiązując się i jedna osoba po drugiej została, pod wszystkie obowiązki i paragrafy w tym liście niżej opisane podlegając i zapisując się, zeznawamy i jawno czynimy tym naszym listem dobrowolnym, zastawnym zapisem: iż co w roku terażniejszym 1636, miesiąca marca 30 dnia, będąc my potrzebni summy pieniędzy, wzięwszy, do rąk naszych odliczywszy półczwarta tysiąca złotych polskich u *ziemianina* króla jego mości powiatu Grodzieńskiego, u syna naszego pana Dadziboga Tołoczka, w téj summie zastawiliśmy w moc i dzierżenie podali panu synowi naszemu imienie nasze Hlebowicze, w powiecie Grodzieńskim leżące, ze wszystkimi pożytkami, poddanymi i ich czynszami, robotami, powinnościami i t. p. (Ob. w Archiwum centralném xięga ziemstwa Grodzieńskiego od r. 1636—37 N. 49, dokument 76 na str. 148—151). Używali więc *ziemianie* w pełniłości praw właściwych stanowi rycerskiemu, jak później, w znaczeniu polityczném, szlachtę zwać poczęto. Godność urodzenia szlacheckiego, tak była wysoko ceniona, że chwilowe nawet niżenie się do stanu miejskiego, oddanie się kupiectwu lub rzemiosłu, czasowie tylko zawieszało używanie praw szlacheckich, ale nieznosiło ich, ani w samym wyłączałym się ze społeczności szlacheckiej, ani w jego potomkach, bo zacność krwi nieulegała żadnemu przedawnieniu. (Ob. Statutu Lit. rozdz. III art. 20 i 25). Jeżeli więc kupiectwo i rzemiosło niepozbawiało praw szlacheckich, tém mniej ubóstwo, lub niemożność odjęcia się przemocy szlachcica krzywdziły. Ztądto wynikała zależność znacznej liczby szlachty, *ziemian* od możniejszych właścicieli, zależność upoważniona prawem, ale w niczém stanowi i prerogatywom szlacheckim nieprzynosząca ujmy. Zdarzało się bowiem, że często możniejsze domy, dla zapewnienia sobie przewagi na sejmikach, starały się pod dogodnymi warunkami co najwięcej

szlachty na nieosiedlone ziemie swoje ściągać, przywiązując ją drobną opłatą czynszu i usługami bynajmniej szlachecka niekrzywdzącemi, jako to: rozwożeniem listów i wychodzeniem z rusznicą lub oszczepem na łowy, 'znaczne osady pod nazwą *szlachty czyniszowej* lub *ziemian* w dobrach swoich potworzyły. Radziwiłłowie, działając w tym względzie na większy rozmiar, otoczyli główne zamki swoje Mir, Nieśwież, Słuck i Kojdanów takimi osadami; a że w zarządzie ogólnym dóbr swoich zawsze przedkwalifikowali porządkiem, stąd i w inwentarzach od XVI wieku zachowanych, tak zwane *zaścianki* szlachty ordynaackiej i ziemian księstwa Słuckiego, najdokładniej są opisane: w nich trzymano się statecznie tego prawidła, że przy nazwisku każdego *ziemianina*, w inwentarzu umieszczonego, jako znamie jego szlacheckiego pochodzenia, wyraz: *pan* dokładano. Same zaś powinności ziemiańskie nie były niezem inném, tylko umową między możniejszym a uboższym szlachcicem.

Gdy tak *ziemianie* w przeciągu wieku lub więcej, przez kilka pokoleń na ziemi Radziwiłłowskiej lub mniej możnego pana siedzą, właściwą koleją rzeczy, inaczej stać się niemogło, tylko że w sąsiedzkich między sobą zatargach, w razie popełnienia jakiego gwałtu, lub zbrodni, udawali się do sądu swojego nadawcy i dla tego osobny urząd sędziowski na zamkach Nieświeżkim, Słuckim, a zapewne i na zamkach innych panów, istniał. Wiele pobudek skłaniało szlachtę do poddawania się tym sądom; najgłówniejszą była: prędko niepłatny i bezstronny wymiar sprawiedliwości, i to właśnie dało początek tak zwanym przysądom zamków lub dworów obywatelskich. Wszakże jeśli *ziemianin* wolał udawać się do sądów ziemskiego lub grodzkiego swego powiatu, nigdy mu to bronniem nie było i zaledwie w dobrach królewskich uwolnienie się z pod przysądu zamkowego lub starosty niegrodowego, potrzebowało rozstrzygnięcia najwyższej władzy.

Rozwijanie się tych nowych stosunków w Litwie wywołało

w wieku XVII, coś nakształt senioralnej władzy średniowiecznych baronów, a że zwykle mniejsi właściciele możnych panów naśladować pragną, że ubliżało to niejako obywatelom, urzędnikom ziemskim lub dostojnikom nadwornym w. x. Lit., że *ziemian* w swych dobrach niemają, że bez posługi w rozwożeniu listów i pomocy przy łowach obejść się niemogli, przeto po kilku lub kilkunastu włościan na powinności *ziemiańskiej* osadzali. Gdy to raz weszło w zwyczaj zmąciły się wyobrażenia i to tém bardziej, że niekiedy starostowie, powodowani chciwością, *ziemian* na dobrach królewskich osadzonych, którym skutkiem zaburzeń krajowych lub przypadkowie pierwotne nadania poginęły, do rzędu włościan, lżejszą tylko powinność pełniących, stracali. Tę nadużycia starostów, w innej drodze na miasta rozciągnięte, dały powód mnogim sprawom *ziemian* i mieszczan ze starostami o których w Aktach Assessoryi w. x. Lit. liczne ślady pozostały. A jakiego zatem nadużycia dopuszczał się taki starosta w królewskich, najpodobniejsza do prawdy, że niezaniechał go i we własnych dobrach; podobnież więc *ziemian* na swojej ziemi osiadłych, ze służących im praw wyzuwał. Zły przykład urzędników mógł ośmielić właścicieli drugiego rzędu, do wpisywania *ziemian* w inwentarze z uciążliwszemi od pierwiastkowych powinnościami. Wszakże to wszystko razem wzięte, jako wyjątkowe, z obrazą prawa dopuszczone, ani stanu *ziemian* znizzyć, ani potomków ich rodowitości szlacheckiej pozbawić mogło,

Jeśliby jednak po tém wszystkiém, co tu powiedziano, potrzebny jeszcze był dowód: że *ziemianie* byli to właściciele ziemscy, że posiadali poddanych, że używali wszystkich praw stanowi szlacheckiemu służących, dostarczy go statut Litewski, w następujących swoich rozporządzeniach:

Rozdział pierwszy, artykuł 29. *O mytach nowych i o wolności zasadzania miasteczek i o budowaniu mostów, abo grobel w imiennach szlacheckich.*

W artykule tym w § 3, między innymi powiedziano: „A którzyby też xiążęta, panowie, *ziemianie*, szlachta, stare drogi, stawami swemi zatopili, abo zaorali, przywłaszczając sobie pożytki, takie drogi nowe mają być położone nie ku krzywdzie ludziom przejeżdżym.“ W § 5: „tak też urzędnicy i mytnicy nasze, po drogach, miasteczkach i po wsiach naszych gospodarskich i też xiążęcych, pańskich, *ziemianskich*, gdzie przedtém myta niebierano, czasu kiermaszów i schodów, żadnych myt i targowego wymyślać i brać niemają.“

Rozdział drugi, artykuł 1. *O powinności jako wszyscy obywatele tutejszego państwa, służbę ziemską służyć mają.*

§ 1. „Ustawujem też.... iż wszystkie stany duchowne i świeckie, xiążęta, panięta i urzędnicy ziemscy, dwornicy, dworzanie i *ziemianie*, szlachta chorągiewna.... winni będą osobami swemi wojnę służyć.

W artykule 2-gim: „Obiecujemy wiecznemi czasy... iż my gospodar s pańy radami naszymi... niebędziem mogli ani szerebrczyzny, ani płatu żadnego i nijakiego poboru ustanawiać, tak na poddanych kniazkach, pańskich i *ziemianskich*, jako też i na miastach i poddanych naszych gospodarskich, aż pierwięj sejm wielki, walny złożywszy.“

W artykule 17-tym. *O chorążych aby ziemian doma nieosadzowali i nieodpuszczali.*

„Ustawujemy też i przykazujem: aby chorąży nasze, nieśmieli żaden z nich *ziemianina* i każdego stanu człowieka, wojnie należącego, doma od wojny wyzwalać i z drogi albo z wojska odpuszczać. A jeśli by który *ziemianin* doma został a chorąży by tego przed hetmanem nieopowiedział, zataił, a toby nań było przewidziano, tedy takowy chorąży urząd swój traci.

Rozdział trzeci, artykuł 5-ty. *O nie daniu szlachty i ich imion, ludzi, gruntów i wszelakich wolności i też nie daniu listów i przywilejów przeciw temu statutu, tudzież artykuł 30.* „A któryby

szlachcic wystużywszy na którym panu imienie i niemając listu i wolności z tém imieniem służyć, abo przedać, przemienić, komu by on chciał, a potémby służyć onemu panu swemu, kromia wolej i wiadomości jego z tém imieniem nam gospodaru abo za którego innego pana poddał się, sprzedał, abo jakimżekolwiek prawem to imienie, ludzie abo grunty od niego puścił, tedy on pan, abo potomkowie jego, pod kimby to imienie miał, woleu to imienie od każdego takowego wzięść, wszakże pierwej czas na wyrzucenie sześć niedziel przez woźnego złożyć mu ma. A chociażby i kto inny, a nie ten sam *ziemianin*, abo bojarzyn to imienie dzierżał, przecię niedzierzającemu, ale temu komu to imię pierwej dano było, przez woźnego czas składan być ma.“

Artykuł 36-ty. *O miarach i łokciach aby były równe.*

„Ustawujem: ktobykolwiek z poddanych naszych, także książkich, pańskich i *ziemianskich* śmiał się tego ważyć a inaksze miary ustanawiać i ich używać... wówczas xiążęta, panowie i *ziemianie*, przez pozew grodzki będąc na rok zawity od ukrzywdzonego przyciągnieni, usprawiedliwić się maja.“

Rozdział czwarty, artykuł 14-ty. *O przesądziech i pamiętném w imionach xiążęcych, pańskich i ziemianskich.* Artykuł 15-ty. *O braniu widzowego, oględnego i innych dochodów w imionach xiążęcych, pańskich i ziemianskich:*

„Ustawujem... że na imionach xiążęcych, pańskich i *ziemianskich* duchownych i świeckich, widzowego i oględnego, od więźniów, poturemnego, niema być więcej brano, tylko według téj ustawy naszej niżej opisanéj, to jest, widzowi na każdą rzecz wziętemu i oględnemu bitych i rannych, na miejscu grosz jeden.“

Artykuł 69-ty. *O mieszczaniech prawa Majdeburkiego.*

„Też ustawujem: jeśli by komu z mieszczan prawa Majdeburkiego, jaka krzywda działa się od xiążąt, panów i *ziemian* i poddanych ich, a oniby sami dobrowolnie usprawiedliwić się niechcieli, abo sprawiedliwości z poddanych swych nieuczynili, tedy

takowego każdego, mieszczanin ma do sądu ziemskiego powiatowego pozwać i dalej postępować przeciwko jemu, wedle postępków prawa i statutu ziemskiego.“

Rozdział dziewiąty, artykuł 31. *O porciech wodnych i o towarzech zatonętych na wodzie.*

„Gdzieby się trafiło wodną drogą wioząc towary jakie i in-sze rzeczy, z przygody naczynie się rozbiło albo zatoneło przy czymkolwiek brzegu, tedy on towar stonęły kupiec albo i któż-kolwiek ma dobrowolnie z wody wybrać i na brzeg wynieść, a urzędnicy naszy, xiążęta, panowie i ich urzędnicy, *ziemniemie* i ludzie prości, czyjkolwiek brzeg jest, niemają od tego nic brać.“

Rozdział dziesiąty, artykuł 3-ci. *O barcie, o jeziora i sianożęci, kto ma w czyjjej puszczy.*

„Też ustawujemy, którzy mają barci swe w puszczy naszjej gospodarzkiej, albo też xiążęczej, pańskiej i *ziemiańskiej*... tedy ku jezioru z niewodem jechać wolno, ... sianożęci swych starych używać a nowych niema przybawiać.... bartnicy mają chodzić ku barciom, ale niemają z sobą psów brać, ani rohatyn, ani żadnej strzelby, czémby miał szkodę w zwierzcu uczynić, ale bartnicy mają mieć tylko siekierę a piesznję, czémby bać urobić.“

Artykuł 9-ty. *O bobrowe gony.*

„Ustawujemy też, jeśli by xiążęce, pańskie i *ziemiańskie*, były gony bobrowe, dawne, wieczyste, w inszego sąsiada dziedziznie, tedy ten pan w czyjjej dziedziznie będą bobrowe gony, niema sam ani ludziom swoim dopuszczać, starego pola doorać, tak daleko jakoby od zeremiaenia mógł kijem dorzucić, także daleko i sianożęci podkoszywać niema i łoży trzebić.“

Rozdział jedynasty, artykuł 39. *O karaniu ludzi stanu prostego za zabicie szlacheica.*

K' temu ustawujemy: jeśli by ludzie prostego stanu, bądź naszym gospodarzey, albo xiążęcy, pańsey, *ziemnińscy*... zabili szlachci-

ca albo szlachciankę, tedy ile ich będzie przez stronę żalobną przed prawem obwiniono, a postępkim prawnym to na nich dowiedziono, mają wszyscy gardłem karani być.“

Rozdział dwunasty, artykuł 24. *O loźnych którzy do miast naszych hospodarskich, xiążęcych i pańskich przychodzą.*

„Kaźdy człowiek będąc bez służby, kiedy gdzie do którego miasta albo miasteczka przyjdzie, albo przyjedzie, ma się opowiedzieć urzędowi temu, bądź naszemu hospodarskiemu, albo xiążęcemu, pańskiemu i ziemiańskiemu, dając o sobie sprawę, kto i odkąd jest, komu służył i w którą stronę bierze się.“

Rozdział trzynasty, artykuł 4-ty. *O grabież człowieka xiążęcego, pańskiego i ziemiańskiego.*

„Ustawujemy też, jeśliby szlacheie czyieh ludzi pograbił na targu, przy cerkwi i na dobrowolnej drodze, takowy ma stronie obwinionej winy zapłacić sześć rubli groszy, a grabież z nawiązką oddać, to jest konia koniem, wołu wołem nawiązać.“

Rozdział czternasty, artykuł 8-my. *Dla pokoju pospolitego za-stanowienie od złodziejstwa.*

„Trafilili się to na targu, że ktokolwiek konia, wołu, krowę i insze wszelakie rzeczy, kupił w mieściech xiążęcych, pańskich, ziemiańskich, do samego pana, w niebytności pańskiej, do urzędnika jego przyjść i tę sprzedażę, albo frymark do xiąg zeznać i zapisać dawszy, on kto kupi albo wyfrymarczy, wypis na to sobie wziąć ma. Aby sprzedażę na targach, ale nie po wsiach, ani w domach odbywały się, tak urzędnicy naszymi hospodarscy, jako xiążęcy, pańscy, duchowni i ziemiańscy mają postrzegać.“

Artykuł 14-ty: „Też ustawujemy gdyby pokradziono któremu panu albo ziemianinowi świren skarbnny, a toby nań prawem było przewidziano, tedy za to będzie powinien (winowajca) zapłacić winy 12 rubli groszy i szkodę pokradzioną za przysięgą oprawić.“

Artykuł 24-ty. *O wydaniu lica z urzędu naszego i też z dworu xiążęcego, pańskiego i szlacheckiego.*

„Ustawujemy k' temu, jeśliby lice przymiesione, było do urzędu naszego hospodarskiego, xiążęcego, pańskiego i *ziemianskiego*, a chociajbly to lice była rzecz ważna, złoto, srebro, pieniądze, szaty drogie, tedy od wszystkiego tego lica, każdy urząd wziąwszy dochód swój 50 groszy, ma to lice temu, kto go zyszcze, wrócić i oddać, a złodziej gardłem karany będzie.“

Tak więc widzimy, z nadań królewskich, uchwał sejmowych i prawa statutowego:— że *ziemianie* posiadają ziemię, ludzi, miasta; że w obronie ziemskiej chorążowie powiatowi popisują ich razem z xiążętami i panami; że w stopniowaniu społeczném, bezpośrednio po nich zajmują miejsce; że dopóki niedosłużyli się żadnego urzędu, członkowie piérwszych domów w kraju używają nazwy *ziemian*: a więc niema najmniejszej wątpliwości, że ktokolwiek przyjdzie z aktem urzędowym, w którym przodek jego był nazwany *ziemianinem* jego królewskiej mości, ten dowód jest dostateczny na jego szlachecką rodowitość i że w myśl prawa statutowego, żadne zmiany losu, późniejsze ubóztwo, chwilowe oddanie kupiectwu lub rzemiosłu pozbawiać go klejnotu szlacheckiego niemoże i niepowinno.

Pisano w Petersburgu,
20 lipca 1853 roku.

K R Ó T K I Z A R Y S

HISTORYI LITERATURY CZESKIEJ,

PRZEZ

LUDWIKA RITTERSBERGA.

(z Pragi Cz.)

Sądzymy, że szanownym czytelnikom téj xiązki artykuły niezbyt długie są pożądane. Ale gdy wszystko należące do naszego założenia, poznamienia Polaków z literaturą Czeską, wiąże się w pewien jednolity organizm; dla tego, aby ułatwić zrozumienie całości rzeczy, którą mamy następnie po szczególe wyjaśniać, umyśliliśmy dać tu pobieżny rzut oka na całą literaturę Czeską. Przegląd ten uwolni nas w dalszym ciągu od powtarzaniek: przebiegając bowiem mające się z czasem napisać artykuły, czytelnik podług naszego tu podziału sam bez trudności będzie się mógł orientować. Wskazawszy zasadniczy związek przedmiotów, będziemy mogli później bez obawy przerywania porządku i jasności, pozwolić sobie większego urozmaicenia w wyborze przedmiotów.

Najlepszą xiązką do poznania naszego piśmiennictwa jest Józefa Jungmana *Historja literatury Czeskiej*, od najdawniejszych czasów do r. 1846. W xiązce téj Jungman wyliczył 7,273 dzieł Czeskich, jużto drukowanych, już zostających w rękopismach; a nadto 193 dzieł, które wątpliwemi nazywa, dla tego, że tylko

znał ich tytuły, po większej części z *Indexu librorum prohibitorum*. Opierając się na pewnych dowodach, twierdzić można, iż największa część Staroczeskich pism, w czasach nieszczęśliwych dla naszej ojczyzny, bez śladu zaginęła. W późniejszych naszych artykułach postaramy się usprawiedliwić to twierdzenie. Gdy olbrzymia pracowitość nieocenionego Jungmana o wszystkich pozostałych utworach literatury Czeskiej dowiedzieć się niezdolała, gdy od ukończenia jego *Historji literatury* upłynęło już lat jedenaście, w ciągu których, jak u Czechów, tak na Morawie i u Węgierskich Słowaków, nadzwyczajnie wiele w narodowym języku pisano i drukowano: sądzimy przeto, że liczbę xiążek przez Czechów, Morawianów i Słowaków po czesku napisanych na 9,000 lub 10,000 można rachować.

Charakter i kierunek naszej literatury narodowej w każdej epoce ma inne wybitne rysy. Do pierwszego peryodu odnoszą się najstarsze pomniki naszego piśmiennictwa; peryod ten kończy się na wygaśnięciu Staroczeskiej dynastji sławnych Przemysławców w r. 1306. Jednakże zmiana w charakterze literatury naszego ludu, spowodowana inszym kierunkiem panowania królów z domu Luxemburskiego, nienastąpiła tak prędko, abyśmy się nieodważyli, za ostatni objaw pierwszego peryodu położyć rymowaną kronikę Dalimila, chociaż go Jungman przez samienność chronologiczną już do drugiej epoki przenosi. Ogólną cechą tego peryodu naszej literatury jest to, że jak w innych krajach, tak i u nas, do piśmiennictwa historyczno-dyplomatycznego, do rządowych dokumentów i tym podobnych rzeczy, używano języka Łacińskiego. Lecz i wtenczas już poezya, woniejąca aromatem ducha czysto-narodowego, pielęgnowana była w języku Czeskim. Ocalały też niektóre pisma pobożne z téj epoki pisane po czesku.

Z liczby najznakomitszych pamiątek téj pierwszej epoki literatury Czeskiej, przytaczamy tu: *Liubuszyn sąd* (znajomy także p. t. *Sniemy, sejmy*); zbiór starych poezyj, głośny pod nazwiskiem

Krółodworskiego rękopismu; Nowy Testament Szawski, czyli *Rheimski*, na którym dawniej królowie Francuzcy przy koronacyi przysięgali; oraz *Rymowaną Kronikę Dalimila*. Mówiąc o ówczesnej literaturze Łacińskiej w Czechach, niepodobna zapomnieć o Kośmasie, patryarsze naszych historyografów (zm. 1125).

Druga epoka Luxemburska obejmuje przeciąg czasu od r. 1310 do 1409, t. j. do czasu zjawienia się Hussycyzmu. Literatura Czeska tego peryodu ma charakter arystokratyczny, zresztą zajmujący, uświetniony pięknem kwitnieniem żywiołu narodowego. Piśmiennictwo stało się bogatszym i rozmaitszym. Z tego czasu zachowały się słowniczki i wokabularze. Ocalał najstarszy *Zbiór przysłów Czeskich* przez Jana Smila Flaszkę z Pardubia, który także allegoryczną *Nową radę zwierząt* napisał, a może jest autorem i innych pism satyrycznych i moralnych, które się owego czasu bezimiennie pojawiły. Wielką wartość mają pięć ułamków z epopei *Alexandreis* zwanój. Znacomite jest romantyczne poema *Trystram*, którego Angielski oryginał naprzód na język Niemiecki a potem z tego na Czeski przetłómaczony został. Również zabawna rymowana powieść rycerska *Tandaryusz*, jest kwiatem z Angielskiej ziemi do Czeskiej przesadzonym. Z Łaciny mamy owocześnie przełożone na język Czeski: *Distycha Catonis moralia*, *Kronikę Marcina Polona* (przez Bonesza z Horzowic) i *Kronikę cesarzów Rzymskich* (przez Wawrzyńca z Brzezowój). Postępem na drodze do krytyczności odznacza się *Kronika Czeska* Przybysława Pulkawy Radonińskiego. Bijografie też zaczęły się pojawiać w téj epoce. Najlepszą z nich jest *Bijografija cesarza Karola czwartego*, przez niego samego po łacinie napisana, a na język Czeski przez nieznajomego przełożona. Wawrzyńiec z Brzezowój przełożył Jana Mandewilla *Podróż po świecie*, w latach 1331 — 1335 odbytą.

Między rozmaitemi pismami filozoficznemi i moralno-religijnemi, zajmuje zaszczytne miejsce, oryginalne *Dzieło rycerza To-*

masza ze Szczytnego, systematycznie i jak na ówczas wybornie napisane.

Zachowało się niemało rękopismów traktujących o prawach i ustawach Czeskich z niepospolitą biegłością. Na ich czele stoją dzieła, któremi się pochłubić możemy, jak na przykład: *Xięga starego pana Rosenberka*, *Porządek prawa ziemskiego*, *Wykład zasad prawa Czeskiego* przez Jędrzeja z Dubój, i wiele innych.

Przewodnikiem i zarazem pochodnią w téj epoce był Karol, piérwszy król Czeski a czwarty cesarz Rzymski tego imienia. Lubiący oświatę aż do namiętności, zgromadzał w Pradze Czeskiej ludzi uczonych i artystów ze wszystkich krain, wyprzedzając wszystkich Niemców założył tu głośny uniwersytet, wspierał postęp w każdym kierunku, tak, że za jego panowania drzewo nauki w szerokie konary rozrastało się przemożnie.

Trzeciéj epoce naszego piśmiennictwa naznaczył Jungman czas od r. 1410 do 1526. Była to właściwa epoka Husycka, nacechowana surowością, fanatyzmem i bohaterskością posuniętą do najwyższego stopnia. Z tego czasu wyliczył wprawdzie Jungman 947 dzieł w języku Czeskim; ale ściśle biorąc, literatura ówczesna niejest tak bogata jakby się zdało: bo w liczbie téj najwięcej obejmuje się dzieł opisujących niepożyteczne bojowanie na arenie teologicznój polemiki i scholastyki. Jan Huss, Jakóbek ze Strzybra, Jan Rokicana, byli koryfeuszami teologów Kalisznickich. Nieśmiertelny Jan Žyzka Trocnowski, król Czeski Jerzy Podziebradzki i syn Jego Hynek (po którym pozostało dobre poema *Sen majowy*), wybornie piórem kierowali. Wiktoryn Korneliusz ze Wszechradu napisał nader ważną xięgę *Oprawach, sądach i archiwach ziemi Czeskiej*, tudzież przełożył na nasz język *Pisma św. Jana Złotoustego*. Grzegorz Hraby z Jeleni przetłómaczył mnóstwo pięknych xiążek z obcych języków na Czeski. Zródła domowój historyi z owego czasu, niestety, bardzo są ubogie. Ułamki kronik, które nam zostały bardzo w ogólności są zajmujące,— ale to

tylko ułamki. Do lepszych między niemi należą: *Nowa kronika* (ciąg dalszy starszej, którą przełożył Benesz z Horzowic); *Kronika pisarza Bartosza* (o zaburzeniach domowych w gminie Praskiej); *Kronika Czeska Eneasza Sylwiusza Pikkolominego* (później papieża Piusa II) przełożona z łaciny na czeszczyznę przez Kona-cza; *Historya powszechna* Pawła Żydka. W téj epoce zaczęto wydawać w Czechach gazety; ale pierwsze wychodziły tylko przypadkowo, pojedynczo, przy szczególnych zdarzeniach. Najstarsze są z r. 1515.

Lew Rozmitalski, Marcin Kabatnik i Jan z Lobkowic opisali odbyte przez się podróże. Pierwsza karta geograficzna Czeska wyszła w r. 1517. Bardzo zajmujące, a pięknym stylem pisane listy zostawili nam: Jan Żyzka z Trocnowa, Jan Huss, Gaspar Szlik i Prokop Rabsztejski; pisali też Alesz Szternberg-Holicki, Ulryk Rosenberski, biskup Joszł Rosenberski, król Jerzy Podziebradzki, oraz wyborni Morawcy Wilhelm z Parnsztejna i Ścibor Limburški. Pedagogikę uprawiał Jan z Lobkowic i Ludwik z Pernsztejna. Do astronomii mieszała się astrologija; do fizyki alchemija; do sztuki lekarskiej gusła. Pisano też o ekonomii.

Epoka czwarta zwana Rudolfską (od r. 1526 do 1620), jest tém bogatszą, że obejmuje owoce świetnej działalności cywilizacyjnej Braci Czesko-Morawskich, oraz piękne a przyjazne naukom panowanie Rudolfa II. Z owego czasu wyliczył Jungman 1,998 dzieł literackich. Kierunek téj epoki był uniwersalnym, encyklopedycznym, pedagogicznym i teologicznym. Dla mnóstwa znakomitych xiążek, dla płynnego i dźwięcznego języka, a zapewne i dla tego, że młodzi czytelnicy niewiele znali starsze piśmiennictwo,—epokę Rudolfską nazywano *złotym wiekiem literatury Czeskiej*. Prawda, że w tym czasie za pomocą druku, którego działalność szybko i energicznie u nas się rozszerzała, oraz przez wpływ wybornych szkół Braci Czesko-Morawskich, czytanie a za niem oświata głęboko się do massy narodu były przedarły.

Wszakże w tym złotym wieku język Czeski już nie miał téj jędrności i czystości, jakimi się zaleca w epoce poprzedniej; te obszerne i okazałe xięgi niezamykały już tego szczerze narodowego ducha, jak pisma Czeskie za Przemysławców i Luxenburchów. Jakkolwiek wielka była liczba xiąg uczonych,—reakcyjne działanie, które się z panowaniem Ferdynanda I poczęło i trwało do krwawego dramatu wojny Trzydziestoletniej, pochłaniało coraz bardziej narodowość Czesko-Morawską.

W takiej massie materyałów niemożemy się zapuszczać w szerokie rozbiory; wspomnimy tylko pokrótce o niektórych wybitniejszych postaciach. Marcin Kутten Szprynsberski był pierwszym założycielem porządku chronologicznego w historii Czeskiej. Napisał *Kronikę o założeniu państwa Czeskiego*, i drugą *Kronikę o Janie Żyżce*. Brykcěj z Lieka był autorem *Nauki moralnej z dzieł wielu filozofów i doktorów kościoła ułożonej*, oraz *Zbioru praw miejskich i przywilejów stanu duchownego i szlacheckiego*. Paweł Krystyan Klatowski z Koldyna na Marcinicach zostawił nam nader znaczne dzieła: *Prawa i zarządzenia ziemskie*, oraz *Prawa miejskie królestwa Czeskiego*. Syxtus z Ottersdorfu napisał *Pamiętniki o dwóch niespokojnych latach w Czechach 1546 i 1547*. Tenże pospołu ze swym bratem Ambrożym przełożyli wiele ważnych xiąg Łacińskich na język Czeski. Wacław Hajek z Liboczana jest autorem kilku dzieł, między którymi odznacza się *Kronika Czeska*, wielce popularna, lecz przepełniona błędami. Jan August biskup Braci Czeskich układał piękne *Poezye religijne*, osobliwie w więzieniu, w którym go, zmęczonego wprzód na torturach, cesarz Ferdynand I przez lat szesnaście trzymał. Z pod jego misternego pióra wyszło wiele pism, pomiędzy którymi najwięcej teologicznych. Szymon Lomnicki z Budcza, bardzo obfity autor (bo zostawił 42 dzieł), był najznakomitszym poetą téj epoki tudzież dobrym satyrykiem. Danijela-Adama z Welesławina można nazwać patryarchą epoki Radolfskiej. Od r. 1572

do 1576 był professorem uniwersytetu Praskiego; ale zrzekł się téj posady, i ożenił się z córką sławnego drukarza Jerzego Melantrycha z Awentynu, po którym objął drukarnię. Tu się tak popisywał, że słynał pod nazwiskiem *Arcy-drukacza*. Nasz Jungman tak o nim pisze: „Styl i język jego dotąd za przykład służą. Cokolwiek literackiego w Czechach wyszło pod panowaniem Rudolfa, to wszystko jego za twórcę, albo za tłumacza, albo za pomocnika, albo za drukarza miało.“ Syn jego Samuel Adam z Welesławina postępował zaszczytnie drogą wskazaną przez ojca, nim wygnany z ojczyzny, na cudzej ziemi dokonał żywota.

W ogólności epoka ta wydała daleko więcej przekładów, niż dzieł oryginalnych. Do lepszych tłumaczy należą: Jan Straniński, Paweł Worliczny (*Aquilinas*), Tadeusz Hajek z Hajka, Tomasz Reszel, Wacław Placel z Elbingu, Adam Huber z Ryzenbachu, Jan Kocyn Kocynecki, Abraham Günterod, Wojciech-Sebastyan Berliczka (*Scipio*) i kilku innych. Grammatykalnych traktatów o języku Czeskim, Łacińskim i Niemieckim, było nader wiele. Jakób Serneć Wazwazowski wydał *Zbiór przysłów Czeskich*. Słownikarska literatura téj epoki obfituje w wiele dzieł nienajgorszych. Jeden z pracujących w téj gałęzi nauki Piotr Lodereker wydał *Słownik siedmiórka języków*, oraz *Kancyonaty* (zbiory hymnów kościelnych), zawierające obfite skarby poetyczne i muzykalne, któremi Czechowie chlubić się mogą. Historia była też starannie pielęgnowana. Prócz autorów już wspomnianych, słynęli w téj sferze D. A. z Welesławina i nieśmiertelną zasługą uwiecznony Polak Bartłomiej Paprocki. Geografija była także uprawiana.

Swoje podróże do cudzych ziem pięknie opisali Czescy rycerze Ulryk Prefal z Wilkanowa, Wacław - Wrotysław z Mitrowic, Wacław Budowec z Budowa, Krzysztof Narald z Polzyc i Bezdrzyz, i inni. Na roku 1597 zaczęło się porządniejsze miesięczne wydawanie gazet. W ogóle najrozmaitsze nauki miały swoich

uprawiaczy. Z wielkiej liczby pism teologicznych niegodzi się przepomnieć *Biblii Kralickiej* Braci Czesko-Morawskich, przez siedmiu bardzo uczonych ludzi ułożonej, która pod względem języka i ortografii nader długo za nieomylny autorytet uchodziła. Z owej też epoki mamy najdokładniejsze zbiory praw Czeskich, Morawskich i Szlązkich.

Epoka piąta (od r. 1620 do 1774), napiętnowana rozkładem i ulotnieniem ducha narodowości, smutne obudza wspomnienie. Po przegranej na Białej górze, bardzo źle poszło ozdobom naszego Parnasu. Professorowie uniwersytetu Karolińskiego musieli na rozkaz cesarski w ciągu trzech dni opuścić Pragę. Wszyscy niekatolicy, składający większą część ludności w Czechach i na Morawie, zostali wygnani z ojczyzny. Uniwersytet Praski oddano Jezuitom. Róści sławnych Czechów wykopano z ziemi i spalono,—grób uchronić niemógł od prześladowania. Pomiędzy osobami świętymi za cesarskim rozkazem byli przedni pisarze albo mecenas literatury: Wacław z Budowa, Harant, Kaplerz, Bogusław z Michałowic, Jędrzej Szlik, Otto z Losu, Dyonizy Czernin i wielu innych. Niektórych wieszano; inszych ćwiertowano. Sławnemu doktorowi Janowi Jeseńskiemu urżnięto język, potem go święto, nakoniec rozćwiertowano. Lomnicki przez Rudolfa II wawrzynem uwieniczony, dostał teraz na Praskim moście sto kijów i musiał pójść po zebraniu. Miłośników oświaty narodowej, wygnanych z ojczyzny przez cesarza, było tyle, że ich ani wyliczyć niemożemy. Największe przywileje królestwa Czeskiego rozdarł własną ręką cesarz Ferdynand II. Jezuiti z cesarskimi żołnierzami, od domu do domu, chodzili po całej ziemi; a gdzie Czeskie książki znajdowali, wydzielali je gwałtem z rąk ludu, pod pretextem zawierającą się w nich herezyi. Książka Czeska a heretycka, u nich znaczyło jedno. Tak powydzierane skarby naszej literatury, składali Jezuiti w wielkie stopy, i paliłi je, jako uroczyste auto-da-fe. Jak długo to trwało, widać

z tego, że jeszcze Jezuita Antoni Koniasz, który w r. 1760, więc we 140 lat po bitwie na Białej górze umarł,— chwalił się, że on sam 60,000 (sześćdziesiąt tysięcy) Czeskich książek popalił. Szkoły przeszły do rąk Jezuickich:— i nauki tak świetnie przed tém w Czechach kwitające, teraz upadły całkowicie.

Co przy takich okolicznościach mogła wydać nasza literatura? Jungman wprawdzie i z téj epoki 1677 dzieł autorów Czeskich wylicza; ale jakież to były te dzieła? Partaniny pisane przez Jezuitów lub w ich duchu. Oto próbka: „Zaklinać aneb „bič dábla s abzwlaštými zprávami na zlé duchy kteréž se při „pokladech nacházejé, jak se mají skrze tytoswaté modlitby adhá- „nět pryč než se nachází wirgulár ukazujéc kde se mají wir- „gule rezati“ i t. d. Albo też: „Křestánský Zodyak, t. j. nebeský „cirkl a kolo, aneb dvanáctero znamení, po kterých žto každý „křestán blíž poznati může, zdaliby křestán k věčnému žiwotu „byl předzřizen čili ne“ i t. d. Mnóztwo mamy podobnych wyrobów. Kto chce, niechaj taką partaninę literaturą nazywa!

Jeżeli w téj epoce Muzy Czeskie zupełnie niemilczały, zawdzięczamy to tylko szlachetnej pracowitości Braci Czesko-Morawskich, z ojczyzny wygnanych na tułaczkę: były to gwiazdy wśród ciemnej nocy ogarniającej cały naród! Kiedy zgasły te gwiazdy, słońce jeszcze długo nieweszło. Najślawniejszym z tych wygnańców był Jan Amos Komeński (Komeniusz) ostatni biskup Braci Czeskich. Wsławionymi pisarzami byli także: Paweł Skała ze Zhorza, Bogusław i Olbracht Krzynecki z Ronowa i kilku innych. Komeńskiego imię ma rozgłos Europejski; do scharakteryzowania go i jego dzieł potrzeba osobnego artykułu. Skała napisał *Chronologiję kościelną*, tudzież *Powszechné dzieje Kościoła*, zawierające gruntowne wiadomości o politycznych wypadkach w Czechach za jego czasu. Uczone dzieła tych męczenników wzniosły się jak mauzoleum na grobie oświaty Czeskiej.

Szósta i ostatnia epoka naszej literatury zaczyna się od r. 1774, w którym cesarz Józef II po szkołach i sądownictwach zaprowadził język Niemiecki, tak w Czechach jak i na Morawie. Jestto epoka walki morderczój, z jednej strony o zachowanie narodowości, z drugiej o zatarcie jej śladów. Prawda, że za Józefa II zbudziła się oświata w Czechach i nienajgorzej się krzątała; ale nowa literatura, czy to przez cudzoziemców, czy przez rodowitych Czechów pielęgnowana, była nie nasza, nie Czeska—lecz obca. Urzędnictwo, służba wojenna, szkoły nauki, piśmiennictwo, sztuki piękne, wyższe warstwy towarzyskie i przemysł, wszystko miało wspierać politykę cesarską, dążącą do zniemczenia Czechów i Morawianów.

To się działo za ojców terażniejszej starszej generacji naszej. Większość arystokracji, mianowicie posiadacze ogromnych dóbr, byli z cudzej krwi, po bitwie Białogórskiej na majątnościach Czechom odjętych osadzeni. Z małej liczby arystokratycznych rodzin Czeskich, co się utrzymały przy swych posiadłościach, największa część na ołtarzach cudzych bogów składała ofiary. Ponieważ do Niemieckiego urzędowania w pierwszej chwili dosyć Czechów albo Morawców się nieznalazło: przeto całe zastępy ladajakich ciurów Niemieckich osiadły kancelarye, rozpełzły się po kraju. Przeciwno tej powodzi obczyzny stali mieszczanie i kmiecie Czescy; lecz i wśród nich liczne dystrykta kolonij Niemieckich robiły luki. Duchowienstwo, szczególnież niższe, trzymało więcej z ludem, niż inne wyższe klasy.

Literatura Czeska była zniszczona,—lud zaniedbany, nędzny, ślepy, bez głowy, bez energii. Garść patriotów naszych zrozumiała, że ludowi w Czechach i na Morawie zagraża los, jaki spotkał Słowian Nad-Elbiańskich, którzy dawno utracili swój język i imię swych ojców. Ale jaki było wynaleźć ratunek? Niewiemy, niema co robić, wszystko darmo! Tak odpowiadał prawie każdy; i wyznajemy, że samibyśmy to powiedzieli, gdyby dzisiejsze po-

łożenie było tak smutném jak ówczesne. Nierzeklibyśmy nie więcej nad to, co największy Słowianofil swojego czasu, słynny Józef Dobrowski wyznawał. Wielki ten genijusz, cud uczoności Czeskiej (ur. r. 1753, zm. 1829), pisał o naszym języku, o naszej historyi, o Słowiańszczyźnie; lecz uważając to wszystko za umarłe, za preparata anatomiczne, i sam po czesku niepisał i nie chciał aby drudzy to czynili. Wciąż tylko mówił: „Dajcie po-
„kój umarłym!“

Jednakże choć mimowoli, choć nieświadomie, stał się Dobrowski odrodzicielem Czechów. On przygotował właśnie to, czego założyciele nowych fundamentów oświaty narodowej potrzebowali; on utorował im drogę; on, niechcąc ani słyszeć o Nowoczeskiej literaturze, jak Atlas dzwignął ją na swe barki i podniósł ku górze. Do pierwszych wielbicieli opuszczonego Parnasu, do pierwszych obrońców umierającego ojczystego języka, należeli: Sebastyan Hniewkowski, Antoni Piszeli, Antoni Puchmayer (lub Puchmir), Józef Rautenkranc (lub Rautowski), Karol-Ignacy Tham, bracia Wojciech i Jan Nejedłowie, Franciszek-Jan Tomsa, Wacław-Maciej Krameryusz, bracia Józef i Antoni Jungmanowie, Wacław Hanka. Bez nagrody i wsparcia, zasilani jeno współczuciem garści lepszych rodaków, wyśmiewani przez wielki świat, przez tak zwane towarzystwo dobrego tonu, biorące ich za waryatów, niedali się zrazić i pozostali wierni postanowieniu stworzenia nowej literatury narodowej prawie z niczego; niełękali się smutnych następstw, że całą siłę, całą niezmordowaną działalność, całe życie swoje poświęcają dla rzeczy bezwarunkowo zgubionój.

Bojowali na śmierć i życie, ufni w dobroć sprawy, z nadzieją powodzenia. Studyowali starą literaturę narodu, pisali oryginalnie, przekładali z obcych języków dzieła, uczyli się i uczyli drugich, werbując młodzież pod chorągiew' oświaty Słowiańskiej,— wytrzymali aż do końca, który się uwieńczył zwycięstwem. Hniewkowski, Puchmayer, Wojciech Nejedły, pielęgnowali głów-

nie poezję; Tham, Tomsa, Jan Nejedlý pracowali nad uprawą języka; dzieła Jungmana i Hanki, stanowiące epokę, potrzebują osobnego artykułu.

Rozwinięto chorągiew narodowości, — i wnet pozyskano publiczność, chociaż nieliczną, ubogą. Ale bój był równie ciężki jak święty, począwszy od końca wieku XVIII do drugiej ćwierci XIX. Nieraz omdlały, ręce, nieraz nadzieja się zachwiała. Ogromna massa niewierzących, niesprzyjających patryotom, patrzyła wciąż na to z urągowskiem. Na nieszczęście usprawiedliwiały w części takie patrzenie zawzięte' a gorszące spory o ortografię. Dobrowski ustanowił tak zwaną *ortografię analogiczną*, bardzo rozumną i potrzebną; Hanka ją przyjął i rozjaśnił. Nejedlý bez przyczyny począł na nią powstawać, denuuncyować u rządu, — a wynikłe ztąd spory trwały aż do r. 1848. Ortografija Hanki i Czepakowskiego tak się rozszerzyła, iż jest nadzieja, że się na koniec utrzyma.

Co takie swary i inne przeszkody psuły, to naprawiało zgłębianie żywiołów Słowiańskich; myśl do tych badań, jak wiele innych, podał mimowoli Dobrowski. Przecięż oddziaływania nieprzyjaciół naszej narodowości były tak mnogie, tak uzbrojone silnemi środkami, że życie albo zaginięcie Nowoczeskiej literatury długi czas było niepewnym. Do ugruntowania wiary, do pokrzepienia zużonych bojowników oświaty narodowej, potrzeba było nowej a silnej dźwigni moralnej. Dźwignia ta się znalazła. W r. 1817 Hanka wydarł zatraceniu *Rękopism Królowowski*, o którym jużśmy wspomnieli. W r. 1818 wynaleziony przez Norberta Vanka *Sąd Liubuszyn*, do naszego muzeum oddany został. Te nieocenione zabytki Staroczeskiej liryki narodowej wzbudziły powszechny zapal. Niemcy Herder i Goethe, przed niedawnym czasem, przykładem własnym nauczyli naszych literatów, że w poezji gminnej, w piosnkach prostego ludu wielkie skarby spoczywają. Skoro u nas tę prawdę zrozumiano, naczelnicy rozkrzewiciele

naszej umysłowości wzięli się energicznie do rzeczy. Franciszek-Władysław Czelakowski, wydaniem *Narodowych pieśni Wszesłowiańskich* (głównie Czesko-Rusko-Illiryjskich), do badania gminnej poezyi Słowiańskiej wielkiego dodał popędu. Później Karol-Jaromir Erben wydał piękny zbiór *Narodowych pieśni Czeskich*, a Franciszek Suszył wyborne *Pieśni gminne Morawskie*. Z narodową poezją Słowaków poznał publiczność Jan Kollar, wydając pieśni tego ludu p. t. *Narodnie zpiewanki*.

Wacław Hanka, Józef Jungman, Jan-Świętopełk Presl, hrabia Berchtold, Jandera, Jan Purkynie, udali się do rządu z prośbą o pozwolenie założenia muzeum w Pradze. Dopiął tego hr. Gasper Sternberg,— i muzeum Czeskie, które podówczas można było nazywać narodowem, założonem zostało 15 kwietnia 1818. Najwyżsi dostojnicy Czesey: hr. Franciszek-Antoni Kolowrat Libsztejnski i jego następca hr. Karol Chotek, obaj należący do rodzin patryotycznych, opiekowali się młodym zakładem. Tu miała ognisko oświata Czeska, mając ku rozszerzeniu dobroczynnego ciepła wszelkie możliwe pomoce. O komitetach tego muzeum powiemy później; tutaj wspomnimy tylko, że *Macica Czeska*, w r. 1831 założona, długo była silną podporą naszego piśmiennictwa. Ogromne postępy historyograficzne, które takie obudziły zajęcie, taki ruch umysłowości sprawiły— w dziejach Czeskich Franciszkowi Palackiemu, a w Starosłowiańskich Pawłowi-Józefowi Szafarzykowi, zjednały wdzięczność rodaków i Europejskie imie.

Nowa epoka literatury Czeskiej zajaśniała pięknym blaskiem. Wyobrażenia zmieniły się aż do zasad. Dźwięczna lira Jana Kollara, natchnionego piewcy *Stawy Córy*, mocno sercami wstrząsnęła. Wycwiczona pod starymi wodzami, młodzież ochoczo stanęła w szeregi. Niejeden Czech, który dotąd dla braku rękojmi mało dbał o narodową literaturę, teraz ochoczo stanął na jej stronie, i czytelnictwo Czeskie znacznie rozszerzyło swój zakres. Wszakże obok tego wszystkie żywioły, któremi się narzucona

Niemiecka supremacya podpieraała, żyły i działały po dawnemu. Czesi, broniący swego języka i narodowości, tak samo jak dzisiaj, walczyli nierówną bronią z żelaznym zastępem, złożonym z wyższego towarzystwa, z przemysłowców, z ogromnej czeredy biurokratyczno-wójskowej, ze szkolnictwa, z większości artystów i z *non plus ultra* zniemczających synów Izraela;— brakuje oddechu na wyliczenie wszystkich szczegółów téj skomplikowanej morderczej machiny.

Pod hasłem: „*Pro aris et facis!*“ przyjaciele narodowości, chociaż nawet pomiędzy swoimi uważani byli jeno za jakieś stronnictwo, stworzyli przecież przy najtrudniejszych okolicznościach nową literaturę ojczystą, która już teraz tak się rozgałęziła, że chyba osobna książka mogłaby w całości odzwierciedlić jój oblicze. Tutaj podamy tylko niektóre główne jój rysy. Ograniczymy się na autorach znaczniejszych dzieł oryginalnych: bo przekładów z języków obcych mamy tak wielką masę, że niepodobna by je przeliczyć w lada chwili.

Mickiewiczów ani Puszkiców, niestety, niemamy; niejedna gwiazda Parnasu Polskiego mogłaby u nas bezpiecznie za słońce uchodzić: przecież poezya Nowoczeska, przed r. 1848 dosyć obfita, zaszczyca się niepoślednimi płodami. Patryarchą naszój liiryki był patryotyczny, ognisty Słowak Jan Kollar. Z poezyj Franciszka - Władysława Czelakowskiego, uważamy za najlepsze *Odgłos pieśni Czeskich*, lubo i wiele innych jego utworów odznacza się niepospolitemi przymiotami. W pojęciu ducha czysto Słowiańskiego stoi na piérwszém miejscu Karol - Jaromir Erben, chociaż niewiele wydał ze swych wybornych poezyj. Gładkim stylem a niezrównaną znajomością języka słynie Karol Winarzycki. W kwiecie młodości r. 1838 zmarły, Karol - Hynek Macha napisał poema *Maj*, które wielkie było wzbudziło nadzieje,— śmierć je zniweczyła. Utalentowany Jarosław Langier stał się ulubieńcem Czeskich Muz i publiczności, lecz umarł zbyt prędko napród

duchem a wkrótce ciałem. Jan-Erazm Wocel, dziełami swojemi: *Przemysławcy*, *Miecz i Kielich*, *Labirynt sławy*, stanął na czele narodowych epiecznych pisarzy. Nieżyjący już Jan-Prawosław Konbek zasłużył na uczenie przez wielostronne wykształcenie i żywą fantazyę; oprócz innych szacownych prac, pięknie i czule opiewał *Groby poetów Słowiańskich*. Wincenty Furch jest naczelnym przedstawicielem śpiewaków Morawskich. Niedawno zmarły Milota Zdirat Polak wydał poemą *Wzniosłość przyrody*, które się bardzo podobało. Karol-Marya baron Villani przed rokiem 1848 płodny i ulubiony poeta, teraz milezący, jest autorem *Lyry a mieczu* i wielu innych utworów. Wspomnijmy tu jeszcze—śpiewnego sielankarza Wacława-Jaromira Piecka (który pisał także pod imieniem Podswijańskiego), wielce zasłużonego Józefa-Kalasantego-Kajetana Okmeńskiego, utalentowanego i przejętego patryotycznym zapałem młodego hr. Rudolfa Choteka, księdza Tupę (Jabłońskiego) oraz ognistego Józefa Frycza (syna).

Jeżeli o wielu innych synach Apolla niemówimy, to nie dla tego, iżby pomiędzy nimi niebyło dosyć nienajgorszych poetów. Przed rokiem 1848 utworzyło się było kwieciste grono z naszej płci pięknej, coś à la Sappho, à la Korrynna. Wdzięczne ich wiersze wychodziły w równiance p. t. *Pomnienki*. Ostry wiatr kazał zamilknąć tym naszym nieśmiałym słowiczkom. Jedna tylko Marya Czacka (właściwie Franciszka Pichłowa, małżonka szanownego literata Czeskiego), niezrażenie pielęgnująca naukę, wydała w bieżącym (1856) roku zbiorek swoich dźwięcznych a przyjemnych poezyj.

Pole powieściopisarstwa uprawiał głównie Józef-Kajetan Tyl, obfity autor bardzo popularnych powieści. Jan-Henryk Marek (pseudonym Jan z Hwizdy) wydał szacowne powieści romantyczne p. t. *Konwalinky*, r. 1824, i *Zabawne pisma* w r. 1843. Czcigodny weteran, Wacław Kliepera, dowiódł, że i w romansach nie brak mu oryginalności i bogactwa fantazyi. Na wysokim stopniu

w powieściopisarstwie stanął Prokop Chocholouszek: — dzieła jego u nas z ochotą czytane, przełożone na język Illiryjski bardzo się południowym Słowianom podobały; — sądzimy, że niektóre z nich godne są aby je kto i na Polski przetłómaczył. Ulubione są także *Romanse, powieści i narodowe klehdy*, Bożenny Niemcowej. Zalecające się energiczną fantazją i stylem efektu pełnym powieści Józefa-Jerzego Kollara, mogą być każdej literatury ozdobą. Karola-Władysława Zapa *Podróże i przechadzki po wschodniej Galicyi* zajmują wierną charakterystyką opisywanych miejscowości. Także niektóre powieści pierwszej jego małżonki Honoraty z Wiśniowskich Polki, która po czesku pisała, zasługują na ocenienie. Moser napisał zajmujący romans, *Ślepa pani*. Żywe uczucie i polot romantyczny charakteryzują powieści Józefa Frycza syna (Brodskiego). Franciszek-Jaromir Rubesz (Czyżkowski) i Wacław Filipek wspierali humorystykę, osobliwie w xiążce zbiorowej *Paleczek*. Wlastymila Rużyczkówna i Chorwatka Józefa z Kunowie Kubinowa, pomagają Muzom Czeskim wierszem i prozą.

Autor obecnej korespondencji wydał także kilka powieści; niektóre z nich wyszły pod tytułem: *Zabawne pisma*.

Drammatyczna nasza literatura ciągle się wzbogaca. Zamilczając o mnóstwie ulotnych produktów i wielkiej massie przekładów (pomiędzy którymi przekład Szekspira epokę stanowi), ograniczymy się wyliczeniem lepszych oryginalnych pisarzy. Jan-Nepomucen Sztiepanek i Wacław Kliepera byli pierwsi, co wypędziwszy z Czeskiej sceny Rynaldów i Hansklachlów, poczęli ją osadzać narodowymi postaciami. Najznakomitszym był Kliepera, któremu do szczęśliwego rozwinięcia pięknego talentu, jeno czystszej i jaśniejszej niż Kralohradecka atmosfery brakowało. Chociaż i dramata jego mają swą cenę, najwięcej mu jednak wesoła Thalia sprzyjała. Niewyczerpana płodność Kliepery długi czas była jedyną podporą Czeskiego repertuaru, i długo jeszcze jego jędrne prace będą lubione. Józef-Kajetan Tyl, krom wielu

innych zasług, pisał niemało dzieł dramatycznych. Niektóre z nich bardzo się podobały. Jeżeli ku końcowi swego męczeńskiego życia wystąpił ze słabszymi utworami, to dla tego, że był zmuszony do zbyt prędkiego pisania. Jerzy Kollar, znakomity tłumacz wielu dzieł klasycznych, jest także autorem kilku oryginalnych. Piękny jego dramat *Monika*, przełożony na język Polski przez J. N. Kamińskiego, i na Lwowskiéj scenie się podobał (1851). Zabawna jest jego komedia *Numer 67*, pełna wielkich efektów *Magelona*; lecz koronę dzieł Kollara stanowiła tragedia *Śmierć Żyzi*, w r. 1850 raz tylko, ale z ogromném powodzeniem, w Pradze przedstawiona, a potém zakazana i skonfiskowana.

Wysoko także stanął Ferdynand B. Mikowec. Jego tragedye: *Zgubu rodu Przemysławskiego* i *Dymitr Iwanowicz* (Samozwaniec), były bardzo uprzejmie przyjęte. Teraz ma pod piórem trzecią: *Konrada Wallenroda*. Szymon Karol Machaczek, pilny tłumacz, pisał też dzieła oryginalne; jego komedia *Zalotnicy* (Żenichowé) i tragedia *Zawisz* ze wszech miar są pięknymi utworami. K. J. Erben jest autorem dobrego wodewilu, *Piwowarzy* (Sladcy). Józef Frycz syn (pod pseudonimem Hynek) z powieści Gogola *Taras Bulba* ułożył dramat, który niedawno na naszém scenie przyjęty został z poklaskiem.

Na polu historyczném, wykarczowaném z większych zawał przez Dobrowskiego i jego poprzedników, wyrosły Franciszkowi Palackiemu i Pawłowi-Józefowi Szaffarzykowi nieśmiertelne laury. Kilka krótkich słów niemogłoby wyliczyć ich zasług: dla tego zamierzamy w późniejszych artykułach obszerniej o nich pomówić. Oprócz tych ze wszech miar zacnych mężów, mamy jeszcze innych zasłużonych historyków. Józef-Franciszek Smetana wydał w r. 1846 *Powszechną historję świata*, o tyle dokładną, o ile mu okoliczności pozwalały. Aloizy-Wojciech Szembera jest autorem wielu wybornych monografij, będących dobrym przyczynkiem

do ogólnych dziejów ojezystych. Antoni Boczek historyograf stanów Morawskich (zmarły 1847), zgromadził wiele materyałów, lecz mało prac mógł dokończyć. Professor Wacław-Władysław Tomek wydał *Krótkie dzieje Czech*, *Dzieje cesarstwa Austriackiego*, *Dzieje powszechnie*, obszerne *Dzieje uniwersytetu Praskiego*, *Dzieje Pragi Czeskiej* i t. d. Niemało także zajmujących wiadomości do historii Słowiańszczyzny ogłosił pilny professor Karol-Władysław Zap w rozmaitych czasopismach. Od K.-J. Erbena mamy nader ważny *Dyplomatarysz Czeski* i kilka szacownych monografij. Józef-Sławomir Tomiczek wydał *Dzieje Angielskie*. Pan baron Alexander Helfer raczył się męczyć nad uczeniem się języka Czeskiego, aby napisawszy dzieło o *Janie Hussie*, obalić autorytet F. Palackiego:— zobaczmy!

Wasz korespondent jest autorem *Kieszonkowego słowniczka konwersacyjnego*, zawierającego materyały do najnowszej historii, szczególnie Słowiańskiej, i *Dziejów Rossyi aż do pokoju Paryskiego, 1856*.

Obok historii stoi archeologija. Pracownikami na téj niwie są: J.-E. Wocel, który do téj nauki w Czechach drogę utorował; gorliwy redaktor *Pamiętek archeologicznych* K.-W. Zap; W. Hanka, i t. d. Niezmordowany badacz i zbieracz starożytności, wielce zasłużony Wacław Krolmus, wydał między innemi (pod imieniem Sumlorka), bogaty zbiór *Staroczeskich powieści, pieśni gminnych, przysłów* i t. d. Niemożemy zamilczeć, że i Jan Kollar wiele pisał o archeologii, chociaż, niestety, nader żywa jego fantazyja często zapominała o krytyce.

Najznakomitszym pracownikiem na polu geografii w naszej nowszej literaturze jest K.-W. Zap; najwięcej mapp z Czeskim textem rytował W. Merklas. O historii naturalnej wydali obszerne i gruntowne dzieła Jan-Swiętopełk Presl i brat jego Karol-Borzywoj. Józef Peczyrka jest autorem dobrej *Zoologii* dla gimnazyj. Wielce zasłużony Jan Purkinie redaguje traktujące o przy-

rodzie czasopismo *Żywę*. *Małą historję naturalną* napisał Wacław Staniek. Antoni Skrzywan jest autorem wybornego dzieła *O nauce kupieckiej*. Józef-Franciszek Smetana wydał doskonałą *Astronomiję* i również dokładną *Fizykę*. Zbyt zawcześnie zgasły professor Petrzyna jest autorem kilku prawdziwie klassycznych artykułów w przedmiocie fizyki i matematyki. Antoni Jungman (brat Józefa) pisał o *Sztuce położniczej*. Filip-Stanisław Kodym, pilny redaktor *Gazety gospodarskiej*, wydał *Zabawy niedzielne* (pismo popularnie traktujące o rozmaitych przedmiotach fizycznych), *O żywiołach*, *O zdrowiu*, i t. d. Karol Amerling napisał: *Entomologiję*, *Florę Alpejską*, *Chemiję*, *Naukę o truciznach i środkach na nie*, i wiele innych. J.-S. Presl jest autorem *Chemii* i *Technologii*. Dla technologii jest także ważny *Słownik gospodarsko-techniczny*, utwór bardzo czynnego Fr. Szpatnego.

I amatorom filozofii możemy ukazać dzieła, coby ich zajęły. Pisali w tym przedmiocie: Antoni Marek, Klacel, Amerling, Hannusz i inni. Na wspomnienie zasługują *Listy o wychowaniu kobiet*, pozostałe w rękopiśmie po Honoracie z Wiśniowskich Zapowój. Pedagogicznych dzieł mamy dosyć; pobożnych mnóstwo.

Gramatyka, Słownikarstwo, filologija pielęgnują się gorliwie. Patriarchą naszych filologów był Dobrowski, głównym filarem téj nauki Józef Jungman. Hanka wydał *Gramatykę języka Czeskiego*, opierając się na systemie Dobrowskiego; ułożył maleńkie *Grammatyki Polską i Illiryską* oraz rozszerzył i wydał *Grammatykę języka Rossyjskiego* Puchmayera. P.-J. Szaffarzyk pisał nader uczone dzieła *O języku Staroczeskim i Głagolice*. Jan Nejedlý bojował uparcie za ortograficzny stabilizmus. F.-Z. Czelakowski wydał *Porównawczą grammatykę wszystkich języków Słowiańskich* i *Dodatek do Czeskiego słownika Jungmana*. Franta Szumawski jest po Jungmanie najznakomitszym lexykografem Czeskim; obecnie pracuje nad wielkim *Słownikiem wszystkich języków Słowiańskich*. Podstrański wydał *Słowniczek Polsko-Czeski*.

Jerzy Palkowicz wydał *Słownik Czesko-Niemiecko-Łaciński*. Inni nad lingwistyką pracujący autorowie są: J.-B. Mały, Tomiczek, pilny a patriotyeczny Tomasz Buryan, Koneczny, Kampelik, Hatała, i wielu innych.

Nieraz ukazywały się na horyzoncie naszej nowej literatury almanachy; ale od *Noworoczenki* Klieppry i Chmeły, aż do zajmującej *Lady-Nioli* wydanej przez Józefa Frycza, wszystkie upadły, niepozyskawszy współczucia publiczności. Kalendarzy mamy aż do zbytku. Najlepsze z nich są: *Kolada* w Bernie pod redakcją Chytyła, i *Pokładnice* w Pradze Czeskiej pod wydawnictwem Ohérala.

O dziennikarstwie naszym, o jego pracowitem i trudnem rozwijaniu się do r. 1848, o jego zakwitnieniu w latach 1848 i 1849, o smutnym upadku od r. 1850, pomówimy w osobnym artykule. Teraz mamy: rządową *Gazetę Praską* (Praskie nowiny) pilnie redagowaną przez Szestaka; *Słoweńskie nowiny* w Wiedniu, mało warte; *Morawski narodowy liść* w Bernie pod redakcją Hanemanna, który z najpoczeiwszą wolą tyle czyni, ile mu słabe środki pozwalają. Peryodyczne pisma Maticy Czeskiej (wszystkie kwartalne) są: *Czasopism Czeskiego muzeum* pod redakcją Wacława Nebeskiego; *Pamiętki archeologiczne* pod red. R.-W. Zapa i *Żywa* pod red. Jana Purkinie. Ultramontański *Blahowiest* redaguje Wacław Sztule,— *Gazetę gospodarską* Kodym. Głównym reprezentantem naszej belletrystyki jest tygodnik *Lumir* redagowany przez B.-F. Mikowca. Wybornie stawia pierwsze kroki nowe pismo popularne *Praski posel* pod redakcją Wojciecha Bielaka. Dobre czasopismo pedagogiczne *Szkola i Życie* ma za redaktora zasłużonego xdza F.-J. Rzczacza. W ogólności, terażniejsze okoliczności bardzo mało sprzyjają peryodycznej Czeskiej literaturze.

Słowacy Węgiercy od wieków byli połączeni z nami piśmienictwem; czytając Czeskie książki, które bardzo dobrze rozumieją,

sami też piszą po Czesku. W ciężkim boju o wywalenie praw obywatelstwa dla młodej Czeskiej literatury, bracia Słowacy stali z nami pod chorągwią sławnego Jana Kollara, P. - J. Szaffarzyka i czcigodnego Jerzego Palkowicza, — zawsze i mężnie niesli swą chętną pomoc! Antoni Bernolak (ur. 1762, zm. 1813) zaczął był wprawdzie przyswajać literaturze Słowaków dyalekt Nitrański; lecz każdy wkrótce się przekonał o śmieszności, beznadziejności, a najbardziej szkodliwości tego przedsięwzięcia. Niezważając na to Liudewil Sztur i Miłosław - Józef Hurben ze swymi towarzyszami, spowodawawszy nowe odszczepieństwo niektórych ziomków od języka Czeskiego, próbowali wnieść na tron literatury Słowackiej dyalekt Liptowski. Jestto dowód niepojęcia własnego interesu.

Byłoby dziwnie zaprawdę, gdyby ktoś radził Polakom: „Nie-dobrze, że wszyscy macie literaturę Polską; trzeba wam mieć literatury dyalektów lub żargonów Rzeszowskiego, Tarnowskiego, Wadowickiego, Radomskiego i t. d., czyli dla każdego obwodu i miasta inny język literacki.“ Każdy rozumny Polak na taką radę odpowiedziałby owemu mędrkowi: „Jesteś waćpan półgłówek.“ Jeszczeż gdyby wszyscy Słowacy tylko jeden mieli dyalekt! ale w każdym obwodzie, w każdym zakątku mówi się coraz inaczej. Kto zechce puścić się w tę gmatwaninę, zabłądzi w labiryncie, z którego i nic Aryadny niewyprowadzi. My Czechowie wcale niemamy potrzeby gniewać się za to odpadnięcie: bo gdy się pojawił koncept Sztura, tyle już młodzi stało pod sztandarem narodowej oświaty, że zbiegowstwa tego mogliśmy nawet niepostrzedz. Ruch polityczny, i socyalny, wsparty środkami materialnymi naszej własnej ojczyzny, tętni życiem i zdrowiem. Pracowników mamy tyle, że moglibyśmy podtrzymać piśmiennictwo daleko bogatsze niż nasze. Dla tego nieszczęśliwie pomyslane wyśpołecznienie się Sztura, Hurbena i spółki, nikomu niejest tak szkodliwe jak im samym i Słowakom. Lejąc do beczki Danaid,

naprózno się wysilają, nic inszego ztąd niemając nad to, że oświe-
cie narodowej Słowiańskiej stawia zawady, a cudzoziemszczyźnie
wrota na oścież otwierają.

Pozostaje jeszcze mówić o zakładach naukowych i sztukach,
z literaturą Czesko-Słowiańską w blizkim zostających związku.
Zamierzamy sobie pomówić z czasem obszerniej o szkołach, o Mu-
zeum i Maticy Czeskiej, o Maticy Morawskiej, stowarzyszeniach
naukowych i przemysłowych, o bibliotekach, teatrze, muzyce, ma-
larstwie, architekturze, sztuce wojennej u starych Czechów, i in-
nych ogniskach ducha narodowego.

Bogdaj szanowni czytelnicy Polscy równie chętném sercem
przyjęli naszą pogadankę, jak Czesi już oddawna wiadomości
o literaturze i narodowości Polskiej z prawdziwém upodobaniem
czytają!

LIST PROFESSORA Z.

(z Pragi Cz.)

Odezwę Pańską do mnie uważam za piękne zjawisko przebudzającego się uczucia, które Bóg wlał do serca każdemu ze Słowian, aby ich kojarzyło i ratowało, gdy napływ srogich klęsk ich rozdziela. Uczucie braterstwa między Słowianami wszelkich stanów i rozmaitego stopnia oświaty, jest mocniejsze niż u któregoś z innego narodu,— chociaż, niestety! rzeczywistych tego dowodów dotąd nieogładamy. Przecież wiekuista Opatrzność wie co potem będzie!

Chcielibyście poznać duch, charakter, oświatę, narodowe i naukowe życie Czechów i Morawian. Bardzo dobrze;— ale jakże trudno dać jasne wyobrażenie o tém wszystkiém Słowianinowi, który nie był pod wpływem rządów Niemieckich! który choć przez krótki przeciąg czasu nieżył w otaczającej nas atmosferze! Jak to trudno, dowodzi powszechnie u was panujące najopaczniejsze pojęcie o nas (albo bardzo złe, albo z przesadą dobre). Wynikiem téj trudności jest także to, że we wszystkich książkach Polskich o historii powszechnej traktujących, całe dzieje Czech skupiają się na jednej małej kartce, żywcem z Niemieckiego lub Francuzkiego przetłómaczonéj. (Na potwierdzenie tego co mówię, przytaczam: *Wychowanie macierzyńskie*, tomik VIII, *Hist. Powsz.* Warsz. 1847, str. 171). A przecież Czechy są basztą Słowiańską najdalej ku zachodowi w Europie posuniętą; ich tysiąco-letnia historia— to cała olbrzymia tragedia, której katastrofę my biedni przeżyliśmy, zapomnieni od braci, potępieni i uciemienieni przez tych, którym szczęście dało panowanie nad nami.

Naród Czeski niema teraz innych przedstawicieli, prócz swoich uczonych, którzy wprawdzie niemałe zasługi położyli dla Słowiańszczyzny, lecz w składzie terażniejszego społeczeństwa wielkiego znaczenia mieć niemoga. Wszelako przez to jedno zasługuje ten lud, aby jego losem zajęły się inne narody Słowiańskiego szczepu, nielicząc już prac na korzyść Europejskiej oświaty w minionych wiekach podjętych. Szlachty u nas niema: zacna została wytępioną; ta co ocalała, cudzym bogom pali kadzidła, i tём samém nie jest Czeską.

Niechę was nudzić długim spisem naszych biéd i niedostatków. Zresztą, jakem napomknął, niełatwa to rzecz wyjaśnić od razu wszystkie stosunki w jakich teraz zostajemy; poprzestanę tylko na wyliczeniu tego, z czego się może da choć zdaleka osądzić terażniejszy stan naszego piśmiennictwa i zakładów naukowych.

Literatura Czeska, mająca teraz swoich opiekunów tylko w średnim stanie społeczeństwa, w małym mieszczaństwie i kmieciu, dzieli się na naukową i popularną, przy których stoi niebardzo kwitnąca teraz literatura nadobna. Co do dzieł naukowych, śmiało rzec można, że jeśli nie co do ilości, to pewnie co do znajomości rzeczy i dokładności, dzieła te wyrównują wszystkim innym w Europejskich językach pisany. Prace naszych uczonych w przedmiocie historyi, filologii, nauk przyrodzonych i t. p. znalazłyby wszędzie godne siebie ocenienie, pochwały, nagrody i zaszczyty;— u nas nicém się nieopłacają: lud za biédny aby mógł wynagrodzić zasługi tego rodzaju, przyjmuje je jako dar z serdeczném: „Bóg zapłać!“ i kształci się na nich; bogata część odszczepieńców, to jawni lub skryci nieprzyjaciele,— im nic do tego wszystkiego, dla nich literatura narodowa nieistnieje. Popularna część literatury jest powszednim chlebem jądra narodu, prostego ludu, o ile mu przystępne życie umysłowe,— z pociechą widzimy tu coraz lepsze powodzenie. Do dzieł popularnych

za liczymy pisma mające na celu rozwiązanie trudnego zagadnienia—uczynić przystępnymi ogółowi nauki ściśle. Literatura nadsobna, co właściwą literaturę stanowi, u nas teraz bardzo uboga, i niemoże się podnieść od czasu rozruchów r. 1848, głównie dla tego, że wszystkie potężniejsze siły są rozerwane, lub w ściśle naukowym zawodzie czynność swą rozwijają. Przyczyną tego są nasze terażniejsze towarzyskie stosunki.

Teraz powiem jeszcze kilka słów o zakładach mających za cel rozwijanie literatury i w ogólności oświaty w duchu narodowym. Na pierwszym miejscu stoi Matica Czeska, t. j. fundusz przeznaczony na wydawanie dzieł Czeskich poważnej i literackiej wartości; rządzi się przez obranych członków z Muzeum Czeskiego. Kto złoży jednorazowie 50 zł. R., nabywa prawo do odbierania darmo przez całe życie wszystkich dzieł przez Maticę wydawanych. Fundusz jój w kapitałach i materyałach (t. j. książkach) wynosi obecnie 90,000 zł. R.; każde dzieło musi się odbijać w 4,000 egzemplarzy dla obdzielenia wszystkich członków żyjących. Drugim podobnym zakładem jest Dziedzictwo św. Jana Nepomucena w Pradze: jest to stowarzyszenie dla wydawania książek katolickich, popularnych; nieskłada kapitałów, ale wydaje swe dzieła teraz już w 10,000 egzemplarzy. Trzecim jest Dziedzictwo św. Cyrylla i Metodyusza w Bernie, podobne do Dziedzictwa Świętojańskiego; wydaje dzieła katolickie popularne po czesku, także w wielu tysiącach egzemplarzy. Publiczne zakłady naukowe i towarzystwa, jak Muzeum Czeskie, Królewsko Czeskie towarzystwo nauk, Towarzystwo muzyki kościelnej,—tylko po części mają wzgląd na duchowe potrzeby narodu; większa liczba innych dzieła prawie wyłącznie w duchu Niemieckim. O tém wszystkiém potrzeba by dużo pisać; lecz muszę tu tylko na szkielecie poprzestać. Co mamy, to mamy sami przez siebie; nikt na świecie niepodaje nam ręki pomocy: a że nasze siły ograniczone, więc nie dziw że mało mamy. Wszakże nikt naszemu pokoleniu nie-

może i niebędzie mógł robić wyrzutu, że zaniedbało wykonanie powinności względem siebie i swoich rodaków.

Na końcu pozwalam sobie zrobić uwagę tyczącą się rzeczy praktycznej, t. j. czytania dzieł Czeskich. Niewątpię, że się znajduje między literatami Polskimi niejeden, który chętnie pragnie z czytania dzieł Czeskich poznać ducha naszój literatury. Wprawdzie nieznamość wymawiania podług naszój ortografii, tudzież rozmaite znaczenie wyrazów, odbierā chęć do ślęczenia, témbardziej, że niekażdemu dano trafnym domysłem dochodzić sensu tego, co czyta;— wszakże przy jednakowój prawie grammatycznój budowie języków Polskiego i Czeskiego, potrzeba nam tylko trochę lexykalnych wiadomości, aby wzajemnie z łatwością jeden i drugi język czytać i rozumieć. Dobrą ku temu pomocą może być *Słowniczek Polsko-Czeski* przez Podstrańskiego, wydany w Pradze Czeskiej u Wacława Hessa, 1852 r.; słowniczek ten kosztuje 1 zł. R. 50 kr. i znajduje się we wszystkich księgarniach Pragskich. Część *Czesko-Polska*, niestety, niewyszła dotąd, z obawy nakładcy, że nieznałdzie kupujących *). Pomiędzy literatami naszymi nie masz prawie ani jednego, któryby choć czytać po polsku z łatwością nieumiał. Polskie książki byłyby u nas daleko więcej rozszerzone, gdyby temu nieprzeszkadzała niesłychanie wysoka ich cena handlarska **). Jedyne w bezpośredniem czytaniu dzieł narodu pobratymczego, jest zrozumienie jego ducha oraz szczerą wzajemność literacka i braterska; artykuły dziennikarskie mogą tylko być ułatwieniem stosunków pod tym względem, lecz zawsze tylko podrzędne zajmą miejsce....

*) Wydanie tej pracy P. Podstrańskiego właściwie należy do naszych księgarzy: słownik bowiem *Czesko-Polski* potrzebniejszy jest Polakom niż Czechom. Spodziewamy się, że który z naszych Wileńskich lub Warszawskich wydawców nieomieszka zająć się tą rzeczą, i z góry rokujemy mu powodzenie, gdy nakoniec obudziło się w nas zacne zajęcie się współplemiennymi narodami. (Przyp. Red.)

*) Jestto, niestety, aż nadto słuszne wyrzekanie: u nas nawet bibulaste książki sprzedają się po przedpotopowych cenach! (Przyp. Red.)

T E Z A

W I L E Ń S K A

W Y D A W A N A

P R Z E Z

J A N A Z E Ś L I W I N A .

Numer drugi.

W I L N O

Drukiem Teofila Glücksberga,

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1857.



Позволено друковаць, з абавязкам з'явацца ў Камітэце Цензуры правам вызначанай лічбы экзэмпляраў. Вілен, дня 3 верасня 1857 року.

Х В Х Х Ч

Цензор, ПАВЕЛ КУКОЛНИК.

ВІСНИК ПРАСЫ

Ліпень 1857

С. П. П.

Вілен, у друкарні П. П. П.

Вілен, у друкарні П. П. П.

1857

S P I S R Z E C Z Y.

	stronica.
Piastunka, relikwije z pocziwój przeszłości, przez <i>Adama Ptuga</i>	1. ✓
Rok 1857, przekład z Benedyktowa, przez <i>K. Szlagiera</i>	57.
Wiersz młodego poety <i>Baranowskiego</i> do Karoliny P.	62.
Odpowiedź młodemu poecie, przez <i>K. Proniewską</i>	63.
Wilno i Ostra - Brama, przez <i>K. Proniewską</i>	66.
Okruchy, przez <i>W. Korotyńskiego</i>	68.
Procedencye szklanicy miodu, gawęda, przez <i>Wł. Syrokomlę</i>	86.
Przegląd Przewodnika Ekonomicznego, przez <i>Jana Mikulskiego</i>	95.
Zadania społeczne. Przekład z ross., p. <i>W. Korotyńskiego</i>	116.
Mińsk, przez <i>Władysława Syrokomlę</i>	133.
Kraków i Norymberga, przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	205.
Wiadomość historyczna o zgromadzeniach i fundacyach męzkich i żeńskich R. K. klasztorów w dyecezyi Wileńskiej, przez <i>E. T.</i>	231. ✓
Wiadomość o życiu i pismach Adama Czarnockiego przez <i>D. C. Chodźkę</i>	277. ✓
Wspomnienie o J.-A. Moszyńskim, przez <i>A.-H. Kirkora</i>	304.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str. 57, w. 20, *zamiast* Rośjo, *czytaj* Rossjo

Str. 108, w. 19, 22, 31, *zamiast* Beance. *czytaj* Beauce!

Str. 110, w. 30, *po wyrazie* komunikacyjnych, *dodać*:—; *przejdźmy* teraz

Str. 115, w. 14, *zamiast* zostawiwszy, *czytaj* zestawwszy

PIASTUNKA.

RELIKWIJE Z POCZCIWÉJ PRZESZŁOŚCI.

PRZEZ

ADAMA PŁUGA.

W parę miesięcy po opisanych wypadkach, w Słucku, na jednej z porządniejszych ulic, na obszernym dziedzińcu schludnego dworku, gromadka wesołej dziatwy grała w kręgle i w piłkę; wśród niej najraźniej się zwijali dwaj starsi synowie pani Podczaszycowej i jedynak naszej pocziwéj piastunki, przy których Oleś i Michaś zawezasu już się zaprawiali do szkolnych harców i koleżeństwa, goniąc za kulami, albo piłkę starszym podając. Na ganuku z jakąś robótką w rękę siedziała Podczaszycowa, wątła jeszcze i blada po przebytéj chorobie, smutna po doznanych nieszczęściach, tęskniąca zawsze do męża, od którego znowu żadnej wieści niebyło; lecz już spokojna w duchu, szczęśliwa w swojej niedoli i wdzięczna Bogu, który jéj dozwolił z dziatkami swemi się połączyć, dać im i chléb powszedni i duchowy pokarm w nauce. Przy niéj na stołeczku Zosia stroiła lalki, raz wraz dźwięcznym śmiechem wtórując wesołej wrzawie chłopaków; Józia na rękę nianki, wojowała z całym swoim rodzeństwem, od matki domagając się nożyczek, od siostry lalek, od braci piłki i kręgli; a Żuczek, nieprzywykły do miejskiego

gwaru i ruchu, u wrót na ulicy ujadał ochryplym już głosem, ciągle się miotając na snujących się Żydów.

Było to nad wieczór. Po chwili, z pękiem kluczków u pasa, na ganek wyszła Barbara, a cała zgraja dzieciaków, z radośnym okrzykiem: „baba, baba! pojdźmy na podwieczorek!“ rzuciła się ku niej na wyścigi, i jak wojsko za swoim wodzem ruszyła za nią w głąb domu, gdzie, w obszernym pokoju, na wielkim stole, rozłożone były to owoce, to krajanki chleba z masłem, lub z powidłami, i stały szklanki z mlekiem słodkim i talerze z kwaśnym.

„Do porządku! do porządku! — zawołała Barbara — proszę po kolei, a po starszeństwie!“ Posłuszna dziatwa wnet się uciszyła, i skromnie a grzecznie jeden po drugim przystępując do stołu, brali chłopcy upodobane sobie jadło: Babcia bowiem pamiętała o guście każdego, i każdemu dogodzić chciała i umiała. To też kochali ją wszyscy jak prawdziwą babkę, bali się jęj i słuchali więcej niż professorów. Przyzwyczajona u Podczaszykowej oddawna niańczyć i pielęgnować dzieci, nabrała jakby serdecznego nałogu do tego zajęcia, nabyła głębokiej znajomości sere i charakterów dziecięcych, rozmiłowała się we wszystkij dziatwie bez wyjątku; a choć zawsze i wszędzie na piérwszym miejscu w jęj miłości stały dzieci Podczaszykowej, które nazywała swojemi, nigdy się dla nich niedopuszciała niesprawiedliwości względem cudzych, któremi się opiekowała, nigdy ich w niczym nie ukrzywdziła, ani upośledziła, — tyle w tęg zacnej duszy było delikatności uczucia.

A jak nad niemi czuwała, do jakich szczegółów posuwała troskliwość swoję — folijałyby o tęg pisać. Śmiało rzec można, że u najlepszej matki, nawet jedynak nie doznaje takiej tkliwěj, a rozsądnej opieki, pod jaką u niej była cała owa gromadka. Choć cały zarząd gospodarski i tutaj był na jęj rękę, zawsze miała dość czasu nie tylko nakarmić swoich stołowników, nie tylko ich

oprac i utrzymać w porządku bieliznę, pościel, i suknie, lecz i o kąpeli dla nich co tygodnia pamiętać i główki wyczesać, a nawet poobcinać paznogie. W niedzielne i świąteczne wieczory prawiła im bajki prześliczne; zabawki ich, jak *np.* kręgle huśtawkę, trzymała pod swym dozorem; lecz nigdy niepozwoliła przebrać miary w swawoli, raz w raz im lekeye przypominając, a często nawet każąc sobie *wydawać*. Ztąd też wiedziała o postępie każdego, i jak nie dopuściła nigdy aby instruktor ukarał mimowolnego winowajcę, tak też pierwszą była do oskarżenia leniwca, a nieraz nawet i sama sprawiedliwość wymierzyć umiała, nie tylko cofnięciem ulubionych przysmaków, lecz nawet macierzyńskim, serdecznym klapssem. Wiodło ją do tego, nie tylko serce pełne miłości, lecz i uczucie obowiązku: wiedziała bowiem, że takim postępowaniem i swoją działwę ustrzeże od złego przykładu, i zjedna sobie zaufanie tak rodziców swoich stołowników, jak też i władzy szkolnej, a ztąd i byt dobrej swój pani zapewni.

Nieomyliła się w swoim mniemaniu. Rychło poczciwa *baba* zasłynęła w calutkiej szkole, w całym miasteczku, i w okolicy we wszystkich domach, zkad tylko uczniowie do Słucka przyjeżdżali; mało kto może znał jej nazwisko, a nawet imie prawdziwe, lecz jak studenci, tak też i wszyscy professorowie, a nawet przekupnie i rzemieślnicy znali ją i szanowali pod nazwiskiem *baby*. Z professorami rychło zawiązała stosunki: bo gdy którego z jej stołowników przez niewyrozumiałość zapakowano do karceru, czyli, mówiąc szkolnym językiem *posadzono na śledziach*, natychmiast biegła wytoczyć proces temu, kto go ukarał nieślusnie, i póty nieustąpiła aż sprawiedliwość uznana i wymierzona została. Po kilku takich utarczkach, poczciwi professorowie musieli zwrócić uwagę na tę dziwną kobietę, zaczęli pilnie badać jej charakter, a odwiedzając kwaterę Podczaszycowej, wdawać się z nią w dłuższe rozmowy; i nie tylko oddali należny hołd

jój zacności i rozsądkowi, lecz przez nią nauczyli się znać i cenić panię Podczaszycową, której dom stał się rychło miłą dla nich gością, i sam weselu i swobodzie dał przystęp do swojej pani. Studenci znali *babę* przez swych kolegów, znali ją jako mistrzynię w przyrządzaniu różnych przysmaków, jako najlepszą piastunkę swoich stołowników, a nareszcie jakby nową Szeherazadę, bo niezliczone bajki krążyły między dziatwą, przez nią w obieg puszczone. Rzemieślnicy wreszcie i przekupnie znali ją nie tylko jako gospodynię, lecz jeszcze jako znakomitą lekarzkę i po części znachorkę: u tych więc nazwisko *baba*, miało swoje urzędowe znaczenie.

W takim stanie rzeczy, nie dziwy, że na rok następny pani Podczaszycowa, gdyby chciała, mogłaby całą szkołę mieć na swym stole: bo nie tylko dziatwa, wracająca z wakacyj prosiła się u rodziców do niej na kwaterę, nie tylko professorowie do niej posyłali, lecz każdy nawet gospodarz domu zajezdnego to samo radził, a wszystko to z łaski nieocenionej *baby*.

Tak minęło lat kilka. Rok rocznie do dwudziestu chłopaków kwaterowało u pani Podczaszycowej znaczny jój dochód przynosząc. Starsi jój synowie, kwiat szkolnej młodzieży, zasłynawszy jako najlepsi instruktorowie, nie tylko młodszych braci uczyli, lecz i stołowników swój matki, której fundusze przez to powiększali; syn zaś Barbary równy im w nauce i obyczajach, przeniósłszy się na sąsiednią kwaterę i także instruktorując, grosz sobie zbierał na dalszą karierę. Niczego więc niebrakło do szczęścia Podczaszycowej i poczciwej Barbary, chyba tylko powrotu pana Podczaszyca, a przynajmniej jakiegokolwiek wieści od niego. Gdyby on wrócił! w tym dobrym bycie przy tej miłości ludzkiej, przy tém błogosławieństwie Bożém, jakie na skromnej, pilnej a bogobożnej dziatwie widocznie było, zapomniałyby wszystkich trosk przebytych, wszystkich zawodów i znojów dawnych!...

Tak marzyła Podczaszycowa, tak tęskniła nieraz przed ukochaną swoją Barbarą, która z dniem każdym, z każdą chwilą droższą jęj była, ze sługi stawszy się jakby prawdziwą jęj matką najczulszą. O pensyi nigdy już mowy niebyło; wszystkie dochody szły na jęj ręce, i wolno jęj było według upodobania niemi rozporządzać. Lecz ona nie tylko należności z nich swojej nieodliczała, udając przed Podczaszycową, że tego najskrupulatniej dopełnia; ale nawet cały swój kapitalik jęj poświęciła w pierwszym roku na najęcie domu i urządzenie gospodarstwa, kłamiąc pobożnie, że go straciła w owym rabunku, i że fundusze na to wszystko ma jeszcze z Zabrodzkiej arendy.

Raz, w czasie wakacyjnym, kiedy się wszyscy stołownicy Podczaszycowej rozjechali do swoich domów, a z nimi i dwaj starsi synowie; młodsza jęj dziatwa bawiąca się piłką na dziedzińcu w asystencyi nieodstępnego Żuczka, spostrzegła wchodzącego we wrota jakiegoś mężczyznę średniego wieku, w granatowej wyszarzanej czamarce, po żołniersku spiętej pod szyję, z konfederatką na głowie, ze skórzaną torbą na plecach, z jedną ręką na temlaku, z kijem sękatym w drugiej, z szeroką blizną na ogorzałej twarzy, w rudych, zakurzonych bótach, świadczących o długiej pieszej wędrówce. Stróźliwy Żuczek groźnie się rzucił na niego; ale nim chłopcy czas mieli odwołać go i skarcic, że zdumieniem ujrzeli, że po pierwszym warknięciu, nagle z radośnym skomleniem przypadł do ziemi, czotgając się u nóg przybylea. W téjże chwili z ganku piorunem wypadła *babcia*, i ze spazmatycznym łkaniem i śmiechem, rzuciła się do kolan jego, a oplotłszy je rękoma i całując namiętnie, wołała w niebogłosy: „Pan mój! pan mój najdroższy!!“ I dzieci z jednym radośnym okrzykiem: „ojciec nasz!“ wnet go otoczyły żywym łańcuchem...

Wędrowiec kij z rąk upuścił, zachwiał się, upadł na klęczki; a płacząc rzewnie, głęboko, tulił do łona drogą swą dziatwę i nieocenioną piastunkę.

Wrzawa ta, łkania i śmiechy wywołały z pokoju panię Poleczaszycową, która ujrawszy ową rzewną grupę u wrót swego domu, odrazu pojęła, przeczuła kogo Bóg jój przysyła. Z serdecznym okrzykiem rzuciła się ze schodów, lecz sił jój zabrakło na zniesienie takiego ogromu szczęścia i padła bez zmysłów; a w tejże chwili już mąż był przy niej, już ją dźwignął silnym ramieniem, i rzeźwił gorącym pocałunkiem i gorącemi łzami....

Resztę chciejcie dopełnić sami, kochani czytelnicy moi, odczujcie własnem swém sercem: bo słów mi braknie, bo myśli słuchać mię niechcą, skarżąc się na skrzydła łzami serdecznemi przemokłe... Liczę na wasze współczucie, na waszą serdeczną pojętność: bo czyliż być może, aby z was kto choć raz w życiu niewitał drogięj sobie istoty, choćby nie po tak długięj rozłące, lub też aby do kogokolwiek nietęsknił, i niepragnął go wreszcie powitać, i nieprzeczuwał jakby go witał?...

Odczujcież także radość Poleczaszyca, który po kilku latach tułactwa, pó niezliczonych krwawych zawodach, wróciwszy w progi domowe, znalazł wszystkich swoich nie tylko żywych i zdrowych, ale w dobrym bycie, znalazł starszych synów świetnie kończących nauki, młodszych zdążających za ich przykładem! Srodze był w prawdzie zraniony na ciele i na duszy, której wydarto najukochańsze nadzieje; ale w gronie rodzinnem (przy rezygnacyi) znalazł dosyć cudownego balsamu na wygojenie wszystkich ran swoich; a chociaż nigdy się już niepozbył głębokiego smutku, którym skróś serce przesiękło, miał przecież spokój i częste chwile czystej a rzewnej radości.

Łatwo pojmiecie jaką się przejął wdzięcznością dla poczciwój piastunki, gdy się dowiedział, że nie tylko ten byt pomyślny w jakim swoich zastał, lecz może nawet ich życie, jój był winien, gdy spostrzegł, że wszystko w domu przez nią się działo, i że będąc jakby głową całej rodziny, otoczona szacunkiem jój i miłością, ani na włos jeden z roli sługi niewyszła, zawsze pracow-

ta, skromna i pokorna. Lecz razem jakże się zatroskał, niewidząc żadnego środka, nie tylko wynagrodzenia tego, co wyższém było nad wszelką nagrodę; lecz nawet okazania dostatecznie wdzięczności swojej! Czczył ją, jakby matkę rodzoną; radby jój ręce całował, gdyby pozwoliła na to; i choć niebyło tego potrzeby, czuwał najtroskliwiej, aby jego dzieci, w każdym czynie, w każdym słowie, w każdym pomysleniu, objawiały tę wdzięczność jaka się należała nieoceniej tój kobiecie. Lecz wszystko to jeszcze uważał za małą, za zbyt niedostateczną ocenę jój zasług, i stanął duszą w takim położeniu, w jakim się niegdyś czuła pani Barbara, gdy ją osierociła po śmierci męża, z sierotą, Podczaszycowstwo w dom swój przygarnęli, — i uznał w tém wyraźnie świętą prawicę Bożą, która drobne ziarno jego zasługi z taką niezmierną lichwą wróciła mu przez ręce tój prawdziwie świętej niewiasty.

Tak więc dla rodziny Podczaszycowstwa (których, od powrotu pana Adolfa, Półkownikowstwem zwać nam wypada), zajaśniało odtąd szczęście w całej pełni. Dochody były znakomite, tak, że nie tylko nabyli sobie na własność dom najmowany dotąd, lecz i w zapasie jakiś grosz na złą godzinę mieli; chłopcy w szkołach, dziewczęta na pensyi celowali nauką i obyczajami. W kółku rodzinném chwile swobodne pełne były niezrównanego uroku, bo długa tęsknota do ideału podniosła wzajemną miłość męża i żony, ojca i dzieci, — i anioły Boże zstępowały z Niebios pod dach ten błogosławiony przysłuchywać się wieczornym ich pogadankom, kiedy Półkownik siedząc u płonącego komina, z żoną obok siebie, z dziatwą dokoła u nóg przyklękłą, opowiadał swoje przygody, prawił o krwawych bojach, w których hełmem i tarczą były dłoń modlitwy jego ukochanych; opisywał kraje dalekie, które z bronią w ręku zwędrował; kreślił portrety znakomitych wodzów, którzy go wiedli do zwycięstw i chwały, i wawrzynem wieńczyli; malował wreszcie najżywszemi kolorami swoje bole tu-

łacze, swoją tęsknotę rzewną, nigdy niezagłuszoną, ani dział grzmotem, ani okrzykiem tryumfu. Nieraz wśród tej gawędki, niepostrzeżona wkradała się babcia do pokoju, i zatuliwszy się w kąciку najciemniejszym, oddech w piersiach tamując, przysłuchiwała się aż do zapomnienia się, chłonąc w duszę i uroczę słowa pana drogiego i cały ten obraz świętej rodzinnej miłości; nim wykrzyk mimowolny podziwu lub trwogi, wywołany powieścią pana Półkownika, niezwrocił na nią uwagi, i nim jej przemocą nie zmuszono usiąść i zająć miejsce w kółku familijném,

W ten sposób jeszcze lat kilka minęło; a w czasie tym dwaj starsi synowie Półkownika już przeszli parę kursów nauk uniwersyteckich, młodszy skończył szkoły i także do uniwersytetu się udali; a syn Barbary przystał na aplikację do znakomitego Mecenas, i ślicznie już swą karierę zaczynał; Józję Bóg zabrał do swojej chwały, Zosję mąż wywiózł w dalekie strony.... Nieznacznie więc życie Półkownikowstwa zupełnie się zmieniło, sępniało, ochłodziło jakby jesień przedwczesna; a jakkolwiek zawsze Bóg im błogosławił, darząc bytem pomysłnym i miłością ludzką, jakkolwiek równie żywém, a może i silniejszym było ich przywiązanie małżeńskie i przyjaźń z nieocenioną piastunką, — pozabawieni wszystkiój swój dziatwy kochanej, niemogli nięczuć tej straszliwej próżni dokoła siebie, której już niczém zapełnić niepodobna było. Daremnie Półkownikowa wylewała się dla sierotek, które przyjęła, daremnie Półkownik wynajdywał sobie najróżnorodniejsze zajęcia, aby ani chwili w dniu długim niemieć na tęsknotę, to czytając, to pisząc swoje pamiętniki, to pracując w ogrodzie, w tokarni, lub u stolarskiego warstata; daremnie pocziwa babcia otoczyła się całą menażeryą ulubionych zwierzątek, pozostałych po jej wychowancach, i odrodzonych pono w trzecim pokoleniu, — serce ich zawsze okropny brak czuło, i rzewnej tęsknoty pozbyć się niemogło; a wesoła dziatwa cudza (stołownicy już tylko), przypominając im własną, powiększała tylko żal ich i smutek.

Przyszło wreszcie do tego, że już dłużej w takim trybie życia wytrwać niemogąc, postanowili sprzedać dom i z miasta na wieś się wynieść, gdzie sobie maluczki folwark kupili, aby mieć zkad się utrzymać i gdzie wieku swojego dożyć.

Barbarze syn jęj proponował, aby przy nim pozostała, bo pracą swą tyle już zarabiał, że mógł się z matką utrzymać; ale nieprzyjęła jego ofiary, i wpakowawszy na ogromną furę swoją mezażeryę i stare zabawki swoich pieszczołów, powlekła się za Półkownikowstwem.

Śliczna to była ustron ta nowa ich siedziba! W Grodzieńskich stronach, w jednej z najpiękniejszych Litewskich okolic, wśród łagodnych pagórków, pokrytych sosną i brzezina, ciągnących się po wybrzeżu Niemeńskiego, niewielki dworek szlachecki, otoczony kilką włościańskimi chatkami, z małą kapliczką na wzgórzu, w cieniu lip starych.

I dworek, i wioskę, i kapliczkę znalazł wprawdzie Półkownik w strasznym opuszczeniu; ale się bynajmniej tém nie zakłopotał, owszem uczuł w duszy pewien rodzaj pociechy, że będzie miał nad czém pracować i czém chwile swoje zapełnić.

Najpiérwiej tedy, zaprosiwszy kmieci na ucztę powitalną, z każdym osobistą zabrał znajomość, i szczerem przyjęciem, a serdecznym słowem (na czém pono najłatwiej prostaczki się poznają) odrazu wziął ich za serce, odrazu i ufność i miłość ich pozyskał: bo szczęściem trafił na ludek bardzo pocziwy, bogobojny, i oświecony potrosze, umiejący i Boga z książeczki chwalić, i w kościołku piękny chór złożyć. Łatwo więc mu przyszło zachęcić tę pobożną gromadkę do odnowienia kapliczki, zwłaszcza gdy jeszcze sam z siekierą w ręku stanął na jęj czele do pracy.

A że, kto z Bogiem zaczyna, temu Bóg szczęści, rychło i włościańskie chatki i jego własny dworek inną postać przybrały, rychlęj nawet niżli się mógł spodziewać po szczupłej liczbie pod-

danych, których nciemiezać niemyślał. Ale poczciwość jego i to prawdziwie ojcowskie serce, które w każdym kroku im okazywał, tak cudownie na nich wpłynęły, że się mu sami narzucali z pomocą, domagając się pracy we dworze.

A trzeba wiedzieć, że i tutaj nieoceniona piastunka miała rolę grała. Skoro tylko Półkownikowstwo zamieszkali w *Ustroni*, natychmiast nasza *babcia* z końca w koniec wioskę przebiegła, i z każdą chatą przyjacielskie związała stosunki, które z dniem każdym nowemi węzły wzmaeniała, tak, że w rok niespełna żywej duszy we wsi niebyło, od najstarszych do najmłodszych, coby ją obojętnie wspomniała, coby jej nie miała za prawdziwą wyrocznię. Gdyż trzeba wiedzieć, że od dzieciństwa zostając w ciągłej styczności z ludem, przejęła od niego wszystkie zabobony i gusła, nauczyła się wszelkich sekretów, zamawiań, zażegnowań, odpędzania chorób i uroków od ludzi i bydła, a pielęgnując dziatwę *Podczaszycowej*, nabyła nadzwyczaj trafnego traktowania chorób dziecięcych: miała więc w ręku tysiączne sposoby zjednania sobie względów u kmieci, zwłaszcza u kobiet, i jako lekarka, swacha, kuma, znachorka i zawołana gospodyni, dla wszystkich była miłą i pożądaną. Dostyc więc było aby tylko skinęła, a cała włość stała na jej rozkazy: bo kto się zawahał, tego żona znagliła. I maluczkie gospodarstwo Półkownikowstwa, dzięki jej staraniom, w ładzie i spokoju kwitło coraz lepiej.

I mijały chwile jasne i ciche. Półkownik po całych dniach zajęty, to szczepił i kopał w ogrodzie, to na tokarni wyrabiał różne cacka, któremi wiejską dziatwę obdarzał, to kleił skrzypki dla wiejskich grajków, to sporządzał różne narzędzia i naczynia gospodarskie, udoskonalając je własnym przemysłem, to wynajdywał sztuczne zamki i rygle drewniane, i t. p.; czasem wybiegł na pole, czasem ze strzelbą do kniei, a wieczorami pisał swoje wspomnienia, gawędził z żoną o drogiej dziatwie, albo czytywał głośno książki przysyłane przez synów. — Półkowniko-

wa przez całe lato krzątała się w swoim kwiatowym ogródku, lub na inspektach; zimą więcej się modliła, uczyła wiejską dziatwę czytania i katechizmu. Ciągłe zajęta myślą o swoich dzieciach, z rąk prawie niewypuszczała robótek dla nich, a nawet swoje kwiaty i kawony na ich intencję pielęgnowała. Bo też u niej wszystko było na ich intencję: — czyli to wspierała u bogiego, to zawsze mówiła: pomódl się na intencję mych dziećtek! czy leczyła chorych, czy nauczała wiejskie pachołeta, czy z rezygnacją znosiła swoje cierpienia, czy przebaczała urazy — wszystko to ofiarowała Boga na ich intencję; słowem, całe jój życie poczciwe było jedną intencją pobożną dla nich. Baba narzeczcie była wszystkiem i wszędzie; bez niej nic się niedziało, ani we wsi, ani we dworze: była to jakby sprężyna całą tę machinę poruszająca, jakby dusza ożywiająca to ciało. Gospodarstwo nie tylko domowe, ale nawet rolne po części od niej brało kierunek: ona bowiem i robotników najmowała, których jój nigdy niebrakło, i parobków w ścisłym trzymała rygorze, i przy młockach nieraz stała na straży, i na pole często zajrzała. A oprócz tego z Półkownikową pielęgnowała inspekta i kwiaty, przybierała kapliczkę na niedziele i święta; Półkownikowi nastrożczała pomysły do coraz doskonalszych pułapek na szczury i krety, coraz lepszych koszów na sery, i t. p. A nic jedno drugiemu nieprzeszkadzało, na wszystko czas jój wystarczał, i wszystko u niej było najlepsze: warzywo, nabiał i wędlina, przez nią urządzone, sływały w całej okolicy; jój krowy najwięcej mleka dawały, jej kury najwięcej jaj niosły, gęsi i indyki najwięcej piskłały wysiadywały, jój len był najlepszy, przedziwo najcięższe; słowem, we wszystkiem cudów dokazywała, tak, że pospólstwo z najmocniejszą wiarą zwało ją znachorką.

Przy tylicznych wszakże i tak różnostronnych zajęciach, miała jeszcze dość czasu na hodowanie całego zwierzyńca czworonożnych i skrzydlatych, potomstwa, co już niewiem w któ-

re przeszło pokolenie, owych faworytów, któremi się niegdyś jej wychowańcy bawili. Cała ta zgraja najrozmaitszych zwierząt jakie się tylko oswoić dają, nie już niemówiąc o wszelkich domowych, była wciąż przez nią jak najtroskliwiej pielęgnowana, każde zwała właściwem imieniem, każdego znała genealogiję, a ciągle z niemi przestając, ciągle z niemi gawędząc jak z ludźmi, przyzwyczała do rozumienia swój mowy, i tak wpłynęła na ich obyczaje, że wszystkie w jednej gromadzie żyły jak najzgodniej, i nie było przykładu, żeby się które bodaj najmniejszej zbrodni dopuściło względem swoich kolegów. Zato opiekunka spyszna się miała od nich! Pieszcząc tych darmojadów przez miłość dla swoich dzieci, nie tylko nikomu tknąć ich niepozwalała, ale i sama chłostą, nigdy żadnego nieskarciła, perorując tylko i grożąc nieustannie. Ba! jeszcze nie koniec na tém; muszę tu podać jedną oryginalną, a piękną cechę jej charakteru: pamiętna swego i swój dzieciny sieroctwa, szczególniejsze współczucie dla wszelkich sierot okazywała; i nie tylko całém wylewała się sercem dla wiejskich sierotek, lecz skoro tylko które ze zwierząt domowych przedwczesnie matkę straciły, natychmiast brała je na wychowanie, wynajdując dla nich karmicielki, lub z sysełki mlekiem je pojąc troskliwie, i nie było przykładu żeby w ślad za nią niebiegło bądź jagnię, bądź cielę, bądź wreszcie nawet i prosię, o którym z rozrzewnieniem mówiła: „to sierotka!“

Tak więc jej mieszkanie wyglądało jak prawdziwa arka Noego, a nawet gorzej jeszcze, bo tam po parze, a tu po kilkoro było zwierząt wszelkiego rodzaju.

Taki to stan, takie były zajęcia się zacnych tych ludzi, którym, gdyby Bóg pozwolił choć jednem w domu cieszyć się dziecięcim, nieby już wtedy do szczęścia niebrakło. Ale sami najlepiej o tém wiedzieli, że tak być niemogło, szczególnież ojciec, który dla publicznej sprawy rad był życie nawet poświęcić; z chlubą nawet

o tém wspominał, że eztérój jego synowie nie na piecuchów, nie na trutniów wyrosli, że darmo w kraju chleba niejedzą, i jak umieją i mogą służyć powszechnemu dobru. Z rezygnacją więc tę rozłąkę znosili; wszelakoż miewali chwile wielkiej, nieprzewyciężonej tęsknoty, — i choć nieszemrali na wolę Bożą, niemogli się jednak oprzeć bodaj modlitwie o oglądanie choćby jednego z synów choćby raz do roku, ale, niestety, daremnie! Jedyną pociechą były tylko kiedy niekiedy ich listy. A wielka to była pociecha, radość niewymówna! Skoro je tylko przyniesiono z poczty, natychmiast *baba*, porzuciwszy wszystkie zajęcia, biegła do swoich państwa dzielić ich szczęście i słuchać co tam jój drogic pieszczochy piszą... Półkownik każdy list zwykle głośno dla niej i dla żony czytał. Czy rozumiała co z tego czytania, tego już niewiem; ale cały czas tchnąć nawet nieśmiejąc, ręce złożonywszy na piersiach, stała bezwładna, z głową ku czytającemu pochyloną, z ustami wpółotwartemi, z nieruchomemi oczyma, a przez nie z serca biło nieustannie źródło przezyste, ręką poświęcone anielską... Zwykle potem Półkownik kilkakroć jój powtarzał treść listu każdego, i tak pomału do przytomności ją przywodził i wracał władzę jój sercu, jedném uczuciem rozrzewnienia skrzepowalnemu. Wtedyż to radość była szalona! Łzy, modły, śmiechy, wykrzyknienia, mięszwały się z sobą naprzemian; biegła po całym domu klaszcząc w ręce jak dziecko, i krzycząc wszystkim posłyszane z listu nowiny, a wreszcie wpadłszy do swoich zwierząt, porywała je na ręce i osypując pieszczotami, opowiadała każdemu z osobna, co którego pan pisał, a kończyła zawsze obietnicą od siebie, że jak będą grzeczne, to paniczowie przyjadą. Szła potem na wieś do swoich kumoszek, aby się i przed nimi szczęściem swoim pochwalić; a poczciwe wieśniaczki ze szczerem współuczuciem słuchały jój gawędy, bo już z jój opowiadań tak dobrze znały *paniczów*, że nawet w czystém polu raz pierwszy ich ujrzawszy, pewnoby odgadły kogo mają przed sobą.

Półkownikowstwo, ze swojej strony, dzielili się radością z poczciwymi sąsiadami, którzy najżywszy udział brali we wszystkim, co się tylko tyczyło znacznych tych ludzi. A trzeba wiedzieć, że gęste tam były dworki szlacheckie, i że we wszystkich Półkownikowstwo doznawali czci najgłębszej, uważani jakoby za patryarchów całej okolicy.

Tak znów minęło lat sześć czy siedem. W Ustroni coraz weseliej było, bo synowie Półkownikowstwa coraz częściej listami ich obdarzali, coraz wyraźniej obiecując im swe odwiedziny. Całe sąsiedztwo wrzało wieścią tą radośną, wraz z rodzicami wyglądając przybycia ukochanych tych gości; a babcia, w całym znaczeniu wyrazu, dostała szału z ukontentowania, i niecierpliwości. Co wróżb, co zaklęć nienatworzyła! i zwierzęta, i drzewa, i chmury, i martwe nawet kamienie, słowem niebo i ziemia, co dzień jej zwiastowały chwilę ich przybycia, co nocy sny i przywidzenia to jej zapowiadały, co święta obrazy w kapliczce o tém jej prawily; a gości jak niebyło, tak niebyło! Nareszcie cały miesiąc bez listu nawet od nich upłynął! Zniecierpliwiona raz w nocy sama biegła piechotą do miasteczka na pocztę, i biedna z niczem wróciła! Odtąd co wieczór szła za wioskę daleko na ich spotkanie, i do ziemi przypadłszy, ucho przykładła czy nieposłysz jakiego turkotu, i pewno posłyszalaby go o milę, i z samego błędnego zawodu odgadłaby ich bryczkę; ale wszystko daremnie...

Raz po południu, w pogodny dzień wrześnieowy, oboje Półkownikowstwo siedzieli na ławeczce w ganku, gdzie już od dwóch miesięcy ciągle siadywać zwykli, wyglądając drogich swych synów. Ona nizała śliwki na roženki, przygotowując setny już przysmak dla swoich dzieci, i raz w raz ławę oczy posyłała na drogę za Niemen, z kądem przybyć mieli; on na brusku ostrzył narzędzie stolarskie, przygotowując się do ważnej pracy (od kilku bowiem tygodni własnoręcznie robił łóżka dla spodziewanych gości), i również kiedy niekiedy ku tamtej stronie spoglądał, i u-

kradkiem, niemężką wprawdzie, ale rodzicielską łzę strząsał z powieki.

Przez otwarte okno z przyległej oficynki zajmowanej przez babę, słychać było gwar wielki rozmaitych głosów zwierzęcych, warczenie psów, miauczenie kotów, kwik prosiąt i szczebiot ptastwa wszelkiego; a nad tém wszystkiém dominował rozkazujący ton babci, strofującej zgraję niesforną:

— Żuczek! Żuczek! psia wiaro! (wnuk już dawnego), nierusz prosięcia! puszczaj moją sierotkę! bo ja się tu koło ciebie zawinę po swojemu!... (Kwiczenie sierotki nieustawało!) Żuczek won z chaty! bo cię jak tamtego komissarza wypędzę!..

I w tejże chwili przez okno Żuczek śmignął susem potężnym, a za nim pokazała się zaciśnięta pięść baby, wołającej z pogroźką:

— Czekaj-no, łotrze! przyjadą panice, tylko co niewidać; obaczysz jak cię odmaluję! i oczu ze wstydu na nich niepodniesiesz!.. fe! paskudny!

A Żuczкови to ani w głowie; najspokojniej położył się tuż przeciw okna, i literalnie nakrył się ogonem.

W izbie nowy harmider.

— Mruczek! Mruczek! a przebrzydłe kocisko! oddaj mi kurczę! oddaj mi zaraz, bo cię tu samego na rożen wsadzę! A próżniaku przebrzydły! na myszy ani patrzysz, choć ci uszy objadły. a na kurczęta toś łas! Nietaka była twoja babunia; po dziesięć szczurów na dzień łapała! szczurów! rozumiesz głupcze!? a raz to i tchórza zamordowała, choć ją pokaleczył biedaczkę: a ty próżniaczysko nazarłszy się mięsiska, na rekreacyę tylko chrząszcze łapać chodzisz, albo mi tu psoty wyrządzasz! Czekaj-no, łotrze! tuż tuż *dzieci* jadą! już ja w tém, że ci pęcherz do ogona przywiążą, i puszczą na cztery wiatry!...

— Sroczka! Sroczka! séra mi nieruszaj! bo cię żywcem osmę! I ta łasica przebrzydła jeszcze mi w garnki zagłada! Ska

ranie Boże z temi bestyami! Nu, nu! wszystkim ja wam dogodzę! niech tylko dzieci przyjadą!... Nic mi zrobić niedają! z rąk rwą i z nóg mię wala!.. Won, łotry, bo niewytrzymam! won!...

I raptem drzwi się rozwarły, a tak przez nie, jak i przez okno, sypnęła się cała menażerya zagrożona miotłą, z którą za nią babcia wyleciała. Wszystko to rozbiegło się po dziedzińcu, albo zasiadło na dachu; jeden tylko kozieł uparty, prawdziwy kozieł, rejterował się z honorem, groźnie napastnicy stawiając łeb swój rogaty; aż wreszcie Żuczek, przed chwilą sponiewierany, przybył jój na pomoc i spędził z placu zuchwalca.

Półkownikowstwo, patrząc na tę scenę, niemogli się wstrzymać od śmiechu; a spostrzegłszy to rozweselenie, piastunka natychmiast z gniewu przeszła do serdecznego chychotu, i za boki się trzymając, do nich się zbliżyła.

— Ot tak masz! — zawołała ujrzawszy zaczerwienione oczy Półkownikowój, — skaranie Boże z tym płaczem; kto inny to i woda ze studni takby nieszafował jak Imość łzami! I czegoż płakać? dalibóg niema czego! Już ja Imości powiadam, że ot tylko co niewiadać jak przyjadą: sroczka po całych dniach *drze się* na płocie, aż zachrypła; Mruczek raz wraz się umywa, jak jaka panna na wydaniu; a mnie już kilka nocy z rzędu śni się, że morduję tego przeklętnika, co to nas z possessyi chciał wyrzucić...

— Kiedyż-bo to, moja pocziwa babciu, już od miesiąca ani słychu o nich niemamy! obiecywali swój przyjazd na połowę sierpnia, a teraz już i wrzesień połowy dobiega, a ich jak niema, tak niema!

— Wielkie dziwo! — odparła babcia, — we czterech mieli ze stron różnych się zjechać; może z nich który zamarudził, to się doczekiwali; — pewnie Michaś, bo to on zawsze był wielki gudzdrała, — a potem jak i wyjechali, kto wie jakie konie najęli,

może gdzieś szkapy przystały, to się i wleką noga za nogą...

Uśmiechnął się Półkownik na to tłumaczenie naiwne.

— Zapewnie— rzekł— coś podobnego być musi, niema się czém trapić; ale mówiąc prawdę, radbym i ja doczekać się już jakiej wieści...

— Kiedyż-bo Jegomość nigdy mię nieposłucha!— zawołała piastunka;— czyż ja raz mówiłam: daj mnie Jegomość konika; pojedę do Wilna, to się i Matce Najświętszej pomodłę, i choć jednego przywiozę!

— Poczciwa duszo!— westchnął rozrzewniony Półkownik— a cóż tu bez ciebie twoje hodowańce i twoje sierotki poczną?

Nic na to nieodrzekła nieoceniona babcia, bo na myśl jój przyszło, że nie tak *sierotkom*, jak drogim jój państwu, byłoby bez niój niesporo; lecz ani przypuszczała do głowy innego rodzaju przeszkody do téj wyprawy, wierząc najmocniój, że byle konik a wozek, toby kraj świata do swych wychowañców trafiła. I ze zwieszoną głową, założywszy ręce na piersiach, stała smutna i zadumana, oparłszy się o kolumnę ganku... i wszyscy troje milczeli...

Nagle Półkownikowa, wpatrująca się ciągle w dal po drodze za Niemnem, upuściła z rąk śliwki, zerwała się z miejsca, pomknęła na brzeg ganku, i przykładając rękę do czoła, z twarzą zaognioną, wzrok wyjężyła ku tamtéj stronie....

— Czy tam co widzisz, moja droga? — spytał Półkownik, rzucając brusek i siekiere, i wstając z pośpiechem.

Babcia, jak wiewiórka, skoczyła ku wrotom, stanęła na słupie, i sama jak słup nieruchoma, całą duszę w oczach skupiwszy, wzrokiem pochłaniała przestrzeń ogromną, jakiejby może i luneta zmierzyć niepotrafiła... Półkownikowstwo oboje wybiegli także za bramę, i pilnie spoglądali po Zaniemeńskiej drodze... Nic tam widać niebyło, nietylko żadnego wozu, żadnego

przechodnia, lecz nawet najmniejszy wietrzyk nieporuszał kurzawy; a zresztą, gdyby się nawet ukazał w oddali ktoś przejeżdżający, jakże było zaręczyć, czy ci to byli, których się spodziano? Jednak niepojęty jakiś niepokój na raz wszystkie serca ogarnął, dziwne oczekiwanie w nich się zbudziło, i nikt niemógł wzroku od owój drogi oderwać... i kilka chwil tak minęło...

Aż nagle babcia zaklaskała w dłonie radośnie, wołając: **Jada, jada! już widzę!**

— Na miłość Boga, gdzież ty ich widzisz?—pytała Półkownikowa, której serce na ten okrzyk radosny omal że z piersi niewyskoczyło...

— Ja nic niewidzę,—mówił Półkownik, gotowy także wleźć na bramę...

— Widać już! widać!—wołała wciąż babcia,—tam, tam, pod krzyżem na rozstajnych drogach, Krakowska brzyczka, cztery siwe konie!..

— Co ci się roi, kobieto!—odparł Półkownik—zład i przez lunetę krzyża niedójrzysz...

— Duszo moja,—rzekła Półkownikowa—może ona doprawdy widzi... pójdźmy na spotkanie.

— Bójże się Boga, zastanów się przecię; gdyby nawet widziała kogoś jadącego, czyż to koniecznie mają być oni?

— Oni! oni!—wołała wciąż babcia,—dalibóg-że oni! ot już krzywy mostek mijają! tylko że te koniska wleką się jak zdechłaki!...

I jakby dwónastoletnia dziewczeczka, zeskoczywszy ze słupa, puściła się ze wszystkich sił do promu...

Półkownikowstwo oboje, opanowani dziwną tą pewnością, tą mocną wiarą, że owi podróżni, których oni nawet dójrzyć nie mogli, byli rzeczywiście ich dziećmi, jak świadczyła piastunka, śpiesznie w ślad za nią ruszyli; ale nim doszli do brzegu Niemna, już ona niezmalczłszy promu z téj strony, wskoczyła do czo-

lenka, po linie na drugi brzeg się dostała, i wciąż wołając: jada! jada! mknęła po drodze jak strzała...

Nim prom podano, już i Półkownikostwo spostrzegli zbliżający się wielki kłęb kurzawy, z której gdy w samej rzeczy, wynurzyła się czwórka siwych koni z Krakowską bryką, niemogli, już wątpić, że poczciwa sługa oczyma duszy dostrzegła, prawie o wiorst kilka ukochanych wychowańców swoich...

Śpiesznie się przeprawili na drugi brzeg rzeki, śpiesznie zdążyli przeciw jadącym; a niełatwo może pojmiecie, jak uczucia nadziei to obawy, radości to smutku, naprzemian sercem ich miotwały; niełatwo pojmiecie co się działo z matką, gdy będąc jeszcze o jakie tysiąc kroków od podróżnych, spostrzegła jak ci, na widok babci, pędzącej naprzeciw koni z rozkrzyżowanymi rękoma, nagle się wstrzymali, jak wyjrzał ktoś z bryczki, i jak w tejże chwili czterech mężczyzn z tamtąd wypadło, i pięć głosów zlało się w jeden okrzyk niewymownej radości, pięć osób zbiegło się w jedną grupę uszczęśliwienia... I ona też z okrzykiem, z jękiem raczej, jakby pękało serce, niemogące tyle szczęścia ogarnąć, porzuciwszy ramie męzowskie, ze wszystkich sił, pomknęła ku swoim synom, którzy wraz z babą wzajemnie ku niej już śpieszyli... i padli jej do nóg we czci i miłości najwyższej, i całowali stopy macierzyńskie poczciwi ci synowie, a ona, łkając i śmiejąc się naprzemian, to każdego z osobna, to wszystkich razem, garnęła do swego łona, i błogosławiąc, całowała głowy, te pokorne a drogie...

Nadbiegł wreszcie i ojciec,—i gdy u nóg swych ujrzał całą swą chlubę i szczęście, pierwszy raz w życiu mąż ten niezłomny przed dziećmi płakać się niewstydział, i błogosławiące dłonie kładąc na ich głowach, poświęcił ich zdrojem ojcowskich łez najświętszych...

A musiało być wiele majestatu, wiele świętości w całej tej

scenie, gdy nawet furman, ciemny prostaczek, zdjął czapkę z głowy i z płaczem modlić się zaczął...

Uszczęśliwiona rodzina, wyprawiwszy brzyczkę po przedzie, pieszo wracała do domu. U promu zaszedł im drogę stary arendarz i kilka wieśniaczek z powitaniem i powinszowaniem, bo się domyślili jakich to gości Półkownikowstwo prowadzi; a babcia rozplývając się z radości, wciąż swoim kumom szeptała: „moi wychowańce! patrzcie jakie sokoły!“ Gdyby mogła, toby tak zaraz z nimi całą wieś przeszła, wołając w niebogłosość: „to wychowańce moi!“ po całym świecie-by ich oprowadzała, przed całym światem chlubiąc się nimi.

Rajskież to było życie w *Ustroni* od przyjazdu drogich tych gości, jak gdyby ciągle święto uroczyste! I rodzice, i babcia, jakby odmłodnieli cudownie, jakby się nanowo na świat narodzili; i sił im przybyło, i zdrowia, i energii tak wiele! A ileż to chluby czystej, a świętej, ile pociechy serdecznej, kiedy raz w raz, to poczciwe wieśniaczki przychodziły ucałować ręce paniczów, znosząc gościńce z orzechów, miodu i suszonych owoców, to zacni sąsiedzi zjeżdżali się, aby ich poznać i podzielić szczęście rodziców! A dobrzy chłopcy tyle mieli łaski u Boga, że każdego od razu ująć sobie umieli, każdemu się podobać, u wszystkich zasłużyć na szacunek i przyjaźń. Wszyscy też na wyścigi zapraszali ich do siebie, i niepodobna było oprzeć się tym zaprosinom szczerym a uprzejmym, choć niebardzo względnym: bo zapominali poczciwi ludziska, że i rodzicom i dzieciom miliej byłoby w domu sobą się nacieszyć. Półkownikowstwo i chłopcy ulegali tej konieczności bez szemrania; lecz babcia protestowała bez ustanku, złorzeoząc wszystkim sąsiadom i gderając i na wychowańców swoich i na ich rodziców. Zwykle spostrzegłszy przygotowania do odwiedzin, wytaczała im proces formalny.

— Dokąd-że to państwo już się wybieracie?

— Musiemy pojechać do państwa N.; byli u nas dwa razy i bardzo prosili do siebie.

— A żebyż oni przepadli z zaprosinami swojemi! nacieszyć się nam dziećmi niedadzą! I czego oni chcą od nich? raz-by się już przecię odczepili!...

— Ależ moja Barbaro!— powiadał na to Półkownik— trzebaż ludziom sercem za serce płacić, a Bogu za miłość ludzką dziękować; a i ty powinnaś się cieszyć, że wszyscy wychowañców twoich kochają...

— To niech sobie kochają; ale niechaj mi ich nieruszają! a za się! jacy mi mądry! z kąd prawo do tego? czy oni ich hodowali? czy ich na swych rękach u gorącego serca wypiastowali? Jegomość się sobie uśmiechasz, bo Jegomości nie to nieszkodzi, bo razem z Imością pojedziesz tam gdzie i oni; a ja tu samotnika jak ta sierota, po całych dniach płakać tylko i tęsknić muszę! Jak tak ma być do końca, to jużby woleli i nieprzyjeżdżać!..

Poczciwi chłopcy rozrzewnieni tą wymówką swojej piastunki, dalejże ją ścisnąć, a całować, a przepraszać serdecznie, obiecując, że rychło wrócą, że drugi raz niepojadą, i tak udobruchają i rozweselą ją wreszcie.

— Kiedyż wrócicie?

— Na wieczrę.

— Nu pamiętajcież! wystąpię po królewsku! będą i naleśniki dla Michasia, i smażone jabłka dla Olesia, i śmietana z twarogiem dla Razia, i kaszka zapiekana z rozynkami dla Adasia: wszystkie najulubieńsze wasze przysmaki.

— Wrócimy, pewno wrócimy.

Ale najeźścięj trudno było dotrzymać najszczerzej w gruncie obietnicy: poczciwi bowiem sąsiedzi niełatwo wypuszczali z domu ukochanych gości. A biedna baboia rady tam sobie z niecierpliwości dać niemogła! Raz w raz wyglądała przez okno, nim

zmrok niezapadł; raz w raz potém. wybiegała za wrota, i jeszcze dalej na drogę, przysłuchywując się, czy niejada? a nieraz to i z parę wiorst zabiegła! Jeszczeż kiedy wracających spotkała, to pół biedy; ale jak broń Boże z niczém wróciła, i w domu do północy siedząc przy bramie, z modlitwą dla odpędzenia niecierpliwości, doczekać się ich musiała,—dopieroż mieli co słuchać! Niebyło innéj rady na przebłaganie zażalonéj babci, jak, choćby wrócili z uczy nowego Lukullusa, zjeść wszystko co tylko dla nich nawarzyła i napiękła: bo trzeba wiedzieć, że od czasu jak chłopcy przybyli, ona nikomu ani się zbliżyć do kuchni nie dała, sama jedynie trudniąc się kucharstwem.

A jak się zdarzył dzionek szczęśliwy, że ani się z domu wydalili, ani się żaden natręt niejawił, toż to szczęście było dla babci! Nim powstawali, już ona z dziesięć razy do ich sypialni zajrzała, wkradając się na palcach, i jak cień, jak duch jaki opiekuńczy, przechodząc od łóżka do łóżka, z błogim uśmiechem na twarzy, ze łzami słodkimi w oczach, wpatrywała się z hucnością w twarze swoich dziatek uspiionych, przyklękała przy nich, całowała ich pościel, i szeptać modlitwę, błogosławiła ich znakiem krzyża świętego. A skoro tylko który oczy otworzył, powitana wdzięcznym uśmiechem, rzucała się ku niemu z serdecznym uściskiem, i usiadłszy na łóżku zaczynała rzewną rozmowę, wspominając jego lata dziecinne, cytując każdy figiel, każdy dowcip, każde jego słówko rozumne. A jak się już wszyscy obudzili, jak już każdego uściskała, i nagwarzyła się z każdym; zaleciwszy aby zmówili paciorek, szła do Półkownikowéj, pomagać jój kawę dla dzieci urządzać. I już cały dzionek kręciła się jak fryga: bo i o zajęciach gospodarskich niezapominała, i z pieszczołami swoimi jak najdłużéj byćby pragnęła. Poczciwi chłopcy, chcąc jój swoje wdzięczność jak najżywiéj okazać, a wiedząc, że nic jój tak nieuszcześliwiała, jak wspomnianie lat ich dziecinnych, dzieciństwo w najlepsze, i po kilka razy na dzień wpadając do jój mieszka-

nia, to wyprawiali harce z menażeryą, to myszkowali po wszystkich kątach, szukając przysmaków, które po dawnemu zwykle znajdowali, to przed obiadem wpadłszy do kuchni, porywali jój naleśniki albo bliny z patelni, odkradali cukier i rozyunki, to wreszcie w parę chwil po obiedzie napastowali ją krzyząc: „jeść, jeść, babunio!“ A ilekroć matka wystąpiła dla nich z kawonem, z miodem, lub z jakim innym przysmakiem, każdy biegł zanieść trochę dla baby, która już i słów znaleźć niemogła na błogosławienie poczciwych wychowañców swoich, i po dniach całych z ust jój uśmiech rzewny nieschodził i oczy z łez błogich nieosychały.

— Toż to ja szczęśliwa! szczęśliwa!—powtarzała co chwila,—gdyby mi tylko jeszcze Zosię obaczyć, tobym już i umarła.

A wieczorem sama zwykle pościel im pościel musiała, sama zamykała okiennice, i suknem zasłaniała okna, żeby ani muchy, ani blask poranny zbyt wczesnie ich niezbudził, i pobłogosławiwszy każdego na dobranoc, zalecała odchodząc, żeby o pacierzach niezapomnieli.

Tak minęło ze dwa miesiące; w połowie drugiego spochemurniała Ustroń dotąd wesoła—młodzi coraz częściej zaczęli o wyjeździe wspominać, i już na seryo w drogę się wybierać. Wszyscy czterej zamysłali jechać do Warszawy, gdzie ich wzywały jakieś bardzo ważne okoliczności, o których nieraz, zamknawszy się z ojcem sam na sam, długo w noc radzili. Półkownik spokojnie mówił o tój podróży; matka z rezygnacją konieczność uznawała; jedna tylko piastunka rady dać sobie niemogła, a żadne argumenta do jój przekonania nieprzystawały.

— Jakiego licha tam pojedą? na co im ta Warszawa? na co im świat cały? Boże mój drogi! czyż w domu chleba im braknie? czy braknie im ludzkiej miłości?! Na co ich łmość puszczasz?.. Jabym ani krokiem ruszyć się ztąd niepozwoliła; jabym im powiedziała: macie dach nad głową, macie kawałek chleba poczciwy; to siedźcież w domu i Pana Boga chwalcie. Ja sobie

myślałam: ot się pozenia! bo tu chwała Bogu panienek nie brak, to jeszcze i wnuków się doczekam; aż tu ni z tego, ni z owego, zrywają się jakby ptaki na wystrzał, już lecą, już uciekają!... I wartoż to było ich hodować, a pieścić, a rozbijać się dla nich, żeby się tylko łez i tęsknoty na zapłatę doczekać!?!..

Ale daremne były te perory: chłopcy wzdychali, ojciec wąż kręcił w milczeniu, matka popłakiwała z cicha, ale nikt wyroku bolesnego niecofał. Już zamówiono łódkę, aby dla mniejszego kosztu wodą płynąć do Kowna, już pożegnano sąsiadów, już się dopominano o bieliznę z którą biedna baba do ładu przyjść nie mogła, po kilka razy przepierając na nowo, aby choć jeden dzionek dłużej dziatwę zatrzymać. Wymyślała i inne zwłoki, w czym jój matka silną była pomocą; ale nareszcie przebrało się czułych wybiegów, i trzeba się było zrezygnować już ostatecznie.

Powiedziano stanowczo: jutro pojadą!

Całą noc w domu nikt oka niezmrużył, nikt ani pomyślał o wczasie. Rodzice, piastunka i czterej chłopcy, zebrani w jednym pokoju, przesiadzieli do dnia białego, więcej milcząc i płacząc, niżli rozmawiając— patrząc tylko jedni na drugich, jakby dla nauzenia się na wieczną pamięć swoich rysów nawzajem.

O świcie przyszedli wioślarze zabrać pakunki podróżnych; a kiedy wzięwszy tłumoki na plecy wyruszyli z podwórza, gdy w tej-że chwili ozwał się dzwonek w kapliczce na mszę wzywający,— biedna matka zapłakała rzewnymi łzami, a babcia padła twarzą do ziemi, głośno *zawodząc* i łkając jakby to trumny jój wychowańców poprowadzono.

Chłopcy się ku niej rzucili, podnieśli, a tkliwém słowem i pie-szczotą ukoili nieco żal jój niezmierny.

Umówiono się jeszcze przed kilką dniami, że przed wyjazdem mszy świętej słuchać będą, która się odprawi na ich intencję, i wprost z kapliczki udadzą się do łodzi, czekającej na nich u brzegu, tuż za kościołkiem.

Padli więc do nóg rodzicom, uściskali drogą piastunkę, ucałowali błogosławiony próg domowy, wzięli po garstce piasku z domowego podwórka, i ze wszystkimi swoimi poszli do kapliczki, w której już znaleźli całą włosć Ustroni.

Wielkaż-to, uroczysta była godzina téj najświętszej Ofiary! pewno że nieczęsto się zdarza taka gorącość modlitwy, taka jedność intencji, takie zespolenie ducha pobożnych, jak to wówczas było, kiedy jęk matki i piastunki, rozpostartych krzyżem na ziemi, jakby cudowny dzwonek, raz w raz budził wszystkich obecnych do modłów coraz gorętszych, do próśb Niebo zdobywających. A i bezbożnikowi nawet trudno byłoby patrzeć obojętnie na ten obraz prawdziwie święty, gdy, w posrodku czterech swych synów, sędziwy Półkownik rzucił się na klęczki, i głowę śnieżnym włosem okrytą zniżył do ziemi, a po obu ich stronach padły dwa żywe krzyże—matka z piastunką.... Tam bezbożników niebyło, to też nikt się z powieką suchą niemodlił, i nikt się niemodlił za siebie.

Po mszy cała gromadka ruszyła na brzeg Niemeński—wieśniacy starając się rozerwać smutek Półkownika i paniczów, wieśniaczki ciesząc biédną piastunkę, a zacny proboszcz krzepiąc ducha Półkownikowej...

Stanęli u portu:—chłopczy ucałowali ramie proboszcza błogosławiącego im raz jeszcze, uściskali swoich domowników,—bądźcie zdrowi! rzekli pocziwym kmieciom, którzy ze szczerém uczuciem do kolan im się rzucili, tysiącem najczulszych życzeń osypując na drogę;—i smutni, rozrzewnieni weszli do łodzi, a z nimi rodzice i piastunka, pragnący ich jeszcze przeprowadzić choć trochę.

Usiedli na ławeczkach w milczeniu.

Czterech flisów barczystych ujęło wiosła. Łódź w piasku zagrzeźła, z trudnością odrywała się od brzegu, jak gdyby żal jój było ziemię opuszczać; lecz wkrótce pchnięta na głębinę, uczawszy się w swoim żywiole, gnana czterma wiosłami i w żaglach

wiatrem pomyślnym, puściła się jak rybka śmigająca po gładkiej szybie wody przed pogonią żarłocznego szczupaka; a z brzegu zabrzmiał łzawy okrzyk pożegnalny, i wzniosły się ręce, błogosławiące podróznym...

Siedzieli smutni i zadumani rodzice i piastunka naprzeciw drogich swych dzieci. Matka i babcia nie mogły oderwać od nich wpatrzonych oczu, z których nieocięrane łzy nieustannie płynęły. Mężczyźni mężnie boleść swą znosili, przede wszystki^{em} Półkownik z całą energiją wznosił głowę do góry, choć ciężka troska jakby ołowiu w nią nałaziła, i usta w uśmiech swobody stroił, choć te raz w raz drżały płaczem tłumionym, i radby zaczął jąką rozmowę, ale daremnie bojował z sobą, z piersi przygniecionych żalnością słowa dobyć niemogąc.

A łódź mknęła chyżo, dalej i dalej, śród malowniczych wybrzeży, co jak dwie wstęgi czarodziejskich obrazów, wciąż się rozwijały bez końca, wdzierając się to ustronną chatką rybaczą, przyklepioną odważnie do wysokiego urwiska; to łąką rozległą, pustą już wprawdzie i pożółkłą, ale migocącą tęczowemi kolorami sieci pojęcych; to ciemnym borem sosnowym, to gajem drzew liściowych, upstrzonych jaskrawą barwą jesienną, to samotną mogiłą biednego flisa, co zdala od swoich, na *cudzej ziemi*, Bogu ducha oddał...

— Drodzy wy moi! czegoż tak milczycie?— jęknęła matka,— mówcie-bo co! niech się przynajmniej głosu waszego nasłucham, może ostatni raz w życiu.

— Matko najdroższa!— ozwał się Michaś,— w Bożej to woli i mocy; obaczmy się może rychlej, niż się spodziewamy.

— Tak to wy nas cieszyćcie,— odparła babcia ze łkaniem,— durzycie tylko starych; a dusza moja czuje co się święci! Najlepiej byłoby z domu was niepuścić; cóż kiedy nikt mnie nie-słucha!

— Wy-bo kobiety;— rzecze Półkownik,— nigdy miary w żalu

nieznacie i konieczności nierozumiecie. Rodzina ma swoje prawa, społeczeństwo swoje, a ważniejsze, bo od nich byt rodzin zawisł.

— Duszo moja najdroższa!— odrzekła matka,— dobrze to tak wszystko mierzyć rozumem; ale zapytaj serca... I reszta słów jęć łkaniem się zalała...

— Mateczko najmilsza!— poszepnął Oleś,— czy nie zadaleko powracać będzie?... Rozstać się nam trzeba, i raz już skończyć z biędnym sercem naszym, co jak winowajca czeka ostatniego wyroku...

— Daleko, powiadasz! daleko!— wykrzyknęła piastunka,— a! mybyśmy i na kraj świata z wami tak płynęli, nieśpiąc i niejeżdżąc, żeby przynajmniej patrzeć się na was, choćby oczyma łzami zalanemi! I z końca świata za tę pociechę bez szemrania byśmy wracali!

— Ale to już ze trzy wiorsty od domu!— przerwał jęć Półkownik,— niema co zwlekać... do brzegu!

Posłuszni wiosłarze zwrócili rudel. Piastunka z głośnym jęćkiem przypadła u nóg młodzieńców; matka ze łkaniem rzuciła się na łono męża, który, z głębokim westchnieniem tuląc ją do siebie, wznosił oczy ku niebu, wzywając z tamtąd mocy dla biędnego jęć serca na przebycie chwili tęg bolesnęg.

Łódź rozpędzona gwałtownie o brzeg trąciła, a wstrząśnienie to nagłe, jakby piorunem uderzyło w podróżnych, oderwanych duszą od otaczającego ich świata. Nagle się wszyscy z miejsca porwali; z trwogą spojrzeli w koło: przed nimi, na piaszczystém wybrzeżu, upstrzoném białemi muszlami, jakby trupiemi kośćmi, stał krzyż pochyły, stary, omszony, a z niego z ponurém krakaniem zerwał się kruk złowrogi, i w ociążalym locie w koło ich okrążywszy, pómknął wzdłuż brzegów, jakby przewodnicząc młodym naszym podróżnym, jakby wołając ich za sobą...

Płacz rzewny, jęć i łkanie, buchnęły ze wszystkich piersi;

wszyscy się zbiegli w jedną grupę skupioną, którą myśl rozłąki skrępowała boleśnie, jak owe gady Laokoona z synami!...

Wybaczenie! słów mi już braknie na oddanie całej boleści tej chwili!.. Przemocą Półkownik oderwał żonę od synów, i omdlałą prawie z łodzi wyniósł na rękę; przemocą flisowie oderwali piastunkę, co, jak żelaznym obręczem, gwałtownym uściskiem do nóg im się przykuła... I padli chłopcy w łodzi na kolana, twarzą do ziemi, z płaczem dziecięcym, nie chcąc już patrzeć na rozpacz matki i babci; a flisy, jakby się bojąc pogoni, ze wszystkich sił uderzyli wiosłami, i łódź odskoczyła na środek rzeki...

Kilka ostatnich tych miesięcy spędzonych w ciągłym napięciu ducha, to tęsknotą oczekiwania, to radością gościny, to bolem rozłąki, strasznie nadwątlili siły Półkownikowej i Barbary, które, po owym gorączkowym ożywieniu się w czasie pobytu dzieci w Ustroni, po ich wyjeździe nagle osłabły i zestarzały, jakby te kilkanaście tygodni tylą laty im były. Półkownik tylko dziarsko się trzymał, i po dawnemu czynne i ruchliwe życie prowadził. Babcia też, jakkolwiek smutna i znękana, jakkolwiek skulona i stękająca ukradkiem, ze zwykłym zapałem krzątała się przy gospodarstwie; a nawet coraz więcej zajęć sobie wynajdywała, żeby ani chwili nie mieć na myślenie, i nie dać przystępu zbyt uczynnemu żalowi. Jedną tylko Półkownikowa prawie zupełnie oderwała się od świata; a niemogąc nawet i w ogródku pracować dla późnej jesieni, całe swe życie skupiła w ciągłej modlitwie, przerywanej tylko rozmową o drogich synach.

Poczcivi sąsiedzi, jak mogli, starali się biednych rodziców pocieszać, i albo u nich gwarno się zbierali, albo do siebie ich ciągnęli; ale to wszystko na nic się prawie nie zdało. Największą i jedyną pociechą były po dawnemu listy od synów, które zazwyczaj Półkownik sam otwierał, a wprzód nim żonie pokazał, usu-

wał skrycie z koperty małą karteczkę, którą w samotności odczytawszy, palił natychmiast.

A odebrawszy ze trzy takie listy w dość krótkim czasie, zaczął coraz się mocniej zamyślać, coraz się częściej zamykać w swoim pokoju, coś pisząc, i porządkując papiery. Opanowało go też dziwne jakieś roztargnienie: zaniechał zupełnie rzemieślniczych swych zajęć, i jakkolwiek umiał nad sobą panować, widocznie zdradzał jakiś wewnętrzny niepokój, jakąś walkę w duszy gwałtowną.

Piastunka pierwsza wszystko to spostrzegła, i zatrwożyła się okropnie, i zaboląła biedaczka, niemając nawet komu ze swojej trwogi się zwierzyć, bo biedna jej pani i tak już miała dosyć. Zamknawszy więc w głębi swój duszy i ból, i trwogę całą, zaczęła coraz baczniejszą zwracać uwagę na swojego pana. W troskliwości serdecznej dopuszczała się nawet podstępu, i kiedy czuwał w noc późną zamknięty w swoim pokoju, podkradała się mu pod okna, zaglądając ciekawie przez szpary okiennic. Tam nie raz spostrzegła, jak mlotany jakimś skrytym uczuciem, gwałtownie chodził po swój izdebce jak broń chwytając do ręki, próbując ostrza pałasza i tnąc nim w powietrzu, albo się bawiąc pistoletami; jak wreszcie padał krzyżem w modlitwie, i łkał, i jęczał, i głośno Boga wołał...

Jasno więc widziała, że się coś warzy, że stary sokół czuje burzę w powietrzu; ale to tylko trwogę jej zwiększało, a po dawnemu niewiedziała co począć? I sama więc zaczęła coraz goręcej się modlić, długie godziny w nocy leżąc krzyżem na ziemi i ratunku z Niebios wzywając.

Tak minęło kilka tygodni. Raz gdy Półkownikowa szła do kościoła, on wbrew zwyczaju z nią się nieudał, składając się jakąś chorobą, i sam zostawszy, po chwili wezwał Barbarę do siebie. Przybiegła z sercem trwożnie bijącym w przeczuciu jakiegoś bólu, blada i drżąca...

Półkownik, założywszy ręce na plecach, niespokojny, gwałtownym krokiem mierzył izdebkę, a w twarzy i w oczach gorączkowy ogień mu świecił. Gdy weszła, postąpił ku niej, wziął ją za rękę, i mimo oporu, zmusił aby przy nim usiadła... Otworzył usta coś mówić mając, i nie nierzekłszy wargi tylko zaciął i wąsy kręcił, i zakłopotany patrzył na nią nieśmiało, raz w raz oczy spuszczał... I znowu ujął jej rękę, uściśnął przyjaźnie, długo, i dwie łzy duże spadły mu na wąsy... i jeszcze milczał chwilę trąc sobie czoło, aż wreszcie westchnął głęboko i przemówił:

— Babcio moja pocziwa! za parę dni muszę udać się w drogę...

Żelazna ręka okropnego przeczucia ścisnęła serce babci, że omal niejękła; ale się opanowała i nawet z uśmiechem rzekła swobodnie:

— A mój Boże święty! i byłoż czego tak mię trwożyć jakimś sekretem? Jak trzeba, to trzeba, przygotuję bieliznę, utuszę bigosu, i szczęśliwój podróży; a jak do miasta, to proszę pamiętać że pieprzu i lazurku niemamy...

Półkownik zbity z tropu tą naiwnością takłzrecznie udaną, zaciął się i sam niewiedział, jak dalój rzecz prowadzić.

— Ale-bo widzisz, droga moja Barbaro,—rzekł po chwili milczenia—że ja i sam niewiem jak długo w téj podróży zabawię? Dla tego to chciałem z tobą obszernie się rozmówić, i dobrze się naradzić, a na wszelki przypadek zostawić ci niektóre papiery i list do mojej żony: bo kto wie jak Bóg rozrządzi? znów może ci przyjdzie być po Nim jedyną opiekunką wszystkich mych skarbów.

Barbara, jakby niewidomą siłą ciśnięta, nagle mu padła pod nogi, i skrępowała je gwałtownym, konwulsyjnym uściskiem, a płacząc, rozpaczliwym głosem wołała:

— O darmo już! darmo! ja tego niedopuszczę! to być nie może!

I wyrwać mu się niedając i za wydzierającym się wlekąc po ziemi, jęczała biedna:

— Nic z tego! nic z tego! ot tak choćby na koniec świata poleciesz mię za sobą!... ale nie! na progu tego domu Bóg mię zmieni w bryłę ołowiu, i kroku dalej niestąpisz!..

Po daremnym wysiłku, widząc, że chcąc się od niej uwolnić, chyba-by jój ręce musiał zakrwawić, przerażony tą gwałtownością rozpaczliwego żalu, wzruszony do głębi duszy, zaczął ją błagać rzewnie Półkownik.

— Babcio moja pocziwa! przyjaciółko uajlepsza! matko ty moja! uspokój się! opamiętaj się przezię, a daj mi dokonać!... ja muszę jechać, muszę jechać koniecznie, bo chłopcy nasze zginą!

Jakby kto miny pod nią podłożył, zerwała się na te słowa piastunka, i załamawszy ręce w najwyższej boleści, łkała nieboga:

— Dzieci nasze! dzieci nasze? o Boże mój jedyny! o Matko ty Najświętsza! A czyż nieostrzegałam, a czyż nie modliłam, żeby ich z domu niepuszczać?... Ha! teraz wszystko rozumiem! jęczała miotając nad głową rozpaczliwie zaciśniętą pięścią, wszystko rozumiem, i wiem czyja to sprawa, i kogo na sąd przed Boga woła! I Jegomość niby to im na pomoc masz spieszyć? niby to ich masz ratować? a kto Jegomości wołał na ratunek, gdyś nam przed kilkunastą laty tajemnie z domu uciekł? może także dzieci któreś rzucił na łup wszelkiej niedoli?! O dość już tego! dosyć ofiary! Mają ginąć, niech giną, Jegomość na nic im się niezdasz; a jak zostaniesz w domu, to mniej jedną duszą zgubioną na sumieniu mieć będziesz, to przynajmniej pani moja najmilsza, której dzieci wydarłeś. za samą siebie przeciw Jegomości przed Bogiem świadczyć niebędzie!...

— Kobieto!— krzyknął Półkownik, groźnie tupnąwszy nogą— wróć do rozumu, a niezmuszaj mię abym inaczéj z tobą zagadał!

Barbara zachychotała śmiechem szalonym:

— Cha, cha! inaczej! a jakże to inaczej? a czegoż to ja mam się ulęknąć? ani mię całe piekło nieprzestraszy, i zrak mi Jegomości niewyrwie! Powiedziałam: niepuszczę! i słowo moje Bóg słyszał, i niepuszczę, choćbym lancuchem miała tu Jegomością przykuć!

— Otoż mię puśeisz! krzyknął Półkownik przyprowadzony do wściekłości, porywając z kołka pistolet, — to mi drogę otworzy!...

— Nie!.. spróbuj! Oka niezmrużę, i trupem padłszy, oczu niezamknę, abym widziała, jak ci drogę mojem ciałem zawalę!...

I skrzyżowawszy ręce na piersiach, i przeszywając go wzrokiem, stała u progu nieporuszona, jak posąg.

— Barbaro! Barbaro! — jęknął Półkownik, do nóg się jęj rzucając, zgnębiony tą wielką mocą charakteru, która wszystka urosła z miłości téj kobiety dla jego rodziny, — przebacz mi! ja nikczemny! ja podły! ja szalony!.. O Boże mój drogi! zlituj się nade mną!...

— Panie mój! panie najmiłszy! zapłakała Barbara, padając mu na szyję, — ja to szalona! ja podła, zem się takiego dopuściła zuchwalstwa!... ależ bo i można z takiego bolu oszaleć!... Wstań panie kochany! wstań na miłość Boga, bō umrę tu ze wstydu!... i siląc się podnieść płaczącego też Półkownika, ubłagała go wreszcie, że powstał z klęczek i usiadł; a ona u nóg jego ukłękła i ręce mu całując, wciąż przebaczenia błagała.

Półkownik długo siedział bezwładny, jakby nieprzytomny, oczy dłonią zakrywszy; powstał nareszcie i podniosłszy Barbarę, spokojnie, półgłosem, ale z wielkiem uczuciem, długo coś mówił, rzewnie płacząc. Gdy skończył, ona westchnęła głęboko, otarła oczy, spójrzała w niebo, smutnie chwiejąc głową, i rzekła z rezygnacją:

— Bądź wola Twoja! teraz będę słuchała spokojnie.

— Tak, moja dobra, poczciwa Barbaro,— prowadził rzecz Półkownik,— niech się dzieje wola najwyższa! inaczej być niemożę!.. Długom się wahał, długom walczył z sobą, i wiele łez mych gorących wsiękło w tę tu podłogę, na myśl w jak okropnym sieroctwie porzucę żonę moją, i co biędna wycierpi sama tak zostawszy na stare lata; lecz rady nie ma już na to! i gdybym najwyższym wysiłkiem przykuł tu siebie, tobym rychło oszalał, albo się otruł goryczą swych myśli. Tak być już musi! wyraźnie palec w tém Boży. Uznaj więc go, ukórz się przed nim, i niepróbuj nawet walczyć przeciw postanowieniu mojemu, gdyż byłoby to jakbyś przeciw Bogu walczyła. Myślmy raczej i radźmy o biędnej żonie mojej...

— O prawda, że biędna, pani moja najmilsza!— zapłakała nieboga, twarz kryjąc w dłoniach,— i co ja tu poradzę? na co się jej przydam nieszczęśliwa?! O matko siedmiu boleści! zlituj się, zlituj nade mną!... Jak ja to zrobię?...

I płakała biedaczka, zachodząc się od łkania, niesłyszac słów Półkownika, który chciał ją cieszyć jak umiał. Jęk tylko bolesny, rzewny, przeciągły, głuchy, rwał się z piersi biędnej piastunki, która daremnie chcąc płacz swój powstrzymać, krwawiła wargi zacięte...

Rozrzewniony Półkownik znowu klęknął przy niej, i jak dziecko u matki, skołatana głowę złożył na jej kolanach, i wziął jej rękę poczciwą i ucałował ze czcią głęboką...

Barbara, jakby ją iskra elektryczna przeszły, zerwała się nagle na nogi, westchnęła całą piersią, wstrząsała głową gwałtownie, jakby chcąc ze łzami otrząść się ze wszystkiego żalu i rozpacz, i rzekła z dziwną mocą i powagą:

— Panie mój! powstań! a bądź prawdziwym panem w obec twój sługi, i słuchaj co ci powie. Jakby przed świętą zgiąłeś kolana całując ręce moje, i Bóg to widział! Całą swą boleść, ca-

łą miłość moję dla twój rodziny, składam Mu w ofierze, i oto czuję, jak On mię poświęca i archanielską mocą napełnia... bądź więc spokojny! rozkazuj, a wszystko spełnię!

Powstał Półkownik, uściśnął dłoń jęj serdecznie:

— O ufam ci, ufam! — rzekł z rozrzewnieniem, z wiarą najgłębszą, i z dziwną jakąś uroczystą radością, która mu wskrós duszę przejęła na widok tego *przemienienia* prostęj służebnicy, słabęj kobiety, przed chwilą obumierającęj z żalu i troski, w bohaterkę prawdziwą, mężną, niezłomną, wielką.

— Nic ci nierozkazuję, nie niepolecam, krom tego, abys, gdy niewrócę za dwa tygodnie, oddała żonie mojęj papiery, które ci zostawię; a resztę znajdziesz w swém sercu. W razie potrzeby jakięj, macie zacnych sąsiadów, macie dobrych kmieci, a przede wszystkim Boga w niebiesiech, któremu was polecam, i któremu módlcie się za mnie. Oto i wszystko... Pani powraca— dodał wyjrzawszy oknem— mięj się na baczności.

Westchnęła poczciwa babcia, ucałowała ręce Półkownika, i wyszła w milczeniu; a gdy w godzinę potęm ukazała się przy obiedzie, tak była swobodna i rzezwa, z twarzą taką promienną, że nie tylko Półkownikowa niczego się domysleć niemogła, lecz nawet on sam, przypominając sobie cały ów dramat bolesny, całą ową rozpacz straszliwą, której tak niedawno był świadkiem, której smutne echo dotąd się rozlegało w głębi jęgo duszy, niewiedział co o tęp trzymać, i gotów był to wszystko uważać już chyba za grę własnej imaginacyi, za szal gorączkowy; lecz aż nadto pewnym będąc rzeczywistości, rychło w tęp uznał wyraźny cud Bozki, *cud miłości i poświęcenia*.

Za dni kilka potęm, Półkownik wyjechał z domu, oświadczywszy żonie, że interesa prawne wzywają go na parę tygodni do miasta... Że on się nie zdradził ani łzą jedną, ani jedném

westchnieniem w ogromie tego żalu, który mu serce przepeśniał, to był mężczyzną, zahartowanym w życiu i trudach wojennych; ale że Barbara spokojnie, swobodnie, mogła go w drogę wyprawić, że tyle miała mocy nad sobą, aby znakiem krzyża świętego błogosławiąc odjeżdżającemu, z myślą o tém straszném sieroctwie w jakim pozostawała z biédną panią swoją, o téj rozpaczy, na jaką rychło patrzeć jęj przyjdzie, niepadła bez duszy— to już wyraźny cud był Najwyższego, który najcięższe krzyże kładąc na ramiona wybrańców swoich, wnet im w pomoc wysłał świętych aniołów, by ich podtrzymywali i krwawy pót ocierali, im z czoła. I tymże cudem, nieszczęsna Półkownikowa ani przeczuła, ani wyśniła niedoli swojej, i najspokojniej pożegnała małżonka.

Daremniebym się starał opisać tę niewyrównaną troskliwość, tę czułość niewymówną, tę pieczołowitość więcej niż macierzyńską, jakimi zacna Barbara otoczyła swą panię po wyjeździe jęj męża...

A dni mijały szybko, straszliwie, gwałtownie i lotem piorunu, lotem katowskiego miecza spadającego, na kark winowajcy... I dwa tygodnie przeszły, przez które biédna piastunka w nocie niespane zamknięta w swojej komorze, więcej łez wyplakała, niż dotąd przez całe życie, i tak nakłęczała swoje kolana, że nie nabrzękłyby jęj więcej, gdyby aż do Częstochowy na klęczkach pielgrzymowała.... Półkownik niewrócił... do godziny drugiej po północy czekała go żona, gwarząc z piastunką, i niedoczekala się biédna!...

Nazajutrz wstała o świcie, trwożnie już wyglądała dzień cały, i noc w oczekiwaniu spędziła bezsennie:— męża niebyło!.. Krzyż na ramionach biédnej piastunki tak już ocięzał, tak ją gnębił ku ziemi, że i anioły Boże mdlały ją podtrzymując; trzeba było raz już to skończyć i do dna spełnić gorzki swój kielich...

Na trzeci dzień, w chłodny, ale słoneczny poranek, Półkownikowa, miotana nieprzewyciężoną trwogą i bolesnym przeczuciem, wezwawszy z sobą Barbarę, poszła spotykać męża. I daleko, daleko zaszły w milczeniu, pani płacząc zcicha, sługa modląc się w głębi duszy gorąco, i ledwie dźwigając gnące się nogi, i oblewając się potem śmiertelnym, bo zostawiony jój przez Półkownika list, który miała w zanadrzu, piersi jój tłoczył, jak gdyby na nich dźwigała trumnę ze zwłokami swój pani.

Spostrzegłszy, że się zanadto oddaliły od domu, zawróciły się biedne kobiety i szły nazad w milczeniu, niemając ani woli, ani wyrazów do rozmowy. Mijając kapliczkę:— „Zajdźmy pomodlić się,— rzekła Barbara, i dobywszy z kieszeni klucz, który wychodząc z domu umyślnie wzięła z sobą, drzwi otworzyła z pośpiechem.

Weszły, i obiedwie, jakby jednym uczuciem, jedną wolą wiedzione, razem padły krzyżem na ziemię, modląc się i płacząc rzewliwie...

Kiedy pokrzepione i uspokojone nieco tą serdeczną rozmową z Bogiem, tém zetknięciem się ze źródłem wszelkiej pociechy, powstały wreszcie; Półkownikowa spostrzegła, na miejscu gdzie się modliła piastunka, leżący list zapieczętowany. Tknięta dziwnym jakimś uczuciem, porwała go z ziemi, i widząc adres do siebie, w którym rękę męża poznała, z radosnym okrzykiem skruszyła pieczęć, niezdając sobie nawet sprawy, z kąd się tam pismo to wzięło. Jednym rzutem oka, a raczej duchem, pochłonęła list cały, i z jękiem chwyciwszy się za serce, padła bez zmysłów...

I z jękiem dzikim, straszliwym runęła za nią Barbara, której boleść, nie łzami już, ale ogniem z suchych, krwawych oczu wytrysła, ogniem buchnęła z piersi, paląc usta w oddechu.

— Ratunku! ratunku!— zawołała całym przerażeniem, całą rozpaczą swoją, aż dzwonek w kopułce jęknął odgłosem tego wołania, jakby na gwałt mocom niebieskim.

— Pani moja! pani jedyna! ocuć się! ocuć najmilsza! przemów choć słówko! choć spójrzyj na mnie, bo skonam tu z żalu!... wołała z przerażeniem.

I klęcząc pochylona nad nią, i ręce jój spazmatycznie cisnąc do swoich piersi, oczyma osłupiałemi wpatrywała się w blade jój oblicze, śledząc oddechu, śledząc iskierki życia; aż łzy długo w sercu zaparte, nagle buchnęły hojnym potokiem, w rześzystych kropkach spadając na twarz Półkownikowej. A snadź w nich była moc jakaś cudowna: bo zemdlona wnet otworzyła oczy i radosnym okrzykiem uszczęśliwionój piastunki zupełnie do przytomności powrócona, ramieniem jój dźwignięta, powstała, i jakby coś sobie przypominając, spoglądała w około niespokojnie. Aż list ów nieszczęsny spostrzegła, i rzewnie płakać i wyrzekać zaczęła:

— Więc to ty o tém wszystkiém wiedziałaś! i nie tylko na to pozwoliłaś, lecz jeszcze w zimowę z nim weszłaś na moję zgubę!! A! miałaś sumienie? miałaś serce, kobieto?!

— Pani najukochańsza! pani najdroższa moja! litości! litości!— wołała biędna Barbara, u nóg się jój czołgając.

— A ty czyliż miałaś litość nade mną? wiedząc o wszystkiém, dwa tygodnie nosząc, jakby obuch pod połą, ten list straszliwy, udawać niewiadomość, grać komedję czułości, i jak Judasz całować mię i ściskać?... Boże mój Boże! trzebaż mi było tego dożyć!

Jęk straszny, podobniejszy raczej do ryku, niż do głosu ludzkiego, wyrwał się z piersi piastunki, którój głowa, jak ołowiana kula, od kolan Półkownikowej, z głuchym stukotem padła na kamienną posadzkę. A ta ciągle płakała smutne swe skargi:

— I co dzisiaj mam czynić? gdzie się obrócić, jeśli mię Bóg rychło niewieźmie ze świata? Jak tu żyć gdy lada moment nowój się zdrady spodziewać należy?

Śmiech spazmatyczny, dziki, okropny, jakby chychot szatana, był całą odpowiedzią na te słowa. Półkownikowa, przerażona tym

głosem, odzyskując przytomność i rozumienie, z płaczem gwałtownym porwała w swe objęcia piastunkę, i siłą nadprzyrodzoną dźwignęła ją z ziemi, posadziła na stopniach ołtarza, usiadła przy niej, objęła jęczącą, i tuląc jęj głowę na swoim łonie, zaczęła ją z uniesieniem całować, i teraz wzajemnie litości i przebaczenia jęj błagać, słów dobierając najczulszych. A jak brzmienie arfy Dawida uśmierzało szaleństwo Saula; tak głos jęj rzewny, głęboki, łzawy, zwolna łagodził boleść Barbary, zwolna jęk jęj uciszał, aż wreszcie łzom serce, a mowie usta jęj otworzył:

— Ach pani najukochańsza ty moja! dosyć już tego! dosyć! czy to wyrzekasz na mnie, czy to mnie przepraszasz i pocieszasz, serce jednak boli! Ja winna! ja winna! ale tyle tylko, pani najmiłsza, co miecz w ręku kata: bo mi moję wolę wydarto, bo mię obrócono w martwe narzędzie, bo tak Bóg sądził, i być inaczej niemogło!...

— Prawda, prawda, babcio pocziwa! Bóg tak już sądził, Bóg nas ukarał za naszą radość nieumiarkowaną za naszą chlubę zbytęzną! na raz nam wszystko odebrał, i gdyśmy nieumieli godnie przyjmować łaski, umiejmy karę znosić i błogosławmy wolę Jego najświętszą!

— Błogosławmy, błogosławmy!—zawołała z uniesieniem Barbara, rzucając się na klęczki,— a może znowu zasłużymy na łaskę i zmiłowanie!

I długo, długo modliły się biędne kobiety, aż wymodliły uspokojenie, ufność i rezygnacyę prawdziwie chrześcijańską.

Tak więc Barbara i Półkownikowa zostały w domu same, jak dwie sieroty! a jakkolwiek zaci byli sąsiedzi, jakkolwiek dobrzy włóścianie, wszystko to pożyteczne pod względem materyalnym, niezem było dla ducha nieszczęśliwych samotnic, które jeśli bez utraty rozumu i bez rozpaczliwój apatyi przeżyły kilkanaście dęgich jak lata miesięcy niedoli, to tylko cudem miłości...

Straszne to były czasy! Trzój aniołowie pomsty Bożej wyleli czary gniewu Pańskiego na biedną ziemice, chłoszcząc ją morzem, głodem i wojną. Chwili jednej niebyło w którejby człek wytechnął swobodnie i z serca złożył trwogę śmiertelną; a choć ogólne klęski łatwiej się znoszą niż osobiste, nieszczęsna Półkownikowa zanadto wielą węzłami z ogółem była złączona, zanadto w nim miała osobistości swojej, aby czuć tę ulgę z podzielanego brzemienia! I mąż i córka i czterej synowie daleko od niej, w każdym momencie mogli być zagrożeni zgubą ostatnią; ona zaś nawet w modlitwie niewiedziała kędy ich szukać, i czy się modlić za żywych, czyli za umarłych?

Sród tyla klęsk okropnych, w których znikąd pociechy, a zewsząd groźby i wróżby straszne, powiększające jeszcze ich zgrozę, plaga dotykająca Ustroń w cholerze, jakkolwiek srogiem była nieszczęściem dla Półkownikowej, miała przecież pod pewnym względem skutki zbawienne, bo na czas jakiś zmusiła ją zapomnieć o swoim bólu i tęsknocie, polecić Niebu dalekich, a myśleć o bliższych, i pomoc im niosąc troskliwą, zjednywać również swoim u Boga.

Obiedwie z Barbarą dni całe, a nieraz i noce, przy chorych spędzały, zapominając o sobie, a ratując i ciesząc biednych wieśniaków, którzy w nich prawdziwych aniołów Bożych widzieli. Jakoż cudem ich poświęcenia, Ustroń mniej ucierpiała niżli wioski sąsiednie, we dworze zaś ani jeden człowiek nieumarł; a było to wielką radością, wielką pociechą dla tych serc wzniosłych, które w tém wyraźny objaw łaski Bożej uznały.

Niebęde już dalej wchodził w szczegółowe opisy wszelkich nieszczęść przebytych, wszelkich trosk doznanych przez biedne te niewiasty; niebęde się wdawał w wyliczanie wszystkich prawdziwych heroizmów piastunki, której czyn każdy, każde słowo, każda myśl nawet, coraz to nowém bohaterstwem były:—wieleby to czasu i miejsca zajęło. Dla tego to nawet, choć ze szczerym

załem, nie wam niepowiem o tém, jak dzielnie nasza *baba* kochana sama jedna odparła napaść czterech pijanych rabusiów, którzy splondrować chcieli dworek w Ustroni, i niespodzianie spotkawszy takiego rycerza w spodnicy, oparzeni ukropem i poczęstowani ozogiem, drapnęli z placu, nawet się koni wyrzekłszy, i jeszcze im *Żuczek* łydki oberwał i baran na pożegnanie dał po szturchańcu. Pilno mi już do dalszych, a ważniejszych wypadków, na wystuchanie których, cierpliwość i względy czytelników serdecznych sobie zamawiam.

W parę lat później spotykamy dobrych naszych znajomych zamieszkałych w małej lepiance pośród rozległych puszczy Litewskich. Półkownik wrócił przed kilkunastą tygodniami, sam jeden, bez synów, dwaj z nich bowiem na kraj świata gdzieś zawędrowali, a dwaj jeszcze dalej, bo aż na tamten świat poszli,— wrócił na to tylko, aby pożegnać swoją Ustron kochaną, której przestał być panem, i na stare lata szukać chleba na służbie. Dano mu obowiązek leśniczego, z pensją dwóchset złotych, z chatką i ogrodem śród lasu, i za to podziękował Bogu i tém był szczęśliwy.

Wynosząc się z Ustroni, proponowali Półkownikostwo Barbarze, aby się udała do swego syna, który żyjąc w dostatkach i szczęściu, pewnieby chętnie ją przyjął i otoczył na starość synowską czułą opieką. Ale się rozplakała nieboga na samą wzmiankę o tém,— i pomimo czułe perswazye pomimo prośby najszczęrsze, niedała się namówić do rozstania....

Tak więc niebyło rady z upartą Barbarą! trzeba było zaniechać próżnej namowy i przyjąć serdeczną jej ofiarę. I znówu nieboga zabrała się na furę z sierotkami swojemi, z całym swoim zwierzyńcem, który dziś jeszcze droższym był dla niej, i powlekła się z Półkownikostwem, do których sercem przyrosła.

Malować-że wam życie trójga tych ludzi? czyż zdołam? czy mam prawo? czy mam dość czyste serce i rękę, aby się odważyć na obraz tak święty?... Czuję w téj trwodze serdecznej, że mu niepodołam, lecz się pokusię nieoprzec!...

Lichy, nędzny był domek dany Półkownikowi: stary, w ziemię zapadły, z zielonym mchem na dachu, z okienkami wązkiemi, z glinianą podłogą, słowem chłopska chata, sioneczkami na dwie podzielona izby; przy niej wałący się śpichlerzyk, dziurawa obórka i podobnaż stodoła, całe gospodarstwo składały. Lecz skoro tylko osiadł tam stary nasz, *leśniczy*, zaraz wszystko inną postać przybrało, jakby czarodziejskim sposobem. Bez najemnika, bez dworskiej panszczyzny, sam tylko z jednym parobkiem, w kilka tygodni Półkownik, z nędznej budy, prześliczną zrobił chatkę: popodpierał ściany, dał nowy daszek, sklecił ganeczek, wstawił podłogę, powiększył okienka, obie izby i sionki przedzielił, przez co zyskał pokoiczek dla żony, osobny kącik dla baby i śpiżarenkę, i własnoręcznie wymurował piece i kominek. A w kwartał niepełna opatrzył i gospodarskie budynki, i częstokołem wszystko ogrodził; słowem urządził sobie prześliczną siedzibę, którą się z żoną i piastunką dosyć nacieszyć niemógł, powtarzając ciągle: *„daj nam Boże i wieku tu dożyć!”*

A mógł być o to spokojnym, bo dobrego miał pana, chociaż i u najgorszego sługa taki pocziwy mógłby sto lat przesłużyć. Mimo sześciu krzyżyków, niezmordowany, czynny, ruchliwy, większą część dnia hasał na koniu, objeżdżając lasy rozległe, licząc nieledwie gałęzie na drzewach; a od razu dawszy się poznać ze swéj czujności, tak podkomendnym swoim strażnikom, jak i okolicznym wieśniakom, rychło położył koniec prawie wszelkiej kradzieży. Czas wolny od służby podawnemu przepędzał, bądź na pogadance, bądź na ręcznej robocie, ciągle zdobiąc swą chatkę, i wzbogacając gospodarstwo coraz większym porządkiem.

Przy tylu zajęciach miał dość ochoty i czasu, aby jeszcze i żonie pomagać w jej ogródku, którym precudnie domek się ozdobił i rozweselił. A raz gdy na obławie, pomistrzowsku przez niego urządzonój, dziedzic uradowany darował mu wszystkie lisy na niój zabite, sprzedawszy futerka, na imieniny swój żonie sprawił dwie skrzynie inspektów; że zaś do rzeczki i krynicy było daleko, aby jej ułatwić polewanie kwiatów i warzywa, własnoręcznie studnię wykopał, ocembrował, żóraw postawił i wiadro zrobił. Gdybyż na tém już koniec! skromna pensyjka ledwie mu wystarczała na sól i mydło, trudno było za nią czeladź utrzymać: to też oprócz pastuszka i gospodyni nikogo więcej nienajmował, i nieraz sam wodę nosił, a nawet młócił i drwa rąbał. Ujrzawszy go we zgrzebnym kitlu, albo w samodziałowój świtce, oddanego takim zajęciom, niktby się w nim ani domyślił człowieka tak ukształconego, przywykłego niegdyś nie tylko do dostatków, lecz do wykwintu nawet, obywatela, półkownika nareszcie armii tak świetnój i sławnój!... Chybabyś zblizka się przypatrzywszy, zobaczył, że w zamachu siekiery znać jakby cięcie pałaszem, że cep jakby karabin bierze na ramie, i że mu z oczu biją jakieś dziwne promienie, coś jakby błyski oręża, jakby wybuchy wystrzałów, a z czoła patrzy powaga i majestat wielki.

Półkownikowa, w lepszym i swobodniejszym bycie niewiele oddająca się pracy (zwłaszcza że przy Barbarze i licznój służbie nawet potrzeby tego niemiała), dzisiaj widząc się tak ubogą, widząc męża pracującego jak wyrobnik, z młodocianym zapalem, z wytrwałością zdumiewającą, oddała się zajęciom gospodarskim, prawie nieodstępując Barbary i na odpoczynek tylko idąc do swego ogródka, wspominać błogie lata i dziatwę drogą!

Barbara nareszcie, w sobie jednój skupiwszy całą dawniejszą czeladź Półkownikowstwa, jedna za wszystkich, wszystkiemu podotywała, a jak dawniej umiała innymi kierować i rozporządzać, tak dzisiaj sama osobiście wszystko spełniała, niepotrzebując

nawet pomocy gospodyni, którą darcinnie dla niej Półkownikowa dobierała. Sama jedna całe gospodarstwo prowadząc, kryjąc się przed Półkownikową i uciekając od jęj pomocy, miała czas jeszcze i o swoich *sierotkach* myśleć i doglądać zwierzyńca, który, po Bogu i jęj państwu, był jęj wszystkiem na świecie, przynosząc z pokolenia do pokolenia pamięć i drogie imiona jęj wychowańców: był tam bowiem zawsze jakiś kotek Michasia, jeżyk Olesia, srocza Adasia, piesek Kaziunia, łasiczka Zosi, a nawet szczygiełek tak dawno zmarłej Józi! Rozmawiała z niemi po dawnemu, tylko że częściej, bo częściej bywała z niemi sam na sam, i tylko smutniej, bo już niekażde mogła pocieszyć, niekażdemu pogrozić przybyciem paniczów, i rozrzewniała je tylko, lub gorzkie czyniła im wyrzuty że nieumieją czuć swego nieszczęścia. Przyzwyczajenie to z czasem stało się nieprzełamanym nałogiem do którego przybyła jeszcze jedna cecha: w tęsknocie swojęj sędecznęj znalazła biędna babcia jeszcze jedno źródło pociechy—rozmowę z portretami swoich wychowańców, przed którymi stanąwszy, nieraz zapominała o całym świecie, nieraz godzinę i więcj gwarzyła wciąż z niemi, jak gdyby żywych miała przed sobą. A ta jęj rozmowa i Półkownikowstwu równaż pociechą była, uobecniając niejako całą ich rodzinę, i jakby dusze ich dzieci sprowadzając w domowe progi; i zasłuchywali się staruszkowie, dziwnie rozrzewnieni szczebiotem zdzieciniałęj piastunki, i w zapomnieniu błogiem nieczuli łez słodkich cicho im z oczu płynących...

Tak mijają nieznacznie lata, tęskne, bolesne, sieroce; ale przy rezygnacyi, modlitwie, pracy i niłości, znośne i spokojne, chociaż jeszcze jeden krzyż nowy spadł na ramiona tych męczenników: było to wiadomość o śmierci Zosi, której od zamążpójścia ani razu nawet nieoglądali!—Posiwieli tylko wszyscy troje jakby gołąbki białe, oblicza ich gęstemi pokryły się zmarszczkami; ale siły, pracą zahartowane, energiją duszy wsparte, nie-

opuszczały ich, mimo wiek późny, mimo przebyte kłeski. Półkownikowstwo wszakże nieraz napomykali Barbarze, aby do syna się przeniosła i odpoczęła wreszcie w wygodzie,—bo darmo byłoby mówić aby z nimi żyła bez pracy;—ale poczciwa babcia odpowiadała na to żartobliwie:

— Darmo już, darmo! niewypędzicie mnie już i kijem! do śmierci się od was nieodczepię! bo raz, że może tu jeszcze choć na godzinę przed skonaniem obaczę choć jedno z moich dziateczek—a drugi, że mi się od państwa piękny pogrzeb należy, bo na to ja u was cały wiek mój służę!

I na tém zwykle się to pokuszenie kończyło. Syn nawet parę razy do niej się odzywał, zapraszając do siebie, ale nic mu na to nieodpisała.

Aż raz do dworku leśniczego zawitał gość niespodziewany, gość nadzwyczajny, bo koczobrykiem przesłicznym, dzielną czwórką szpaków w Krakowskich chomątach, z liberyjnym furmanem i lokajem, słowem, jak to mówią: huczno, i bunczuczno.—

Było to latem. Półkownik zdjawszy płócienną kapotę, w ko szuli tylko i w szarawarach wetkniętych w bóty juchtowe, drwa rąbał na dworze. Gdy paradna bryczka stanęła przed gankiem, przywdział kapotę, i zarzuciwszy siekiere na plecy, poszedł przywitać gościa, który właśnie wysiadł w téj chwili. Był to mężczyzna lat pewnie czterdziestu, trochę szpakowaty, trochę łysawy, trochę przygarbiony, chudy, żółtej cery, z lisiem spojrzaniem, i z zaciętymi ustami, odziany z pańska, ze złotym łańcuszkiem na atłasowej kamizelce, z kilką pierścieniami na suchych palcach.

— Czy to tutaj mieszka półkownik N*?— spytał imponująco, ma się rozumieć nie czując się w obowiązku uchylić czapkę, przed człowiekiem w płóciennój kapocie, który przed chwilą drwa rąbał i dotąd jeszcze siekiere trzymał na plecach.

— Tutaj, — odrzekł Półkownik, bacznie się weń wpatrując, jakby pragnąc odgadnąć co byto był za jeden?

— Czy jest w domu?— spytał przybyły.

— Ja nim jestem, do usług;— odparł starzec z uśmiechem i z uprzejmym ukłonem.

Trudno opisać jakie wrażenie odpowiedź ta sprawiła na przybylcu. Zerwał czapkę z głowy, i chciał się ukłonić, i zawahał się, i znów czapkę włożył, i ceglasty rumieniec wybił mu się na żółte lica, i usta się zacięły w połowie wyrazu...

A Półkownik drzwi już otworzył do sieni, i stał u progu, i uprzejmym skinieniem drogę wskazywał:

— Słońce pali; wejdźmy do chaty, to się lepiej poznamy.

— Przepraszam... niepojmuję... być że to może?... jękał gość znów czapkę zdjawszy, i w ciągłych ukłonach, drobnym kroczeniem wchodząc do chaty.

— Mnie to należałoby może pana przeprosić za ten strój prostaczy, który pana razi i dziwi; ale mię niestać na lepszy, a ubóstwo człeka niehańbi...

Weszli do izdebki pustej w tej chwili, bo Półkownikowa z Barbarą w lodowni masło urządziły.

Gość był jak okradziony, wyraźnie sam niewiedział, co z sobą począć, kręcił się tylko i milezał, mnać czapkę w rękę. Półkownik zdziwiony tém niepojętém zakłopotaniem, chcąc raz już koniec temu położyć, a logicznie wnioskując, że taki pan mógł tylko w interesie doń przybyć, spytał nareszcie:

— Kogoż mam honor witać, i jak panu służyć?

— Jestem Grzegorz L*,— wyjąkał przybylec.

— Jakto? syn Barbary!— wykrzyknął Półkownik radosny, rozpromieniony, rzucając się ku niemu z rozwartém objęciem,— Grzesio, kochany Grzesio! a niechże cię uściskam, pocziwy chłopcze!...

I ujął go w ramiona i przytulił do piersi, nieprzeczuwając z jakim niesmakiem przyjęto uścisk ten szorstki i niewidząc miły skwaszonej,— i wołał dalej:

— Toż to radość będzie dla matki! toż się moja żona ucieszy! Biegnę! natychmiast je sprowadzę!... i wypadł z izby, i zadyszany biegł do lodowni, na głos cały wołając:— Żono! Barbaro! chodźcie-no prędzej! chodźcie witac gościa drogiego!...

Kobiety, które marzyły i śniły tylko o *swoich dzieciach*, z którymi w ich sercu, niestety, jakoś się nigdy Grzegorz niełączył, słysząc o drogim gościu, jednomyślnie zgadywały któregobądź z Półkownikowiczów, i nieprzytomne, z radosnym okrzykiem, wybiegłszy z lochu, piorunem wpadły do izby... I w progu stanęły wryte, i ze zdumieniem spoglądały na gościa, który również zmieszany; oczy spuściwszy, stał jak na węglach gorących...

— To Grzesio! syn twój Barbaro!— krzyknął Półkownik — Grzesiu! to matka twoja!

I czekał, rychło li ujrzy syna u nóg matki, rychło li go matka przytuli do serca, i już się cieszył radością ich i szczęściem... Lecz syn i matka stali nieporuszeni; matka niepoczuła w nim duszy synowskiej— i słusznie, bo jej tam niebyło, bo widok téj staruszki czarnej, ogorzałej, z chustką zawiązaną pochłopsku na siwych włosach, w płóciennój, grubój spodnicy, z bosemi nogami, z rękoma zakasanemi po łokcie i zawałanemi maślanką, widok téj prostaczki, którą miał nazwać swą matką, zawstydził go i upokorzył, bo pychy było w nim wiele, miłości ani krzty!... I stali tak i milczeli wszyscy przez chwilę, aż Półkownikowa pierwsza przemówiła:

— Niepoznajesz nas Grzesiu! niepoznajesz nawet matki rodzonej! Nie dziwy! tyle lat minęło, tyleśmy nieszczęść przeżyli, zmieniliśmy się bardzo, postarzelibyśmy wiekiem i niedolą; ale serca zawsze te same...

I podeszła ku niemu i objawszy uściskała go czule; a on i ramienia nawet jej nieucałował— gorzki i zimny...

I znów nastąpiło przykre milczenie, które dopiero przerwał żalony płacz piastunki, padającej na piersi Półkownikowi.

— Cóż ci to moja Barbaro? czegoż tak płaczesz?— mówił Półkownik tuląc ją pojcowsku,— uspokój się przecię, zbierz myśli, powitaj syna twojego!

A syn ów stał jak bałwan prawdziwy, bez iskry uczucia, nieporuszony nawet płaczem matki rodzonej, niecierpliwy tylko i gniewny.

— Grzesiu! ucałujże przecię ręce twój matki! to matka twoja!— dodała z mocą Półkownikowa.

— Matko... — bąknął pan Grzegorz krok robiąc naprzód, nie wiem z jaką myślą; lecz na głos jego, na ten wyraz: *matko!* dreszcz gwałtowny przejął Barbarę, która się nagle wyrwawszy z objęcia Półkownika, stanęła gniewna i groźna jak wyrzut sumienia, i wyprężywszy ręce z rozpostartymi dłońmi, jakby się broniąc napaści:— *Precz!* wykrzyknęła z najwyższym wstrętem,— *precz, wyrodku nikczemny!*

— Barbaro! co ci jest Barbaro?—zawołała Półkownikowa,— opamiętaj się przecię! także to witasz syna twojego?

— To nie syn mój! nieznam go i znać go niechęć! to samozwaniec jakiś! Syn mój jużby dawno leżał tu u nóg moich, i łzami radości obmyłby je rzewnemi; syn mój przynajmniej, niepowstydziliby się rąk tych ucałować, które synowie jego dobroczyńców całowali ze czcią sto razy!... Syn mój ucałowałby przecię kolana tych ludzi, co mu dali naukę, a z nią i sposób do życia, co matkę jego z ostatniej nędzy wywiedli...

Zaśmiał się szydereco na te słowa pan Grzegorz.

— Wywiedli?— spytał zdumiony,— wywiedli? pogrążyli raczej, zgubili! bo możeż być nędza straszliwsza nad tę, w jakiej matkę widzę? Przybyłem właśnie dla tego, aby z niej matkę wydźwignąć, aby się tych państwa spytać o rachunek z zasług czterdziestoletnich...

— Ty! ty! nikczemniku!— buchnęła Barbara w furii najwyższej,— ty śmieiesz tak się odzywać? ty śmieiesz o dobroczyńcach

swoich mówić: *tych państwa!* ty śmieiesz o rachunek ich pytać? A samże czy zdasz kiedy w życiu rachunek *twoim panom*, którym byt swój zawdzięczasz? bez którychbyś zginął gdzieś marnie jak podłe szczenie pod płotem?! czy zdasz rachunek przed Bogiem z niewdzięczności swej?...

— Barbaro! bój się Boga!—mitygował ją Półkownik,—w moim domu tak go poniewierać! jeśli nieznasz w nim syna, to uznaj gościa mojego...

— On tutaj gościem!—krzyknęła Barbara,—taki nিকেzemnik! ja niewiém jak go w tych wrotach grom Boży niezabił! I on śmiał pomyśleć że mię ztąd porwie, jak zbójca, aby później okup za mnie odebrać? Ha! dusza się wzdryga! serce się pęka w kawały na taką zgrozę!.. Precz ztąd, nিকেzemniku! precz!..—wołała we wściekłości najwyższej, gwałtownie drzwi otwierając; a gdy się wahał, oglądając się wkoło i niewiedząc co czynić,—precz! —krzyknęła jakby z przerażeniem,—uciekaj nie-szczęśny, póki słowo przeklęstwa mogę w sercu zatrzymać! uciekaj! bo... niech...

— Barbaro! Barbaro!—krzyknęli przerażeni Półkownikowstwo, usta jęj zatykając; a w tejsze chwili Grzegorz jak szalony wypadł na dziedziniec, i jakby się bojąc pogoni przeklęstwa, skoczył do bryczki i umknął całym pędem rumaków.

Barbara padła na ziemię wysilona tém gwałtowném wzruszeniem...

Smutny ten wypadek pobudził Półkownika do zajęcia się panem Grzegorzem, do szukania bliższych wiadomości o jego życiu i charakterze, do zbadania wreszcie pobudek, które go do matki zwróciły: bo jakkolwiek w całym postępowaniu jego ani odrobiny serca niewidział, bał się uwodzić pozorem, bał się aby gwałtowność rozżalonej Barbary niezraziła go w najpocziwszych i najczystszych zamiarach. Niczego tedy niezaniebdał, przez coby mógł powziąć dokładną o nim wiadomość. Niestety! nie-

omyliła się dusza macierzyńska, z taką zgrozą odpychająca dziecko rodzone! Rychło przekonał się Półkownik, że ów pan Grzegorz był infamisem w całym znaczeniu wyrazu, adwokatem wszystkich spraw krzywych, łapigroszem i sknerą w najwyższym stopniu. I w samej rzeczy, jak to w oburzeniu wyrzekła Barbara, po to tylko do niej przyjechał, aby ją porwać jak zbójca i okupu za nią zażądać: chciał mieć bezpłatną z matki kucharkę, a Półkownika zapoznać do zdania rachunków z jej pensyi całej, i z owych dwóchset rubli, które po wyjściu z Zabrodzia, Barbara użyła na najęcie domu i urządzenie gospodarstwa w Słucku. Bo z przebiegłością szatańską udało mu się wysledzić, że w czasie rabunku, matka jego tych pieniędzy nie miała w domu, że je podniosła z procentu po przybyciu do miasta, i że obróciła na korzyść Półkownikowstwa; sam zaś tego był świadkiem, jak w Słucku, szafując dochodami swych państwa, prawie ani grosza dla siebie nieużyła, o pensyi wcale niemysłąc. Ułożył więc projekt przesłiczny procesu o sumę coś około kilkunastu tysięcy złotych, sądząc, że raz matkę wzięwszy do siebie, łatwo ją zmusi do podpisania pozwu. Widzieliśmy jak mu się zamiar nieudał, jak go nadzieje zawiodły, na samym już wstępie tracąc połowę swojej świetności: bo ani się spodziewał w tak oplakanyim stanie ujrzeć Półkownika. Pomyślał wszakże czarny ten człowiek:—Musi to być nędza udana; musi Półkownik kryć się z tem, co zarwał, ustępując z Ustroni!—I postanowił czekać do śmierci matki, aby się później o spadek po nią upomnieć.

Poczciwa Barbara odchorowała to spotkanie się z synem, i nierychło udało się Półkownikowstwu złagodzić to zażalenie, ten gniew macierzyński, a wyjednać dla niegodnego syna przebaczenie przed Bogiem.

I minęło znowu lat kilkanaście. Półkownik, ze względu na poczciwą służbę i na wiek sędziwy, dostał w dożywocie dworek, w którym spokojnie mieszkał, z pensją i ordynaryją.

O dzieciach żadnej wiadomości niebyło, i Półkownikostwo przestali już nawet i marzyć o oglądaniu ich na tym świecie; piastunka tylko ciągle powtarzała: „bodaj na minutę przed śmiercią, a taki choć jednego zobaczę!”

A o tej śmierci coraz to częściej starzy z sobą gwarzyli, codzień jęj wyglądając, jakby gościa dawno spodziewanego, i do pielgrzymki na tamten świat gotując się spokojnie, wesoło nawet, jak do miłej jakiejś podróży.

Wreszcie Półkownik, zaprzestawszy wszelkich innych robót stolarskich, zaczął dębowe deski, oddawna schnące na strychu, starannie ciosać i heblować, dni całe trawiając na tém zajęciu, które mu wielką przyjemność sprawiało.

— Co to jegomość robisz?— spytała raz piastunka, nadszedłszy z Półkownikową, kiedy się zabierał do piłowania ślicznie wyglądzonej tarcicy.

— Alboż się niedomyślasz, kochana babo?

— Nie, jegomościuniu.

— Ani ty, moja duszo?— spytał z uśmiechem żony.

— Może znowu łóżka dla dzieci?...— odrzekła rzewnie Półkownikowa, i dwie łzy ciche stoczyły jęj się po twarzy.

Westchnął na to starzec, smutnie głową zachwiawszy.

— Nie, moja duszo! gdzie ich witać będziemy, tam już pościeli nietrzeba; to co innego. Ot rychło się skończy nasze dożywocie, to myślę abyśmy niezostali bez chaty; a zem całe życie sam dla siebie był cieślą, to i teraz niechęć zdać tego na cudze ręce.—

— Chybaż trumny jegomość klecisz?— rzekła piastunka.

— Domki, domki, moja babulko!— odparł Półkownik,— domki najmiłsze, z których już ani rabunek, ani złość ludzka nas nie wypędzi; w których zacisznie a wygodnie nam będzie, jak nigdy i nigdzie jeszcze niebyło; z których już niepójde na żadną wyprawę chyba kiedy nas wszystkich trąba archaniola wezwie na meldunek przed Najwyższym Wodzem zastępów Niebieskich.

— A o mnie czy jegomość pamiętał?

— Jakbym mógł zapomnieć?.. Oto materyał na moję chatę, oto na imościna, a to dla ciebie, moja pocziwa babcio! wybrałem najładniejsze i najsuchsze deski, i niepożaluję fatygi, żebyś miała mi za co podziękować.

— O, mójże ty drogi! mój ty pocziwy!—zawołała Półkownikowa z głębokim rozrzewnieniem, rzucając mu się na szyję,— jak ty zawsze o wszystkiem umiesz pamiętać! jak o wszystko się troszczysz i wszystkiemu poradzasz!

— Czy znajdziesz tylko płótno na wybicia? Czy mamy dosyć ziółek święconych na poduszeczki?

— Znajdę prześcieradła,—odrzekła Półkownikowa.

— A u mnie jest kilka snopków święconego przelotu i macierzanki,—dodała babcia,—doskonałe będą poduszki! i pucho-
wych nietrzeba.

— To i dobrze. Pozwólcie mi tylko jeszcze przymierzyć do wzrostu, żeby nam, broń Boże, ciasno niebyło.

I brał deski, stawiał przy żonie i piastunce, i znaczył na nich długość ołówkiem czerwonym.

Odtąd przez dni kilka Półkownikowa i piastunka wszystkich czas wolny spędzały przy nim, przyglądając się téj robocie, która szczególnie urok dla nich miała, i szyjąc przy tém nasyпки na poduszki z ziółek, lub przykrawając obicie.

Skończył wreszcie Półkownik stolarską robotę; dwie trumny pomalował na czarnó i srebrnym papierem powyklejał na nich śliczne antaby, klamry i krzyże... Cacka to były prawdziwe i nacieszyć się staruszkowie niemogli temi domkami swemi, przyglądając się im z lubością, i kładąc się w nich, aby spróbować, czy wygodnie im będzie. Została tylko jedna trumna piastunki do pomalowania, ale już było późno dnia tego, farby niestało, należało czekać do jutra.

Nazajutrz niecierpliwa staruszka, ogarnawszy się trochę w go-

spodarstwie, przystawiwszy garnki do ognia, pobiegła zajrzeć co się dzieje z jój domkiem?.. i klasnęła w dłonie uradowana, i ze łzami słodkimi rzuciła się do kolan Półkownika, wołając:

— Czyż to tak dla mnie! czyż ja tego warta! o Boże mój drogi! sądzonoż mi przed śmiercią doczekać takiej radości! — I całowała ręce uśmiechniętego starca, któremu dwie łzy serdeczne spadły na siwe wąsy.

. Na warstacie stolarskim stała trumna Barbary, prześlicznie obita amarantowym półaxamitem i złocistemi galony: bo Półkownikstwo, chcąc sprawić przyjemność nieocenionej téj kobiecie, która za wszystkie swoje zasługi pragnęła tylko *pięknego pogrzebu*, potajemnie kupili za grosz swój ostatni, materiały potrzebne na ozdobę jój trumny, całą swą puściznę przeznaczając na kosztą pośmiertne, i na jałmużnę, — i zastrzegając wolą ostatnią, aby kondukt piastunki odbył się jak najświetniej.

Nadeszła Półkownikowa, i ucieszyła się serdecznie i tą piękną trumienką i radością ukochanej piastunki, i czule uściskała małżonka za jego pracę.

— O moi państwo najmils! — wołała płacząca Babcia, — jacyż wy dobrzy! jacy wy kochani!.. O Boże mój, Boże! naucz mnie mowy anielskiej, by im podziękować, jak warto!... Ale tak być niemoże! ja téj trumny nieprzyjmę! gdzież mi się poszywać, ni-by królowej, w złoto i purpurę?! Nie, nie! — powtarzała, trzęsąc siwą głową, i patrząc ze łzawym uśmiechem na swoją trumnę, — ja się na to niezgodzę! niech ten pałacyk będzie dla ciebie, pani najmilsza; albo najlepiej dla jegomości, boć to przecię półkownik, i wielkie honory jemu się należą...

Uśmiechnął się na to staruszek.

— Szkoda tylko, że mi tam z memi honorami byłoby zaciąsno, bom o pół łokcia wyższy od ciebie.

— A nieszczęście! to już taki imości wypada wziąć to dla siebie.

— Nie, moja droga, — odrzekła Półkownikowa, — bo tak była-

by krzywda mężowi. Niema innéj rady i musisz przyjąć od nas tę pamiątkę.

— Prawda że pamiątkę! wykrzyknęła z uniesieniem piastunka, — a na długie lata, bo aż do dnia sądnego!.. To niechże Bóg wam zapłaci, a ja tylko nogi wam ucałować potrafię.

We dwa potém tygodnie Półkownikostwo i Barbara chodzili o mil parę na odpust do parafii swojéj; spowiadali się wszyscy troje z całego życia, a po mszy zwiedzili cały cmentarz, aby sobie wybrać i zamówić miejsce na groby.

Wróciwszy do domu zastali tam posłańca ze dworu, który im przywiózł od dziedzica, przybyłego z zagranicy, list od Michasia, zapowiadającego rychły swój powrót na rodzinną ziemię. List ten był pisany prawie przed pół rokiem, a Michaś obiecywał że za kilka miesięcy do nóg im upadnie! Miarkujcież tedy, co to za radość dla biédnych starców tych była!

Nazajutrz piastunka, która oszalała prawie z radości i w nocy może ledwie godzinę zdrzémnęła, niemogąc zasnąć z myślą o przyjęciu gościa najdroższego, zerwawszy się raniutko, pobięła natychmiast obaczyć, czy państwo wstali; ale spostrzegłszy okienniczki zamknięte, a niechcąc staruszków budzić, wróciła do swéj izdebki, gospodarzyć i gwarzyć ze zwierzątkami.

Gdy w godzinę, a może więcej, postrzegła znowu, że jeszcze się nieobudzili, zmartwiło to piastunkę, chciała już do drzwi zastukać, ale się zmiarkowała, i pomyślawszy sobie:— niechaj jeszcze odpoczną po wczorajszym znużeniu,— tęskna siadła w sieniach na progu, doczekiwać się póki powstaną, gwarząc półgłosem z kotem o spodziewanym gościu.

I minęła jeszcze godzina w smętném oczekiwaniu; Półkownikostwo spali... Niecierpliwość i tęsknota piastunki przeszła wszelkie granice, a dziwny jakiś niepokój i trwoga serce jéj przejęły. Zapukała do drzwi leciutko i przyłożyła ucho— nikt się nieodezwał. Zakołatała głosniéj powtórnéj— nikt znowu! Prze-

jęta trwogą niezmierną, zaczęła wołać, i z całej siły bić we drzwi, zaszczepnięte ze środka;— cisza grobowa jedyną była odpowiedzią na jęj wołanie...

W najwyższym niepokojn, drżąca, z sercem gwałtownie bijącym skoczyła ku oknu, szarpnęła okiennicę i przyłożyła twarz do szyby... Przy łóżku Półkownika, leżącego nawznak w pościeli, klęczała, a raczej siedziała na klęczkach, żona, trzymając go za rękę, i twarz ukrywszy na jego poduszce.

— Chory! — wykrzyknęła babcia przerażona, — Imościuniu! imościuniu! — wołała bijąc w okienko, — proszę mi odemknąć czém prędzej! — i trzęsa się cała, aż jęj zęby dzwoniły. Nikt jęj nieodpowiedział, nikt się ani poruszył!... I z jękiem rzuciła się nazad do sieni; przypadła do drzwi; targnęła je tak silnie, że aż kruczek wyrwała; nieprzytomna wbiegła do sypialni — i runęła bez zmysłów u nóg trupa swój pani, klęczącego przy zwłokach pana.

Nierychło wycie żałosne Żuczka, ręce jęj lizącego i szarpiącego suknię, wróciło ją do przytomności. Powstała jakby ze snu letargicznego, smutna, bardzo smutna, ale dziwnie spokojna i uroczyta, jakby w tym śnie z Bogiem gadała. Przeżegnała się; westchnęła; przyklękła; ucałowała ręce drogich swych państwa, związane-ostatnim uściskiem, ucałowała zimne ich nogi, i pomodliwszy się chwilę gorąco, poszła pogrzebem się zająć.

Zaraz posłała pastuszka, jedyne go ich sługę, aby ze wsi zaprosił baby, a ztamtąd pobiegł do parafii, sprowadzić światło i xiędza; sama zaś tymczasem nastawiła wodę do obmycia zwłok drogich, i przygotowała śmiertelne im ubranie, które zresztą oddawna już było naznaczone przez nich samych i leżało w szafie porządnie.

Wkrótce napełniła się chatka dobrymi ludźmi, którzy na wieść o śmierci poczciwych leśniczowstwa z płaczem przybiegli oddać ostatnią im posługę. I było tam jęku i łkania dosyć, bo wielką

miłość u ludzi mieli ci starszankowie szanowni; jedna tylko Barbara ani łezki nieuronila; milcząca, smutna, ale zupełnie swobodna i rzezwa, przygotowywała się do żałobnego obrządku, o wszystkim pamiętając i sama jedna robiąc najwięcej, a w nieodbitéj tylko potrzebie—prosząc o pomoc. I sama obmyła ukochane zwłoki, sama je ubrała, i złożwszy w trumnach, ucałowała serdecznie ich stopy. Za pogrzebem poszła piechotą, modląc się gorąco, ale nieplacząc, i nierozpaczając. Po skończonym obrządku złożyła u proboszcza ostatnią wolę Półkownikowstwa, i ręce jego ucałowawszy, rzewnie błagała, aby ją po śmierci kazał pochować obok jéj państwa najdroższych, na co, jak mówiła, nie długo czekać!—Pomodliła się raz jeszcze na świętych dla niéj grobach, złożyła na nich pocałunek ze czcią głęboką, i pożegnawszy tkliwém *do widzenia*, powlekła się do pustéj chatki w lesie.

Namawiali ją ludzie, żeby się do wsi przeniosła, albo żeby do siebie wzięła jaką towarzyszkę, którąby łatwo znalazła; lecz im podziękowała za dobre serce, oświadczając, że nikogo i niczego niepotrzebuje.

Na półdwórku obskoczyła ją głodna zgraja jéj ulubionych zwierzątek:

— Biedneż my! biedne teraz sieroty!—szepnęła na ich widok piastunka,— a ja najbiedniejsza! namęczyła się, napłakała się przez długie lata, a teraz i oczu niéma zamknąć komu!

Weszła do izdebki Półkownikowstwa:— Pusto i głucho,— westchnęła, smutnie chwiejąc głową,— uleciały drogie moje gołabki!... czemuż mię z sobą niewzięły!... Ej bluźnisz, bluźnisz, babulko! a toż nie łaska Boża, żeś wysłużywszy im lat kilkadziesiąt, jeszcze i ostatnią posługę oddała? toż i w niebie aniołom miło będzie słuchać takiej nowiny!... A teraz służ saméj sobie i zwawo w drogę się zbieraj... tu już wszystko skończone!...

Ucałowała łóżka Półkownikowstwa; ucałowała próg ich izdebki; pomodliła się chwilę; zdjęła ze ściany portret *swoich dzieci*,

i unosząc go z sobą, szeptała rzewnie: Chodźcie drogie dziecieczki! chodźcie najmilsze! nim obaczę twarze anielskie, i majestat Boży, niech mi świecą wasze drogie twarzyczki!...

Weszła do swojej izdebki, dała jeść głodnym zwierzątkom, dobyła ze skrzynki najparadniejsze suknie i śmiertelną koszulę, umyła się, uczesała starannie bieluchne swe włosy, i ustroiła się jakby na wielkie święto. Wyciągnęła trumnę na środek izdebki, naprzeciw niej zawiesiła portret *swych dzieci*, pogwarzyła ze zwierzątkami, uściskała je czule; a gdy już słońce zaszło, pomodliwszy się długo, rzewnie, gorąco, zapaliła dwie świece jarzące, postawiła je w głowach trumny, i legła w niej, skrzyżowawszy ręce na piersiach ze świętym obrazkiem.

Nazajutrz raną wpadł do izdebki jakiś wędrowiec w pyłe i znoju... Ujrawszy trumnę pośrodku ze zwłokami niewiasty i z dogorywającemi przy niej świecami, jęknął boleśnie padając na klęczki i wołając w rozpacz: Babcio! Babcio kochana! piastunko moja najmilsza!...

Piastunka otworzyła ociężałe powieki, wpatrzyła się weń gąsnącemi oczyma, w których na chwilę dziwny, cudowny promień zaświecił, poruszyły się usta stygnące:—Michaś — szepnęła — o dzięki ci Boże!—i promień oczu zlał się w dwa brylanty, i usta, w rzewnem westchnieniu Bogu ducha posławszy, zamknęły się błogim uśmiechem!

D. 4-go września 1857 r.

Potok.

R O K 1857.

PRZEKŁAD Z BENEDYRTOWA

PRZEZ

KAZIMIERZA SZLAGIERA.

Nowy rok już świta,—
Północ daje znać;
Z tobą, stary, kwita!
Ruszej sobie spać!

Lecz zbyt może srogo,
Sądzi starca ktoś:
Dał on dość ubogo,
Zawsze dał nam coś.

Sądząc go, nie błądźmy:—
Niebył dzikim on,—
A i to, osądzmy,
Jedna z dobrych stron.

Niebył on miotany
Przez morderczy bój;
W nim koronowany,
Rośjo, ojciec twój.

Zniknął z twarzy smutek,
 Bolom nastał kres ;
 W jego łaski skutek
 Dużo oschło łez.

Cóż się powiedziało
 Z rozmaitych stron,
 Cóż się zawiązało
 W przyszłych czynów plon.

Nowe kwestje wszczęte
 Nie są głosem czczym ;
 Są to prawdy święte,
 Odpowiedzmyż im !

Dobrych czynów ziarno
 Sieją w Boży lud ;
 Więc niezginię marno,
 Wzrośnie plonów cud.

Nim się rok przeniesie,
 My stworzymy wiek :
 W górę, w górę pnie się,
 W niebo dąży człek.

Prawdy kto nie kocha,
 Jój nie słucha słów,
 Zdrzémnął w drodze trocha,
 Bywaj, bracie, zdrów !

Zostań w mdłej czeredzie,
 Gdy biedz niemasz sił ;
 Lecz tych, co na przedzie,
 Nie odciągaj w tył.

Długo prawdy blaski
 Ćmiła fałszów noc ;
 Błysnął promień łaski,—
 Pęknie piekieł moc.

Každy dziś pamięta,
 Że chce prawdy świat,—
 Że są remanenta
 Z upłynionych lat.

Chwała Tobie, Boże,
 Nasz wygrany bój!
 Próżno ludzi trwoży
 Wstecznych dążeń rój.

„W oczy prawdę palą!“
 Krzyczy światła wróg:
 „Oni świat obalą,
 „Niech nas chowa Bóg!

„Jadem, złością dyszą,—
 „Czas ich zamknąć, czas!
 „Piszą, piszą, piszą—
 „Aż opiszą nas.

„Pnie się gawiedź w górę,
 „Chce na słońcu lśnić;
 „Znam ja jej naturę,—
 „W mrok ją, w mrok ją skryć!

„Od burz i powodzi
 „Zbawiłby nas mrok;
 „Przytém światło szkodzi
 „Na nasz słaby wzrok.“

Prawiś to rodacy
 Walki z światłem chcą?
 Nie! to nocni ptacy,
 O, to gady są!

Znam ja tych zelotów,
 Co ten wznoszą głos,—
 W masce patryotów
 Gubią kraju los.

O! to syn ciemności,
 By swą drogą wieść,
 Chciałby, w piekiel złości,
 Pismo, mowę znieść.

Gdzie ruch umysłowy,
 Gdzie dźwięk prawdy słów,
 Widzieć on gotowy
 Zapalenie głów.

Gdzie nieczysta sprawa,—
 Światło sprawia dreszcz,
 Kiedy groźnie stawa
 Z mocą słowa wieczerz.

Komu grabież, wziętek,
 Znaczy w Bogu żyć,
 Ten by w ciemny kątek
 Chciał tu; wszystkich skryć.

Próżno fałsz swój szerzy,—
 Nic nie wskóra nim:
 Bo już nikt niewierzy
 Dziś paniczom tym.

Dziś się polubiło
 Nagą prawdę już;
 Daj, by prawdzie było
 Światło wszcz i wzdłuż!

Nie chlub się twym stanem,
 Niedbaj o swój ród:
 Bądź z rozumu panem,
 Dygnitarzem z cnót.

Nieszczęść nadawyczajnych
 Marą nas' niekąd:
 Niema tu zdrad tajnych,
 Próżno straszysz Bas'.

W światło Ruś, bez trwogi,
Idzie z grubych chmur;
Miałbyż ptak złowrogi
Wstrzymać orłów chór!

Jakąż błogość czuje
Ona w piersiach swych!
Bo zatrzymuje
Nad ciemnotą złych.

Bo w wieniec laurowy,
Gdy rozproszy mrok,
Ją uwieńczy nowy
Teraźniejszy rok.

Kraj się nasz niezłęknie
Nieprzyjaciół hord:
Bo przed prawdą klęknie
Najbitniejszy kord.

Nowej ery zorzą
Błyśnie kraj tych pól,
Gdzie miłością Bożą
Rządzi światły król.

WIERSZ MŁODEGO POETY

BARANOWSKIEGO

DO KAROLINY P.

Śpiewaczko Żmudzi, uroczej krainy,
Dziedziczko światła i iskry natchnienia!
Budząc nieczute téj ziemicy syny,
Imnie rozbudzasz z twardego uspienia;
Piosnka, co rzewnie nad jeziorem dzwoni,
Imnie dosięgła smutnego w ustroni.

Od urodzenia na nędzę skazany,
Na pośmiech losu i wzgardę przed światem,
Dźwigam z boleścią dozgonne kajdany,—
A ty mię zowiesz w Chrystusie swym bratem,
I chlubnym mianem zaszczytasz poety,
Bez żadnej na nie zasługi, niestety!

Umysł mój cieńmi grubo zasklepiony,
Obce mu światło i nauka szkolna;
A duch w ubóstwie smutkiem przygnieciony
Wzmacnia cierpienie i praca mozolna:
Niech Bóg wystucha modły gorące,
Zesze promienie oświecające!

ODPOWIEDŹ MŁODEMU POECIE,

PRZEZ

R. PRONIEWSKĄ.

Za cóż tak chlubném darzysz mię imieniem?
 Nieświeci dla mnie ten promień uroczy:
 Pieśń moja płynie rzewnych łez strumieniem,
 Bo wiele cierpień widziały me oczy,
 Dusza i serce bolały, cierpiały,
 Aż wyszły z błędu i prawdę poznały.

Tys mię zrozumiał... o jakże mi błogo,
 Jak miło śpiewać kiedy jest dla kogo!
 Tak serce pragnie—i tak łyczę tobie
 Śpiewać dla braci, zapomnieć o sobie,
 Zapomnieć o swój niedoli i jękach,
 I pieśń swobodnie wesoło zanócić,
 Bo nic niezdoła i w bolesnych mękach
 Czystego serca pokoju zakłócić.

Po cóż wspominać dozgonne kajdany,
 Które niedola narzuciła sroga?
 Wolnym jest człowiek— duch od Boga dany,
 Duch nieśmiertelny powróci do Boga
 Wolny— szlachetny! bo równa zasługa
 Wiary i cnoty z tronu— czy od pługa!
 Jeden cel życia— jedneż przykazania—
 I jeden udział w chwili zmartwychwstania!
 Wtenczas nieszczęsnych spełnią się nadzieje
 I cnota w całym blasku zajaśnieje.

Kajdany tylko ten na sobie czuje
 Kogo niegodna namiętność kępuje,
 Lub głupia pycha, gardząc braćmi swemi,
 Poniża godność człowieka na ziemi.

Czyż wzgardy ludzkiej możemy się lękać?
 Czy ślepa próżność powinna nas nękać?
 Jeden nas Stwórca na swój obraz stworzył,
 I dla nas wszystkich zesał swego Syna.
 Któż jest na ziemi, coby upokorzył
 Prawego człowieka i chrześcijanina! —

Od Boga czekaj pomocy, obrony:
 On dawca życia, światła, skarbów drogich!
 Nasz Odkupiciel ukochał ubogich,
 Sam był ubogi od świata wzgardzony.
 Żeśmy ubodzy i mali przed światem,
 Nas to nietrwoży — wiarą umocnieni,
 Przejdziem spokojnie po ziemskiej przestrzeni,
 Zdobiąc piosneczki świętych uzyć kwiatem,
 Nie szkół nauką nie ziemską mądrością,
 Wiarą — nadzieją i świętą miłością.

Pocóż ten urok niewinnęj prostoty
 Zwać brakiem światła, pomroka ciemnoty?
 Sam Bóg jest światłem — wiara nas oświeca;
 Łaska — duch Boży ten płomień roznieca.
 Wszak słudzy Pańscy byli preścakowie,
 A gdy od Boga dar i łaskę wzięli,
 Sami ich mędrzy świata niepojęli,
 Lecz światło prawdy uznali w ich mowie.

Ludzka nam wzgarda może serce zranić,
 Ludzka nas mądrość może otumanić;
 Lecz kto w swęj nędzy spokojny, szczęśliwy,
 Kto w Boga ufa, syn światła prawdziwy —

Ten dar i łaskę, kto otrzymał z Nieba
Czuje to mocno że pracować trzeba;
Nietyle pragnie, by swe imię wstawił,
Lecz by Bóg cnotę, pracę błogosławił.

W tych prostych słowach prawda się zawiera;
Jednak inaczej dzieje się na świecie:
Prawda z trudnością nam drogę otwiera,
Ciężar niedoli i błędów nas gniecie.
Cierpliwie znosić— mężnie walczyć trzeba—
Za światłem prawdy dójdziemy do Nieba.

WILNO I OSTRA-BRAMA,

WIERSZ KAROLINY PRONIEWSKIEJ,

JANOWI ZE ŚLIWINA

PRZEZ AUTORKĘ POŚWIĘCONY.

Gród Gedymina—pamiętek skarbnica,
 Męstwa i cnoty odwieczna stolica,
 Świątynia ludu, matka synów sławnych,
 I za dni naszych i za wieków dawnych;
 Światła i prawdy arka tajemnicza . . .
 Gdzie płonął niegdyś święty ogień Znicza
 Ze śmiercią garnąc w swe ofiarne zgliszcze
 Groźniejsze niżli piorunu bożyszcze
 Litewskich xiążąt wielowładne głowy,
 Dziedziców jasnej korony Mindowy,
 Co swą skroń męzną nie złotym szyszakiem,
 Zdobili Żmudzkiem niedźwiedzim kołpakiem,
 Znacząc swe godło odwieczną pogonią,
 Swój kraj bronili niezwalczoną dłonią,
 Gdy wielkiej Litwie przydały blask nowy
 Męstwo Kiejstuta i miecz Witoldowy.—

Nieraz nad grodem tym świeciła łuna
 Wojen, pożogi i gromów Perkuna;
 Aż wiara miłość—tu początek wzięty
 Z ręki Jadwigi i serca Jagiełły,

Wznosząc świątynię prawdziwemu Bogu
 Uniosły Litwę aż do niebios progu,
 I ziemię z niebem połączyła brama...
 A w niej ~~wa wieki, zapieczęta~~ słońca
 Królowa Niebós, przeczysła Dziewica.
 Litwy koroną zdobiąc jasne lica,
 Na lud swój miły w tych promieniach sieje
 Nieziemskie światło, nieziemskie nadzieje.
 Bogarodzica Matką nam się stała,
 Przynosząc pokarm dla duszy i ciała
 Cudów potęgą—i miłości siłą...

Wzywajmy wszyscy naszą Matkę miłą!
 W tej Ostrej-Bramie słynąca cudami,
 Jutrzenka Niebios jaśnieje nad nami;
 Promieniami swemi myśl i duszę złoci
 Przechylna Matka cudownej dojrzałości
 Gdy światem włada próżna żądza złota,
 Tu jeszcze świeci wiara, miłość, cnota—
 Oby na wieki dla ludu świeciły,
 Jak słońce jasne—jak Jej obraz miły!

1856 r. 15 czerwca.

OKRUCHY,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

C'est le ciron vu dans un microscope.

Béranger.

Czém chata bogata, tém rada.

Przysłowie.

I.

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI *).

Pod wiejaką strzechą na Litwie słyńie
Wieść o bocianie, wioski sąsiedzie.
Nim sroga zima te strony minie,
Marząc o wiosnie, w obcój krainie
Przychodzień życie niewolne wiedzie...

Lecz gdy ożywczy promyk wiosniany
Zaledwie śniegi roztapiać pocznie, —
Bocian serdeczną tęsknicą gnany,
Rzuca zamorskie pyszne banany,
Wraca na Litwę, wesół widocznie.

Wraca do swego kmiecia-sąsiada,
Do swojej łąki co czuć zaczyna,
Do swojej olchy gdzie gniazdo składa;
A na potężnych skrzydłach mu siada
Mała jaskółka — wąła ptaszyna.

*) Z powodu przedmowy do *Czém chata bogata tém rada.*

I król przestworów już wiatry porze,—
 Pojął jój chęci z siły słabemi,
 I pod swém skrzydłem tuli niebożę,
 Niesie przez piasku, przez wody morze;
 Do czarodziejskiej rodzonej ziemi.

Och! na jój widok aż serce rośnie!
 Choć jeszcze wokół zimno, lodowo,
 Bocian z jaskółką gwarzą radośnie
 Do serca ludu o przyszłej wiośnie,—
 I szczerzy Litwin wierzy na słowo.

Duszenie przyjęci przez Litwy syny,
 Ptaszkiwice spólny budują domek
 Dla przyszłej sercom krewnej rodziny:
 Bocian zakłada mur, podwaliny,
 Jaskółka niesie choć kilka słomek.

I jeśli wichur olchy nieskruszy,
 Niepopchnie ptaszki w drogę sierocą,—
 Nadzieją ulżą głodnej katuszy,
 Pieśnią wymodlą ludziom hart duszy,
 I pełne żniwa im wyszczebią...

II.

ROZMOWA Z PLISZKĄ.

(Fantazya).

MARZYCIEL.

Pliszko pusta—hoża—wesota!
 Zkąd cię bogi w okno me wiodą,
 Skrzydły zdmuchać boleść mi z czoła,
 Myślom świecić oczek pogodą?

PLISZKA.

Ręką Pana nad pany
 Duch z miłości utkany,

Ciałko moje, to mgiełki obłoka!
 Z gwiazd na gwiazdy— po tęczy,
 Tu spłynęłam, gdzie jęczy,
 Gdzie niebacznym w zwątpieniach się błąka.

MARZYCIEL.

Ho, pustaczko! z kąd się to bierze
 W drobną główkę tyle mądrości?
 Jaki zdrajca wyplotł nieszczerze
 Mojej chorej duszy skrytości?

PLISZKA.

Kto mi wyplotł, niekłamaj,
 Bo ja widzę to sama:
 Czyście rozum z uczuciem zjednali?
 Rozum, czucie—jednota,
 W głosie plaszka szczebiota,
 Dyszy w trawce, w słoneczku się palk.

MARZYCIEL.

Oj, szczebiotko! prawda ta święta,
 Niewcielona w głowy człowiecze...
 Jednak— odwróć lube oczęta,
 Bo mi reszta myśli uciecze!

PLISZKA.

Niech ucieka najprościej
 Do Nadziei— Miłości—
 Wiary:— zbawcza trojbarwna to zorza!
 Myśl twa zórzą pokocha,
 Zorza ciębie też trocha,—
 Z nią przedzwigniesz i góry i morza!

MARZYCIEL.

Pliszko! daj mi nieco swych piórek,
 Żebym latać z tobą był w stanie!
 Lub zamieszkaj ten tu podwórek,
 Niech mi świeci duszne zaranie!

P L I S Z K A

Duch się wszędy promieni,
 Niezna czasu, przestrzeni,
 Nieboleje rozłąki żałobą.
 Cóż, że tu niezostanę,
 Paść twe oczy gliniane?
 Ja przy tobie— ja w tobie— ja tobą!

M A R Z Y C I E L

Och! ja z tobą w gromów potoki!
 Ale duch mój z ciałem zrosnięty
 Niema siły wznieść tej powłoki,
 Niema siły zgnieść ją na szczyty

P L I S Z K A

Mój ty miły, niemiły!
 Niechęć ofiar nad siły:
 Tu mnie znajdziesz, gdy dusza w potrzebie
 Po promyku nieżyca
 Spłynie twoja wietrznicą,
 By być tobie czéms więcej od ciebie.

M A R Z Y C I E L

Nie, ptaszyno! weź mię do nieba!
 Marzeń gmach mój w gruz się rozpada,
 Nowych marnie klęcił nietrzeba...
 Prawda, szczęście— gdzie ich zasada?

P L I S Z K A

Nuż ze światka na światek!
 Ja harmonja, ja kwiatek,
 Ja motylek, niemowlę, dziewoja,
 Ja rodzina, ja grody,
 Ja ojczyzna, narody
 Kiedy pojmasz— to będę już twoja!

MARZYCIEL.

Ptaszko luba, mówisz zawiele!
 Cóż jeżeli ognie się wzniecą
 Z ocalałej skierki w popiele?...
 Czy... pokochasz... nieco... choć nieco?

PLISZKA.

Ba! zabawne pytanie!
 Bywaj zdrowy, mój panie;
 Mówmy lepiej zdaleka, przez drogę.
 Klnę się życiem i zdrowiem:
 Czy pokocham—niepowiem;
 Że niekocham—powiedzieć niemogę!

MARZYCIEL.

Lecz nieuchodź! chwilę— pół chwili,—
 Bliżej ku mnie, zorzo skrzydlata!
 Niech do lotu duch się zasili:
 Och! do jutra—długieź to lata!

PLISZKA.

Tożto dowód miłości?
 Bóg samotny w nicości
 Ukochaniem swój myśli świat stwarza!
 W człeku tenże duch Boży:
 Kiedy kocha, to tworzy;
 Kiedy tworzy, to dzieło mocarza!

MARZYCIEL.

Odleciała... Człeku nieboże,
 Jakże twa potęga jest licha!
 Jedno nic—na niebo wznieść może;
 Jedno nic—aż w piekło cię spycha.

III.

S I E R O T K A.

(z Pawła Kukolnika)

Pędząc z dworu indyczęta,
 Szła dziewoja, nędzy dziecię;
 Twarz jej smutkiem osłonięta.
 — „Ach! co szczęścia na tym świecie!

„Ludziom sypią szczodre Nieba
 „Mnogie dary bez ustanka;
 „Moje wszystko— kęsek chleba,
 „Skwar południa, wilgoć ranka.

„Gdzieś na wojnie ojciec kona,
 „Za nim poszła biędna matka...
 „Ubożuchna, pogardzona,
 „Pośród obcych rosłam w latka.

„Gruzy sterczą z ojców kątki,
 „Aż się patrząc serce kraje!
 „Jedna tylko ta pamiątka
 „Krzyżyk z bronzu mnie zostaje.

„Kładąc na mnie te świętości,
 „Konająca matka droga,
 „— Córo!— rzekła— idź najprościej
 „Za najświętszym głosem Boga!

„Ży tve gorzkie otrzyj z lica,
 „Nieprzeklinaj doli swojej!
 „Niech cię Dzisiaj niezachwyca,
 „Lepsze Jutro w oczach stoi! “—

Prawda w sercu wkorzeniona
 Przekonania głosem gada;
 Dziewa ściska krzyż u łona,
 I za stadem poszła rada.

Gdy rok minął od téj daty,
 Tamże samo, w letnie rano,
 Stali długo— pan bogaty
 Obok z żoną młodocianą.

Wszędzie przepych oko mami
 Na ubiorze krasawice:
 Welum szyty korunami,
 Wielkiéj ceny zausznice;

Lśnią się sukni drogie błamy,
 Na pierścieniu szmaragd płonie;
 Tylko został— tenże samy
 Krzyżyk z bronzu na jéj łonie.

IV.

DO FELIXA O***.

(Po stracie jego małżonki.)

Nieznam ciebie, bracie daleki,
 Po ojczyźnie matce mój bracie!
 Ale łza mnie rosi powieki:
 Ty bolejesz straty na wieki,
 Ja o bliżkiéj myślę wciąż stracie.
 Trudno zaiste żyć jak po własnym pogrzebie;
 Lecz życie nasze niedane tylko dla siebie.

Fale rzeki szumią, błyskają,
 Ruch nadają modréj głębinie,
 Jedne nikną, drugie powstają;
 Tak przemija zgraja za zgrają,—
 Ale rzeka płynie a płynie.
 Ludzkości życie— to rzeka wieczna i wielka;
 Człowieka życie— to drobna fali kropelka.

Po co płacze? Ona tu była
 Tylko w przejściu z zorzy na zorzę:
 Gwiazd mieszkanka czuła i miła,
 Na ziemicy krótko gościła,
 Prędko uszła w czystsze przestworze.
 Lecz tylko ludzie zrobili czasów godziny;
 W krainie duchów czas niezmierny, jedyny.

Duch z padołu chętnie ulata,
 Tam gdzie prze go święta potrzeba,
 Ztąd gdzie siebie z ciałem niezbrata:
 Śmierć nie kara—owszem, zapłata
 Za szermierkę z ziemią dla nieba.
 Duch wyzwolony jest panem czasu, przestrzeni;
 Tylko ziemianie są bolem śmierci trapieni.

Przecież wstyd nam takich żałości:
 Nieśmiertelność nasza dziedzina,
 W niej podstawa dusznej miłości;
 Wstyd złorzeczyć życia krótkości,
 Gdy się po niém lepsze zaczyna.
 Niech cielesnicy krótko miłują i płaczą;
 Duchowa miłość nieidzie w parze z rozpaczą.

Chociaż ciało lubój twój w grobie,—
 Zanielona czysta jój dusza
 Zawsze jest obecną przy tobie:
 Wspomnieniami koi w żałobie,
 Łosiem dziecka z jutrem sojusza.
 Piękne jój ciało wydarła tobie mogiła;
 Dusza przy duszy czyliż się będzie smuciła?

Gdy dwie dusze żyją dla siebie,
 Bóg na wieki w akord je splata:
 Po cóż duch twój w boleść się grzebie?
 Po co smucić lubą na niebie?
 Po co masz uciekać od świata?
 Chcesz służyć Bogu? jedna ku temu jest droga:
 Praca dla bliźnich, to szczerą służba dla Boga.

Czas się stale krząta na łąwie,
 Kładzie w snopy kwiecie i zboża;
 Ale praca sieje gorliwie,
 Nowe kwiecie rośnie na niwie,
 Ziemia znowu młoda i hoża.
 Bóg kazał ziemi być rajem z licem wesołym;
 Ludzie ją sami zrobili płaczu padółem.

Przebóg! twoje rany dotkliwe;
 Lecz dotkliwsze świata są blizny.
 Gdy nie dla cię—ramie gorliwe
 Niech użyźnia daną ci niwę
 Dla twój córę, braci, ojczyzny.
 Praca—pociecha. Szczęsny, kto sili ramiona,
 By ziemia była bliżej ku Niebu wzniesiona.

Kiedy twarda rapa Rumszyska
 Walczy z Niemnem—straszna to praca!
 Prąd naciera, miota się, pryska,
 Nieporuszy głazu z łożyska,—
 Lecz niestaje, wstecz się niewraca!
 Woda stojąca—niezdrowa, mętna w kałużę;
 Woda bieżąca—przezroczna, zdrowiem nam służy.

V.

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA.

(Do Czarnych w Stanach Zjednoczonych.)

Dzieląc opłatek z nędzą—i do was przychodzę,
 Do was, Nowego Świata Iłotowie starzy!
 Jakto? w domu wolności, na postępu drodze,
 Przemoc żyje grabieżą, a mord gospodarzy!
 Jakto? ta wielka ziemia, matka Waszyngtona,
 Dla was tylko niezmierna więzienna komnata!
 Ach! pocóż mi powiadasz, nadziejo strapiona:
 Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata?

O, wy z duszą człowieczą zaprzęzne bydło!
 Cera wasza, niestety, ciężka wina wasza!
 Wam się Chrystus nierodził—mestargane pęta,
 „Ludzie, zostańcie bracia!” był to głos Judasza.
 Oświecony plantator, tłumacz myśli Nieba,
 Rzekł: „Marzyciel, szaleniec, kto z Czarnym się brata.
 „W społeczęńskiej budowiej niewoli potrzeba...“
 Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Słucham: to śmiech jak Samum, od morza do morza,
 Leci aż na Starego Świata pogranicze...
 Nędzni! ileż to wieków świętych Magów zorza
 Oświeca wasze jarzma i ciemniaków biczel
 I gdzie się gdzie odgzwie głos prawdy za wami,
 Gdy krajną swobodą, rozumem bogata,
 Kościół Salomonowy frymarkowstwem plami?...
 Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Na ławie właścicielskiej, w trybunałów sali,
 Przebóg! nawet w świątyni—kat sędzią w potrzebie.
 Ziemia, co-ć dała ciału, głazy na cię wali;
 Niebo, co-ć wlało duszę, wyrzekło się ciebie.
 Lecz nie! Ten, na czyj obraz twa dusza stworzona,
 Ten, co światy buduje, lub jak próch je kmiata,
 Ten, aby cię wyzwolić, przyjdzie z wieków łona;
 Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

Poznacie Go po krzyżu, co noc rozpromienia;
 On wypędzi przekupnię zę swęgo kościoła,
 Oświeci was, że umarł dla wszystkich zbawienia,
 I nad duchem ciemności swój tryumf obwoła.
 Święta zorza, co bładła na widok Hoty;
 Krawała się na Aten długiej kary lata,
 Skreśli wam złotą drogę braterstwa i cnoty:
 Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

Dziś, gdy mi braknie głosu, by zbudzić świat cały,
 Gdy serce bolejące dławii krew' zapiekła,
 Gdy łzami omyć bratniej niemogę zakąty,—
 Posyłam wam anielską nowinę do piekła.

Na krwią waszą i potem użytą ziemię,
 Z tym opłatkami niech do was pociecha przylata.
 Powstań, przyzodob ducha, o nieszczęsne plemię!
 Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

VI.

P I E S N Z M Y S L O N A.

Cnota jest w panu jako zwierciadło gładzone,
 Na które i poddanych i sług obrócone
 Oczy: gdzie pan cnotliwy, w tymże widzieć wzorze,
 Cnotę w sługach, poddanych, we wsi i we dworze.

Ed: *Wacław Potocki: JOVIALITATES.*

U naszego pana malowany dwór
 Powaga u ludzi i obfity zbiór;
 Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
 To powiesz: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

U naszego pana pełno białych siół,
 I człowiek nie w jarzmie jakby czarny wół;
 Powiedział: nad siły niezażyć człowieka,
 I mądre maszyny sprowadził zdaleka.

U naszego pana na przednówku kmieć
 Niechérła, że prosto Bogu duszę zleć;
 I grosza nielada napytasz we włości,
 Lecz w ziemię niekryjem, bo pan niezazdrości.

U naszego pana włość niema słych świt,
 Każdziutki przystojnie odziany i syt;
 Nieniesiem do karczmy, co zbierzem we żniwa,—
 Pan karczmę rozebrał, a doma doś piva.

U naszego pana u okna lub drzwi
 Żałośna dziadowska piosenka nie brzmi:
 Dla kalek jest szpital trzymany chędogo,
 A zdrowi pracują, bo wiedzą dla kogo.

U naszego pana w perę kosa, pług,
 Choć pan nasz nietrzyma jadowitych sług;
 Idziemy ochoczo, szepcując pacierze,
 Bo wiemy, że od nas daremszczyzn niebierze.

U naszego pana gdy w niedzielę msza,
 Niebiega wójt z wieścią, że na szarwark trza:
 Bo pan nas nauczył świętować niedziele,—
 Na kiątce się modlim za łniego w kościele.

U naszego pana o! nieslepa włość!
 Nieprzyjdzie fumanic nas zamorski gość:
 Bo pan dał na szkółkę zachętę i wsparcie,
 Toć wiemy co czarno, co biało na karcie.

U naszego pana, nie jak wołów sprząż,
 To dla się niewiasta, a to dla niej mąż;
 Co komu Bóg sądził, co dusza spodoba,—
 Toć u nas przez swary nieginie chudoba.

U naszego pana nietrzeba się kryć,
 Bo kiedy przysywa, to pewno nie bić;
 Psem ciebie nienazwie, z-pode-łba niepatrzy,
 Lecz mówi: mój bracie, jam tylko bogatszy.

U naszego pana więc kraszony dwór,
 Powaga u ludzi i obfity zbior;
 Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
 To powiesz: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

VII.

TRZY ODSEKONY.

Miłość i Życie—wszechświata osnowa:
 Z nich nieśmiertelność tym co je pojęli.
 Ani zła dola, ni deska grebowa,
 Ni sąd po zgonie...
 — Nic nas nierozdzieli!

Miłość i Życie—biterja przypadku:
 Każdy ma bilet; komu traf pomote,
 Ty weźmiesz chłopcze, lub ty weźmiesz dziadku,
 Zawsze ktoś weźmie...

— O luba! a może!

Miłość i Życie—sprzedaż na jarmarku:
 Ten chowa bydłę, ów pieniądze kowa;
 Rozgwar i natłok na złamanie karku;
 Héj, kto da więcej?...

— Bądź zdrowa! bądź zdrowa!

VIII.

O D Y S S E J A G Ł A D Y S Z A.

Czubek zadarty lśni się pomadą,
 Na oku szkiełko w złotój oprawie,
 Ręka związana wstążeczką bładą,
 Stanik przecięty jak osę prawie;
 U kamizelki porządnym szykiem
 Wiszą jak w kramie pieczątki, sprzączki,
 Kotwica, krzyżyk, serce z płomykiem—
 Dar (jak powiada) kochanej rączki;
 Z misterną gałką laseczka w dłoni,
 Głos, co się ciągle zniża, podwyższa,
 A mina gęsta jak na sto koni:
 Macie gładysza.

Wstał o południu,— wzdycha, poziewa,
 Zapija wodę, cygaro pali;
 Ale o drugiej czeka go dziewa,
 Pora się udać do swój Wyalhali.
 Siadł u zwierciadła... mija godzina,
 Stroi się, stroi—lecz się nieładzi;
 Już się naprawdę dąsać poczyna,
 Lecz ziewnął, kichnął—spadź będa radzi.

Wreszcie gotowa cała parada,
 Włożył kapelusz z giestem Jowisza,—
 Zdjął przed zwierciadłem—kłania się—wkłada :
 Macie gładysza.

Sentymentalna jego bogini,
 Gdy wielbicielów lepszych niestało,
 Ciężkiej potrzebie ofiarę czyni,
 Daje mu serce i rączkę białą.
 Lecz dzisiaj dawny jój przemieszera
 Wrócił jak czuły, wierny kochanek,
 Nieanonsując wkroczył do serca,—
 A gładysz dostał grochowy wianek.
 Właśnie gruchali; on wszedł,— i pani
 Ostrém wejrzeniem bodzie przybysza.
 Biedak złorzeczy, że niewstał raniój :
 Macie gładysza.

Wybiegł z rozpaczą;— nosi perory :
 Młodym pocziwcom, że postępowo rośnie;
 Starym dewotkom, że pleban chory ;
 Dziadom, że Turek Chińczyka chłostnie.
 Sąsiedzi chwałą wieści pieszczocha ;
 Zaraz więc pieje swoją renomę :
 Że go kochają, lecz on niekochają,
 Bo tu dziewczęta wszystkie poziome ;
 Choć jada kaszkę z świecą łojową,
 Klnie się, że xięcia za towarzysza,
 Że miewa ucztę Lukullusową :
 Macie gładysza.

Trafem zabłądził na obiad walny,—
 Miodek sam prosił : lój co się zmiesci !
 I nasz bohater sentymentalny,
 Zwolna, pomału, pozbył boleści.
 „Ty niezachciałaś, to będzie druga !“
 Więc Adolfincię w niepamięć rzuca,
 I do Kurduli śmieje się, mruga,
 Kwiecistą mową morduje płuca.

Jego dostatki— Krezów karbona ;
 W mężtwie i sile— Czarny Zawisza ;
 A ród, mospanie— krew^o Palemona :
 Macie gładysza.

Z gradem czułości, w uchu Kurduli
 Mzą się gładysza dzielni przodkowie ;
 A gdy ich cnoty wielbi najezulój,
 Toć i o swoich nawiasem powie.
 On jak Ossyan „Wlazł kotek“ pieje ;
 Lepiej niż Niuton umie grę wista ;
 Czytał „Rynalda“— to całe dzieje ;
 Wié gdzie posagi— ot i statysta.
 Zakończył myślą z Kanonów wziętą,
 Że na cześć swego w herbie bardysza,
 Ślubu, jak chłopi, niewieźmie w święto :
 Macie gładysza.

Ale Kurdula to szczywany zając ;
 Wié, co są perły, a co jest pianka...
 Gładysz omylon, wraca śpiewając :
 „Siedzę ja sobie pewnego ranka.“
 W łóżku marzenia tcze nieustannie :
 „Anna... Barbara“... szeptce pocichu ;
 I zasnął, kończąc spis na „Zuzannie,“
 Jakby kolibrzyk w roży kielichu.
 Tak ze szczęsnymi stanął na równi ;
 W głowie i sercu słodziutka cisza...
 Ni Bogu święcy, ni czartu główni :
 Macie gładysza.

IX.

W T A N K U.

Kumko, lubko ! ot hulanka !
 Grajek dzielny, jakich mało ;
 Ty stworzona jak do tanka,—
 Takiój niéma, ni bywało !

Sokół w górze na błękanie,
Piękna łabędź ponad wodą...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do—do—do—do...

O! nieskrywaj lubyh oczek,
Bo doprawdy rzucę tany!
Póty jeno lśni obłoczek,
Póki słońcem malowany.
Dobre słońko! czy widzicie,
Jak maluje mię pogodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do—do—do—do...

Kuma siaka, Handzia taka;
Obie jedną trzymam dłońią:
Można kumle dać busiaka,
Z Handzią pary niezabronią.
O, bodajto całe życie
Iść pod rękę z kumą młodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do—do—do—do...

Co tam plotki? sól im w oczy!
Jednak—możeby—do sieni...
Schwytać busi na uboczy,
Poki do—do—do... jesieni?
Czy wy, papple, potraficie
Cnotę łączyć ze swobodą?...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do—do—do—do...

X.

DZIEWICZY WIECZOR.

Jutro—jutro jak na dłoni...
 Swat, by jędor, plecie duby,
 Mama w kącie łezki roni,
 Poza stołem siedzi luby.
 Drużka na mnie wieniec kładzie,
 Przy nim wstęga—atłasowa!
 Ukwiecona, na posadzie
 Będę siedzieć jak królowa.
 Mnie się zechce pośmiać trocha;
 Dajcie rady! niewypada:
 Swacia powieć, że ja płocha...
 Oteż będę, niechaj gada!

Piękny dzień, piękny dzień!
 Co tych pieśni, skrzypiec brzmień!
 Młodzi, gości,
 Z całej włości,
 Pełna chata, pełna sień!

Drużki pieją „Gęś“ gromadką;
 Biedna Młoda cicho siedzi...
 Błogosławcie, ojcze, matko,
 Przyjaciele i sąsiedzi!
 Błogosławia, kładną dłonie;
 Łza się sączy utrapiona...
 Wszystkim nisko się pokłonię,
 Wszak niespadnie mi korona...
 Boże oczko łni wesoło;
 Ja na wozie; koń z kopyta;
 Leje się zerwał, spada koło...
 Toż uśmieję się do syta!

Drużba zły—wstyd bo żal!
 Konie lecą, lecą w dal!
 Kto ma nogi,
 Na bok z drogi!
 Przed kościołem z bicza pal!

Swat się rozwiódł w gadaniu,
 Że za drogo xiądz się ceni;
 A ja myślę, co uczynię,
 Gdy pierścionki nam zamieni?
 Panie Młody, znam ja drogę:
 „Posłuszeństwo“ mruknę z biedy;
 Lecz nastąpię ci na nogę,
 I co za tém? poznasz wtedy!
 Na co? na co? grzech na duszę?
 O! swawolnam, pusta nieco...
 Lecz kobierzec to poruszę:
 Niechaj družki za mąż lecą.

Świéczek rząd jasno lśni,
 Jasną dolę wróży mi:
 Precz swawole!
 Mój sokole,
 Da nam Pan Bóg czyste dni!

Powracamy,— gwar się wszczyna;
 Skapią w targu nasi, owi...
 O, niegodny braciszyna!
 Siostrę sprzedał Tatarowi...
 Puste baśni— gdzie Tatarzy?
 Ja przy lubym— ciszkiem dłonie...
 Lecz niewolno co się marzy:
 Och, ten jassyry! dajcie konie!
 Chatko, matko, bywaj zdrowa;
 Pójdę szukać inszój doli...
 Oj! coś boli— boli głowa;
 Oj! coś boli— serce boli...

Cudzy dom, cudzy świat...
 Przesadzony bujny kwiat,
 Może w chwili
 Główkę schyli...
 Szkoda, szkoda wolnych lat!...

PROCEDENCYJE SZKLANICY MIODU.

G A W Ț D A,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

I.

— „Stary miód w szlacheckiej chacie,
To rzecz święta, panie bracie!
Bo nim kiedyś swoje zdrowie
Pili nasi pradziadowie.
No, a pijąc jużci gwarzą,
Otwierają wzajem dusze,
Przy nim rady i sojusze
I zrywają i kojarzą.
Miód był uczty towarzyszem,
Hart dodawał sercu, pięści;
Co dziś gwarzym, co dziś piszem,
To niewarto setnej części
Owocześniejszych zgód i sporów,
Gdy roziskrzy miodek oczy,
Kordyalnych rozhovorów,
Co przy miodzie szlachta toczy.
Szkoda tylko, że w mogile
Słowa, czyny, pamięć zgasła...“
— „Więc pamiątki tylko tyle?
Więc do czegoż szumne hasła?

Więc dla czegoż, panie bracie,
Ten miód świętym nazywacie?
Że opleśniał? pleśń nie święta!
Że dawniejszy czas pamięta?
Że jak niegdyś szumiał w tłumie,
Opowiedzieć sam nieumie?“
— „Gdy świętości tylko tyle,
Że w nim niegdyś ludzie mekna,
Dajcie pokój ich mogile
A wylejcie miód za okno!
Gdy się z niego ulotniła
Starodawna moc i siła,
Gdy ma służyć za napitek,
Toć niepicie, ludzie młodzi!
Dziś za drogi taki zbytek
I na głowę wam zaszkodzi.
Słabe głowy waszych gości
Niechaj raczy napój święty.
Co inszego, kto w świętości
Widzi świętość jak należy,
Z myślą ojców kto się spotka,
Kiedy spełnia ich wiwaty,
Kto w kropelce starój daty
Pije duszę swego przodka;
Temu chyba ucztę sprawcie,
Lecz profanów od niej zdala!
Stary miodek przed nim stawcie,
On świętości niepokala,
Gdy mu miód zaszumi w głowie,
A rumieńcem skrasi lice,
Ze czcią patrząc na szklanicę,
On wam przeszłość jój opowie,
I oświeci nas prostaki
Oł mniej więcej w sposób taki:

II.

Przed latami, przed wiekami,
Na téj saméj co my ziemi,
Żyli ludzie tacy sami,
Tylko z pierśmi gorętszemi;
Na wojacze męże chobrzy,
Między swymi bracia dobrzy;
A choć jeszcze bałwochwalce,
Żywszą wiarę mieli w łonie,
I w ołtarzy swych obronie,
Byli radzi umrzeć w walce.
Grunt, co dzisiaj sochą orzem,
Grobowcami ich osiany,
W gorach, lasach, ponad morzem,
Wszędzie znajdziesz ich kurhany;
A z ich piersi to snop żyta,
To wzorzysty kwiat wykwita.
Bo za życia ludzie czyści
Wciąż na myślach mieli plony:
Jak najwięcej dać korzyści?
Jak ozdobić kraj rodzony?
I niepłonno męże prawi
Byli myślą tą zajęci:
Bo im Pan Bóg takie chęci
I za grobem błogosławi.
Gdy ich czyny, słowa, pieśni,
Na pożytek szły współcześnie,
Toć i z grobów, z nad ich ciała
Nie pokrzywa wyrastała.
Gdy potomek kwiaty żyna,
Kiedy kłosa w snop układa,
Ani sobie przypomina,
Że to z kości pra-pradziada;—

Ani zgadną ludzie ślepi,
 Co im nowych sił udziela,
 Że w tym chlebie,— to ich krzepi
 Wigor z piersi rodziciela;—
 A dziewczyna ani marzy,
 Gdy się w kwiaty ozdobiła,
 Czemu chłopcom taka miła?
 Czemu kwiatek tak do twarzy?
 Och! bo w skromny polny kwiatek
 Czarodziejstwo Nieba wlały:
 On wyrasta z serca matek,
 Co swą dźwiatwę tak kochały,
 Co z niebiosów wysokości
 Patrzą na nich pieścizotliwie!
 Tak ku stariej swojej niwie
 Przeszłość dyszy w potomności,
 Żyje zawždy między swemi,
 Jest w powietrzu, w wodzie, w ziemi.

III.

W tém naczyniu mchem nawisiém,
 W starym miodzie pra-pradziada,
 Jest zaklęta myśl nielada;
 Pij go ze czcią i rozmysłem—
 I dopij się, co tam w duchu,
 Co tam za treść uroczyta:
 Bo iż może lat ze trzysta
 Wisiał w sklepie na łańcuchu,
 Tego jeszcze nam niedosyć,
 Aby stągwiom ołtarz wznosić.
 A czyż myślisz, że ci starzy,
 Już w niebiesiech zbyt weseli,
 Gdy potomek się podchmieli
 I o przeszłych czasach gwarzy?

Gdy odgadnąć stare pieśnie
 Serce nieda ci sposobu,
 Starożytność z głębi grobu
 Tylko śmieje się boleśnie;
 Gdy niezręcznie jój dotyka
 Świętokradzka dłoń badacza,—
 To mu przeszłość z oczu znika,
 Więszm ciemnem się otacza.
 Gdy się zmrokiem raz otoczy,
 Już mozoła nadaremna:
 Uzbrojone szklami oczy
 Nieprzebodą wieków ciemna.
 Chyba sercem zaklnijj święcie,
 Przeszłość stanie na zaklęcie.

IV.

Patrz na ciemny obszar puszczy:
 Jak tych dębów postać święta,
 Ten bór wiele snadź pamięta,
 Może on nam coś wyłuszczy.
 Patrz: przy starój, gęstěj lipie
 Jakiś kopiec, drugi, trzeci;
 Czyjaż ręka tu je sypie?
 Gdzie dziś ptaszek niedoleci,
 Gdzie dziś wąż się niedociśnie,
 Za gęstemi krzewin sploty—
 Czy sypano je umyślnie?
 Jaki cel był těj roboty?
 Dąb na kopcu tajemniczy
 Wzrosł, by jakies widmo wieszczę;
 Kilka wieków sam dąb liczy,
 A więc kopiec starszy jeszcze!
 Starszy jeszcze—bardzo stary,
 Wgniecion w ziemię do połowy;

Kędzierzawe siwe mszary

Obwisają pień dębowy.

A nad mszarem wyżej nieco

W piersi dębu już nadgniłej,

Skrzętne pszczołki, co tu lecą,

Ul dla siebie założyły.

Patrz: z nasypu tego wzgórze

Ludzka czaszka się wynurza...

Więc to cmentarz starłej daty,

Z przed dziesięciu wieków chyba!

Patrzaj! — zagon — znaczna skiba, —

Więc orano grunt przed laty!

Więc tu niegdyś było pole,

Potém ludzkie grobowiska,

Więc to drzewo się wyciska

Z piersi ludzkich, — więc w ich czole

Swe korzonki dąb zanurza,

I ssie ztamtąd swoje soki,

I tak wzniosł się pod obłoki,

Jakby jaka chmura duża,

A gałęzmi po nad darnie

Ze sto kroków w cień ogarnie.

Tożto piersi być musiały

Tego człeka, co tam leży!

Kiedy dały żywot świeży

I wzrost drzewu tak wspaniały! —

A w tych piersiach, a w téj głowie,

Być musiała myśl życzliwa:

„Niech tu przyszli potomkowie,

„Niech tu ludzkość odpoczywa,

„Niech przygarne na mém łonie,

„Niech prawnuków mych osłonie.“

I konary z dębu wzrosły

Jakby ręce — ze swobodą

Ku niebiosom się podniósł
 Błogosławiąc ludzkość młodą.
 Ta krzewina zrazu licha
 Czyjeż kształty ma na sobie?
 To praojca, co śpi w grobie,
 Co do wnuków się uśmiecha!
 Ze swych piersi, w piersi drzewa
 Zapożyczył dobrej treści;
 Jego myślą dąb szeleści,
 Kiedy wietrzyk weń powiewa.

Drugi z ojców— dał wzrost lipie,
 Co rozrasta się krzewiście,
 W młode, bujne szumi liście,
 I już kwieciami się osypie,—
 I już ludzi plemie młode,
 Kiedy znojem znuży głowę,
 Szło do gaju po ochłodę,
 Przytulenie brać ojcowe.
 A zńęcone wonnym kwiatem,
 Które gaik bujnie rości,
 I wonniejszym aromatem
 Rodzicielskiej życzliwości,
 Przyleciały pszczołek roje,
 Zakrzętała się gromada:—
 Dąb otworzył piersi swoje,
 Kędy pszczółka ule składa.
 Lipa kwiatów niezazdrości;
 Bóg przeżegnał pszczoł zachody—
 I już były w plastrach miody
 Znów na korzyść potomności.
 Z ojcowskiego plony czoła
 Dla prawnuków brała pszczoła.
 A w tej lipie, z kąd miód bierze,
 I w tym dębie, gdzie go składa,

Była dusza pra-pradziada,
Co prawnuki kochał szczerze,
Każda kropla była święta,
Jego myślą przesiąknięta.

V.

Dobrze wiedząc, czyjój głowie
Podziękować winni czule,
Szli do gaju potomkowie
Opatrywać pszczelne ule,
I wynieśli dobre plony
I warzyli miód sycony.
Gdy się potém w kółko zbiorą
I podchmielą się biesiadnie,
To zaledwie kto odgadnie:
Zkąd te myśli w głowach gorą?
Zkąd ten zapach serce bodzie
Ku wielkiemu, cnotliwemu?
I odgadli, jak? i czemu?
Dusza ojców mieszka w miodzie!
Gdzie z ramienia bohatera
Rosła lipa— ztąd miód wzięto!
Od szklanicy krew' się wzbiera,
Czujesz dzielność niepojętą!
A gdzie z piersi u pieśniarza
Wzrosły dębu miodne barcie,
Tam od kropli już otwarcie
Rzewna dumka duch rozżarza,
I piosenka płynąć rada
Sama w uściech się układa.
I szczęśliwi ci, co pili:
Bo nieznali ducha nędzy,
Stare myśli odrodzili,
I jak starzy byli tędzy.

A doznawszy, jak te myśli
 Czarodziejsko sercu służą,
 Strzęśli gaje jak najściślej,
 Nasyčili miodu dużo.
 I schowali dla swych dzieci,
 W nim zakławszy ojców dusze,
 Mając w dobrej płyn otusze,
 Że pocziwą myśl podnieci,
 Że skarłała pierś ożywi,
 Serce pocznie grać ochoczo,
 Że gdy usta w nim umoczą,
 Będą prawi i cnotliwi.

VI.

Z dawnych piwnic gdzieś zakątka
 Taki spadek nam się dostał,
 Aby wiek nasz dawnym sprostał—
 To coś więcej jak pamiątka!
 W tej szklanicy przeszłość cała
 Jeszcze dyszy aromatem,
 Czuć lipowym starym kwiatem,
 Myśl dawniejsza niezwietrzała.
 Kto jój treścią dość przejęty,
 Chowa w sercu cnoty stare,
 Godzien brzęknąć czarą w czarę
 I wychylić płyn zaklęty.
 I obaczy po tym płynie,
 Jak pokrzepi się nieznacznie,
 Ciepło w piersiach się rozwinie
 I już zdrowie płużyć zacznie.

D. 15 listopada 1855 r.
 Borejkowszczyzna.

PRZEGLĄD

PRZEWODNIKA EKONOMICZNEGO

PRZEZ

JANA MIKULSKIEGO.

Ekonomija polityczna jak i każda inna nauka, rozwijająca prawdziwe zasady, musiała wprzód stoczyć niejedną walkę z przesądem nim ustaliła swą powagę i głosem już znajdującym echo w mniejszej lub większej części ogółu, wywarła wpływ stanowczy na obalenie stariej rutyny, tak niszcząco wycieńczającej produkcyjne siły krajów. Przypomnijmy sobie naprzykład panowanie Ludwika XVI, znaczące dla Francyi, bo w tym czasie właśnie rzucone było pierwsze ziarno reformy ekonomicznej; parlament pełen przesądów i powodując się wyłącznie osobistym interesem, stanął silną opozycją przeciw znakomitemu Turgot, i zachwiał na długo te prawdy, które dla dobra ogółu powinny były wejść natychmiast w życie. Rutyna wówczas uświęcona powagą wieków, daleko więcej znaczyła niż głęboki pogląd wielkiego ministra, ceniącego nie jedną klasę ubarwioną pargaminem wiekowych przywilejów, ale cały naród—jedeny grzech jaki mu podówczas zarzucano. Smutnyż za prawdę był obraz Francyi ówczesnej: wytężona panszczyzna niszczyła pracę, ten główny czynnik bogactwa krajowego; komory celne strzegące granic każdej prowincyi tamowały wzrost produkcji i wszelki ruch przemysłowy; a korporacje cechowe, według wyrażenia pana Blanqui, ni-

czém więcéj niebyły jeno niewolą białych. Z takiego stanu wiemy jak smutne skutki wypłynęły w następstwie czasu. Rutyna musiała ustąpić miejsca teorii naukowej, która doskonaląc się z dnia na dzień, zjednała sobie wiarę i przeważnie wpłynęła na polepszenie materyalnego bytu państw. P. Blanqui, znakomity proffesor w Konserwatoryum sztuk i rzemioł, prawdziwie można powiedzieć opiał tryumf nauki, zestawiając mnóstwo faktów i wykazując różnicę rozwijania się sił ekonomicznych, a tém samém bogactwa narodowego od 1820 do 1836 roku. Ogromny postęp teorii naukowej i wpływ jéj na samą praktykę, dzisiaj dostatecznie oceniony przez ogół i nikt z ukształconych mniej więcéj ludzi nielekceważy już zasad nabrzmiałych że tak powiem środkami ulepszającemi byt kraju. We wszystkich niemal państwach, szczególnie tam, gdzie żywiéj daje się uczuć jaka bądź anomalija społeczna, po zakładach naukowych otwarto katedry ekonomii politycznej— a w Anglii nawet w szkołkach niższych wykłada się ten przedmiot dla spopularyzowania zasad tak pożytecznej nauki. W ostatnich czasach ruch ten udzielił się i krajom dalej położonym od zachodu. Słowiańszczyzna, rozrzucona na północno-wschodniej stronie Europy, długo zdawała się niebrać udziału w kwestyach naukowych, potężnie rozwijanych w innych państwach; warunki historyczne a bynajmniej nie upośledzenie umysłowe były temu przyczyną. Jeszcze niedawno jak męzna pierś Słowian, odrącawszy nazawsze zapęd Azyackiej dziezy, odetchnęła swobodniej i objawiła pierwsze poczucie wyższej potrzeby ducha, a już przecie ma swą bogatą literaturę i bogatsze jeszcze zasoby na przyszłość. Ruch ekonomiczno-polityczny, wywoławszy w Polskiej literaturze kilka dzieł nawet elementarnej wartości i mnóstwo broszur tyczących się zawikłańszych kwestyj, o których niezaniebam pospieszyć z rozbiorem w dalszej pracy, dzisiaj ma nawet swój stały organ, koncentrujący całą niemal czynność Ruskich ekonomistów. Pocieszające to dla nas zjawisko,

z niego bowiem wyczytać możemy, że niemało już ludzi kompetentnych składa swą pracę dla wypowiedzenia prawd tak ściśle połączonych z potrzebami ogółu. Organem tym jest Przewodnik Ekonomiczny (Экономический Указатель) redagujący się w Petersburgu przez byłego profesora Kijowskiego następnie Moskiewskiego uniwersytetu P. Wernadskiego. Pomimo wiadomój już uczoności samego redaktora i niektórych z współpracowników, pismo to mało jest znajomém czytelnikom naszej literatury; a że zasługuje prawdziwie na uwagę, postanowiłem go streścić w pobieżnym rzucie, i taką kolejną choć w części wykazać gorliwość Ruskich uczonych na polu ekonomii politycznej.

Śledząc za ruchem téj nauki, nieraz pytałem sam siebie: dla czego przebija się szczególniejsza dążność ekonomistów Europejskich, najprostsze dostępne prawdy przyćmić dyalektyczną szatą teoryi, przez którą tak trudno czegoś żywotniejszego dopatrzeć. Podobny system mógł być odpowiednim kastowemu jeszcze urzędzeniu społeczeństw, kiedy nauka równie jak i polityczne znaczenie, były monopolem wybranej tylko klasy; lecz dziś to anachronizm, od którego daj Boże prędkiej się uleczyć na dobro i pożytek ogółu. Niezaprzeczam przez to bynajmniej potrzeby teoryi, bo bez niéj czémże byłaby sama nauka? Ale sędzę właściwém domagania się wykładu jasnego, o ile można dostępnego dla wszystkich. Tembardziej że nauka taka jaką jest ekonomija polityczna, mająca na celu praktyczne kwestye życia, nie jakieś tam abstrakcje pozaświatowe, musi być koniecznie własnością ogółu a nie szczupłej tylko liczby uczonych. Taką to myślą powodowany redaktor Przewodnika Ekonomicznego zakreślił program wykładu obejmujący jak można najtreściwiej same żywotne zasady i większą częścią w tak popularnej formie, że pomimo systematycznego planu wypełniającego się dotychczas całkowicie we wszystkich swoich częściach, nie prawie nietrafi pedantyzmem nauki. Streściwszy niektóre oddzielne prace w całość poglądu, sędzę, że podołam wy-

kazać czytelnikom te główne stopnie rozwoju myśli, z której się w następstwie logiczném wypełnił sam zarys pisma. Potęga polityczna państwa wzrasta z powiększeniem się bogactwa krajowego: oznaczyć więc samo pojęcie bogactwa, nadać rzeczywisty kierunek pracy zastosowany do terytoryalnych warunków danej miejscowości, było jak sędzę początkowém zadaniem redakcyi. Lecz bogactwo, rozrzucone na tak ogromnej przestrzeni jaką zajmuje Rossya, niemoże korzyściowo zaspokajać potrzeb narodowych i wymaga nieodmiennie większego ześrodkowania się: ztąd konieczność ułatwienia wewnętrznej komunikacyi. Daléj, skoro się raz ożywi ruch przemysłowy, producenci przekraczają już granice własnego kraju i szukają obszerniejszego kanału zbytu; tym jest właśnie handel zagraniczny. Te zatém trzy działy, a mianowicie: pojęcie bogactwa, wewnętrzne komunikacye i taryfy celne, stanowią można powiedzieć organiczną całość, w którą da się skupić cała praca ekonomistów Ruskich, przyjmujących udział w pomienioném piśmie.

Pojęcie bogactwa, punkt tak sporny w nauce, że przed bardzo niedawnymi jeszcze laty talent i w ogólności wszystkie usługi moralne, jakie człowiek wyświadcza społeczeństwu, pozbawione były znaczenia jakiej bądź wartości, — na niwie Słowiańskiej niemoгло tak się wypaczyć. Zachod stworzywszy już tyle najrozmaitszych teoryj i obalając je stopniowo nieubłaganym krytycyzmem, mógł aż nadto na chwilę zwątpić i w samą naukę; lecz naród znajdujący się właśnie na dobie odrodzenia, jeśli nie spletem dyalektycznym przyczyn i skutków, to zdrowym szczęśliwszym instynktem przeczuwa bogate następstwa, które nauka gotuje na przyszłość. Dla tego pierwiastek duchowy usług moralnych wszędzie gdzie się mówi w tém piśmie o bogactwie, zajmuje niepoślednie miejsce. Nawet w samém oznaczeniu pojęcia nauki powzięliśmy na przyszłość tę otuchę, że teoryje zbyt wysiłone jednostronnością materyalnego kierunku, nieznajdą dla siebie zachę-

ty ze strony redakcyi. **Ekonomija-polityczna**, według orzeczenia jednego z najczynniejszych współpracowników rozbieranego przez nas pisma, ma na celu nie tylko materyalne siły państwa, ale też i rozwój umysłowy, czyli oświecenie narodu. Jakby niebyło za śmiałym podobne zdanie, jednak ma swą dobrą stronę, a tém samém i podstawę trwałości. I w samej rzeczy: jak w organizmie pojedynczego człowieka duch i ciało spojone są węzłem wzajemności; tak ze względu na państwa, byt materyalny narodu, przy całym bogactwie najhojniejszej natury, zależnym jest od stopnia rozwinięcia sił intelektualnych. Widzieliśmy w historii zbyt małe pod względem przestrzeni rzeczypospolite Włoskie, które swym blaskiem i potęgą polityczną zaćmiły niejedno rozleglejsze i większe środki władające państwo. Tak, mnóstwo podobnych znajdziemy przykładów dla okazania, że siły moralne zdolne są nie tylko rozwinąć, ale nawet w niejakiem znaczeniu i stworzyć bogactwo tam, gdzie go odmówiła skąpa natura. Niedarmo przeto ekonomiści w program swojej nauki wcielają i oświecenie narodu. Z tém wszystkiém jednak, mówi F. Wernadski, produkcyjne siły kraju głównie są wynikiem warunków terytoryalnych; kopalnie Uralu i złoto Kalifornijskie spowodowały zaludnienie niezamieszkałych przedtém wybrzeży; obfitość marmuru wzbogaca Włochy, a węgiel ziemny Anglię. Więc praca najkorzystniejsza wydaje plony wtenczas tylko, kiedy zastosowana jest do produkcji właściwej danój miejscowości. Pewnik ten przyjęty przez innych współpracowników wywołał kilka gruntownych artykułów wykazujących przyrodzone bogactwo Rossyi; takimi są: o przemyśle żelaza, o znaczeniu lasów, o wydobywaniu węgla, i inne zawierające w sobie statystyczne wiadomości produkcji krajowej. Ponieważ Rosya jest przedewszystkiém państwem rolniczém, uważam za rzecz pożyteczną przytoczyć tu kilka myśli P. Strukowa—o udoskonaleniu gospodarstwa. Autor z właściwą sobie znajomością przechodząc historję własności,

zwraca baczniejszą uwagę na terażniejszy stan przemysłu rolnego w Europie. Anglija i Belgija są krajami, gdzie gospodarstwo przy udoskonalonych sposobach mechanicznych doszło, stosunkowo do innych państw, najwyższego stopnia rozwoju ; a jednak jak sprzeczne rezultaty przedstawiają się dla badacza! w pierwszej pauperyzm, w drugiej dostatek ogólny. Jakaż przyczyna tak różnych skutków, przy tychże samych prawie środkach, co do kapitału i warunków miejscowych?— Niejednostajna zasada podziału! odpowiada stanowczo autor. W Anglii przemysł rolniczy stanowi wyłącznie monopol najbogatszej klasy— i dla tego widzimy, że same prawodawstwo własność majątkową sztuczną drogą rozporządzeń rządowych wzniosło po nad inne gałęzie przemysłu. Opieka taka jednego stanu kosztem wszystkich najzgubniejsza spowodowała skutki dla kraju; dzisiejszy pauperyzm tak rażący przy zbytku zamożnych posiadaczy, jest właśnie logicznym następstwem nierozsądnej protekcyi. W Belgii trzymano się innej zasady: tu niewidziemy znacznych majątków ześrodkowanych w rękach niewielu; przeciwnie własność rozdrobiona i nieobarczona żadnym przywilejem prawa, daje możność każdemu zostać posiadaczem choćby najmniejszego kawałka ziemi. Ztąd tu niema zbytku, a jest prawdziwy dostatek. Taki tylko stan bogactwa krajowego możemy uważać za normalny; wszelki zaś inny, gdzie jedni mają nadto a drugim braknie nawet na konieczniejsze potrzeby życia, jest największą anomalią społeczną, to nędza pokryta z wierzchu ładującym szychem. Dalej autor wypowiada tę myśl, że tylko praca usamowolniona do pewnego stopnia zdolną jest przysporzyć produkcję krajową. Niewolnictwo wszędzie i zawsze zostawiło głębokie rany w organizmie społecznym. I rzeczywiście, rozpatrując człowieka takim jak go stworzyła natura, pomijając już wysokie potrzeby ducha, nie w każdym do równego rozwinięte stopnia, uważamy zamiłowanie własności warunkiem koniecznym nie tylko fizycznej lecz i moralnej strony każdego. Związki

familijne, łączące ojca z rodziną węzłem rodzicielskiej miłości, niejednokrotnie stają się przyczyną, że odmawiamy sobie konieczniejszych nawet wydatków, dla ulżenia przyszłej doli tym, którzy są najbliżsi sercom naszym. Ta myśl może jest jedyną pociechą, jedyną rękojmią wytężonego trudu, krzepiącą duszę i ciało tą piękną nadzieją, że dzieci będą szczęśliwsi, i dostatkiem niby tarczą zasłonią się od pokus demoralizujących człowieka jako członka społeczeństwa. Wszak od nędzy do występku zbyt mała przestrzeń. Lecz praca niewolnicza, wzbogacająca tylko innych, pozbawia nawet wszelkiej nadziei mieć kiedykolwiek choćby najmniejszą swą własność. Ztąd skutki moralne okropne: bo człowiek musi się zaprzeć szlachetniejszego popędu, musi powiedzieć, w niejakiem znaczeniu przestać być ojcem, i obojętnie patrząc na dzieci tonące w rozpuszcie lub innym występku, męczyć się wewnątrz, że niemógł im lepszej zgotować doli. Stan ten okropny fałszywego stosunku człowieka do społeczeństwa był zwyczajnym zjawiskiem we wszystkich państwach; lecz z postępem cywilizacji coraz się ulepszał, aż wreszcie wdaniem się rządów doczekał pomyślniejszej dla siebie chwili. U nas inwentarze, zabezpieczając pozostałe dni od wyznaczonej panszczyzny na korzyść włościanina, dały mu możność choć w części realizować swą pracę na własność, i taką koleją w obszerniejszem znaczeniu poczuć się być głową rodziny a tém samym i człowiekiem. Oprócz wielu faktów, jak wspomnieliśmy wyżej, statystycznie wykazujących produkcyjne siły kraju, w Przewodniku Ekonomicznym napotykaemy i samą teorię obejmującą mniej więcej jaki bądź specjalny dział nauki. Taką pracą jest dzieło P. Kamińskiego o bogactwie narodowem! wprawdzie wyjątkami tylko zamieszczone, tém niemniej jednak, szczególnie przy krytycznym rozbiorze P. Bezobrazowa, znajdujemy możność uzupełnić stanowisko autora co do nauki. Merkantylny system, sięgający czasów Karola V, przygotowawszy całkowity prawie upadek owój

wielkiej i dumnej niegdyś Amerykańskiem złotem Hiszpanii, pozostawił zbyt głębokie ślady w dziejach, żeby o nim można było przemilczeć. Jakoż P. Kamiński, przebiegając rozmaite błędne przekonania o bogactwie, szczególniejszą zwraca uwagę na wykazanie nieszczęść, które spadły na kraj w skutek uznania złota za wyłączną dźwignię, potęgującą ekonomiczne i polityczne znaczenie państw. Merkantylizm już dawno potępiony przez naukę—lecz w życiu przesąd, uswięcony wiekami i powagą tyłu znakomych mężów, nie tak się łatwo daje wykorzenie. Żaden system, jak mówi P. Blanqui w swojej Historii ekonomii politycznej, nie liczył tyłu zwolenników i niezachwiały zdrowej rozwagi tyłu znakomych ludzi. Wszyscy pragnęli pieniędzy, zapomniawszy o tém, że pieniądze są tylko miarą wartości a nie wartością samą. Jeden tylko głos wśród tego ogólnego zamięszania ozwał się prawdziwszem przekonaniem, lecz nikt go nieusłuchał. Tak, napróżno Don Bernard de Ulloa starał się wmówić Hiszpanom, że kopalnie Nowego świata są tylko czczym tytułem pokrywającym nędzę kraju, i napróżno może jeszcze, przynajmniej dla niektórych, znakomity J. B. Say wykazał najdotykalniej, że szewcy Francuzcy podukują więcej wartości niż kopalnie Peru, Brazylii i Meksyku. Przesąd ma tę własność, że odbiera wszelkie głębsze zastanowienie się,— i niejednemu zapewne z tak wstecznem dążeniem w obec nauki nieprzychodzi na myśl, że wyjmując pieniądz z obrotu przemysłowego, przyczynia się uszczerbek produkcyjnym siłom kraju, a to przecię kwestya tycząca się całego ogółu. Dziś mnóstwo jeszcze, mówi jeden z korespondentów, można spotkać ludzi ubolewających nad tém, że kapitały krajowe przejdą w ręce cudzoziemców budujących koleje żelazne w Rosyi; czyż to pytam nie merkantylizm? nie przesądzie to téj samej natury co wzbraniał niegdyś wwozu zagranicznych towarów dla tego tylko, żeby mniej wydawać złota?—Żałujemy bardzo, że P. Bezobrazow niewykazał nam poglądu samego autora na systemat mer-

kantyny; z tém wszystkiém jednak, przez [wzgląd na obrobienie innych działów pomienionój] pracy, sądzymy, że dotknął téj kwestyi gruntownie i z celem praktycznym. Dalej P. Kamiński przechodzi do pojęcia o bogactwie. W krótkich i jak można znaczących słowach wypowiada treść samego pojęcia, a mianowicie bogactwem nazywa przedmioty mające wymienną wartość, czyli to wszystko co jest użyteczném, przyjemném i nabyte pracą. Takie orzeczenie jakkolwiek nie jest nowe, wydaje się nam zupełnie zadawalniającém, i tylko zbyt czarna, można powiedzieć, subtelność dyalektyczna R. Bezobrazowa zestawieniem naciągniętych następstw sili się wykazać słabą stronę tam nawet, gdzie jój według naszego zdania bynajmniej niéma. I tak powiada: jeśli bogactwo zawiera się tylko w przedmiotach nabywanych pracą, to ztąd można wnosić, że im więcej jest przeszkód przyrodzonych lub sztucznie tamujących wzrost jakiej bądź produkcyi lub handlu, a tém samém wymagających większego trudu do nabycia wartości, tém kraj jest bogatszy. Wniosek taki nie jest bynajmniej naturalném następstwem przytoczonego wyżej pojęcia o bogactwie. Pan Kamiński sprawiedliwie bardzo wypowiedział tę tylko myśl: że przedmioty najużyteczniejsze niesą jeszcze żadną wartością, póki ręka ludzka nieprzyłoży do nich swój pracy. I w samej rzeczy, czémże są w znaczeniu ekonomiczném dary przyrodzone, jak na przykład powietrze, woda, ciepło słoneczne i tym podobne? wszyscy z nich użytkują, a nikt przecię za nie nie płaci. Więc praca będąc głównym czynnikiem wartości, w pojęciu o bogactwie musiała być koniecznie wyrażoną; inaczej samo pojęcie, nieobejmując swych składowych części, byłoby bardzo niedostateczném. Mówiąc o pracy jako czynniku bogactwa, autor wedle przyjętych przez nowszą teorię pojęć, dzieli ją na umysłową i materyjalną; wyrażeniem piérwszój jest w ogólności usposobienie naukowe, drugiej zaś trud fizyczny. Tak ściśle zawarowanie pracy umysłowej sferą tylko naukową ubliża niemało, jak sędzi-

my, sztukom pięknym. W samej rzeczy, jeśli doktor, prawnik, moralista, matematyk i tym podobni, za okazaną usługę naukową otrzymują wzajem wynagrodzenie materyalne; za cóż poeta lub artysta, ujmując swe natchnienie w formę estetyczną, niemieliby rzetelnej wartości przysporzyć społeczeństwu? Historia sztuk pięknych, kto się w nią tylko wpatrzy i oceni ten wpływ jaki wywarła na rozwój moralny narodów, sama rozproszy upartą wątpliwość. Wszakże na długo przedtém, kiedy jeszcze nauki wywalczały sobie palmę pierwszeństwa, poezya wyśpiewała tryumf ducha nad ciałem i wieszczym głosem przepowiedziała drogę przyszłości. I dzisiaj jeszcze [poezja rzeźwi umysł znużony badaniem naukowym i cuci uszione uczucie, by się sprzęgając z myślą dały możność człowiekowi rozwinąć się typem normalnym i być harmonijną jednością serca i rozumu. Toż samo możemy powiedzieć i o sztukach innych. A chociaż muzyka i architektura, będąc wyłącznie sztuką formy, niemogły tak skutecznie przyczynić się do ukształcenia treści ducha zawartéj w piersi człowieka jak poezja i wymowa; jednak już przez to samo, że są formą piękna, oddziaływały stopniowo i na moralną stronę narodów. Dzisiaj, jak sądzę, więcej nawet niż kiedy, nauka powinna rozbudzać sztuki piękne, by stanąwszy na straży wyobraźni i serca obroniły ducha od zupełnego przejęcia się materyalnym kierunkiem. Ten tylko zarzut mogliśmy uczynić P. Kamińskiemu; co się zaś tyczy dalszego wykładu o kapitale, przemyśle i innych częściach wchodzących w skład pojęcia bogactwa, to autor sumiennie się wywiązał, i nieodstając bynajmniej od umiejętności, często własnymi poglądami starał się o ile można uzupełnić ten trudny i niezbyt obrobiony dział nauki. Na zachodzie Europy, gdzie ekonomija polityczna liczy w szeregu swoich współpracowników tylu specjalistów, tyle imion znakomitych, i sama krytyka jest bardziej wymagającą. Lecz w Słowiańszczyźnie śmiało zaliczyć możemy dzieło P. Kamińskiego do najpożądanych

zjawisk dla nauki—zjawisk, nabrzmiałych piękną nadzieją świetniejszego na przyszłość zawodu. Objawszy pobieżnym rzutem oka pierwszy dział zakresłonego przez redakcyę Przewodnika Ekonomicznego planu, zwróćę teraz uwagę na wewnętrzne komunikacye, przedmiot tak ważny szczególnie dla kraju gdzie siły produkcyjne martwiały dotąd z przyczyny trudnego odbytu i w ogólności ruchu przemysłowego.

Rozważając przeszłość jakiego bądź narodu pod względem ekonomicznym, utwierdzamy się w téj prawdzie: że drogi komunikacyjne zostają w prostym stosunku do wzrostu przemysłu i cywilizacyi. Gdzie nierozwinięta jeszcze potrzeba szybkiej wymiany płodów, tam, śmiało rzec możemy, i myśl narodu albo li mieszkańców pewnej prowincyi, niedoszła jeszcze do właściwej potęgi. Kiedyś wąziutka ścieżka wystarczała aż nadto dla wymiany niewielkich wartości, stanowiących jedyne bogactwo krajów; lecz taki stan komunikacyi ukazuje najniższy stopień urządzeń społecznych. Potém ulepszają się przedewszystkiém drogi wojenne: bo duch militaryny wszędzie i zawsze poprzedza wszelką czynność przemysłową. W Słowiańszczyźnie jednak najstarożytniejsze zabytki świadczą o rozwiniętej już potrzebie dróg handlowych. Grecy i Rzymscy kupcy przybywali lądem do północnych Słowian i Litwinów po bursztyn i ziemiopłody, a związek Hanzeatycki, gdzie Słowiańska giełda trzymała pierwszeństwo przed innemi, niemało przyczynił się zapewne do ulepszenia lądowej komunikacyi w nadbrzeżnych i nawet dalej położonych prowincyach *). Ileż to czasu upłynęło, nim ze wzrostem sił ekonomicznych danego narodu rozleglejszą przestrzeń połączyły już drogi bite i kanały! Przy tych warunkach, państwa mogą już utrzymać pewną przewagę polityczną i cieszyć się miernym bytem materyalnym. Tak, połączenie główniejszych miejsc odbytu, cho-

*) *Pierwotne dzieje Polski*, W. Maciejowskiego.

cięż utrudnione jeszcze długimi i kosztownym przewozem, daje jednak możliwość zastąpienia niedostatku jednych prowincyj nadmiarem drugich, a tém samem rozbudza i siły produkcyjne kraju. Ta to właśnie dogodność nadmienionego przez nas systemu komunikacji była między innymi główną przyczyną, że początkowo tyle oporu spotkali zwolennicy dróg żelaznych. Stan umiarkowanie zadawalniający konieczniejsze przynajmniej warunki bytu, staje się na długo pożądanym, i wszelkie reformy, grożące najmniejszą zmianą dawnego porządku, są poczytywane w takim razie za rzecz zbyteczną, co ma zaspakajać jeszcze nierozwinięte potrzeby ogółu. Naprózno znakomity List przekładał tak wymownie Niemcom potrzebę użycia pary dla skrócenia zabijającej w każdym przemyśle i handlu przestrzeni; nierozumiano jeszcze wtenczas tego, że kolój żelazna nie tylko ułatwia przewóz ciężarów i wszelką komunikację, ale nadto wywołuje nową potęgę pracy, a tém samem powiększa i bogactwo krajowe. Czas uświelił prawdę znakomitego ekonomisty, i Niemcy dziś jakby chcąc wynagrodzić poniesione straty przez zwłokę tak dobroczynnej reformy, z dziwną szybkością przerzynają kraje drogami żelaznymi. Skoro tylko jedno państwo udoskonaliwszy środki komunikacyjne podźwiga w stosunkowym rozmiarze bogactwo krajowe; to i inne ze względu wspólnego interesu przemysłowego, jakich zachodzi między narodami, muszą koniecznie szybko rozwijać się w tymże kierunku: inaczej konkurencja zagraniczna poderwie potęgę państw hołdujących jeszcze dawnemu porządkowi. Zważywszy to właśnie na stan dzisiejszej przedsiębiorczości, P. Blanqui koleje żelazne nazwał systemem arteryalnym; a P. Dupin, jakby na sprawdzenie wniosku, że z ułatwieniem komunikacji wewnętrznych wzmaga się cywilizacja i rozszerza się na całą masę, niektóre z departamentów południowej Francji, gdzie braknie nawet dobrych dróg partykularnych, oznaczył w znakomitej swój mappie grubym odcieniem. To fakt ważny, mówiący niezmiernie za

korzyścią kolei żelaznych. Przewodnik Ekonomiczny, obejmując w sobie, jak wspomnieliśmy wyżej, wszystkie kwestye żywotniejsze, dotyczące się pomyślności kraju, szczególniejszą też zwrócił uwagę jak na środki komunikacyi wewnętrznej, tak też i na niektóre przesady wynikłe z tego względu, a tak ubliżające zdrowej zasadzie nauki. Tak naprzykład, jeden z korespondentów wypowiada z ubolewaniem sprzeczne zdania niektórych o mających się urządzać kolejach żelaznych: budować będą cudzoziemcy a ztąd najbliższy wniosek, że kapitały z Rosyi przejdą za granicę i kosztem krajowców wzbogacą obce państwa; inni znów troszczą się o każdoroczną stratę, jaką rząd będzie musiał wypłacać za niedobór 5% od kapitału użytego na całe przedsięwzięcie. Co się tyczy pierwszego zdania, to pomieniony korespondent zważywszy na niektóre niedogodności miejscowe jako też drogość materyałów i robotnika, nieprzepowiada kompanii dróg żelaznych zbyt wygórowanego zysku; wreszcie jeśliby i tak rzeczywiście było to krajowcy za pomocą akcyi mogą w każdym razie przyjąć udział w korzyściach jakie wynikną z diwidendy. Drugie zdanie wręcz pierwszemu przeciwne, niemniej też jest bezzasadném. W innych państwach gdzie tak drogo przychodziło się opłacać za ziemię, koleje żelazne przynoszą jednak dostateczny dochód stosunkowo przynajmniej do zwyczajnej stopy procentu od kapitału *). Dodać tu jeszcze należy, że w Rosyi z przyczyn klimatycznych tak lądowe jako też i wodne komunikacye często ustają, a przez to samo kolój żelazna większego nabiera znaczenia jak w innych państwach. Rzeki handlowe na zimę zamarzają, w gorące znów lata dla braku wody w niektórych miejscach przestają być spławnikami; lądowe zaś drogi częstokroć zasypane śniegiem niemniej też utrudniają przewozy. Te właśnie dowody, wsparte powaga-

*) W Anglii jeden kilometr drogi kosztował 450,000 franków, we Francji 390,000.

statystyki krajowej, aż nadto mogą przekonać ogół, że państwo nieponiesie straty od niedoboru 5%. Przypuściwszy jednak, że w pierwsze lata, nim się obudzi jeszcze ruch przemysłowy w połączonych kolejami prowincjach, rząd dopłaci jakąś część procentów; to z łatwością w przeciągu pewnego czasu będzie mógł tę samą ilość wyręczyć powiększeniem podatków stosunkowo do wzrostu bogactwa krajowego. Dla wykazania zaś korzyści, którą przyniosą koleje żelazne, przytoczę główne dane poczerpnięte z Przewodnika Ekonomicznego: 1-mo, przez skrócenie rozległej przestrzeni szybkością parowej komunikacji zmniejszy się znacznie rozchód utrzymania wewnętrznej straży i armii. 2-do, na urządzenie wodnej komunikacji rząd każdorocznie wypłacał do 6,000,000 rub. sr., na utrzymanie poczt 7,000,000; podwodowa powinność, tylko na włościan skarbowych przypadająca wyniosła w 1852 roku na 1,282,532 r. sr.: wszystkie te rozchody włączając i powinność kwaterną, zmniejszą się niezmiernie; a co jeszcze bogactwo krajowe, w skutek szybkiego wzrastania sił produkcyjnych, tego już obliczyć niepodobna. Rzućmy okiem dla przykładu na dwie prowincje Francuzkie Burgundę i Beance: w pierwszej wyrabia się wino, druga przedewszystkiem jest rolniczą. Sądzićież może, że Burgundya wymieniając wina ma dostatkim chleba, a mieszkańce Beance piją tanie wina? Nic z tego:—płody miejscowe, dla braku dogodnej komunikacji, zapełniają składy i ledwo w części znajdują odbyt. Niechże przypuścimy kanał lub kolęj żelazna połączy te dwie prowincje, natychmiast rozpocznie się korzystniejsza wymiana, a stopień odbytu, oddziaływając najsukuteczniej na pracę, przyczyni się znacznie i do powiększenia samej produkcji. Przykład pomieniony uważam tém pożyteczniejszym, że niektóre prowincje Rossyjskie zostają między sobą w bardziej niedogodnym jeszcze stosunku ekonomicznym jak Burgundya i Beance: płody Kaukazkie, Krymskie i w ogólności południowo-wschodniej strefy, prawie są nie-

znanemi na północy; niektóre zaś kosztują tak drogo, że odbycie ich ogranicza się bardzo małą ilością względnie do konsumpcyi innych produktów. Kolej żelazna musi koniecznie zmienić ten nienaturalny stosunek: bo jeśli z Badenu dostarczają ogromne mnóstwo owoców do Londynu, a z Wejmaru świeże masło do Berlina, dla czegoż by w Petersburgu z płodami Kaukazkiemi miało być inaczej? Tak, nieulega żadnej wątpliwości, że koleje żelazne, zniósłszy ogromną przestrzeń jaką zajmuje Rossya, zesrodkują rozrzucone bogactwo krajowe w dogodniejsze miejsca zbytu, i płody najodleglejszych prowincyj sprzedawać się będą na głównych rynkach państwa o mało co drożej od ceny miejscowej. Ta korzyść, zalecana nie tylko przez teorię, ale sprawdzona ogólnie praktyką, szczególniejszy ruch wywołała we wszystkich niemal państwach co do budowy dróg żelaznych. Tak w przeszłym roku naprzykład, odkryto w Prusach 467 wiorst, w Austrii 350, w Hannoverze 145, w Anglii i Irlandyi w 1856 roku liczyło się na ogół 13,000 wiorst. W Rossyi, jak wiadomo, Najwyższym Ukazem 28 stycznia zatwierdzoną została kompanija dróg żelaznych, zobowiązana w przeciągu lat dziesięciu ukończyć 4,000 wiorst; przestrzeń ta w różnych liniach przerznie 26 gubernij, i te właśnie, które łączy z sobą najściślej interes przemysłowy, zbliżając punkta produkcyjne z punktami bardziej wysiłonego odbytu. Jeśli rzucić okiem na ruch innych państw przy początkowym urządzeniu kolei żelaznych, to przyznać należy, że Rossya daleko szybciej posuwa tę reformę w systemie komunikacyjnym. We Francyi naprzykład od 1832 roku już wygotowany był projekt o drogach żelaznych; lecz kapitaliści i ludzie stanu, niepojmując jeszcze ich znaczenia, na lat prawie dziesięć przewlekli wszelką działalność w tym względzie, i ledwo w 1842 roku już ostatecznie postanowiono przeprowadzić, zaczynając od Paryża, w różne strony 20 linii dróg, każdą od 240 do 600 kilometrów długości. Prawo brzmiało wyraźnie; lecz wykonanie tak było powolne i ule-

gające najrozmaitszym utrudnieniom ze strony kompanij, że dzisiaj w budowie dróg żelaznych zupełnie ukończonych liczy się tylko 4000 kilometrów. Stosunek ten pobieżnie wykazany każe nam się spodziewać, że rząd Ruski, dokładnie już zbadawszy całą korzyść, jaka wynika z szybkiego obrotu sił produkcyjnych, nie szczędząc usilności i kosztów przyspieszy na dobro kraju tę pożądaną chwilę, kiedy sieć dróg żelaznych obejmie państwo w dostatecznym stosunku co do ludności i przestrzeni terytoryalnej. W tym względzie podzielamy cały entuzjazm współpracowników Przewodnika Ekonomicznego, i uznając ich gorliwą zasługę w wykazaniu konieczności ułatwienia środków komunikacyjnych, radzilibyśmy więcej trochę zwracać uwagi na warunki miejscowe, skoro tylko rzecz idzie o zastosowanie jakiej bądź teorii wyrobionej już w nauce. Niech naród pozna swój kraj jak najdokładniej pod względem statystycznym i geograficznym wprzód nim się wtajemniczy w subtelność głębszych teoryj ekonomicznych. Tego aż nadto mamy prawo wymagać od pisma tak gruntownego i z wybitnym charakterem popularniejszego kierunku. Jeszcze uwaga na pozór błaha, mająca jednak swoje znaczenie. Jeden z korespondentów, w artykule adresowanym do redaktora, wyliczając stopę procentów wyręczających się w różnych państwach z dochodów dróg żelaznych, powiada, że Amerykańskie drogi przynoszą czystego dochodu 3%. Fałszywy ten numer nie może mieć miejsca w tak poważnym i pełnym zaufania piśmie: rzeczą właśnie redakcyi takie myłki prostować, strzegąc tą koleją czytelników od niewinnego częstokroć błędu. Ameryka owszem korzystając z tak wygodnego położenia geograficznego i tak bogatych sił produkcyjnych kraju, większy daleko ma dochód z dróg niż jakie bądź inne państwo, bo 6%. Na tém kończymy uwagę o środkach komunikacyjnych do pojęcia handlu zagranicznego i taryf celnych.

Każdy kraj bez wątpienia produkuje mniej albo więcej war-

tości wymiennych, i to właśnie stanowi jego żywot, innemi słowy bogactwo materialne. Samo pojęcie wartości wymiennéj już wymaga koniecznie zbytu, zamiany; inaczej tracąc swoje znaczenie przestałaby być wartością. Wychodząc z téj zasady, rynki czyli targowiska pod pewnym względem nazwać można siłami produkcyjnymi, a handel zaliczyć do głównych czynników bogactwa. Dawna szkoła, upatrując tylko w roli jedyną rękojmię pomysłności kraju, lekceważyła inne gałęzie przemysłu, odmawiając im wszelkiego znaczenia ekonomicznego; lecz postęp nauki i dotykane przykłady, wykazawszy cały błąd podobnego pojęcia, oddały prawdzie co jéj należy. W saméj rzeczy, czémże dziś stoi Holandia, czém w starożytności nabyli takiéj powagi Fenicyanie a w wiekach średnich rzeczpospolite Włoskie? odpowiedź na to łatwa, bo jedyną przyczyną tych zjawisk był handel. Skoro raz w nauce ustaliło się zdrowsze pojęcie, zaczęto więc zastanawiać się nad środkami ułatwiającemi ruch téj ogromnéj dźwigni bogactwa. Ostatniego jednak słowa w tym względzie nauka dotychczas niewyrzekła. Jedni wołają protekcyi, inni znów najbardziej zapamiętałą wojnę wypowiadają taryfom celnym. Nam się zdaje że handel z natury swojej będąc najściślej połączonym z interesem ogółu, powinien się rozwijać jak można najswobodniej i chyba z małym bardzo ograniczeniem przez wzgląd na przemysł krajowy i taki tylko który jest właściwy miejscowym warunkom jak klimatycznym tak i terytoryalnym. Niezważając na tę wątpliwość saméj jeszcze teoryi, państwa Europejskie, przed wszystkimi zaś Ameryka, w ostatnich szczególnie czasach, znacznie zniżyły opłatę celną; a skutki tak obrachowanej reformy stają się nową zachętą do dalszego postępu na téj drodze. Jedna tylko Francya, ta klasyczna ziemia protekcyjnego systemu, najuparciej trzyma się dawnéj rutyny, i napróżno dotychczas mają tak znakomity, jakim jest M. Chevalier, napada na stare przesady podtrzymywane gazetą Constitutionel i potężnym wpływem P. Thiers'a.

Ogół wyborców, wbrew zda się prawdziwemu oczekiwaniu, zażądał dalszego utrzymania taryf celnych bez żadnej znacznej odmiany. Ruch ten, wywołany z jednej strony teorią a z drugiej czynnym i skuteczniejszym od wszelkiej teorii wdaniem się rządów, zwrócił uwagę i współpracowników Przewodnika Ekonomicznego na korzyść oswobadzającego się handlu. Pan Wernadski, od którego się najwięcej wymaga współdziałania naukowego w ocenianiu czasowych kwestyj, niezaniebdał gruntownie wykazać dobroczynne rezultaty jakie wynikną dla kraju w skutek postanowienia Rządu z dnia 28 stycznia bieżącego roku, a tak znacznie ponizającego opłatę celną na niektóre przedmioty. Teraźniejsza taryfa szczególnie odznacza się systematycznym i dobrze obmyślnym planem: surowy materiał potrzebny dla naszych fabryk, narzędzia, maszyny rolnicze, konieczniejsze przedmioty do oporządzenia mieszkań, różne sprzęty, meble, dalej noty i książki, daleko mniejszą stosunkowo do lat przeszłych obłożone są opłatą. Nie tylko potrzeby ciała, lecz i potrzeby ducha taniej się będą zaspakajając; któżby w tém niewidział dobroczynnej myśli Rządu na równi z bogaetwem materyalnym podnieść i cywilizację krajową? Na próżno niektórzy, jak mówi P. Wernadski, z przyczyny wspomnionej odmiany taryfy, lękają się konkurencyi zagranicznej. Wwóz surowych materyałów bez znacznej opłaty, nieprzyczyniając bynajmniej żadnego zamitżenia w stosunku przemysłowym, da tylko możność nakładzcom z mniejszym kosztem produkować wyroby a konsumentom taniej je nabywać—korzyść ogólna a krzywdy nikomu. Tém bardziej, że został ulżony wwóz tych tylko przedmiotów, które właściwemi są krajowej strefie i terytoryalnym warunkom; a zatem żadne współzawodnictwo tu niestraszne, do takich właśnie należą między innymi wyroby metaliczne, woskowe i stearynowe. Większość zapewne podziela wyżej przytoczone zdania i ten zapał z jakim współpracownicy Ekonomicznego Przewodnika starają się wyjaśnić każdą mniej więcej zawikłaną

szą kwestyę, szczególnie gdy ze sfery teorii przechodzi już w życie. Lecz są i tacy, którzy dla braku zdrowszych pojęć, a tylko pod wpływem zastarzałych nawyknień i złe zrozumianego interesu, w każdej podobnej odmianie widzą cios wymierzony przeciw krajowemu przemysłowi a jedyną korzyść dla Anglii. Dziwne zaślepienie! a jednak i ta słaba strona niedojrzałej opinii wywołała artykuł P. Bajkova, gdzie już nie subtelnością teorii Ekonomicznej, ale dotykalnemi przykładami i naturalnym, że się tak wyrażę, rozsądkiem prostuje błąd, żadnej, o ile sądzę, niezostawiając wątpliwości w traktowanym przedmiocie. Taryfy celne, jak mówi pomieniony korespondent, używane były i dziś się używają jeszcze albo dla protegowania przemysłu, albo też czysto jako środek finansowy; w pierwszym i drugim razie przy bliższem rozpatrzeniu okazują się być szkodliwemi i nieosiągają zamierzonego celu. Przypuśćmy dla przykładu, że zasada wolnego handlu jest już przyjętą powszechnie. W takim razie Anglija musiałaby zaniedbać większą część uprawy roli: bo jej właściciele nie mogliby wytrzymać współzawodnictwa przemysłowców innych krajów. I w samej rzeczy, jeśli produkcya pewnej ilości zboża kosztuje naprzykład w Anglii 50 rub. sr., to w Rosyji stosunkowo kosztować będzie 20 r. sr.; doliczając jeszcze na transport 5 r. sr. widzimy że różnicę stanowi połowa ceny. Któż zechce kupować u właścicieli miejscowych? wszyscy się naturalnie zwrócą tam gdzie taniej, a fermy Angielskie, przy tak nierównej konkurencyi, nieprzynosząc żadnego dochodu, owszem znaczną stratę, upadną na korzyść innej gałęzi przemysłu. Ztąd tedy widoczna jest podwójna dogodność: daleko przystępniejsza cena na przedmiot tak konieczny jakim jest zboże, a przy większém współzawodnictwie pracy oderwanéj od roli taniej będą kosztować same wyroby fabryk. Przypuśćmy dalej, że rząd Angielski dla jakich-bądź widoków znowu ustanawia taryfy i niepomiarowaną opłatą utrudnia wwóz zboża zagranicznego do kraju. W skutek takie-

go rozporządzenia, odniosą korzyść sami tylko właściciele ziemscy, lecz i to więcej pozorną niż rzeczywistą, bo wyrobnik przymuszony drogo płacić za chleb podniesie cenę na pracę: a tak w swą koleją i właścicielom przybywają znaczne koszta w uprawie roli, i albo powodowani rozsądkiem ograniczają się mniejszym dochodem, albo, jak się najczęściej zdarza, usilnie starają się o nową protekcję rządu, niezważając na to, że każde podniesienie cła ma ten sam skutek jako następstwo logiczne. Co się zaś tyczy taryf celnych jako środka finansowego, to możemy też niemniej ważną wykazać niedogodność: taką jest kontrabanda czyli przemycanie towarów. Dowiedziona już jest rzeczą, jak w nauce tak i w praktyce, że znizenie cła na jakibądź przedmiot przynosi daleko większy dochód państwu, rosnący stopniowo w stosunku do zmniejszonej opłaty. Fakt ten nas przekohywa, że taryfy celne jako środek finansowy powinny być najbardziej umiarkowane, a to ze względu na dochód państwa, równie też i na tę straszną klęskę, o której tylkośmy co wspomnieli. Nazwałbym rzemiosło kontrabandzystów polem bitwy, na którym się coraz bardziej uczuwa przegrana rządu. I rzeczywiście, pomijając już stratę w dochodach i poderwaniu przemysłu krajowego, sama demoralizacya pewnej części narodu już jest głęboką raną tkwiącą w organizmie państwa. Kontrabandzista wchodzi niejako w konspiracyę przeciw rozporządzeniom rządowym, a własny interes kupujących przez pewną liczbę głosów nadaje sankcyę tak zgubnemu rzemiosłu. Występek zaś każdy, podtrzymywany mniej więcej przez opinię publiczną, jest najtrudniejszym i prawie niepodobnym do wytępienia,—tego aż nadto nam dowodzi historia kryminalnego prawa. Cóż znaczyły naprzykład najsrozsze ustawy Francuzkiego prawodawstwa przeciw pojedyńkom? Gdzie tkwi moralna przyczyna podobnych występów, tam żadna usilność i obostrzanie kodexów niepomozę; lecz występkę kontrabandzystów z ulżeniem przeszkód handlowych ustana same przez się, nieobojętną przeto dla Rządów jest rze-

czą przyspieszyć tę chwilę. Zgadzam się najzupełniej z panem Bajkowym, że rozważając taryfy celne ze strony finansowej, nieodmiennie potrzebnym jest dział wwozowych towarów na przedmioty zbytku i koniecznej potrzeby: pierwsze mogą być obciążone dość znaczną opłatą, drugie jak można najmniejszą. Na tej zasadzie polega właśnie rozkład podatków konsumpcyjnych stosunkowo do środków każdego. Teorya dawno już wyrzekła tę prawdę: że w równej części wszyscy powinni się przyczyniać do utrzymania skarbu publicznego; lecz ta prawda wedle przyjętego podziału ekonomii politycznej przez pana Rossi weszła w skład części pojęciowej (*rationnelle*), niestanowiąc dotychczas jeszcze własności części zastosowawczej (*appliquée*). Dotknięciem kwestyi handlu i taryf celnych zaokrągliłem mniej więcej zamierzony przegląd Przewodnika Ekonomicznego, i tuszę, że czytelnik zostawiwszy niektóre dane, przez nas przytoczone, będzie już mógł wyrobić sobie choć w części sąd o tém piśmie. Wskazaliśmy pobieżnie tylko główny plan, zakreslony dość ściśle przez redakcyę; co się zaś tyczy wewnętrznej wartości artykułów, te wymagają bardziej szczegółowego, i zbytecznego jak na ten raz rozbioru. Rzeczywiście krytyczny przegląd pisma, prawie nieznanego dla naszych czytelników, czyż mógłby obudzić jakikolwiek interes? bynajmniej— a tylko całość poglądu zbyt rozerwana oddzielnymi częściami ucierpiałaby na tém znacznie. Tą myślą powodowany przemilczałem nawet o ważniejszych, można powiedzieć, niepospolitej wartości pracach — o wiadomościach statystycznych tak pożytecznie wykazujących własności stref całego, dostępnego przynajmniej dla nauki, świata— a starałem się wykazać tylko charakter pisma, tę jego piękną stronę, która się tak sympatycznie spokrewnia z każdą myślą postępową. Jeslim tego dokonał, to cel mój osiągnięty.

ZADANIA SPOŁECZNE.

PRZEKŁAD Z ROSSYJSKIEGO,

PRZEZ

WINCENIEGO KOROTYŃSKIEGO *).

* * *

Wolna wola dana nam przez Boga—oto co różni człowieka od nieczułej materyi, oto co czyni go istotą moralną. Bezmyślne przyrodzenie niema w sobie moralnych zagadnień; ale człowiek je ma, w skutek wolnej woli, która może go zrobić złym lub dobrym, nikczemnym lub wzniosłym. Z niej to wypływa wiekuista działalność ducha ludzkiego, wiekuiste dążenie naprzód bez wypoczynku, wiekuiste przekształcania siebie. Z niej pochodzi to zmieszanie naprzemian przezroczystych to ciemnych barw, pokrywających czyny człowieka i Ludzkości. Choćby człowiek najzupełniej się poniżył, jeśli tylko wola działać w nim nieprzestaje, wrota na drogę do poprawy staną mu w każdej chwili otworem. Najgorszą rzeczą jest zubożnienie, nieczyn-

*) Postanowiwszy oznajmiać czytającą Polską Publiczność ze znakomitszemi zjawiskami literatur Słowiańskich, dajemy tu przekład kilku po-
bieżnych, lecz pełnych głębokiej myśli artykułów, umieszczonych bez-
imiennie w dzienniku *Wiesć* (Молва), wychodzącym w Moskwie,
(R. 1857, N. 4—12).

Przyp. Red.

ność, zwątpienie, brak woli; człowiek tracąc ją, traci zarazem całą godność istoty moralnej.

Życie moralne jest przynależnością nie tylko człowieka, lecz i narodów; każdy człowiek i każdy naród przechodzić musi drogę życia *samodzielnie*,— w przeciwnym razie niema życia zupełnie, bo gdzie niema wolnej woli tam niema cnoty, a gdzie niema cnoty tam niema życia. Samodzielność niewyłącza wcale zależności, będącej skutkiem zobowiązanej umowy, lecz tylko wtenczas, gdy ta umowa jest dobrowolną, nieprzymuszoną. Gdzie niema niepodległości ducha, tam naśladownictwo, niewola,— nie czyn, ale jego małpowanie.

Czyn moralny powinien się dokonywać właściwym duchowym sposobem, niezależnie od wszelkiego obcego przymusu. Nic niema szkodliwszego nad wtargnięcie grubijahskiej cielesnej siły przymusu do krainy moralnych zagadnień. Gdzie przymusowi zdaje się, iż wspiera prawdę,— tam ją właśnie podkopuje, bo każe wątpić o wewnętrznej potędze owiej niby bronionej przezeń prawdy. Lepiej wyjdzie prawda, jeśli go ma za nieprzyjaciela, niż za spółnika. Jedyną bronią moralnej prawdy jest przekonanie za pomocą— *słowa*. Oto jedyny miecz ducha! Przypomnijmy prześliczne wyrazy poety, któremi przemawia do człowieka :

„Kiedy z fałszem walczyć trzeba
Za prawdziwość myśli twojej,
Niezakuwaj prawdy z Nieba
W rdzawe blachy ziemskiej zbroi.
Prawda z bronią Saulową
Czuje ciężar, sobą trwoży.
Jój orężem— Boże słowo;
Boże słowo— to grom Boży!“

Słowo— oto sztandar człowieka na ziemi. Przez samego człowieka ukształtowane z dźwięków, całkiem przesiąknięte jego

myślą, słowo uduchownia świat widomy, nadaje cielesne kształty niewidomemu. Tutaj to właśnie, w obrębie słowa, dążenia Ludzkości powinny się albo jednoczyć, albo staczać walkę, w razie jeśli poszukiwacze prawdy niemogą się zgodzić i toczą spory.

Spór i walka są niezbędną potrzebą kształtującą się o własnych siłach Ludzkości. Ludzie szukają prawdy, ale szukają jej rozmaitemi drogami. Niekażde oko jest równie przenikliwe, nie wszystkie zwracają się w jedną stronę: niemało błędów popełnia się w dobrej wierze, niemało się znajdzie fałszywych pojęć i nierozumnego ich skażenia. Samo światło Bożkiej prawdy Chrystusa odbija się niekiedy rozpierzchle i fałszywie od magły skrzywionego pojęcia, od powierzchni umysłu miotanego namiętnościami. Ztąd pochodzi walka w łonie Ludzkości; ale powtarzamy, że walka tą niepowinna wychodzić za obręby dobrowolnego przekonywania, za obręby słowa.

W ojczyźnie naszej toczy się także bój umysłowy, scierają się rozliczne mniemania.

Występując w szranki gdzie bojuje słowo ogółu, my już dla tego samego musimy stać się uległymi obowiązkowi—wypowiedzenia naszych mniemań i przekonań otwarcie, po prostu, o ile można najzrozumiałej.

W literackich głowach u nas cześć dla słowa dotąd jeszcze stale niezamieszkała; widzimy przykłady niecałkiem przyzwoitego z nim się obchodzenia. U nas jeszcze niewszyscy wiedzą, że sumienne głębokie przekonanie, już za tę samą sumiennosc, godne jest ze wszech miar poważania. Jeżeli w kim to przekonanie jest mylne,—to nie wysokami, nie grubijańskim tonem, nie ladajakiem szyderstwem, nie przekrzywianiem i potwarzą należy bojować z przeciwnikiem: walka rozumna, sumienne zbijanie błędu może go tylko rozbroić. Na niechęć naszą i ściganie zasługuje tylko nieprawda, niesumiennosc, obłuda.

Życzymy z całego serca, żeby nasza społeczna walka, używając słowa za oręż, toczyła się przyzwoicie, nieponiżając moralnej zacności ducha.

My nieodrzucaamy żartu, nieodrzucaamy nawet drwinki, epigrammatu, szyderstwa; ale wszystko to niepowinno wychodzić za granice przyzwoitości. Co najważniejsza, zawsze i wszędzie niegodzi się rozmijać z sumiennnością, niegodzi się przekręcać mniemania przeciwnika.

W społeczeństwie naszym są rozmaite poglądy, kierunki: są przeto obozy, jest walka. Odrzucać walkę byłoby dziwactwem. Dziwnie też wygląda życzenie, zbliżyć dwa sprzeczne z sobą kierunki za pomocą ustępstw, pół-środków. Jeżeli dwie myśli zbiegną się zupełnie dobrowolnie, to się zbliżą; jeżeli nie, to daremna mozoła. Ale w imię zbliżenia żadnych ustępstw robić nie należy. Ustępstwa wyradzają pomięszanie wyobrażeń, osłabiają obie strony na korzyść jakiegoś moralnego dobrego tonu i umysłowego lenistwa,— a nie dla obu stron nieprzynoszą. Niech każda bojująca strona będzie wolną od przymusowych ustępstw i gwałtownego uporu; niech wyprowadza na jaw wszystkie swe siły, całą działalność myśli: tym jeno sposobem można otrzymać zupełne zwycięstwo, tym jeno sposobem walka wydaje piękne i płodne wyniki!

Bądź więc pozdrowiona walko! a bądź potężną, nietościwą, zacną i sumienną!

* * *

Naród—jest to owa wielka dźwignia, owa żywa spojnia ludzi, po za której obrębem człek pojedynczy byłby na nie nieprzydatnym samolubem, a ludzkość bezowocnym oderwaniem. Żywy związek narodowy, czyli co jedno, wspaniałomyślność społecznego ducha, zacnością swoją poskramia samolubne działanie rozdziałające ludzi osobistości. Dla związku społecznego człowiek

się niewypiera swój własności (indywidualności); lecz tylko interes osobisty poświęca na korzyść ogólnego, a zatem przez społeczność i własnego interesu. Z pojedynczych dźwięków osobistości społeczność układa jeden pełen harmonii chór ogólny.

Społeczność, będąca dokładniejszym niż człowiek obrazem Ludzkości, zjawiła się na ziemi w kształtach niezupełnych, ułomnych. Nauka Chrystusa określiła dokładnie i pobłogosławiła społeczność, której pojęcie było dotąd zagadkowym dla narodów. Społeczność została pojęta, ale jako wzniosły ideał, ku któremu wiekuiście dążyć tylko można. Wszakże wielką już jest zasługą ukazać ideał, ku któremu wszyscy przejęci miłością zwracają oczy i chęci. Niepodobieństwo wcielenia się tego ideału społeczności na ziemi, niepowinno nikogo powstrzymywać od drogi. Niemożna zostać doskonałym chrześcijaninem; ale powinnością człowieka jest nieprzerwanie unosić się ku temu ideałowi *).

Samodzielność jest niezbędną potrzebą narodu. Czyny moralne narodu są dziełem wszystkich członków jego. Z tego punktu patrząc na rzeczy, dziwnie wygląda podział narodu na prowadzących i prowadzonych. Wprawdzie jedni posiadają talent udzielania jasnego wyobrażenia rzeczy, drudzy usposobienie do pojmowania; lecz takie rozdzielenie ludzi jest wyłącznie dziełem Opatrzności. Dodajmy, że ten, co przyjmuje wyobrażenia, niejest

*) Jeżeli w nasze czasy niepodobieństwem jest wcielenie się Chrystusowego ideału społeczności na ziemi; to nieidzie za tém, żeby to wcielenie się niebyło możliwem w przyszłości. Ludzkość idzie ciągle na przód ku doskonałości; a tysiąc lat w obliczu Boga jest jako dzień wczorajszy—powiada Pismo święte. Sumiennie jesteśmy przekonani, że wedle słów Chrystusa: będzie jedna owczarnia (t. j. Ludzkość) i jeden pasterz (t. j. Bóg, wiekuista Prawda). Bo w przeciwnym razie, jakizby cel miało wiekuiste dążenie Ludzkości ku udoskonaleniu się przez krwawe mozoły?

białą kartą, która nierozumie ani przesądza tego, co na niej piszą. Przyjmujący wyobrażenia, wiele nawzajem udziela dającemu; często natchnienie pochodzi od pierwszego. I mówiący i słuchający zarówno pracują—jeden rozumnie przelewając, drugi rozumnie przyjmując myśli; obu zrównywa i wiąże między sobą jedna idea, działająca zarówno na obu. Tenże sam związek lubo mniej uogólniony istnieje pomiędzy pisarzem a czytelnikiem. Tylko szczególnych darów Opatrzności niemożemy przelać w drugich; prawda jest własnością wszystkich. Ale tajemnicze dary Opatrzności mogą z czasem stać się zrozumiałymi. Ten, co przyjmuje wyobrażenia, gdy się w nim obudzi umiejętność władania słowem, wnet zaczyna oddziaływać wzajemnie. I właśnie ta wzajemna, wolna od przeszkód zamiana myśli, to naprzemiennie działanie i oddziaływanie wyobrażeń, jest ogólnym moralnym czynem narodu.

* * *

Oświata—oto cel człowieka. Sam wyraz oświata wykrywa myśl w sobie zawartą: jestto ogarnięcie się, przeniknięcie się światłem. Wzniosłe dążenie z pośród ciemności ku światłu jest przymiotem duchowej natury człowieka, żądzą jego duszy nieśmiertelnej. Kto z nas chciałby błędzić w niewiadomości, w pomroku?... Jak światło słoneczne do wszystkich należy, tak zarówno i oświata jest przynależnością wszystkich ludzi.

Niepojmujemy jak można się lękać oświaty? Toby znaczyło: lękać się światła. Ale prawda—światła się niełęka; tylko fałsz ukrywa się pod zasłonę ciemności. Kto sądzi, że wiara wspiera się niewiadomością, ten sam niewątpliwie chwieje się w wierze. Przekonanie, które się lęka rozgłosu, które się podtrzymuje usuwaniem zarzutów i sporów, tém samém dowodzi swojego niedołęstwa. Prawda jest światłem,—i zarówno jak słońce nie-

potrzeba *dla niej* światła. Niech tylko rozpierzchną się mgły, które ją zasłaniają, a słońce prawdy zajaśnieje całym swym blaskiem.

Ale co znaczy otoczenie się, przeniknięcie się światłem?

Oświata nie jest wcale przywłaszczeniem wiadomości i pojęć zdobytych przez kogo innego. Człowiek, co nabił głowę pochwytaniami zewsząd wiadomościami, czyż może się nazywać człowiekiem oświeconym? Nie, zaprawdę: tego jeszcze zamało. Taki człowiek jest podobnym do szafy z książkami; ale co za pożytek dla szafy, że w niej złożono książki pełne nauki i prawdy? czy można powiedzieć, że szafa się oświeciła? A zatem, żeby zostać człowiekiem oświeconym, potrzeba czegoś więcej niż prostego nabycia wiadomości. Potrzeba, żeby w skutek tego nabycia człowiek sam się przemienił; potrzeba jego własnej działalności, co by umiała oceniać, wybierać i władać temi wiadomościami; trzeba twórczej potęgi rozumu; trzeba żeby wiadomości nieleżały w człowieku jak ziarna w piasku, ale żeby rozbudziły płodność i wydały owoce.

Ta twórcza potęga rozumu jest głównym jego przymiotem; rozum nieposiadający tego przymiotu, jest tylko spiżarnią, na składanie nieruchome wiadomości, które można pokazywać jak biblijotekę, i nic więcej. Taka oświata jest tylko martwym kapitałem. Niewiadomość pochodząca nie z przekonania, ale w skutek przypadkowych okoliczności, pełna żywotnych własnych sił, czekających tylko dobroczynnego zasiewu i użyźniającego duchowego deszczu, aby wydać owoce, — taka niewiadomość więcej przemawia do duszy niżeli martwa oświata.

* * *

Narodowość jest właściwością (indywidualnością) narodu. Jak człowiek niemoże nie mieć właściwości, tak naród bez naro-

dowości być niemoże. A chociaż napotykają się ludzie bez żadnych wybitnych moralnych rysów; naród jednak żadną miarą być takim niemoże. Naród bez narodowości byłby zjawiskiem godnym politowania, na nic nieprzydatnym ani sobie, ani drugim. Właściwość odróżniająca nas od innych ludzi, nie tylko że nieprzeszkadza zrozumieniu obcych właściwości, lecz owszem przez porównanie czyni zdolnymi do ścisłego ich ocenienia. Tak samo każda szczególna narodowość daje możliwość pojmowania innych narodowości. Ze zgaśnięciem narodowości, gaśnie zarazem moralnie lub fizycznie sam naród. Narodowość jest żywotwórczą i zachowawczą siłą, mającą w sobie coś takiego, co jak życie niedaje się podchwycić. I duch ogółu, i twórczość mistrza, i przyrodzenie człowieka, i przyrodzenie miejsca, — wszystko to są czynniki téj siły. Pieśń narodowa, choćby była całkiem zrozumiałą dla wszystkich ludzi, — zawsze jednak ma jakiś szczególny dźwięk, przemawiający wyłącznie do duszy tego, czyją jest narodową pieśnią.

Któs może powie, że narodowość jest wyszczególnieniem się, wyjątkowością. Ale wyjątkowość jest szkodliwem nadużyciem. Dla tego, ażeby uniknąć wyjątkowości narodowej, niepotrzeba niszczyć własnej narodowości, lecz należy przyznać obywatelstwo każdej innéj.

Tak, należy przyznać obywatelstwo każdej narodowości: z połączenia ich wynika harmonijny koncert wszechludzkości. Naród po stracie swéj narodowości, zamilka, przestaje należeć do ogólnego chóru. Nic przeto niéma smutniejszego, nad widok narodowości upadającéj i zamierającéj pod nawałą smutnych okoliczności, pod uciskiem innego narodu. Lecz zarazem jakże dziwne i smutne widowisko, kiedy ludzie nierozumiejąc i niechcąc rozumieć swéj narodowości, zastępują jéj miejsee naśladowaniem narodowości obcych, w których, jak mniemają, ma się zawierać treść wszechludzkości!

Niech każdy naród zachowuje swój właściwy narodowy wyraz oblicza: wtedy tylko będzie miał rysy Ludzkości. Czy podobna chcieć uczynić Ludzkość jakimś oderwanym zjawiskiem, niemającym żywych wybitnych rysów narodowych? Lecz gdybyśmy odjęli Ludzkości szczególne narodowe cechy, czemżeby była? chyba bezbarwnym pojęciem, oderwaną subtelnością, zbiorem sztucznych przepisów, którym każdy musiałby ulegać, zacieśniając swą narodowość. Byłaby to zaiste wyformułowana, urzędowa, skarbowa (kazienna) Ludzkość. Na szczęście uczynić tego niepodobna; taka idea jest tylko oderwanym, do ostateczności posuniętym a nadewszystko nielogicznym pojęciem ludzkiej głowy.

Nie: niechaj swobodnie i bujno kwitną wszystkie narodowości na Ludzkości obszarach. Przez nie tylko staje się rzeczywistość, silną i zaeną praca narodów.

Niech żyje każda narodowość!

* * *

Naprzód! biegnijmy naprzód! bez wytchnienia, bez przerwy, naprzód, dalej a dalej!

Z zupełnym przekonaniem wymawiamy te wyrazy— wyrazy wzywające do dążenia, do czynu. Ale samo uczucie przekonania niewystarcza dla człowieka: potrzeba mu jasnego pojęcia rzeczy, sprawozdania myśli.

Co jest *naprzód*? Maż to być tylko ruch dalej a dalej, bez ocenienia drogi na której stoi człowiek? Ale w takim razie człowiek byłby jakimś pociskiem, popchniętym przez jakąś siłę ruchu, która go niesie gdzieś do jakiegoś miejsca; człowiek nie miałby woli, niemógłby siebie sądzić, nie miałby władzy nad swoim dążeniem. Jeżeli droga jest mylną i prowadzi do błędów— czyż godzi się człowiekowi iść naprzód? czy raczej nie powinien wybrać innej drogi, skoro się postrzeże, iż ta, którą szedł, prowadzi nie tam gdzie potrzeba?

A zatem nasze ludzkie *naprzód!* nieoznacza bynajmniej dążenia dalej a dalej, w raz na zawsze obranym kierunku, choćby ten kierunek był fałszywy. Nasze *naprzód!* znaczy: *naprzód ku prawdzie!* i to nas uwalnia od szczegółowszego określania wyrazu. Tu już niema niewolniczego kierunku po jednej koniecznej linii. Tu rzeczywistym celem jest nie kierunek, ale prawda. Droga prowadząca do prawdy, jest wyłączną drogą. Jeżeli ta, którą szedł, okaże się fałszywą, człowiek bez trudu ją opuści, aby wybrać drugą, prawdziwą.

Bardzo często dążenie *naprzód ku prawdzie* rozmija się z dążeniem *naprzód w jednym kierunku*: bo droga może być mylną, bo pojęcia mogą być różne...

Lecz zawsze godzi się obwinać tylko tych, którzy chcą żeby społeczność stanęła bez ruchu, miała spróchniałą suknię starego kroju, skamieniała w upodobanym dla nich położeniu,— a nigdy obwinać tych, co dążą *naprzód ku prawdzie*, lubo inszemi niż my drogami. Należy się z nimi ścierać, lecz poniewierać ich niewolno, bo ku jednemu dążymy.

Naprzód więc, lecz naprzód ku prawdzie!

* * *

Lud prosty jest podstawą społecznej budowy każdego kraju. I źródło materialnego dobrego hytu, i źródło potężnego oddziaływania na zewnątrz ojczyzny, i źródło wewnętrznej siły i życia, i nakoniec myśl przewodniczka każdej krainy,— wszystko to pochodzi od prostego ludu. Pojedyncze osoby, wzniosły się nad ogół, rozmaicie mogą służyć oświacie i postępowi, za pomocą osobistych talentów i działalności; ale czyny ich wtedy tylko mogą stać się użytecznymi, kiedy się oprą na ludu prostym, kiedy pomiędzy owymi osobami a ludem istnieje nieprzerwany związek i pojmowanie się wzajemne.

Stojąc na niskim szczeblu drabiny politycznej, próżen wszelkich dostojństw i odróżnień powierzchownych, lud prosty posiada za to wielkie skarby Ludzkości: braterstwo—istotne życie—byt społeczny (w gromadzie).

Fałszywie myślą ci, którzy twierdzą, że lud prosty jest masą niemającą pojęcia siebie. Gdyby tak było, to lud nieróżniłby się od bezrozumnej materji, która przekształca się i działa wedle kaprysu zewnętrznej siły. Nie: lud prosty posiada głębokie zasadnicze przekonania, przy których obstawać, znaczy to samo, co podtrzymywać byt całej krainy. Występując w obronie tych przekonań, lud istotnie działa jakby potęgą materialną; ale ta potęga ma rozum i wolę—jest potęgą w skutek dokładnego zlania się i jednomyślnego działania. Pięknie się lud Ruski wyraża, mówiąc o działaniu swych sił zespolonych: *stanęli wszyscy jakby jeden człowiek* *).

Fałszywie także mniemają niektórzy, że lud jest ślepym bałwochwalcą zwyczaju, że upokarza się duchem przed każdą rzeczą, bez względu czy warta lub niewarta uczczenia. W istocie lud niechwieje się w lewo to w prawo za lekkim dmuchnięciem wiatru; jak wszystko co ma w sobie prawdę i rzeczywistość, lud nieprzeskakuje z jednej ostateczności w drugą; rozumie, że podanie, ta pozostałość życia praojców, jest koniecznym warunkiem życia w przyszłości. Lud, stojąc na straży podania i obyczaju starych czasów, jest żywą spójnią między przeszłością a przyszłością. To jest coś więcej niż ślepe służalstwo dla starzyzny. Wszakże były czasy, że to co dzisiaj zestarzało, uchodziło za nowe. Lud przyjmuje nowości, ale nielekomyślnie, nie z pośpiechem, nie w skutek pogardy dla staroświeckości, ani w sku-

*) U nas na Litwie lud ma równie piękne wyrażenie: *Hramada wielki czałowiek* (zgromadzenie to wielki człowiek).

tek egoizmu dla nowostek. Za to, co przyjmuje, to już przyjmuje samodzielnie, przyswaja umiejętnie, przelewa we własną krew i życie. Mylą się bardzo ci lekkomyślnicy, których życie jest ciągłym wkładaniem i zdejmowaniem masek, lub których mniemania, pomimo swój stałości, bujają w atmosferze oderwań, niemając żadnej podstawy w zasadniczej myśli społeczności,— mylą się bardzo, powiadamy, że w czasie gdy niektóre jednostki skaczą i wywracają koziołki, widząc rozwagę i powolne lecz pewne postępowanie ludu, przypisują to jego skamienieniu a przynajmniej niegiętkości. Takie pojmowanie dowodzi tylko tego, że ci panowie nierozumieją ludu. Dodajmy, że niechęć i niedowierzanie, z jakimi lud spotyka u nas wszelką nowość, pochodzą z przyczyn sprawiedliwych, których słuszności dowiodły dzieje.

Ale począwszy mówić: *lud prosty*, my później zaczęliśmy mówić: *lud* tylko. Stało się to nie przypadkowo i nie bez przyczyny: albowiem lud prosty jest *po prostu ludem*, czyli narodem w ścisłym znaczeniu.

Wyraz *lud* ma znaczenie dwojakie: raz oznacza wszystkich ludzi w związku narodowym żyjących, bez żadnego rozróżnienia stanów, i wtenczas jest jednoznacznym z wyrazem *naród*; powtóre oznacza stan niższy w budowie politycznej, wieśniaków i rzemieślników, którzy właściwie składają naród. Zrozumiałem i słusznym jest używanie tego wyrazu w znaczeniu drugim. Lud prosty niema żadnych odróżnień, żadnego osobnego nazwiska oprócz nazwiska człowieka i chrześcijanina: dla tego też nazywa się albo *człowiekiem*, albo *krestjaninem* to jest chrześcijaninem, albo nakoniec *ludem* (t. j. ludźmi), co jest zarazem nazwą pokrewieńskiego, najbardziej duchowego społecznego związku. Oto przyczyna, dla czego nazwa *lud* jest przede wszystkim własnością niższej warstwy narodu.

Tak więc lud prosty niema żadnych odróżnień, żadnych tytułów, żadnej nazwy, oprócz nazwy człowieka i chrześcijanina *). Jakże jest bogatém to jego ubóstwo! i stojąc na najniższym szczeblu, jakże on wysoko stoi!

Nosząc imię tylko człowieka, tylko chrześcijanina, lud z tego punktu uważany jest krasowzorem dla całego Chrześcijaństwa i Ludzkości.

Kiedy wyższe stany patrzą na swe odróżnienia i przywileje, nie jako na podniecie do pychy i górowania nad innymi, lecz jako na wynik będący skutkiem ułomności tego świata i przechodniój potrzeby czasu, kiedy zapominając o tych wyszczególnieniach uważają siebie za chrześcijan i za ludzi,—wówczas i te wyższe stany są ludem.

*) U nas w Polsce i na Litwie, naprzód w mowie potocznej a następnie i w prawodawstwie ponadawano ludowi liczne wysołeczniackie, niewolnicze imioniska. Nawet jeden ze znakomitszych pisarzy zapędził się tak dalece, że wyczerpał całą swą erudycję, ażeby z etymologicznego wywodu tych imionisk dowieść prawości (legitimité) niewolnictwa, mającego się podług niego datować u nas od czasów pogańskich. My utrzymujemy przeciwnie: że pogardliwe te nazwy są dziełem nie Słowiańskich i nie Polskich, lecz z obczyzny do naszego kraju przeszczepionych i nie w duchu narodowym rozwijanych wyobrażeń. Dowodzi tego co mówimy sam język, w którym albo niema źródłosłowu tych podzielnyczych wyrazów (jak np. *szlachcic*, *chłop*, *cham*), albo znaczenie źródłosłowu zostało przekrecone przez przyczepienie doń obcego wyobrażenia (jak *kmieć* od *mieć* lub *posiadać* co, *mużyk* od *muż* czyli *mąż*, człowiek dzielny). Z tego wypada wniosek, że *duch narodu* nietworzył tych wyrazów, bo inaczej byłby chyba w sprzeczności z samym sobą. Obstawiamy przy tém mniemaniu, niezważając na obawę, że znajdują się tacy, co mogą nas obwinąć o nieznamomość ojczystych dziejów i języka, ażeby dowieść, że... ich interes niezgadza się na nasze twierdzenie.

U nas klasa tak zwana oświecona, czyli tak zwane wyższe towarzystwo, często pogardza i pomiata ludem, a dawszy wyrazowi znaczenie uragliwe, nazywa go *muzykami* (chłopstwem). Błyszcząc się na powierzchni warstw społecznych, lekceważąc i z góry traktując niższych od siebie, zapominają ci panowie, że tylko w ludu prostym są zasady i warunki ich własnego świetnienia i bytu. Znajome jest powszechnie prześliczne przez pisarza Rosyjskiego zrobione przyrównanie ludu prostego do korzeni drzewa, na którym szumią i pysznia się liście. Oto jak korzenie przemówiły w końcu do liści:

„Chwalcie się sobie w dziecinnéj gawędzie;
Lecz pamiętajcie i zawsze i wszędzie:
Gdy liście spadną—to znowu odrosną;
Lecz kiedy zamrą korzenie—to z wiosną
Niebędzie drzewa i was też niebędzie.“

* * *

Opinia publiczna jest wielkim dobrem i wielką dźwignią; do niej należy rozpatrywanie czynów człowieka, potrzebujących uznania lub odrzucenia przez ogół. Opinia publiczna nieprocessuje, nieskazuje na karę, nieosadza w więzieniu, słowem nienżywa żadnych przymusowych środków przeciw winnemu. Będąc niepodległą, w każdym względzie postępuje niezależnie, używając jedynie moralnej broni.

Rzecz naturalna, że Rząd, któremu potrzeba wiedzieć, czego chce i jak myśli naród przezeń zarządzany, musi wysoko cenić opinię publiczną.

Lecz opinia publiczna niemoże istnieć bez dwóch warunków. Pierwszym jest: żeby społeczność mogła wypowiadać swe mnie-

mania otwarcie, swobodnie, bez ograniczeń i ucisku;— drugim: żeby sama społeczność była połączoną w związek moralny, gruntujący się na powszechnych swego narodu zasadach, które jedynie mogą wszystkie twierdzenia sprowadzić do jednego wyniku. Bez zasad moralnych społeczność niemoże mieć bytu. Ztąd wynika niezbędna potrzeba moralności społecznej.

Moralność społeczna, jestto zachowywanie i przestrzeganie moralnych zasad społeczności. Każdy, kto podkopuje te zasady—powinien być odrzuconym przez społeczność! W razie przeciwnym, jeśli żyć będą w społeczności ludzie gardzący lub krzywdzący moralne jej zasady,— wtedy społeczność pozwalająca broić u siebie takim ludziom, niemoże twierdzić, że się opiera na zasadach moralnych; wtedy powinna wyznać, że jest obojętną dla swych zasad, że zatem niezna społecznej moralności, a ztąd, że niema ani sądu ogółu, ani opinii publicznej.

Ze smutkiem wyznać przychodzi, że lubo wiele mamy jednostek przejętych czystą moralnością, wszakże moralność społeczna źle się u nas pojmuje, mało działa. Występki publiczne, pokrzywdzenie moralnych zasad narodu, czyż zdołały kiedy rozbudzić naszą społeczność, aby na nie wydała konieczny, sprawiedliwy, surowy wyrok? I sędzia przedajny, i ciemiężca wieśniaka, i rozpustnik, lubo są uznani za takich przez ogół,— jeżeli tylko mają bogactwo, albo urząd, albo głośne imię,— skoro wezwą towarzystwo do swego sowitego stołu, czy towarzystwo niepojedzie do nich na biesiadę, a tym postępkim czy niepochwali, czy niezachęci rozpusty i niesprawiedliwości? Bawiąc się u godnego pogardy rozpustnego bogacza, lub u tak zwanego poważnego człowieka mogącego świadczyć swą opiekę, czyż towarzystwo niemi doń czynem: „Lubimy ciebie z całą twoją rozpustą i wydarte, mi drugim pieniędzmi, tyś nasz, ty należysz do naszego towarzystwa“? Gdzież jednoznaczność moralnych zasad, jeśli ten,

co niemi pomiata, pozostaje w społeczeństwie? Jaka tu różnica między zaszczycającym i naruszającym moralne zasady? Niéma prawie żadnej. Ztego wynika, że w towarzystwie niéma moralnych zasad, ani moralności społecznej, ani sądu ogółu, ani opinii publicznej. Podając rękę człowiekowi nizecznemu, przyjmując go w pośrodek siebie, społeczność zachęca go do występku i podtrzymuje na drodze nieprawości. A przecię gdyby społeczność go odrzuciła, toby wydała dla niego zbawczy wyrok i samaby poczuła własną potęgę. Tęj właśnie potęgi potrzeba dla naszej społeczności.

Przepysznie ozdobione komnaty zawsze napełniają się gośćmi; w ich liczbie spotykasz ludzi poczciwych i zacnych, którzy niemają styczności ze swawolą i innemi gorszącemi występkami gospodarza. Dla czegoż ci zacni ludzie zabłądzili w gościnę do człowieka, którym pogardzają? Oto dla tego: że występny gospodarz jest bogatym lub ma wysoki urząd, że przepych w jego komnatach jaśnieje od wielu set światel odbity, że tu usłużność sypie swe dary jak z rękawa, że zresztą całe towarzystwo tu się zbiera. A czy pojęchaliby ci zacni ludzie i całe towarzystwo w gościnę do gospodarza występnego, gdyby ten nie miał ani bogactwa, ani urzędu, ani stosunków? Zapewnie, że nie. Więc złoto lub protekcyja zwabia do domu występnego człowieka gości, pomiędzy którymi znajdzie się wiele poczciwych ludzi.

Wszystko to dobitnie świadczy o braku moralności społecznej. Niektórzy powiadają: „Ja lubo chodzę w gościnę do człowieka występnego, sam dla tego nieprzestaję być poczciwym „człowiekiem.“ Jestto szczególny rodzaj samolubstwa. Należy niezapominać: że każdy z nas będąc człowiekiem osobistym, jest nadto człowiekiem społecznym; że moja zacność osobista niemoże usprawiedliwić mojego bywania na balach u człowieka wy-

stępnego i zachęcania go swą obecnością do rozpusty i zbrodni w społeczności. Tym postępkim, niewykraczając przeciwko własnej, wykaczam przeciwko społecznej moralności. Nie tylko że niegodzi się być „niezbożnym“; lecz obowiązek święty rozkazuje nam „na stolicy zarażliwości niesiedzieć.“

Powtarzamy raz jeszcze: niedosyć moralności osobistej; konieczną potrzebą jest moralność społeczna.

MIŃSK,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

PERYOD DRUGI.

MIŃSK JAKO NAMIESTNICTWO.

III.

Brak wiadomości o początkowych latach tego peryodu—Namiestnicy—Kazimierz Jagiellończyk policza Mińsk do rzędu miast większych—Król Alexander nadaje prawo Niemieckie—Piérwszy monastér—Spustoszenia od Tatarów—Gliński oblega Mińsk—Zygmunt I bawi w Mińsku—Urządzenia—Pobory—Dwa najścia Rossyan—Nowe swobody miasta—Dwie wzmianki o niem z czasów wojen Zygmunta Augusta z Iwanem Groźnym—Król Polski w Mińsku—Słówko o namiestnikach i starostach królewskich—Unija Lubelska—Mińsk zostaje stolicą województwa.

Pomrok czasów, a jeszcze bardziej wojennój pożogi, zakrył przed oczami dziejów przeszłość większej części miast Litewskich. Położone bliżej Polski, z którą sądzono im przebywać dolę polityczną, albo stojące na drodze wielkoxiążących przejazdów, albo mające ważność ze względu na swe geograficzne położenie, brały wzrost tém prędzój, że starowne oko Jagiełły lub Witolda, często je widząc, mogło oceniać ich ważność i potrzeby. Na-

stające pogodniejsze dni spokoju łacniej pozwalały im się rozwijać. Ale miasta niemające tych korzyści i ostatnimi laty XIV w. zepchnięte na stanowisko podrzędnych, brały wzrost swój nadzwyczaj powoli, żyły życiem powszedniem, a żadna kronika niezapisała chwil tego życia. To się stosuje do Mińska w pierwszych epokach złączenia się Litwy z Polską. Do aktu Unii Horodelskiej w 1413 r. niepodpisał się żaden z tutejszych urzędników; we współczesnych i nieco późniejszych ustawach dla Żydów, w miastach Litewskich osiadłych, niejest Mińsk wymieniony: dowód, że to miasto z okolicami było jeno podrzędnym namiestnictwem, może dzielnicą z cieniem udzielnej niepodległości, zostawioną xiążętom Zaslawnym, stryjecznym braciom Jagiełły i Witolda, bo potomkom skrzywdzonego ich stryja Jawnuty, któremu poblizką od Mińska dzielnicę na Zaslawniu Olgierd i Kiejstut naznaczyli. Wiemy, że Michał, xiążę na Zaslawniu syn Jawnuty, składał w Krakowie hołd Władysławowi Jagielle, zaraz po jego wstąpieniu na tron Polski, *za siebie i za swoich **) (miał dwóch braci); hołd ten musiał być raczej lenniczy z posiadłości, niż osobisty. We sto górą lat po tym hołdzie, t. j. pod r. 1513, widzimy synowca tegoż Michała, Bohdana Iwanowicza kniazia na Zaslawniu, Namiestnikiem Mińskim **). Wnioskujemy przeto (ale to tylko wniosek): *że aż do wygaśnięcia męzkiego rodu pomienionych potomków Jawnuty, kniazów na Zaslawniu Litewskim (przed upływem pierwszej połowy XIV w.) Mińsk z okolicami mógł należeć do ich namiestnictwa, któremu zostawiono cień udzielnej niepodległości. Lecz powtarzamy, że to są tylko wnioski: bo aż do roku 1441 nie tylko o rządzie téj krainy lecz i o samém mieście nic zgoła nie-*

*) Ob. Kojalowicz: *Hist. Lit.*, str. 487, i Niesiecki, wyd. Bobrowicza, T. X, str 98.

***) Ob. Собрание древнихъ Грамотъ и Актовъ Минской губернии, Mińsk 1848 str. 7.

wiemy. Pod tym dopiero rokiem Kazimierz Jagiellończyk, jeszcze niebędący królem Polskim, lecz jeno niedawno wyniesiony na dostojność wielkiego xiążęcia Litwy, przywilejem wydanym w Brześciu Litewskim, (w piątek po niedzieli Białej), pomieścił Mińsk w rzędzie celniejszych miast Litewskich, którym nadał pewne swobody *). Niewiemy, jak dalece słusznym jest wniosek uczonego Józefa Jaroszewicza, że te miasta już przed tém udarowane być musiały powszechnymi prawami miast, to jest Niemiecką Magdeburgiją **). Nam się jednak wydaje, że podobny wniosek, co do Mińska, jest jeszcze zawczesnym: bo przywilój który nadał Mińskowi Alexander Jagiellończyk, późniejszy król Polski a owocześnie w. xiążę Lit., w 55 lat, t. j. 1496 r. w dzień św. Benedykta, nosi cechę pierwotnego nadania pomienionemi prawami ***). Tu się już daje szerszy rozwój administracyi miejskiej:— Ustanowiony wójt z właściwą sądowniczą władzą i uposażeniem na dochodach, na témże sądownictwie opartych. Mieszkańcy niemieli już dawać podwód, ani pełnić stróżówstwa do zamku, chyba tylko dla samego w. xięcia Litwy, za rozkazem opieczętowanym jego własnym sygnetem. Dozwolono mieszkańcom na budowlę i opał brać drzewo z pobliskich lasów wielko-xiążęcych, a pilnując istniejącego dotąd zamkowego młynu, zbudować inny młyn na rzece Świsłoczy, wznieść ratusz, kramy, waźnicę i postrzygalnię. Otrzymał własną miarę i wagę, do której przyjezdni kupcy z miast innych (oprócz Wilna) stosować się byli obowiązani, i własną pie-

*) Ob. Dubieński, w Zbiorze praw i przywilejów miasta Wilna. Inne miasta tam wyliczone są: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, Żytomierz, Słuck, Nowogródek, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno i Grodno.

***) Ob. *Obraz Litwy*, część II, str. 85.

***) Ob. Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska*, T. III, str. 815, cyt. *Metryka Litewska*.

część, którą miały się cechować produkcje miejscowe idące do handlu. Mowa tu o wosku, smole i popiele, jako artykułach wywozowego handlu. Okoliczne strony, nieprzebyte lasami zarosłe, lesne tylko rzeczy produkować i sprzedawać były w stanie. Wioski, z rzadka po trzebieżach rozrzucone, zaledwie mogły dostarczać tyle zboża, ile na bieżącą konsumpcyjną potrzebę samego miasta wystarczało. Zresztą, oprócz swobód handlowych, szeroko w tym przywileju opisanych, niespotykamy śladu innych urządzeń policyjnych, oprócz zbudowania łaźni miejskiej i uwarunkowania sprzedaży chleba: bo naprzód, porządek u nas w miastach niebывał nigdy ważnym przedmiotem troskliwości; a powtóre, samo miasto niebывło jeszcze tak wielkiem, gdy zaledwie sześćdziesiąt kop owoczesnych groszy przynosiło dochodu wielko-ziążęcemu skarbowi.

Zresztą, z samego położenia swojego w głębi kraju, niemogąc posiadać wielkiej politycznej albo handlowej ważności, niemiało w sobie warunków przyspieszających wzrost znakomity. Co mógł, uczynił dlań Alexander powyższym przywilejem. Żona jego Helena, która przejeżdżała przez Mińsk z Moskwy do Wilna, z domu ojca do państw swojego małżonka, musiała snadź w Mińskiej Wozniesieńskiej cerkwi, niewiadomo kiedy i przez kogo zbudowanej, składać Panu modlitwę wedle obrzędów swojego wyznania, kiedy będącym przy téj cerkwi Bazylijanom podarowała własne w téj stronie położone dobra Trościeniec, a sam klasztor wyniosła na godność opactwa, co małżonek jój, zostawszy królem Polskim, zatwierdził na d. 7 marca 1502. Tegoż roku w sierpniu, król Alexander był w Mińsku, i ztąd datował przywiléj uwalniający mieszczan Smoleńskich od podatku Sierebrszczyzny *).

*) Об. История города Смоленска П. Никитина, 1848, стр. XXI, прибавление.

W pierwszych więc latach XVI wieku, widzimy Mińsk już miastem uprzywilejowanym, posiadającym twierdzę, kościół katolicki, cerkiew' Grecką, ratusz, młyny, a jako położone na drodze handlowej pomiędzy Litwą a Rosyją, to miasto posiada już zaród przyszłego swojego rozwoju. Ale miasta nasze rzadko kiedy mogły się swobodnie rozwijać, dla wojen na jakie kraj był ustawicznie narażony. W r. 1506 hordy Tatarów, pustosząc Litwę, aż tu się oparły. Mińsk został przez nich (oprócz zamku) spalony, a zarazą morową, jaką wnieśli, wyludniła nielicznych jego mieszkańców.

Głosny w historii książę Michał Gliński, walczył zwycięstwem pod Kleckiem, uwolnił Litwę od płomieni i mieczów Tatarskich; ale we dwa lata potem, sam się tu zjawił, jako wróg własnej ziemi. Po zabójstwie Zabrzezińskiego, niemogąc liczyć na pobłażanie króla Zygmunta I, udał się niby pod opiekę Rosyji, lecz w głębi dumnego ducha kryjąc myśl wskrzeszenia dla siebie dawnego księstwa Kijowskiego *). Z wojskiem Rosyjskim wtargnął do Litwy: wojewodowie Moskiewscy, książęta Szemiakowie, Odziejewscy, Trubeccy, Worotyńscy, pośpieszyli doń, pustosząc Litwę aż po Wilno **), biorąc twierdze jakie się jeno wziąć dały. Oblegli *Mińsk, wzmocniony królewską załogą*, usiłując dobyć tamieczną twierdzę. Na odgłos spustoszeń, Zygmunt I spieszy na Litwę, przez Brześć, Słonim, Nowogródek, z oddziałami nadwornego rycerstwa, mianuje głównym wodzem Mikołaja Firleja, wojewodę Lubelskiego, zbiera rycerstwo Litewskie, wzmaga się osiadłymi tutaj Tatarami, spieszy pod Mińsk, i wyzwala to miasto z ciężkiego oblężenia, w jakim je trzymali Gliński i Szemiaka ***). Buntowniczy książę cofa się pod Druck i Orszę, kędy się łączy

*) Ob. Strykowski XXIII.

***) Ob. Karamzin, T. VII, str. 43.

****) Ob. *Bernardi Vapovii fragmentum* w Kolońskim Kromerze.

z Danielem Szczenią *), a król Zygmunt przybywszy do wyzwolonego Mińska, bawi tu czas niejaki i przegląd swoich wojsk odbywa **).

Prosty ten ustęp z dziejów, wywołał w pierwszych latach bieżącego wieku, czyjaś weneń dramatyczną, do napisania tragedyi p. t. *Obleżenie Mińska*. Tragedya ta, tak dobrze mogąca przypadać do Glińskiego jak i do Koryolana, do Mińska jak i do Pekinu, dzisiaj już jest rzadkością biblijograficzną.

Kiedy Mińsk powitał swojego monarchę, Zygmunta I, w swych *murach*, albo ściślej mówiąc, na popielisku, którym go zasypali Tatarowie a potem Gliński, Mińsk, mówimy, był jeszcze miastem małym, podrzędnym, pomimo iż go do celniejszych miast w Litwie liczone. W r. 1513, jak się wyżej rzekło, książę Bohdan Iwanowicz Zasławski był jeszcze namiestnikiem tutejszym, z władzą już bardziej ograniczoną i rządom wielko-xiążęcym podległą tak dalece, że gdy tegoż roku pomieniony Bohdan, Bazylijanom Wozniesieńskiej cerkwi, dał na zamku Mińskim miejsce do pobudowania domu przytułku, mnisi musieli się udawać do tronu dla potwierdzenia nadania. Cła i myta targowe należały do wielko-xiążęcego skarbu, a dzierzawcami ich, jak się łatwo domyśleć, byli Żydzi. Takim mytnikiem, za Zygmunta I, był Żyd Michel, sługa królewski ***). Podatki, jak się rzekło, wnoszone były do tegoż wielko-xiążęcego skarbu. Kiedy tegoż 1513 r. zapisywano pobory na przyszłą wojnę z Rosyją, Mińsk był tylko obowiązany posłać *dziesięciu* konnych rycerzy i złożyć *dziesięć* kop groszy podatku, t. j. tyle co Troki i inne pomniejszych miasta ****).

*) Ob. Karamzin, *loco citato*.

***) Ob. *Star. Polska*, l. c.

****) Ob. Собраніе дребн. Арт. str. 2.

*****) *Metryka Litewska* pod r. 1513, str. 752, cytata ze *Star. Polski*.

(Zapamiętajmy ten numer, bo nam posłuży za skalę ocenienia wzrostu tegoż miasta za lat kilkanaście później).

W następnym 1514 roku, Mińsk znowu figuruje w historii bojów Zygmunta I z w. kniazem Moskiewskim Bazyliem Iwanowiczem. Gliński jak zdradził Polskę, tak zamierzał zdradzić i Rosyę. Przejęto jego listy do Zygmunta I, którego za pośrednictwem Władysława króla Węgierskiego przebłagał. Wojska Rossyjskie wzięły Smoleńsk. Król Polski ruszył z całym dworem z Wilna do Mińska, przeglądał tu wojska, a sprawiwszy je pociągnął pod Borysów *). Główne dowództwo z władzą hetmańską, otrzymali sławny Konstantyn Ostrogski i Jan Swierczowski. Tęczyńscy, Kmitowie, Pileccy, osobiście na czele swych zastępów połączyli się z Ostrogskim **). Pod Orszą ***) miała miejsce stanowcza rozprawa. „Niewiasty Orszy łkały pod takt trąb Moskiewskich; słyszano łoskot i grom pomiędzy Moskiewiczami i Litwą. „Bojary i kniazowie Ruscy, na czele chrobrych wojsk, spotkali się „z Litwą, i pękły kopije, a zagrzmiały miecze i hełmy Litewskie „na polach Orszy“ ****). Konstanty Ostrogski otrzymał zwycięstwo, jakiego (jak twierdzi Karamzin) nigdy jeszcze Litwa nieotrzymywała nad Rosyą, pojmał jej wodzów, wziął obozy, sztandary i pokonał około 30,000 wojska. Tak się na główném boju rozprawiono; ale zagony wojsk Bazylego Iwanowicza,

*) Opisanie powiatu Borysowskiego Eust. hr. Tyszkiewicza str. 44.

***) Paprocki, *Herby*, str. 637.

****) Nie pod Berezyną przy Borysowie, jak mylnie twierdzą Paprocki l. c. i Strykowski. Ta kampanija nazywa się w dziejach Orszańska, lubo, jak wnioskuje autorowie *Star. Polski*, bitwa była stoczona o cztery mile od tego miasta, jak wnioskuje gdzieś przy Orszycy czy Olszaniczy; bo Szymonowicz (*Imagines Dietae Zamościanae*) wskazuje to miejsce w słowach: „*Olszanicza vago qua trepidat fluvio.*“

*****) Tak poetycznie kreśli tę bitwę cytowany u Karamzina, Pskowski latopisiec. Ob. Karamzin, T. VII, nota 123.

rozbiegłe po Litwie, siały spustoszenie w Drucku, Borysowie i Mińsku *). Miasto, którego kronikę notujemy, figuruje zawsze jako ofiara, wpośród krwawych, obcych dla się rozterków.

I oto jeszcze jedna o niem wzmianka pod r. 1519. Wojska Rossyjskie, w zeszłym roku porażone pod Połockiem, następną jesienią wtargnęły znowu do Litwy. Z kroniki, którą Karamzin cytuje, przytoczmy szczegóły tego najseia: „Posłano na nie-, „przyjaciela do Litewskiej ziemi, wojewodów z liczném wojskiem: „ze Smoleńska kniazia Wasila Wasilewicza Szujskiego, z No-, „wogrodzkiej i Pskowskiej Ukrainy (tak), oraz z Wielkich-Łuk „Pskowskiego namiestnika, kniazia Michała Wasilewicza Garba-, „tego, a ze Staroduba i Siewierza kniazia Symeona Teodoro-, „wicza Kurbskiego, prosto na Wilno, którzy wyszli 1 sierpnia „1519. W miasteczku Kretwie (Krewie) zebrali się panowie Li-, „tewscy: wojewodą Wileński, Mikołaj Mikołajewicz (Radziwiłł), „Trocki, Albrecht syn Marcina (Gasztołd **), Grodzieński, Jerzy „syn Mikołaja Radziwiłła, starosty Żmudzkiego ***), oraz kniaz „Michał Zasławski, Jan syn Mikołaja Radziwiłł, i Lachski (Polski) „wojewoda, Jan Świrszewski... Rossyjscy wojewodowie, zоста-, „wiwszy swój kosz (obóz) w Kraśnem, poszli ku nim i pobili ich „przednie strażę; pojмали kniazia Wasila Połubińskiego, Wor-, „tyńskiego, królewskiego dworzanina Czyża i także dworzanina „znakomitego człeka Raja, a Grodzieńskiego wojewody (starosty) „wzięli obóz. Ruscy wodzowie ciągnęli po nieprzyjacielsku „aż pod Wilno, przez Łohojsk, Mińsk, Ajnę (pewno Hajnę) Kraśno, „Mołodeczno, Marków, Lebiedziew, Krewo, Oszmianę, Miedniki.

*) Ruski Wremiennik u Karamzina l. c.

**) W Niesieckim niema go w rzedzie Trockich wojewodów; lecz spis naszego heraldyku pierwiastkowych dygnitarzy Litewskich zdaje się być niedokładnym.

***) Grodno, jak wiadomo, niemiało wojewody; Jerzy syn Mikołaja Radziwiłł był owocześnie starostą Grodzieńskim.

„Miadzioł, Kurzeński Kamień, Bereźwicz, Zesno, Kurzec, Wo-
„łujsk, Radoszkowicze, Borysów *).“

Przytaczamy z Ruskiego kronikarza całe to miejsce o najściu Rossyan na Litwę w r. 1519: bo Polscy, zajęci pod tym rokiem wojną Zygmunta I z Prusami i Tatarami, nawiasem tylko o tém najściu wzmiankują.

Oprócz tych zapisanych u kronikarzy najść nieprzyjacielskich w tutejsze okolice, nieręczymy czy te więcej razy niepadały ofiarą spustoszeń. Wojna z Rosyją z małemi przerwami trwała przez całe panowanie Zygmunta I, a Mińsk był na jednej z głównych dróg z Polski do Rosyi. Tutaj w r. 1528 zatrzymano hospodara Multańskiego, jadącego do Moskwy, za co wzajemnie Bazyli Iwanowicz kazał zatrzymać posłów Polskich, na jego dworze bawiących. To za tytuła monarchiczne, to za krzywdy zobopólne na pograniczach, to za udzielaną opiekę wzajemnym zbiegom, co-roczenie brano się do wojny, na której srogość, punkta bliższe granicy, bardziej niż inne były narażone.

W Mińsku jednak, pomimo najść nieprzyjacielskich, nasiona dobrego bytu, rzucone w przywileju Alexandra, poczęły się krzewić dosyć sporo, względnie do warunków opóźniających jego rozkwitnienie. Przytoczyliśmy pod r. 1513 z Metryki Litewskiej uniwersał poborowy na wojnę, którym zakreślono podatku z Mińska 10 kop owoczesnych groszy, t.j. tyle co z Trok. Mamy do porównania inny podobny uniwersał, pod tytułem: *Ustawa wojenna*, z r. 1529 **), w którym Mińsk płaci już 50 kop groszy, to znaczy, że w ciągu lat szesnastu powiększył się o pięć razy, co do znaczenia i ludności. Insze miasta miały opłacać wedle następ-

*) U Karamzina T. VII, nota 199. Niektóre nazwiska miasteczek Litewskich albo źle zapisane, albo się dziś zmieniły, tak, że zgadnąć ich trudno. Co jest np. Wołujsk? może dzisiejszy Wołożyn albo nieopodal położony Wojstom, stojący bliżej drogi z Mińska do Wilna.

**) Ob. Działyńskiego *Zbiór praw Litewskich* i t. d. Poznań, 1841, str. 137—140.

nego rozkładu: Wilno 1500 kop gr. (zapewnie w sposób wyjątkowy), Kowno 300, Kamieniec i Mohilow po 200, Brześć 150, Pińsk i Nowogródek po 50, Troki 10, Połock i Krewa po 5 i t. d. Wypada wnioskować, że Mińsk w r. 1529 był miastem *mniej* od Kowna o sześć razy, od Kamieńca i Mohylewa o cztery, od Brześcia o trzy, *większ* dwa razy od Połocka i Krewa, a równem co do ludności z Pińskiem i Nowogródkiem. Gdybyśmy posiadali statystykę owoczesną choć jednego z przytoczonych tu miast czy miasteczek, moglibyśmy za pomocą tego uniwersału obliczyć ludność miast innych. •

Pod r. 1541 spotykamy w Mińsku urząd horodniczego, którego obowiązkiem było czuwanie nad całością i obronnym stanem zamku. Wzrostowi miasta dopomógł czynniej jeszcze Zygmunt-August, niedługo po swém wstąpieniu na tron ojcowski, bo w r. 1552, potwierdzając i rozszerzając swobody, prawem Magdeburkiem nadane, pomnażając dochody miejskie i ustanawiając w pewnych terminach do roku jarmarki, które nadawały tém szerszy rozwój miejscowemu handlowi, że Mińsk (jakośmy rzekli) stał właśnie na drodze obszernych handlowych stosunków z Rosyją.

Dwie jeszcze wzmianki znajdujemy w dziejopisach Rosyjskich, z epoki wojen, które Bazyli Iwanowicz i Zygmunt I z sobą tocząc, przekazali, rzec można, swoim następcom, Iwanowi Groźnemu i Zygmuntovi-Augustowi. 1563, gdy ogromne siły Rosyjskie obległy Połock, Janusz Radziwiłł, hetman w. Litewski, we 40,000 ruszył Połockowi na odsiecz; ale gdy miasto zostało już wzięte, a wojewodowie wielk. kniazia Moskiewskiego ruszyli na Mscisław i Wilno, hetman ze swojemi zastępy nazad do Mińska cofnąć się musiał. W następnym 1564 r., kiedy się zajęcia ponowiły, a Rosyianie znowu zajęli Połock i Jezierzyszczę, do Mińska zjechali się panowie radni z całej Litwy, dla obmyślenia środków obrony *). Iwan Groźny rozkazał swym wodzom, Szujskiemu

*) Ob. Balińskiego, *Star. Polska*, T. III, str. 317.

i Oboleńskim, skoncentrowawszy się pod Orszą, uderzyć na Mińsk i Nowogródek; ale wojewoda Trocki, Mikołaj Radziwiłł, uprzędziwszy wykonanie tych planów, na czele hufców Litewskich i chorągwi nadwornych, odniósł pamiętne w dziejach, nieopodal Orszy zwycięstwo. Około tego czasu Zygmunt-August gościł czas jakiś w Mińsku. Drugi raz musiał tu być w r. 1568, kiedy w styczniu bawił w Kojdanowie u swojego szwagra, Mikołaja Rudego Radziwiłła, jak o tém Augustyn Rotundus Milesius zawiadamiał Hozjusza *).

Oto jest wszystko, co nam się udało skupić z rozrzuconych pojedynczych wzmianek o Mińsku, z epoki, kiedy to miasto było jeno namiestnictwem, do dziedzicznego prawa wielkich książąt należném. Rządcy z imienia panującego władali miastem, pod imieniem namiestników i starostów, aż do chwili, gdy wspaniałomyślny Zygmunt-August uczynił na rzecz Litwy ofiarę ze swoich praw dziedzicznych. Wspomnieliśmy pod r. 1513, jako namiestnika Mińskiego kniazia Bohdana Iwanowicza Zasławskiego, domyślając się, że w tém namiestnictwie była może resztką udzieleności, przekazanej książętom Zasławskim od ich protoplasty Jawnuty Olgierdowicza w. księcia Litewskiego. Ale gdy około tegoż czasu, ród książąt na Zasławiu w płci męzkiej wygasnął, ustaje w Mińsku i tytuł namiestniczy, a zjawia się godność starosty, gwoli sądownictwu miasta i prowincyi, którym już pewnych swobód udzielono. Takim starostą Mińskim był, wnet po namiestnictwie Zasławskiego, sławny pisarz i podskarbi Zygmunta I, Iwan Hornostaj, ożeniony, jak się domyśla Niesiecki, z księżniczką Zasławską, siostrą Bohdana Iwanowicza **). Dalej widzimy na téjże starościńskiej godności Dymitra Skumina Tyszkiewicza, marszałka Litewskiego; potem syna jego, Teodora ***), a nakoniec stryja tego ostatniego, Bazylego.

*) Ob. *Listy do Hozjusza*, Dziennik Wileński, r. 1845; N. 8, str. 122.

***) Ob. Niesiecki, wydanie Bobrowicza, T. IV, str. 376.

****) Nies. T. IX, str. 174.

Ale zbliżała się długo upragniona, a rozmaitemi przeszkodami zwlekana chwila, kiedy Polska i Litwa miały się zespolić jednostajnymi prawami, jednością rządu, jakby ślubnym współnictwem całej swój przyszłej doli. Zygmunt - August, na dniu 1 lipca 1569, zebrawszy do Lublina stany państwa obójga narodów, dał hasło braterskiego podania sobie ręki. Litwa wydała pismo, jako szczerze i serdecznie przystępuje do braterskiej Unii, a król na dniu 4 tegoż miesiąca i roku, zapewnił wspólność praw obójgu narodom. Celniejsze miasta i prowincye Litewskie, porównane zostały z miastami i prowincjami Polski; oznaczono województwa na Litwie, a senatorom jój wskazano właściwe nienaruszalne krzesła na wspólnej wielkoradzie.

Mińsk został wyniesiony na stolicę województwa tegoż imienia. Wojewodą Mińskim mianowany został Gabryel Hornostaj, kasztelanem Mikołaj Talwosz; pierwszemu naznaczono miejsce w senacie pomiędzy wojewodą Pomorskim i Inflanckim, drugiemu pomiędzy kasztelanami większymi Gdańskim i także Inflanckim,— a ci dwaj nowi senatorowie podpisali akt Unii wspólny z dawnym starostą Mińskim, Bazylim Tyszkiewiczem, z Janem Rłopotem, deputatem Mińskiego województwa, wspólny z dygnitarzami i szlachtą innych województw Litewskich *)

Odtąd Mińsk występuje jako stolica swojej prowincyi, jako cząstka ogromnego państwa Jagiellonów, pewniejszy bezpiecznego bytu niż za starych czasów swojej rzekomej udzielności, bo śmielej mogący liczyć na swą polityczną obronę. Zaprawdę! godzien wytchnienia po tylu wiekach klęsk i spustoszeń, po kilkonastorazowym zlanu się krwią i zasypaniu popiołem wojennej pożogi!

*) Ob. Akta Unii Lubelskiej, niegdyś przechowywane w archiwum Nieświężskim, a z kopii będącej w zbiorach Naruszewicza przedrukowane przez P. Wojcickiego w jego *Bibliotece star. pis. Polsk.* T. VI, str. 203—251.

P E R Y O D T R Z E C I.

MIŃSK JAKO WOJEWÓDZTWO. WZRÓST I KLĘSKI MIASTA.

IV.

Nowe urządzenie województwa—Co wpłynęło na początkowy wzrost miasta? — Gwagnina słówko o Mińsku—Ruski monastér Wniebowstąpienia Pańskiego—Kościół Katolicki—Domniemanie o zborze wyznania Helweckiego—Ustawa Magdeburgska względem obieralności burmistrza i ławników—Nadania Zygmunta III—Mińsk na drodze poselskiej z Moskwy do Polski—Cech szewców—Zygmunt III przejazdem bawi w Mińsku—Tatarowie i Żydzi—Spory o Uniję religijną: Rahoza, Smotrycki, Morochowski—Klęski—Krzywdy mieszczan—Przechody wojsk—Fundacya Dominikanów—Monastér św. Piotra i Pawła Apostołów—Jeszcze zaburzenia religijne—Wzmianki o szkołach—Uzupełnienie fundacyi Dominikanów—Bernardyni—Znowu niesnaski Unitów z Dyzunitami—Drukarnia—Fundacye Benedyktynek, Dominikanek i Bazylijanek—Uniwersyté Jana-Kazimierza—Fizyonomija miasta w ciągu obecnego peryodu—Spustoszenie wojenne.

Pierwsze lata peryodu nowego życia Mińska, niczém ważném nieupamiętnione, niewiele podają szczegółów godnych zanotowania. Wyniesiony na stolicę województwa, którego wojewodami do końca XVI w. byli kolejno: Gabryel Hornostaj, Jędrzej, Mikołaj i Bohdan Sapiehowie, Jan Abramowicz i Jędrzej Zawisza *), którzy stale mieszkali w mieście, Mińsk pod bliższém okiem swych kasztelanów i starostów począł powoli brać pomnożenie, jako stolica trzech powiatów (Mińskiego, Mozyrskiego i Rzeczyckiego). Miewał liczniejsze zjazdy braci szlachty, jużto na sejmiki przedsejmowe, z któ-

*) Ob. Niesiecki, T. I.

rych na sejm, województwo sześciu posłów wybierało, jużto na kadencyę sądów ziemskich (roki Trzykrólskie, Trojeckie i Śto-Michalskie), które się po trzy do roku odbywały, jużto na popisy rycerstwa (okazowania), które we wrześniu w dzień Narodzenia P. Maryi poczęte, trwały przez następnych dni cztery—jużto nakoniec od r. 1581, na Trybunały Litewski i Skarbowy, które się tutaj *alternative* z Wilnem i Nowogródkiem sądziły. Ten napływ bogatych panów i szlachty z województwa i powiatów, musiał żwawo przyczynić się do wzbogacenia miasta, które kolejno od starój swój sadziby to jest od góry Trojeckiej i dzisiejszego Nizkiego rynku, poczęło się rozciągać na wschód, ku miejscu swój dzisiejszój osady, i z drzewa przystrajać się w mury. Współczesny Gwagnin zowie Mińsk miastem drewnianém, wielkiém, dosyć z natury obrotném, które opływa rzeka w gęste młyny bogata; wspomina o zamku budowanym z drzewa, którym, jak się domyślać godzi, był zamek górny, dzisiaj w ruinach będący.

Ze szczegółowych jego dziejów nic nie wiemy w tój epoce, krom historyi Ruskiego monasteru Bazylijanów Wniebowstąpienia Pańskiego, fundowanego, jak się rzekło, przez Helenę żonę Alexandra Jagiellończyka. Szczupłym snadź było piérwiastkowe jego uposażenie, kiedy widzimy, że w środku XVI wieku po zgonie archimandryty Pafnucego, mnichów już w nim nie było, a Zygmunt-August, szanując nadania i tytuł monasteru, oddał go w dzierżawę dworzaninowi swojemu Janowi Bace. Ale gdy nowy dzierżawca budowy i dobra klasztorne bezładem pustoszył, gdy sam niemieszkał, ani utrzymywał tu kapłana, tak dalece, że służba Boża w cerkwi ustała i „przyszła ku zamilczeniu“ (*w zamołczanije przyszła*), owoczesny starosta Miński, Gabryel Hornostaj, oddał tę dzierżawę swojemu klientowi, Stefanowi Dostojewskiemu, w roku 1576 *).

*) Ob. Siemionowa: Собрание Грамотъ и Актовъ Минской Губерніи. Mińsk, 1848, N-ra 22 i 23.

ten ostatni, podobno że tylko z intrat klasztornych korzystając, reszty swych obowiązków zaniechał. Po dziesięciu latach opuszczenia, król Stefan Batory, w r. 1579, wyniósł na Mińskiego archimandrytę, głośnego potem w dziejach Unii, Michała Rahożę. Mąż historyczny, świetny metropolita Kijowski, głowa zjazdu Brzeskiego, osypany dobrodziejstwami królów i papieży, tutaj rozpoczął zawód w 1579, jako skromny archimandryta opuszczonego klasztoru, kędy cerkiew' opadła i zgniła zaledwie się mogła utrzymać na drewnianych podrębach, gdzie jednaście obrazów, wyblakłych i osypanych z farby, odartych z ram i szat złocistych, stanowiły całą ozdobę, a kilka xiąg, kilka szat splewiałych i kilka ogarków świec w lichtarzach, cały cerkiewny zasób. Ten, co w lat kilkanaście później miał zasiąść metropolitalną stolicę całej Rusi, rozpoczął swe dygnitarstwo w Mińsku, jako przełożony tak zwanego klasztoru, a raczej stariej izdebki, otoczonej kilku gospodarczemi zabudowaniami i ogrodem, z którego płoty opalono *). Taki był stan Mińskiego monasteru wyznania Greckiego. W nielepszym stanie był parafijalny kościół Katolicki, domierzący już 200 lat swojego istnienia, w chwili kiedy xiążęta Druccy, Horsey i inna okoliczna szlachta, zapisami i pomocą dźwignęli jego walące się ściany a legatami podnieśli skromne plebanijalne fundusze **). Ten smutny stan domów modlitwy obójga wyznań, niczém inném niedaje się tłumaczyć, tylko wzrostem, jaki tutaj na równi z całą Litwą Reforma brać poczęła. Lubo jedyny dziejopis wyznania Helweckiego J. Łukaszewicz, niepodając szczegółów o zborze w Mińsku, twierdzi tylko, że istniał w XVI w.; rzecz jasna, że

*) Ob. w témże *Sobranii* Intromissyę Rahoży do klasztoru Mińskiego i Inwentarz tegoż klasztoru, przez dworzanina królewskiego, Jana Anforowicza, N-ra 27 i 28.

***) Baliński, *Starożytna Polska*, T. III, str. 817.

musiał świetnieć w stolicy województwa, kiedy po wszystkich okolicznych miastach i miasteczkach wznosiły się na miejscu cerkwi i kościołów, zbory Kalwińskie, zakładane potężnymi rękami sąsiadnich Litewskich możnowładców. Ulica nazwana od wieków *Zborową*, lubo nieprowadzi do dzisiejszego kościoła Helweckiego wyznania, ukazuje, że zbor dawniejszy musiał wznosić się w najokazalszej części miasta, (może na miejscu gdzie jest dzisiaj kościół i klasztor PP. Benedyktynek) nieopodał placu zwanego dziś Wysokirynek, i wspianałością o wiele przenosić kościół Katolicki, na tymże rynku wzniesiony. Powtarzamy, że ubogi stan świątyni Katolickiej i Greckiej w Mińsku, tłómaczyć się może tylko przeciwważącemi wpływami innego wyznania, nie zaś ubóstwem miasta. Że Mińsk doszedł w tej epoce do znacznego stopnia zamożności, świadczą wyrazy pewnej uchwały miejskiej, gdzie wydatek sto kop groszy, nazwany jest wydatkiem małym, a nieważnym, który sami bogatsi mieszkańcy ponosić powinni. Tylko do podatków wynoszących 300—400 kop groszy, lub więcej, postanowiono wzywać uboższych miasta mieszkańców. Bogdajto chrześcijańska staroświecka względność na położenie bliźniego!

I bogdajto prosty ludowy rozum, wyższy nieraz nad wszelkie mądre teorye publicystów! Pierwszych lat panowania Zygmunta III, kiedy szlachta nasza doszła do najwyższej drażliwości o swoje swobody, kiedy zasmakowała w gwarniej obieralności urzędników, począwszy od sądowego podpiska aż do króla, kiedy w kraju nieraz przez cały rok ciągnęły się burzliwe elekcyje deputatów sejmowych, trybunalskich i skarbowych,—prości sławetni mieszczanie Mińscy, na d. 8 lutego 1590 r., zebrawszy się na ratusz, poczęli rozważać w swój głowie: że ośm do roku zmian burmistrzów, naraża „rzeczpospolitą miejską,“ na niespokój, „szkodę i trudność“; że z powodu częstych elekcyj, dzieją się „pomiędzy braćmi rozróżnienia i niezgody“; że wreszcie na niedługo obrany burmistrz „trzyma w niedozorze i niedobrym opa-

„trzeniu dobra i pożytki miejskie.“ Aby tym niedogodnościom zaradzić, postanowili nie tylko obrać burmistrza rocznego, dodając doń dwóch ławników, lecz nadto mianować od razu jeszcze dwóch burmistrzów i czterech ławników, którzy mają urzędować przez dwa lata następne. Słowem, zamiast ośmiu elekcyj do roku, postanowili zaprowadzić tylko jedną na trzy lata,—i dokument w tej treści spisany, złożyli na utwierdzenie pana Iwana Bykowskiego, wójta J. K. M. miasta Mińska. Wyrzeczenie się w imię porządku i powszechnego dobra, częstego kosztowania elektoralnych przyjemności, jest zaprawdę heroizmem, na któryby się oświeceni i tyle mówiąca o swym patriotyzmie, szlachta owoczesna nigdy zdobyć nie mogła. Prawo to mogło uczynić zaszczyt rozumowi i uczuciom niejednego wyższego człowieka stanu, a jednak wylęgło się w prostych głowach panów garbarzy i tkaczy, szanownych *sessjonalistów* Magdeburgii Mińskiej *).

Ustanowiony w r. 1581 Trybunał Litewski, którego kadencye oznaczono kolejno w Wilnie, Nowogródku i Mińsku, przyczynił się do wzrostu miasta, zjazdami bogatych panów, jużto jako urzędników trybunalskich, jużto jako stron które się prawowały. A na każdym trybunale, co szlachty u boku możnowładców! co hucznych obiadów! co sowicie zakropionych wieczerzy! co za ruch i życie w gospodach! A chociaż czasem roz hulana szlachta napadła w jakiejś bójce na niewierne Żydy i sławetne mieszczany, miastu przecię nie był uciążliwym mnogi napływ ludności, która tu przychodziła przejeżdżać i przepijać plony swych wiosek i zaścianków.

Rozwijający się wzrost i za nim idące potrzeby społeczne, wymagały potwierdzenia praw, udzielenia nowych swobód i nowych urzędzeń. Zygmunt III przy swém wstąpieniu na tron potwierdził Mińskowi jego swobody;—ponowił toż samo przywilejem z d. 10 września 1592, i tymże przywilejem nadał

*) Ob. Siemionowa Собp. N. 33.

miastu wszystkie place i grunta w około niego leżące; dozwolił zbudować na rzece Perespie, „która idzie z Komarowego błota,“ młyn i papiernię (już się dała uczuć potrzeba wyrabiania doma piśmienniczego materyału) i drugi młyn na rzece Krupcu; dozwolił urządzić miejską woskobojnię a wójtom i burmistrzom dał prawo naznaczania opłat od gruntów i placów miejskich na rzecz samego miasta *). Bo (krom nadzwyczajnych) Mińsk nieobowiązany był do opłat i posług skarbowych innych, jeno do dawania podwód, czyli tak zwanych stacyj dla króla i posłów swoich lub cudzoziemskich, którzy tędy z Krakowa i Warszawy do Moskwy, lub z Moskwy do Polski ciągnęli. Mińsk, stojący na drodze owych poselstw, widział i witał w swych murach niejedną świetną i znamienitą legacyę Polską i Rossyjską; witał posłów mniej lub więcej zyczliwemi okrzykami, w miarę sympatyj, jaką obudzali oni sami, lub sprawa w której dążyli. Tak w r. 1606 tutaj pospółstwo obryzgało błotem xiążenia Wołkońskiego, jadącego do Krakowa, zaraz po zabiciu pierwszego Dymitra samozwańca. Tłuszcza, przychylna magnatom Litewskim, którzy popierali sprawę Dymitra i Mniszców, a podburzona przez Jana Haraburdę kasztelana Mińskiego, napadała na posła z Moskwy. Przystawy od dworu Polskiego dodane posłowi, których obowiązkiem było czuwać nad jego bezpieczeństwem, napróżno usiłując rozegnać tłumy, przekładali posłowi, że niechęć powszechna jest trudną do ujęcia w jakiegokolwiek karby **).

Podczas następnej wojny z Rossyą, Zygmunt III idący pod Smoleńsk, na czele 12,000 wojska, wyjechawszy z Wilna 18 sierpnia, stanął w Mińsku 25 t. m. i tam nocował. Tutaj powitał monarchę hetman polny Koronny, Stanisław Koniecpolski, radząc mu pśpiesznie iść ku Orszy, aby tym sposobem ponaglić

*) Ob. Siemionowa Собp. N. 32.

***) Ob. Karamzin, T. XII, str. 12 i nota 38.

ciągnięcie rycerstwa, które, jak zwykle, powoli się wlokło. Mieszczanie zanosili skargę na pana Dębińskiego, że się im kazał szanować, że wybrał od nich 6,000 florenów Polskich i inne poczynił krzywdy *).

Poczucie potrzeby porządných municypalnych ustaw, daje się widzieć w tworzeniu się cechów rzemieślniczych. Cech szewców w Mińsku, piérwszy wyjednał potwierdzenie królewskie swych kontubernijalnych ustaw, na sejmie Warszawskim 1609 **).

Około tegoż czasu widzimy tutaj osiadłych Tatarów, którzy na gruncie do cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego należącym, pobudowali swój meczet. Kolejno metropolici Uniecy, Michał Rahoza, Hipacy Pociój i Józef Rutski, potwierdzili tę zamianę, jak to się okazało z indagacyi wyprowadzonej w 1617 przez Piotra Tyszkiewicza kasztelana Mińskiego, którą Tatarzyn Sulejman Zeckiewicz złożył u akt grodzkich. Wszelakoż pomimo przyzwolenia Unitów i prawności posiadania przez Tatarów gruntu pocerkiewnego, Dyzunicy ze zgorszeniem i boleścią poglądali na ten wypadek. „Pójdź do Mińska i spytaj“— woła jeden z ich polemistów ***)— „na jakim placu Tatarski meczet stoi? dowiedz się, że na tym, gdzie cerkiew' była Narodzenia Pana naszego.“— Spokojne a pracowite plemie Tatarów, zajęło się tutaj, zapewnie tak samo jak w innych miejscach, uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką. Handlem niewolno było trudnić się tak Tatarom jako i Żydom. Przywilój Zygmunta III, z d. 26 maja

*) Dyaryusz oblężenia Smoleńska, ogłoszony w *Athenaeum* przez Romualda Podbereskiego (ob. *Ath.* rok 1842, zeszyt czwarty). Wzmiankowany Dębiński, który ciągnąc przez Mińsk, poczynił krzywdy mieszkańcom, będzie podobno Marcin, którego Niesiecki Marszem Polskim nazywa, a który porucznikując pod Smoleńskiem, tamże został zabity.

***) Ob. Собр. N. 162.

****) Euzebijusz Pimen, mnich Kijowski, w xiążce p. t. *Litos albo Kamiń*, Kijów, 1644.

1606, uważa Tatarów wespół z Żydami za ludność obcą, niemożącą używać przywilejów nadanych samemu miastu.

Żydzi, jak tenże przywilój poświadcza, przez cały wiek XVI nie mieli kramów i nie trudnili się handlem na wielką skalę;—nie dozwolono im tego i nadal; ale z pewnością godzi się wnioskować, że od pierwszych lat XVII w., wbrew zastrzeżeniom prawa zwolna handel wewnętrzny pod siebie zagarnęli, a w środku tego stolecia, gdy wojny zubożyły mieszczan, niezaniebali za długi i drogą kupną nabywać co lepsze domy i kramy i *de facto* objąć to, co im *de jure* zabroniono.

W tych czasach zrodzona w Polsce myśl zjednoczenia Kościoła Greckiego z Rzymskim, na warunkach zobopolnych ustępstw, myśl znana pod imieniem Unii, której pobożny Zygmunt III z pomocą nieodłącznych Jezuitów był głównym kierownikiem—myśl ta, mówimy, wywołała mniej więcej gwałtowne rozruchy w Mińsku, nasiadłym przez ludność wyznań Łacińskiego i Ruskiego. Michał Rahoza, żarliwy stronnik Unii, tutaj, jakśmy rzekli wyżej, rozpoczął swój zawód, w stopniu skromnego archimandryty opuszczonego monasteru Wniebowstąpienia Pańskiego w 1576 r. Nie wiemy czy długo pozostawał na tej godności; to pewna, że mniej niż lat dziesięć: bo musiał przebywać wyższe stopnie duchownej hierarchii, gdy już w r. 1588 wygnany patriarcha Konstantynopolitański, Jeremijasz, poświęcił go w Wilnie, w cerkwi N. P. Przczystej, na metropolitę Kijowskiego, Halickiego i całej Rusi *).

*) Uczony Michał Homolicki, któremu dzieje Wilna winny wyświecenie tylu ciekawych szczegółów, naprzód poszedłszy za świadectwem Jezuity Kuleszy, podał w *Wizerunkach* Wileńskich (T. XXII, str. 37) na rok 1578 datę wyświęcenia Rahozy; lecz głębiej rzecz zbadawszy, sam w tychże *Wizerunkach* (T. XXIII, str. 6) sprostował tę wiadomość, twierdząc, że godność metropolitana spotkała Rahożę aż w lat dziesięć później, t. j. 1588,—fakt podobniejszy do prawdy: bo Rahoza w r. 1576 będący tylko archimandrytą w Mińsku, przez parę lat, niezdolałby się posunąć tak wysoko, do najwyższej kościelnej godności.

Wnet po swém wyniesieniu na metropolię Rusi, Rahoza wsparty od młodych i gorliwych podwładnych sobie władcyków, Hipacego Pocięja i Cyrylla Tarleckiego, począł się krzątać nad powszechném zaprowadzeniem Unii. Zbierane przezeń do Brześcia Litewskiego synody w latach 1590 i 94, uznawszy politycznie Unię jako oddzielną wyznanie, spowodowały rozbrat pomiędzy wyznawcami Ruskiej Cerkwi. Jedni przystali do nowego stanu-rzeczy, drudzy z żarliwością stanęli w obronie starego wyznania wiary. Michał Rahoza umarł w r. 1600, a Pocięj wyniesiony po nim na metropolitalną dostojność, zanadto może gorliwém szczepieniem jedności z Rzymem, wywołał rozruchy pomiędzy ludnością miast Litewskich. Krwawe sceny miały miejsce w Wilnie i Połocku,— Mińsk, lubo niepowtórzył u siebie żadnej z podobnych tragedij, nie został jednak obojętnym w rzeczach tak blisko obchodzących sumienie, jak forma religijnego wyznania. Skutkiem szczególnego trafu, wszystkie niemal historyczne imiona, które się w pierwiastkowych dziejach Unii wstawiły, tutaj rozpoczęły swój zawód, albo ztąd wystąpiły poraz pierwszy na widownię. Wspomnieliśmy już o Michale Rahozie, który tutaj rozpoczął swe duchowne urządowanie;— wspomnijmy kolejno o Podolanie Melecjuszu z miasta Smotrycza, który pod imieniem Smotryckiego słynął naprzód jako żarliwy przeciwnik, a potem jako niemniej ognisty wyznawca Unii. Będąc nauczycielem dzieci xcia Sołomereckiego i objechawszy z niemi uniwersyteta Niemieckie, wrócił do Mińska około 1600 roku, i tutaj napisał przeciw Unii: *Trenon, to jest Lament Wschodniej Cerkwi i t. d. przez Theophila Orthologa* (Wilno 1610)*. W parę lat potem Smotrycki został Unitą, a

*) Wiszniewski (*Hist. lit.* T. VIII, str. 349) bytność Smotryckiego w Mińsku naznacza na r. 1610, t. j. na epokę wyjścia *Threnonu*; ale ta musiała być pierwiej, bo w roku 1610 wyszło już tłumaczenie na język Polski dzieła Smotryckiego i refutacja przez Skarge, zaś oryginalne pismo Słowiańskie ukazało się w roku 1596.

przy możnej opiece Pocięła dostąpiwszy wysokich cerkiewnych godności, sam gorliwie zbijał własne pisma.

Oprócz Jezuity Piotra Skargi, z odpowiedzią na Treny Smotryckiego wystąpił, w piśmie p. t. *Peregorya*, Eliasz Morochowski, sekretarz królewski, późniejszy biskup Włodzimierski—także postać historyczna, która, zarówno jak Rahoza i Smotrycki, w Mińsku odegrała swą pierwszą rolę.

Kiedy metropolita Pocięł cerkwie Ruskie osadzać począł sprzyjającym Unii duchowieństwem, niektórzy z mieszczan Mińskich jej nieprzychylni, opuściwszy dawne swe parafije, sprowadzili w r. 1612 Prawosławnych mnichów z Wileńskiego monasteru św. Ducha, który się statecznie Unii opierał. Magistrat złożony z osób przychylnych nowym przybyzszom, dozwolił dla nich cerkiew Narodzenia P. Maryi, przy ulicy Niemiszkiej na placu ustąpionym przez xx. Radziwiłłów, kosztem mieszczan erygować i otworzyć w niej nabożeństwo. Wynikłe ztąd zaburzenia pomiędzy stronnikami dwóch wyznań, napady tłuszczy na kapłanów Unitów lub Nieunitów, groźbę zamęszaniem pokoju, doszły do tronu gorliwego krzewiciela Unii, Zygmunta III. Król, dwoma listami wzywając burzycieli do porządku, podwina pięćm tysięcy kop groszy Lit., przysłał do Mińska Eliasza Morochowskiego, będącego świeckim i sekretarzem królewskim, aby wejrzał w szczegóły tej sprawy i upomniął winnych imieniem królewskim. Paweł Lutkowiec i Michał Haimski, kapłani Ruscy z Rzymem zjednoczeni, zbrojni listami królewskimi, osmieleni bytnością Morochowskiego i uprawieni obecnością pana sądbwego Jenerała (woźnego) Dawida Hrdzenowicza, w asystencyj Hcznej szlachty pośpieszyli spisać akt tego, co się działo. W starej cerkwi, przez nowoprzybytych z Wilna mnichów Nieuniękich zajętej, naliczono około 200 osób na nabożeństwie; spotkano fury z drzewem, na erekcyę nowej dla nich cerkwi przez mieszczan współwierców wzięione, a gdy się udano na ratusz, dla złożenia listów królewskich i protesta-

eyi, to panowie burmistrze i ławnicy nader ich nimno przyjęli. Odpowiedziano Morochoowskiemu, że papa, wójta królewskiego (Grzegorza Tarleckiego) pod te czasy w mieście niema, że oni, rada miejska, oprócz cerkwi mają teraz aż nadto do roboty.“ Posuwając dalej zniewagę ku majestatowi królewskiemu, jeden z mieszczan, pan Fiedor Zaletyło, powiedział: „Eraszka to listy królewskie: ja, dawszy parę czerwonych złotych, co zechcę u króla „wyjednam“ *).

„Więc listy królewskie u was, panowie burmistrze, w lek-
 „kiem są poważeniu? więc nie tylko pphamować swawolników,
 „lecz nawet słusznej odpowiedzi królowi dać niechcecie?“ Tak
 się ustnie i piśmiennie w Grodzie Mińskim protestował Morocho-
 wski; ale to jego grzmiące groźbą *quousque* pozostało bez żadnych
 skutków. Zygmunt III, zajęty wojną z Rossyą, niemógł się zajmo-
 wać ukaraniem zachwalców i godzeniem rozterków o formę wyzna-
 nia; a sławetny magistrat Miński — jak prawdę powiedział pan
 burmistrz, Wasil Masłanka — aż nadto miał do roboty w te za-
 prawdę gorące czasy. Wszystkimi czterema kłeski Bożemi, po-
 wietrzonym głodem, ogniem i wojną, dotknięte były te strony, pierw-
 szych lat XVII stulecia. Głód, który w roku 1602, na Litwie
 wyniszczył wiele tysięcy ubogiego ludu, który (jak mówi pod tym
 rokiem Piasecki **) powodował Jeruzolimskie sceny, nie sposób, aby
 nie dotknął Mińska, położonego w nienazbyt urodzajnej krainie, a
 pełnego napływowej ludności. W skutek głodu (mówi tenże), po-
 wodź zaraźliwych chorób, zakąta, całą Polskę w tym i następnym
 roku. W papierach miejscowych czytamy wzmiankę o morowej
 zarazie w Mińsku przed r. 1617, i odnosimy ją do roku 1602 lub
 1603 ***). Też papiery wzmiankują o pożarze, którego Mińsk był

*) Ob. Siemionowa Собраніе N-ra 46, 47, 48 i 72.

**) Pauli Piasecii *Chronica gest. in Europa singularium*. str. 250.

***). W samym Gdańsku w r. 1602 umarło 18,000 ludzi. (Ob. Chmie-
 lowskiego *Nowa Miana*, T. I, str. 212).

ofiara. Tak więc przeszły tędy pierwszych lat XVII w. trzy bicze Boże: głód, mór i ogień.

A wojna, zawsze i wszędzie zębna, czémże być musiała dla spokojnych miast i wiosek za Zygmunta III, przy zupełnym rozprężeniu wojennéj karności? Tędy, w tymże obfitym w kłeski 1602 roku, przechodzili Kozacy Zaporozcy do Inflant; potem, miasto, położone prawie „na gościńcu z Polski do Moskwy „idącemu“, wystawione było na łup zbrojnych konfederatów i jasnych panów Polskich i Litewskich, ciągnących na północ ze swojemi hufcami. Po kilka niedziel hulalo tu rycerstwo, po kilka tysięcy ludzi na raz jeden stawało w mieście, a datkom, a stacyom, a podwodom, a biciu i ciemieniu ludu niebyło końca ni miary. Ciężary, pobory i powinności należne do skarbu, zalegały od lat kilku na mieście, niemającem innych zasobów, krom słabo rozwiniętego handlu i rzemiosł: siły miejscowe niezdolały dźwignąć tylu ciężarów, przynieść tylu ucisków. Tak płacziwie przekładali swą biedę mieszczenie Mińscy na konwokacyi Wileńskiej 1617 r. zgromadzonemu Litewskiemu senatowi *). Ale czy otrzymali skutek żądań? czy rząd Zygmunta III zdolen był zapomódz miasto, a pohamować swawole magnatów i żołdactwa?— niewiemy i wątpimy. Owszem, uprzywilejowany Magdeburgija, ale słabo rozwinięty stan miejski, nie od samych napływowych gości doznawał krzywd i ucisków. Władza krajowa wojewody i starosty, niedosyć dostatecznie określona, toczyła ciągłą walkę z władzą miejską panów burmistrzów i rajców;— naturalnie, że przegrywali słabsi. Duchowieństwo obójga wyznań, także silne, jużto moralną przewagą, już mocną podporą od tronu, we wszystkich relacyach z miastem żartowało sobie z powagi magistratu. W parę lat po smutnéj suplice do tro-

*) Ob. *Starożytną Polskę*, T. III, str. 847; oryginał supliki mieszczen Mińskich znajduje się w zbiorze uczonego M. Balińskiego.

na, o której rzekliśmy wyżej, mieszczaństwo Mińskie zmaszone było znowa zalić się na swe domowe neiski. W 1618 pan wojewoda z przyjeżdżających kupców pobierał samowolne targowe, ścieśniając tym sposobem handel miasta i powodując drożyznę; wybierał przed czasem pobór kapszczyzny; sadzał mieszczan bez wiedzy ich urzędu do zamkowego więzienia, pieczętował miejskie browary, zabierał domy, leżące w terytoryum zamkowym,— a tamując możność prawnego dochodzenia krzywdy, zabraniał urzędowi miejskiemu przyjmować do xiąg protesta uciśnionych i woznięskie relacye. Duchowieństwo Unickie ze swęj strony w 1616, zabrało miastu odwiecznie doń należący szpital, zbudowany na miejskim gruncie, „nieдалeko przerwy Pantelińskiej, w końcu niz- „kiego mostu“, oraz należący do tegoż szpitala folwark Żabczyński nad rzeką Slepnią. Zygmunt III, wchodząc w słuszność tych zażaleń, pisał upominalne listy do wojewody i duchowieństwa; ale nieznajdujemy śladów, jak dalece to jego wdanie się było skuteczne *).

Dobrá wszelakoż pamiątkę zostawiło tutaj rycerstwo, powracające z wypraw Rossyjskich, a obciążone bogatym wojennym łupem. Widząc w Wysokim rynku mury przyszłego kościoła i klasztoru Dominikanów, które zakładała Zofija z Zawiszów Służczyzna, wdowa po Krzysztofie Służce wojewodzie Inflanckim— rycerstwo, uchwaliwszy pomiędzy sobą składkę, nazwaną *kopytkowém*, znaczny grosz w ofierze na tę nową fundacyę przyniosło. Jestto podanie ustne, niezapisane u Okolskiego, dziejopisa Dominikanów, który o Mińskim konwencie obszernie wzmiankuje **); ale stwierdzone herbami wodzów wyprawy, które w liczbie ośmiu były wyobrażone pod gźemsem świątyni i przetrwały aż do ostat-

*) Ob. *Zbiór Siemionowa* N-ra 66 i 68.

***) *Russia florida*, str. 130.

nich jęj czasów *). Podanie to daje nam wybórny rys charakteru owoczesnego rycerstwa, które swawoląc za granicą, zęccając się doma nad ubogim kmiotkiem i mieszczaninem, hojnie sywie groszem na fundacyę Pańskiego ołtarza, jak bóbr zalewa się łzami przy konfessyonale, i odchodzi na nowe swawole i domierza nowe uciski.

„Już oni wedle swego kalendarza zyją!“ mawiał kolezka owoczesnego rycerstwa, nieoceniony Albertus, głosząy ze swęj wiekopomnej wyprawy na wojnę.

Niewlemy dokładnie daty piérwszego funduszu Dominikanów Mińskich przez Zofiję Służczynę, ani uposażenia ich przez rycerstwo; to pewna tylko, że już w r. 1605, na kapitule jenerałnej w Rzymie, zakon Dominikański oświadczył, że przyjmuje tę fundacyę pod imieniem konwentu św. Tomasza z Akwina **). Mury kościoła i klasztoru zwolna się posuwały, a z Wilna przez Służkowę sprowadzeni Dominikanie, w urządzonej naprędec drewnianej kaplicy odprawowali służbę Bożą. Na swojém miejscu dopowiemy resztę dziejów tęg świątyni.

Wyznanie tedy Raymsko-Katolickie około r. 1610 miało dwa kościoły, parafialny i Dominikański, oba na Wysokim rynku, ka stronie którego, od starych swoich siedzib, od góry Trojeckiej i rzeki Niemihy, ludniejsza i okazalsza część miasta przenosió się poczęła. Wyznanie Ruskie także się pomnażało w nowe domy

*) Ob. *Star. Polska*, T. III, str. 820. Przerys tych herbów i notatę o Dominikanach Mińskich zawzięczamy hę. Eust. Tyszkiewiczowi, który do dzieła swojego o zakonach na Ławie, otrzymał go wespoł z imeni szczegółami, tyczącemi się zgrómadzenia Dominikanów, od znanego kaznodziei X. Mieczkowskiego Dominikana. Herby te są: Paparona, Murzyn, Radwan, Lis, Bajdura-waż, Ciołek, Trąby i nieznaną u heraldyków podkowa barkiem do góry, na której spoczywa korona.

***) Ob. Okolski, *Russia florida*, str. 43.

modlitwy; lecz w imię tego wyznania powstawały ciężkie niezgody, już to w imię Unii, już w imię protestacyi dawnego obrządku. Szczegółowo a bezstronnie przebieżmy kilka lat tych sporów — nietając przykrości, jaką nam sprawuje historyczne zdejmowanie zasłony z wypadków.

Kilku mieszczan, jakieśmy rzekli, niechęcych Unii przyjmować, zbudowało dla się przymocą cerkiew' Narodzenia P. Maryi, sprowadzając do niej czernców z klasztoru Wileńskiego św. Ducha. Kilku szlachty, równie wiernej niezjednoczonemu z Rzymem obrzędowi, za natchnieniem pani Bohdanowej Steckiewiczowej, w r. 1613, na zakupionych przez się gruntach, przy ulicy Jurewskiej nad jeziorem wpadającym do rzeki Swistoczy, wynieśli w Mińsku mury monasteru i cerkwi św. Apostołów Piotra i Pawła, oddając je mniom przybyłym z Wilna, z tegoż co i poprzedni klasztor. Owszem, aby utrwalic i zapewnić opiekę swęj fundacyi, nowy klasztor św. Piotra i Pawła uczynili przynależnością filijalną klasztoru Wileńskiego św. Ducha, który się statecznie Unii opierał. Fundacya ta, późniejszymi czasy przybrała nader obszerne rozmiary. Około r. 1620, główna cerkiew już była na ukończeniu, pomimo przeszkod, jakie stawili w robocie wojewoda Piotr Tyszkiewicz, Józef Welfjamił Rutski metropolita Unicki i jego namiestnik w Mińsku xda Hilaryon Baranowicz. Założono przy niej szkołę, pomazano nowe fundusze, a okroca mnichów fundowano przy téjże cerkwi, w r. 1618, klasztor Greko-Rossyjskich zakonnic, na placu podarowanym przez panią Annę Wilhelmową Steckiewiczową. Fundusze na budowę i kupno dwóch posiadłości ziemskich, złożyły ze swych posagów zakonnice w summie 3490 kop groszy Litewskich. Pierwsza ich xteni i współfundatorka, panna Eugenia Szambelówna, uzyskała pozwolenie i błogosławieństwo na rozpoczęcie budowy klasztoru od Leontego Karpowicza archimandryty Wileńskiego; a po doszłej już fundacyi wyjednała list konfirmacyjny pasterski pod d. 25 sierpnia 1624 od metropolity Kijow-

skiego, Hijoba Boreckiego. W roku następnym 1619 na d. 14 stycznia, po założeniu fundamentów, Anna Steckiewiczowa, piśmiennie umacniając swoje nadanie, mianowała opiekunami pomienionego klasztoru znanych z potęgi i głośnych w dziejach protestantyzmu magnatów: Janusza Radziwiłła xiążęcia na Birzjach i Dubinkach, Marcina Wołodkowicza, xiążęcia Jana Ogińskiego, Jerzego Tyszkiewicza i kilku znakomitszej szlachty, uważając słusznie, że niechętni katolikom a moiżni protestanci, chętnie i skutecznie zastąpią tę fundacyę, od zdarzyć się mogących rozszczeń Zachodniego Kościoła.

Bo ze smutkiem wyznać należy, że wzajemna obójga wyznań nietolerancya wywoływała, przez cały ciąg panowania Zygmunta III, gorszące i gwałtowne sceny. Przytoczyliśmy powyżej kilka przykładów podobnych waśni; mamy tu ich znowu kilka przytoczyć. Wyznawcy Wschodniego Kościoła, niezjednoczeni z Rzymem, niechętném okiem poglądali na Unitów, którzy ze swęj strony, wsparci opieką tronu, dawali niemało powodów do niechęci. W 1616 r. urągowiska, przechwałki i wzajemne gwałty, które zaburzały spokojność mieszkańców Mińska, doszły do wiedzy tronu. Zygmunt III mianował komissarzami do Mińska Krzysztofa Służkę, wojewodę Inflanckiego, i Piotra Tyszkiewicza, kasztelana Mińskiego, polecając magistratowi pismem z d. 5-go października, aby wydali ku ukaraniu winnych, którymi się okazali Nieunitci *). Ufni w okazaną sobie protekeyę, Uniei pocięli tém śmielęj wywierać swą niechęć na przeciwników. Zakonnice Unijackie przy cerkwi św. Kozmy i Damiana, podięgały wyrostków i chłopiat swęj szkoły, do ulicznych bojek z pacholętami klasztoru św. Pawła, który, jak się rzekło, był w rękach Nieunitów. Taka bojka miała miejsce na d. 16 lutego 1617 r.; dowodzili w nięj Bazylijanie, Demis Chmielnicki i Mikołaj Nowak,

*) Ob. Zbiór Siemionowa N. 60.

(idąc na czele kilkudziesięciu chłopiąt ze swój szkoły, z chorągiewką) którzy napadłszy na garstkę przeciwników, bili ich, obzucali kamieniami i zmusili do uciezki *). Podobne temu zaburzenie uliczne, ale już między dorosłemi, miało miejsce w 1620, przy budowaniu Wschodniej cerkwi na Niemize, i w kwietniu tegoż roku podczas soboru Unitów, który miał miejsce w Mińsku, pod naczelnictwem metropolity Ruckiego. Żarliwy przeciwnik Unii, mnich Teodor Jermolicz, gdy fermentował ludność Mińską, metropolita rozkazał go ująć. Ale mieszczanie Nieuniccy, wespół ze studentami, których, utrzymywali swym kosztem przy nowej cerkwi i szkole brackiej, tumultem odbili Jermolicza i z tryumfem do swego bractwa powiedli.

Ważni podobne pomiędzy dwóma rozróżnionemi wyznaniem i uliczne napady przez uczącą się młodzież, niebyły w tamte czasy nowością. Jezuici i Protestanci po innych miastach, wyprawiali też same, owszem daleko burzliwsze i nieraz krwawsze sceny. Obok smutku, z jakim się pogląda na podobne zaburzenia spokojności publicznej, tutaj dowiadujemy się z pociechą, że w ustronném i dalekiém od środka kraju mieście, jakim był Mińsk, czuła ludność potrzebę oświaty. W szkole Bazylijanów Unitów, widzimy kilkudziesięciu uczniów; mniej liczna, ale dobrze uposażona, szkoła Nieunicka musiała także posiadać sporą ich garstkę. Przy fundacyi każdej cerkwi czytamy wiadomość o szkole; Protestanci, których liczba u sąsiedniej szlachty była niemała, niemusieli dać się wyprzedzić; a wkrótce rosnące w liczbę świątyni wyznanie Katolickie, także mogło i niewątpliwie musiało pracować na rzecz rozpowszechnienia oświaty.

Rzekliśmy wyżej, że Zofija Służczyna, wojewodzina Inflacka, fundowała tu klasztor Dominikanów, że na kapitule jeneralnej w Rzymie 1605 przyjęto tę fundacyę, że ją pomnożyło rycer-

*) Ob. tenże *Zbiór* N. 62.

stwo powracające z wojenną wyprawą, że nakoniec osiedli tutaj sprowadzeni z Wilna od św. Ducha Dominikanic. Zakon ich dzielił się w Litwie na dwie prowincye, Litewską i Ruską, których granice niedosyć dobrze określone, dawały powód prowincyałom do zatargów i sporów o niektóre konwenta. Świeżo założony konwent Miński, był jednym z tych spornych. Kilka lat trwające zatargi ukończyły się aż w Rzymie: przyznano ów konwent prowincyi Ruskiej. W 1622, Dominikanie Litewscy zmuszeni byli odwołać z Mińska swych braci do Wilna, a na kapitułach prowincyi Ruskiej, odprawianych w Podhajcach i Busku, pod prowincyałem Maryanem Krzepińskim, zgromadzenie tejże prowincyi przyjęło konwent Miński w swą posiadłość, a Piotr Tyszkiewicz, wojewoda Miński, skwapliwie jął się murować dla nich kościół i klasztor na placu przez się w 1615 r. podarowanym. Lecz gdy zdarzony w tymże czasie pożar, którego epoki dokładnie oznaczyć niemożemy, w gruz zawałił owoce pobożnych usiłowań, znaleźli się skwapliwi dobroczyńcy zakonu, którzy świątynię na nowo dźwignęli i fundusze jęj pomnożyli. Tymi dobroczyńcami byli: Marcella z xxą. Koreckich, w pierwszym zamęzciu Chlebowiczowa, w drugim Bukowska, wojewodzina Witebska, xiądz Jakób Pacewicz, pleban Orszański, Jerzy Zawisza i t. d. *)

Do pocztu dobroczyńców konwentu Dominikanów Mińskich, zamieścić należy Jana Wołka, który im zapisał majątność swą Rumnickie, jak to poświadcza nadanie w r. 1640 w Grodzie Mińskim oblatowane **)

Niemając pod ręką źródeł autentycznych, niewiemy co trzymać o założeniu Bernardynów w Mińsku. P. Baliński twierdzi ***), że Bernardynów fundatorem był Jan Kęsowski, starosta Krasno-

*) Ob. Okolski, *Russia florida*, str. 430, i notatka xda Mieczkowskiego Dominikana, udzielona nam przez Eust. Hr. Tyszkiewicza.

**) Ob. *Dzieje Dobroczynności*, T. II, str. 161.

***) *Star. Polska*, T. III, str. 319.

sielski, który im w 1628 „plac darował i kościół z klasztorem z drzewa wybudował.“ Na mappie zaś Bernardyńskich konwentów, ułożonej przez F. Q., a rytowanej w Nieświeżu przez Hirsza Lejbowicza pod tytułem: *Provincia Lithuana Ordinis s. Francisci* i t. d., znajdujemy wiadomość, że Bernardynów Mińskich fundował w 1724 Andrzej Kęsowski—data tém bliższa prawdopodobieństwa, że Niesiecki *) wzmiankuje Jana Kęsowskiego starostę Krasnosielskiego już na początku XVIII wieku. Ale tenże Niesiecki gdzie indziej twierdzi **), że Krzysztof Zawisza, marszałek Lit. i kasztelan Wileński (zm. w 1676), w kościele Bernardynów Mińskich wymurował z wielkim kosztem kaplicę, gdzie spoczywa wspólnie z bratem swoim Jędrzejem i jego synami, Janem-Kazimierzem i Jerzym. Godząc te sprzeczne wiadomości, może wolno wnioskować, że pierwszą fundacyę Bernardynów Mińskich uczynili Jan i Jędrzej Kęsowscy, o których, jako o dobrych ludziach, Paprocki wspomina ***), że Krzysztof Zawisza mógł się potem do téj fundacyi przyczynić, a uzupełnił ją Jan Kęsowski starosta Krasnosielski. Gdybyśmy niebyli pewni, że prośby o materyały historyczne bywają u nas głosem bez echa, prosilibyśmy o miejscowe nadesłanie nam dokładnej wiadomości o fundowaniu kościoła i klasztoru xx. Bernardynów Mińskich.

Pod rokiem 1629 zasługuje na zanotowanie w kronice miasta napad Żydów na cerkiew i monastér śś. Apostołów Piotra i Pawła na d. 9 sierpnia podczas chrztu Żyda Pinchasowicza, którego mnisi na obrządek wschodni nawrócili. Miotana wściekłością cizba z kilkudziesięciu Żydów złożona, gdy jednym oddziałem napadła na monastér, druga wdarła się do cerkwi, gdzie się przy obecności licznie zebranych panów, szlachty i mieszczan, odprawiała święta

*) Wyd. Bobrowicza T. V, str. 75.

***) Wyd. Bobrow. T. X, str. 111.

***) *Herby* str. 672,

liturgia. Napełniając wrzaskiem dom modlitwy, chałastra rzuciła się z nożami na ludzi duchownych i świeckich, lżyła i sromociła chrześcijaństwo, ciskając kamieniami i odgrażając się, że spala samą cerkiew'. Parę dobytých szabel bez trudności wyparło z cerkwi i cmentarza ów motłoch; a kiedy gród njęty przez Żydów niechciał przyjmować protestacyi zelżonego duchowieństwa, ojciec Rafał Mudryczyc, zastępeca opata, zaniósł w październiku tegoż roku swą skargę przed zebrany w Mińsku Trybunał Litewski, pod laską Mikołaja Hlebowicza, kasztelana Wileńskiego zgromadzony *). Niemamy przed oczami dalszego ciągu téj sprawy; ale trudno wątpić, aby się sprawiedliwości nie stało zadosyć.

Burza rozterków religijnych, co na chwilę umilkła zahuczwała znowu. W 1630 Nieunicy na nowo zagarnęli w posiadłość obrócony na Uniję klasztor św. Mikołaja: uliczne szermierstwa i prawne protestacye wciąż nieustawały. W następnym roku po śmierci kilku sessyonalistów Unitów, magistrat Miński złożył się z burmistrzów i ławników, przeciwnych Unii: ztąd urzędowe w mieście rozterki. Odprawiano Unitom sprawiedliwości i sądu Magdeburgii, nakładano na nich ciężary miejskie w stosunku wyższym, niż na innych mieszkańców, broniono apellacyi do tronu. Skrzywdzeni udali się pod opiekę Józefa Welijamina Rutkiego, swego metropolity, który przed sąd królewski zapozwał cały magistrat, czém, (jak się daje wnioskować) do reszty rozdrażnił wzajemną dwóch wyznań niechęć. Władysław IV, więcéj od ojca tehnący duchem tolerancyi i religijnego umiarkowania, przy wstąpieniu na tron starał się przytłumić te niesnaski, oddając urzędowie kilka cerkwi w posiadanie Nieunitów **). Ale uspokojenie rozjątrzonych namiętności niemogło być dziełem jednéj chwili. Zesłany do Miń-

*) Ob. *Zbiór* Siemionowa N. 89.

***) Ob. *Zbiór* Siemionowa N. 94.

ska od Władysława IV Krzysztof Wołłowicz (pisarz ziemski) dla podania Niennitom cerkwi św. Trójcy, został formalnie niedopuszczony do spełnienia swój rzeczy. Xiądz Ignacy Szopowicz, namiestnik metropolitalny Unicki, xdz Józefat Bokiéj, prokurator Bazylijanów, z gronem szlachty i tłumem ludu, podali Wołłowiczowi cedułę, w której przypominano królowi słowa zaprzyszczonych przezeń *paktów konwentów*. Ojciec Ihumen z monasteru św. Piotra, *Feofilakt Zajac*, z dobrą garstką szlachty i mieszczan, dowiódłszy swe prawa do cerkwi, hurmem ruszył do jój objęcia. Unici niedopuszczali. Wydobyto pałasze; zawiązała się rozprawa; popłynęła krew; a komissarz królewski, lękając się dalszego jój rozlania, odjechał bez skutku *).

We dwa niespełna lata, te gorszące rozruchy ponowiły się w Mińsku, nawet pod bytność dwóch najwyższych naczelników obójga wyznań, Piotra Mohyły metropolity Niennitów i Józefa Welijamina Rutskiego głowy Unii— którzy tu mieli zjazd umówiony czy przypadkowy.

Na d. 27 czerwca 1635 po południu, gdy Rutski uroczyscie wjeżdżał do miasta, a cała ludność Katolików i Unitów wyszła na jego spotkanie, czerniec od św. Piotra, Elizeusz Ilkowski, ze zbrojnym tłumem, wpadłszy do klasztoru Bazylijanów Wniebowst. Pańskiego, splondrował i zniszczył mieszkanie xiędza Harasimowicza, szukając jego samego do stawienia przed Mohyłą. Na d. 30 tegoż miesiąca, Bazylijanie zanieśli o to najście protest do grodu i skargę do metropolity Mohyły; ale niewiemy, czy otrzymali jaki skutek swoich zażaleń.

Dochodziły do tronu ustawiczne wieści o podobnych rozruchach z różnych stron Litwy. Władysław IV postanowił stanowczy położyć im koniec, rozdziałem cerkwi i parafij na Unickie i Niennickie. W tym celu na d. 18 lipca 1636 r. mianował komis-

*) *Zbiór Siemionowa* N. 95.

syę, która, poczynając od Wilna, miała dopełnić ten rozdział po wszystkich miastach Litewskich, pozwalając do króla od każdej strony wolną apelacyę. W marcu następnego roku, król wzywał Michała Korsaka, metropolitę Unickiego, aby tym czynnościom komissyi niestawił ze swęj strony oporu. Zdaje się, że ten krok mądry i pojednawczy otrzymał swój skutek: bo uważamy że gorszące zatargi obójga wyznań poczęły ustawać *).

Pod r. 1633, w przywileju Władysława IV pod dniem 18-go marca, znajdujemy pierwszą wzmiankę o drukarni w Mińsku, gdzie utwierdzając rozmaite swobody monasterowi śś. Piotra i Pawła, król pozwala mu mieć drukarnię, „*dla drukowanija wszelakich knih i zachowanija w nich ludiej hodnych, tak duchownych, jako i świeckich ***”).“ Dotąd wszakże bilijografowie nieodszukali żadnych cerkiewnych Mińskich druków z epoki, o której mówimy.

Za Władysława IV stanęły w Mińsku trzy zakonne fundacye klasztorów żeńskich. W r. 1633 Wojciech Sielawa, pleban Derwieński i Nieswieżski, zapisem pod d. 4 maja t. r., fundował tu przy ulicy Zborowój kościół i klasztor PP. Bernardynek; były to pierwiastkowo drewniane mieściny, które jak i przez kogo przyszły do dzisiejszego stanu w następnym peryodzie miasta powiemy ***). Następnie Alexander Służka, zakładzca tyłu świątyni na Litwie, w 1642 wymurował w Mińsku kościół z klasztorem dla PP. Bernardynek. Nakoniec metropolita Unicki, Antoni Sielawa, sprowadził do Mińsku około 1645 zakonnice św. Bazylego, którym oddał cerkiew' św. Ducha na Trojeckiej gorze (gdzie dziś lazaret miejski); Katarzyna zaś Sapieżanka przełożona zgromadzenia, pomnożyła jego fundusz, nadając 10,000 zł. na utrzymanie dziesięciu panien sierot, a 9,000 na klasztor ****).

*) *Zbiór Siemionowa* N. 106 i 108.

***) Tamże, N. 123.

***) *Ob. Star. Polska*, T. III, str. 849; *Niesiecki* T. VIII, str. 333; *Dzieje Dobroczynności*, T. II, str. 72.

****) *Ob. Stebelski, Chronologija*, T. II, str. 238.

Część tylko panowania Jana-Kazimierza należy do zakresłonego przez nas peryodu, który obecnie przechodzimy. Ważnym dla dziejów wyznania Wschodniego na Litwie i na Rusi, jest królewski przywilej, wymożony przez Kozactwo Zaporozkie po bitwie pod Zborowem, zabezpieczający wolność wyznania Nieunitom, który gdyby w innych czasach był wydany i niedyktowany przez żelazną konieczność, nazwalibyśmy pięknym pojednawczym aktem tolerancyi. W przywileju tym, datowanym w Warszawie na sejmie d. 12 stycznia 1650, król oddał Sylwestrowi Kossowowi, metropolicie Kijowskiemu Władcytwa Łuckie, i Chełmskie, złączając z Mścisławskiem, zapewnił wolność wyznania Dyzunitom, urzędownie przyznał exystencję mnóstwa cerkwi w Litwie, a między innemi ową sporną w Mińsku cerkiew' św. Trójcy, do której posiadania niegdyś Unici niedopuszcili wyznawców Wschodniego niepołączonego z Rzymem obrządku. Przywrócił tym cerkwiom dawne ich funduszowe posiadłości, zatwierdził szkołę Ruską w Kijowie i wszędzie gdzie się podobne szkoły znajdować mogły. Cenzurę xiąg duchownych zostawił przy metropolicie i dyecezalnych biskupach i zniósł kaduk na drukarzu Lwowskim Slozce otrzymany *).

Tenże Jan-Kazimiérz, przywilejem datowanym w obozie pod Żwańcem, 1653, potwierdził na przełożenstwie klasztoru Bazylijańskiego św. Ducha, xiędza Warlaama Kzyzińskiego, który temuż monasterowi „niemało dobrego uczynił z własnej substancyi i chwałę Bożą różnemi sposobami augendo, starania około zbawienia „dusz ludzkich i pomnożenia chwały Bożkiej czynić nieprzestawał“ **).

Zbliżając się do końca zakresłonego trzeciego peryodu, wzrostu i klęsk miasta Mińska, rzućmy okiem na jego fizyonomiję w owéj epoce.

*) Ob. Siemionowa Собп. N. 122.

**) Ob. tamże N. 124.

Szeroko rozsiadłe na dalekiej przestrzeni, wzdłuż rzeki Swisto-
czy i po obu jej brzegach, pyszni się starym zamkiem, który już
stracił swoje znaczenie obronne, ale jeszcze wspaniale wznosi gło-
wę nad drewnianém, niegęsto zabudowaném miastem, z pośródka
którego gdzie niegdzie bieleje mur kamienicy. Kilka Greckich
kościółów majestatycznie podnosi ku niebu zielone banie swoich
wieżyc, huczy potężnymi dzwony, uderzanemi w jeden bok żelazném
sercem. Tam wystrzelają gotyckie wieżyce Katolickiego kościo-
ła; tam murują; tam ciosają drewniane ściany nowych świątyn
i klasztorów. Huczą miejskie młyny i folusze, gęsto na rzece
rozsiane; dworki i juryzdyki szlacheckie i duchowne zielenieją
wiankiem swych sadów. Po rozsypanych kramikach spotykasz po-
ważne postaci panów mieszczan, sprzedających rzeczy jedwabne,
sukna, muchajery, płótna, towary korzenne, lub szynkujących na
poje. Często już tutaj dostrzegasz zwinnego Izraelitę, który się
wciska do niedozwolonego sobie handlu. Tu uderzają w oczy
warstwy rzemieślników, których jest liczba niemała: złotnicy,
krawcy, czapnicy, garbarze, tkacze; ale z ich liczby tylko szewcy
(czobotary) mają już porządną cechową ustawę. Snują się ko-
lébki panów przybyłych na Trybunał, przesuwają się szlachece
z pałaszami, prawnicy z torbami papierów, sławetni ławnicy i bur-
mistrze z gęstemi miny, otoczeni miejskimi pachółkami,—ubóży
mieszczanie czapkują przed swą poważną magistraturą. Tam straż
wojewódzińska prowadzi na zamek samowolnie pochwyconego
więźnia—naród umyka z drogi, lękając się gwałtu i zaczepki od
urzędowych pachółków. A owo, wpada do miasta ciągnąca na
wojnę chorągiew' pancernego lub ussarskiego znaku: rumaki palą
po bruku z podkutego kopyta, żołnierstwo harcuje, rozbiega się
po ulicach, napełnia gospody, domaga się stacyj, podwód i obro-
ków, hałasuje, strzela, bije mieszczany i Żydy. Usuwa się przed
nią pokorna ludność miejscowa, i siwobrody czerniec, i Domini-
kan w białej odzieży; i chłopek odziany w czarną siermięgę, co

na małym koniku w drabiastym wozie przywiózł na targowicę jakie korzecz zboża lub kilka polan drzewa, i Żyd, którego wszędzie pełno. A tam, na ustronnej ulicy, walczy z sobą na kije kilka dziesiątków szkolnego zactwa, wali kamieniami w ściany i okna nieprzyjaznych sobie monasterów,— starsi podzégają do walki, lub się zdaleka jój przypatrują,— harmider kipi, ranieni padają na ulicy. Pan woźny wezwany na obdukcję, szkrupulatnie liczy rany w ciele, pobite szyby i cięcia od pałaszów we wrotach.

Głód straszliwy który w Inflantach i Białej-Rusi trwał aż do zniw 1657, i tutaj dał się uczuć; poprzedziła go straszliwa moc myszy które się zagnieździły na polach, po przepłotach, śpichrzach i domach. Ludność dotknięta głodem, zmuszona była pożywać zwierzęta niejadalne, odkryły się rozboje, dla zyskania kawałka chleba; głód *zły doradca*, jak go Wirgiljusz nazywa,— umarłym trupom ludzkim spokojnie w grobie leżeć niedawał *).

W roku, jakśmy rzekli, 1653 zwycięstwo otrzymane pod Wilnem przez xięcia Dołhorukiego, nad Gąsiewskim, oddało Litwę w ręce Rossyan; Mińsk został zawładany— a wojewodą Mińskim z ramienia cara Alexego Michajłowicza, był Teodor syn Jerzego Arsenjew. Nieświadom swobod miejscowej szlachty, nowy wojewoda zmuszał ją do budowania zamku i sypania wałów w Mińsku, wzywał ją do siebie posyłając pieczętki wyciśnięte na wosku, a w razie jeśli kto zaraz niestanał, związywano go i prowadzono do wodza. Szlachta postanowiła zanieść do cara swe zażalenie, i w tym celu 1656 wyprawiła ze swego grona Jana Cedrowskiego. Cedrowski tak pisze o swém poselstwie:

„Zastałem Cara Jmci Moskiewskiego w Drui nad rzeką Dźwi-
„ną, który ciągnął z wielkiem wojskiem pod Rygę; już był się
„z Szwedem powadził. Wraz z wielą posłów W. X. Litewskiego

*) Ob. w rękopiśmie współczesnym *Pamiętnik Jana Cedrowskiego*, wy-
naleziony przez X. Józefa Małyszewicza i przez niego łaskawie nam
udzielony. Pamiętnik ten był już drukowany w pismach Rossyjskich.

„z różnych województw i powiatów, całowałem rękę Cara Jmci, już w karecie siedzącego. Słuchał mię mówiącego, potem „człobitkę przyjąć kazał dumnemu swemu djakowi, Zaborowskiemu; expedjowano mię pod Starą Rygę, dość *clementer*, bo nam „Car Jmć pozwolił *po preznemu*, to jest prawem naszym samym „się sądzić, i excypował wszystką szlachtę od sądów wojewody. „Niekazał nam szlachcie wału sypać, ani zamku budować w Mińsku: na com do wojewody *hramoty* od Cara Jmci przywiózł“ *).

Nieuchronne wśród wojen rozprzężenie porządku, wywołało napady i rabunki; włościanie wsi okolicznych, mając na czele niejakiego Muraszkę i obrawszy za centralny swój punkt miasteczko Kamień, w r. 1657 dopuszczali się rozmaitych swawoli. Zgromiono ich pod Prołowiczami **).

W roku następnym kiedy książę Dołhoruki szedł pod Łohojsk, a siły Rossyjskie koncentrowały się w Borysowie i jego okolicach, w Mińsku załoga Rossyjska ufortyfikowała się w klasztorze i cerkwi Unickiej. Karol Podoski kasztelan Raciazki, zebrawszy gatkę partyzantów ze szlachty, chciał fortem zdobyć ów klasztor;— lecz gdy się zamach niepowiódł, szlachta pierzchnęła, stoczywszy bitwę pod Kamieniem Charzeckim, gdzie zniósł oddział Rossyjskiej piechoty ***). Podoski zaś dalej wiodąc częściowe utarczki, zginął pod Wołkowyskiem ****).

W końcu tedy trzeciego peryodu, wieje nad Mińskiem czar na chorągiew' klęsk Bożych: moru, głodu, wojny i ognia. Nieprędko i niełatwo po nich wytechnęło miasto; peryod wszakże następny mniej już ma do zanotowania tych biczów chłosty Pańskiej.

Taki jest obraz miasta przez cały wiek szesnasty do połowy siedemnastego, w której wybiła stanowcza dla starego Mińska godzina. W 1655, wojna z Rossyą przybrała straszliwy charak-

*) Tenże pamiętnik.

***) Tenże pamiętnik.

****) Tenże pamiętnik Cedrowskiego.

*****) Ob. Niesiecki T. VII, str. 351.

ter. Szczerba, Zmijew i Chowański, opanowali całą Litwę. Do Mińska wpadli Kozacy, Tatarowie i Kałmocy—rozpoczęli rzeź—puścili ogień... We krwi i popiele zginęła większa część mieszkańców, upadła większa część domów, monasterów i świątyń...

I przyszło morowe powietrze które trwało lat cztery z okładem, bo od października 1653 do stycznia 1658 r.,—miasto się wyludniło, stanęło pustkowiem,—tylko powiększały obwody cmentarzów — zaludniły się miasta umarłych.

PERYOD CZWARTY.

JESZCZE PANOWANIE POLSKI.

V.

Pierwszy zakład Jezuitów — Komissarze Polscy — Trzykrotna bytność w Mińsku Jana-Kazimierza — Stan miasta — Cech kusznierni — Ustawa dla Żydów — Franciszczani — Zbór Kalwinów — Jeszcze Jezuici — Kadencye Trybunału Litewskiego w Mińsku — Fundacye Benedyktynów, Karmelitów i Bonifratrów — Rossyanie w Mińsku: Piotr wielki, Mazepa, książę Szeremetjew i inni — Słowno o Konstantym Zielińskim arcy-biskupie Lwowskim jako jeńcu — Wejście Szwedów — Karol XII — Konsekracya kościoła Jezuitów — Parę cyfr statystycznych — Ustanowienie poczty listowej — Swawole uczniów Jezuickich — Obchód kanonizacyi nowych świętych — Znowu Rossyanie w Mińsku — Bandyta Kroger — Zniszczenie przez pożar kościoła Bernardynów — Szczegóły o xdu Bace — O klimacie i urodzajach — Zakłady dobroczynne — Rozstrzelanie Wołodkowicza — Wołodkowiczowie i Przedziecki — Wypadki elekcyi Stanisława-Augusta — Pożar — Słowno o Maryawitkach i ich założycielu xiędzu Turczynowiczu — Kassata Jezuitów; szczegóły o nich — Wspomnienie o xdu Korzyckim — Stanisław Bohuszewicz — Parę małej wagi wypadków — Pożar — Nowe ustawy — Przejście Mińska pod panowanie Rossyi.

W chwili spustoszeń, których już tyle naliczyliśmy w kronice Mińska, potężny zakon Jezuitów przeciagnął i tutaj słabą odrostkę

swojego drzewa. Kazimierz Sanguszko, wojewoda Miński, przeszedłszy z Greckiego na Rzymski obrządek, duchem najgorliwszego prozelityzmu napoił swe dzieci. Syn jego Hieronim, poświęcony stanowi duchownemu, po różnych stopniach dostąpiwszy Smoleńskiego biskupstwa, widząc w Mińsku przewagę innych wyznań, umyślił postawić Jezuitów na straży katolicyzmu, jak się wyraża dziejopis ich domu *). W tym celu, w r. 1656, na dobrach swych *Krupka* zapisał im 80,000 zł. Polsk. Gdy niechętni Jezuitom krewni Sanguszki, zaprzeczali, że na tych dobrach nie może być czyniona fundacya, ten ostatni przeniósł ją na dobra *Raków*. Ale gdy śmierć w roku następnym przerwała dalsze spełnienie jego zamiarów **), sukcesorowie usunęli znowu Jezuitów od zapisów nieprawnie uczynionych, tak, że zaledwie 7,000 zł. wypłacił im Sapięha, podskarbi Litewski, zastępnie za swą siostrę, małżonkę spadkobiercy biskupa. Mieli wszelakoż Jezuitom z daru Hieronima Sanguszki kamienicę na Wysokim rynku, kupioną za 5,000 zł. Polsk. od mieszczanina Jerzego Hegiera; mieli małą kaplicę, a w niej sześć srebrnych lichtarzy i ogromny srebrny krucyfix, dar pierwiastkowego fundatora. Ani prawnem, ani prośbą niemogąc od jego następców nic wyjednać, postanowili acz w nędzy doczekać innych fundatorów. Pierwotnie dwóch tylko Jezuitów mogło się utrzymać w Mińsku; jednym z nich był Łukasz Załuski, człek pełen nauki, zasłużony kaznodzieja i autor kilku pism religijnych ***). Kiedy jeden z ojców chodził do miasta zebrzeć jałmużny, drugi zbierał dziatwę, wy-

*) Wszystkie szczegóły o Jezuitach Mińskich czerpiemy z rękopiśmiennéj ich kroniki p. t. *Historia et origo residentiae Minscensis Soc. Jesu*, będącej w posiadaniu uczzonego Michała Balińskiego, którą cytował w *Star. Polsce*, a której nam łaskawie udzielić raczył.

***) Niesiecki, T. VIII, str. 240.

****) Rostowski zgon jego oznacza w r. 1665, Niesiecki w r. 1673.

kładał jój katechizm i początki grammatyki, mawiał gorliwe kazania i spowiadał. Budowani tak pożytecznymi pracami Jezuitów, bolejący nad ich niedostatkiem, mieszkańcy Mińska spieszyli do nich ze wsparciem. Żyżemska, xieni Benedyktynek, posyłała im jadło; x. Oborski, kanonik Piltyński a proboszcz tutejszy, podarował dla nich wioskę Podgórze; Stanisław Zabłocki, Wojciech Palczewski, Rdułtowski i inni wspierali ich ciągle, tak, że wlat filka Jezuitci mogli już odkupić u pana Szyszki, rajcy miejskiego, sąsiednią kamienicę, dla rozszerzenia swego domu i zakrytyi kościelnój. W takim stanie ubóstwa przetrwali Jezuitci przez lat dwadzieści cztery, t. j. do roku 1682 w którym doczekali się hojniejszego uposażenia.

Cała Litwa zostawała w rąku Rossyan. Kiedy Sapieha i Czarniecki w różnych jój punktach scierali się orężem, w Mińsku tymczasem toczyły się układy o pokój. Hiebwicz starosta Żmudzki, Stanisław Sarbiewski (brat znanego poety) i Hieronim Wierzbowski, byli naznaczeni komissarzami ze strony Polskiej. Warunki podawane przez Rossyan były uciążliwe, ale konieczność kazała je przyjąć. Już się zabierano do podpisania traktatu, gdy komissarze Rossyjscy, otrzymawszy wieść o porażce Chowańskiego pod Połonką na d. 27 czerwca 1660, wyjechali z Mińska. Polscy komissarzę, niewiedząc co trzymać o tym wyjeździe, ze strachem przewidywali, iż wojska Rosyjskie nadejdą zabrać ich w niewolę. Przewidział to Czarniecki, i pod dowództwem Pawła Borzęckiego wysłał 12 chorągwi, aby ich ocalić. W liczbie innego rycerstwa był tam nieoceniony autor znanych Pamiętników, pan Jan Chryzostom Pasek. Na wiadomość, że wojska jakieś weszły do Mińska, komissarze struchleli, témbardziej, że panowie rycerstwo umyśliło sobie nieco ich pomistyfikować. Ale jakaż była radość — pisze pan Pasek — gdy „pan wojewoda Mazowiecki po „znał zięcia swojego Borzęckiego i krzyknął: Bóg sprawiedliwy, „Bóg łaskawy! to nasi!... Pytają o procedrze wojny; Borzęcki

„im prawi; a towarzysz woła: niepowiadaj im waćpan, aż nam „dadzą jeść. Kiedy to skoczą słudzy i kuchmistrzowie wszystkich „komissarzów, zakładać kuchnię, piec, warzyć, naznosiwszy tym- „czasem wódek, miodów, win... Mnie (dodaje Pasek) choć się „chciało spać serdecznie, potem się odechciało, słuchając owych „dyskursów, a patrząc na ową szczerą uciechę. Nastąpił dzień... „komissarze gotowali się w drogę i wyjechali z nami.“ *)

Wciąż trwała wojna z Rosyją i wciąż ciągnęły się rokowania o pokój. W r. 1664 naznaczono zjazd komissarzów z obu narodów, a król Jan-Kazimierz, pragnąc przyczynić się do bardziej stanowczego dójścia układów, postanowił przybyć tam osobiście. W tym celu, w towarzystwie Czarnieckiego i Jana Sobieskiego późniejszego króla, przybył do Mińska, gdzie go powitał poseł Rosyjski. Tu urządzono odbyć zjazd w Mohylewie nad Dnieprem. Król się tam udał; ale gdy długie rokowania niebrały skutku i nadzieja pokoju upadła; Jan-Kazimierz d. 20 maja 1664 wyjechał z Mohylewa znowu do Mińska, gdzie musiał bawić najmniej parę tygodni, gdyż w Wilnie stanął ledwie 15 czerwca. Zajmowało go w tych stronach zaopatrywanie wojska w konie, które wyginęły na wojnie. Wojsko towarzyszące królowi ciągnęło w stanie opłakanym, a najdzielniejsi rycerze szli pieszo, niosąc na sobie, krom broni, siodła i cały jezdny rynsztunek. A iż brakło w skarbie publicznym grosza na zakupienie koni, król rozsyłał do okolicznych wsi i miasteczek, aby je zabierano u szlachty, obiecując później zapłacić. Powstały ztąd krzyki i narzekania, którym niemożna było inaczej położyć końca, jak mianując komisyję do zlikwidowania i zapłacenia za konie wzięte dla wojska **). Trzeci raz Jan-Kazimierz podobno odwiedzał Mińsk w czerwcu tegoż roku ***);

*) Ob. *Pamiętniki Paska*, Poznań 1840, str. 79.

***) Ob. Krajewski: *Dzieje panowania Jana-Kazimierza*, T. II, str. 22, 25 i 26.

****) Ob. *Starożytna Polska*, T. III, str. 820.

ale jakże smutny widok przedstawiało to miasto oczom monarchym! Świeciły gdzie niegdzie domy ocalone od pożaru— a reszta pięknego grodu stała w zgliszczach, świecąc opalonemi kominami. Niegęsta ludność snuła się po ulicach, bo popłoch wojenny rozpędził mieszkańców;— a i ta trocha ludności staniała się wybladła — padała trupami po ulicach: bo zjawiło się tutaj morowe powietrze, nieodłączny towarzysz długich i morderczych bojów *). Upadłe mieszczaństwo niemoże jak dawniej prowadzić obszernego handlu, który wspólnie z rzemiosłami przechodzi w ręce Żydów, rosnących od téj chwili w ludność, zamożność i znaczenie.

Podczas zarazy, zgromadzenie duchowne obójga wyznań, a w szczególności Jezuitów, z dziwnie chrześcijańską bezinteresownością, nieśli lekarską i duchowną pomoc chorym i umierającym. W tém pięknym dziele szczególnieź odznaczał się młody Bazylijan, Józefat Brażyc, który usługując chorym wpadał w stan kataleptycznego zachwyty, i miewał niezmiernie widzenia. Przytoczmy jedną z tych wizyj własnemi, pełnemi naiwnej wiary, słowami xda Brażycy, jak ją opowiadał Jezuit Kuleszy.

„Podczas powietrza morowego w Mińsku, uprosiłem się u „starszych na posługę zapowietrzonych. Gdy im chyżo, jako „święcony świeżo kapłan usługuję, samem się zapowietrzył, „potémem i umarł. Gospodarz mię złożywszy na desce, poszedł „mi trumnę gotować. Gdy się rozłączył z ciałem, dostałem się „do kraju ślicznego jasnozielonego; gdzie się mi pokaże przeslicz- „na panna, mówiąc: *Podoba mi się gorliwość twoja około dusz „krewią syna mego odkupionych; nieustawaj w niej: otomci jeszcze „tak wiele lat życia i dar wyganiania szatanów uprosiła. W tém „się porwę, czując się być we wszystkiem zdrowym, tylko wiel- „ce słabym, dla bardzo długiego niejedzenia w chorobie. Dziecię „gospodarskie czwartego roku, które nierozumiejąc nic się nie-*

*) Ob. *Star. Polska*, tamże.

„bało, wysyłam, aby mi gospodarz jeść co przyniósł. On gdy „niewierzył, drugi raz dziecię wysyłam, aby sam przyszedł; gdy „się ku oknowi zbliżył, a ujrzał mię siedzącego, uciekać począł. „Wiele ludzi zebrawszy ledwie się ośmielili i przyszli. Ja po- „karmem posilony zaraz do zwyczajnych prac powróciłem.“

Zwolna za następujących panowań, poczęto krzątać się nad przeprowadzeniem do ładu miasta i jego porządków. W r. 1673 cech kuszniarski uorganizował się w pewny porządek; w 1679 Jan III przepisał pewne ustawy dla Żydów *); w 1673 Teodor Wańkiewicz, stolnik i podstarości Miński, starosta Poduświacki, fundował tu Franciszkanów. Zgromadzenie to miało już przed tém swój klasztor, przy jednej z najprzedniejszych ulic miasta, zwanéj dotąd Franciszkańską, w miejscu, gdzie dzisiaj jest dom konsystorza Katolickiego N. 70. Kto i kiedy założył tam Franciszkanów i kiedy zgromadzenie ich ustało, trudno nam było dośledzić. Wańkiewicz wprowadził na nowo to zgromadzenie, i osadził je przy ulicy zwanéj dziś Nowofranciszkańską, na końcu miasta, ku cmentarzowi Kalwaryi, ustąpił swéj jurysdyki i wymurował dla nich piękny kościół, który dzisiaj lubo stoi pustką, majestatycznie jednak wznosi nad starém miastem swoje czarnoceglane wieżycyce **). O innych jego pobożnych i dobroczynnych fundacyach powiemy niżej.

Kalwini też około roku 1670 poczęli się krzątać nad przywróceniem swojego upadłego zboru. Nielada to była praca. Ześlany w r. 1668 na jego objęcie Krzysztof z Żarnowca, nawet placu gdzie stał dawniej dopytać się niemógł. Bóg wie jakim prawem, organista Katolickiego kościoła pobudował się na placu i szynk w domu swym założył. Xiądz Krzysztof sklecił naprędce

*) Ob. Собр. Siemionowa N. 320 i 362.

***) Ob. *Star. Polska* l. c.; Niesiecki T. IX, str. 225; *Dzieje Dobroczynności*, T. II, str. 353.

kościółek, ale gdy ten był niedogodny, przy większych zjazdach szlachty, odprawiał nabożeństwo pod namiotem. Nakoniec ofiarą sta kop groszy pozbyto się organisty; Janusz Radziwiłł z puszczy Smolewickich dostarczył drzewa, z ofiar i składek zakupiono inny materyał, a w r. 1671 już stanęła budowa zboru. Ale stopniowo Jezuiti wzrosłszy w liczbę i we wziętość, jak zwykle, używali swych uczniów do czynienia awantur i szkód różnowiercom *). Niewidoma ręka, kierowana podszeptem, którego się łącno domyśleć, spaliła kaplicę Helwecką i dom pastora; a około r. 1680, kiedy się Jezuiti wzmogli na siłach, już przyjeżdżający z Kojdanowa xiądz Kalwiński, zaledwie w prywatnym domu mógł odprawiać nabożeństwo, pod obawą napadu Jezuickich szkolnych zaków **).

Powoli, ale z ciągłym postępem, wzmagali się Jezuiti na siłach. Cypryan Brzostowski, wojewoda Trocki, ze swą małżonką Rachelą z Duninów-Rajeckich, zapisał im, w 1682 r., 50,000 zł. na dobrach Niżyce;—w następnym zaś roku Marcyan z Kozielska Ogiński, kanclerz Litew., wspólnie ze swą małżonką Izabellą z Hlebowiczów, takąż summę na Hliwinie i Upierewiczach zapisali, następnie oddając im swe dobra. Następcy Ogińskiego wyzuli Jezuitów z Hliwina i Upierewicz;—trafiali ojcowie do kanclerza Sapięhy; ale tam niewskórawszy, zapozwali potomków swych benefaktorów przed sąd biskupi, na którym zasiadał Konstanty Brzostowski, a na opornych otrzymawszy zaoeczny wyrok kłówny, która się publicznie w kościele Borysowskim odbyła, strachem i szkrupułami zmusili sukcesorów Ogińskiego do zwrótu Hliwina i Upierewicz.

Tak wzmożeni w fundusze, poczęli wykładać w swych szko-

*) „Tandem poczęła się tam szkoła *adversariorum* rozkrzewiać i swą „wola pomnażać“— pisze x dz Krzysztof do swoich przełożonych.

***) Łukasiewicz: *Dzieje wyznania Helweckiego*, T. II. str. 47 i 48,

łach Retorykę, Poezyę, Sintaxim i Grammatykę z radością okolicznej szlachty *); a konstytucya sejmowa w 1683 zatwierdziła szkoły i nadane im dobra **). W r. 1690 dla prac religijnych i nauczycielskich mieli tylko sześciu kapłanów; w r. 1692 mieli już ich dwunastu, — nawracali inowierców, a oprócz dzieci bogatszych przyjmowanych za opłatą, wychowywali 30 ubogich uczniów. Folwark Podgórze, jako już nieinratny przedali P. Filipowiczowi za 8,000 zł., składając pieniądze u Żydów na lichwę. Tak aż do końca XVII wieku szczęśliwie kolegijum ich kwitło. Jezuita uczyli w szkole, wyprawiali uliczne bojki z Dyssydentami, nawracali ich, obchodzili czterdziesto-godzinne nabożeństwa, stęskając jeno, że wbrew nietykalności dóbr kościelnych, żołnierstwo zabiera kwaterunek w ich wioskach.

W r. 1694 miał miejsce pożar który zniszczył straszliwie miasto. Jezuita którzy młyn tylko stracili, obojętnie zapisali w swój kronice ten wypadek;— ale mamy o nim skąd inąd wiadomość następną.

Na wiosnę 1698 przechodziło przez Mińsk poselstwo od Cesarza Niemieckiego do Piotra W. wyprawione. Sekretarz i historyograf téj ambassady, Jan-Jerzy Korb, tak opisuje swój pobyt w Mińsku ***): „Dnia 20 (marca) przybyliśmy do Mińska. „Dnia 21, był wypoczynek; słuchaliśmy mszy ś. u Jezuitów. „Kolegijum to jakieśmy słyszeli jest fundacyą ubogą, gdzie się „zaledwie żywi 12 ojców. Bazylijanom Bernardynom i Karmelitom tenże dokuczają niedostatek; samych tylko Dominikanów

*) „Non sine magno nobilium civiumque Minscensium solatio“—mówi rękopiśmienna kronika, z której bierzemy wszystkie szczegóły o Jezuitach Mińskich.

***) Ob. Łukaszewicz, *Hist. Szkół*, T. IV str. 116.

***) Ob. niezmiernie rzadki dyaryusz tego poselstwa p. t. *Diarium Aineris in Moscoviam*, wydany za przywilejem Cesarskim 1700 roku in folio — Mielliśmy go sobie udzielonym od Adolfa xiążęcia Giedrojcia. Z tém ciekawém dziełem zapoznamy kiedyś czytelników.

„sprzęt jest bogatszy. Na lat trzy przed naszym przybyciem „zdarzony pożar, miasto niegdyś bogate i sławne przyprawił o „tak opłakaną nędzę, że handel dawniej kwitnący, dziś zaledwie „tutaj tleje. Z licznej gromady kupeców, tylko dwóch zostało, „którzy ledwie zarobkują tyle, ile starczy na nędzne utrzymanie „życia. W chórze Franciszkanów dwa ledwie słyszeć się dają „głosy, skąd łącno wnioskować o ich ubogiem utrzymaniu. Je- „den Kapucyn, który z dwoma Karmelitami wrócił z Persyi, „złożony chorobą leżał u Jezuitów, tego odwiedził nasz poseł „z panem Missyonarzem Janem Berulą i aptekarzem, mając ze „sobą jednego tylko sługę, a dowiedziawszy się o stanie choroby, „polecił aby lekarstwo aż do zupełnego wyzdrowienia wydawano „z jego własnej apteki.“ Dnia 22, wysłuchawszy mszy u Domi- nikanów poselstwo wyruszyło dalej na *Schlozminium* (może Smo- lewicze) i *Sodin* czyli *Boguslau* (niewątpliwie Żodzin) do Borysowa.

Tegoż roku w sierpniu, toż poselstwo wracało z Moskwy: dni 17 i 18 t. m. przebawiono w Mińsku, 19-go zaś po południu udawszy się w drogę przez Wiazyn, (Viasen), Kojdanow (Goudanow), Zasulje (Gratschma Sasillie), Żukowy-borek (Schokobora), Mir, Wolnę, Stołowicze i Słonim udano się do Warszawy *).

W r. 1699 Jezuici Mińscy pobudowali nowe szkoły i tegoż roku mocą ustawy sejmowej przydano Mińskowi niemalą zapo- mogę i napływ ludności. Dotąd Trybunał Litewski sądził się w Wilnie, z alternatywą Mińska, ale jeszcze niedość określona; mocą zaś nowego prawa zaczął się sądzić tylko przez 20 niedziel w stolicy Litwy, a przez drugie 20 niedziel naprzemian w Nowogródku i Mińsku. Późniejszymi konstytucyami określono czas tych ka- dencyj trybunalskich, a później jeszcze i Trybunał Skarbowy w Mińsku począł miewać swe zjazdy **). Tu *alternative* z No-

*) Ob. tamże str. 451.

***) Ob. Konstytucye pod r. 1699, oraz Lengnicka *Prawo Polsk.*, str. 451.

wogródkiem sądziły się sprawy z województwa Nowogródzkiego, powiatów: Słonimskiego, Wołkowyskiego, woj. Witebskiego, pow. Orszańskiego, woj. Mścisławskiego, Mińskiego, i należących doń powiatów: Mozyrskiego i Rzeczyckiego. Tylko sprawy tak zwane *mixti-fori* pomiędzy świeckimi a duchowieństwem nie mogły sądzić się w Mińsku lub Nowogrodku, ale wyłącznie w Wilnie *).

Nie sami tylko Jezuici korzystali tutaj z hojnej ręki i pobożnych serc Litewskiej szlachty: inne zgromadzenia zakonne i dobroczynne zakłady wzrastały obok Towarzystwa Jezusowego, może nawet mu na przekorę. Anna Steckiewiczowa, chorążyna Mińska, fundowała tu kościół Benedyktynów, zapisem z d. 23 kwietnia 1700 r. Antoni Teodor Wańkowicz, o którym mówiliśmy wyżej, sprowadził tu Karmelitów, i dokumentem, z d. 1 grudnia 1703 roku, zapisał im sumnę zastawną, 9,000 złt. Polsk., na swych dobrach Wisłoczy. Tenże, wymurowawszy kościół i wielki szpital dla Bonifratrów, na Starym rynku, na d. 3 stycznia 1709 r., zapisał im sumnę 3,000 złt. Polsk., swoje dobra Sakowicze i cały sprzęt kościelny, z warunkiem utrzymywania chorych ubogich. Summa ta złożona na ręce xdza Augustyna Brzozowskiego prowincyała Bonifratrów, stała się nasienném ziarnem kilku zapisów późniejszych, i nie tylko wystarczyła na dopełnienie świętej woli fundatora, lecz dała możność Bonifratrom powiększania klasztornych budowli i przykupiania placów.

Zawsze jednak hojność szlachty ku innym zakonom, niedorównywała téj, jaką szczylicili się Jezuici, wsławieni nauczaniem szkół i apostołskimi pracami. Bogaceni hojnemi jałmużny, ujrzeni się w możności, 1700 r., założyć fundamenta na murowany swój kościół, pod tytułem Jezusa, Maryi i św. Barbary. Obrzędowi konsekracyi węgielnego kamienia przewodniczył Jezuita Antoni Brzozowski, delegowany w tym celu od brata swojego Konstan-

*) Ob. Konstytucye 1726.

tyna Brzozowskiego, biskupa Wileńskiego, znanego Jezuitów protektora. W następnym 1701 roku, Stanisław Zabłocki zapisał na fabrykę kościoła 14,000 złt.; Jan Filipowicz, kanonik Smoleński 2,000 złt. na tenże cel przeznaczył; Jerzy Furs zapisał im swą wioszczynę Wiśniankę; szlachta zaś, na Trybunał Litewski w 1705 zebrana, hojnym groszem na fabrykę kościelną sypnęła. Przyjmując rozmaite dary i zapisy, Jezuici toczyli jednocześnie procesa ze spadkobiercami swoich dawców, a skargami obrzucali rząd krajowy, jeżeli jaka chorągiew wojenna przyszła zakwaterować w ich wiosce, lub wymagać jakich poborów.

Ale kiedy cały kraj ponosił srogie wojenne ciężary, niepodobna było wymagać wyjątku dla samych Jezuitów. Popłoch wojenny na początku 1706 r. zmusił ich do rozpuszczenia swęj szkoły, która aż do września była zamknięta. Pod koniec tegoż roku, na czele wojsk Rosyjskich wszedł do Mińska Piotr Wielki i zajął kwatery w dzisiejszym domu Hołowni przy ulicy Jurewskiej. Jezuici z chlubą zapisali w swoich rocznikach, jak szczególnymi łaskami północny mocarz zaszczycał ich zgromadzenie, jak dwakroć u nich jadł obiad, jaką przychylnością zaszczytani byli od Mazepy, który z kwiatem Kozackiej młodzieży bywał w kościele na nabożeństwach i kazaniach, przyjmował od nich publiczne powitania i niechciał brać innych pokarmów, jak te, które w kuchni Jezuickiej były przyrządzane. Gdy tegoż roku zarazą szerzyć się poczęła, Jezuici mieli zřęczność wykazania swęj chrześcijańskiej gorliwości, gotując na śmierć zarażonych. Pożar zniszczył w Mińsku niemało domów.

Rosyjanie z małemi przerwy gościli wciąż w Mińsku, a Jezuici wciąż się chlubią przychylnęm ku sobie usposobieniem ich wodzów. I tak: książę Szeremetjew w dzień św. Stanisława Kostki 1708, podarował im bogatą wyzłacaną monstrancję, najmniej sto owoczesnych imperyałów wartującą.

Dnia 2 stycznia tegoż roku, przybył do Mińska jako jeniec

Rossyjski, Konstanty Zieliński, arcybiskup Lwowski, który wbrew woli stolicy Apostolskiej koronował Stanisława Leszczyńskiego *). Pragnął mieszkać u Jezuitów; lecz się sprzeciwili temu wodzowie Rossyjscy: zmuszony więc został zająć dwie skromne u Dominikanów izdebki, korzystając jeno z żywności, którą mu Jezuitci dosyłali. Xiążę Szeremetjew i generał Szarf okazywali Zielińskiemu wiele ludzkości i współczucia, starając się o jego uwolnienie. Superyor Jezuicki wysłał jednego z braci w niebezpieczną podróż do krewnych arcybiskupa, aby ich namówić do starania się o to wyzwolenie. Trafił Jezuita do króla Stanisława Leszczyńskiego i do Karola XII, ale otrzymał tylko płonne nadzieje. Zielińskiego uwieziono do Moskwy, gdzie życia dokonał.

Zbliżyły się wojska Szwedzkie. Poprzedzający je Wołochowie już byli w Mińsku, zaledwie niepochwywszy małżonki feldmarszałka Menszykowa. Wojska Rossyjskie zmuszone cofać się przed nieprzyjacielem, zapaliły kamienicę stronnika Szwedzkiego Sapiehy, będącą na Wysokim rynku, a porywając z pożogi rzeczy potrzebne do żywności, gotowały się opuścić miasto. Ale Wołoszę Szwedzką odparto; Rossyanie wrócili do miasta, a pomimo usiłowań ich wodzów, niepodobną było wstrzymać od swawoli Kałmyków i Tatarów: pożar i rabunek stały się powszechne. . . .

Po wyjściu Rossyan, na d. 18 maja, wszedł do Mińska na czele Szwedów Karol XII, mający ciągnąć przez Śmilowicze, Ihu-meń, Białynicze, do Hołowczyna **). Nałożono na miasto ciężkie kontrybucye, król Szwedzki odrzucił pokorne supliki od mieszkańców, przekładających swój ucisk i zniszczenie, a pomimo

*) Obszerniejszą wiadomość o Zielińskim i udzielony przez nas list tegoż Zielińskiego do Stanisława Leszczyńskiego, znajdzie czytelnik w *Listach o Szwecyi*, Eust. hr. Tyszkiewicza, T. II, str. 127 i następne.

***) Nordberg, *Leben des Karl XII*, str. 72. "

łaski, jaką Jezuitów zaszczycał Szwedzki kanclerz Sperling, ci ostatni musieli w tysiącu złotych zastawić swój dworek pod miastem, a w czterechset ową podarowaną sobie przez Szeremetjewa monstrancję, na opłacenie Szwedzkiej kontrybucyi i protekcji *).

Stały nakoniec gotowe mury Jezuickiego kościoła, do którego w dzień św. Ignacego, patrona Jezuitów, przeniesiono nabożeństwo z dawnego kościołka. Xiądz Dłużkiewicz kanonik Smoleński, śpiewał mszę uroczystą; xdz Alexander Berkoff, przeor Dominikanów Mińskich, wystąpił ze świetną mową;— w kilka tygodni później wprowadzono do nowego kościoła kongregację duchowną, i w wielkim ołtarzu umieszczono starożytny cudowny obraz Najśw. Panny, podarowany przez biskupa Brzostowskiego. Wyższe duchowieństwo, szlachta, zakony, wszystko, co w Mińsku żyło, brało udział w Jezuickich uroczystościach. Przerwał je goniec od hetmana Sapiehy, domagający się nowych kontrybucyj z miasta, z którego jeszcze kurzył się dym wojennej pożogi.

Początek następnego 1710 roku upamiętnił się ostrą i śnieżną zimą, głodem, wymaganiami żołnierskimi i nowém wejściem do Mińska Rosssyan pod dowództwem Szeremetjewa, Güntena, Brussa, Goltza, Wołkońskiego i innych. W obec tych wodzów, Konstantyn Brzostowski, biskup Wileński, na d. 16 marca konsekrował Jezuicką świątynię, mieszcząc w ołtarzach relikwije świętych Damiana, Konstancyi i Amatora; bierzmował około 500 osób, i przyczynił nowych funduszów. Na świetnym choć postnym obiedzie, w refektarzu Jezuickim, biskup ucztował z wodzami Rossyjskimi.

Ordoby kościoła wciąż się przyczyniały: szlachta Ciekiewicz

*) Łaska, jaką Sperling zaszczycał Jezuitów, na tém się podobno ograniczała, że gwałtem zatrzymał przy fabryce kościelnej mularzów, którzy zamysłali o ucieczce.

i Juniewicz, ofiarowali 1,000 zł. na ciepłą zakrystę; Jezuita Jakób Wołodkowiec fundował kaplicę dla uczącej się młodzie; ołtarz św. Jana Chrzciciela dał zbudować i uposażył Adam Swolyński, sędzia grodzki Miński; ołtarz Stanisława Kostki założył Franciszek Wołodkowiec; ołtarz św. Ignacego, Mikołaj Przeradowski kanonik Smoleński; tenże ofiarował do kościoła drewniany posąg Najśw. Panny i pewną sumę na muzykę kościelną. Brzostowski, biskup Wileński, nie dał się nikomu uprzędzić w uposażeniu Jezuickiej świątyni: podarował do niej bogate ornaty, obrazy śś. Antoniego z Padwy, Teresy i Franciszka Serafińskiego, oraz dwieście xiąg do kolegijskiej biblioteki. Krzysztof Zawisza, posiadający z Rzymu ciało św. Felicjana męczennika, podarował je rzeczonemu kościołowi;—a biskup Brzostowski w 1713 wprowadził je do świątyni, w asystencyi mnogięj liczby Smoleńskich i Wileńskich kanoników, panów i szlachty zebranej na trybunał. Nietrzeba zda się dodawać, że tu miały miejsce muzyka, mowy, wiersze, przezrocza, allegoryczne napisy—słowem cały Jezuicki przepych.

W następnym 1714 r. rezydencya Mińska wyniesioną została na godność kolegium, a jęj superyor, Antoni Brzostowski (brat biskupa Wileńskiego) otrzymał tytuł rektora.

Konstytucya sejmowa pod r. 1717 wylicza następane podatki z miasta Mińska: pogłównego Żydowskiego zł. Polsk. 2,000, hyberty od Żydów zł. 602, od Chryścijan 1,460, jurydyka zamkowa 20—co czyni 4,682 zł. Polsk. Wszakże te cyfry niedają nam możności wyliczenia ludności, lub liczby domów: bo podatki ustanawiane są ryczałtem. Biorąc za zasadę prawo późniejsze, z r. 1764, ustanawiające od głowy Żydowskiej po dwa złote podatku, wypadaloby na Mińsk ledwie 1,000 dusz Żydowskich płci obojęj,—liczba niesłychanie mała, tém się chyba dająca tłómaczyć, że Żydzi zwykli taic swą rzeczywistą liczbę ludności i zmniejszać ją przy układaniu taryf podatkowych.

Sprawdza się nasz wniosek, że liczba Żydów w Mińsku daleko większą być musiała: bo w przywileju swobód im nadanych przez Jana III w r. 1679 *), czytamy, że posiadali swe kamienice, domy, dziesięć kram, dwadzieści jeden placów, trzy domy należące do szkoły, bożnicę, okopisko i łaźnię; że wolno im było budować za miastem słodownię, winnice (browary); sprawić rzemiosła: rymarskie, kusznierskie, cyrulickie, barwierskie, toharskie, szklarskie, złotnicze, szmuklerskie, konwisarskie, i inne;—kupczyć wszelkiego rodzaju towarami, rznąć bydło i zakładać jatki. Dowód rozplemionej ich ludności i rozwiniętego handlu, który, jak wszędzie, tak i tutaj—po czasach Jana -Razimierza, od Chrześcijan zubożonych przeniosł się do Żydów. Ale w ogólności nic trudniejszego, jak znalezienie cyfr statystycznych z czasów dawniej Polski, gdzie nieznano popisów ludności, lub odbywano je najniedokładniej. W taryfie np. dymów dóbr ziemskich, dziedzicznych, szlacheckich, duchownych i królewsczyzn, z tegoż 1717 r., znajdujemy, że województwo Mińskie z powiatami Mińskim i Mozyrskim, liczyło zaledwie 6,850 dymów, czyli chat właściańskich — cyfra niesłychanie mała i bez wątpienia daleka od rzeczywistości.

Tegoż jeszcze 1717 r. na sejmie pojednawczym (*pacificationis*), ustanowiono pomiędzy innemi, pocztę stałą z Wilna do granic Rosyjskich, przez Mińsk, i Mohylew. W r. 1721 pozwolono urządzić komunikacye pocztowe pomiędzy Mińskiem a Nowogródkiem, jako miastami trybunalskiemi **).

Pod berłem Sasów spokojnie upływały lata pierwszej połowy

*) Ob. *Zbiór* Siemionowa NN. 458 i 459. Zamożniejsi jednak Chrześcijanie niemusieli ich dopuszczać do kramnego handlu. bo pod roku 1740 czytamy ich skargę, że *mając sobie dozwolone kramy, dotychczas niesą w ich używaniu.*

***) Ob. Konstytucye z lat 1747 i 1724.

ośmnastego wieku. Nastaly urodzajniejsze lata, weszły w modę zbytki, hojnie winem zakrapiane uroczystości, Jezuickie panegyryki, długie i powikłane procesa: bo szlachta nasza nie lubiła próżnować, a do czego się dotknęła, nic nie działała przez połowę. Duch nabożeństwa szeroko ogarnął Polskę, potężnie zawładnął sercami. Zgromadzenia zakonne, urosłe w liczbę, fundusze i znaczenie, panowały nad rodzinami panów i szlachty; zawistnie czasem poglądując na siebie, staczały niezawsze budujące Monachomachije. Najpotężniejsi z zakonników, Jezuici, naturalnie, że nieraz byli celem zawiści mnichów innéj barwy, a płacąc piękném za nadobne, wetowali swym przeciwnikom, nieprzebierając w środkach. Dodajmy, że obyczaj wieku upoważniał do używania młodzieży szkolnéj za narzędzie *vendetty*, że prawa karne patrzyły przez szpary na rozruchy uliczne, kierowane pobożnemi rękami.

Jeden z takich, dosyć owocześnie pospolitych wypadków, zapisali w swych rocznikach Jezuici Mińscy pod r. 1727. Kilku z ich uczniów uciekło do ojców Dominikanów, którzy musieli mieć jakąś u siebie szkółkę. Gdy pomimo kilkakrotnych reklamacyj niewydano zbiegów, Jezuici postanowili odebrać ich zbrojną ręką. Jednego pięknego wieczora, kiedy Dominikanie wracali z nie-sporów od pp. Benedyktynek, mając z sobą owych zbiegłych bursistów, wypadli z kolegium Jezuiccy uczniowie, i żwawo pojмали swych niegdyś towarzyszy. Dominikanie zawołali na gwałt: zbiegł się lud miejski im przychylny; uderzono z obu stron w kije, nożniów odebrano na powrót, a Dominikanie podali nazajutrz skargę do bawiącego wówczas w Mińsku biskupa Brzostowskiego. Stronny to był sędzia, bo gorliwy poplecznik Jezuitów: wypadł wyrok potępiający oskarżycieli, ale za wdaniem się prowincyała Dominikanów, stanęło na tém, iż ocalono honor stron obójga. W kościele Dominikanów swawolni uczniowie musieli czynić publiczne przeproszenie i leżeć krzyżem w obec *xxij* Jezuitów; a

potem w obec xx. Dominikanów w szkole Jezuickiej miano chętnieść owych zbiegów, którzy dali powód do niesnasek. Jezuici wspaniałomyślnie odpuścili chętnieść, bursiści wrócili, jak mówi kronikarz Jezuicki: *z przymierzem przyszłego pokoju i przebaczeniem wszystkich uraz z obojczy strony.*

Nieposkromiona energiczniej swawola Jezuickich uczniów, w następnym 1728 r. wywołała nowy i jeszcze bardziej gorszący wypadek: za wychętnieść jednego z uczniów przez Bykowskiego, sędniego grodzkiego, cała szkoła uczyniła nań spisę, i przez trzy dni biegając po mieście z włóczniami i strzelbą, zaledwie dała się nakłonić do złożenia oręży.

Jezuici lubili z przepychem obchodźć święta patronów swojego zgromadzenia. Gdy w r. 1728, Benedykt XIII ogłosił kanonizację śś. Stanisława Kostki i Aloizego Gonzagi, najokazalsze uroczystości miały miejsce po wszystkich Jezuickich kolegiach. Z jak trudnym do wiary przepychem obchodzono to święto w Wilnie, na d. 19 czerwca, czytelnik znajdzie ciekawą wiadomość w *Wizerunkach naukowych* *); z mniejszym przepychem, ale niemniej świetny obchód, miał miejsce w Mińsku. Przytoczmy jego opis z kroniki rękopiśmiennę Jezuickę. „Przed dniem pustnym, przy odgłosie dział sprowadzonych ze Słucka, broni ręcznej i rozmaitej muzyki, rozpoczął w parafijalnym kościele nieszpory biskup Wileński, a xiądz Koncewicz, przełożony Trynitarzów z Orszy, miał kazanie, wychwalające świętych Jezuickich. Nazajutrz po mszy i kazaniu w kościele parafijalnym, włożono na wóz tryumfalny posągi świętych, nowo kanonizowanych, i wieziono je do Jezuitów, wśród ogniów ochotnych, przedzone od cechów miejskich, konnej i pieszej młodzieży szkolnej, z zapalonymi pochodniami. Za uczniami szło duchowień-

*) Ob. *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, r. 1843, tomik 24, str. 285 i następ.

„stwo zakonne; dalej, poprzedzony od kanoników i prałatów, biskup „Wileński. Za biskupem szła rota trybunalska, oraz mnóstwo „senatorów i dygnitarzów, urzędnicy i szlachta województwa Miń- „skiego a za nią tłum tak mnogi, że go zaledwie zdołał ogarnąć „obszar całego miasta. Tak wprowadzonych do kościoła świętych, „powitał z ambony panegirykami xdz Żebrowski, kanonik Wileń- „ski; a biskup Brzostowski mszą pontyfikalną rozpoczął szereg uro- „czystości, które trwały przez dni trzy, z kazaniami i processyami „z rana i po obiedzie. Przez trzy dni kościół wewnątrz i zew- „nątrz był oświetlony i przybrany w kunsztowne malowidła; a na „rynku wciąż grzmiąły armaty i broń ręczna, *bez żadnej dla „miasta szkody, lub niebezpieczeństwa pożaru.*“

W r. 1730 Jezuiti godzili zadawnioną niechęć pomiędzy do- mami Zawiszów, Bykowskich i Wołodkowiczów. Po nastąpionej zgodzie, pojednane strony hojnemi darami osypały kaplicę św. Felicyana. Przybyły do niej: srebrna ciągle gorejąca lampa, oraz srebrna powłoka trumny z relikwiami świętego. Nad kościół wyniesiono dwie wieże, z których jedna zawierała dzwonicę, dru- ga zegar bijący *); następnie kościół otynkowany i pobielony stał się najcelniejszą miasta ozdobą. W parę lat później obywatel Furss podarował Jezuitom swój folwarczek, za Tatarską ulicą po- łożony, który oni, przeznaczwszy na tygodniowe rekreacye dla szkolnej młodzieży, nazwali *Ludimontem*.

Spokojny stan kraju przerwany został zgonem Augusta II, zmarłego w lutym 1733. Ponowienie pretensyi do korony Pol- skiej przez Stanisława Leszczyńskiego, wywołało nanowo zbrojne wdanie się Rossyi. We wrześniu i październiku przeszło przez Białoruś, Borysów, Mińsk, więcej niż 20,000 Rossyjskiej regu- larniej piechoty i jazdy, za któremi ciągnęła niepoliczona chmara

*) Zegar ten sprowadzony został z Gdańska; nad osadzeniem jego rze- mieślnik pracował trzy kwartały.

Rozaków i Kałmyków. Wielka była karność w przechodzącym wojsku: generałowie Wołkoński i Zarucki, oraz dowódcy Kozaków Hrabianka i Lizohub, grzecznie obchodzili się z ludem, odwiedzali kościoły i klasztory, przyjmowali gościnność u duchowieństwa i szczerą wszystkim udzielali opiekę.

Zawiązała się w Litwie konfederacya na rzecz króla Stanisława Leszczyńskiego, pod łaską Marcina Ogińskiego, wojewody Witebskiego. Nałożono na województwo Mińskie pobór podymny; lecz w ogóle podatki niezbyt obarczały mieszkańców: bo Stanisław Leszczyński przez dwa lata utrzymywał wojsko z własnej szkatuły. Województwo Mińskie wystawiło dwie chorągwie wojska, petyhorską i pieszą. Pieszemi dowodził Jacewicz, oficer cudzoziemskiego autoramentu, który, wspólnie z piechotą innych województw, pobity i rozproszony został przez Rossyan pod Sielecem; wodzami zaś petyhorców obrani zostali na sejmikach Steckiewicz i Stanisław Piszczalło, obaj poważni starcy, kochani od wojska i znakomici rycerskimi zasługami. (Piszczalło odznaczył się, jako regimentarz, podczas przeszłych Szwedzkich wojen). Obaj zginęli pod Wilnem.

Bezkrólewia w Polsce zwykle dawały pole zbrodniarzom do łupieży i gwałtów. Jeszcze za życia Augusta II, niejakiś szlachcic *Adam Kroger*, zebrawszy bandę współników, napełniał Litwę postrachem:—najeżdżał domy nioprzyjajnej sobie szlachty, pustoszył je, rabował, chłostał gospodarzy, słowem, stał się istnym zbrojcem. Schwytany i zaprowadzony przed Trybunał, w Nowogródku, gdy już miał być sądzony i ścięty, zaskoczyła śmierć króla, a Trybunał wedle prawa zawieszony w swą władzę, niemogąc skazywać i sądzić, uwolnił go na porękę.

Bezkrólewie otworzyło mu jeszcze szersze pole do zbrodni: począł naprowadzać nieprzyjaciół na domy i kościoły, znęcał się nad niewiastami, znieważał duchowieństwo. Pojmawszy dwóch Jezuitów z Orszy i Grodna, okulił ich w jedną sforę ze psem bry-

tanem, i przedstawił wodzowi Rossyjskiemu, xiążęciu Repninowi. Szlachetny wódz, oburzony na złoczyncę, surowo go zgromiwszy, ze czcią Jezuitów uwolnił. Michał xżę Wiśniowiecki, hetman w. Lit., ordynował wielką chorągiew' dla schwytania zbrodniarza i jego uczestników.. Zbójcy pobici i rozproszeni, a Kroger ujęty i odwieziony do Mińska, wyrokiem Trybunału w 1737, sądzony był na gardło. Przyjął śmierć mężnie i pochrześcijańsku, przygotowany przez jednego z Jezuitów na drogę wieczności.

W nocy z dnia 24 na 25 czerwca 1737, wybuchnął w Mińsku pożar na Wysokim rynku, ze sklepu szewca Dederackiego, który zniszczywszy kilkanaście domów, uszkodził dzwonnice Bazylijanów i zagroził Jezuickiemu kościołowi. Ugaszono pożogę bez dalszych na ten raz skutków; ale w następnym roku płomień zniszczył klasztor i kościół Bernardynów, którzy przez pewien czas pod dachem Jezuickim znaleźli gościnny przytułek.

W pierwszym peryodzie Mińska, wyświetliliśmy z pewnym podobieństwem doprawdy, że tutaj mieszkał Bojan, najstarszy z wieszczów Słowiańszczyzny; dalej wykazaliśmy, że tutaj odbyli pierwsze początki swego zawodu, głośni w dziejach Unii Michał Rahoza i Melecysz Smotrycki: tu mamy jeszcze dodać dla chwały Mińska niepospolitą w swoim rodzaju znakomitość, xiędza Józefa Bakę, nieśmiertelnego śpiewaka *niechybnej śmierci*. Wiemy już ze studyów Julijana Bartoszewicza i własnych *), że się ów mąż urodził około 1706: że wstąpił do Jezuitów 1723; że zostawał w missyi Dukszańskiej, założonej przez Józefa Rudominę, rektora Jezuitów Mińskich; że zachęcony przykładem tegoż Rudominy i powolnością ojca, wyprosił od niego sumnę 10,000 zł. Polsk. oraz dobra Sliżyá i Januszkiewiczze dla Jezuitów, i sam fundował w powiecie Ihumeńskim w miasteczku Błoniach missyę,

*) Ob. Bartoszewicza artykuł w *Księdze świata*, część I. str. 62, oraz *Baka odrodzony*, Wilno 1855, str. 4 i 5.

która się później przezwiała Bakańską, i gdzie go widzimy superyorem od roku 1745 przez lat kilkanaście *). Ale nim został superyorem zgromadzenia i sławnym poetą, w Mińsku dał się wprzód poznać jako kaznodzieja. Pierwszą o nim wzmiankę znajdujemy w kronice Jezuickiej pod r. 1739, iż w dniu 18 września miał żałobne kazanie na świetnym pogrzebie Ignacego Zawiszy, marszałka nadwornego Litewskiego. Może tu gdzie się paliło 4,000 świec jarzących i 12,000 lamp nalanych oliwą, gdzie wojska obójga autoramentów dawały ognia, gdzie otoczony niezliczonym duchowieństwem Antoni Tyszkiewicz, biskup Metoneński, sufragan Kijowski i nominat Żmudzki, oddawał zmarłemu Zawiszy ostatnią posługę — tu, mówimy, może skromny a pobożny xdz Baka, patrząc na świetność i znikomość człowieka, poraz pierwszy powziął myśl opiewania niechybnej śmierci; tu może na ambonie wpadł na te szczytne wiersze:

*) Dobra Śliżyn i Januszkowicze leżą w powiecie Borysowskim, w zachodniej jego stronie, na samém niemal pograniczu od powiatu Wilejskiego. Niedługo zdaje się były w ręku Baków; bo dokument z 1733 r. na włokę gruntu do cerkwi Unickiej Januszkowskiej od Józefa Korsakoza, koniuszego Wiłkom., świadczy, że w tym czasie Korsakowie byli tych dóbr dziedzicami; w roku zaś 1745, xdz Józef Baka, superyor Missyi wojew. Mińskiego sprzedał dobra Śliżyn i Januszkowicze Piotrowi Łukiańskiemu-Pawłowiczowi porucznikowi, którego syn Mikołaj, zostawszy Karmelitą bosym, odprzedał je znowu w 1747 Benedyktowi i Kunegundzie ze Świętorzeckich Jeśmanom, jak świadczy dokument z d. 18 lutego tegoż roku. Obecnie zostają w ręku tychże Jeśmanów. Być więc może, iż xdz Baka niedostał od ojca kapitału, o którym wspomina P. Bartoszewicz, ale go wyręczył z wyprzedaży Śliżyną. (Z noty, udzielonej od hr. Eust. Tyszkiewicza). Ojciec xiedza Baki miał imię Adam i był skarbnikiem Mińskim. Poszakowski nazywa go dobrodziejem Jezuitów i fundatorem Missyi. (Ob. *Kalendarz Jezuicki większy z 1740*). Skromny syn zostawił ojcu zasługę fundacyi.

„Pan jak dąb,
 „Śmierci ząb
 „Z pnia zwali,
 „Obali;
 „Krzesa, trony,
 „Jój ogony
 „Zacierają“... i t. d.

Wieleż to w owém kazaniu musi być miejsc wzniosłych, poetycznych, myśli nasiennych, które się potem utrwaliły w rymie! Mówiemy to niezartem: Baka był pełnym fantazyi; jeśli mu się niefortunnie powiodło z formą wierszowaną, poważna forma kazania broniąc go od śmieszności mogła mu lepij usłużyć.

Od 1737 r. całych niemal 10 lat są pasmem ciągłych nieurodzajów, wynikłych z niestałości klimatu: rok 1740 pamiętny był głodem dla zimna wiosennego, które się przeciągnęło do późnego lata; następny 1741, skutkiem głodu był pełen chorób i śmiertelny; w 1742 miały miejsce powodzie; w 1745 znowu głód wyludniał wioski; w dwóch następnych latach urodzaj był miżerny; w 1751 deszcze jesienne spowodowały znowu nieurodzaj głód i drożyznę; w 1753 zaledwie wrócił zwykły urodzaj, lecz za to panował pomorek bydła, co znowu tamując uprawę roli, w roku następnym spowodowało niedostatek.

Dotknięta tyłu niepowodzeniami szlachta Litewska, znajdowała przecię środki do zbytkownych uczt, forsownych sejmików i zawikłanych a kosztownych procesów; — trzy plagi, któremi Nieba nawiedziły naszą społeczność pod berłem Sasów. Ale trwoniąc grosz, przodkowie nasi zawsze umieli go dosyć znaleźć na chwałę Boga i cele dobroczynne. Łukasz Bohusz-Szysko, mieszkaniec Mińska, czyniąc ostatnią testamentową dyspozycję, na d. 4 lutego 1646 r., pomiędzy innemi pobożnemi zapisy, przeznaczył 1,500 zł. Polsk. na wymurowanie szpitala, „na placu własnym, wedle bramy Kojdanowskiej sytuowanym *quondam* od „Siemiona Bohdanowicza wieczystą zamianą nabytym,“ i drugi

plac, „nazwany Suszyńskim, od Manuły kupiony, na ulicy Kojdanowskiej“, jadąc z miasta po prawej ręce blisko bramy leżący,“ oraz 750 zł. na żywność i odzież w tymże szpitalu mieszkającym ubogim. Gdy kolejami czasu i wypadków wojennych, zapis ten nie został spełniony tak, że zaledwie dojść można było ubikację rzeczonych placów, potomkowie Łukasza Szyszki sami odbudowali szpital, wedle możności zaopatrując ubogich. Przeszło po upływie stolecia, bo w r. 1752, gdy Tomasz Stacewicz fundował szpital Rochitów, Jerzy, Bazyli, Teodor i Michał Szyszkowie, wnukowie wspomnianego Łukasza, przyłączyli tu swoją fundację — i tak, dzięki tym podwójnym usiłowaniom, stanął przy ulicy Kojdanowskiej, u bramy, porządny zakład miłosierdzia, z ładnym choć niewielkim kościołkiem i funduszem, wynoszącym około 7,000 rs. wedle dzisiejszego wyliczenia.

Mówiliśmy już pod r. 1709, o ufundowaniu przez Teodora Wańkowicza zakonu Bonifratów; teraz 1750 r., xiądz Augustyn Antoni Lubieniecki, biskup Dyospolitański, opat Miński zakonu św. Bazylego, zapisał dla tychże Bonifratów 8,000 zł. na swych dobrach Hajany, oraz do ich kościoła, obrazy św. Antoniego i Augustyna. Tak więc, w połowie przeszłego wieku Mińsk posiadał dwa porządne dobroczynne zakłady dla chorych, zapomagane groszem szlachty, opatrywane pobożną ręką zakonników, którzy niesienie posługi cierpiącej ludzkości, położyli za cel swego życia.

Zawsze obok uposażeń innych zakonów, Jezuici korzystali z pobożnych usposobień naszej szlachty. W r. 1750 ukończono ze składek kolosalną wieżę przy wejściu do kollegijum (która stoi do dziś dnia przed domem Izby skarbowej) i zawieszono w niej ogromny dzwon, odlany w Królewcu, a od swojego fundatora nazwany Józefem Sołłohubem.

Niedołężne rządy Augusta III otworzyły szerokie pole wyuzdanej swawoli magnatów. Młody, bogaty groszem, silny wpływami, Karol Radziwiłł wojewodzie Wileński, miecznik Litewski,

napelniał Litwę swojemi hajdamackimi swawolami. Michał Wołodkowiec, nieodłączny towarzysz i przyjaciel Radziwiłła, zaufany w jego potężnej opiece, broił bezkarnie, żartując sobie z powagi praw krajowych. W r. 1760, będąc deputatem na Trybunał, który się w Mińsku sądził, uniesiony kłótnią z kolegami, ranił w sądowej izbie współdeputata Dłuskiego i sciał krucyfiks stojący na stole. Nieprzyjaźni domowi Radziwiłłowskiemu magnaci i szlachta skwapliwie pochwycili tę okoliczność, a pozwawszy Wołodkowicza przed Trybunał, który się sądził pod łaską Sapiehy, krajczego Lit., wyjednali wyrok, skutkiem którego Wołodkowiec, w kordegardzie starego zamku Mińskiego (dziś dom Czolhokowa), o północy został rozstrzelany *). Na wieść o niebezpieczeństwie przyjaciela, Radziwiłł wpadł zbrojno do Mińska, ale już było po czasie. Bracia Wołodkowicza, Józef półkownik i Tadeusz krajczy Miński, zanieśli protestacyę do grodu, na dniu 30 marca tegoż roku; a zbrojno chcąc się pomścić krwi bratniej na nieprzyjaciółach, wywoływali nieustanne wojny domowe. Antoni Przędziecki, refendarz Litewski, był starostą Mińskim; nieprzyjaźny Wołodkowiczom i całemu stronnictwu Radziwiłłów, jakiemiś agrawacyami uciskał juryzdykę w Mińsku, należąca do Karola Radziwiłła. Radziwiłł, rzekomo dla jej ochrony, sprowadził z Nieświęża załogę swoich hussarzy. Nietrudno było o zaczepkę. Antoni Świętorzecki, podczaszy Miński, stronnik Przędzieckiego, z liczną gromadą szlachty, podczas sejmiku Gromnicznego 1763, napadł na Radziwiłłowskich hussarzy i na czeladź Wołodkowiczów. Na ulicach zakipiła bitwa, legł jeden żołnierz, zabito kilka koni, zrabowano dworek Świętorzeckich i uprowadzono ich konie. Nazajutrz obie strony zaniósły protestacyę do grodu. Czy rozwinięto dalszy proces? niewiemy; lecz w miesiąc

*) Obaczyć Ignacego Chodźki *Pamiętniki Kwestarza*, oraz *Rękopism z rąk Bagińskiego* str. 31 i 149.

później, Tadeusz Wołodkowiec w towarzystwie kilku szlachty, oblegał w nocy pałac Przeździeckiego, a porąbawszy wrota i zostawiwszy kilka kul w murze, odszedł. Inna partya Radziwiłłowska, dowiedziawszy się, że Przeździecki niemieszka w swoim pałacu, lecz u Jezuitów, ruszyła strzelać do okien kollegijum. Ciemność nocy niedozwoliła celnie wymierzać strzałów, Jezuitci przeto nieodzorni innego przypadku, oprócz postrzelania wrót kościelnych.

Nazajutrz Przeździecki wyjechał do dóbr swoich Zaslavia, xdz Romuald Wojniłowicz, rektor Jezuitów, zaniósł do grodu na Wołodkowieców protestacyę;— a woźni sądowi byli w ruchu: bo kiedy jeden z nich, Jakób Żołnierzyk, na wezwanie Jezuitów liczył kule uwięzione w drzwiach kościelnych, drugi Stefan Miśnik śpieszył do Zaslavia z pozwem, który w jakiejś ubocznej sprawie posyłał Przeździeckiemu Józef Wołodkowiec. Niechęć magnatów skupiła się na biédnym sędze sądowym, co u nas było w obyczaju: dworne żołdaki Przeździeckiego, wyliczyły panu Miśnikowi sowite płazy, tak, iż biédny woźny, zaledwie przykułał do Mińska. Wołodkowiec ujeli się za biedaka i zapozwali Przeździeckiego przed przyszły Trybunał do Wilna. Niezupelnie z mężném sercem szedł do Zaslavia trzeci woźny Jakób Łamaka, niosąc Przeździeckiemu pozew w sprawie skrzywdzonego kolegi; ale jakoś ujęsę mu to musiało płazem, czyli raczój obeszło się bez płazów: bo swoje jeneralskie zeznanie podpisał *intrepida manu*, tylko naturalnie krzywo i kulasami, gdyż taki już był u nas obyczaj panów woźnych, jenerałów J. K. Mości *).

Stronnictwo Radziwiłłowskie wnet znalazło możność dotkliwój wetować swe żale, obierając Karola Radziwiłła marszałkiem Trybunału. Jeżeli wierzyć pałającym niechęcią wyrazom przeciw-

*) Powołujemy się w tych relacyach na oryginalne excerpta z xiąg sądowych, które mieliśmy, łaskawie udzielone nam przez Euśt. hrabiego Tyszkiewicza.

ników, owe urzędowanie Radziwiłła nacechowane było najwyższą niesprawiedliwością i swawolą. Nowy marszałek Trybunału zatoczył armaty pod zamek Wileński, ustawiał zbrojnych żołnierzy w izbach sądowych, niedopuszczając szlachty z manifestami, wydając dekreta na swych nieprzyjaciół, i poduszczając swawole swego stronnictwa, tak dalece, że podczas sejmików Mińskich, w izbie obrad zabito Bohuszewicza, jednego z nieprzychylniej szlachty. Nieprzerwał zgon Augusta III tych krwawych domowych rozterków, owszem bardziej je pomnożył: Radziwiłł zmuszony zamknąć Trybunał, umyślił z swém stronnictwem zagarnąć sądy kapturowe. Po wszystkich powiatach, na sejmikach, hojnie płynęła krew nieprzyjaźnych sobie partyj;— w Mińsku po dwakroć targniono się zbrojnie na wyrugowanie z koła już przysięgłych kapturowych sędziów, lecz gwałty musiały wziąć koniec. Silne stronnictwo nieprzyjaciół Radziwiłła zawiązało konfederacyę Litewską, która odsądziwszy Radziwiłła, od części, skazała go na wygnanie, pokassowała jego marszałkowskie dekreta, rozbroiła jego wojsko i opanowała fortece w Słucku i Nieświężu. Hetman Massalski, Ignacy Ogiński, Fleming, Przeździecki, Poniatowski (późniejszy król), Brzostowski, Oskierko, stali na czele nieprzyjaźnych *). Wypadki obioru Stanisława-Augusta, tułactwo Radziwiłła, jego wezwanie do konfederacyi Radomskiej i tryumfalny powrót do kraju, są to rzeczy historyczne i za nadto znane, abyśmy je mieli powtarzać. Wróćmy do kroniki Mińska.

Niemamy tu do notowania ciekawych faktów: skromne fundacye zakonne, jak wymurowanie przez Michała Wołodkowicza w 1763 kościoła Karmelitów, albo obchody religijne, jak missye, które tegoż roku odbywali Dominikanie w Mińsku pod przewodnictwem xda Dominika Rochańskiego **), pożar który wybuchnąw-

*) Ob. Konstytucye W. X. Litewskiego z roku 1764.

***) Ob. Jochera, *Obraz bibliograficzny* N. 8964.

szy w nocy z d. 15 na 16 października 1764, zniszczył na górze Trojeckiej kilku kramików i część klasztoru Bazylijanek *), albo utyskiwania mieszczan i szlachty na ucisk od przechodzących wojsk domowych i obcych — oto wszystkie fakta téj opłakanéj epoki. W miarę jak szala powodzenia przechylała się na stronę jednego z dwójga stronnictw, wymagania żołnierstwa od mieszkańców nie miały końca. I tak: w r. 1771 chorągiew' Dominika Kossakowskiego wymogła od Jezuitów 15 koni, 70 czerw. złot. z kollegijum i 320 zł. Polsk. z ich ziemskich posiadłości. Jeżeli potężny zakon niemógł się zasłonić swą religijną nietykalkością, cóż się dziać musiało z ubogim i bezsilnym rolnikiem lub mieszczaninem?

Kunegunda z Matuszewiczów Ruszczycowa, starościna Porajska, fundowała tu siostry Maryawitki. Z uwagi, że założycielem i prawodawcą tego zakonu jest nasz ziomek i ze względu na piękne cele tego zgromadzenia, niemożemy się wstrzymać od skreślenia jego historii w tém miejscu. Za wyborny materiał posługuje nam *Krótką historya zgromadzenia siotr Mariae vitae*, przez jedną Maryawitkę napisana tak rzewnie i pięknie, że z przyjemnością powtarzać będziemy całe okresy autorki **).

Xiądz Józef Stefan Turczynowicz, kanonik Piłtyński, pleban św. Stefana w Wilnie, pałał gorliwą żądzą nawracania Izraelitów. Żarliwa nauka i trafna dobroczynność tak pociągały ku niemu serca, iż własną ręką ochrzcił więcej niż 500 osób Izraela, „którym nietylko światło ukazał ewangeliczne, lecz każdemu „sposób życia obmyślić i swą opieką każdego zaszczycić starając „się, żadnego z nawróconych albo do apostazyi albo do żalu za „opuszczenie ojczystych błędów niedopuscił. W rzeczy saméj, „jest prawie niepodobieństwo, „skłonić dobrych obyczajów Izrael-

*) Ob. *Kuryer Warszawski* rok 1764 N. 89 suplement.

***) Ob. *Dzieje Dobroczynności*, T. I, str. 17.

„litę do odmiany swęj religii, bez ukazania mu w nowęj lepszego bytu, i bez uprzedzonego obmyślenia waźnej pomocy w świeżem, stanu swojego położeniu, po starganiu wszelkich związków, jakie go kojarzyły, nie tylko z własną rodziną, ale z całym nawet narodem, który samo obcowanie z takim człowiekiem za największą poczytuje hańbę.“ Myśl dobroczynna tak szerokich rozmiarów, potrzebowała zasobów pieniężnych, których ubogi kapłan nieposiadał. Za radą więc spowiednika postanowił zawiązać towarzystwo opieki neofitów, a gdy męskie stowarzyszenie zdało mu się niedosyć odpowiadającym celowi, postanowił wezwać pewne grono poboźnych niewiast, któreby położyły za cel życia: zebrać jałmużny dla nowo nawróconych, dawać im początki wiary, czytania, pisma, znalezienia im miejsca lub służby, a nakoniec uposażenia przy wejściu w stan małżeński. Nieobowiązując zwolenniczek swęj reguły do nieodwołalnych ślubów, przepisał im jednostajny krój szat, a nazwawszy *siostrami życia Maryi*, nadał regułę pod piękném godłem: „Klauzura—w sereu; klasztor—świat cały; cel pracy—nawrócenie, nauka i miłosierdzie; plac zabawy—kaźda Żydowska karczma; reguła—końchac Boga i bliźniego; koniec—jeden Pasterz i jedna owczarnia; fundusz—w niebie; hasło—imie Panny Maryi.“

Uzyskawszy potwierdzenie biskupa Zienkowicza i stolicy Apostolskiej, Turczynowicz wprowadził publicznie Maryawitki do szpitala św. Łazarza w Wilnie, a przybrawszy za przełożoną i wizytatorkę zgromadzenia, wdowę Anielę z Czyżów Potemkinową, rozesał po kraju prosty a rzewny okolnik, począł fundować zgromadzenia po innych miastach, tak, że około 1744 było już w Litwie 17 zgromadzeń Maryawitek.

Z jak prawdziwie chrześcijańskim współczuciem kreśli dołę nowo nawróconego Żyda: „I któż może być ubóźszy? kto sierota, większy, jako nawrócony do wiary św.? który opuściwszy własnych rodziców, braci, siostr, krewnych, poszedł za Chrystusem,

„a niemoże nawet żebrzeć sam przez się bezpiecznie, dla po-
 „ścignięcia lub zgorzenia, urągania od Żydów, a częstokroć i od
 „Chrześcijan mniej dyskretnych, którzy za przysłowie to mając
 „biędnym neofitom przymawiają: *Wilk, prawi, chowany a Żyd*
 „*ochrzczony to jedno*. A gdzież się tedy podzić tym nowym
 „Chrześcijanom? dokąd się obrócić? chyba znowu do Żydów
 „powrócić i niemal z okazji naszej apostatować.“

Jak wymownie przedstawia łatwość znalezienia funduszów
 na podobny zakład: „A cóż to za trudność? jaka niemożność
 „całemu wielkiemu księztwu Litewskiemu uczynić fundusz na no-
 „wo nawróconych?.. Niechże tylko prześwietne województwa
 „i powiaty z każdego dymu po tynfie lub po złotemu, albo co wola
 „i łaska, z hojności swojej uchwałą, oraz bogobojnych i przy-
 „chylanych ku téj intencji prowizorów na wybranie takowej jał-
 „mużny wyznaczą. O jak to summa znaczna! a jak wspaniały
 „fundusz będzie W. X. Lit.! Co szlachcie, co pan, co senator,
 „to najłaskawszy fundator. Każdy z WMPanów może do swego
 „funduszu odesłać osobę, wiary św. żądającą.“

Ale i na zakład tak skromny, a zarazem tak użyteczny, za-
 wiść podniosła oczy. Zakony żebrzące, pod pozorem, że Marya-
 witki tamują im kwestę, wytoczyły żwawy Turczynowiczowi
 w konsystorzu Wileńskim proces, iż śmiał przeciw zakazowi
 soboru Trydenckiego nowy zakon fundować. Stanął dekret kas-
 sujący kongregację Maryawitek, od którego Turczynowicz apel-
 lował do Nuncjatury; ale fundowane przezeń domy, zaledwie
 gdzie niegdzie, pod osłoną i opieką możnych, utrzymać się potrafiły.
 Cios ten tak był dotkliwy dla pobożnego kapłana, że go przypra-
 wił o śmierć, która nastąpiła w Mińsku 1773 r. Mianował po
 sobie następcą xdza Modzelewskiego, jako ojca zgromadzenia,
 a panią Potemkinową główną zwierzchniczką i wizytatorką in-
 stytucyi. Zawielki ciężar spadł na ramiona słabiej niewiasty;
 ale miłość chrześcijańska niełeka się trudów, niewierzy w nie-

powodzenia. Bez pieniężnych zasobów, bez polecających listów, bez znajomości języka Włoskiego, udaje się Potemkinowa do Rzymu, i wyjednuwa od Klemensa XIV brewe, potwierdzające zgromadzenie i pełne chlubnych dla siebie wyrazów. Wraca do kraju, a silną pomocą Massalskiego Wileńskiego biskupa, wskrzesza upadłe domy, zbiera towarzyszek, zagrzewa je duchem prozelityzmu, i rozszerza koło pięknych działań zgromadzenia. Zmarła 1786.

Kiedy tak ciche, duchem miłosierdzia natchnione zgromadzenie niewieście nabiera znaczenia i wzrostu, potężny kolos zakonu Jezuitów pada, rażony gromem bulli Watykanu. W pamiętnym 1773 r. upadły w jednej chwili wszystkie kolegija Polski i Litwy, w chwilę, kiedy się tego najmniej spodziewały. W Mińsku, gdy padł ten cios na zakon, był rektorem Michał Korycki, człek wielkiej zasługi dla zakonu i nauk, którego, wspólnie z jego bratem Karolem, także Jezuitą, Albertrandy kładzie za najpierwszych wskrzesicieli nauk i gustu u Jezuitów, mianowicie w Litwie, i to daleko pierwsi, nim Konarski wystąpił ze swym zbawiennym posłannictwem. Ale Jezuitom niespieszno było do reformy: oceniając talenta Koryckiego, dali mu marnieć na kaznodziejstwie w Bobrujsku, i zaledwie w chwili kassaty powołali go do rządu jednego z pierwszych kolegij. Stanisław-August wysoko Koryckiego cenił: udarował go złotym medalem i postanowił własnym kosztem drukować jego łacińskie wiersze, do czego wszakże nieprzyszło *). Jak w całym kraju, tak i w Mińsku, bulla kassaty zaskoczyła Jezuitów niespodzianie, gdy się krzątali około swjej domowej gospodarki, ulepszałi wioski, obmurowywali ogród, stawiali piwowarnie, wernixowali ołtarze. Winy tutejszego zgromadzenia były te same, które ciążyły na całym zakonie; ale sprawiedliwość każe wyznać, że prace ich religijne i naukowe

*) Ob. *Dziennik Wileński*, roku 1817, N. 31, str. 24.

były niemałe. Jezuiti Mińscy wespół z niewielkiem kolegijum w Bobrujsku, wychowywali całą szlachtę województwa Mińskiego przez lat blisko setkę (bo innych szkół niebyło), a, jakśmy rzekli wyżej, do trzydziestu uczniów ubogich brało u nich bezpłatne wychowanie. Co zaś do ich religijnego wpływu na społeczność, ten był ogromny. Rozłożmy na traf rękopiśmienną kronikę ich prac apostolskich w Mińsku, którą mamy przed oczami *) . W ciągu 1727 r. wysłuchano spowiedzi zwyczajnych 13,795, z całego życia 27; świętokradzkich naprawiono 28; pierwszych komunij dano 132 **); od nałogów grzechowych odwiedziono osób 85; namówiono do spowiedzi osób 20; od zabobonów odwiedziono 5; do restytucyi sławy i własności przywieziono osób 164; utwierdzono w nadziei zbawienia rozpaczonych 3; umorzono nienawiści 94; nawrócono heretyków 15; nawiedzono chorych 3; dysponowano na śmierć 44; nawrócono ku czci Najśw. Panny osób 8; ku czci św. Ignacego i innych śś. osób 10. Do spisu tego nieweszły podwładne Mińskiemu kolegijum Missye: Błońska, czyli Bakańska, Głuszyńska i Illiczańska; w każdej z nich mieszkało po dwóch lub trzech Jezuitów, zajętych wyłącznie pracami religijnymi.

Podobne cyfry religijnych prac każdego roku, szkrupulatnie zapisywane, dają miarę ogromnego wpływu, jaki Jezuiti wywierali na umysły, zręczności, z jaką przenikali najskrytsze tajemki domowych ognisk, słowem ich całej potęgi moralnej. Jak używali téj potęgi, wiadomo Bogu i historii.

Wedle obliczeń komissyi rozdawniczej, dobra Jezuitów Mińskich: Hać, Hliwin, Upiorewice, Pruszwowice, Ślepianka i Usa, przynosiły rocznego dochodu 18,000 zł. Polsk. lecz znając pra-

*) *Annue residentiae Minscensis*, ze zbioru Michała Balińskiego.

***) Cyfra spowiedzi niektórych lat była daleko większą—i tak: w r. 1765 wysłuchano spowiedzi zwyczajnych 33,904, jeneralnych 7,619, pierwszych 420; niemało też w owe lata ciążyło grzechów na społeczność.

widła, jakimi się rządziła rozdawniezza komissya, godzi się mnie-
 mać, że cyfra ta jest daleko mniejszą od rzeczywistego dochodu.
 Po zniesieniu zakonu Jezuitów, komissya edukacyjna ustanowiła
 w Mińsku szkoły podwydziałowe pod zarządem Akademików, mie-
 szczało je w gmachach po-Jezuickich, i zostawiwszy im szczątki
 Jezuickiej biblijoteki, która, jak się zdaje, nigdy niebyła zamożną.
 W szkole podwydziałowej złożonej z klas 6, niektórzy z profes-
 sorów Jezuickich zostali na swych posadach, jako to: xiądz Ta-
 deusz Obrabalski, ex-Jezuita, który został rektorem szkoły (umarł
 1780), Przetocki, Ławrynowicz, Brzozowski i kleryk Olendzi.
 Inni professorowie świeccy byli: Jurewicz, Jaworski i Butwił-
 łowicz zastępcą rektora; Korycki należał do składu szkoły *)

W dacie kassaty Jezuitów, to jest w 1773 godna pamięci hi-
 storycznej postać wynurzyła się z Mińska, na burzliwy oddech owo-
 cześniego politycznego morza. Tą postacią był Stanisław Bohu-
 szewicz, wybrany posłem na sejm Warszawski, który jak wia-
 domo miał powagą swoją sankcjonować tak zwany pierwszy
 rozbiór czyli oderwanie niektórych prowincyj od Polski, zgodnie
 z żądaniem Rossyi, Pruss i Austryi. Poniński kuchmistrz Ko-
 ronnny, objął łaskę marszałkowską tego sejmu. Głośny Tadeusz
 Rejten poseł Nowogródzki, wszelkimi środkami usiłował nie-
 dopuścić go do objęcia tej łaski, uznając jego wybór nieważnym.
 Poniński jako marszałek konfederacyi obstawał przy swym obiorze;
 solwował sessyę, ale Rejten, Korsak i Bohuszewicz, nieuznając
 ważności jego czynności, we trzech tylko, przez dwa dni pozostali
 w izbie sejmowych obrad, aby niedać prawa do jej zamknięcia.
 Wezwani do posła Rosyjskiego hrabiego Stackelberga, Bohasz
 z Korsakiem udali się doń, zostawując w sali samego Rejtenu.
 Przekładali posłom zagranicznych mocarstw, nielegalność obioru

*) Z notatki ucznia szkoły Mińskiej, szanownego Antoniego Pietkiewicza,
 ojca znanego w literaturze Adama Piłga.

Ponińskiego i zamienienia sejmu na konfederacyę. Sędzieli znowu dni kilka w izbie trzój postowie, a po bezsilnych usiłowaniach utrzymania sejmu, oraz nieczując się w prawie włożonego na siebie charakteru posłów ziemskich zamienić na charakter członków konfederacyi — wrócili do domów. Bohuszewicz w aktach grodzkich Mińskich umieścił manifestacyjny list do swoich obywateli pod d. 13 maja 1773 r. *).

Niewiele zostaje nam faktów do zanotowania w kronice Mińska aż do rozbioru Polski. W r. 1775 tak zwaną kadencyę Ruską Trybunału przeniesiono z Mińska i Nowogródka do Grodna. Po-

*) Stanisław Bohuszewicz był synem Mikołaja Minkowskiego-Bohuszewicza i Felicanny z Bykowskich. Urodził się w 1751 roku w majątności Litwie w pow. Ihumeńskim; ojciec jego był ten sam Bohuszewicz, którego zabito na sejmiku w Mińsku przez partyę Wołodkowiczów i Radziwiłłów (o czém mówiliśmy wyżej na str. 124). Wcześniej osierocony Stanisław oddany został do konwiktu Jezuitów w Wilnie, gdzie zaledwie skończył wychowanie, już go chlubny wybór ziomków powołał jako deputata na sejm, o którym mówimy, gdzie się odznaczył obok Rejtena i Korsaka. Kajetan Sołtyk biskup Krakowski powziawszy ku niemu cześć na szacunku opartą, chciał wydać zań własną synowicę. Seweryn Rzewuski hetman Koronny, lub o niebędącego w wojsku, mianował kapitanem. W r. 1779 pojął za żonę Teresę Iwanowską starościankę Mińską. W r. 1783 był deputatem na Trybunał i tegoż r. został sędzią grodzkim za staraniem króla, który w reskrypcie doń pisanym z d. 16 maja wyraził, że ma rękójmie jego zdatości i charakteru „z dowodów danych w czasie prawdziwie probiernym.“ Aż do rozbioru Polski sprawował wciąż posługi obywatelskie, później urzędował jeszcze czas niejaki, schronił się nakoniec w domowe zacisze, często z tamąd wywoływany przez pełnych ufnosci kur-niemu współobywateli, do opieki, sądów polubownych i t. p. braterskich posług. Utracił siedmioro dzieci, a od r. 1815 po zgonie syna zesmutniał i tylko w religii szukał pociechy. Umarł d. 27 sierpnia 1819. Zwłoki jego spoczywają w sklepie pod kościołem niegdyś X. X. Franciszkanów w Iwieńcu, (z rękopiśmiennych notat udzielonych p. P. Pawła Matyszewicza).

zar w 1778 zniszczył stary zamek, którego naprawę zaniechano. Sejmik, w grudniu 1790 r. odbyty, został zawichrzony domową niezgoda: bo kiedy jedna część obywateli pod przewodnictwem Sielawy i Felixa Chełchowskiego, wybrała posłami na sejm rze-
czonego już Stanisława Bohuszewicza i Prószyńskiego, partya
inna wiodąca Puttkamera i Wańkłowicza, wprowadziła na salę
tłumną szlachtę czynszową z pod Kojdanowa, na gruncie Radzi-
wiłłowskim mieszkającą, a głuszac wota muzyką trąb i kotłów,
zapisano wszystkie kreski za przeciwnikami Bohuszewicza. Przy-
był na rugi sejmowe do Warszawy Felix Chełchowski i w wy-
mównym głosie przekładał stanom państwa, nieprawność takiego
wotowania; ale którzy z posłów Mińskich zostali utwierdzeni —
niemożemy naprędce sprawdzić. Ustawą sejmową z d. 3 maja
1791 r. ustanowiono w Mińsku (pomiędzy innemi miastami), sąd
wyższy apellacyjny, do którego miały należeć województwa: Miń-
skie, Połockie, Witebskie i powiat Orszański. Miejsce sejmiko-
wania szlachcie oznaczone w kościele po-Jezuickim. W skład wo-
jewództwa miały wchodzić tylko jak dawniej, powiaty Reczycki
i Mozyrski, wszelakoż dzisiejsze powiaty Borysowski, Bobrujski
i Ihumeński należały do terytoryalnej władzy województwa.

Ale za późném lekarstwem na organiczną chorobę owocześnie-
j Polski, był akt reformy z 1791. Niemiały skutku owe ustawy;
wybiła godzina przejścia w warunki innego bytu. Sejm Grodzień-
ski na d. 22 czerwca 1793 zgodził się na drugi rozbiór Polski skut-
kiem którego Mińsk ze swą prowincją, Podole, Ukraina, Wołyń
przeszły pod panowanie Rossyi. Piérwiej jeszcze, Jenerał en-chef
Kreczetnikow, zajmował rzeczony prowincye, a ustępy pojedyn-
czych walk, których było teatrem terytorijum prowincyi Mińskiej,
nienależą do kroniki samego miasta.

KRAKÓW i NORYMBERGA. *)

WIADOMOŚĆ O WZAJEMNYCH STOSUNKACH TYCH MIAST
W PRZEDMIOCIE SZTUKI,

PRZEZ

JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO.

Choćbyś niewiedział wcale, że stara Norymberga wiekami liczy przyjaźń z naszym Krakowem; to wjechawszy w jej mury poczujesz, że ten Niemiecki gród jakoś ci nieobcy, a fizynomija jego uderzy cię znanemi rysy, jakby rodowém piętnem dalekiego powinowactwa. Poczniiesz się tedy rozpytywać o herbowe godło, o stryjów, wujów i ciotki; aliści mile spójrzysz na Gotyckie miasto, bo owe Dürery, Wolgemuthy, Glimy, Stvosze i Suesy wskażą ci węzły moralnego pokrewieństwa w jakie nas z Niemiecką siostrzycą połączyli przed wieki. Nieusuwaj ręki do przyjaźnego powitania, choć owa krewna kupcowa—mieszczanka:—zaczna ta matrona sztuką a miłością tradycyi uszlachetniła ród swój,

*) Artykuł ten, nadesłany nam w oryginale, tłumaczony był po niemiecku w „*Krakauer Zeitung*“ z r. b. N-ra 128, 129, 130, 131, 132, 134. Jakkolwiek autor pisał go dla Niemców, przecież sądzimy, że i publikacya w texcie Polskim niebędzie bez interesu.

Przypis Red.

że i dziś za giełdą a zyskiem niegoni. Przed naciskiem kosmopolityzmu, co jakby jedną suknią komfortem odziewa Europę, okryła się ta stara siostrzyca Krakowa odwiecznymi baszty i podwojnym murem dokoła, scisnąwszy w ciasne uliczki swoje stare domy i wspaniałe świątynie. Wszystko żyje tu przeszłością — ledwie niekażdy student pokaże ci z dumą dzieła Wolgemuta, Schonhofera, Dürerów, Fiszerów Stwosza i Krafta. Wyłączywszy piwiarnie, sklepy żelaznych towarów, z cackami, piernikami i zegarkami, ta Norymberga wygląda na wielkie muzeum starożytności, gdzie każdy Niemiec to przewodnik, a każdy obcy tylko dla sztuki tu zabłądził. Obyczajem starych miast, Norymberga prawie ze zmrokiem zamyka swe sklepy, — nie w kawiarnach ale w głębi komnat odwiecznych zasiada pocziwy Bawar w rodzinném gronie. — Wtedy wśród głębokiej ciszy późnego wieczoru harmonijnemi tony płyną nad miastem uroczyste dźwięki dzwonów licznych tamecznych świątyn. Odstąpiła stara stolica wiary tych przodków swoich, co wzniesli owe wspaniałe kościoły, to też nietrącaj tój stróny, bo oziębisz uczucie miłości ku dawnéj znajoméj; ale po owym dźwięku modlących się Bogu dzwonów, jak za wonią do kwiatu kielicha, idź w przeszłość, co cię zaprowadzi w owe czasy, gdy Kraków i Norymberga razem pęzlem i dłótem Ś-téj wierze służyły. I stanie ci przed oczy wielka postać z tych odległych czasów, gdy sobie Wita Stwosza przypomniesz. Dzieła Stwosza zyskały od znawców Europejskich tyle świadectw ich znakomitėj wartości, iż zda nam się, że nigdy dość o nich powiedzieć, jak zadość im się napatrzeć niemożna. Dla tego sądzimy, iż mimo mnóstwa szczególków, które o tym mistrzu zapisał w swych dziełach p. Grabowski i cudzoziemscy pisarze, mimo biografij podanych w szacownych pismach p. p. Rastawieckiego, Sobieszczańskiego, — niebędzie zbyteczną niniejsza wzmianka o dziełach Stwosza, którą dla zwrócenia na nie ogólniejszej uwagi, w piśmie niniejszém czynimy.

Rzeźba, ta matka malarstwa, poczęta w starożytnym świecie, owym miłośniku formy, długó błąkała się po bezdrożach, zanim w Chrześcijaństwie mistrzów i nowe zastosowanie dla siebie znalazła. Wiek XV i XVI stawily tę sztukę u szczytu; dłóto walczy w téj epoce o piérwszeństwo z pędzlem, którego palma spoczęła teraz w rękach Dürerów, Tycyanów, Leonardów da Vinci, Perugginów, Rafaelów, Tintoretów, Łukaszów z Lejdy. Irzeźba też ma w tém stuleciu: Michała Anioła Buonarrottego, Bandinnellego, Wilhelma de la Porte, Fiszerow i tylu innych mistrzów, którym wiek tak zamiłowany w sztuce, otwierał do ozdoby swoje świątynie i pałace, a w nagrodę czcil sławą i wieńcami. W te to czasy, w Polsce zajaśniał Wit Stwosz, mistrz niepożytej pamięci. Urodził się w Krakowie 1447 r., z rodziców od Krakowian swój początek wiodących: bo rodzina tego nazwiska, jak wskazują akta miejskie, dawno już przedtém w Krakowie istniała. W Krakowie ceniony, stale w nim do 53 roku życia zamieszkiwał, i dziełami swemi zdobił katedrę, znakomitsze świątynie i mieszkanie królewskie. Miasto też umiało cenić artystę, hojnie płacąc za dzieła jego ręki, uwalniając go od wszelkich podatków, wreszcie dając mu miejsce w swój radzie i piérwszeństwo w zgromadzeniu biegłych w rzeźbie i malarstwie. Odgłos sławy otwierał mu nowe pole zasłużenia się w Europie, gdy już w kraju i na wdzięczność sobie zarobił i pamięć swoję uwiecznił. Powołany do Norymbergi po roku 1495, gdzie pozostać przymuszony, pracował do kościołów tego miasta, w którém też w późnej starości, ociemniały, zmarł w 1533 r., a zwłoki jego złożono na cmentarzu S. Jana. Syn jego Stanisław, malarz i rzeźbiarz, na kilka jeszcze lat przed śmiercią ojca, także w Norymberdze zakończył życie.—Wspomnieni krajowi i zagraniczni pisarze żywota Stwosza, przypisują mu przeszło 30 dzieł, składających się z wielu rzeźb; nadto mienia go być malarzem, rysownikiem a nawet znakomitym sztycharzem. Wprawdzie prace te, prócz

kilku, których autorytet jest dowiedziony, można bezpiecznie rozdzielić na jego syna Stanisława i na utwory szkoły, którą zapewne miał, będąc tak znakomitym mistrzem; przecież krytyka artystyczna konieczna jest w tej sprawie, a jej sąd odejmie zapewne Stwoszowi, niejedno dzieło, którego autorstwo wcale mu chluby przynieśćby niemogło. Gdzie tylko na rzeźbionej postaci włosy się kędzierzą, a draperyje zgięły się w fałdy po Dürerowsku; tam pewno zaintonuje Norymberski przewodnik (zwykle płci żeńskiej): „Hier sehensie ein meisterwerk von Polen Viet Stoss welcher aus Krakau kam nach Nürnberg mit einem schon in Vaterlande erworbenen Rufe.“ Z tych wszystkich Stwoszowskich majsterstżyków, które dotąd widziałem, tylko następne za jego własne uważam, sądząc je zawsze za wiele niższe od ołtarza N. M. Panny i grobowca Kazimierza Jagiełłończyka w Krakowie. Utwory te są w Norymberdze:

a) Matka Bozka z dzieciątkiem Jezus na północnej ścianie kościoła N. M. Panny.

b) Pozdrowienie Anielskie w kościele św. Wawrzyńca, tamże świecznik Tucherowski fundacyi i Chrystus na krzyżu w wielkim ołtarzu.

c) Wielki ołtarz i boczny rozańca św. w kaplicę św. Rocha.

d) Anioły z świecznikami w kaplicy cesarskiej.

e) Chrystus na krzyżu w kościele św. Sebald.

f) Chrystus na krzyżu w kościele w *Heilsbronn* i rzeźby u wejścia do katedry *Bamberskiej*.

Sami Niemcy czują to, że zanadto skwapliwie przypisywali Stwoszowi lada utwór może uczniów jego: teraz więc dopiero krytycznie rzeczy te badają. Do tych wątpliwych dzieł Stwosza liczyćby wypadło prace, wskazane za jego utwory: na Spizu w *Lewoczy*, *Kirchdorf*, *Bardiowie* *) i *Bystrzycy*. Rzeźb tych ani

*) Dowiadujemy się że Łepkowski odbył tego lata wycieczkę do Węgier — a więc o zabytkach w *Bardiowie* (dokąd głównie jeździł) zapewne ogłosi uwagi swoje.

dokładnie opisano, ani artystycznie oceniono, ani ich też (o ile mi wiadomo) nikt z naszych uczonych badaczy nieoglądał. Cała wiadomość o nich wyszła, jak sędzę, tylko z artykułiku jakiegoś, który Lipska Illustrowana Gazeta w r. 1846 zamieściła.— Rzeźbę w Rudawie (okrąg Krakowski) uważać należy tylko za kopiję Krakowskiego Ogrojca. Myślę że podobnemu zarzutowi, a przynajmniej wątpliwości, ulegają także niepoznane bliżej rzeźby: w Anclum, Kolbergu i Bothwil. Równie niezgodziłbym się i na to, iżby uważać za utwory Stwosza ołtarze w kaplicy św. krzyża (Sołtykowskiéj) w katedrze Krakowskiéj, które nie przynoszą mistrzowi chwały, ani też cechują się podobieństwem do innych jego robót; a nawet wnosząc z znanéj daty utworu (1467), poczytałby je przyszło za plód mniej niż dziewiętnaście lat liczącego artysty; wątpię zaś aby takiemu poruczono ważną do katedry Krakowskiéj pracę. Rzucając tutaj wątpliwości, nie mam bynajmniej, na celu ubliżania tym znakomitym i szanownym pisarzom, którzy nam żywot i stanowisko Stwosza wyjaśnili; ale dla nauki i sztuki, pragnąłbym pobudzić do naocznego obejrzenia, do krytycznego sądu,—tém bardziej iż widzę, że łatwo z wyrazów: *zdaje się, może*, robi się twierdzenie: to lub owo jest utworem Stwosza.

Przystąpmy do szczegółowego obejrzenia prac naszego miasta. Otoż niewątpliwymi utwory Stwosza są: olbrzymie dzieło któremu mistrz dwanaście lat życia poświęcił, *Wielki ołtarz kościoła P. Maryi w Krakowie*.

Niemozna było w téj wspaniałéj świątyni, piękniejszym utworem ucześć Pana i lepszego o pojęciu piękności przez współczesnych zostawić świadectwa, jak stawiając w niej tak wspaniały i wzniosłości Gotycyzmu odpowiadający ołtarz. W zagłębieniu ograniczoném na zewnątrz łukiem pełnym ozdób, widzisz 12 apostołów, w grupie prawdziwie artystycznie pojętéj, otaczających klęczącą Maryę. Im dłużej wpatrujesz się w cndą,

które mistrz wlał w swe dzieło, tém jaśniej roztwiera się przed tobą to niebo, w które cię genijusz jego wprowadził. Krawędzie łuku, tworzącego ramy, czepiają się grupy charakterystycznych postaci—to niby widzowie, ziemia, którą artyści z czasów Gotycyzmu tak zręcznie z niebem łączyć umieli; lub ją też dla harmonii, jako cień przy świetle, w swych utworach mieścili.

Po obu stronach tego łuku, co jako ziemia służy za przedsiónek niebu, wielkiej scenie zaśnięcia Maryi—roztwierają się niby drzwi, 18 tablic, wystawiających sceny z narodzenia, męki i zmartwychwstania Chrystusa. Cały ten ogrom zakończają wybiegające ku górze Gotyckie iglice, co się malują na tle średniowiecznych okien, fale różnobarwnego światła rozsyłających po świątyni. Oto co J. Kremer mówi o tym utworze (w *Listach z Krak.*) „Wpatruj się pilnie w ołtarz wielki Maryackiego kościoła, i podziwiaj tę świętosć figur otaczających Boga-Rodzicę, co chyląc się ku ziemi snem znękana i tonąc w marzeniu anielskiem, porzuca życie doczesne. Ileż tam rozmaitości, fantazyi, sztuki! jakie bogactwo ozdób! jaka szkoła dla studyów artysty!“

Kazimierza Jagiellończyka sarkofag stał się najcenniejszym z artystycznych zabytków Krakowskiej katedry: bo się w nim unieśmiertelniło dłóto naszego Wita Stwosza, a poematem W. Pola szeroco (da Bóg) rozejdzie się sława mistrzów i grobowca.

Pomnik ten ostatni z XV wieku Gotycki zabytek katedry Krakowskiej, ubrał się wszelką ozdobą jakiej tylko stojące wtenczas u szczytu średniowieczne rzeźbiarstwo dostarczyć mogło. Nie owe już tutaj w lekkich tylko zarysach nakreślone ostrołuki jak na Łokietkowym grobowcu, ani też w jeometrycznych liniach *pospajane wiązania*, jakie piękny Kazimierza W-go utworzyły monument; ale iglice baldakimu podparte bogatemi nagłówkami ośmiu sześciogrannych kolumn strzeliły ku górze, podtrzymując nad łóżem królewskim sklep prawie upleciony z list-

ków najbujniejszą uwitych fantazją. Wszystko ożywione, tylko wśród liścia nad dolnemi płatającego się działkami, usiadł niedoperz i złowróźbna sówka. Gdy u spodu pomnika w 4-ch działkach zamieścił artysta ludzi różnych stanów kraju, każąc im wszelakim wyrazem boleści opłakiwać smutek ziem, których herbowe podtrzymują tarcze; gdy na wierzchu grobowca rozłożył postać królewską w cudnie udrapowanym koronacyjnym płaszczu, a lew i orzeł stanęli na straży oznak monarszych;—to nad tą światową wielkością z nagłówków kolumn całe już dzieje spraw Bożych rozsuwają się przed tobą, niby zaziemskie marzenia uśpionego władcy.

Wielkość Polski jako państwa stanęła wtedy u szczytu: to też już jak wieszczby moralnej przyszłości, wywijają się z słupców grobowca wróżące o niej postacie. Niby anieli niebiescy rozwiesili nad posągiem ukoronowanym słowa w obrazach co się ciałem stały. Nie wszystkich oczy zdolne odczytać te dźwiękiem artysty wyżłobione sceny, co niby fakta, a przecież tak ruchliwą fantazji osłonię szatą, że gdy poeta i archeolog przed grobowcem staną, każdy inną myśl zachwyconemu artyzmowi okaże widzowi.

Oto jak A. Grabowski opisuje treść owych ośmiu kapitelów: „*(Szereg słupów od ściany kaplicy), Nagłówek piérwszy.* Chrystus Pan siedzący, w dolnej części figury osłonię draperyą. Z lewej strony klęczy postać męzka, z prawej niewieścia (Najśw. Panna i św. Jan?) Za nią widać płomień (czyściciel?) a z nich wyglądają cztery małe pół-figury ze złożonemi rękami. Za mężczyzną szatan unosi na plecach człowieka, a na dole zwierz jakiś trzyma w łapach dziecię.

(Strona tylna kapitelu na przytknięciu do muru niema rzeźby, równie jak i trzy następne). Nagł. 2. Matka Bozka trzyma na łonie ciało Zbawiciela. Po lewej stronie postać niewieścia twarz

zakrywa rękami; po prawej apostoł uśpiony. Dalej dziecina Jezus w żłobie; obok klęczy Najśw. Panna.

Nagl. 3. Anioł Gabryel zwiastujący N. Pannie; obok niej księga otwarta; za tą stara matrona wskazująca palcem po za siebie.

Nagl. 4. Anioł (bez skrzydeł) jakoby w rozmowie ze starcem brodatym, który stoi przed nim ze złożonymi rękami. (Lewa ręka anioła i obie ręce starca uszkodzone).

(*Kolumny frontowe*). *Nagl. 5.* Figura starca (może Bóg Ojciec): głowa okryta, prawa ręka (uszkodzona) wsparta na wielkiej kuli (głobie?). Z lewej strony młodzieniec w podobieństwie anioła, włócznią przebija potwora skrzydlatego o dwu głowach. Dalej starzec podaje mężowi brodatemu krzyż, który tenże klęcząc podtrzymuje.

Nagl. 6. Trzech skrzydlatych aniołów unoszących się w powietrzu opasują dokoła ten kapitel:

Nagl. 7. Figura młodzieńca, który szamocę się ze lwem, na tylnych łapach wspiętym. Dalej mąż bez brody w koronie, z przewieszoną przez plecy kaletą (torbą); w ręku trzyma topór wspierając się na nim; przy stopach jego pies. Następuje mąż w karacenie i szyszaku na głowie, wsparty lewą ręką na twarzy, której krawędź opasuje wstęga (a na tej imię rzeźbiarza *Joreg Hüeber von W.*) *); w lewej ręce ma topór.

*) Co wiadomo o Wicie Stwoszu streściliśmy w artykule zamieszczonym w *Gaz. Warszawskiej* z r. 1853, N. 60, 62 i 66; to powtórzone w *Dzien. lit. Lwów.* z r. 1853, N. 23. Mistrz zamieścił swój znak kamieniarski, nazwisko i rok 1492 na pomniku Kazimierza Jagiellończyka w nogach króla obok krzyża dwuramiennego (herb z tarczy Pogoni). Prócz tego dodać winniśmy: iż na czterech tarczach zdobiących spód grobowca są herby: Polski, Litwy, ziem Dobrzyńskiej i Łęczyckiej; — od ściany i w głowach niema tarcz. Współtwórcą grobowca zdaje się być ów *Jerzy Hüber*, którego nazwisko udało się p. A. Grabowskiemu na kapitelu odszukać. Według podanych

Nagl 3. Starzec siedzący z założonemi rękami; głowa jego odkryta. Nad nim mała figurka z glorią i postać młodzieńca.“

W. Pol w poemacie *Wit Stwosz* tłumaczy znaczenie tych scen.

Na tym to pomniku jest monogram Stwosza i łaciński podpis: FIT STVOS 1492. Niemogłem się doszukać aby *Eit* miało znaezyc (jak chce p. A. Grabowski): *Vit*; sądę też iż owo *eit*, albo jest skróconém *fecit*, albo też czytać się winno *Fit*. Za tém ostatniém przemawia: iż E ma na pomniku górną kreskę dłuższą od dolnej, a średnią nie w środku, ale bliżej górnej; nad to sam artysta, na dokumencie dochowanym w archiwum miasta Norymbergi podpisał się *Fit*— jeśli więc owo *eit* nieznaczy *fecit*, to czytać je należy *Fit* a nie *eit*, które niemoże *Vita* oznaczać. Stosując się też do owego napisu, mianuję naszego artystę *Stwoszem* a nie *Stossem* i *Sztosem*, jak to czynią niektórzy.

Pomnik, o którym mówimy, ma wielkie podobieństwo co do układu z *grobowcem biskupa Piotra z Bnina*, który staraniem Kallimacha stanął w Włocławku; ztąd też i ten utwór Stwoszowi przypisują. Znamy tylko rysunek we *Wzorach sztuki śred.* a więc orzec nieumiemy.

W dalszy poczet dzieł Krakowskiego mistrza zaliczają: *Ogrojec*, wypukłorzeźba kamienna, na cmentarzu kościoła P. Maryi w Krakowie i *cztery tablice drewniane*, przedstawiające sceny z życia Ś. Jana Chrzciciela, dochowane w Krakowie, w kościele S. Floryana.

Tyle w kraju, prócz owych ołtarzy z katedralnej Krakowskiej kaplicy św. Krzyża, i rzeźb, we *Wsi Kościelnej*, (*Kirchdorf*), *Bar-diwie*, *Bystrzycy* i *Lewoczy* na Spizu, których autentyczność

przez tegoż autora wiadomostek, niepospolity rzeźbiarz *Hüber*, pracował u Stwosza; grobowiec o którym mowa (a raczej nagłówki) były jego wyzwolinami na majsterstwo, które po przeniesieniu się Wita z Krakowa r. 1494 rozpoczął. *Przyp. Autora.*

potrzebuje dowodów. Prócz tych: w Portugalii mają być *posągi Adama i Ewy*, które nasz artysta wykonał dla króla Emmanuela; nadto *ołtarze w Bambergu i w Szwabach*, pomijając utwory sztycharskie i rzeźby: w *Bothwil, Heilborn, Kolbergu i Anclum Stwoszowi* przypisywane. W spisie zbiorów Korna w Wrocławiu *) czytamy między rzeźbami zamieszczony pod N. 7, nowy znów utwór przypisany Stwoszowi. Jest to *zdjęcie Chrystusa z krzyża*, rzeźba na drzewie, wybornie wykonana; mieści 30 figur w jednym kawałku drzewa (17 cali dług. 8 cali wysok.) Rzeźba ta, podana za niewątpliwe dzieło naszego mistrza, wykonana r. 1520 w Norymberdze. Zkąd ta pewność w przypisaniu téj rzeźby Witowi? — może jest na niéj monogram lub podpis obok daty.

Tak więc, co najznakomitsze, wielki ołtarz kościoła P. Maryi i pomnik Kazimierza Jagellończyka, posiadamy w Krakowie.

Ołtarz robi teraz brat mój Ludwik do publikacji *Wzorów sztuki średniowiecznej*; pomnik Kazimierza wydano kilkakrotnie, a dotąd najpowabniej, choć niezupełnie zadawalniająco, publikował go w chromolitografijach A. hr. Przeździecki. Ogrojec i jedną z rzeźb z kościoła S. Floryana, upowszechniłem rysunkiem w moich *Starożytnościach i pomnikach Krakowskich* (zesz. 2 i 6). Wydanie w jedném album wszystkich dzieł tego mistrza byłoby narodowym dlań pomnikiem — a chyba tacy Przeździeccy i Rastawieccy mogą sprostać tak olbrzymiemu zadaniu.

Kiedy kończę wzmiankę o Stwoszu, trudno mi przemilczeć, że dziwną lekkomyślność spotykam u Niemców w sprawie sądenia jego utworów. Rzeez się ma tak:—Przed kilku miesiącami otrzymałem prospekt na „*Bildwerke aus dem Mittelalter*“ pismo mające wychodzić w Norymberdze; a na próbę drzeworytów wy-

*) Patrz *Verzeichniss der H. G. Kornschen Kunstsammlung etc... welche öffentlich versteigert werden soll. Breslau 1838 r. Strona 14-ta* Cena rzeźby 15 R. talarów.

łoczono tam grobową płytę z podpisem „*Grabmal des Kaisers Sigismund aus dem XV Jahrh.*“ Drzeworyt ten co do joty przedstawiał pomnikową postać Kazimierza Jagiellończyka. Trudno było nieufać uczoności i niewierzyć wyraźnemu podpisowi, że to rysunek grobowca cesarza Zygmunta. Sądziłem więc, że Elżbieta wnuczka Zygmunta i mężowi i dziadowi wzniosła jednakie grobowce dłótem Stwosza. Chociaż na drzeworycie postać cesarza była bez brody, korona tylko królewska, a herby i orzeł wyrażaie nasze; przecież, powtarzam, niemożna było sądzić, że doktor Lochner uczony Norymberski w postaci naszego Jagiellończyka zobaczył Niemieckiego cesarza. Tak przecież się stało.

Oglądając w Norymberskiem Maxymilijańskim muzeum przeszczepne a tanie gipsowe odlewy rzeźb: Krafta, Schönhofera, Labenwolfa, Stwosza i Fiszera,—napotkałem ładną płytę sarkofagu niezmiernie znów do wierzchniej tafli naszego grobowca Kazimierza Jagiellończyka podobną. Naczelnik zakładu pan Wawrzyniec Rotermond objaśnił mi, że to odlew grobowca cesarza Zygmunta, z którego właśnie ów drzeworyt, o którym mówiłem, po całych Niemczech rozpowszechniono. Odlew wykonał p. Rotermond z brązowego znów odlewu który mu p. doktor Lochner dostarczył. Ha!— idę do p. Lochnera — i... przekonuję się w końcu, że ktoś (?) odlew (p. Stronczyńskiego) Kazimierzowego grobowca, nazwał tu wierzchnią płytą pomnika cesarza Zygmunta, i tym sposobem nasze arcydzieło czci po Niemczech pamięć ostatniego Luxemburczyka. Przynajmniej tyle nam korzyści, że ów odlew naszego Kazimierzowskiego pomnika dostać można w Norymberdze 1 f. 15 xem. Kiedym sobie już pozwolił korekty, to i ze czcią wspomnieć mi przychodzi o poważnych pracach Norymberskiego Germańskiego muzeum, gdzie pamiątki w związku z dziejami naszymi będące, poszanowanie, a pomniki naszej sztuki sumienne badanie znajdują—wreszcie i o pismach

P. Rettberga przemilczeć trudno, mówiąc o umiejętnym ocenianiu przedmiotów sztuki i starożytności.

Śmiem, sądzić, że wolno mi prosić archeologów Norymberskich o grzeczność dla nas, a wzajemność literacką chętnie obiecuję. Mówiąc to, rozumiem okoliczność, iż wydanie albumowe wszystkich dzieł Stwosza może się stać tylko za wspólnem działaniem—a publikacya taka powinna mieć text w obu językach. przez co nawet zabezpieczy się wydatek na nakład, bo edycya należeć będzie do literatur dwóch narodów. Tu także dołączam prośbę do panów D-ra A. von Eye i J. Falke, aby nam mogli w swoim szacownym piśmie (*Kunst und Leben der Vorzeit*) lub w *Anzeigerze* dać bliższą wiadomość o kolorowym oknie w kościele św. Sebaldy w Norymberdze (Markgrafenfenster), które jak sądzę zostaje w blizkim związku z dziejami naszymi. Jak wiadomo Jadwiga najstarsza córka króla naszego Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Austryaczki, roku 1457 zaślubiła w Landschucie Jerzego księcia Bawarskiego syna księcia Ludwika panującego w Niższej Bawaryi *). Od niej poszedł cały szereg książąt których wyobrażenia mają być w sposób genealogicznego porządku na tém oknie wyrażone. Prosimy o sprawdzenie rzeczy, a objaśnienie nas łaskawe. Nadto ciekawi jesteśmy szczegółów o grobowcu tej naszej Jagiellonki, pochowanej w opactwie Cystersów w Raitenhaslach nad Salcą *).

*) Patrz szczegóły tego zamęczenia po niemiecku w rządkiej księżce: *Entdecktes Staats-Cabinet von Joach. Müller Archivar zu Wejmar, 1714*, I. Eroffnung; str. 351—384,— po polsku w artykule K. Szajnochy w *Dodatku do Gazety Lwowskiej* za rok 1856 od N. 28.

***) Na to wezwanie odpowiedzieli uczeni Niemieccy, a mianowicie ciekawym jest artykuł zamieszczony w 140 N-rze *Krakauer-Zeitung* roku bieżącego, podający szczegóły o miejscu spoczynku kości Jagiellonki, o której mowa. Artykuł ten podała w Polskim przekładzie *Gazeta Warszawska* z r. b. N. 207.

Przejdźmy do dalszego wyliczania artystów, których imiona i dla Krakowa i dla Norymbergi wspólne znaczenie mają.

Jeśli kiedy za pośrednictwem Wiedeńskiej archeologicznej centralnej komissy i jej szacownych *Mittheilungów*, przyjdzie do bliższych naukowych stosunków między Polskimi a Niemieckimi archeologami; sądzę że wtedy okaże się: iż w Krakowskich świątyniach a nawet w wiejskich Galicyjskich kościołach znajdzie Norymberga swoich Wolgemutów, lub Polaków, co tę szkołę szeroce u nas rozpowszechnili w XV i XVI stuleciu. Spawa to drobiazgowych badań, wychodząca po za obręb téj doraźnej (że tak nazwę) gawędki. Wspomnę więc tylko o celniejszych i najomszych u nas postaciach. I tak *Jan Sues* Norymberczyk malarz zamieszkiwał w Krakowie na początku XVI wieku; — niezostawił on zapewne znakomitych utworów swego pędzla w rodzinném mieście, jak skoro nawet tacy pilni badacze jak *Doppelmayr* i *Rettberg* nic o nim niewiedzą. Warto aby uczeni Niemieccy po szczegółach, które tu podamy, bliżej nam tego celnego artystę poznać dali. Obrazy Suesa malowane na drzewie znajdują się w Krakowie w kościele N. Panny Maryi, na drzwiach szafek w skarbcu w liczbie 11, przedstawiają różne sceny z życia św. Katarzyny. W kościele św. Floryana z istniejących dawniej 6, dziś 4 pozostałe mieszczą się na bocznych filarach, treścią ich jest żywot św. Jana z Oleju. Nadto obraz przedstawiający śmierć św. Jana Apostoła znajduje się w kościele P. Maryi w kaplicy św. Jana Chrzciciela dawniej Bonerowską zwanéj. Znawcy, sądząc z myśli religijnego natchnienia, po mistrzowsku wydanych charakterów i wykonania połączonego z wielką znajomością sztuki, wysoko je oceniają *).

*) J. Kremer w *Listach z Krakowa*, tak mówi (na str. 183) o tych obrazach: „Połączona w nich rzewna prostota staréj szkoły Niemieckiej z powabem czarodziejskich Włochów. Jeden z nich wystawia chwilę męczeństwa św. Jana w Oleju: myśl niby pospolita, przed-

obrazie w kaplicy Bonerowskiej na bocznych jego krawędziach, czytamy napisy: *Hanc divi Johannis Apostoli Historiam Johannes Sues civis Nürimberg complevit 1516*. Gdy zważymy, że *complevit* nieznaczy stworzył, zrobił, ale raczej uzupełnił lub wykończył, gdy nadto będący tamże monogram znany jest jako znak Jana Kulenbacha Norymberczyka w owymże czasie żyjącego*),—wnieśby może wypadało, że obrazy te lub przynajmniej ich kompozycya, są tworem Kulenbacha, którego niewykończone dzieło Jan Sues dopełnił. Jakkolwiekby podpisać tłómaczyć będziemy, to mo-

miot nieestetyczny, ale zważ co z niego uczynił mistrz! Ta cała scena ułożeniem uszlachetniona, uzacniona: św. Jan duchem w niebie utkwiony, wśród mąk ciała, słucha słodkich pieśni niebiańskich zastępów, a nadziemską piękność wylana na całą postać jego.“

- *) Bruliot w *Dictionaire de Monogrammes* (première partie. Minchen 1832, str. 302, N. 2,358) przytoczony wyżej monogram, uważa za znak którym Jan Kulenbach oznaczał swe obrazy. J. Heller (*Monogrammen-Lexicon* str. 240), przytacza ten znak za monogram Dawida Kannela, żyjącego także współcześnie z Suesem. Z dzieł Krzysztofa Mura: *Journal zur Kunstgeschichte (XV Theil, str. 43)* i Füessli *Algemeines Künstlerlexicon 1706 r.* (Zweiter Theil Erster Abschnitt, str. 653) następną o Kulenbachu mamy wiadomość. Urodził się w Norymberdze; obrazy jego pęzła, ukazują się dopiero w 1513 r. umarł 1545. Znamienitsze z jego dzieł są: w Norymberdze w kościele św. Walburga w prawym ołtarzu obok chóru, allegoryczny obraz Ducha Św.; w Norymberskim klasztorze Dominikanów, Męka Chrystusa; w katedralnym kościele św. Sebald Uwieńczenie N. Maryi Panny przez aniołów, gdzie z umieszczonych obok osób, jedna (jak to wiemy z będącego pod nią napisu) jest portretem Ratysbońskiego kanonika doktora prawa Wawrzyńca Tucher,—obraz ten ma być arcydziełem tego mistrza, do którego mu podobno Albert Dürer pierwszą myśl podał. Do pięknych także jego malowideł w Norymberdze się znajdujących liczą obraz z życia Chrystusa: „Wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ Heineke przypisuje nadto Kulenbachowi obrazy znaczone głoskami J. C. lub H.

nogram Kulenbacha staje tu jako zagadka. Na obrazach w skarbcu zamieszczonych, o których wyżej nadmieniliśmy, czytamy podobny pierwszemu napis: *Hanc dive Virginis Catherine historiam Johannes Sues Norimbergen: civis faciebat anno Dni 1515*, i taki samy jak przy pierwszym monogram. Na dwóch zaś z obrazów, w kościele św. Floryana zamieszczonych, są podpisy: *Johannes Polonus*; lecz te, jako pismo żadnej współczesnej nienoszące cechy, oczywiście podrobione, dowodu, że obrazy te są tegoż samego pęzla co poprzednie, osłabiać bynajmniej niemogą: gdyż nie tylko ogólne cechy sztuki, ale nawet układ draperyi, figur, podobieństwo w twarzach i inne szczegóły łatwo tego dowodzą— a co nadewszystko, że nam wiadomo, kto podpis zmyślił.

Ubiory osób na wszystkich tych obrazach zdają się być Polakami. Wnosząc z formatu obrazów, mniemam, że już przez artystę przeznaczone były do zajęcia miejsca w którym do dziś się znajdują, i to naprowadza mię na niewątpliwy domysł, że na miejscu wykonanemi były.

Dwa z tych obrazów publikowałem w litografii przy ziażce mojej *Starożytności i pomniki Krakowa* (Kraków 1847 r. u J. Wildta, zeszyt 7), a p. E. Rastawiecki mówi o Suesie w swoim *Słowniku malarzy Polskich* (Warszawa r. 1851. T. II, str. 244). Z tegoż dzieła przytoczymy o pobycie u nas Jana (Hans) Dürera ucznia i młodszego brata Albrechta. Dostał on wyższego usposobienia w sztuce. Niezdaje się z dat żywota jego, żeby mógł znajdować się w Polsce przed czasami Zygmunta I, którego był nadwornym malarzem. Że był w końcu życia swego malarzem nadwornym króla Polskiego, wzmiankuje dorywco Joh. Gabr. Doppelmayr (*Historische nachricht von den Nürnbergischen Mathematicis und Künstlern, Nürnberg 1730 fol. 177*); tudzież J. R. Fuessli, 1779 fol. str. 212. Niewątpliwy atoli dowód pobytu Jana Dürera w Krakowie i niektórych prac jego, dochowała się rękopiśmienna wydatków na odnowienie zamku Krakowskiego w r. 1529

przez Seweryna Bonera prowadzonych. Ważny ten rękopism in folio znajduje się w archiwum komissyi rządu woj. skarbu król. Polskiego, i nosi tytuł: *Regestrum perceptarum pecuniarum Sacre M. regie a Generoso domino Severino Boner Zuppario Burgrabio Magnoquo Procuratore Crac. Biecen. et Rapstinem. Capit. etc. Nobili Malchiero Czirzowsky Vice-procuratori eiusd. a die 9 Jurij Anni 1529 usque ad 31 Decembris Anni 1529, pro edificio Castri Cr. ad distribued. commissar. percepta.* Na okładce woluminu: *Regestrum edificiorum. Castri Crac. 1529 Anni sexti G. D. S. B.* W księdze téj wspomniany jest wielokrotnie *Hans Dürer pictor Regie Majestatis*, który wtedy przyozdabiał malowaniem i złoceniem komnaty baszty zamkowej Kurzėj - Stopy, mianowicie zaś złocił w niéj róże, zapewne sufitowe. Do tych robót kupowano dla malarza złoto i farby, najwięcej lazur i olej lniany *).

Jakób Troschel uczeń *Juvenella* i *Lindnera* o którym piszą *Doppelmayr*, *Fuessli* i *Nagler*, był malarzem nadwornym naszego króla *Zygmunta III*, i wiele zostawił po sobie w Polsce portretów i obrazów treści historycznej — umarł w Krakowie 1624 r.

Że *Jan Kopecki*, bawił w Norymberdze a nasi badacze mają ślady o innym jeszcze malarzu tegoż imienia, więc przytaczam co o nim mówi *Rastawiecki* w cytowanym dziele (str. 232 T. I.): *Jan Kopecki* czyli raczej *Kupecki*, a jak go Niemcy piszą *Kupetzki*, przyszedł na świat roku 1666 w Węgrzech w *Passing*. Ojciec jego był tkaczem, i syna do swego rzemiosła przeznaczał; lecz piętnastoletni młodzian uciekł od warsztatu, i puścił się w świat zebrząc na życie, dopóki się niedostał w *Lucernie* do malarza *Klaus*. Wkrótce uczynił w sztuce niezmierne postępy, tak, że o wiele mistrza swojego przeszedł. Ztąd udał się do *Wiednia*, potem do *Wenecyi*, w końcu do *Rzymu*, celem dosko-

*) *J. D. Fiorillo*, *Geschichte der zeichnenden Künste*, 1817 (II. 362) *G. K. Nagler* (III. 553).

nalenię się dalszego. Głównym przedmiotem prac jego były portrety, z których znakomitęj wziętości i sławy dostąpił. W Rzymie zatrudniał go wiele królewicz Polski Alexander Sobieński; między innymi robił portret króla Jana III. Po 22-letnim pobycie w Rzymie, na zaproszenie księcia Adama Lichtensteina, wyjechał do Wiednia. Wielce ceniony przez cesarzów Józefa I, Karola VI i Piotra W., mnogie obstalunki od nich i różnych panów Niemieckich otrzymywał, a mając niezwykłą łatwość (bo w jednym dniu do dziewięciu głów był w stanie odrobić), znaczne z prac swoich odnosił korzyści. Będąc gorliwym wyznawcą sekty Braci Czeskich, z tego zaś powodu prześladowany w Wiedniu, wywniósł się z rodziną do Norymbergi. Tutaj osiadłszy, ciągle pracował, mnóstwo otrzymując coraz nowych obstalunków. Ku schyłkowi życia, doznał nieszczęścia w stracie syna Jana - Chrystyana - Fryderyka, młodzieńca 17-letniego, pełnego nadziei i już w malarstwie przy ojen usposobionego. Ten cios tak mu był dotkliwym, iż od zmysłów niemal odchodził, a w lat kilka potem sam na podagrę zmarł r. 1740,—złożony w ziemię prawie kryjomo, bo jako Brata Czeskiego, niechciało go duchowieństwo za członka Kościoła uważać. Był przecie człowiekiem prawym, w ostatniej zaś woli, dla biędnych i uczącęj się niezamożnej młodzi, hojne zapisy poczynił. O życiu jego bardzo wielu pisało; między innymi *Fuessli*, *Dlabacz*, *Jäck*, a ostatecznie za tamtymi *G. K. Nagler*, (*Neues allgemeines Künstler-Lexicon, München 1839, VII, 214—216*). Z powyższego treściwego zarysu jego żywota, okazuje się: iż rodem będąc Węgier, ciągle we Włoszech i Niemczech bawił i tamże pracował; iż w Polsce ani był urodzony, ani nigdy nawet czasowo nieprzebywał; tyle tylko, że dla Polskiego królewicza w Rzymie malował. Chęć przeto przywłaszczenia go sobie jako Polaka, byłaby nam niewłaściwą.

Pierwsza pani Klementyna Hoffmanowa z Tańskich, w podróżach po Niemczech dla dzieci napisanych (*Opis przejazdu przez*

Niemcy w listach, Lipsk 1844 str. 109—110), wspomniała że Kopecki jest Polakiem w Korsuniu urodzonym. Powtórzył tę wiadomość pan S. w *Przeglądzie Naukowym Warszawskim* z roku 1845, II, 577, twierdząc za panią Hoffmanową, że Jan Kopecki jest nasz współziomek, w Korsuniu, przedtém miasteczku, dziś wsi nad rzeką Rosią leżącej r. 1667 urodzony. Żałować przychodzi, iż tak pani Hoffmanowa jak pan S. niewskazali źródła, z kądby o pochodzeniu Kopeckiego dowiedzieli się, gdyż przez to wątpliwość co do malarza téj nazwy byłaby może od razu rozjaśnioną.

Atoli w galeryi króla Stanisława-Augusta znajdował się bardzo pięknie wykonany portret, słynnego wówczas w Warszawie jubilera Dotlingera czy raczój Dinglingera (i w Dreźnie za Augustów byli tego nazwiska jubilerowie wielce sławni) przez malarza nazwiskiem Kopeckiego malowany. Przedstawiony jest w sukni ciemnej, futrem wyłożonej, i czapce futrzanej. Kiedy po elekcyi, król Stanisław miał być koronowany, ów Dinglinger otrzymał polecenie zrobienia do tego obrzędu insygnij, brakujące zaś elektowi klejnoty, własnymi na czas zastąpił. Król lubiący posiadać wizerunki osób bliżej mu znanych, lub którym był obowiązany, kazał odmalować portret jubilera, i takowy w galeryi swój zamieścił. Później przeszedł on na własność xięcia Józefa Poniatowskiego, a w galeryi jego przez starego dworskiego był ukazywany, jako dzieło krajowego malarza Kopeckiego, który mu był osobiście dobrze znany. Następnie portret ten nabyty został przez generała Xawerego Kosseckiego, i obecnie w szacownym jego zbiorze obrazów znajduje się. W galeryi kasztelana Józefa hr. Ossolińskiego był inny przez tegoż artystę malowany portret, równie pięknie wykonany, jakiegoś rzeźnika z Pragi, z którym pozostawał malarz w stosunkach przyjaźni, i u niego nawet miał na Pradze mieszkanie. Ma na głowie dużą futrzaną czapkę a z ogromnej fajki tytuń pali. Portret ten takż nabyty

został przez generała Kosseckiego, i do celniejszych obrazów jego zbioru należy. Wiadomości powyższe w pamięci osób współczesnych przechowane, i z ust ich pochodzące, zdają się dowodzić: że w początkach już panowania Stanisława-Augusta, był w Warszawie artysta wielce znamienity nazwiskiem Kopecki. Że to nie mógł być ów Węgier Kopecki widoczną jest rzeczą, gdyż tamten roku 1666 zrodzony, w późnej starości, roku jeszcze 1740 zszedł z tego świata. Musiał być więc inny, Polak, może urodzony w Korsuniu, bo wszakże i rodzina imienia Kopeckich osiadła jest w kraju naszym. Gdy tedy dwa jego dzieła w Warszawie dziś widzialne, niepośledniego odznaczają artystę, godną byłoby rzeczą wykrycie dalszych wiadomości o jego życiu, gdzie i pod kim tak się usposobił, co się z nim dalej stało, i jakie inne wykonywać mógł obrazy? To, co o nim i o jego pracach dowiedzieć się zdołał p. Rastawiecki, z opowiadania jedynie współczesnych było wyczerpane.

W katedrze Krakowskiej w kaplicy Jagiellońskiej mamy przeszliczny zabytek sztuki odlewniczej i malarstwa z XVI stolecia. Chcę mówić o srebrnym ołtarzu wedle podania obozowym Zygmunta I. Ma on wysokości 4 łokcie, a trzy szerokości; jest cały srebrny szafiasty. Na drzwiach jego gdy jest zamknięty widać 15 na drzewie malowanych obrazów z życia Chrystusa Pana i N. M. Panny, a w otwartym 12 obrazów srebrnych wykutych nader pięknie ręką Alberta Glim z Norymbergi. Na ścianach bocznych ołtarza są wykute orły Zygmontowskie, w środku zaś podstawy jest napis, że w r. 1538, ołtarz ten sprawił Zygmunt I król Polski.

Michał Wiszniewski w swojej *Historji literatury Polskiej* (T. V. str. 177) zapisał podanie: że Jan Dürer malował będące w tym ołtarzu obrazy;—temu sprzeciwiają się i rodzaj i florencka szkoła malowania. Mielśmy w katedrze jeszcze drugi ołtarz srebrny który jak podaje Nagler (T. I. *Lexicon*) dla Zygmunta-Augusta,

robił był Norymberski złotnik Baier Melchior; ale tego zabytku niewidzimy dziś w katedrze Krakowskiej.

Kiedy już o złotnikach mowa, toć o *Schultesie* przemilczeć trudno. Czytamy w historycznym słowniku Baumera: iż Jerzy Schultes złotnik Norymberski, oraz koledzy jego, wyrabiali do Polski wiele kosztowności na dary dla biskupów i dostojników naszych. W czasie gdy król Zygmunt-August pojmował w małżeństwo Katarzynę wdowę po Franciszku Gonzadze xięciu Mantuańskim (1553 r.), Albrecht książę Pruski uczynił królewskiej oblubienicy dar klejnotu wartości złotych ówczesnych 900; który zrobił Jerzy Schultes Norymberczyk. Wiemy także z listów tego złotnika pisanych do xięcia (cytowanych w Grabowskiego *Starożytnościach*), iż królowej Barbarze w dzień jej koronacyi dano w upominku wyroby Norymberskich mistrzów.

Do takich zapewnie obcych dzieł należy cenny i piękny klejnot z XVI stulecia dziś w posiadaniu xięcia Jerzego Lubomirskiego będący. Grzeczność xięcia pozwoliła nam oglądać ten wytworny zbytek sztuki złotniczej; a nawet brat nasz Ludwik zrobił wierną kopiję w akwarelli, którą hr. Przeździecki nabył do *Wzorów* z wystawy Krakowskiego towarzystwa sztuk pięknych. Jest to jakby wielka (3 cale Wied. wysoka a w najszerszém miejscu 2 cale szeroka) brosza, złożona z kolumn i floresów ozdobionych granatami, perłami i emalią na złotej oprawie. W środku tych ornamentów stylem odrodzenia misternie wykonanych, umieszczona (1 cal. wysoka) stojąca postać, przypomina Zygmunta-Augusta. Strój króla (po rzymsku) i zębata korona, oraz dopiero przytoczone wzmianki o darach dla Barbary z Norymbergi sprowadzonych, upoważniają nas do wniosku (może nie zupełnie płonego), że klejnot ten wyrobił Schultes na ozdobę dla pięknej królowej.

Tak nam się *zdaje*;— przecięż książę Lubomirski twierdzi: iż wraz z tym klejnotem przechowuje się w rodzinie jego podanie,

że to dar złotników Krakowskich Zygmunтови - Augustowi przy wstąpieniu na tron ofiarowany. Że datki podobne odbierali u nas panujący, niezbywa na dowodach; dość przytoczyć, że w czasie uroczystości koronacy królowej Bony (1518 r.) złożyło miasto Kraków srebrną miednicę z nalewką pięknej roboty i dwa kosztowne dla królowej roztruchany.

Także, gdy roku 1535 przybył do Krakowa Joachim II margrabia Brandeburski starający się o rękę królowny Jadwigi (najstarszej córki Zygmunta I), wtedy rajcy Krakowscy przy powitaniu złożyli mu w darze srebrne roztruchany. A więc i wspomniony klejnot mógł być podobnym podarkiem. Przecież gdyby go złotnicy Krakowscy robili, toczy się w księgach ich sessyj lub wydatków znalazł ślad, gdy w nich i o najdrobniejszych cechowych sprawach i rozchodach nieprzepomnieli,— w każdym razie *niewolno nam twierdzić przeciwnie*. Choćby nie dla pamiątki narodowej, to już z samego względu na sztukę, zabytek ten wielce cenionym być nieprzestanie; a cieszyć się wypada, że tak szanowna rodzina pielęgnuje go w swém ręku. Dziś klejnot ten dochował się tak jak go rodzina Lubomirskich nabyła, to jest: oprawny w wytłaczany owal, ozdobny esami rokoko, armatura, emalijami (orzeł pogoń i śliczna cyfra S. A.), oraz herbem Krakowa. Oprawa jednak ta z pewnością z samymże klejnotem niejest jednocześnie, do niego nienależy; a pochodzi z XVII najwcześniej stolecia. Wreszcie rok 1548, na niej wryty jest anachronizmem; a to, nawet z graficznego względu.

Na wystawie starożytności urządzonej w r. 1856, w Warszawie w pałacu hr. Augustów Potockich, było bardzo wiele i przeslicznych złotniczych robót, Norymberskich, Hamburskich, Gdańskich, Toruńskich, Augsburskich i Wrocławskich. Doskonały katalog tej wystawy objaśni ciekawych o szczegółach. My damy tu opis kielicha pod liczbą 635, zamieszczonego, który może interesować będzie Norymberskich badaczy.

Wielki ten kielich srebrny z pokrywą, wytłaczany w guzy. Robota Norymberska z drugiej połowy XVII wieku.

Wśród wypukło tłoczonych ozdób na pokrywie bukiet kwiatów z blachy srebrnej wycinanych. Rękojeść jest w postaci aniołka z wieńcem i palmową gałęzią w rękach. Pod spodem pokrywy na srebrnej blasze napis:

Nemmet Hin O Ihr durch Gottes Bandt Ver Knüpftes Par, Diss klein geschenck dass Euch Jetzt bringt Euer Kinder Schar.

Mit Hertzens Wunsch, Gott wöll Eur Ehe beklücken, und mit Vollen reichen Segen über schütten.

Gregorius Hilling D.

Georgius.

Martinus.

Nicol.-Hieron.

Magdalena.

Nürnberg.

Im Jahr Christi 1658, 6 oct.

Wysokość 0,680 m., średn. w otworze 0,145 m., średnica dolna 0,130 m. Własność hr. Aug. Potockiego.

Cechy N. (Norymberga) i lit. H. F.

Do doskonałych dzieł odlewniczych mamy bardzo wiele. Trudno znaleźć w całej środkowej Europie tyle pomników bronzowych, ile jest u nas w samych cenniejszych miastach. Są to utwory niepośledniej wartości;—dość przytoczyć takie nagrobki jak *Krakowskie*: Kallimacha (1497), Salomonów (1556), Bonerów (1549), Kmity, Borka, Fryderyka kardynała, Erazma Danigela (1624),—w *Poznaniu*: Czarnkowskich (1602), Górki (1475),—w *Gnieźnie*: Jakoba z Sienny (1480), Grota (1532),—w *Opatowie*: Szydłowickich (1529—1536)—w *Krasnem*, w *Wilnie*, w *Karczówce* (1646), w *Woznikach* (1720), w *Warszawie* Strelicy, w *Płocku* Giżyckiego (1463),—a prócz innych miast a nawet wsi, jakież to mnóstwo metalowych pięknych płyt nagrobnych mamy w *Toruniu*! Nie-

które z napomknionych są arcydziełami w swoim rodzaju jak Opatowskie monumenta, Poznańskie i wyliczone Krakowskie. Robili je Włosi, Polacy a wiele zapewne i Niemcy osobliwie Norymberczycy. Szkoda że Fryderyk Faber w swoim *Conversations Lexicon für bildende Kunst* (T. IV. str. 516, V str. 54) niedowiódł zkad ma pewność, że Krakowski pomnik Fryderyka kardynała jest dziełem Piotra Fiszera z Norymbergi? Prosimy autora o źródło téj ważnéj dla nas wiadomości.

Prócz odlewaczy pomników, i nazwiska Norymberskich gisserów dzwonów spotykają się u nas. I tak, największy w Polsce dzwon *Zygmuntem* zwany, zawieszony na wieży katedry Krakowskiej, łań (jak dowodzi będący na nim napis) *Joannes Bohemus Nurembergensis anno 1520*. Uczony nasz archeolog p. Ambroży Grabowski wysledził, że Bohem ten osiedlony i zamieszkały był w Krakowie;— w aktach miejskich Krakowskich różnie go zwą: to *Böxe Magister*, to *tormentarius regius*, wreszcie *Glocken und Stückgisser*. Był on jak się zdaje synem lub młodszym bratem znanego Sebald Behem Norymberskiego mistrza.

Te skarby sztuki, jakeimi Norymberga świeci w południowych Niemczech, winna swemu wykształconemu a pełnemu w średnich wiekach wiary mieszczaństwu. U nas sztukę pielęgnowała i krzewiła szlachta: a więc zamek królewski, klasztor, zamki i wiejskie kościółki stały się niepożytemi po niej pomnikami. Mieszczaństwa swego prawieśmy niemieli; dla tego co po téj klasie społeczeństwa zostało, to najzwyczajéj Niemieckie lub w Niemczech ma analogiję swoję. Cudzoziemcy sądzący zabytki nasze powinni mieć zawsze przed oczyma tę okoliczność, aby do fałszywych niedochodzić wniosków: ale oddzielać rozwój estetyczny narodu pod wpływem szlachty od zabytków po mieszczaństwie z obcych motywów rozwiniętych. Tylko orna rola jest w naszej przeszłości tą kartką na której szabla historyę narodu zapisała. W są-

zeniu cywilizacji Polski z jej miast wielce oględnym być wypada.

Wyjaśnimy tedy okoliczność, dla czego tyle Norymberskiego w Krakowie, gdy powiemy, że mieszczaństwo nasze w tak ścisłych zostawało stosunkach z tą handlową stolicą, iż (jak czytamy w kronice Kromera pod rokiem 1450) kupcom Norymberskim musiano aż zakazać sadzić się w Krakowie, z uwagi aby miejscowy przemysł nieupadał.

Toć tak pod te czasy silny był wpływ handlowy Norymberski w Krakowie, że oto Fuggerowie prawie przez cały XVI wiek odbierali od naszych królów szczególne dla siebie przywileje, a za Zygmunta - Augusta toczyła Polska spór z Holendrami o zabranie Fuggerowskiego z kosztownościami okrętu.

Prócz kupców z handlem przybywali do nas Norymberdzianie i po naukę. W xiędze promocyj Krakowskiego uniwersytetu (*Liber promotionum universitatis Jagellonicae*), spotykamy wzmianki: że r. 1484 pod dziekanem Mateuszem z Kobyлина postąpił na stopień bakałarza Jan z Norymbergi,—1496 r. pod dziekanem Michałem z Paryża uzyskał *baccalariatus* i *artibus* Jan z Norymbergi,—roku wreszcie 1501 za dekanata Michała z Bystrzykowa otrzymał magistrat *in artibus* Jan z Norymbergi; nie mógł to być ciągle tenże sam Jan, ale trzech Janów tego miasta w blizkim sobie czasie brało stopnie w akademii naszej.

Choć w tém piśmie (co właściwie tylko niewyrobiaoną notatką zwać się powinno) nie mam myśli dokładném zebraniem wiadomości o stosunkach Krakowa z Norymbergą wyczerpywać materyi; przecięz niezawadzi wspomnieć jeszcze wedle Banktkiego i Lelewela o Polskich co najrzadszych drukach w Norymberdze odłaczanych. I tak: Jerzy Stuchs Norymberczyk drukował w latach 1494 i 1495 książki Polskie dla Krakowskiego drukarza Jana Hallera, który także podpisywał się czasem *concivis Norim-*

bergensis *); dla Szarfenbergera drukował Jan Weissenburg w Norymberdze 1511 r.; wreszcie wychodziły poniemiecku w tém mieście dzieła o Polsce u Jana Hoffmana (r. 1666) i Jana Filipa Mittenbargera (r. 1669).

*) Czytaj w tym przedmiocie z Bandtkiego *Historja drukarni Krakowskich* str. 211; tegoż autora *Historja drukarni w Polsce*, Tom III str. 139; nadto w Lelewela *Biblijograficznych księgach*, T. I, oddziały 22, 23, 27, 32, 35, 48, 50, 61.

Dnia 25 kwietnia 1857 r.

Kraków.



WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

**O ZGROMADZENIACH I FUNDACYACH MĘZKICH I ŻEŃSKICH
RZYMSKO - KATOLICKICH KLASZTORÓW
w Dyecezyi Wileńskiej.**

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

K. WACHAWOWI ŻYLIŃSKIEMU,

**ARCY-BISKUPOWI MOHYLEWSKIEMU, METROPOLICIE WSZECH R.-K. KOŚCIOŁÓW
W PAŃSTWIE ROSSYJSKIEM I KAWALEROWI ORDERÓW,**

W dowód wysokiej czci i najgłębszego uszanowania,

poświęca E. T.

Po przyjściu Zbawiciela i rozwinięciu zasad Chrystyanizmu, kiedy świat w socyalnym swym składzie inną zaczął przybierać postać, kiedy człowiek poznawszy prawego Boga poznał razem i bliźniego, którego kochać jak siebie został obowiązany,— wynikała potrzeba opieki nad nieszczęśliwymi starcami i kalekami, potrzeba uczenia i oświecania dzieci dotąd dziakiemu zaniedbaniu zostawionych, rozkrzewiania nakoniec coraz to więcej prawd religii w stronach uległych błędom pogaństwa.

Znaleźli się wówczas ludzie rzeczywiście cnotliwi, którzy poświęcić siebie chcieli posługom Ludzkości i Kościoła, którzy potrzebę wiary świętej i jej błogie owoce w ukształceniu moralnym i umysłowym ludów, i konieczność niesienia bliźnim pomocy, gruntownie pojęli. A gdy usiłowania pojedynczych osób okazały się niedostatecznymi, zaczęły tworzyć się towarzystwa czyli zgromadzenia ludzi wyłącznie temu przeznaczonych. Raz obudzona chęć i potrzeba stania się użytecznymi dla drugich natchnęła ludzi genialnych myślą utworzenia prawideł dla podobnych zgromadzeń, któreby miały kierować nadal ich postępowaniem; a ostrość życia i surowość w odmawianiu sobie wszelkich przyjemności zmysłowych, karcąc rozkosze ciała, podniosła ducha i ożywiła serca, dodając niezbędnie potrzebnej wyższości umysłu odpowiedniego wielkiemu ich przeznaczeniu.

Kto siebie poświęcił wiecznemu tułactwu dla opowiadania w stronach dzikich słowa Bożego, kto szedł z tém, żeby się dać umęczyć i zabić za prawdę, kto całe swoje mienie poświęcił cierpiącej ludzkości, albo co większa, szedł żebrzeć jałmużny, by ratować zapomniane kalekie i chore niedołążne, kto w morowym powietrzu nioś religijną posługę konającym gwałtowną śmiercią, kto osiwiiał katechizując, lub następne pokolenia przygotowywał do łatwiejszego pojęcia zasad Chrystyanizmu, zasiewajacemu najpierwsze ziarna cywilizacyi świata całego,—ten z siebie tylko czyniac ofiarę, musiał zaprzysiądz, że uznajac za prawdę konieczność téj reguły, w żadne inne śluby wchodzić niebędzie, któreby go oddajac życiu familijnemu odrywały od celu jego powołania.

Taki był początek zgromadzeń zakonnych przyjmujących ua siebie razem i sakrament Kapłaństwa *) , jako wiernych sług

*) Stało się to w późniejszych czasach, począwszy od VII wieku ery Chrześcijańskiej, gdyż pierwsi śś. pustelnicy i zakonnicy, jako zupełnie od świata odłączeni, do kapłaństwa przystępować niećmieli.

Boga, bo Jego świętą wolę wypełniających. Każdy kraj, każdy naród pierwotne swoje dzieje czytając, na każdej karcie chwalebne i pożyteczne zasługi, przez zakonników wyświadczone jego ojczyźnie znajdzie. Życie oddalone od zgiełku świata i jego pojęt, czas wyłącznie pobożnym zatrudnieniom poświęcony, a mianowicie zapewnione potrzeby życia w zgromadzeniu klasztorném, były powodem prac wykonywanych przez zakonników z zadziwiającą cierpliwością, a co większa, najpożyteczniejszych odkryć i wynalazków, będących pospolicie owocem długich i uczonych badań i rozmyślań. Że zaś bezpieczeństwo osobiste koniecznie zastrzeżoném być musiało, mury przeto klasztorne miały pospolicie powierchowność obronnych zamków, jakową postać niektóre z nich aż do ostatnich dochowały czasów. Za tém poszło, że w czasie wojen domowych i najścia nieprzyjaciół, służyły one w owych wiekach za przechów mienia rozmaitych klass ludzi; a szanowane przez świętość miejsca, lub niedostępne i obwarowane, przechowywały w swych murach najdroższe pomniki oświecenia i sztuk pięknych nazawsze gdzie indziej przez czas lub wojnę zatracanych. Każde zakonne zgromadzenie, w początkach istnienia swego, inne przeznaczenie miało. Najdawniejszych, powinnością było rozkrzewianie wiary świętej; późniejszych, wykupywanie więźniów w niewoli pogan będących, dogładanie szpitalów, leczenie obłąkanych, opieka nad nowymi, z Żydostwa, pogaństwa lub Mahometyzmu przyjętymi Chrześcijanami, utrzymywanie szkół publicznych, missye pobożne i t. p. Żeńskie zgromadzenia zajęły się wychowywaniem płci niewieściej, wykładaniem prawideł religii młodym neofitkom, uczeniem ręcznych robót i kształceniem sposobnej do posług domowych czeladzi; a właściwa kobietom cierpliwość i staranne około chorych chodzenie, zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, uczyniło najpożyteczniejszém dla cierpiącej ludzkości. Każda Reguła powinna była być utwierdzoną przez Papieża, od którego woli byt zgromadzenia bezpośrednio zależał.

Jak w innych krajach tak i w dawniej Polsce, zgromadzenia zakonne wprowadzane były dla pełnienia posług publicznych właściwych swemu powołaniu. Religija, przychodząc w strony nowe, niosła za sobą wszystkie swe dary. Tą koleją i Litwa ogólnie w 1386 roku nawrócona, już od sąsiedniej i zjednoczonej Polski wzór biorąc na ziemi swojej wznosić mury klasztorne i uposażać użyteczne zgromadzenia zaczęła. Pość klasztorów i hojne ich opatrzenie, dowodzą o ile one we właściwej epoce użytecznymi były. Z liczby 591 rodzajów zgromadzeń, z których, 272 męskich, a 219 żeńskich, podług dziejów kościoła, w świecie chrześcijańskim znane były, ledwie 30 wprowadzono do Litwy, kilka w granicach dawniej Polskich utworzonych zostało, a ogólnie w tej części Polski, która w granice cesarstwa Rosyjskiego wcielona została, oprócz Jezuitów i Bazylijanów przeszło 300 klasztorów męskich liczono. Dziwić się częstokroć potrzeba nad gmachami świątyn w owe wieki wznaszanych i wewnątrz ich oporządzeniu, w kraju pozbawionym środków niezbędnie do tego potrzebnych. Ale tam gdzie ofiara raz zrobiona zapewnić miała dającemu szczęśliwość przyszłego życia, gdzie przekonanie, że praca około domu Bożego była błogosławieństwem dla całej robotnika rodziny, z jakimże zapałem oddawano się wykonaniu rozpoczętego dzieła, i z jaką gorliwością wszystkie pokonywano trudności! a gdy śmierć zabrała ojca z tego świata, syn biegł dokonywać zaczętej pracy, z tą samą wiarą, z tym samym biciem serca, które na żaden inny rozkaz posłusznym byćby niemogło.

Z czasem, władze miejscowe przyjęły opiekę nad zakładami dobroczynnymi. Wychowanie młodzieży powierzono świeckim osobom *). Rządy warowały wzajemną wymianę branców wo-

*) Do roku 1830, w gubernii Grodzieńskiej było 9 wyższych zakładów naukowych, lecz tylko jedno gimnazjum we *Świśtoczy*, sprawowane było przez świeckich nauczycieli. Szkoły zaś powiatowe utrzymy-

jennyh, a zakonnicy wyłącznie tylko służbie ołtarza prace swe poświęcili. Kto zna miejscowe dzieje, kto przypomni sobie tyle klęsk, wojen, morów i domowych niezgod, które szarpały kraj składający dzisiaj Litwę i Ruś Litewską,—ten całą odda sprawiedliwość zgromadzeniom zakonnym, które kiedy nieszczęście przeszło, pierwsze porządek zaprowadzać i wszystkie pożyteczne Ludzkości instytucye wskrzeszać zaczynały,—były podobne mieszkańcom stóp Wezuwijusza, których siedziby, gdy lawa wybuchła, w stos popiołu i gruzów obróciła, zaledwo żar jój ostygł na chwilę, znowu w tém miejscu pracowita ręka zasadza winnice i spustoszone okolice użytecznemi czyni.

Ale jak wszystko, co jest ludzkie, chociażby i najlepsze, zwykle bywa nietrwałe, tak i zgromadzenia zakonne, dla których pomyslnie nastąpiły czasy, w miarę powiększania się dochodów, mając wygodami życia osłabiony umysł i serce, w gorliwości swój gasnąć powoli zaczynały. Wychowanie młodzieży Jezuita a potem Pijarowie objęli, innym zakonnikom, w małej liczbie zakłady naukowe, a wszystkim ogólnie same tylko studia w ich nowicyatach zostawując. Biblijoteki ich na dziełach z pierwszój połowy XVIII wieku prawie się wstrzymały,—i rzadki był klasztor, któryby nabywał xięgi w miarę ich wychodzenia z druku. Następnie, za osłabłą ku naukom gorliwością, przyszła nieczynność; a za nią, naturalną rzeczy ludzkich kolejją, musiały wkraść się, po niektórych ustronnych i mniejszych klasztorach,

wane były: w *Grodnie* przez xx. Dominikanów; w *Łyskowie* przez xx. Missyonarzy; w *Brześciu* przez xx. Bazylijanów; w *Szczuczynie* przez Pijarów; w *Lidzie* przez Pijarów; w *Stonimie* przez kanoników Lateraneńskich; w *Żyrowicach* przez Bazylijanów; w *Nowogródku* przez Dominikanów. W wydziale b. uniwersytetu Wileńskiego, obejmującym gubernije: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Witebską, Mohylewską, Wołyńską, Podolską, Kijowską i obwód Białostocki, było 21 szkół cywilnych, a 76 utrzymywanych bezpłatnie przez zakonników.

rozmaite nadużycia, wady i nieporządki, z zaniechaniem prac właściwych. Go wszystko w zbyt ostrój i przesadzonej satyrze Ign. Krasickiego, pod tytułem *Monachomachija*, zostało wysmiane. A ztąd wynikło: że gdy to, co niegdyś było wielce poważaném, i przez należytej wdzięczności uczucie za tyle zasług i korzyści dla powszechnego dobra kościoła i kraju szczególnież szanowaném, poczęło się w publiczności za śmieszne, niekzemne i wzgardy godne, aż do kroju nawet i koloru habitów, imion, jako też lubo wcale nienaganych zwyczajów i nabożeństw klasztornych, uważać,—przewaga moralna zakonników zniknąć musiała. Okoliczności zaś miejscowe, stawiając w niepewności dalszy los tychże zgromadzeń, coraz większy po klasztorach nieład wprowadzały, z pewnym odrętwiałości rodzajem względem duchownego życia i zakonnego powołania, już odtąd lekce ważonego.

Niezbadaném wszakże Opatrzności zrządzeniem, to, co z ogólnej ocalało powodzi, jakby po długim letargicznym uspieniu przebudzone, odradzać się wzorowie zaczęło. Dziś świetnie są odnowione świątynie Pańskie, wymowa kaznodziejska zakwitła, wiele dzieł pobożnych i naukowych z murów klasztornych na świat wychodzić poczęło: i można się już cieszyć nadzieją, że i pierwiastkowa surowość życia z karnością według reguł i zamiłowaniem pracy, znowu do zakonnych zgromadzeń, aczkolwiek co do miejsc pomniejszych, wrócą szczęśliwie ku coraz większej bliżnim i kościołowi użyteczności.

Konieczną tedy było potrzebą zebrać wiadomość o istniejących obecnie zgromadzeniach, i sporządzić o ile można dokładny inwentarz wszystkiego co mury klasztorne i kościelne pod rozmaitemi względami w sobie zawierają. Zajmującą jest wiadomość o początku każdego zgromadzenia, i wprowadzeniu jego do Litwy, jak równie wznowienie pamięci imion tych ludzi, którzy założycielami lub znakomitszymi członkami zgromadzeń byli.

Zakres tego krótkiego opisanja wyłączenie klasztoru diecezji Wileńskiej obejmuje.

W dawniej Polsce, więcej niż po innych krajach, dzieje kościoła z dziejami miejscowemi ściśle są połączone. Niema bezwątpienia żadnej rodziny, któraby w liczbie swych przodków fundatora lub dobroczyńcy jakiego klasztoru nie liczyła. Dziś jeszcze niedoznawałże nikt z nas przyjemnych, wrażeń, patrząc na dawne groby, na portrety w ówczesnych strojach pobożnych założycieli tych świątyń, w których poważne brzmienie organu, głos mówcy, co do nas narzeczem ojców naszych przemawia, wyobrażenie świętych, błaganych gorliwie niegdyś na żelazem uzbrojonych kolanach, przez rycerstwo słynne zwycięstw, ofiary i wota na ołtarzach zawieszane ze srebra i wosku, bogate i ubogie, co są rzewnemi oznakami cierpienia człowieka, a które boleść, bojaźń, wdzięczność stwarza jako słaby hołd tajemniczemu przeznaczeniu nami rządzącemu. One nam przypominają cierpienia i pociechy na drodze życia doznane; a gdy wszystko cokolwiek widzimy w świątyniach Pana Zastępów, zdaje się do nas przemawiać, myśl nasza niecofnieź się wtenczas w marzenia wieków ubiegłych?

Dla tego też drogie są te wspomnienia dla serc i pamięci mieszkańców Litwy, która znając trudy zgromadzeń zakonnych sobie poświęcone, gdy pierwiastkowa potrzeba ich czynności ustać musiała, wspominając o zasługach i pracy nad stanem religijnym, moralnym i umysłowym, mieszkańcom ziemi naszej oddanych, winna jest patrzeć na nie okiem człowieka dojrzałego, pogląającego ze czcią i uszanowaniem na zgrzybiałego starca, który ją w pieluchach piastując, pierwszymi niemowlęctwa jej kierował krokami.

O KLASZTORACH

ZGROMADZENIA ZGASŁYCH W DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

Biskupstwo i dyecezya Wileńska, były jedne z pierwszych utworzonych przez króla Władysława Jagiełłę, po wprowadzeniu wiary świętej do Litwy w 1386 roku. Bytność Franciszkanów w Wilnie poprzedziła chrzest Litwy, a zgon ich męczennicki uświetnił apostołskie przygotowawcze prace, i dowiódł jak zgromadzenia zakonne skutecznie działać mogły. Odtąd zaczęły się fundacje klasztorów męskich i żeńskich w kraju nowo-nawróconym, i przez cztery wieki los ich rozmaitym ulegał przemianom. Jedne zgromadzenia urosły we wziętość i materyalne środki; inne prędko gasły; inne nakoniec, nieprzekraczając granic swego powołania, pracowały w winnicy Chrystusowej spokojnie, gorliwie i użytecznie. Znacznie później (1568), zakon Towarzystwa Jezusowego wprowadzony do Litwy, w prędkim czasie przeszedł wszystkie inne sławą, bogactwem i wziętością. Zgromadzenie to, w 1773 roku w państwach Katolickich zgasło, było jedną z tych instytucyj, których dziejom osobna wyłączenie poświęcona musi być księga: gdyż towarzystwo głośne ze sporów religijnych, trzymające w swym ręku wychowanie publiczne, zbyt silnie dzieje istnienia swego z dziejami krajowemi związało.

Granice dyecezyi Wileńskiej, z początku zbyt obszerne, obejmowały dzisiejsze gubernije: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohylewską, Witebską, obwód Białostocki, część znaczną gubernii Kowieńskiej, i część Kurlandzkiej. Prowincye Białoruskie przez osobnego sufragana rządzone, w 1773 r. przeszły pod panowanie Rossyjskie. W roku 1792, gubernija Mińska takż

koleją od Wileńskiej dyccezyi odeszła; w 1796 r. część znaczna do Pruss przyłączoną została; a przez późniejsze odmiany terytorjalne cesarstwa, w 1815 roku granice królestwa Polskiego część również jój zajęły. Rok 1795, niezastał już Jezuitów w granicach dawnój Polski *). W owymto czasie inne nowego rządu rozporządzenia i reforma zupełna w życiu polityczném Litwy nastąpiła. Uważając więc rok ten za epokę w odmianach naszej prowincyi stanówczą, o tych tylko wspomniemy zgromadzeniach, które wyłącznie od téj daty aż do dni naszych istniały i zgasły w dzisiejszych granicach dyccezyi Wileńskiej **).

Z dwudziestu kilku zgromadzeń płci obojój, dziewięć obecnie nieeksystuje — a mianowicie:

B E N E D Y K T Y N I.

W połowie VI wieku Benedykt święty opat góry Kassynu założycielem był we Włoszech zgromadzenia Benedyktynów, których celem było nie tylko rozkrzewianie wiary i wzór przykładowego życia, ale ciągła praca i ręczne zatrudnienie: dla tego też wiele krajów winne im pierwsze zaszczerpienie i wzrost nauk, rzemiosł i rolnictwa. Do Polski wprowadzeni zostali przez Mieczysława I; ale pierwszy klasztor mieli dla siebie fundowany przez Bolesława Chrobrego w 1006 roku. Witold wielki książę Litewski sprowadził Benedyktynów z Tyńca, i w starych Trokach w dyccezyi Wileńskiej osadził w 1410 roku, gdzie z łaski tego xięcia przez pięć lat się utrzymywali. Następnie nadał im stały fundusz; na

*) Paulini chwilowo w Wilnie osadzeni przez Michała Pocięja wojewodę Witebskiego, a zgasli przed 1795 rokiem, zaledwo na wzmiankę zasługują.

***) Obecnie granice te znowu innym uległy przemianom: to więc co przybyło pod względem klasztorów, w drugim tomie tego dzieła umieścić niezamieścimy.

co autentyczny przywilej Witolda przechowany w Starych-Trokach, wydrukowany jest w dziele *Series Trocensium abbatum*, wydaném przez x. Szczygielskiego opata Trockiego.

Przy ogólném rozklassowywaniu klasztorów, klasztor Staro-Trocki został nad-etatowym, i w 1804 roku zakonnicy przeniesieni zostali do klasztorów w Horodyszczu i Nieświeżu, dla dopełnienia tam prawem określonej liczby kapłanów. Ogólnie w Litwie trzy tylko były klasztory Benedyktynskie: 1) w *Starych-Trokach*; 2) w *Horodyszczu*, w dyecezyi Mińskiej fundowany pod wezwaniem św. Anny, przez Karola Kopcia wojewodę Trockiego w 1659 roku, a w 1774, przez Stanisława Kieszkowskiego opata, z dochodów klasztornych wymurowany; 3) w *Nieświeżu* w dyecezyi Mińskiej, fundowany pod wezwaniem św. Krzyża przez xięcia Radziwiłła w 1673 roku sierpnia 30 dnia.

Nadto xx. Benedyktyni mieli dwa probóstwa w *Poszultuniu* na Żmudzi do Starych-Trok należące, i w *Mińsku* należące do Nieświeża. Szkół Benedyktyni w Litwie nieutrzymywali; były tylko szkółki parafijalne przy klasztorach w Starych-Trokach i w Horodyszczu.

Fundusz Benedyktynów Staro-Trockich, składał się z wsi *Wisztelany*, dusz rewizyjnych 8, wsi *Stare-Troki* dusz 26, zaścianku *Żuki* dusz 6, wsi *Waku-Kowieńska* dusz 11, wsi *Woły* dusz 12, *Sołonica* dusz 4, wsi *Wólka* dusz 95. Biblijoteka ich liczyła, podług wizyty z r. 1816, tomów 276.

Z pomiędzy Benedyktynów Litewskich, do rzędu uczonych zaliczyć można opata Staro-Trockiego, x. Szczygielskiego, który wydał dzieła: *Aquila Benedictino Polona* i *Series Trocensium abbatum*; niemniej świątłych i gorliwych opatów, x. Falendzkiego i x. Dydzińskiego; w Horodyszczu x. Kieszkowskiego i Orańskiego; w Nieświeżu x. Woronca. Ostatnim opatem w Starych-Trokach był x. Benedykt Czechowicz. Biblijoteki xx. Benedyktynów liczą obecnie tomów w Horodyszczu 2,000, w Nieświeżu 1,036.

Kościół w Starych-Trokach drewniany, po ustąpieniu zakonników (oddany klerowi świeckiemu, jest dziś kościołem parafijalnym parafii Staro-Trockiej, liczącej się w 3-jej klasie.

Kopija dosłowna przywileju Alexandra Witolda w. księcia Litewskiego na dwa jeziora dla xxży Benedyktynów Staro - Trockich.

In nomine Domini Amen. *) Ad perpetuam hujus rei memoriam. Nos *Alexander*, alias *Wytowdus*, Dei gratia Magnus Dux Lythuanie, et Terrarum Russie etc. Significamus tenore presencium, quibus expedit universis, Quomodo zelo deuotionis accensis, ad domum Dei, et ad Monasterium in Antiquis *Trocki*, ad honorem Dei omnipotentis et Annunciacionis beate Marie Virginis erectum et constructum, volentes quoque ut bona hereditaria, dicto Monasterio per Nos appropriata, per Abbates dicti Monasterij pacifice, quiete et distincte, sine omni impedimento viciniorum possideantur, Venerabili ac Religioso Viro *Luce* Abbati dicti Monasterij, et suis successoribus, legitime et canoni-

*) W Imie Pańskie Amen. Na wieczną téj rzeczy pamięć. My *Alexander* inaczej *Witowdus*, z Bożej łaski wielki książę Litwy i ziem Rusi i t. d. oznajmujemy treścią niniejszego (pisma) którym należy wszystkim: żeśmy gorliwością pobożną zapaleni do domu Boga i do klasztoru w dawnych *Trokach*, ku czci Boga wszechmocnego i Zwiastowania błogosławionej Maryi Pauny erygowanego i zbudowanego; chcąc też, aby dobra dziedziczne temuż klasztorowi przez nas przywłaszczone, przez opatów pomienionego klasztoru spokojnie, bezsprzecznie i w pewnym oznaczeniu, bez wszelkiej przeszkody (ze strony) bliższych (sąsiadów) były posiadane, wielebnemu i zakonnemu mężowi Łukaszowi opatowi rzeczonego klasztoru i jego następcom, prawnie i kanonicznie wybieranym, dwa jeziora *Theleykis* i *Werseykis* nazwane, pomiędzy naszym jeziorem *Łuckno* zwaném, a inném jeziorem pomienionego klasztoru *Korweykos* mianowaném leżące, które (to) oba jeziora,

ce electis, duos Lacus *Theleykis* et *Verseykis* dictos inter nostrum Lacum *Luckno* dictum, et alium Lacum dicti monasterij *Korweykos* dictum incentes, qui duo lacus in originali privilegio non sunt expressi unacum fluvio per hujus modi tres Lacus *Korweykis*, *Theleykis* et *Verseykis* fluente, dedimus, assignanimus, et presentibus domus, et inscribimus, perpetuo et in aevum tenendum habendum utifruendum et possidendum pacifice et quiete, Ea aique hic inscribimus in originali nostro privilegio voluminis habere pro insertis. Harum quibus Sigillum nostrum minus presentibus est appensum, testimonio litterarum. Actum dattum in *Trocki* feria Secunda in vigilia beati *Mathie* Apostoli (23 Febr.) anno Domini Millesimo Quadringentesimo Decimo Sexto (1416).

Kopija dosłownie wypisana funduszu xx. Benedyktynów Staro-Trockich, nadanego przez w. x. Lit. Witolda z dzieła opata Szczygielskiego p. t. Series Trocensium abbatum.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam hujus rei memoriam. Sanctum, Divinae rectibutionis praemia, et temporalis prosperitatis augmentum ineffabiliter consequi credimus, dum ecclesiis ad laudem Dei omnipotentis munificentiae Nostrae dexteram

w oryginalnym przywileju nie są wyrażone, razem z rzeką przez te trzy jeziora: *Korweykiś*, *Theleykis* i *Werseykis* płynącą, dali, wyznaczyli, i niniejszemu dajemy i zapisujemy, wieczyście i nazawsze, do trzymania, używania i posiadania spokojnie i bezsprzecznie. I toż (samo) co tu zapisujemy, w oryginalnego naszego przywileju piśmie (właśc. zwoju) mieć za pomieszczone, za tegoż (przy którym pieczęć naszą mniejsza do niniejszego jest przywieszona) pisma świadectwem. Działo się i dano w *Trokach*, w poniedziałek w wigilię błogost. *Macieja* Apostoła, (dnia 23 lutego) roku pańskiego 1416.

Wypisał i przetożył Kan. Wileń. X. Mamert Herburt.

impartimur et ipsi cultui Divino liberius vacare poterint et ercatorem Nostrum pro Nobis et Nostris successoribus suppliciter exorare. Pro inde *Nos Alexander* alias *Woythowdus* Dei dextera Magnus Dux Lithuaniae et terrarum Russiae Dominus atque Heres etc. etc. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habitures. Quomodo adhelantes Sanctum, per Sancti Baptizmatis renovalionem, assumptam fidem, piis vivificare operibus et meritorum praemia, pro salutis Nostrae compendio in aeternitatis aerario filiciter cumulare honorabili viro Fratri *Lucae* ordinis Sancti Benedicti, Abbati Monasterij in antiquis *Troki* ad honorem et laudem omnipotentis Dei, et gloriosae Virginis Annunciationis Mariae, et Sancti Benedicti confessoris, per Nos erecti Fratribus et Successoribus suis, pro cultu Divino Deputatis vel deputandis, damus, conferimus et incorporamus, perpetualiter et in aevum praesentibus confirmantes. Primo decimas frugum omnium frugum Curiae Nostrae, ibidem in antiquis *Troki*, avena et foeno, arcam cum duobus hortis, unum circa stratam, quae mediat Castrum et hortum praedictimo, et secundum circa Coemeterium jacentem, et agellum circa Curiam. Item villam quondam Smigalonis et Mosgalonis fratrum germanorum et vesconicorum, aliorum fratrum circa *Vaccam flavium* sitam; cum omni jure et dominio utilitatibus et pertinentijs ejusdum villae univervis et obstanda in *Vaea* fluvio facere pro utilitate et voluntate Ecclesiae, et Monasterij supra dicti. Item villam *Obrowo* dictam cum totali tributo venerationibus et utilitatibus universis quae ad dictam villam nunc spectant et in futurum spectare poterint, meliori reformatione mediante. Item lacum *Korweso* dictum, in quem fluit fluvius et in ejusdem fluvii medietatem, obstacula et alias quaecunque fieri possunt utilitates facere pro commodo et utilitate Monasterij supradicti in antiquis *Troki*. Quas quidem decimas, arcam, quos agellum, villas et lacum suprafatus Lucas Abbas

modernis et sui successores et fratres Monasterij supradicti in antiquis Troki habebunt, tenebunt, utifruentur, et possidebunt, pacifice et quiete perpetualiter, et, in aevum. Harum quibus Sigillum Nostrae Majestatis est appensum, in vobur et letimonium litterarum. Actum et datum in Troki, feria quinta, ipso dei beati Valentini sub Anno Domini Millesimo quadragesimo quinto decimo. Per manus Nicolai *Maldrzik*, Notarij ejusdem Domini Magni Ducis.

C Y S T E R S I.

Robert św. opat z Molesme we Francyi, utworzył zgromadzenie to podług reguły św. Benedykta w 1097; potwierdzone zostało przez papieża Kalixta II, w 1,119 roku. Do Polski wprowadzone w 1,140 roku. W Litwie we wsi Wistycze, w gubernii Grodzieńskiej, dyccezyi dawniej Łucko-Brzeskiej a teraz Wileńskiej, dekanacie i powiecie Brzeskim, ufundowani zostali w 1678 roku przez Ostafiego Tyszkiewicza podkomorzego Brzeskiego.— Kościół murowany pod wezwaniem św. Zofii, długi łokci 48, szeroki 28, konsekrowany przez Adama Kłokockiego biskupa Sydyneńskiego sufragana Brzeskiego.

Biblijoteka liczyła podług wizyty 1818 r. tomów 963; zakrystya w srebro dostatnio opatrzona; harmatki 2, muzyka własna; klasztor murowany; zakonników zwykle utrzymywało się 15, których opat za szczególnym przywilejem był razem dawniej kanonikiem honorowym czyli nadliczebnym katedry Łucko-Brzeskiej.

Fundusz zawierał ziemi włok 21; wieś Kozłowicze dymów 10, dusz męzkich 31, żeńskich 33; summy kapitałnej 15,600 rubli srebrnych.

Folwark Buczeml o półtrzeciłej mili od klasztoru Wistycznego w powiecie Brzeskim przez kniazia Massalskiego w 1665 roku

zakonowi Cysterskiemu darowany. Na tym gruncie jest kościółek i wieś Buczeml, dusz męzkich 66, żeńskich 47. Folwark Olizarowy-Staw, liczący dusz męzkich 34, żeńskich 28; z wsią Podrzecze dusz męzkich 9, żeńskich 12, o półtrzecię mili od Wistyoż w powiecie Kobryńskim, nadany dziedzicznie przez Komorowskich pisarzów ziemskich Mozyrskich w 1704 roku. Kościół i klasztoręk drewniany; zakrystya w srebro i aparaty dobrze zaopatrzona. Cystersów zgromadzenie w dyecezyi Wileńskiej ustało (za Najwyższym ukazem) w 1832 roku. Obecnie jeden tylko jest klasztor tego zgromadzenia w Kimborówce, w dyecezyi Mińskiej, fundowany w 1711 roku gorliwością x. Pozańskiego Cystersa przybyłego z Polski, a sumptem Zygmunta Szakszty, utwierdzony przywilejem Augusta II, króla Polskiego i bullą Klementsa XI papieża. Tamże jest klasztor pp. Cysterok, założony w 1744 roku, z dozwolenia papieża Benedykta XIV, który pozostałe summy od budowy klasztorów i kościoła Cysterów w Kimborówce, dozwolił xiędzu Rozańskiemu na fundacyę pp. Cystersek obrócić.

KARTUZYANIE.

Bruno św. kanonik przy kościele katedralnym w Reims, w 1086 roku udał się z szczęściem towarzyszymi na odosobnione i dzikie miejsce Kartuzyi we Francyi, gdzie czas swój na modlitwach, umartwieniach ciała i ciągłym czuwaniu wspólnie spędzali. Następnie gdy od św. Hugona biskupa w Grenobli otrzymali w darze ową Kartuzyę, zgromadzenie swe podług reguły św. Benedykta utworzone i przez papieża Urbana II, potwierdzone, od miejsca pierwszego ich pobytu Kartuzami nazwali.

Do Polski wprowadzeni w 1381 roku, pod Gdańskiem osadzeni zostali. W dyecezyi Wileńskiej erem swój mieli w Berezie fundowany w roku 1650 przez Leona-Kazimierza Sapiechę. Ko-

kościół murowany pod wezwaniem śś. Józefa i Kazimierza, konsekrowany w 1666 roku czerwca 6 dnia przez Alexandra Sapiechę biskupa Wileńskiego. Fundator nadał temu klasztorowi dobra Berezę i Busiaż z attynencyami; summa zebrana z pozostałych od rozchodu rocznego intrat wynosiła 400,000 zł. Polsk. Xięży zwykle utrzymywało się piętnastu. Wizyty kościelne oznaczają w sposób zatrważający swawolę i niekarność późniejszych przedkassatą zakonników; straty jakie klasztor przez niedozór ponosił, ogród opuszczony, sadzawki pżarastałe, biblijoteka w liczbę xiąg dosyć obfita, ale w zupełném zostająca nieładzie i t. p. Podane biskupowi niegdys Wileńskiemu Janowi Kossakowskiemu memoryały przedstawują sposoby jakimi porządek w tém zgromadzeniu przywrócićby można było. Po zamknięciu eremu xx. Kartuzów w Berezie roku 1831, z rozporządzenia władzy duchownej do klasztoru xx. Benedyktynów Staro-Trockich wcieleni zostali, x. Paweł Genijusz i x. Bonawentura Szaszkiewicz; a dalsi zakonnicy po innych klasztorach rozmieszczeni.

Obecnie kościół po-Kartuzijański w Berezie jest kościołem parafijalnym téjże parafii.

K A M E D U L I .

W 1012 roku, Romuald św. udał się z kilku Benedyktynami w góry Apeninu, gdzie na równinie zwanój Camaldoli osiadłszy, dali początek klasztorowi i zgromadzeniu nazwanemu Kamedułami od rzeczonój równiny. Nadzwyczajna surowość życia główną była cechą ich reguły, utwierdzonej przez papieża Alexandra II.

Pustelnicy ci wprowadzeni do Polski za Bolesława Chrobrego, osiedli pod Gnieznem w 997 roku. W Litwie mieli swój erem w Pożajściu w dyccezyi Wileńskiej, w gubernii, powiecie, dekanacie i parafii Kowieńskiej, fundowany przez Krzysztofa Paca

kanclerza w. x. Litewskiego w 1662 roku. Kościół pod wezwaniem N. Maryi Panny zewnątrz ciosem, wewnątrz marmurem wykładany, konsekrowany przez Konstantego Brzostowskiego biskupa Wileńskiego w 1710 roku, zwał się *Eremem Kamedułów Montis Pacis*. Zakrystya posiadała srebra wagi pudów 22 i łótów 17; kielich szczerozłoty wagi łótów 58, dyamentów w nim sztuk 429, wagi karatów 25, szmaragdów 193, rubinów z granatami 327, pereł 5; ogół wartości kielicha zł. Pol. 4,908, podług ocenki urzędowej w 1824 roku, podpisanej przez Ludwika Wenczegeera Starszego kontubernii jubilerów i złotników Wileńskich.

Między obrazami wyliczonemi w wizycie 1824 roku, znajdujemy portrety: króla Jana-Kazimierza, fundatora xięży Kamedułów Wigierskich; Władysława IV, fundatora eremu Warszawskiego na Bielanach; Jana z Tenczyna fundatora kościoła i eremu Rytwiańskiego; Jana III, dobroczyńcy eremu i kościoła Warszawskiego; hrabiego Wolskiego, fundatora eremu i kościoła Krakowskiego na Bielanach; Jana Kadzidłowskiego, fundatora eremu Bieniszewskiego; Fredy Kameduły architekta eremu Montis Pacis.

Biblijoteka liczyła tomów 505; dawna w 1812 roku roztracona. W 1824 r. było xiąg teologicznych 118, kaznodziejskich 47, historycznych 45, filozofów 15, w różnych przedmiotach 280, ogół 505.

Fundusz ziemny składały: juryzdyka na miasteczku, gorzelnia, dwie karczmy, ansterya, dworek w Kownie, gruntu do eremu należącego włok 26 morgów 18, kamienica w Wilnie, miasteczko Duśmiany, zaścianek Hałaburdziszki, wsie Duśmianki, Miguciany, Gieniany, Hułta, Budnia, Borkowszczyzna, Gienakienie, Lejpuny,— ogólna liczba dusz męzkich 166, żeńskich 133; koło eremu wsie Ośmole i Wiszkuny, osady 17 dymów. Summy

kapitałne różnocozasowie przez trzynastu dobrodziejów ofiarowane wynosiły 32,412 1/2 rub. sr.

Ornatów 54, na ołtarzu apostołów z kości słoniowej 6, drugich 6 w roku 1812 zginęło.

Dzwonów 3, największy wagi kamieni 22, mniejszy kamieni 10, funtów 5, sygnaturka kamieni 2 *); przy kościele kaplic 4; grób fundatora przede drzwiami, gdzie też on sam z żoną i dziećmi spoczywa.

Erem xx. Kamedułów w Pożajściu, zniesiony w 1831 r.; kościół przerobiony na cerkiew' obrzędu Greko-Rossyjskiego.

MISSIONARZE.

Św. Wincenty a Paulo pierwszy z kilku towarzyszami w 1615 roku, utworzył we Francyi to zgromadzenie, którego celem było odprawianie missyj pobożnych dla rozkrzewiania wiary i ćwiczenia młodzi duchownej w naukach potrzebnych do prac apostołskich. Pozytek widoczny i cel zupełnie osiągnięty, zbyt prędko upowszechnił i niezbędnie potrzebném ich zgromadzenie uczynił. Marya-Ludwika królowa Polska żona Władysława IV i Jana-Kazimierza w 1664 roku, do Polski pierwsza ich sprowadziła. W Litwie klasztory mieli:

W Wilnie. Na górze Zbawiciela kościół murewany, początkowie założony przez Teofila Platara wojskiego Inflanckiego w 1695 roku, dokończony przez samych xx. Missyonarzy. Szkoła parafijalna utrzymywana przez nich od roku 1803, liczyła uczniów 70; wykładano naukę czytania i pisania, arytmetykę, język Łaciński i Rossyjski, katechizm i naukę moralną. Kościół był parafijalnym. Pierwszy fundusz dla domu xx. Missyonarzy Wileń-

*) Konstytucya 1766 roku postanowiła ażeby kamień Litewski ważył funtów 40.

skich w 1685, nadany przez x. Alexandra Kotowicza biskupa Wileńskiego był folwark Jęczmieniszki chat 82. Mury klasztorne wzniesione z dawnego pałacu książąt Sanguszków, w 1812 przez wojska nieprzyjacielskie zrujnowane; więzy w ogóle bywało do 60; przy klasztorze konwikt na uczniów 19, z trzech funduszków złożony przez ś. p. biskupa sufragana Pilchowskiego w 1803 r., Ignacego Ślepścia w 1806 i Felicyana Gana kanonika Inflanckiego w 1811, zostawał w wiedzy uniwersytetu Wileńskiego. Oprócz dwóch murowanych w mieście Wilnie kamienie, księża Missyonarze mieli folwark Burbiszki nadany przez Radziwiłłów w 1684 roku bez poddanych, i Nowy-Dwór nadany w 1695 roku przez Platę, liczący dymów 86. Summy kapitałne wynosiły 34,971 rub. sr. Seminarium miało osobny fundusz 5,280 rub. sr., w którym prócz własnej młodzieży utrzymywali na kursie teologicznym za opłatą umiarkowaną kleryków ze świeckiego duchowieństwa.

W tym kościele był kamień grobowy, z następującym napisem :

D. O. M.

Czytelniku! Jeżeliś pobożnego westchnienia niewiadom, nienachodzi na dom. Tu leży Antoni Dadzibóg Jeleński podczaszy Mozyrski urodzony z ojca Jana Jeleńskiego sędziego ziemskiego Mozyrskiego, z matki Lucy Oskirczanki.... wny Mozyrskiej; ten młodość swoją... k... kując na wojenne Rzeczypospolitej usługi z najjaśniejszym królem Janem III, w Wołochach Multańskich i innych zostawał ekspedycjach; potem stuletnim zaszczycony wiekiem Bogu duszę, ziemi ciało, wieczności dług śmiertelny oddawszy, przy jednym tym został domie, wspomóż onego czytelniku nabożnemi do Boga modlitwami. Umarł roku 1740 msca marca 8 dnia. Od żalośnych synów, to jest od Rafała Jeleńskiego pisarza dekretowego wielkiego xięstwa Litewskiego, podsędka Witkomierskiego i wtenczas koła wielkiego Trybunału W. X. L., x. Tomasza Jeleńskiego proboszcza Petrykowskiego, Michała Jeleńskiego wojskiego

*Mozyrskiego, Ludwika Jeleńskiego koniuszego Mozyrskiego i natenczas sędziego trybunalskiego, Gedeona Jeleńskiego podczaszego Mozyrskiego, Samuela Jeleńskiego horodniczego Mozyrskiego,— w tym kościele pogrzebiony roku tegoż miesiąca oktobra 20 dnia *).*

W Wilnie (u św. Kazimierza): Kościół parafijalny po-Jezuicki, oddany dawniej w zarząd Kanonikom regularnym od Pokuty, przez biskupa Wileńskiego Jana Kossakowskiego. Biskup Strojnowski w 1815 roku, po wyporządzeniu od rewolucyjnej po Francuzach profanacyi oddał go Missyonarzom; a klasztor zajęty na koszary wojskowe. Reperacya kościoła przeszło 3,000 rs. kosztowała Missyonarzom. Dochód roczny wynosił 393 rs. i kop. 15. Kapłanów do posług parafijalnych utrzymywało się trzech. Przy kościele była drukarnia. Wewnątrz świątyni był nadgrobek, známego z dziejów Alexandra Gosiewskiego; napis wyryty był na marmurze następujący:

D. O. M. **).

Nasci vivere et mori

Que plerisque Mortalium Fatali Necessitudine

Vel fortunae dispensantur arbitrio

Illtrmo Dno Vincentio Alexandro Corvino Gosiewski

Magni Ducat Littne Supremo Thesaurario et exercitus Campio Duci

A virtute et Felicitate Provenere

*) Obecnie kamień ten leży w podłodze, przy wejściu boczném do kościoła katedralnego św. Stanisława w Wilnie.

**) D. O. M. Rodzić się, żyć i umierać, co wielu śmiertelnym z przeznaczenia konieczności albo z dowolnego szafunku fortuny dawaném bywa, Jaśnie Wielmożnemu Panu Wincentemu Alexandrowi Korwin Gosiewskiemu W. X. L. wielkiemu podskarbiemu, i wojsk polnemu hetmanowi, z cnoty i szczęśliwości dostało się. Urodził się bowiem ze świetnej krwi obójga rodziców, z ojca Alexandra Korwin-Gosiew-

*Natus enim inclito Utriusque Parentis sanguinae
Ex patrae Alexandro Corvino Gosiewski Palatino Smolensciae
Ex matrae Ewa Pacia Amplissima Heraeditavit Decora
Quae utadapicem Proveheret*

Vixit

*Deo pia subjectione, Patriae prompto contra hostes obsequio
Amicis oficiosa humanitate, Subditis placido Imperio
Omnibus Nativo Comitatio Illicio gratus
Tandem dum Exercitus Fidem Patriae et Regi Obedientiam Ducibus Epurasset*

A suis Litvaniae Militibus inaudito exemplo

Pro veritate victima Factus est

Unde Sarcophagus Iste mil nisi caducae vitae exuvias

Quae mortis Legitus subiacent, tenet

Obiit Anno Dni 1662 die 25 Novembris Mensis

Cui

Muestissima Conina Magdalena de Kondrat

Monumentum hoc Erexit.

Przy tym grobowcu był kamień w podłodze stanowiący drzwi do małego sklepika, w którym ojciec hetmana Gosiewskiego był pogrzebionym. Napis zdjęty z tego kamienia znajduje

skiego wojewody Smoleńskiego, z matki Ewy Pacówny. Największe odziedziczył zaszczyty, które iżby do szczytu dowiódł. Żył Bogu pobożną uległością, ojczyźnie gotową przeciw nieprzyjaciołom posługą, przyjaciołom uprzejmą ludzkością, poddanym łaskawym panowaniem, wszystkim urodzonym grzeczności ujęciem miły. Nakoniec gdy wojsko wierność ojczyźnie i królowi a posłuszeństwo wodzom wypowiedziało, od swoich Litewskich żołnierzy, niesłychanym przykładem, za prawdę stał się ofiarą. Przeto grób ten, nic jak tylko znikomego życia zwłoki, które śmierci prawom podległe, zawiera. Umarł roku Pańskiego 1662 dnia 25 listopada miesiąca; któremu najsmutniejsza małżonka Magdalena z Kondrackich pomnik ten wystawiła.

się u Starowolskiego *) i w *Historyi Wilna* przez J. I. Kraszewskiego Tom II. str. 447.

W Łyskowie (dziedzictwo Bychowców w gubernii Grodzieńskiej powiecie Wołkowyskim): Kościół parafijalny drewniany, w 1527 roku przez Macieja Kłoczka marszałka nadwornego J. R. M. fundowany. W 1753 roku Missyonarze wprowadzeni kościół wymurowali. Xięży utrzymywało się siedmiu. Fundusz składał się z folwarku Statkowszczyzna dusz rewizyjnych 104, i z folwarku Kołykowszczyzna dusz 67. Kapitały wynosiły summę 10,680 rs. Szpital dla ubogich miał osobno 225 rs.

W Rukszcie (miasto dziedziczne Zyberków w gubernii Mitawskiej powiecie Selzburskim): Po skassowaniu Jezuitów, Jan wojewoda Brzeski, Józef podkomorzy Inflancki i Kazimiérz jenerał wojsk Litewskich Zyberkowie, w 1787 roku, za zezwoleniem Józefa Kossakowskiego biskupa Inflanckiego do Rukszty Missyonarzy wprowadzili. Kościół parafijalny murowany z dwóma wieżami, na nich dzwony i zegar. W 1817 r. utrzymywała się muzyka. Kościół filijalny w Świątmoży należał do xx. Missyonarzy. Dom murowany dwupiętrowy złączony z kościołem. Xięży utrzymywało się 10. Fundusz nadany przez fundatora: folwark Koniecpól, dusz męzkich 76, kapitał wynosił 60,000 r. sr. Szkoły o cíte-rech klassach, seminaryum. Biblijoteka składała się z daru fundatora i z xiąg po Jezuitach i zmarłych Missyonarzach. Szpital przez fundatora, w 1803 roku, roczną annuatą 144 rs. opatrzony.

Rezydencye xx. Missyonarzy w dobrach Zyberków w Bebrze, w Dwecie i w Suboczcu.

W Smolińsku (w gubernii Wileńskiej powiecie Oszmiańskim). W r. 1808 Mikołaj Jankowski kanonik Miński, dziedzic miejsca, wybudował z drzewa kościół i Missyonarzy wprowadził. Trzech xięży utrzymywało parafiję i szkółkę parafijalną. Fundusz nadany przez

*) Monumenta Sarmatorum, str. 228.

fundatora był 9,450 r. sr. i 27 morgów gruntu, prócz tego różne nadania w zbożu, drzewie opałowém i t. p.

W Glinciszkach (w gubernii i powiecie Wileńskim): Przy starym murowanym parafijalnym kościele w 1810 roku osiedli xx. Misyonarze. Na utrzymanie chwały Bożej i dwóch kapłanów, dziedzie miejsca Ludwik Jeleński starosta Suchowicki dał sumę 7,500 r. sr. i gruntu włók 2 1/2. W innych dyecezyach xx. Missyonarze mieli klasztory: w Biebrzanach, Hlindach, Siemiatyczach, Smiłowiczach, Subocku, Białym-Stoku, Oświeju, Zasławiu i Krasławiu. Zgromadzenie to w cesarstwie Rossyjskiém rozwiązane zostało.

B O N I F R A T R Y.

W 1539 roku, św. Jan Boży, Hiszpan rodem, uczynił ślub, przez całe swoje życie służyć chorym i niedołężnym, a z ubieranęj jałmużny zaspakajać potrzeby ich życia. Biskup Grenady wziął go pod szczególną swoją opiekę. Święty założyciel, współpracownikom swoim przepisał pewne prawidła zakonne, podług reguły św. Augustyna, co papież Pius V potwierdził.

Żaden naród bardziej jak ówczesna Polska, podobnych instytucyj niepotrzebował. Lud rycerskiej sprawie poświęcony, musiał zaniedbywać obowiązki ludzkości, wówczas inaczej pojmwane. Potrzeba było osobnego zgromadzenia ludzi, oddalonych od zgiełku świata i interessów krajowych, poświęconych nauce leczenia chorych i temu jedynie przedmiotowi oddanych, ażeby ulgę przynieść cierpiącym. Jakoż w 1609 roku sprowadzeni zostali Bonifratry do Krakowa przez Waleńtego Wilczogórskiego obywatela tego miasta, a wkrótce potem i do Litwy, gdzie piérwszym ich był założycielem w Wilnie x. Abraham Wojna biskup Wileński w 1635 roku, co w 1636 Władysław IV król Polski potwierdził. Bonifratry w Litwie zajęli się wyłącznie le-

czeniu obłąkanych na umyśle. Kościół murowany pod wezwaniem św. Krzyża; zakonników 10 utrzymywało się zwyczajnie. Bonifratry pomiędzy sobą rzadko miewali kapłanów, jako zajeci nieodstępnie dozorem chorych i zbieraniem dla nich jałmużny. Więc dla siebie samych nawet utrzymywali osobnego kapelana i to najczęściej z innego zgromadzenia.

Każdorocznie liczba chorych leczonych w szpitalu, i cierpiących nędzę zaopatrzonych przez to zgromadzenie jałmużną, pokarmem, lekarstwem, lub bielizną,— da 300 osób wynosiła.

Fundusz klasztoru, oprócz placów w mieście, składał się z folwarku Szukstzele (dusz męskich 45, żeńskich 50) nadanego przez fundatora, i dwóch jezior. Kapitały funduszowe, z ubieranej kwesty i darów rozmaitych osób wynosiły summę 23,063 rs. Srebro kościelne miało wagi pudów 2, funtów 11 i lotów 27. Po objęciu szpitala przez władze świeckie, ukazem Najwyższym dozwolono używać xxzy Bonifratów do posług i pomocy w opatrywaniu chorych we wszystkich dobroczynnych zakładach.

W Wysokiem-Litewskiem: Fundacya xięcia Alexandra Sapiehy kanclerza W. X. Litew. w 1785 roku. Klasztor wymurowany przez fundatora, kościół z muru staraniem i kosztem zakonu wzniesiony, konsekrowany przez x. Adama Kłockiego biskupa Sydyneńskiego sufragana i oficyała Brzeskiego w 1801 roku. Dla chorych utrzymywało się ciągle łóżek 14. Biblijoteka miała xiąg kościelnych 14, lekarskich dzieł 53. Place pod zabudowaniem klasztorném i ogrodami nadane przez fundatora; kapitał przez niegoż zapisany wynosił 4,500 r. sr. Ordynarya dostarczana w 1805 roku za wspólną ugoda przelikwidowana na gotówkę, dodała do summy kapitałnej 525 r. sr.

W Nowogródku: Fundacya xięcia Kazimierza-Lwa Sapiehy podkanclerzego W. X. L. w 1649 roku. Ziemia należąca do klasztoru, częścią nadana przez fundatora, a w części

przez Piotrowicza Makowieckiego kasztelanica Parnawskiego i przez samychże zakonników nabyta. Klasztor drewniany; łózek dla chorych 10. W tejże samej budowie jest kaplica dla odprawiania mszy świętych. Fundusz składał się z czynszów od 8 domów należących do juryzdyki klasztornej, i z folwarku z zabudowaniem gospodarskim, nieosiedlonego, ziemi morgów 8, prętów 65.

W Grodnie: Fundacya x. Piotra Pancerzyńskiego biskupa Wileńskiego w 1729 roku, na 8 morgach ziemi z własnego placu ustąpionych. Klasztor drewniany, w nim szpital na łózek 20 i kaplica. Ulica przy której szpital, nazywa się Bonifraterska, cztery domy należą do juryzdyki klasztornej. W ciągu roku utrzymuje się zwykle osób 120 chorych, oprócz cierpiących w mieście, którym bracia Bonifratry pomoc niosą. Zakonników było pięciu niemuszalnych, jako to: przełożony, kwestujący po mieście, kwestarz za miastem, dozorca chorych, i towarzysz posługujący chorym. W biblijotece xiąg kościelnych 23, dzieł lekarskich 21. Summy kapitalne: przez dwóch dobrodziejów dane 2,100 rs., z kwesty i oszczędności klasztornej 1,200 rs., ogół 3,300. W 1798 r. cesarz Paweł I-szy objeżdżając prowincye Litewskie, będąc w Grodnie, przeznaczył na klasztor corocznej opłaty ze skarbu po rubli srebrem 450. Kwesta przynosiła rocznego dochodu około 500 rs.

W innych dyecezyach klasztory xięży Bonifratrów były: w *Łucku* fundowany przez Balcera Tyszkę kanonika Łuckiego w 1639 roku; w *Mińsku* przez Antoniego Wańkowicza stolnika i podstarostę Mińskiego w 1700 roku; i w *Rakowie* przez x. Hieronima Sanguszkę biskupa Metoneńskiego sufragana i kustosza Wileńskiego.

R O C H I C I.

Zgromadzenie Braci Miłosierdzia od św. Rocha, bliżej nas zajmować powinno, bo początek swój wzięło na Litwie. Założycielem jego był Konstanty Brzostowski biskup Wileński w 1713 roku. Świętobliwy pasterz ten, chcąc gasnącą miłość ku bliźnim podźwignąć, fundował szpital przy katedrze Wileńskiej, pod wezwaniem i opieką św. Rocha, i oddał go mężom pełnym miłosierdzia i litości, chcąc aby się oni nazywali *Bracmi Miłosierdzia od św. Rocha*,—dla których następujące przepisał obowiązki i powinności:

1) Że mają być zawsze pod posłuszeństwem i rozporządzeniem biskupa Wileńskiego i jego następców; 2) że mają czynić śluby proste (*simplicia vota*), jako to: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, a nadto czwarty ślub, to jest miłości w ratowaniu ubogich i powietrzem zarażonych,—rzeczone śluby winne być czynione przed biskupem Wileńskim i jego następcami; 3) że od tych ślubów zostawiono prawo biskupowi Wileńskiemu i jego następcom uwalniać; 4) tych którzyby okazali się bez poprawy, sam biskup mocen jest karać i usuwać ze szpitala za danym wprzód świadectwem przez przełożonego; 5) pozwolił założyciel, aby Bracia Miłosierdzia nietylko w stołeczném mieście Wilnie, ale też w całej dycezyi na wspomniony szpital jałmużnę zbierali jako też zapisy pieniężne i nadania dóbr ziemskich przyjmować mogli.

Rząd wewnętrzny i zewnętrzny tego zgromadzenia zależał od starszego Braci Miłosierdzia. Pozwolił założyciel dla zbawienego dusz pożytku, aby się mogła w kaplicy, stosownie zbudowanej przy chorych, ofiara mszy św. odprawiać i jednego z braci na kapłaństwo wyświęcić; jednak brat wyświęcony niepowinien starać się ani też żądać starszeństwa. Pierwszym przełożonym Rochitów w Wilnie był brat Karol Lutkiewicz przez biskupa

Brzostowskiego obrany. Fundacyę tego zgromadzenia we wszystkich szczegółach potwierdził w dniu 21 marca 1753 r. Michał Zienkiewicz biskup Wileński, a erylgując na nowo szpital i wprowadzając Rochitów, wymienił że w czasie morowego powietrza, bracia pracujący około chorych i grzebani umarłych, sami wszyscy wymarli *).

Rochici w Wilnie mieli swój własny kościółek tuż przy Zamkowej bramie, który w 1748 r. zgorzał; następnie place z przyległym ogrodem sprzedano, a fundusz przyłączono do św. Jakóba.

W krótkim czasie użyteczne to zgromadzenie fundowane było w *Mińsku* dnia 2 października 1752 roku. Założycielami byli: x. Tomasz Stacewicz pisarz Apostolski i penitencyarz katedralny Wileński, wespół z Teodorem, Michałem, Jerzym, Bazylim, Antonim i drugim Jerzym z Bohuszów Szyszkami, którzy rozmaite place i grunta Rochitom darowali, a dnia 1 grudnia 1769 roku xiądz Stacewicz piérwiastkowy fundusz nowém nadaniem jeszcze pomnożył. W roku zaś 1821 gdy władza duchowna i świecka postrzegła, że Rochici przestali spełniać ściśle obowiązki swego powołania, poleciła dwóm komissarzom prałatowi Szantyrówi i inspektorowi służby zdrowia, Grünbachowi wygotowanie projektu połączenia Rochitów z Bonifratrami, z dozwoleństwem wszakże każdemu z nich, jeżeliby chciał tego, udać się do klasztorów swoich na Żmudzi.

Drugi był szpital w *Kownie* przy kościele św. Gertrudy, nie wiadomo kiedy i czyim nakładem założony. W massie funduszów tego szpitala, najlawniejszy jest fundusz x. Piotra Nowomijskiego proboszcza Wędziagolskiego w 1750 roku nadany, i dla tego też on uważa się za piérwszego założyciela Kowieńskiego szpitala. Naostatek były także na Żmudzi dwa klasztory Rochitów: 1) w *Kęstajcach* w powiecie Telszewskim fundowany przez x. Ję-

*) Dzieja Dobroczynności, rok 1821 N. 15.

rzego Witkiewicza kanonika Żmudzkiego w 1821 roku, i w *Wor-
niach*, gdzie Rochieci utrzymywali chorych płci obojęd, zależąc
od woli biskupów dyecezalnych.

KANONICY OD POKUTY.

Bulla papieża Bonifacego VIII, w 1295, roku wymienia już klasztor xx. Kanoników od Pokuty w Krakowie. Początek tego zgromadzenia przez historyków różnie jest opowiadany. W zachodnich guberniach cesarstwa Rosyjskiego mieli oni klasztorów 13. Z tych 12, w 1832 roku uległo kassacie, a jeden tylko pozostał w Wilnie, przy kościele św. Bartłomieja Apostoła, na Zarzeczcu, który był dawniej parafijalnym, i został zniesiony w ostatnich czasach.

Klasztory ich były na Litwie:

W Twereczu, fundacyi Wojciecha Wojźgiełły szlacheica Litewskiego i Piotra Paca wojewody Trockiego;

W Poniemuniach, fundacyi xięcia Maurycego Giedrojcia wojewody Mścisławskiego;

W Miednikach, fundacyi Władysława Jagiellończyka;

W Michaliszkach, przez Jana Brzostowskiego referendarza w. x. L., fundusz pomnożony przez syna jego Cypryana w 1653 r.;

W Wilnie, fundacyi Jakóba Proniewała Załamaja z żoną w roku 1647.

PIJAROWIE.

Zakon reguły św. Józefa Kalasantego, który powodowany chrześcijańskięj miłości zapalem, z całą usilnością poświęcił się dzieci biędnych rodziców i sieroty bezpłatnie uczyć religii i do moralności prowadzić; w Rzymie pierwiastkowo założył tę szkołę 1612 roku, a papieże Klemens VIII i Paweł V potwierdzili ten zakon. Do Polski wprowadzeni przez Władysława IV w 1642 roku. W Litwie mieli klasztory następujące:

W Wilnie: 1722 r., biskup Konstanty Brzostowski, wprowadził Pijarów do Wilna, używając ich początkowo do usług duchownych, lecz umarł niezostawiwszy żadnego funduszu. Po jego śmierci w 1729 roku, Antoni-Kazimierz i Rachelą z Wychowских xiążęta Sapiehowie staros. Merec. kaszt. Troc. w widokach dobra publicznego i oświaty, zajęli się losem Pijarów Wileńskich, oddając im na kolegium pałac swój przy Dominikańskiej ulicy (niegdyś Połubińskich zwany), zapisując na udzielną kamienicę 2,400 rs; z obowiązkiem zatrudniania się wychowaniem i nauką sześciu ubogiej szlachty. Fundusz ten z późniejszym wszelkiem nadaniem i folwarkiem Soboliszki zwanym, w roku 1775 kwietnia 11 dnia przez konstytucję za panowania Stanisława - Augusta króla Polskiego sejmem Warszawskim umocowany został.

Pierwsi z tego zgromadzenia, którzy przy fundacyi kolegium największe położyli zasługi, byli: Łukasz Rosolecki, Maciej Dogiel *) i Torkwat Tymiński, działający pod okiem i rozkazami xiędza Stanisława Konarskiego. Założenie konwiktu było myślą tego ostatniego, który Tymińskiemu z Warszawy przesłał do Wilna opis kolegium Nazarańskiego w formie, i szczegóły zarządu na wzór dla projektowanego w Wilnie. Sam Konarski

*) *Napis pod portretem Dogiela z b. kolegium Pijarów, umieszczonym w Muzeum Starożytności w Wilnie*

P. Mathiae Dogiell. E. Scholis. Piis. Pruv. Litv. viro. Prestantis. Ingenii. Divinis. Humanisque. Disciplinis. Apprime Exculto. Et ad. omnem. Literaturam. Plane. Nato. Historiae Universalis. Peritissimo. Jure. Pub. Et. civili. cum totius Europae, tum gentis versatissimo. In Rei Diplomaticae. Scientia Eruditissimo: cujus opere, ut patriae prodesset congruente Undique. E. Tabulis Publicis. Magno. Labore. Et Sollicitudine. Munificentia. Comitit. Ignatii. De. Campo. Scipion. Alterum. Serenissimo. Augusto III. Alterum. Principi. Regio. Ducis. Coronariae. Carolo. Volumen. Nuncupando. Publici. Juris. Fecit. qd. Multiplicem. Peritiam. Lingue Prasantim. Latinae. Et. Gallicae. Magnatibus.

przybył i mimo oporu Jezuitów gimnazjum założono. Maciej Dogiel i Łukasz Rosolecki najsiłniej koło tego pracowali.

Maciej Dogiel, którego twórcą collegijum Wileńskiego nazwać można; był początkowo nauczycielem w ich szkołach, potem prywatnym u Seypionów marsz. nadwor. z których synem jeździł do Lipska i Paryża, gdzie sam jeszcze się do filozofii i matematyki przykładał. On to z pomocą króla i Czartoryskiego kanclerza Litew. dom w Wilnie na konwikt kupił, fundamenta kościoła założył na placu Sapieżyńskim, bibliotekę szczerpłą swoim kosztem powiększył, o instrumenta matematyczne dla szkół wystarał się, i u króla przywiłję na drukarnię uzyskał.

Łukasz Rosolecki niemniejsze też położył zasługi, gdy po trzeci raz spalony konwikt odmurował na nowo. Był on kaznodzieją katedralnym.

Ziemny fundusz posiadali w 1793 roku, stycznia 20 dnia, folwark Soboliszki, który zamieniony został na folwark Ginejciszki cum bene placito Romano. Prócz tego był jeszcze folwark Dukszty, do funduszu Pijarów Rosieńskich należący, ale dla zbyt znacznej odległości od Rosień, Wileńscy wieczną arendę płacili i za swój poczytywali, w którym poczyniwszy erekeye i przykuple, założyli nowy folwark Wielebniszki. Takoz mieli jeszcze folwark o 20 mil odległy w powiecie Braclawskim zowiący się Tomulin, w roku

N

Literatisque Viris. Clarissimo. Qui. ut. commoditati. Collegii. Nobilium. Vifnae. Instituti. Consuleret. Amplissimas. Sapiehanas. Aedes. Sua. Dexteritate. Cognoscivit. Ibidem. Prima. Ecclesiae. Fundamenta. Posuit. Bibliotheca. Selectissimis. Libris. Reserta. Collegium. Exornavit. Typographiae. Ejusdem. Colegii. Parens. Illam. Nitore. Typi. Atque. elegantia. Charecterum. Summopere. Commendatam. Reddidit. Cui. Immature. Extineto. Optime. De ordine. Et. Provincia. Sua. Merito. Collegium. Vihens. Nobilia. Grati. Animi. Ergo. Hoc. Monumentum. Anno. M. D. C. C. L. X. I. X.

1804 z exdywizyi Łopacińskich za summę 30,450 rs. zasądzo-ny, chat 83, jezioro i 70 włók ziemi różnego rodzaju. Takż mieli Pijarowie za summę kapitalną 7,500 rs. z exdywizyi Alexandrowiczowskiej prąsądzony folwark Tołtunowszczyznę ze wsią chat 10; dla zbytecznej odległości Pijarowie przewlekwowali go szlacheicowi Krydlowi, lecz na jakich kondycyach i za jaką sum- mę, niewiadomo.

Podług wizyty 1804 roku, biblioteka liczyła w językach Ła- cińskim, Franeuzkim, Niemieckim, Włoskim, Rossyjskim i Pol- skim, tomów 4,014.

Drukarnia pod tytułem Pijarskiej znana, kompletnie na 12-u pracujących urządzona była.

Na Śnipiskach: Na mocy konstytucyi 1774 r., w Warszawie, otrzymali Pijarowie Wileńscy w roku 1775 września 18 d. na zaprowadzenie nowicyatu i edukację młodzieży zakonnej kościoł Śnipiski pod wezwaniem św. Rafała, razem z klasztorem i ca- łem onego zewnątrz i wewnątrz zabudowaniem, oraz ogrodami do niego należnemi, fundowany 1709 roku, przez Michała Kosz- czyca pisarza ziemskiego województwa Wileńskiego dla zgro- madzenia Jezuitów. W 1791 roku, na instancję obywateli Śnipis- kich, za dozwoleciem xięcia Biskupa Massalskiego, erygowany został na kościół parafijalny. W 1799 r., klasztor Śnipiszki ze wszystkiemi onego wewnątrz i zewnątrz murami, oraz z da- lszem zabudowaniem gospodarskiem przedali Pijarowie rządowi.

Zakrystya w aparaty kościelne dostatecznie zaopatrzona. Srebro kościelne: monstrancya pozłacana 1, kielichów 3, patyn 4, puszka 1, patyna z nakrywką do noszenia św. Sakramentu chorym.

Funduszu osóbnego ten kościół nie miał żadnego. Na utrzyma- nie zakonników i dalszej posługi w kościele i plebanii oraz ich opłatę, załatwiał przedtém klasztor Wileński, gdyż dochód kościelny ledwo 50 r. sr. przychodu rocznego przynosił.

W Wilkomierzu: W gubernii Kowieńskiej powiecie Wilkomier-

skim w mieście tegoż powiatu, kościół i klasztor drewniany i place na których stoją, przez kogo wzniesione i nadane, niema pewnej wiadomości. Folwarki zaś do tego klasztoru należne: pierwszy Pomusze z ośmiu wiosek po różnych stronach rozrzuconych, składających chat 33, ziemi włók 30. Tego folwarku nadanie nastąpiło 1750 roku przez tegoż powiatu obywateli: Żemborskich, Hejkingów, Rudominów, Kozieliów, Dąbrowskich, Ciołkowiczów i t. d. Folwark drugi Kończyszki, w 1740 roku nadali Zabięto kasztelan Mściśławski i Teodor Chomicz, o trzy mile od Wilkomierza; ma chat 8, i ziemi włók 15. Za przelewem klasztoru Wileńskiego w 1802 r. z exdywizyi Zarankowskiej otrzymali wieś Jodanice na granicy Kurlandzkiej.

Dzieci szlacheckich ubogich sierot klasztor swoim kosztem utrzymywał osób 4.

Dochód roczny wynosił w ogóle r. sr. 1,565

W Poniewiezu: Na Żmudzi w gubernii Kowieńskiej w powiatowym mieście Poniewiezu w 1728 r. Krzysztof i Konstancya Dąbscy pisarstwo ziemscy Upitscy nadali plac swój 4 morgi ziemi wynoszący. Później częścią przez xięcia Stanisława Poniatowskiego podskarbiego Litewskiego, częścią przez zakupione place miejskie do 8 morgów został rozszerzony. Na tym placu kosztem fundatorów wzniesiony był kościół drewniany na podmurowaniu; kolegium, oraz inne zabudowania gospodarskie drewniane; wszystkie te budowle w 1789 roku dnia 15 sierpnia wzniesionym w mieście pożarem do szczytu spłonęły. W tymże roku na miejscu kościoła tymczasowie szopę do nabożeństwa, a do mieszkania oficynę z kamieni i domek drewniany dla czeladzi hojną ręką ze składek obywatelskich powiatu Upitskiego wystawiła.

Na utrzymanie pomienionego funduszu, wyż rzezzeni Dąbscy prawem wieczystym nadali majątność Downiany, zawierającą w sobie ziemi włók 71 morgów 15, od chat 23; a x. Krzysztof

Białożor kanonik Wileński zapisał wieś Pansłowie zwaną, mającą chat 18,—dla zachodzących szachownic między gruntami z sąsiadującymi, niemożna naznaczyć pewnej ilości posiadanej ziemi. Obie te fundacye nastąpiły w roku 1727 dnia 15 lipca, na utrzymanie szkół publicznych i odprawianie śś. mszy obligacyjnych za fundatorów. Prócz ziemnego funduszu kapitałnych summ Pijarowie nieposiadali.

Biblioteka liczyła woluminów 221.

Intraty rocznej mieli Pijarowie Poniewieczy z dwóch folwarków, po odtrąceniu na konsumpcję klasztorną produktów z wyprzedzący krescencyi, czynszów i propinacyi, czystego dochodu w rok r. sr. 2,347, nielicząc w to 3 z parafii kościelnych dochodów.

W Lidzie: W gubernii Wileńskiej w mieście powiatowém Lidzie w 1756 roku Ignacy de Campo Scypion starosta Lidzki podstoli W. X. L. i Wojciech Stacewicz kościół i klasztor z dalszemi gospodarczemi zabudowaniami fundowali, nadając wiecznym prawem folwark Łopacizna ze wsią Wilkuńce chat 11 z karczmą, na 12 więzy zakonników i dwóch konwiktorów błędnej szlachty. Mieli Pijarowie drugi folwark Postawszczyznę niedaleko klasztoru położony; na mocy konstytucyi 1775 r. na sejmie uchwalonej pod tytułem umocnienia funduszów dla xx. Pijarów W. X. L. kupiony przez xx. Pijarów w 1778 roku czerwca 20 dnia, mający ziemi włók 15, w wiosce Postawszczyźnie włością chat 7, przy tym folwarku jest staw, przy nim młyn i folusz.

Pierwotny kościół wzniesiony przez wspomnianych fundatorów był drewniany pod tytułem *św. Józefa Kalasantego*.

1797 roku dnia 15 maja imperator Paweł I, po wstąpieniu na tron, objeżdżając prowincye Litewskie i nocując w Lidzie w klasztorze Pijarów, widząc niewielki drewniany kościółek i ku starości pochylony, zalecił wydać ze skarbu rub. sr. 5,000,—i obok klasztoru, funduszem monarszym stanął kościół

murowany. Pijarowie na wieczną pamiątkę daru i bytności tak wielkiego gościa w ich klasztorze, przybili tablicę z napisem nade drzwiami refektarza gdzie cesarz nocował.

Xięży zakonników w klasztorze mieszkających z rektorem, mszalnych 4, kleryk professor 1, w ogóle 5.

Konwiktorów funduszem przeznaczonych dwóch; Komissya edukacyjna co rok przysyłała dwóch, którym dawano stół i kwatery. Biblioteka składała się z 800 woluminów.

Dochodu z procentów i z folwarku klasztor corocznie miał rub. sr. 1,179.

W Szczuczynie-Liteuskim: W gubernii Wileńskiej powiecie Lidzkim w miasteczku Scypijonów,— w 1726 r. fundacya Hlebickiego, Józefowicza wojskiego Połockiego. Kościół drewniany pod wezwaniem *św. Jerzego męczennika*, klasztor drewniany, apteka murowana, szkoły publiczne drewniane i dalsze ekonomiczne budowle drewniane. W ostatnich czasach kościół na miejscu drewnianego stanął nowy murowany.

Kościół parafijalny miał *Bractwo Serca Jezusowego*. Otrzymał przyłączenie parafii Jatwiezkiej w 1777 roku, a sam utwierdzony parafijalnym 1719 r. Utrzymuje się bractwo Serca Jezusowego.

W Jatwisku: Kościół Jatwiski przyłączony za dekretem konsystorza Wileńskiego do kościoła parafijalnego Szczuczynskiego, pod administracyę xx. Pijarów w 1777 r. Fundowany w 1602 r. przez Marcina Kurcza wojewodę Derpskiego pod wezwaniem *św. Anny*. Kościółek drewniany dosyć ubogi.

Prócz tego xx. Pijarowie mieli klasztory: w Drohiczynie w obwodzie Białostockim; w Międzyrzeczu na Wołyniu; w Rosienjach na Żmudzi; w Petersburgu; w Łuszkach i w Lubieszowie w dyecezyi Mińskiej *). Obecnie jeden tylko klasztor w Między-

*) Pijarowie fundowani w Woronowie w powiecie Lidzkim przez Jana Scypijona kasat. Smoleń. zmarłego w 1738 r. przeniesieni zostali do Lidy.

rzecz Wołyńskim w diecezyi Żytomiersko-Łuckiej. O Lubieszowskim zaś nad-etatowym taka jest szczegółowa wiadomość :

Kościół parafijalny Lubieszowski przy kolegium Pijarskiem, pod wezwaniem *św. Jana Ewangelisty* początkowie roku 1693, z drzewa przez fundatora hrabiego Jana-Karola Dolskiego wystawiony, później kosztem samych Pijarów w 1733 r. z muru wzniesiony, a 1786 r. przez Chryzostoma Kaczkowskiego biskupa Karyopolitańskiego sufragana Łuckiego został konsekrowany.

Klasztor od początku fundacyi dotąd należy do Pijarów. Posiadał dwa folwarki przez hr. Dolskich i xiążąt Wisznowieckich w 1696 i 1699 roku nadane, Pniowno 557, i Zelaźnica 349 dusz płci męskiej podług ostatniej rewizyi liczące. Na ostatnim folwarku xiążęta Wisznowieccy oparli fundusz na utrzymanie i edukację 12 ubogich młodzieńców, których też Pijarowie do daty zabrania folwarków stale utrzymywali, naprzód przy Lubieszowskiej a po jej zamknięciu przy Pińskiej powiatowej szkole. Prócz wymienionych dwóch folwarków, posiadali dawniej Pijarowie Lubieszowscy prawni zastawnem za summę 45,000 zł. Polsk. (przez Annę z Chodorowskich hrabinę Dolską nadaną) klucz Trojanowski, zawierający dwa miasteczka i trzy wioski. Klucz ten przez lat 60 z górą posiadali spokojnie, z którego ich w końcu głośny Karol Radziwiłł wyrugował, a summę 45,000 zł. Pol. przeniósł na miasteczko swoje Kołki, od której procent opłacał. Xiążę Ignacy-Swiatopełk Czetweryński, zostawszy Pijarem, zapisał im r. 1763 summę 50,000 zł. Polsk. z obowiązkiem edukowania jednego młodzieńca cum victu et amictu. Kurzenieccy zaś roku 1768 zapisałi 41,000 zł. Polsk. na utrzymanie pięciu ubogich uczniów. Mieli prócz tego Pijarowie Lubieszowscy różnemi czasy i przez różnych nadaue summy obligacyjne, wynoszące z górą 80,000 zł. Polsk.

Dzwonów jest 4, z których największy waży funtów 1677, odlane kosztem Pijarów, niemają żadnych napisów.

Szkoła Lubieszowska otworzoną została roku 1693, razem prawie z zaprowadzeniem Pijarów do Lubieszowa. Do czasu ustanowienia Komissyi edukacyjnej, uorganizowana na wzór innych szkół w Polsce z tytułem szkoły publicznej, udzielała edukacji niedość licznej młodzieży. Roku 1772 mając nadany tytuł podwydziałowej, należała do wydziału Brzeskiego, i miała trzy klasy, do których w roku 1804 przybyła klasa czwarta. W tym czasie liczyła uczniów 294. Z powodu licznie uczęszczającej młodzieży, liczba klass i nauczycieli w 1817 r. powiększoną została, i odtąd szkoła była o sześciu klassach, z tytułem szkoły gimnazjalnej; lecz w 1826, w skutek nowego urzędzenia, wydanego przez b. uniwersytet Wileński, na nowo przekształcona, przy ośmiu nauczycielach cztery tylko zatrzymała klasy, które do końca jej bytu, to jest do d. 12 grudnia 1834 r. stale istniały. W r. 1833 liczyła uczniów 318.

Kościół Lubieszowski odznacza się bardzo pięknym malowidłem alfresco pędla Łukasza Hübela Szlązaka, braciszka w zgromadzeniu Pijarskiem. Kościół ten zdaniem znawców między Litewskimi świątyniami pod względem piękności malowidła trzyma pierwszeństwo. W kościele Lubieszowskim spoczywają zwłoki fundatorów konwiktu, Michała Korybuta xięcia Wiszniowieckiego i żony jego Katarzyny z Dolskich. Na tym xięciu Michale zakończyła się linija mężka znakomitego niegdyś domu Korybutów-Wiszniowieckich.

Roku 1702 nowicyuszowi Hijacyntowi Skomorowskiemu przed zgonem objawił się w widzeniu św. Józef Kalasanty, i przyjął jego professyę. Wypadek ten zapisany w aktach klasztornych, a malarz Hübel w pięknym obrazie oddał go na płótnie.

W czasie najścia Szwedów 1706 r., chociaż kościół i klasztor ocalone zostały, folwarki jednak klasztorne uległy zupełnemu zniszczeniu. Zakonnicy wszyscy znaleźli schronienie w niedostępnych błotach Poleskich, gdzie i rektor ze skarbcem kościelnym się

nkrywał. Pozostały w kolegium wice-rektor, męczony przez Szwedów na torturach, aby odkrył kasę klasztorną i srebra kościelne, okazał rzadki hart duszy i nie niewyznał.

Tadeusz Kościuszko, zostając przez lat kilka w kolegium Lubieszowskim, w obywatelskim konwikcie, brał nauki w szkole Lubieszowskiej.

W kolegium Lubieszowskim mieszkali, i już młodzież szkolną, już nowicyacką uczyli, lub pełnili inne obowiązki:

Jerzy Ciapiński, znakomity mówca i poeta Łaciński, którego pisma wierszem i prozą drukowane, w swoim czasie wielce były cenione; umarł 1768 roku w Żelwie.

Michał Frąckiewicz, ścisły przyjaciel podskarbiego Tyzenhauza, jeden z najznakomitszych i najjezeńszych Pijarów zeszłego wieku. Taką o nim powszechnie miano opinię, iż kiedy kogo chciano pochwalić, mówiono: „Mądry jak Frąckiewicz.“ Należał do tłumaczenia historii Solignaca, i wydał kilka pism teraz małą mających wartość. Umarł 1780 roku w Szczuczynie.

Bernard Syruc, professor prawa Rzymskiego w Wileńskim uniwersytecie, autor kilku dzieł oryginalnych, tłumacz Kwintyliana, historii Polskiej Solignaca, historii Rosyjskiej w pięciu tomach Russela i innych dzieł. Umarł 1784 roku.

Andrzej Puczyński, autor w jednym wielkim tomie wydanej Historii powszechniej.

Maciej Tukałto, tłumacz kilku dzieł z Łacińskiego i Francuzkiego.

Michał Charkiewicz, autor Łacińskiej retoryki wydanej 1782 r. i kilku wierszy Polskich oddzielnie drukowanych, które i teraz jeszcze przyjemnie się czytają. Był lat czternaście rektorem kolegium Lubieszowskiego. Umarł 1801 r. w Lubieszowie.

Ferdynand Serafinowicz, professor uniwersytetu Wileńskiego, wzorowy przez lat kilka redaktor Kuryera Litewskiego, przetłumaczył Woltera *Wiek Ludwika XIV.*; umarł 1812 r. w Łuźbach.

Alexy Kotiuzyński, tłumacz Georgik Wirgilijusza, wydanych w Wilnie 1822 roku. Umarł 1842 r. w Lubieszowie.

Omijam Dogiela, sławnego naturalistę Jundziłła, Kazimierza Narbutta, dwóch Wykowskich i innych, których pisma ogłoszone są drukiem, a którzy w Lubieszowie tylko nowicyat odbywali.

Biblioteka liczy z górą 2,000 woluminów; najwięcej w przedmiocie historyi, literatury, fizyki i nauk kościelnych. Posiada całe wydanie klasyków Łacińskich edycji Bipontyńskiej. Powstała w części z nabycia za gotowy pieniądz, w części przez spadek po zmarłych Pijarach miejscowych.

Wiadomość o kollegijum i szkole Międzyrzeckiej xięży Pijarów.

Po rozdziale klasztorów na etatowe i nad-etatowe, jeden tylko pozostał etatowy klasztor xx. Pijarów w Międzyrzeczu, który lubo nie w dyecezyi Wileńskiej jest położony, jednak umieszczamy szczegółową o nim wzmiankę, jako o ostatnim pobycie zgasłego zgromadzenia, i o kollegijum, które krajowi znakomite oddało usługi.

Międzyrzecz, położony w województwie Wołyńskim w powiecie Łuckim. Fundatorem kościoła, kollegijum i szkoły jest Jerzy-Dominik xiąże Lubomirski. Międzyrzecz w wieku XVI należał do Joachima xięcia Koreckiego; następnie przeszedł w ręce xięcia Konstantego Ostrogskiego, który dla Katolików wystawił kościółek i przy nim utrzymywał kapłana. Kościółek w 1604 r. zgorzał, kapłan wyjechał, Międzyrzecz z attynencyami przeszedł w posagu z xiężniczką Ostrogską do domu xiążąt i hrabiów na Wiśnicz i Jarosławiu Lubomirskich.

Franciszek Lubomirski dziedzic Międzyrzecza, popijanemu skacząc i borukając się z silnym Augustem II. w Warszawie, miał od króla złamane żebro. Jako bezdzietny przekazał swoje

część bratu Jerzemu-Dominikowi, z warunkiem ażeby kościół i kolegium dla Pijarów na 18 osób wystawił,— i sam pobożnie umarł. Pochowany w Warszawie u xx. Missyonarzów z takim nagrobkiem: „Indole huic casui Polonia! Heros, cui lusus erat „hostes prosternere tuos, lusu cecidit. Quem bellici non frege- „re labores, fregit saltus, adeo magnanimos Annibales Capua- „nae saepenumero prosternunt oblectationes.“

Umowa stanęła pomiędzy zięciem Jerzym-Dominikiem Lubomirskim a prowincyałem Ignacym Zawadzkiem, 15 lutego 1702 r. w Warszawie. Wnet w Międzyrzeczu wystawiono kolegium drewniane, dokąd Pijarowie w liczbie 10 przybyli. W 1704 r., sam książę kamień węgielny na kościół położył, a Wojciech Lewentowicz z Zamościa architekt prowadził budowę. Kościół ten wspinały wewnątrz *inter alias Volhyniae Ecclesias velut gemma enitescit*. Wszystkie ołtarze i ambona robione w Rzymie; świetna i bogata rzeźba odznacza je szczególnie. Wielki ołtarz kosztuje 100,000 złp. i tyleż ambona. Osoby kolosalnej postaci, złoczone, zachwycają i oko i duszę i serce patrzącego. Harmonija przedmiotów zdumiewająca. Przy budowie tego kościoła zdarzył się dziwny wypadek: trzech malarzy zabiło się, a natomiast nawróciło się trzech Żydów.

W 1725 r. d. 17 maja konsekrował ów kościół biskup Łucki Rupniewski, któremu na pamiątkę wzniesiono nad zakrystyą pomnik z marmuru czarnego z napisem następującym: „D. O. M. Honori S. Antonii Ecclesiam hanc, Cultui S. Crucis Altare majus, Ilme Ecel. ac Rend. Dne Stephanus-Boguslaus a Rupniew in Januszewicze Rupniewski D. A. A. S. E. L. et B. consecra- vit et diem anniversariam Dedicacionis Dneam III post Pent. assignavit A. 1725 die 17 maji pro tunc octava Ascen. Dni.“

Najpierwsi magnaci Wołynia i Ukrainy zaszczytli ten obchód. Przybyło jeszcze z Korony 8 Pijarów; otworzono szkoły w 1709 r.; wymurowano kolegium. Panowie Wołynia i Ukrainy naj-

wyższe zaufanie pokładali w edukacji Pijarów, pomimo przeszkód Jezuitów Ostrogskich. Wiedział o tém biskup, kiedy podczas konsekracji kościoła, ujrawszy, że Jezuita Linizewski z Pijarem łącznie na processyi niosą *sacra*, odezwał się do otaczających obywateli: „*Ossa canibus saepenumero causa sunt jurgiorum: cum ecce ad ossa, summa pax et tranquillitas PP. Soc. Jesu et Scholar. Piar.*“ Zajaśniały szkoły Pijarskie, i naukami i liczbą. Xzę Jabłonowski starosta Białocerkiewski odebrał syna z Ostroga a oddał do szkół Międzyrzeczkich. Za nim poszli inni obywatele, zwłaszcza, że Jezuiti dopuszczali się nadużyć niesłychanych. W nocy z Międzyrzecza porwali Korzeniewskiego łowczyca i do Krakowa do nowicyatu zawieźli. W 1753 r., namówili Tadeusza Wołodkowicza do zgromadzenia swojego. Ojciec miecznik Miński, rozgniewany za to, odebrał syna ze szkół Jezuickich a oddał go do Międzyrzecza. Jezuiti najęli konie u Żyda i podesłali jakiegoś szlachcica do wsi Zastawic, łączącej się z Międzyrzeczem. Szlachcic trzy dni czekając na porę pogodną do uwiezienia kandydata, sciaął na się podejrzenie: wzięty na *examen* wyznał swój zamiar, i przegnano go natychmiast, odebrawszy mu jednego konia do dalszej rozprawy. Jezuiti za konia Żydowi opłacili, a czynu wyparli się pod przysięgą.

Napisy w kościele.

Nad skarbcem *in presbiterio* jest napis na marmurze czarnym: „*D. O. M. Cultui Sanctorum, Piis populi desideriiis, Posthumae sui Nominis memoriae Ecclesiam hanc a fundamentis, Celsissimus R. J. P. comes in Jarosław et Wisnicz Georgius-Dominicus Lubomirski Succ. G. E. C. L. etc. C. Fundator et protestor Noster Singularissimus, Postea P. Filius Celsissimi R. J. P. T. R. Ferd. Lubomirski C. H. Collegium hoc extruxerunt.*“

Na filarach po prawej stronie od wielkich drzwi są dwa nagrobki. *Na jednym:* „*D. O. M. Caris cineribus, Ex carissima virtutuni plena Conjuge, Joanna de Potociis, Joannis-Nep. Principis Jabłonowski,*

Magnae spei adolescentis , Magni doloris causa, Stanislaus Princeps , Palatinus Ravensis, Maerentissimus Pater posuit, et cum alii natales tantum, Suorum aestimant, Hic et funera , Cui est tanti ex tanta Conjuge genuisse vel sic ! Utrorumq; in vita et morte imo dona, Ipsos, sequatur non immemor. Hoc monumentum doloris pridem, et semper in corde 1740, 7 martii, Hic erigi jussit.“ Nad tym napisem wznosi się portret młodego xięcia w Polskim ubiorze, między dwóma aniołkami. *Na drugim filarze* : „Józef-Kalasanty herbu Ogończyk, ostatni z rodziny imienia potomek na Rusi z Morzyc Trzebuchowski, W. Walentego G. syn, Mikołaja B. S. K. wnuk, Adama prawnuk, W. Walentemu Trzebuchowskiemu, G. ojcu, zmarłemu w dobrach dziedzicznych wsi Mokwinię w województwie Wołyńskim, powiecie Łuckim, w parafii Berezeńskiej, wieku lat 70, dnia 19 października, złożonemu tu w tój świątyni, w grobie dnia 29 tegoż miesiąca r. 1783, z uszanowaniem i czułością synowskiego przywiązania przez wdzięczność tę zostawia pamięć.“ Blacha czarna, w ramach; na wierzchu syn umieścił swój portret w kontuszu. Wszystkie napisy złotymi literami są oddane.

Dwadzieści lat temu, umarł ze smutku i zgryzoty nieodżałowanej pamięci Józef Stecki, któremu żona, złożywszy serce w ścianie kościoła obok ołtarza N. Panny Łaskawej, na białym marmurze czerwonemi i szaremi centkami nakrapianym, nagrobek zostawiła i sama z żalu po mężu i po utracie dóbr w tydzień umarła: „D. O. M. Pełnemu cnót i zasług w obywatelstwie, Józefowi na Steczance Steckiemu, marszałkowi powiatu Kowieńskiego, członkowi honorowemu, uniwersytetu Wileńskiego i kawalerowi orderów św. Anny 2 klasy i Włodzimierza 3. Po nieodżałowanej stracie dnia 1 kwietnia 1832 r., mężowi, strapiona zgonem małżonka, z domu Wilgów wojewodzianka Czernichowska, dla ulgi strapień własnych i pociech przyjaciół, schroniła tu w domu Boga najcelniejszą i najszlachetniejszą część, ser-

ce zgasłego, i ku wiecznej pamiętce na nióm ten kamień położyła. „ Nad tym kamieniem głowa Chrystusa z gipsu wyrobiona; kamień w złote ramy oprawny, litery złote, ale dla fladrów czerwono szarych zaledwo widzieć się dają.

Ołtarze. Ołtarz wielki (jak się już namieniło) przedziwnéj snycerskiej roboty. W nim daje się widzieć naturalnej wielkości człowieka Chrystus na krzyżu rozpięty. Filary złożone; pomiędzy nimi stoją połączone figury kolosalnej postaci Najświętszej Panny i św. Jana Ewangelisty. Na kapitelach wznoszą się jakby na powietrze lecieć gotowi aniołowie z rozpostartymi skrzydłami. Dwanaście innych ołtarzów zdobią ściany i filary poboczne nawy kościoła. Pomędzy temi, ołtarz św. Antoniego słynie cudami.

Kościół Międzyrzecki pod wezwaniem św. Antoniego jest wyświęcony.

Kollegijum. Wychodząc z kościoła przez zakrystę, wchodzisz do sali tak nazwanej *Examinową*. Piękna ta sala długości ma łokci 3, szerokości 14, wysokości 7. Na suficie gładkim ma odmalowane słońce, rozrzucające na wszystkie strony rześiste promienie. Po węgłach umieszczone są kadzielnice Etruskie, na których nimfy uwienzione palą kadzidła. W głębi daje się widzieć w perspektywie odmalowany Ossoliński z Polakami, zapraszający Pijarów do Polski; św. Józef-Kalasanty z kilku Pijarami przyjmuje wezwanie; osoby są zwyczajnej wielkości. Ściany malowane kolorem szafirowym, ozdobione hypogryfami i naczyniami ofiarniczemi Etruskiemi. U góry pod gźemsami popiersia owalne niby z gipsu: Stanisława-Augusta, Kazimierza W., Długosza, Kromera, Kochanowskiego, Zamojskiego, Skargi, Konarskiego, Naruszewicza, Krasickiego, Czackiego i Kopczyńskiego. Wszystkich oblicza brane są z Puław i Porycka. Autorem tego jest Wędrychowski Galicyanin, mieszkający przy tutejszém gimnazyum, biegły w sztuce malarskiej. Pelikan mniemał, że te malowidła

były pęzła Głowackiego; tymczasem przedstawił się Wędrychowski i otrzymał znamienite powinszowanie.

Przy wyjściu nade drzwiami wmurowany jest marmur czarny z napisem złotemi literami takim: „Pomnik wdzięczności JW. Józefowi Steckiemu M. P. R. K. O. S. A., dobroczyńcy tutejszego kolegium i szkoły, roku 1818.“

Nad tą salą wznosi się tegoż samego wymiaru sala na bibliotekę przeznaczona, malowana pokostem na kolor oliwkowy przez Wędrychowskiego. Szafy jesionowe politurowane, porządku Doryckiego; okna do szaf z szybami arkuszowemi. Na suficie Febus na rydwanie pędzi 4 konie. Pod gzymsami ślicznie malowanemi na wzór gipsu, w obwodach okrągłych, są popiersia uczonych Greków i Rzymian, jako to: Plautus, Persyusz, Tacyt, Terencyusz, Seneka, Liwiusz, Owidyusz, Horacyusz, Wirgiliusz, Salustyusz, Cyncero, Teokryt, Archimedes, Homer, Hezyod, Safo, Anakreon, Pindar, Sokrates, Sofokles, Eurypides, Arystofan, Menander, Herodot, Tucydtes, Demostenes, Sokrates, Plato, Euklides i Arystoteles.

Z sali biblijotecznej przechodzi się do sali zwanój gabinetem fizycznym i muzeum. Nade drzwiami jest marmur czarny; na nim złotemi literami napis: „JW. Janowi Steckiemu chor. Kor. ord. Pol. kawalerowi, fundatorowi téj biblijoteki, szkoła gimn. Międzyrzecka wzniosła ten pomnik wdzięczności, r. 1821 dnia 14 sierpnia.“

Kolegium murowane o piętrze w kształcie prostokąta, ma 80 łokci długości a 70 szerokości; mieściło się w niém dawniej 80 konwiktów i 16 professorów xięży, ma 28 pokojów i 10 wielkich salonów.

Oficyny są trzy murowane. Jedna o piętrze ma długości łokci 180, szerokości 20; dwie inne pomniejsze z suterenamł. Świetne niegdyś budowy mieściły uczniów szkoły, dziś zaledwo kilka pokojów zajętych za pomierną opłatę, chyłą się do upadku.

Biblijotekę, maszyny fizyczne, gabinet mineralogiczny zabrano do Żytomierza w 1832 r. Rzadkiej wartości były dzieła i rzeczy.

Szkola od 1709 do 1825 r. była szkołą powiatu Rowieńskiego; dopiero w 1825 postąpiła na stopień gimnazjum i w tym stopniu przetrwała aż do 1832 r. ostatecznej kassaty swojej.

Kollegijum Międzyrzeckie i szkoła należały od początku fundacyi do Korony; ale po trzecim pedziale Polski, Międzyrzecz przyłączony został do prowincyi Litewskiej w 1796 r.

Szkola liczyła zawsze mnóstwo uczniów; bywało zawsze po 500 i więcej studentów. Konwikt zapełniony był dziećmi najpierwszych obywateli Podola, Ukrainy i Wołynia*). Wizytatorowie zostawili najzaszczytniejsze pochwały dla Międzyrzecza. Wacław Borejko marszałek powiatu Rowień. dozorca honorowy szkół tegoż powiatu, szkołę Międzyrzeczą swoim najulubieńszém dzieckiem nazywał, a duszą i sercem był dla niej oddanym. Czacki lubo Międzyrzecza niecierpiał, z powodu, że on równoważył chwałę naukową Krzemieńca, niemógł jednak odmówić należnej mu zaśluzgi; głośno w Międzyrzeczu uwielbiał Pijarów, a pokątnie jeżdząc po domach, odmawiał uczniów od téj szkoły do swojego Krzemieńca.

Rektorowie znakomitsi collegijum Międzyrzecckiego. Do téj liczby należą: 1) Franciszek Torkwat, „hic morum civilitate nobilium procerumq; Volhyniae animos, mire sibi nobisq; devinxit.“ Czynny człowiek, urządził pięknie collegijum i wioskę. 2) Alexander i Dominik Szybińscy; mianowicie Dominik i gospodarz i autor niepospolity, wydał: *Historję powszechną czterech monarchij*, 1796 r. Warszawa; *O początku i wzroście państwa Tureckiego*, Warsz. 1773; *Historję Turecką z Mignota*, Warszawa 1799; *Historję Szwedzką*, Warsz. 1787; *Forszryfity Nowe Polskie* (kaligrafija); *Geografję*; *Atlas dziecinny z dostateczniejszą Polski i Litwy geografiją*, nauką o sferze, przekład z francuzkiego powiększony

*) Ob. Grabowskiego artykuł: *Międzyrzecz*, w *Pismach rozmaitych*.

i poprawiony, Warszawa 1772; *Dykcjonarz mitologiczny do użyciu szkolnego*. Poważany przez Stanisława-Augusta, charakteru wielce łagodnego, zmarł dnia 1 sierpnia 1799 r. Na portreće jego położono: „Vir. ita probus ut in vita sua vitia neseiverit. Ita sapiens ut ingenii melioris desiderium sustulerit.“ 3) Kotiażyński Alexy, był rektorem lat 5; tłómaczył wierszem *Georgiki* Wirgilijusza, *Nocy Junga*, *Ody Jana-Chr. Rousseau*, *Telemaha* 6 ciąg wierszem.

Nauczyciele. Najznakomitszy z nauczycieli, 1) Wawrzyniec Justynijan, piérwszy otworzył studia teologiczne i filozoficzne w 1723 r. Sam biegły w językach Greckim, Łacińskim, Niemieckim i Francuzkim, sam te nauki wykładał. 2) Antoni Rogaliński prefekt, 1752 r. wydawał dysputy (w dachu wieku), gdzie opugnatorem był xiążę Radziwiłł koniaszy w. x. L. z kanonikiem Warszawskim Saffleurem; na teatrze wystawił tragedye oryginalną *Pyrrus*, drukowaną w Warszawie z dedykacyą Franciszkowi Lubomirskiemu staroście Olszyńskiemu. 3) Józef Arabski, medyk, anatomik, naturalista, tłómaczył bieg krwi i robił dysokeye, czego w Polsce i w Litwie podówczas nieznano. 4) Emmanuel Sztemberg, literat, napisał z dziejów Tebańskich tragedye *Kreon*, graną w Międzyrzeczu i drukowaną w Warszawie. 5) Bogusław Horoch, matematyk, fizyk mechanik, teolog, kosztem Grabowskiego biskupa Warmińskiego brał nauki za granicą, własnym kosztem sprowadził machinę elektryczną, pneumatyczną, stos Galwaniego, i wiele minerałów; tłómaczył bullę kanonizacyi św. Józefa-Kalasantego, do tego medytacye o życiu i czynach tego świętego, Warszawa 1767 r. 6) Demetry Reszezyński, z razu literat, następnie w Wiedniu uczył się matematyki i fizyki, był nauczycielem Jabłonowskich, w Międzyrzeczu z wielkim pożytkiem młodzieży uczył filozofii i matematyki, mieszkał w Rzymie. Napisał *Mowę pogrzebową* na pochwałę xiężny Jabłonowskiej wojewodz. Rawskiej, *Panegiryk* dla Adama Naruszewicza przy wstąpieniu

na katedrę Łucką. *Rozprawę o Logice Kondillaka*, gdzie umieścił traktat o nieśmiertelności duszy. Był to mąż obszernój i gruntownój nauki; żył lat 78. 7) Patrycy Skaradkiewicz literat, filozof, umarł 1777, żył 39 lat; wydał *Arytmetykę* Paulina zastosowaną do matematyki wyższėj, Warszawa 1765, *Geometrię dla szkół* Warsz. 1774, *Ody Konarskiego* zebrał i wydrukował z objaśnieniami, Warsz. 1767. 8) Antoni Iżycki, literat, filozof, wydał z francuzkiego *Przypadki Neoptolema syna Achilla*, Warsz. 1773; tu się podają dla młodzieży prawidła enoty i uczciwości. 9) Atanazy Pomorzkan, literat, wydał *Mowę* mianą na pogrzebie Augusta Sułkowskiego wojewody Poznańskiego, *Kazanie* na pochwałę św. Jana-Kantego, łącznie z życiem tego św., *Kazań Kochina* tomów 4 pozostało w rękopiśmie. 10) Tadeusz Gołyński, piérwszy doświadczenia fizyczne na examinach ukazał. 11) Damiczewski matematyk wydał *Arytmetykę*. 12) Seweryn Kulikowski uczony człowiek, tłómaczył Liwijusza. 13) Alexander Petrusiewicz, uczony, pracowity, szanowany w obywatelstwie i kochany od uczniów, wydał *Piękny Kijów*,—i inni.

Uczniowie wyszli ze szkoły Międzyrzeckiej. Znakomitsi, co pracą literacką i zasługami w obywatelstwie odznaczyli się, są: Ignacy Hołowiński zmarły metropolitą Katolickim w Rossyi, Michał Czajkowski, Szymon Konopacki, Norbert-Alfons Kumelski, Eliasz Sieradzki (wydał fizykę Fizjera, algebrę Lacroix'a, dzieło o Lakierach), Stanisław Krasziński, Antoni Moszyński, Stanisław Wikszemski, Leon Łosiewicz, Antoni Odynecki, Jakób Ciechoński znany z dowcipnych satyr, i inni.

Fundusz Kollegijum. Pierwiastkowo Jerzy-Dominik Lubomirski naznaczył 15,000 rs. i wieś Charuczkę z 15 chat złożoną do czasu, potem przeszła ta wioska na wieczność do Pijarów. Następnie powiększały się kapitały przez różnnych dobroczyńców, doszły do 37,767 rs. i dawały procentu rocznego 1,989 rub. sr.; przeszły na Skarb.

W Z M I A N K A

O ŻYCIU I PISMACH ADAMA CZARNOCKIEGO.

PRZEZ

DOMINIKA C. CHODŹKĘ.

Doświadczenie wieków okazuje nam ciągle niedościgłą przeznaczenia drogę, jaką niektórych ludzi prowadząc, Opatrzność z niedoli i ubóstwa, na wyższe, zaszczytne wznosi stopnie. Z tegoż doświadczenia, przekonujemy się także, iż przeciwności zawsze prawie dzielnym bywają dla ludzi nicpospolitych bodźcem, do wyłamywania się z pod jarzma cisnącego losu, i przekazania imion swoich późnej potomności. Jest to ogień probierczy złota. Niéma rzetelnej chwały bez zasługi, niéma prawej nagrody bez trudów.

Do rzędu ludzi, których tajemnica życia niedościgłą drogą rozwikłaną została, należy Adam Czarnocki, dotąd uczonym pod imieniem Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego znajomy.

Imię Chodakowskiego, każdemu przynajmniej trudniącemu się naukami w Polsce i Rossyi niejest obce. Między innymi, Surowiecki a za nim Lesław Łukaszewicz umieścili w swych dziełach krótki opis życia, tego najlepszych chęci i niezmordowanego do ostatniej chwili badacza dawnej Słowiańszczyzny. Niewiém, z ką

ci dwaj wspomnieni pisarze wyczerpnęli wiadomość o szczegółach jego życia. Trafem dostać mi się zdarzyło własnoręczne listy mniemanego Chodakowskiego, i memoriał jego do Karniejewa byłego niegdyś gubernatora Mińskiego. Z tych pism, najdowodniej przekonać się mogłem, iż źródła z których czerpali Surowiecki i Łukaszewicz, zupełnie były błędne; a poznanie się z ludźmi godnymi wiary, znającymi niegdyś osobiście Adama Czarnockiego z lat jego młodocianych, i później, kiedy już sływał pod imieniem Chodakowskiego, ostatecznie mię o autentyczności i rzetelności wspomnionych wyżej, własnoręcznych pism jego, przeświadczyły. Powodowany zatem jedynie miłością prawdy, i jako nieobojętny na pamięć zasłużonego ziomka, szczegóły życia jego, najmniejszej niepodpadające wątpliwości, ciekawemu czytelnikowi udzielam.

Adam Czarnocki, syn rodziców szlacheckiego stanu, lecz ubogich, urodzony na Litwie w województwie Mińskiem, 4 kwietnia 1784 r., pierwsze lata dziecinne, przeżył u ojca swego Jakóba, który po wielu domach prywatnych zajmując się dozorem rolnego gospodarstwa, w r. 1792 przeniósł się był do Mazowsza, a małoletniego Adama, zostawił w Mińsku u brata żony swojej, księdza Borodzicza na opiece. Wkrótce z Mazowsza wróciwszy znowu do Litwy, wziął do siebie syna, i po różnych dworach w województwie Mińskiem przebywał do roku 1795. Wspomniane lata pamiętne zaburzeniem krajowem, a w końcu upadkiem Polski, stały się bardzo nieszczęśliwe dla ojca Czarnockiego. Do tego stopnia ujrzał zniszczone szczupłe swe dorobkowe mienie, iż żadnego nie miał sposobu dać jakiegokolwiekby synowi wychowanie. Odwiózł go zatem do możniejszych krewnych, mieszkających w powiecie Słuckim. Xawery Czarnocki podstoli Witebski umieścił młodego Adama przy sobie w majątku swym Lecieszynie. Tam Adam Czarnocki odbył piérwiastkowe nauki, ztamtąd oddany został do szkół ówczesnych powiatowych Słuc-

kich. Już w młodym wieku, odznaczał się niepospolitą zdolnością a szczególnie olbrzymią pamięcią. Z nauk historję i geografję najbardziej ulubił. Duch jego podniecany wrodzoném natchnieniem rozjaśniania prawdy w dziejach ojezystych, wczesnie okazywać począł silny opór zestarzałym, powszechnie wtedy jeszcze przyjętym zdaniom, opartym jedynie na dawności czasu i powadze wsławionych autorów. Czytanie dawnych xiąg i rękopismów najulubienszém stało się dlań zatrudnieniem. Z przyrodzenia żywy, poryweczy, do najwyższego niekiedy unoszący się zapędu; nieraz za śmiałe sprzeciwianie się wbrew ogólnemu sposobowi widzenia rzeczy, kareony był od starszych, niepojmujących myśli i usposobień zdolnego młodzieńca. Dziwna rzecz, zaiste! Jeszcze wówczas nieznano u nas ściślejszój krytyki historycznej, jeszcze poezya nasza zawarta w ciasnej ramce rymotwórczego kodexu, brzmiała wygładzonymi monotonnymi rymami, a nieśmiejąc na krok wyboczyć z korbów prawidłowój przyzwoitości, masę spowszedniałych, od dawna przetrawionych myśli i obrazów, w coraz innym na pozór starała się przedstawiać szyku. Wówczas już Adam Czarnocki, młodzian bez wielkiój nauki, bez znajomości języków obcych (bo umiał tylko trochę szkolnej Łaciny) bez najmniejszój nakoniec znikąd zachęty; zarzebany w cichém wiejskiém ustroniu, z zapałem mawiał o nieodbitój konieczności bacniejszego śledzenia prawd historycznych, o wskrzeszeniu poezyi ojezystej, o zbieraniu pieśni gminnych, badaniu podań i zwyczajów ludu uświęconych dawnością. Śmiano się nieraz z młodziana, mianując go marzycielem i zapaleńcem, gdy ten gorliwie wypytywał starych rolników o rozmaite ich naddziadów podania, lub ciekawie przysłuchiwał się śpiewom wieśniaczek; a jednak to wszystko stało się wkrótce czynném zatrudnieniem najuczestszych i najzasłużeńszych mężów! Tak to umysły wyższe przeczuwają potrzebę wieku!...

Wczesnie utracił matkę. Ojciec jego wszedłszy powtórnie

w małżeńskie związki i ciągle przebywając w Mińskiem, zszedł z tego świata (1 lutego 1800 r.). W rok po śmierci ojca, ukończył nauki szkolne (30 czerwca 1801 r.); po czém dwa lata przebył u rozmaitych znajomych sobie osób i na nauce krajowego prawa przy adwokacie w Nowogródku; a następnie w Mińsku do roku 1807 pozostał. Nieobrawszy jeszcze żadnego stałego zatrudnienia, cały ten czas poświęcił gorliwemu wyuczaniu się praw krajowych, zwiedzał archiwa, przeglądał starożytne przywileje, i w tym rodzaju znajomości niepospolitej nabył wprawy. Mieszkając w Mińsku, dopomagał prywatnie wielu obywatelom, mającym w sądach processa; lecz pomimo nabytych znacznych zdolności do prawniczego zawodu, obowiązkiem publicznego adwokata zająć się niechciał, ani też przy sądownictwach w innym jakim znajdować się stopniu, chociaż otrzymał był patent (instrument) na Słucką ziemską regencyę (1805 r. 20 grudnia). Że zaś prócz niego zostawił jeszcze ojciec z powtórnego małżeństwa dwoje dzieci, syna i córkę: naturalném więc prawem Adam Czarnocki, jako brat starszy, został ich opiekunem. Niemogąc utrzymywać przy sobie małoletnich, dla nader szczupłego funduszu, porучzył wychowanie brata Faustyna, Józefowi Czarnockiemu prezesowi ziemstwa Słuckiego, Anielę zaś siostrę, Aloizemu Czarnockiemu pisarzowi tegoż ziemstwa. Chociaż obaj ci krewni, posiadający majątności w powiecie Słuckim, dokąd sprowadzili poruczone sobie sieroty, szczerze zajmowali się ich opieką, chociaż Adam Czarnocki, jakęśmy wyżej powiedzieli, sam z trudnością mógł się utrzymać; niezapominał jednak o przyrodniém rodzeństwie swojem, i w miarę możności dostarczał z własnej pracy zarobionych pieniędzy, dla tém dogodniejszego główniejszych potrzeb opatrzenia. Następnie przejrzawszy pozostałe po ojcu papiery, drogą processu odzyskał prawnie niegdyś do niego należący dom w Mińsku z dwóma przyległemi placami, co niemało przyczyniło się do ulepszenia bytu nieletnich.

W roku 1807 dnia 2 marca, przyjął prywatny obowiązek zastępcy pełnomocnika Józefa hr. Niesiołowskiego wojewody Nowogródzkiego w gubernii (podówczas) Grodzieńskiej, powiecie Nowogródzkim; gdy zaś w kilka miesięcy pełnomocnik umarł, sam jeden zajął się sterem zarządu dosyć obszernych i zawikłanych interesów hrabiego. Stałe mieszkanie obrał w majątku Woronczy niedaleko Nowogródka. Tam niezmordowanie zajmował się urządzaniem ogromnego, w największym nieładzie będącego archiwum, przeziarał bacznie wszystkie papiery, umawiał się z wierzycielami Niesiołowskiego, słowem najpilniej i najzdolniej dopełniał przyjętych na się obowiązków,—i chyba mu to jedno zarzucić tylko można, iż nieraz zbytnią uniesiony gorliwością, bezpotrzebnie rozwijał procesy tam, gdzieby rzeczy prędzej i spokojniej polubownie załatwić się dały. Charakter wszakże przystępny, prawy, życie nienaganne, pracowitość w najwyższym stopniu, bezstronna nakoniec sprawiedliwość i szybkie obejmowanie ogółu najbardziej zawikłanych interesów, zjednały dlań szacunek i przychyłność tak samego wojewody, jako też jego wierzycieli i urzędników miejscowych.

Między innemi. ściślej się wtedy zaprzyjaźnił z jednym z krewnych hrabiego. Ten młody, pełen życia i siły, skrycie się przemknął za granicę i wszedł do wojska, tworzącego się wówczas w w. x. Warszawskiem, a chcąc się połączyć z Czarnockim, wnet tajemnie wezwał go listem do siebie. Adam Czarnocki natychmiast odpisał z oświadczeniem, iż radby co najprędzej opuścić Litwę; a uniesiony niebaczny pośpiechem w odpowiedzi, żeby prędzej list jego doszedł, odesłał go na pocztę. W owym czasie tajemne wymykanie się z kraju surowie było zakazane przez zwierzchność. Ztąd list ten, trafem przejęty, sciągnął na Czarnockiego prześladowanie rządu. W nocy (25 marca 1808 r.) aresztowany w Woronczy i pod strażą zawieszony został do

Grodna ; ztamtąd zaś po wybadaniu przewieziono go do Petersburga, gdzie przebył w więzieniu od dnia 30 kwietnia do dnia 31 grudnia, w którym przeprowadzony wraz z innymi towarzyszami niewoli, do Nowgorodu. Tu dopiero każdy z nich dowiedział się o wyroku dalszego swego przeznaczenia. Czarnocki odsądzony od szlachectwa, skazany został na całe życie do służby wojskowej, jako prosty żołnierz, w 2-jej dywizyi generała Głazenapa, stojącej w Omsku mieście gubernii Tobolskiej o 3,550 wiorst od Petersburga, nad rzeką Irtyszem, przy granicy Kirgisko-Kajsackiej *).

Cios tak dotkliwy zgnębiłby słabiej duszy człowieka, i pograżyłby niechybnie w rozpacz; lecz Adam Czarnocki wyższym był nad wszelkie przygody. Zawarłszy boleść w sercu, postanowił mężnie walczyć z uciskającym go losem. Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, wkrótce umiał pozyskać sobie przychylność dowódcy, przez co znaczną w przykrym swym stanie znalazł ulgę. W Omsku przeżył lat cztery, tę przynajmniej zyskawszy korzyść, iż dobrze się nauczył porossyjsku. Przy końcu roku 1811, dywizya Głazenapa otrzymała rozkaz zbliżenia się ku Litwie, i półk, w którym się znajdował Adam Czarnocki, stanął w Bobrujsku. Ztamtąd nasz żołnierz, wystąpiwszy wkrót-

*) Wszystkie dotąd umieszczone szczegóły życia Czarnockiego, wyjąłem z jego memoriału. Memoriał ten pisał Czarnocki w Nowgorodzie (w pierwszych dniach stycz. 1809 r.) do b. gubernatora Mińskiego Karniejewa, prosząc go o wstawienie się za sobą, pod względem zmniejszenia kary. Miałem exemplarz rzeczonego memoriału własną ręką Czarnockiego pisany, w części popolsku w części porossyjsku; więcej jednak popolsku, wtedy jeszcze albowiem bardzo mało znał język Rossyjski. Dalsze szczegóły wyczerpnąłem z listów autentycznych Czarnockiego i z opowiadania znających go dobrze osób. (*Przyp. Autora.*)

ce na pole bitwy, pojmany przez wojska Francuzkie i w dywizyi jenerała Dąbrowskiego umieszczony został w stopniu adjutanta podoficera. Był razem z wojskiem Francuzkiem w Rosyi, i razem wystąpił za granicę w pamiętnym odwrócie roku 1812. Po upadku potęgi Napoleona i rozproszeniu się wojsk Polskich, przebywał czas niejaki w Galicyi, gdzie wprzód przezwiał się był Chrzanowskim, a następnie przybrał sobie nazwanie Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego. Chociaż później Najmiłościwszy manifest cesarza Alexandra I, pokrył był wszystko wspaniałomyślnie niepamięcią; on jednak przybranego nazwiska swego, niewiadomo dla jakich przyczyn, niezmienił.

W Galicyi żadnego stałego niemając zatrudnienia, oddał się ulubionėj skłonności szperania dawnėj Słowiańszczyzny i wydobywania z podań ludu czysciejszych pojęć historycznych. Nawykły do niewczasów, lubiący podróże, umyślił obejrzeć cały ród Słowiański i z niego wywieść pasmo nowych uwag, tyle potrzebnych dla objaśnienia piérwszych dziejów Północy. Nieraz sam jeden z kijem w ręku, z torbą żywności na plecach, przechodził wioski i miasteczka, rozmawiał ze starcami, spisywał piosnki gminne, rozkopywał starożytne mogiły, które trafnie *Żalnikami* od wyrazu *żał* nazywał, prezierał stare dokumenty i rękopisma, słowem, wszelkich używał sposobów, żeby odkryć zamierzehłe wiekami ślady dawnych dziejów północnych.

Wśród tych naukowych wędrówek, zwiedził Puławy i dał się poznać bliżej opiekunom nauk, xiążętom Czartoryskim, którzy wnet ocenili zdolności jego i chęci. Za ich pomocą obejmował resztę Galicyi i kilka poblížszych województw Polskich, następnie zaś udał się na Wołyń do Krzemieńca. Czartoryscy widząc niepospolitą żądzę Czarnockiego poświęcenia się naukom historycznym, najczynniėj i najgorliwiėj wszelkich mu udzielali pomocy; naostatek polecili go względom i opiece prawdzi-

wego nauk wielbiciela, opiekuna i znawcy xięcia kanclerza Rumiańcowa. Pojechał więc Czarnocki do Petersburga (1819 r.). Tam mile od kanclerza przyjęty, zapoznał się wprędce z celniejszymi uczonymi Rossyjskimi, jako to: z historyografem Karamziem, admirałem Szyszkowem, Uwarowem, Magnickim kuratorem uniwersytetu Kazańskiego, professorem prawa Kukolnikiem i wielu innymi, oraz z uczonym rodakiem metropolitą katolickim Stanisławem Siostrzeńciewiczem. Rumiańcow nareszcie przedstawił go cesarzowi Alexandrowi I, który podany przez Czarnockiego projekt podróży po krajach Słowiańskich zatwierdził, kazał go samego umieścić w rzędzie urzędników ministeryum oświecenia, obdarzył znaczną pensją, poruczył badanie po całej Rosyi starożytnéj Słowiańszczyzny; w celu zaś podania dlań dostateczniejszych w ogromnéj pracy ułatwień, wydał rozkazy wszystkim gubernatorom państwa, i innym wyższym urzędnikom, żeby na każde wezwanie wszelkich mu dostarczali pomocy. Na tém więc samém miejscu, gdzie przed dziesięcią laty jęczał Adam Czarnocki w więzieniu, gdzie wśród najeżonych bagnatów pieszo był pędzony do Nowgorodu, dziwném zrządzeniem losu, powszechny go szacunek otoczył, a świetne hafty ministeryum oświecenia sprawiły to, iż odtąd stały dlań otworem cesarskie i najmożliwszych panów Rossyjskich podwoje. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, kilka uczonych towarzystw w Petersburgu i Moskwie, policzyły wkrótce Czarnockiego, w poczet członków swoich.

Łatwo się domyśleć, iż tak chlubne zaszczyty, tak silna udzielona opieka, zwiększyły bardziej jeszcze zapał i chęć do pracy Adama Czarnockiego. Jakoż przejrząwszy starannie archiwa, biblijoteki, i gabinety w stolicy państwa, puścił się niezwłocznie w podróż naukową po Rosyi, zaczawszy od południowych prowincyj. Wszędzie zbierał podania ludu, zasięgał najdrobniejszych miejscowych, względem starożytności szczegółów, odkry-

wał nieprzeliczone prawie *horodyszcz*a czyli dawne siedziby plemion Słowiańskich. W pałacach, w domach obywatelskich, w karczmach, w chatkach wieśniaczych, na opuszczonych polach, w ogromnych nieprzejrzanym okiem puszczech,— słowem, wszędzie go było pełno; a dla miejscowych, (gdzie się udał) policyj, stał się niejakiego rodzaju kłopotliwym postrachem: te bowiem musiały śpiesznie na jego zalecenie takich zasięgać wiadomości, o których najmniejszego nie miały wyobrażenia. Prowadził obszernie z uczonymi korespondencye; tak np. przez kilku Polaków ówczesnie mieszkających w Edyburgu, zasięgał wiadomości do swego przedmiotu z nad brzegów Indu i Gangesu. Życie jego stało się odtąd nieprzerwanym pasmem wędrówek i nieustannej pracy. Porównywał stare podania, rysował mapy i plany: cenniejsze owoce swych badań przysyłał w obszernych raportach ministrowi, lub drukował w kształcie rozpraw, najczęściej porosyjsku. Pisma peryodyczne Petersburskie, *Goniec Europejski* (Вѣстникъ Европы) i wydawane przez Bułharyna *Archiwum Północne* (Сѣверный Архивъ), najwięcej tych rozpraw zawierają. Niemając ich pod ręką, niemożemy, jakby należało, szczegółowie wymienić i okazać cenniejszych prac Czarnockiego. Z Polskich pism jego, ile nam dotąd wiadomo, są dwie rozprawy: jedna drukowana w *Pamiętniku Lwowskim*, druga w *Ćwiczeniach Naukowych*, piśmie peryodycznym, wydawanym niegdyś w Warszawie przez młodzież Krzemieniecką, oraz przekład powieści Karamzina, *Marfa Posadnica*, zostający dotychczas w rękopiśmie.

Tak od roku 1820 nieznużenie pracował Adam Czarnocki, przejrzał wiele gubernij południowych, zamyslał o objechaniu innych, gdy nagle w gubernii Twerskiej we wsi *Sieło Petrowskoje* (17 listopada 1825 r.), śmierć czynne i pracowite zatrudnienia jego przerwała.

Papiery pozostałe po nim, złożone nasamprzód były w Moskwie u Mikołaja Polewoja; potem wzięte od tego uczonego, przez

zwierzchność, i oddane profesorowi Pogodinowi, którego staraniem w *Postrzegaczu* (Наблюдатель) wydrukowany został ważny Czarnockiego artykuł: *O systemacie mogił Słowiańskich, opasujących w pewnym związku całą starożytną Słowiańszczyznę*. Następnie Maxymowicz wydał ze wspomnianych papierów *Zbiór pieśni Malorossyjskich*. Znajdować się ma także w tych rękopismach *Słownik Jeograficzny ziemi Słowiańskiej*, folio tomów 2, abecadłowym porządkiem ułożony; lecz jest to tylko pierwiastkowy zarys obszernie przedsiębranęj pracy, bo ledwie po kilka a rzadko po kilkanaście wyrazów, pod każdą głoską się znajduje. Nareszcie liczne korespondencye listowe, dowodzące przestronnych jego stosunków, z ówczasowymi uczonymi, jako to np. prócz wielu innych, z archimandrytą Eugenim w Pskowie, Karamzinem, Lachem-Szyrmą, Łukaszem Gołębiowskim, Tadeuszem Czackim, x. Czartoryskim i t. p.

W ogólności uważając, pozostałe dotychczas znajome nam Adama Czarnockiego prace przedstawiają tylko ogromny zbiór skrętnie nagromadzonych, mniej więcej obrobionych, materyałów, inaczej wszakże może i być niemogło. Czarnocki puścił się z pracą swoją na rolę chwastami wieków zarosta, musiał ją wprzód zatępnąć karczować, wyczyszczać, a wtedy po dokonaniu tych trudów, o porządnęj uprawie i zasiewach mógłby chyba pomyśleć. Gdyby miał odpowiednich gorliwości swojej pomocników, dokazałby zapewne więcej. Plan jego był zawięski dla działań jednego człowieka. Ztąd zostały tylko po nim pierwsze główniejsze wielkich pomysłów zarysy, oczekujące zdolnych następców, którzyby owoc pracy i usiłowań zacnego męża, godnie rozwinać, uporządkować, i dopełnić potrafili.

W tomie CXII. *Czytelni Petersburskiej*, (Библиотека для чтения), wyszłym 1852 roku, był umieszczony zajmujący o pra-

cach Chodakowskiego artykuł (napisany przez A. Starzewskiego), który tu dołączamy w przekładzie:

— „Czarnecki Adam, syn Jakóba, znany jest u nas pod przybraném nazwaniem Zoryana syna Jakóba Dołęgi-Chodakowskiego. Będąc w Moskwie zaprzyjaźnił się on z niektórymi uczonymi, a w tych rzędzie i z Mikołajem Polewojem, na którego prośbę udzielił mu swojej autobijografii. Polewoj przechowywał ją skrycie do śmierci Czarnockiego, później zaś wydrukował w wydawanym przez siebie dzienniku: *Syn Ojczyzny*. Tak oto Czarnocki opisuje pierwiastkowe lata swojego życia *). „W 1784 r. dnia 23 grudnia, urodziłem się w wiosce Romowie, w ziemi Chełmskiej, która po ostatnim podziale Polski, przeszła pod panowanie Austryackie i zawartą została w nowój Galicyi, od roku zaś 1849 należy do xięstwa Warszawskiego, zmienionego następnie w Królestwo Polskie. Rodzice moi byli ze szlacheckiego stanu, Jakób i Anna (z domu Korzeniewska) Dołęga-Chodakowscy. Mieli oni w téj wiosce niewielką swą z siedmiu włościańskimi chatami posesję. R. 1790, po śmierci mego ojca matka zawiozła mię na Wołyń, do stryja i innych krewnych, opiekunów moich. Jeden z nich, Antoni Chodakowski, były sędzia powiatowy Krzemieniecki, dziedzic majątku Michałkowce w powiecie Ostrogskim, oddał mię do szkół xx. Pijarów w Międzyrzeczu. Roku 1803 skończyłem tam nauki a 1804 wróciłem do nowój Galicyi, gdzie po śmierci méj matki, musiałem się zajmować zrujnowaném całkiem gospodarstwem, opłacać długi—i narzeczcie z tego powodu w przysłym 1806 roku, sprzedałem rodzi-

*) Autobijografija ta niezgadza się najzupełniej ze szczegółami, które podał powyżej szanowny autor obecnego artykułu. P. Chodźko, będąc pokrewnym Czarnockiego i dobrze świadomy domowych okoliczności jego życia, utrzymuje, że tę powiastkę zmyślił sam Czarnocki; nam się zdaje, że jest poprostu apokryfem.

cielskie me dziedzictwo na wieczność. Od 1806 do 1810 r. w Wołyńskim gubernialnym gimnazjum mającym udzielną swą ustawę, w Krzemieńcu, słuchałem nauki w wyższych kursach. Po ich skończeniu 1810 r. pojechałem do krewnych matczynych w powiat Chełmski, z kąd udałem się do Warszawy, gdzie wszedłem do wojska Polskiego. Na własne me żądanie, naznaczony zostałem do 5 pieszego pułku, stojącego wprzód w Pruszech a potem na granicach Prusskich. Roku 1811 w Bydgoszczy mianowano mię adjutantem podoficerem, 1812 r. podporucznikiem. W wojnie wybuchłej przeciw Rosyi byłem w korpusie Makdonalda w Kurlandyi i ztamtąd udałem się do Moskwy. Podczas odwrotu przy Borysowie, wzięty zostałem przez oddział Kozaków w niewolę i zaprowadzony do Czernihowa, gdzie po różnych pobliskich, miasteczkach przebywałem, wraz z innymi jeńcami. Gdy cesarz Najmiłosiwszym manifestem, uwolnił wszystkich Polaków z niewoli, wróciłem na Wołyń. Tęskniąc w samotności i zapomnieniu, szukałem pociechy w książkach; zdjęła mię ciekawość przeznaczenia początki tego państwa, które najmniej ze wszystkich było mi znane a tak potężnie działało przed naszymi oczami“... Tak rozповіда o sobie Czarnocki w notacie, nienaznaczonej wcale przezeń do druku. Opowieść jego prosta, zda się nienlegać w niczem najmniejszej wątpliwości. Kilka lat poświęcił ściślemu badaniu piérwiastkowych dziejów Słowiańskich, pięć lat wędrował po ziemiach Słowian, trzy lata własnym kosztem, dwa kosztem księcia A. Czartoryskiego. Długa, gorliwa w tym przedmiocie nauka, postawiła Czarnockiego na nowej zupełnie drodze. Zauważył on, że cała przestrzeń ziem Słowiańskich od Kamy do Elby, od Dźwiny Północnej do gór Bałkańskich i morza Adryatyckiego, zasiana jest tak zwanymi *goródkami* czyli *horodyszczami*. Postrzegł także, iż te horodyszcza w ogólności mają kształt kolisty lub przybliżony do kolistości, niekiedy natrafiają się *gorodki* w postaci trójkąta, wielokąta, kwadratu, czasem

także w kształcie półkuli, ostatnie niezupełnie wyraźne, postrze-
gać się dają zwykle na wysokich porzeczach (brzegach rzek), trój-
kątne na przylądkach, a kwadratowe na wybrzeżach rzek w pro-
stym płynących kierunku. Inne na pierwszy rzut oka wydają się
okrągłymi, lecz po przeniesieniu ich planu na papier, nieforem-
ną ukazują figurę. Takowe rozliczne położenia, w wielu jednakże
powtarzają się miejscach, stąd widać, że jednokształtne, zgodne
pomiedzy sobą, zależały od miejsca, jak gdzie, dogodniej dały się
usypywać *gródki*. W ogólności postrzegać się w nich daje jeden
charakter, jedne niewiadomo dla czego zachowywane warunki:
1) wszystkie *gródki* znajdują się w przeszlicznych miejsc położe-
niach, wejście do nich nieodmiennie zdziałane od wschodu letnie-
go lub zimowego; 2) wał z czarnoziemiu aż do samego usypany
poziomu; 3) wewnątrz wszystkie dosyć są ciasne; 4) w około nich
zawsze są jednakowe uroczyska z jednakowymi nazwaniami. Od-
ległość jednych *horodyszcz* od drugich, zawsze jest także jedna-
kowa, od 6 do 8 dawnych wiorst, lub blisko tego, a to stosun-
kowo do warstw, powierzchni ziemi, oraz innych dogodnych lub
mniej dogodnych miejsca okoliczności. Takowe *gródki* ocalały,
w liczbie kilkuset, w miejscach, nieodznaczonych żadnymi poda-
niami i wypadkami, częstokroć nawet w polach oddalonych od
mieszkań i w lasach. Następnie Czarnocki zauważył, iż: 1)
wszystkie *gródki* po większej części znajdują się przy sadzibach,
będących niegdyś w Rosyi przed r. 989, u innych zaś Słowiań-
skich plemion do czasu przyjęcia przez nich wiary Chrześcijań-
skiej; 2) wszystkie *gródki* leżą przy uroczyskach przypominają-
cych nazwania bożyszcz Słowiańskich, ofiar czyli modłów, całopaleń,
zaklęć, przysiąg, igrzysk, zabijania zwierząt, i t. p.; 3) oko-
ło stu jest nazwań ukazujących ich przymiot lub cel budowania,
np. *Boże-grody*, *Świato-grody*, *Wiero-grody*, *Celi-grody*, *Rot-grody*
(*rota* kłatwa, przysięga) i t. d.; 4) okolice przy gródkach, wszyst-
kie powszechnie, nigdy nie były polem działań wojennych i znaj-

dują się w miejscach najmniej uległych najazdom nieprzyjaciół.

To wszystko, wraz z mnóstwem innych wielu przeświadczeń, dawało Czarnockiemu możność stanowczego dowodzenia, iż wszystkie te, jednakowego charakteru okopowiska, z jednakowemi nazwaniami, czyli *horodki*, w przeddziejowym czasie okresie, oznaczały poświęcone miejsca, ogrodzenia, ocienione borami, dąbrowami, gajami; słowem, były one u nich tém, co u starożytnych *lucus*. I to, według jego zdania, właściwém, pierwotném jest znaczeniem wyrazu *gorod*, *gród*. Dla wyrażenia pojęcia wyrazu *urbs*, *stadt*, były wyrazy: *miesto*, *misto*, *mesto*, *miasto*, *mestko*, *mesteczko*, *miasteczko*. I u latopisców Ruskich wyrazy: *gorod*, *goródek*, *gorodec*, używały się w pierwotném swém znaczeniu, np. Nestor powiada, że *metropolita Efram w Perejestawlu, grad założył, kamień od cerkwi św. Teodora*. Bołtin pierwszy domyślał się, a Karamzin przyznał słuszność jego domysłowi, iż Nestor pod wyrazem *grad*, rozumiał *opasanie*, *ogrodzenie kościelne*. W saméj rzeczy, wyraz *gorod*, *gród*, we wszystkich narzeczach Słowiańskich, pierwiastkowo duchowne miały znaczenie. Ztąd naród Ruski dotąd wszelkie ogrodzenie okrągłe, zwie *gorodkiem* i t. p. Wyrazy: *car*, *korol*, *kniaz* *pop*, *pan*, znajdujące się przeobficie w nomenklaturze geograficznój *gorodków*, po całej przestrzeni ziem Słowiańskich, oznaczały także pierwiastkowo znamienitości duchowne. Dowiodłszy tego Czarnocki, przystąpił do roztrzygnięcia ważnego zapytania, czy byli ofiarnicy u Rusinów? Pomorzanie, jak wiadomo, ich mieli; na Rusiach, zdaniem Czarnockiego, znani byli pod imionami: *światłych Kniazów, zostających pod ręką wielkiego kniazia Kijowskiego*—tytuł którym niebyli zaszczycony rycerze, spółtowarzysze Olega, Igora, Światosława. Ci *światli kniazowie* przebywali w domu, nienależeli do trzech głównych wypraw wojennych swych władzców, tymczasem jednak od ich *gorodów*, *wielcy kniazowie*

wymagają *układów*. Oczywiście rzecz, iż *układy* niczem inném niebyły, tylko umowy względem duchownej opłaty czyli daniny podobnej do wojennej dziesięciny u Słowian w Sztetynie, przy rzece Odrze, lub podobne *dobyciom* świątyni w Arkonie. Władcy Zaodrzańscy, według świadectwa starożytnych pisarzy Saxońskich, nieraz łączyli w swych rękach władzę duchowną ze świecką. Równie też było i u Rusinów; wielcy książęta Kijowscy, byli razem w jednymże czasie i najwyższymi kapłanami: Włodzimierz wznosił posągi Peruna w Nowogrodzie i Kijowie, a to należało do obowiązków najwyższego ofiarnika. Zabicie chrześcijańskiego młodziana ku czci bogów, stało się także z powodu żądania Włodzimierza. Sam naostatek *dwór teremny* wielkich książąt Kijowskich, stał przy miejscu poświęconém Perunowi i innym bogom. Lecz wróćmy znowu do nomenklatury geograficznej *gorodów*. W Rosyji, Węgrzech, Serbii i innych Słowiańskich ziemiach, często napotykamy: *białe cerkwie*, *białe gorodki*, *białe bożnice*, *czarne gorodki*, *czzerwone cerkwie*, *nowe cerkwie* i jakby na porównanie z niemi *nowe gorody*. Czarnocki mniemał, że te wszystkie i podobne im epitety przy cerkwiach, kościołach i grodach, wynikły nie z chrześcijaństwa; że chrześcijaństwo ich nieznało i nie miało wcale w użyciu. Wyraźny więc z tego wniosek, iż te wszystkie nazwy Starosłowiańskimi być powinny.

Przeznaczenie dokładne *horodyszcz* ukazało Czarnockiemu, jak jeszcze niedostatecznymi są nasze wiadomości względem mitologii Słowiańskiej. Nestor zbyt mało napomknął o tym ciekawym przedmiocie; od Helmolda dowiadujemy się, że Słowianie Zaodrzańscy, czcili *Bielboga* i *Czarnoboga*,—Nestor ich nie wspomina; tymczasem jednakowoż, nazwania *czernobożje*, *białe bogi*, *białobożnica*, ukazują że i *Bielbog* i *Czarnobog*, niebyli obcemi mitologii Rusko-Słowiańskiej. Czarnocki zebrał mnóstwo podobnych nazwań *horodyszcz* i u Ruskich i u innych plemion Słowiańskich, w którym liczbie były *mnimobożje*, *ostobożje* i inne.

Do tych rezultatów przywiodło Czarnockiego gorliwe i głębokie rozpoznawanie *uroczysk*. Począł dowodzić, że najodleglejsza epoka wszelkiego pogaństwa, wykreślona jest dotąd na ziemi Ruskiej, w kurhanach i miejscowych pomnikach, i że religija Słowian, powinna rozjaśnić samą ich historję w ciemności jej piérwiastkowych czasów. Roku 1818, Chodakowski ułożył obszerny *plan podróży po Rossyi*, później zaś i *po innych Słowiańskich ziemiach*, w celu zbadania dziejów tych stron, *według pomników miejscowych*. Plan ów, oddany Karamzinowi do przejrzenia, zupełnie był przez tego historyografa przyjęty i zatwierdzony. Zaczyn ten i świątły miłośnik nauki, potrafił ocenić istotną wyższą zdolność Czarnockiego, lubo ten niebył we wszystkiém jednakowego z nim zdania. Tak np. Czarnocki, niezważając na przeciwnie dowodzenia Karamzina, niewierzył, iżby Ruś poczyniała się tylko od r. 862; owszem dowodził, że Ruska ziemia zawsze była Ruską, stroną Słowiańską, od najdawniejszych lat zamieszkałą Ruskiém, nie zaś jakimkolwiek bądź inném plemieniem. Plan ów podróży wydrukowano r. 1820 w dzienniku *Syn ojczyzny*. Czarnocki zamierzał przejechać całą Rossję, we czterech kierunkach, z północy na południe a potem ze wschodu na zachód od gór Uralskich do ujścia Dunaju. Podczas wędrowki chciał: 1) porównać wszędzie nasypy *horodyszcz* i oznaczyć je na planie,—rozpoznanie gdzie się kończą takowe *horodyszcz*, mniemał, iż przyjdzie do poznania dokładnego granic dawniej Rusi; 2) osobiście pragnął zwiedzić i obejrzeć wszystkie te miejsca, z których wyniknęły *miejscowe nazwania* Słowian; 3) ściśle rozpoznać głównejsze miejscowe narzecza i dostrzedz różnicę domowego bytu wspomnionych plemion, co do odzieży, budowy domów, rolniczych narzędzi; 4) poznać nazwania miejscowe, dawane gwiazdom, rozmaitym, utworom przyrodzenia, płazom, owadom, grzybom i ziemiom; 5) badawczo zastanawieć się i przeznaczyć obrzędy ludowe, ich wesela, zabawy, pieśni, przesady i wszelkie szczerzy

starożytności; naostatek 6), wszystko przejrzeć, cokolwiek dla odkrycia starożytności posłużyć może, dawne monety, naczynia, metalowe posążki, oraz inne rzeczy, nierzadko wykopywane w ziemi i mogiłach, piśmienne i inne wszelkiego rodzaju pomniki.

Pomysł Czarnockiego przedstawiony został przez ówczesnego ministra religii i oświecenia, xięcia A. P. Golicyna, cesarzowi Alexandrowi I. Rząd przyrzekł dostarczyć nieznużonemu pracownikowi wszelkich środków, aby mógł spełnić powzięte przedsięwzięcie „*Nastał w życiu mojem świąteczny rok! jubileus annus!*“ wołał wtedy uradowany Czarnocki. Wnet go opatrzone zalecającymi pismami, z podpisem hrabi W. P. Koczubeja, zarządzającego wówczas ministerjum spraw wewnętrznych. Wędrówka miała trwać lat cztery. Roku 1820, d. 17 sierpnia, Czarnocki wyjechał z Petersburga, obejrzał miejsca koło Ładogi, Nowgorodu, Tweru, i nareszcie przybył do Moskwy w r. 1821. Tu korzystając z dozwolenia kancelaryi granicznej, przejrzał plany 21 gubernij, porównał je z mapami ziem Słowiańskich, zachodnich i południowych, ułożył powszechną mapę *Słowiańskiego gródtwa* i *Słownik porównawczy*, w którym się znajdowało 7,000 przeszło uroczysk, umieszczonych według rozmiaru przy *gródkach*. Skutkiem takowych porównań, całego rzędu jednakowych i wzajem przemieniających się uroczysk, było to: iż Czarnockiemu nieraz się udawało w niezliczonych miejscach odgadywać po dziesięć i więcej nazwań, czém zdumiewał najstarszych wiekiem i najświadomszych krajowców. Niewielu jednak, przejmowało się żywém spółczuciem dla prac i zamiarów Czarnockiego; sam powiada, że go *nieutrudzano* miejscowemi uwagami, zwłaszcza ze strony uczonych ludzi. *Otrzymałem cztery wiadomości z Rossyi a jedną z Polski*... Niestety, ważną pracę *przejrzenia skutków jego podróży* poruczono K. T. Kałajdowiczowi, który wierzył w każdą głoskę dawnych Ruskich latopisców, a niepodzielał bynajmniej mniemań Czarnockiego. Łatwo się domyśleć, jaki sąd wydał Kałajdowicz o trudach

niepospolitego wędrownika. Odmówiono Czarnockiemu wydawania ze skarbu pieniędzy na dalszą jego podróż, i ważny jego pomysł odtrącono, jako ziścić się niemogące nigdy marzenie. Czarnocki począł pisać odpowiedź Kałajdowiczowi, lecz jęj zupełnie niedokończył. Roku 1822 zabrał znajomość z M. A. Polewojem; ten pojawiwszy go i przejęty najszczerzszym dla myśli jego spółudziałem, dopomagał, ile mógł pieniędzmi. Nareszcie potrzeba zmusiła Czarnockiego do przyjęcia obowiązku zarządcy dóbr u jednego z obywatelów gubernii Twerskiej, gdzie umarł w listopadzie 1825 roku.

Był on członkiem towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, b. uniwersytetu Wileńskiego i Moskiewskiego, historyi i starożytności Rossyjskich.

Zostało po Czarnockim wiele rękopismów, z których dotychczas mało wydrukowano wyjątków. Szkoda, iż rozmaite okoliczności niedozwoliły mu nie prawie przywieść do systematycznego porządku, tak, iż wszelkie po nim pozostałe prace, są tylko *materyałami*. Oto są wszystkie dotychczas nam znajome prace Czarnockiego:

1) *Badania we względzie dziejów Rossyjskich*, wydrukowane w *Gońcu Europy* 1819 r. Na ten Czarnockiego artykuł patrzono w swoim czasie, jak na krytykę przeddziejowego okresu, opisanego w *Historji państwa Rossyjskiego*, autor bowiem mimochodem wskazuje omyłki Karamzina.

2) *Projekt naukowej podróży po Rossyi*, w *Synu Ojczyzny* 1820, N. 33—40.

3) *Wyjątki z podróży notat*, w *Dzienniku ministeryum narodowego oświecenia*, 1839, oraz w *Zborniku historycznym* w tomie 3 i w całym tomie 7. p. t.

Doniesienie o pierwszych skutkach podróży w Rossyi Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego, z Moskwy, 13 lipca 1822 (T. VII cały str. 378).

Sprawozdanie to kończy się nomenklaturą geograficzną, pod nazwaniem: *Słownika porównawczego*, ułożoną porządkiem abecedowym według pierwiastkowych nazwisk miejscowych. Wszystko zaś kończy się dwoma niewielkimi artykułami: *O zgasłych wulkanach*, i *O żalnikach*.

Na początku *Systematyki historycznej* znajduje się uwaga wydawcy: „Artykuł ten znaleziony przeze mnie w papierach Chodakowskiego, właściwie jest jego odpowiedzią na nieprzychylną odezwę Kałajdowicza co do głównej myśli Chodakowskiego o horodyszczach, do czego załączono szczegółowy rozbiór xięgi Kałajdowicza: *Listy o badaniach archeologicznych w gubernii Razańskiej* 1822 r. Przedstawiam w naszym Zborniku artykuł Chodakowskiego, dla tego iż on zawiera w sobie jasny wizerunek godnego uwagi systematu, tego znamienitego geografa-historyka, oraz mnóstwo prywatnych, ubocznych dziejowych wiadomości. Dodać muszę jeszcze i to, że artykuł dostał się mi w brulonie, niezmiernie do przeczytania trudnym. Sam autor nie miał widać czasu wykończyć go należycie, co się poznawać daje z mnogich opuszczeń.“

4) *Rozprawa o dawnych drogach wodnej komunikacji w Rosyi*, w *Zborniku historycznym* w I tomie. Chronologicznie uporządkowana wiadomość o podróżach i narodach po Rosyi w starożytności, począwszy od Askolda i Dira (864), według skazówek historyi Karamzina, kroniki Nestora, zbioru monarszych przywilejów (hramot) §§ I—XIX. § XX o podróży rzekami między Nowgorodem i Kijowem. XXI „Waragowie ze Skandynawii czy jednym tylko Wołchowem przybywali do Nowgorodu?“ XXII Droga Truworów do Izborska. XXIII Połączenie się Pleskowa z Izborskiem. XXIV droga po Siasi, Wołozy, XXV po Szeksznie, XXVI po Oce, XXVII droga rzeczna z Muromu do Kijowa, XXVIII do XLI (ostatniego §), droga Nowgorodzian za Wołoch czyli Zawołoczje to jest do prowincyj Dżwiny północnej. We wszystkich

tych §§-ach mówi się o różnych Wołokach zapewne dla wyjaśnienia drogi Nowgorodzian za Wołok, dla tego, że § XXVIII pochodzi od wyrazów: „nie widać z latopisów, jaką drogą chodzili Nowogrodzianie za Wołok...“

Następuje przypisek Pogodina.

„Przedstawione tu drogocenne wiadomości, znalezione są przede mną w ocalonych papierach nieboszczyka Chodakowskiego, które się mnie zaledwie dostały w 1836. Rękopism bardzo zagmatwany, upstrzony zaraz po pierwszej karcie, zwłaszcza przy końcu, dodatkami przenosami, mazaninami. Starłem się przeczytać te wiadomości, ile tylko mogłem; a poczytując za grzech taić je w ukryciu, postanowiłem wydrukować w *Pracach* towarzystwa, którego Chodakowski był członkiem: pewny albowiem jestem, że wszyscy lubownicy historii przeczytają je z przyjemnością.

Azali niema gdziekolwiek lepiej obrobionego spisu?

Znalazłem jeszcze w papierach odpowiedź Kałajdowiczowi, względem jego zdania o horodyszczach, a w ogólności *rozbior jego Listów archeologicznych o gubernii Razańskiej*. Odrzuciwszy zeń wszystko trącające sporem i chwilowym poglądem na rzeczy, pomieszczyć go w następnych zeszytach, aby poszukiwacze ściślej jeszcze oznajomić się niemogli z niepospolitą Chodakowskiego nauką.

Oprócz tych dwóch utworów, mam jeszcze u siebie trzy części (ze czterech) *Słownika geograficznego*, albo raczej *nomenklaturnego horodyszcz*, oraz należących do nich uroczysk i miejsc, słownik roślin, i kilka urywków dotyczących się geografii i mitologii Ruskiej i Litewskiej. Otoż i wszystko, co ocalało z papierów Chodakowskiego.

Wielce nauczające roztrząsania (z przemowy do Zbornika) Chodakowskiego, znalazłem w jego papierach. W rozprawie *O starożytnych drogach komunikacyi*, oznajamiamy się z pierwszymi Ruskimi kniaziami, ze sposobem ich życia, działań, z żeglowaniem po wszystkich poblizszych rzekach i morzach. W rozpra-

wie drugiej lubownicy dziejów przeczytają dosyć szczegółowy i jasny wykład, godnego uwagi jego systematu o horodyszczach, razem z mnóstwem drogocennych wskazówek na czasy mitologiczne, mnóstwem też objaśnień geograficznych, oczywiście, przekonujących, jak nieodbitcie dla dziejów potrzebną jest nauka geografii, dotąd tak niedbale zapominana.“

5) Rozbiór Listów Kałajdowicza o badaniach archeologicznych w gubernii Razańskiej, umieszczony w tymże tomie Zbornika Dziejowego, pod nazwaniem: *Systemat Historyczny*.

6) Słownik właściwych nazwisk horodyszcz i wiosek w języku Polskim, tomów 4. Towarzystwo Moskiewskie historyi, chciało nabyć wszystkie papiery swojego współpracownika i członka, a w ich liczbie pragnęło mieć i Słownik, lecz podczas zawierającej się umowy o to kupno, tom jeden, według świadectwa wdowy Czarnockiego, zostać miał u jenerała Pisarewa, dalsze zaś trzy tomy nabyte zostały przez Pogodina.

7) Zeszyt pieśni Małorossyjskich.

8) Uwagi geograficzne i mitologiczne.

9) Mapy szczegółowe z uwagami. Wielka szkoda iż w tym atlasie brakuje 4 czy też 5 kart, i to najważniejszych!

Te wszystkie rękopisma znajdują się u profess. Pogodina.

10) Herbarz z wielu dodatkami i badaniami, posiada p. Mawymowicz.

Powinny jeszcze znajdować się u kogokolwiekbądź:

11) Zeszyt Mitologii Słowiańskiej.

12) Mapa plemion Słowiańskich ze spisem wydany po polsku.

13) O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej, rozprawa także po polsku, wydrukowana r. 1835 w Krakowie, razem z rozbiorem tej pracy przez Surowieckiego.

14) Roztrząsania w Pamiętniku Lwowskim i w Cwiczeniach naukowych.

15) Listy do Łukasza Gołębiowskiego w Pamiętniku Warszawskim; i

16) Listy do Bandtkiego, w Pamiętniku naukowym Krakowskim, oraz do innych osób w Athenaeum wydania J. I. Kraszewskiego.

Oprócz tego, Czarnocki wydrukował jeszcze w Archiwum Północném *Gulaj-goród* część V, str. 369; artykuł: Próby wykładu znaczenia wyrazu *Kniaz*, 1824 r. w N. 11, i udzielił przywilejów w. x. L. Witowda, cz. IX str. 14.

Wiadomości o skutkach podróży Czarnockiego po Rossyi, między innemi, umieszczone były w *Archiwum Północném* r. 1822 N. 10, i 11.

Historyograf Karamzin, korzystał z ważnych postrzeżeń Czarnockiego, i z powodu objaśnienia wyrazu *Ruś Czerwona* w 431 przypisku do tomu I, drugiego wydania *Historji Państwa Rosyjskiego*, mówi: „Oto wiadomość, udzielona mi przez Zoryana Dołęgę-Chodakowskiego, który się gorliwie zajmuje wysledzaniem starożytności i miejscowych pamiątek narodu Słowiańskiego w ogólności. Winienem też mu wdzięczność i za inne uwagi, umieszczone w tych przypiskach, z wymienieniem jego nazwiska.“ Taką jest odezwa Karamzina o Chodakowskim, i oprócz tego historyograf we dwudziestu miejscach przyłączył jego postrzeżenia.

Porównawszy to wszystko, co się tutaj wyrzekło, niepodobna nieoddać sprawiedliwości oryginalnemu pogładowi Chodakowskiego, niepodobna nieprzyznać, że on był już zwiastunem uczonych odkryć Grima, W. Humboldta, Biurnuffa i innych.

Gdyby Czarnocki żył w naszych czasach i otrzymał gruntowne historyczno-filozoficzne ukształcenie, zaiste wtedy nieprzystąpiłby w niczem od wspomnianych wyżej historyczno-filologicznych znamienitości. Lecz on nie miał w swoich badaniach żadnego poprzednika; a stąd, nie dziw, że pierwszy torując sobie drogę—miewał czasem fałszywe poglądy, za którymi nowsi uczeni nigdy nie pójdą.

Zapędzony zbyt w szperaniach swoich, w wielu plemionach Czudzkich, widział prawie wyraźnych Słowian,—czego nówsza historyczna krytyka nieprzyjmuje i już raz na zawsze odrzuciła. Wiele też rzeczy chciał koniecznie wyjaśnić za pomocą samych tylko źródeł Słowiańskich, co niezupełnie bywało sprawiedliwem. Mięszął nareszcie razem ze Słowianami Russów (Skandynawskich), i niechciał rozróżniać tych dwóch wcale oddzielnych plemion, przez co grube nieraz popełniał błędy.

Rzuciwszy badawczém okiem na stan i obrobienie dziejów Słowiańskich, mitologii i literatury, w owym czasie, kiedy Chodakowski występował na pole dziejowej działalności, niemamy bynajmniej prawa żądać odeń takich poglądów, jakie obecnie są właściwe uczonym Rossyjskim. Chodakowski już przeczuwał, że okres przedchrześcijański dziejów Rossyjskich, rozjaśniać należy, nie samemi jedynie świadectwami dawnych pisarzy; lecz dla głębszego zbadania i przeznania wspomnionego okresu, trzeba nieodbitcie udać się do śledzenia pomników starożytności, ocalonych na ziemi i w ziemi, przejrzeć troskliwie wszelkie pamiątki dziejowe, chroniące się w ustach ludu, w nomenklaturze horodyszcz i uroczysk; — to jest, należy zasięgnąć pomocy filologii Ruskiej, a jeśli można, porównawczej filologii Słowiańskiej.

Czarnecki dotknął najodleglejszych starożytności Rusko-Słowiańskich z téj strony, z której nie dotknęli ich ani Sistrzenecwicz, ani Bale. Chodakowski szukał po części śladów i tego, o czém niewspominali ani Grecy, ani Rzymscy dziejopisowię, piszący o Skytach, Sarmatach i Słowianach. —

Tyle zebrał wiadomości, tyle powiedział P. Starczewski o naszym Czarnockim. Zdaje się, że prócz niego, nikt już obszerniej i dokładniej w Rossyi o nim się nie odezwał. Przynajmniej dotąd żadnego pisma podobnego rodzaju napotkać się nam nie-

zdarzyło. Jako dopełnienie do naszych wspomnień, umieściliśmy tu jego przekład. Wymyśloną dość zręcznie przez samego Czarnockiego autobijografię, udzieloną Polewojowi i później przezeń wydrukowaną, słowo w słowo prawie powtórzyli uczeni nasi: Wawrzyniec Surowiecki i Lesław Łukaszewicz. Widać, że ani Polewoj ani P. Starczewski, nieznali bijografii mniemanego Chodakowskiego, wydrukowanej pierwiej od wzmianki P. Lucyana Wojniłłowicza, bo w r. 1838 (ob. *Encyklopedyę powszechną*, wydawaną przez A. E. Odyńca w Wilnie, Tom IV, głoska C, str. 270—272). Sam L. Wojniłłowicz w przypisku o niej napomyka. Co do listów, ogłoszonych w *Athenaeum* J. I. Kraszewskiego (rok 1842, oddział II, zeszyt IV, str. 204—218), te w wielu miejscach wyraźne rzucają światło na rzeczywiste Czarnockiego pochodzenie i nazwisko. Dopisek w jednym z nich, pierwszjej żony Konstancyi z Flemingów, technie odezwą pokrewnjej, pragnącej poznać rodzinę męża. Inne listy, do Bandtkiego umieszczone w témże *Athenaeum*, oraz do Surowieckiego, tudzież różnych uczonych, po rozmaitych innych pismach zbiorowych rozsiane,—są wpróśt jedynie treści naukowjej.

Tegoż jeszcze roku, wiosną, będąc w Lecieszynie, rozpytywałem o wszelkie pozostałe po Adamie Czarnockim pamiątki; lecz tych zbyt szczupła odszukać się dała garstka. Żadnych prac naukowych jego tam niema, prócz mniěj gładkiego w brulonie przekładu na Polski powieści M. Karamzina, *Marsa Posodnica*, i memeryału także w brulonie do jenerała Karniejewa, ułożonego częścią popolsku, częścią porossyjsku. W nim A. Czarnocki opisuje znaczny ciąg swego życia; z niego to szczegółową początkowych lat jego wyczerpnałem wiadomość. Znalazłem przytém mapę, jeszcze w r. 1800 przezeń ułożoną; miał naówczas lat szesnaście a już w téj pracy okazał wrodzone sobie zamiłowanie do ścisłego i gruntownego zgłębiania wziętego do wykonania przedmiotu. Jest to mapa majątku *Sawicz matych* (Mo-

zejkowszczyzny) należącego do dziedziców Lecieszyna, odległego odeń o lekkie trzy ćwierci mili. Z lewej strony arkusza wyrysowana jest mała mapka topograficzna, bardzo wyraziście i dokładnie, dalej we środku w kwadratach połączonych z sobą na wzór jak w drzewie genealogiczném, następują notaty przedstawiające kolejną nabywców téj ziemi, od xięcia Słuckiego Szymona Olelkowicza, aż do podstolego Xawerego Czarnockiego, wszędzie ze wzmianką za ile ta ziemia zbywaną była. Po bokach są wymienione pracowicie dokumenta od 1591 do 1800 roku. Pod mapką jest druga mapka lasów, tegoż samego majątku.

Z rozmów ze starszymi, znającymi niegdys osobiście i blisko A. Czarnockiego, dowiedziałem się, iż on w szkołach Słuckich, miał celniejszych nauczycieli, Niemonowicza, Tołowińskiego i Piotrowskiego. Naówczas w Słucku było tylko klass trzy, ale w każdej uczniowie przebywali dwa lata. Czarnocki wprost przeszedł do klasy wyższej, (Grammatyki) bo zdał wybornie examin, mając zdolnego w domu nauczyciela, p. Malewicza.

Od lat najmłodociańszych okazywał umysł wyższy, niesłychaną pojętność, charakter stanowczy, nieraz do krnąbrności i zaciętego uporu skłonny. Wielu uwagom nauczycieli lub starszych, własne, przeciwne śmiało nadstawiał zdanie, co niezawsze zniewalało dłoń serca starszyny. Raz nawet grożony karą za upór, skrył się do pobliskiego ogrodu, gdzie całą dobę wśród drzew gęstwiny głodny przesiedział; a gdyby go nieodszukano, możeby sobie dalej w świat powędrował. Serce miał szlachetne i dobre. Drażliwy łatwo się urazał; ale też nigdy długo uraz niepamiętał. Mówił prędko i wiele. Czując swoją wyższość, nieraz w rozmowach, gdy mu kto stawiał opór, do najwyższego unosił się zapędu. Pamięć jego, jakeśmy to już wyżej wspomnieli, była nadzwyczajna: zdarzało się iż w lat kilkanaście pisząc ze stron odległych do przyjaciół, wymieniał dokładnie zwiedzane niegdys przez siebie miejsca, i poprawiał najdrobniejsze omyłki geogra-

ficzne, co do położenia wzgórków, biegu strumieni, lub tym podobnych szczegółów. Serce miał czułe, w przyjaźni stałe.

Niezaprzeczenie należał on do rzędu rzadkich, niepospolitych ludzi: i godzien jest pamięci potomnych. Jeżeli nieumiejętny i tylko zręczny Belconi, odkopując dla własnego zysku, starożytności w wyższym Egipcie i Nubii, zjednął dla siebie w Europie rozgłosną sławę; zaiste wart jój bardziej, bez porównania, Czarnocki, który wyższém wiedziony natchnieniem, szlachetnemu celowi rozjaśniania dziejów ojczystych całe życie swoje poświęcił.

Dwukrotnie był żonaty. Pierwszą żonę z domu Flemingów (daleką krewną siostrą Izabelli Czartoryskiej), którą był pojął w Puławach, utracił w Twerze; druga po nim została wdową.

Był Adam Czarnocki wzrostu średniego, twarzy okrągławej, szerokiej, niepięknej, mocno ospowatej; włosy czarne, skłnące, jakby wodą zlane, zawsze splecione, gęsto okrywały mu głowę. Oczy szarawe, małe, pełne wyrazu, ale od ciągłych ślęczeń nad starymi rękopismami, często przy powiekach nabrzmiałe i szcerwienione. Postaci był średniej, ani zbyt szczupły ani też zbyt otyły. Widziałem czarną sylwetkę A. Czarnockiego w Lecieszynie, wiernie jak powiadano, rysy profilu jego twarzy przypominającą. Kopiję tej sylwetki, dość trafną przesłałem gorliwemu lubownikowi i badaczowi starożytności naszych, A. H. Kirkorowi.

Tu koniec moich wiadomości w tym względzie a z niemi razem i moich wspomnień. Po pierwszém objawieniu istotnego życiorysu Adama Czarnockiego, wielu wien zaraz uwierzyło, między innymi J. I. Kraszewski, K. W. Wojcicki, H. Skimborowicz i t. p. oraz kilku uczonych Rossyjskich i Czeskich; ale byli i tacy, którzy się w swój wierze jeszcze wahali. Odtąd, niktby już wątpić niepowinien. Wszystko to zaiste dla nauki jest jedno, czy ją dalej posunął Czarnocki lub Chodakowski, tak jak dla spragnio-

nego rzecz obojętną nazwanie źródła, byleby zeń tylko czystej, zdrowej, poczerpnął wody. Lecz życiorysy znamienitych ludzi, mają skądinąd nieoceniony, zwłaszcza dla młodszych plemion, użytek. W nich zawsze się znajdzie przestroga, nauka, przykład i zachęta; a życiorys Adama Czarnockiego rzetelny, przez nas odkryty, z mniemanym przezeń wymyślonym (chwilową, jak się domyślać można, wymuszonym potrzebą), wielką ma pod względem takowej użyteczności różnicę: naucza bowiem, co może wśród najsroźszych przeciwności, siła woli człowieka, byleby ją tylko ku znacnym skierował celom. Wreszcie w każdym razie mijajmy drogę obłądu a zawsze i wszędzie czystej hołdujemy prawdzie.

Pisano nad brzegami Szczary,
w listopadzie 1856 roku.

JULIJAN-ALBIN MOSZYŃSKI.

RZECZ CZYTANA NA POSIEDZENIU WILEŃSKIEJ ARCHEOLOGICZNEJ
KOMISSYI,

dnia 11 października 1857 r.

PRZEZ RZECZYWISTEGO CZŁONKA

A. H. KIRKORA.

Od chwili zawiązania się naszego naukowego towarzystwa, do dnia 22 sierpnia b. r., niespadł na nas żaden cios ciężki, żadna boleśna okoliczność niepochwyliła z szeregów naszych pracownika czynnie działającego na polu, któreśmy obrali. Pierwsza śmierć pierwsza strata dotknęła nasze zgromadzenie 22 upłynionego sierpnia, pozbawiając je czcigodnego współtowarzysza w osobie *D-ra Julijana - Albina Moszyńskiego*. Boleśna to strata, tém boleśniej-sza, że nie nas samych dotknęła. Wiść o niej smutném echem ozwała się w sercach wszystkich mieszkańców naszego miasta i całego kraju.

Jeszcze niezeschła zielona darnina na świeżo wzniesionj mogile, w której spoczęło tyle myśli, tyle wiedzy i tyle wzniosłych a szlachetnych dla dobra bliźnich dążeń. Jeszcześmy nieochłonełi z boleśnego wrażenia téj straty; niemożemy z zimną krwią gromadzić i rozbierać wszystkich szczegółów tego pracowitego,

pełnego walk i troski życia. Celem naszym jest tylko podzielić się z kolegami smutnym uczuciem, którym przejęty jest ogół, oddać hołd należny pamięci zmarłego, i zachować dla przyszłego bijografa wyrazistsze rysy pozytywnej i wielostronnej działalności d-ra Moszyńskiego.

Wileńskie Cesarskie Lekarskie towarzystwo, które kilkakrotnie wybierało swoim prezesem ś. p. d-ra Moszyńskiego, godnie zapewne oceni zasługi jego na polu medycyny, której się wiernie i stale poświęcał przez całe życie; lecz dla nas, przedstawicieli archeologii krajowej, drogą jest pamięć Moszyńskiego nie tylko jako uczonego, ale jako człowieka, jako rodaka, co gorąco kochał swą ziemię. Drogim był on dla nas jako piękne i żywe uosobienie wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, jako współobywatel pojmujący potrzeby swojego kraju, chętnie gotowy do ofiar, ażeby w miarę sił i możliwości stać się dla niego użytecznym. Moszyński przeszedł do wieczności, piękna ta postać należy już do przeszłości. Obowiązkiem naszym jest wyciągnąć z jego życia wszystko, co może być nauczającym dla nas samych i dla przyszłych pokoleń.

Archeologia jest ogniwem wiążącym przeszłość z przyszłością. Dążnością jej jest nie tylko w ciemnych mogiłach dawno zagasyłych pokoleń, ale i w drgających jeszcze życiem wspomnieniach czerpać materiały dla przyszłych historyków, przedstawiać we właściwym świetle ludzi rzucających widownię naszej wspólnej działalności: dla tego to właśnie życie Moszyńskiego, jako naszego współkolegi, jako Litwina i jako człowieka, bez zaprzeczenia należy do nas, w imię naszego powołania. Przebieżmy więc to życie pełne walk nieustannych, nieobfitujące w głośne wypadki, ale pełne wzniosłej a czynnej miłości, pełne zaparcia się samego siebie, nacechowane świętym wypełnieniem obowiązków.

J.-A. Moszyński, urodził się d. 1 marca 1809 r. we właściwej Litwie, w tak zwanym niegdys Zapuszczańskim kraju, w majątno-

ści Cisowie, leżącej dziś w gubernii Augustowskiej. Ojciec jego, Jan Moszyński, odumarł syna swego Julijana w pierwszych latach jego dzieciństwa. Był to typ szlachcica minionego stulecia: waleczny do zuchwałości, surowych zasad w życiu, lecz z sercem bijącym gorąco w stalowej piersi. Nie raz nam opowiadał ś. p. Julijan, że charakter i sposób życia ojca, niezważając na młodociane lata syna głęboko mu się wraziły w pamięci i nazawsze zostawiły w niej ślad niezatarty. Matka Julijana, Marya z Sadowskich, pieściła go bardzo i okazywała mu najczulszą miłość. Ojciec wlał w niego moc duszy i charakteru; od matki zaś odebrał w spuściznie tę serdeczność, która pomimo zewnętrzne pozory obojętności i chłodu, tak wybitnie się objawiała w całym jego życiu.

Z takimi pierwiastkami ukończywszy kurs nauk w Białostockim gimnazjum, w r. 1829, mając zaledwie lat 20, Moszyński przyjechał do Wilna i wstąpił do uniwersytetu na fakultet medyczny, który w późniejszym czasie przekształtowany został na Cesarską medyczno-chirurgiczną akademię.

Żyją jeszcze świadkowie, towarzysze jego trudów i początkowych prac naukowych. Od nich to wiemy, jak głęboko pojmował Moszyński przyszłe swoje powołanie, jak gorąco umiłował naukę, i jak wszystkie swoje chwile dla niej poświęcał. W dniu 29 grudnia 1834, konferencya akademii przyznała mu nagrodę i tak zwane *accessit* dla otrzymania srebrnego medalu, w następnym zaś roku dnia 4 listopada, otrzymał dyplom na stopień lekarza klasy pierwszej.

Pod taką wróżbą, zwyciężywszy pierwsze przeszkody, stanął Moszyński na rozdrożu życia: „Początek publicznego zawodu człowieka“—mówi we wstępie do swojej podróży,—„pełen za-
„zwyczaj świetnych marzeń i obrazów przyszłej pomysłowości,
„wiele traci [uroku, skoro poczniemy rzeczywiście żyć i pełnić
„obowiązki stanu przez się obranego. Niéma w życiu naszym

„chwili więcej zwodniczej nad tę, w której kończymy nauki, stajemy w punkcie z którego w każdą stronę udać się nam wolno, wszędzie widzimy drogę kwiatami usłaną, ledwie niekiedy nasunie się myśl trudów i cierpień, przyszłość cała uśmiechać się zdaje. Lecz jakże krótko trwa to złudzenie!“

Czytając te wyrazy, rzucone na papier w samych początkach publicznego zawodu człowieka, który po upływie niespełna lat 20 od téj chwili, zakończył swoją ziemską pielgrzymkę, — pomimowoli osiadł głęboka zaduma na czole, pomimowoli przychodzi na myśl wyrazy poety:

Jakże niestałe szczęście człowieka!

Jakże go więzi losów opieka!

W dalszym opisie swojej podróży, Moszyński opowiada jak lekkim wydał się mu przysły jego zawód, jak skutecznie udzielał rad lekarskich, gdy jako wolny praktykujący lekarz osiadł w Poniewiezu (w gub. Kowieńskiej). Zdawało mu się, że wyznaczona przezeń przyszłość już się iść zaczęła w rzeczywistości. Ale jak prędko za to nastąpiło smutne rozczarowanie! — Po kilku wypadkach ważnych chorób przekonał się, że wiele mu jeszcze brakuje, że obszary wiedzy i nauki niemają granic. Uniesiony szlachetnym młodzieńczym zapałem, powiedział w duszy, że mało się uczył jeszcze, że mu się w wielu rzeczach wydoskonalić trzeba za granicą. Taki na siebie wydawszy wyrok, d. 20 sierpnia 1838 r. wyjechał z Poniewieza. Celem jego podróży były Niemcy, gdzie chciał rozwiązać wiele zagadnień nauki. Lecz i w tym razie młodzieńczy zapał, wysokie estetyczne uczucie i szlachetne pragnienie wiedzy i nauki niepostrzeżenie wyrobiły w nim chęć do głębokich i gorliwych badań w przedmiocie historii, statystyki, archeologii i etnografii. W opisie podróży swojej, Moszyński zostawił nam żyjący dowód szlachetnych uniesień ognistej duszy, z chciwością rzucającej się na wszystko, na

czém spoczął wzrok jego w czasie podróży. We wspomnieniach swoich poświęcił wiele kart opisowi stron rodzinnych aż do granicy, i jeżeli weźmiemy na uwagę, że wtenczas niebyło jeszcze *Starożytnej Polski* Balińskiego i innych dzieł podręcznych tego rodzaju, podziwiać będziemy jak był chciwym wiadomości, jak czynnym w ich zbieraniu, umysł młodego lekarza, gdy z taką dokładnością i sumiennością opisuje nam miasta, miasteczka, kościoły, nasze cmentarze, pomniki, rzuca w śmiałych zarysach wspomnienia znakomitych ludzi, narodowe podania i zwyczaje. Jak rozrzewniającém jest jego opisanie Białegostoku, gdzie spędził swoje młodzieńcze lata! Z jakim uczuciem wspomina szczęśliwe dzionki spędzone na ławach szkolnych, tę chwilę, kiedy raz pierwszy na korytarze gimnazjum nieśmiałego przyprowadziła go za rękę matka! Z jaką tęsknotą zwraca się myślą do téj epoki życia, kiedy jedyną troską było umiść lekcję na jutro, kiedy nieznał innego uczucia, jak przywiązanie do matki!

Z Warszawy Moszyński udał się wprost za granicę, i zwiedził Poznań, Berlin, Württemberg, Hallę, Drezno, Frejburg, Karlsbad, Maryenbad, Egier, Teplitz, Pragę, Kraków i wiele innych miast w Prusach, Saxonii, Czechach, i w Niemczech. Z szczególniejszém zajęciem opisuje zwiedzane przez siebie uniwersytety, kliniki, dobroczynne zakłady, szpitale, muzea, obserwatorye, jedném słowem wszystko, co tylko mogło zaostrzyć jego ciekawość i zwrócić na siebie uwagę wykształconego wędrowca. W Frejburgu szczegółowie badał i trafnie opisał miejscowe kopalnie. Obejrzał i ocenił w Karlsbadzie i innych miejscach wody mineralne, wskazując w jakich mianowicie chorobach mogą być pomocnemi. W Pradze wszedł w przyjaźne stosunki z znakomitym Hanką i z zapalem opowiada o jego miłości ku braciom Słowianom. Opisując zamek Sonnenstein i okoliczne góry, upatruje uderzające podobieństwo z naszym Zakretem pod Wilnem. Przebywając za granicami macierzystej ziemi, duszą i sercem

wciąż się przenosił do stron rodzinnych i w przypiskach do swego dzieła poświęcił kilkadziesiąt kart opisowi czarujących okolic Wilna. Tu jak w panoramie przesuują się przed nami: Wilija, Wilenka, Botaniczny ogród, góry Trzy-krzyżowa i Bekieszowa, Antokol, Zakret, Rybiszki, Werki, Popławy i t. d. Opisanie to ma dla nas wielką wartość, bo pierwszą jest próbą w tym rodzaju: przed Moszyńskim, wszyscy zachwycali się okolicami Wilna; lecz on pierwszy wspomniał o nich w obec czarującej, ale obcej dla niego natury, i zostawił nam żywy obraz, który przez lat 12 jeszcze był u nas prawie jedynym.

W Berlinie Moszyński chodził pilnie na prelekcye Barez'a, Gräffe'go, Rusta, Dieffenbacha i innych professorów i otrzymał tam dyplom na stopień lekarza. W Pradze pod przewodnictwem Jungmana, słuchał kursów akuszerki.

Wróciwszy do ojczyzstego kraju, Moszyński w r. 1841 napisał naukową rozprawę, i d. 30 czerwca udzielony mu został przez Wil. medyko-chirurgiczną akademiję stopień doktora medycyny. Od téj chwili całkiem poświęcił się dla Wilna. Czasami tylko rzadkie robił wycieczki i to na czas niedługi. W r. 1842, Wileńskie Gesarskie Lekarskie towarzystwo, a także towarzystwo Dobroczynności wybrały go na swojego członka. Tegoż roku wstąpił do służby rządowej jako lekarz przy 1-m domu przytułku dla dzieci, a w r. 1846 został mianowany dyrektorem tegoż zakładu. W r. 1847 wybrany został dyrektorem towarzystwa Dobroczynności, w r. zaś 1849 mianowany naczelnym lekarzem w Wileńskim szpitalu św. Jakóba. Tutaj jego niezmordowana działalność znalazła dla się nowe obszerne pole do popisu. Kto z nas niewie, ile ten szpital wyświadcza przysług dla mieszkańców Wilna? kto niewie, z jaką sumiennością, z jakim poświęceniem się spełniał tam Moszyński swe obowiązki? Niéma potrzeby nad tém się rozszerzać, na co miasto nasze patrzyło.

Lecz obowiązani jesteśmy powiedzieć tu o zasłudze Moszyńskie-

go daleko znakomitszej, zaśłudze, która mu dała prawo na imię dobroczyńcy naszego kraju. Oddawna dawał się czuć u nas niedostatek praktycznie ukształconych akuszerok; brak ten był szczególnie dotkliwym dla biednych kmieci, u których wróżki i czarownice grają tak ważną rolę, i nieraz dla braku zasadniczych wiadomości, przez nieumiejętne postępowanie, w trudniejszych przypadkach, albo zabijają niemowlęta, albo czynią je kalekami i niedośćnymi na całe życie. Zaradzając temu, doktor Moszyński, wyjednałszy pozwolenie Rządu, otworzył przy będącym pod jego zarządkiem szpitalu, publiczną szkołę akuszeryi, w której biedne kobiety kształciły się bezpłatnie na akuszerek. Żywe wyrazy, miłość nauki, szlachetny zapał, gorąca żądza dobra ogółu, dokazywały cudów. Ze czcią i podziwem trzeba było patrzeć na Moszyńskiego, kiedy bez przymusa i wikłania się, wyrazami każdemu dostępnymi, wykladał zasadnicze prawdy nauki, czyniąc ją zrozumiałą dla swych uczennic, nader często weale nieprzygotowanych, prawie nieumiejących czytać. Niezapuszczając się zbyt głęboko w teorię, umiał wykład swój zrobić prawie dotykającym, wyrazy popierał przykładami, i póty niedozwalał opuścić szkoły, póki się nieprzekonał, że uczennica przysposobiona zastosowaniem pojęciem przedmiotu, potrafi pod jego okiem wypełniać dokładnie obowiązki akuszerek przy chorób. Tak ukształconych akuszerok już się znajduje znaczna liczba na Litwie. Moszyński jeszcze dożył, aby oglądać powodzenie swego szlachetnego przedsięwzięcia, aby słyszeć błogosławieństwo matek, patrzeć na zapewniony sposób do życia biednych niewiast, które przez jego troskliwość i bezinteresowność stały się użytecznymi ogółowi. Dzięki jego staraniom już nie w jednej okolicy kraju biedne wiejskie położnice wolne są od niebezpieczeństw przy porodzie, niemowlęta wolne od kalectwa. Zawczesny zgon Moszyńskiego przerwał drogę do obszerniejszego zastosowania tych dobroczynnych środków, na korzyść naszego wieśniactwa. Pocieszamy się

wszakże nadzieją, że Rząd opiekuńczy niezaniecna poniesioną przez śmierć Moszyńskiego stratę zastąpić wynalezieniem godnego dlań następcy, który równie żywymi wyrazami, w języku popularnym, ze szlachetną bezinteresownością będzie dalej prowadzić rozpoczęte przez poprzednika dzieło na społeczną korzyść ogółu. Tém łatwiej da się to dokonać, że Moszyński nieograniczając się ustnym wykładem, zostawił w spadku wzorową książkę pod tytułem: *Pierwsze zasady sztuki położniczej*, książkę napisaną językiem popularnym, dostępne a jasno wykładającą główne zasady nauki, obejmującą nadto wskazówkę do używania środków lekarskich, jakie akuszerka powinna mieć zawsze pod ręką gdy się znajduje przy położnicy. Dzieło to, wyszło w r. 1855 z drukarni Zawadzkiego, mające obojętności XXI str. wstępu, 280 tekstu i 9 rysunków, zjednało dla się urzędowe uznanie Medycznego departamentu.

Oprócz tego dzieła i oprócz wspomnionój przez nas powyżej *Podróży do Prus, Saxonii i Czech, odbytej w roku 1838—1839*, a wyszłej w Wilnie w r. 1844 i obejmującej 2 tomy (290 i 296 str.),—pozostała jeszcze po Moszyńskim ze wszech miar godna uwagi praca, wydana w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1850, a obecnie w drugiej edycji wychodząca z pod prassy, pod tytułem: *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia aż do późnej starości*, (z 6-cią tablicami figur, obejmująca str. XX i 650). Ważne to dzieło znalazło u nas zasłużone rozpowszechnienie i ocenienie przez ludzi specjalnych. Dodamy tu tylko, że ta książka ma wzniosły cel moralny—uchronienie przyszłego pokolenia od niemocy fizycznych i przygotowanie go do zwyciężkiej walki z burzami życia. Jakże dobitnie maluje się szlachetność duszy Moszyńskiego i miłość jego ku bliźnim w odzwie do matek i współkolegów lekarzy! Jak dotykalnie widzimy cel pracy w godle, które położył na czele swój książki!

„Bo na tém wszystkim człowiek, aby w zdrowém ciele
„Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.“

Krom prac tu wyliczonych, Moszyński w rozmaitych pismaach czasowych umieszczał także swe artykuły, pomiędzy którymi artykuł o *Trokach* na szczególną zasługuje uwagę. Pomimo, że nie tylko w dzień, lecz nawet i w nocy niebyło mu pokoju jako lekarzowi; jednak umiał znajdować wolne chwile, na poświęcenie piśmiennictwu, na śledzenie krok w krok za postępem medycyny,—niezaniebdywał też notować każdy ruch w literaturze ojczyściej, która z całą miłością i gruntownością była przez niego badana.

Wspomnieliśmy już wyżej, że Moszyński zaraz na początku swego lekarskiego zawodu został obrany członkiem Cesarskiego Lekarskiego towarzystwa w Wilnie. Ostatniemi czasy w gronie tego towarzystwa ciągle był obierany jużto na prezydenta (godność, którą piastował pierwszy z liczby lekarzów niebędących professorami b. uniwersytetu), jużto na wice-prezydenta, którym też zostawał w bieżącym roku. Był nadto członkiem Warszawskiego Lekarskiego towarzystwa.

W ciągłych zapasach z życiem i pracą, przez zamiłowanie zawodu, cierpliwość i ścisłość, zadziwiającą, zjednał najchlubniejsze miejsce pomiędzy lekarzami, a jako człowiek pozyskał dla się gorącą miłość i cześć, składaną mu zarówno tak przez możnych jak i ubogich.

Mówiliśmy dotąd o zacnej działalności Moszyńskiego, jako doświadczonego i ukochanego specjalisty lekarza, jako człowieka wsławionego nauką i pracami literackimi, jako szlachetnego przyjaciela ludzkości. Zwróćmy się doń teraz jako do współkolegi, którego zgon pozbawił nas najzarliwszego bojownika na polu wszystkich naszych usiłowań. Moszyński był jednym z liczby członków, którzy na początku przez prezesa wybrani, składali pierwszy zawiązek naszego towarzystwa. Od czasu swego obioru Moszyński stale najczynniejszy brał udział we wszystkich na-

szych przedsięwzięciach. Nie opuścił ani jednego posiedzenia towarzystwa; zawsze był z liczby pierwszych, gdzie szło o złożenie ofiary na ołtarzu narodowej świątyni; każdy nowy nabytek dla Muzeum, każde powołanie, każde piękne przedsięwzięcie towarzystwa, napępiały go radością, uniesieniem. Gorąco miłujący swą macierzystą ziemię, poświęcał się zbadywaniu każdego przedmiotu wydobytego z jej łona, gdzie zamieszkuje zagrobawienie naszych przodków.

Nakoniec w osobie Moszyńskiego niejedną z nas, panowie, stracił najlepszego przyjaciela. Któż nad niego miał być lepszym przyjacielem? Kto z nas, począwszy od czcigodnego naszego prezesa, nieoznał od niego pomocy w chorobie, pociechy w utrapieniu? Moszyński prawie do każdego z nas przychodził z pomocą, nie jak lekarz płatny; lecz jako przyjaciel, jako entouięk współczujący, jako poradca, uciechyciel, pokrzepiciel w chwilach niedoli, — podzielał z nami nasze radości i boleści nasze.

Wpóśrodku nas oglądaliśmy Moszyńskiego poraz ostatni, w czasie, gdyśmy Wiliją do Ponar przeprowadzali na statku wępółczłonka naszego Konstan. hr. Tyszkiewicza; płynącego z Wilna do Kowna. Jakaż pogodą była wtedy na jego obliczu! Kto mógł naówczas pomyśleć, że to ostatnia przyjacielska z nim ibiesieda?

Wkrótee potém Moszyński zachorował. Zrazu zdawało się, że niéma żadnego niebezpieczeństwa; wkrótee jednak okazały się zatrważające symptomata aneurysmu, i choroba poczęła się wamagać gwałtownie. Dnia 8 sierpnia, chory własną ręką napisał testament, którego bez ładu czytać niepodobna. Nieśmiemy wyobrazić sobie, co się podówczas działo w duszy dobrego naszego przyjaciela! Wieloletnia praca, niezmordowana usilność, już były wydały owoce. Zazdrość i niechęć musiały zamilknąć, w obec błogosławieństw wielu rodzin, zawdzięczających mu życie swych członków, w obec głosu wdzięczności ludzi uchronionych przezeń od moralnego upadku, w obec pochłasku ziemiaków za jego

naukowe prace. Nakoniec i sława, ta kapryśna wdziękinia, wstąpiła była do skromnej komnaty pracownika. Nie przez intrygę lub schlebianie, nie przez podstęp lub poplecznictwo możnych, dobił się Moszyński szacunku i miłości: ciężka praca, wytrwałość, szlachetność charakteru, zjednały mu cześć i miłość powszechną. Powoli, krok za krokiem, wywalczył dla się własne niezależne stanowisko, i pozyskał przychylną opinię publiczną, tej tak samowolnej i miotanej namiętnościami opinii. Dobry, szlachetny pracownik, przez całe życie odmawiał sobie wszelkich uciech, nim zbliżając się ku starości, pomyślił wreszcie o dogodniejszym dla się kątku. Kupił niewielki domek, urządził go wedle własnego pomysłu, — i oto radośnie przeniósł się do niego z gromem ukochanej rodziny, zamieszkuje w nim, pieszcząc się widokiem drogiej działki, obmyślając dla niej mniej trudną drogę życia — i oto gdy przyszła chwila pożywać owoce długoletnich mozół, musi opuścić to wszystko. Doskonały lekarz, rozumiał on, że zbliża się ostatnia godzina: dowodzi to jego testament. Stałość duszy i charakteru nieopuszcza go i teraz. W chwilach gdy bóleści mniejsze były dotkliwie, uspakajał i pocieszał swą żonę i ciągle odwiedzających go przyjaciół. Jeszcze w sobotę, dnia 17 sierpnia, rozmawiał wesoło z naszym prezesem, rozpytywał o szczegółach jego podróży za granicę. W niedzielę został uderzony apoplexyą. Byłem przy nim w tych stanowczych chwilach; śledziłem trwożne ruchy dogorywającego życia. Drzwi domu jego ciągle się otwierały: współczucie mieszkańców Wilna było wymowne. Dawni profesorowie, koledzy i przyjaciele, nieodstępnie siedzieli przy nim. Widziałem czcigodnego Nestora terazniejszych lekarzów w Wilnie, Abichta, siedzącego w gronie dziesięciu medyków, z pochyloną głową i pogrążonego w smutnej zadumie. Abicht tak kochał, tak poważał Moszyńskiego! Przedstawiciele nauki lekarskiej zrobili wszystko co mogli, użyli wszystkich środków, jakimi nauka i doświadczenie rozporządza. We

czwartek dnia 22 sierpnia (1857) o godzinie 11^{1/2}, rano jużemy oplakiwali Moszyńskiego. Umarł mając lat 47 i miesięcy pięć wieku.

Dnia 23 sierpnia o godzinie 7-jej wieczorem, ciało jego z własnego domu (leżącego naprzeciw kościoła św. Michała) przeniesiono do kościoła św. Jana; tłumy ludu towarzyszyły temu smutnemu obchodowi. Nazajutrz, 24 sierpnia, JW. Biskup Lipski celebrował żałobną mszę za duszę zmarłego. Najbliższy świadek pożytecznej działalności Moszyńskiego, bo proboszcz kościoła św. Jakóba, przy którym właśnie znajduje się szpital były pod jego lekarskim kierunkiem, przyjaciel zmarłego kanonik Menué miał wzruszającą, a pełną prawdy pogrzebową mowę. Tenże czcigodny kapłan, miejscowi zwierzchnicy, uczone i dobroczynne towarzystwa, prawie wszyscy lekarze i współpracownicy zmarłego, oraz wielotysięczne zgromadzenie narodu, przeprowadzili zwłoki na cmentarz Rosę.

Niejedna łza spłynęła na mogiłę Moszyńskiego. Wymówną była ta powszechna żalność, to boleśne uczucie rozstania się, z przyjacielem, dobroczyńcą, *człowiekiem, który szedł drogami Pańskimi!*

W tydzień po tém, na prośbę prezesa i członków naszej komisji, w ich obecności, tudzież w obecności smutnej wdowy, osieroconych dzieci, wielu przyjaciół i kolegów zmarłego, JW. biskup Lipski, w kaplicy Bożego Ciała w kościele św. Jana, odprawił exekwije za duszę zmarłego.

W skutek żądania naszego prezesa i wszystkich członków, polecono artyście Straussowi zrobienie portretu Moszyńskiego dla pomieszczenia go w Muzeum. Portret ten, panowie, mamy obecnie przed sobą. Niech na zawsze wyrują się w naszej pamięci te szlachetne rysy naszego przyjaciela, brata, współtowarzysza!

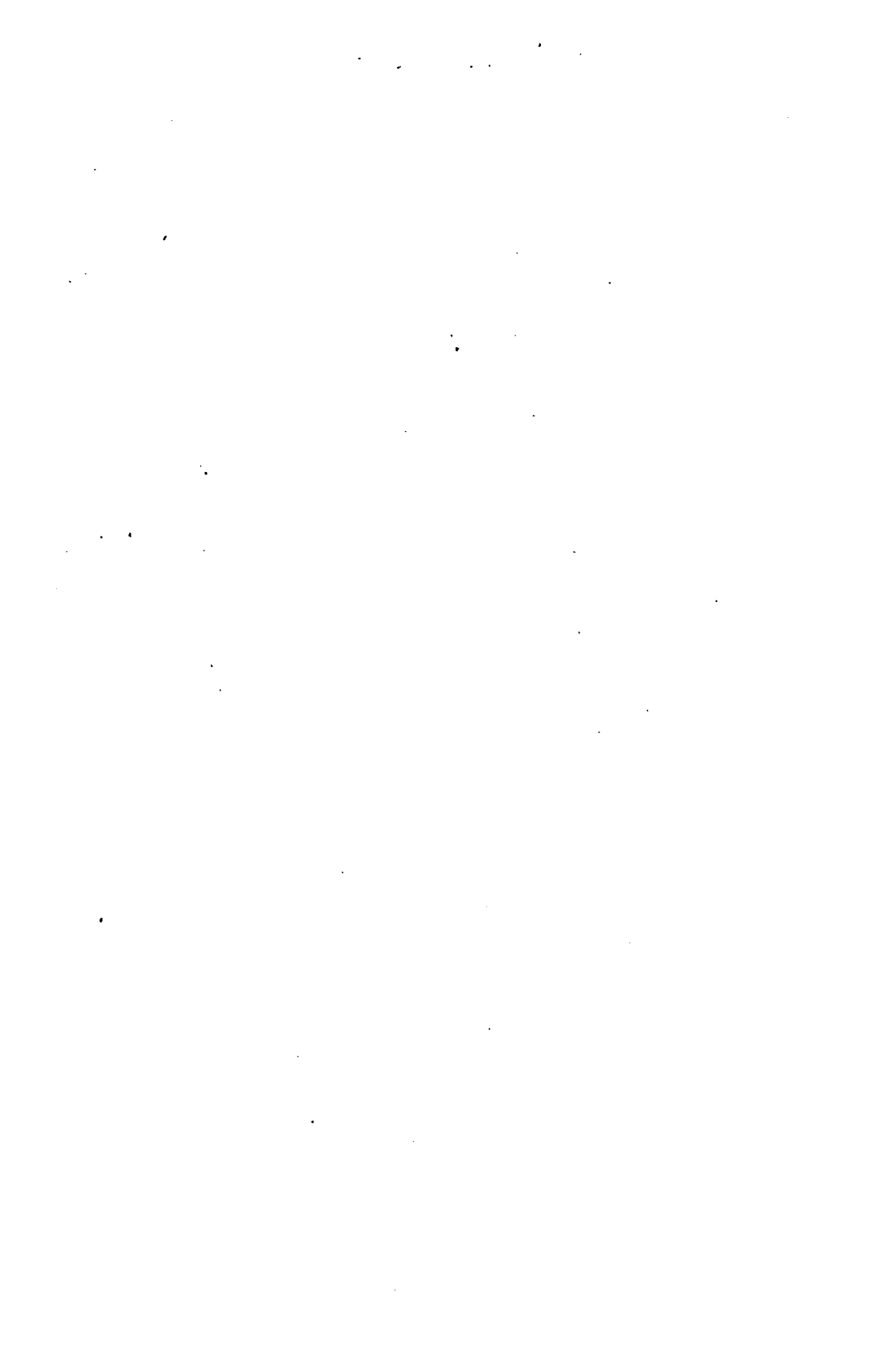
Wspomnienie tego człowieka długo przechowa się we wdzięcznej pamięci Wilna i całej Litwy. Bodajby życie jego było przykładem dla dobrych, napomnieniem dla innych!

Pokój prochom twoim, zacny! drogi nam współbracie!

Wilno.

Dnia 8 października

1857 roku.



Ann. 1-6 in 300.

...

This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.

760
CANCELED
FEB 4 5 27 2
JUN 1977 H

3 204